TOM XXXII

INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

TREŚĆ TOMU m.in.

Artykuły

Edmund Jan Osmańczyk: Nasi zachodni sąsiedzi

Antoni Wrzosek: Przyczynek do genezy „Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych" (Ze wspomnień z lat 1939—1947)

Henryk Borek: Badania nad hydronimią Odry

Józef Byczkowski: Niektóre aspekty problemu mniejszości narodowych w polityce republiki weimarskiej

Władysław Dziewulski: Polski ruch narodowy w Siołkowicach Starych i Nowych na przełomie XIX i XX wieku

Adam Galos: Zabór pruski a północny Szlezwik (Z problematyki polityki narodowościowej II Rzeszy)

Franciszek Hawranek: Oderwanie się PPS zaboru pruskiego od SPD w 1901 roku

Władysław Jacher, Manfred Kutyma: Odra w świadomości mieszkańców Nadodrza

Karol Jonca: Realizacja dekretu „Noc i mgła" na Śląsku (1943—1945)

Jan Kantyka: Współczesny kształt patriotyzmu i internacjonalizmu

Edmund Klein: Karl Otfrid Foerster — wrocławski lekarz Włodzimierza Lenina

Opole 1977

W POPRZEDNIM TOMIE

Franciszek Hawranek, Bolesław Reiner: Dwudziestolecie Instytutu Śląskiego w Opolu (1957—1977)

Wiesław Lesiuk: Przedstawicielstwa robotnicze w górnośląskich zakładach przemysłowych w latach 1918—1921

Jan Meissner: Problem plebiscytu w czechosłowacko-polskim sporze terytorialnym na Śląsku Cieszyńskim w 1919 r.

Mirosław Cygański: Polityka interwencyjna Wielkiej Brytanii w sprawie Górnego Śląska w 1921 r. i w początkach 1922 r.

Aleksander Kwiatek: Działalność Michała Grażyńskiego w okresie powstań śląskich

Stanisław Senft: Sytuacja zdrowotna robotników przymusowych i jeńców wojennych zatrudnionych w rolnictwie na Śląsku (1939—1945)

Damian Tomczyk: Bitwa o Śląsk Opolski w 1945 r. (Stan badań i postulaty badawcze)

Józef Góralczyk, Józef Makowiecki: Przyrodnicza rejonizacja obszarów rolnych województwa opolskiego

Zenon Baranowski: Typy gospodarcze rolniczych spółdzielni produkcyjnych

Czesław Nowiński: Działalność socjalna i społeczno-kulturalna rolniczych spółdzielni produkcyjnych w województwie wrocławskim (1970—1974)

Zbigniew Kołaczkowski, Robert Rauziński: Z badań nad postępem technicznym i zatrudnieniem kadr kwalifikowanych w przemyśle maszynowym województwa opolskiego w 1975 r.

Robert Rauziński: Poziom wykształcenia ludności regionu opolskiego w latach 1948—1975

Stanisław Jałowiecki, Maria Paszkiewicz, Janusz Woźniacki: Płynność kadr lekarskich w województwie opolskim

Józef Byczkowski: Problemy mniejszości narodowych w działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych

Władysław Jacher: System społeczny jako kategoria socjologiczna

Stanisław Jałowiecki: Uwagi w sprawie badań struktury systemu wartości

Maria Grygierczyk, Andrzej Pasierbiński: Obraz Polaków w świadomości uczniów szkół ponadpodstawowych województwa opolskiego

Ewa Wyglenda: Bibliografia zawartości Studiów Śląskich T. 21:1972, T. 30:1976

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

STUDIA ŚLĄSKIE
SILESIAN STUDIES
SCHLESISCHE STUDIEN
ТРУДЫ ПО СИЛЕЗИИ

I N S T Y T U T Ś L Ą S K I W O P O L U

STUDIA ŚLĄSKIE

ZAŁOŻONE PRZEZ SEWERYNA WYSŁOUCHA

SERIA NOWA

TOM XXXII

OPOLE 1977

P 35941

Rada Redakcyjna

HENRYK BOREK, ANDRZEJ BROŻEK, TADEUSZ GOSPODAREK, JÓZEF GÓRALCZYK, FRANCISZEK HAWRANEK, KAROL JONCA, JANUSZ KROSZEL, WŁADYSŁAW KWAŚNIEWICZ, TADEUSZ MINCZAKIEWICZ, TEODOR MUSIOŁ, KAZIMIERZ ORZECHOWSKI, BOLESŁAW REINER, STANISŁAW ROSPOND

Komitet Redakcyjny

KAROL JONCA — *redaktor naczelny*
BOLESŁAW REINER — *zastępca redaktora naczelnego*
JANUSZ SAWCZUK — *sekretarz redakcji*
FRANCISZEK HAWRANEK, ALFRED KONIECZNY, TADEUSZ MINCZAKIEWICZ — *członkowie redakcji*

Opracowanie redakcyjne
Mariusz Morga

Redaktor techniczny
Teresa Nietyksza

Korekta
Violetta Sawicka
Henryk Żarczyński

Okładkę projektował
Henryk Bzdok

INSTYTUT ŚLĄSKI Biblioteka

P/0/18/86

Inst. Śl. Opole 60,-

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

INSTYTUT ŚLĄSKI OPOLE 1977

Wydawnictwo własne. Nakład 600 egz. + 20 nadbitek
Ark. wyd. 35,5. Ark. druk. 27,25
Druk ukończono w grudniu 1977 r.
Cena zł 60,—

Zakłady Graficzne w Katowicach, ul. Armii Czerwonej 138, zam. 722/4/77, T-1/45

Tom XXXII „Studiów Śląskich" poświęcamy pamięci Profesora dra habil. Józefa Kokota, uczonego-badacza przeszłości Śląska i problemów współczesnych państw niemieckich, ofiarnego współtwórcy nauki polskiej na Śląsku, Dyrektora Instytutu Śląskiego w Opolu (1966—1975), Redaktora Naczelnego „Studiów Śląskich" (1968—1975), Kierownika Zakładu Stosunków Międzynarodowych w Instytucie Śląskim i Kierownika Zakładu Historii Śląska Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Komitet Redakcyjny

SPIS TREŚCI

Edmund Jan Osmańczyk: Nasi zachodni sąsiedzi 11
Antoni Wrzosek: Przyczynek do genezy „Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych" (Ze wspomnień z lat 1939—1947) 27
Henryk Borek: Badania nad hydronimią Odry 39
Józef Byczkowski: Niektóre aspekty problemu mniejszości narodowych w polityce republiki weimarskiej 47
Władysław Dziewulski: Polski ruch narodowy w Siołkowicach Starych i Nowych na przełomie XIX i XX wieku 67
Adam Galos: Zabór pruski a północny Szlezwik (Z problematyki polityki narodowościowej II Rzeszy) 99
Franciszek Hawranek: Oderwanie się PPS zaboru pruskiego od SPD w 1901 roku 121
Władysław Jacher, Manfred Kutyma: Odra w świadomości mieszkańców Nadodrza 141
Karol Jonca: Realizacja dekretu „Noc i mgła" na Śląsku (1943—1945) . . 167
Jan Kantyka: Współczesny kształt patriotyzmu i internacjonalizmu . . . 203
Edmund Klein: Karl Otfrid Foerster — wrocławski lekarz Włodzimierza Lenina 229
Alfred Konieczny: Przygotowania władz hitlerowskich do ewakuacji Górnego Śląska w końcowej fazie II wojny światowej 261
Alojzy Melich: Problematyka zysku w teorii podziału we współczesnym kapitalizmie 281
Kazimierz Orzechowski: Monarszy komisarze na ogólnośląskich zgromadzeniach stanowych 301
Mieczysław Pater: „Gazeta Górnośląska" w świetle korespondencji Franciszka Przyniczyńskiego z biskupem wrocławskim Henrykiem Förstерem (1879—1881) 321
Franciszek Połomski: Ograniczenia w zawieraniu małżeństw Niemców z cudzoziemcami w czasie II wojny światowej 345
Jan Rajman: Miejsce małych miast w systemie osadniczym województwa opolskiego 361
Robert Rauziński: Deformacje w strukturze demograficznej ludności wiejskiej i rolniczej w uprzemysłowionych rejonach województwa opolskiego 379
Bolesław Reiner: Sytuacja Kościoła Starokatolickiego w województwie śląskim w latach 1922—1938 (Z badań nad mniejszościami wyznaniowymi) . . 393
Stanisław Rospond: Kultura języka ojczystego na Śląsku 409
Dorota Simonides: Przekaz folklorystyczny i jego znaczenie społeczne . . 423

SILESIA — VOL. XXXII — LIST OF CONTENS

Edmund Osmańczyk: Our Western Neighbours 11
Antoni Wrzosek: A Contribution to the Genesis of the Scientific Council for the Problems of the Recoverd Territories (Reminiscences from years 1939—1947) 27
Henryk Borek: Researches into the Hydronymy of the Odra 39
Józef Byczkowski: Some Aspects of the Problem a National Minorities in the European Policy of the Weimar Republic 47
Władysław Dziewulski: Polish National Movement in the Villages of Siołkowice Stare and Siołkowice Nowe on the Turn of the Nineteenth and Twentieth Century 67
Adam Galos: Prussian Partition and North Schleswig 99
Franciszek Hawranek: The Detachment of the Polish Socialist Party in the Prussian Partition from the Sozialdemokratische Partei Deutschlands in 1901 121
Władysław Jacher, Manfred Kutyma: The River Odra in the Opinions of the Riparians 141
Karol Jonca: The Realization of the „Night and Fog" Decree in Silesia, 1943—1945 167
Jan Kantyka, Modern Pattern of Patriotism and Internationalism . . . 203
Edmund Klein: Karl Otfrid Foerster, the Wrocław Physician of Vladimir Lenin 229
Alfred Konieczny: Preparations of the Nazi- Authorities for the Evacuation of Upper Silesia in the Final Stage of the Second World War . . 261
Alojzy Melich: Problems of Profit in the Distribution Theory in Modern Capitalism 281
Kazimierz Orzechowski: Royal Commissaries in All-Silesian State Assemblies 301
Mieczysław Pater: „Gazeta Górnośląska" (Upper Silesian Daily) in the Ligth of the Correspondence Between Franciszek Przyniczyński and Henry Foerster, Bishop of Wrocław, 1879—1881 321
Franciszek Połomski: Restrictions of Marriages Between Germans and Foreigners During the Second World War 345
Jan Rajman: Rank of Small Towns in the Settlement System of the Province of Opole 361
Robert Rauziński: Deformations in the Demographic Structure of the Rural population in the Province of Opole 379
Bolesław Reiner: The Situation of the Old Catholic Church in the Silesian Voivodeship, 1922—1938 (From the Studies on Denominational Minorities) 393
Stanisław Rospond: The Culture of the Native Tongue in Silesia . . . 409
Dorota Simonides: Folkloristic Relation and Its Social Value 423
Every publications is followed by en English Summary.

SCHLESISCHE STUDIEN — BAND XXXII — INHALTSVERZEICHNIS

Edmund Osmańczyk: Unsere westliche Nachbarn 11
Antoni Wrzosek: Ein Beitrag zur Entstehungsgeschichte des „Wissenschaftlichen Rates für die Fragen der Wiedergewonnenen Gebiete" (aus den Erinnerungen der Jahre 1939—1947) 27
Henryk Borek: Untersuchungen zu den Hydromina der Oder 39
Józef Byczkowski: Manche Aspekte der Frage der Nationalminderheiten in der europäischen Politik der Weimarer Republik 47
Władysław Dziewulski: Die polnische Nationalbewegung in Siołkowice Stare und Siołkowice Nowe um die Wende des 19. zum 20. Jh. 67
Adam Galos: Preußisches Teilungsgebiet Polens und Nordschleswig . . . 99
Franciszek Hawranek: Die Trennung der Polnischen Sozialistischen Partei des preußischen Teilungsgebietes von der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands im Jahre 1901 121
Władysław Jacher, Manfred Kutyma: Die Oder im Bewußtsein der Bewohner des Oderlandes 141
Karol Jonca: Die Ausführung des „Nacht-und-Nebel-Erlasses" in Schlesien (1943—1945) 167
Jan Kantyka: Die zeitgenössische Gestalt des Patriotismus und Internationalismus 203
Edmund Klein: Karl Otfrid Foerster — der Breslauer Arzt Wladimir Lenins 229
Alfred Konieczny. Die Vorbereitungen der Nazi- Behörden zur Evakuierung Oberschlesiens in der Endphase des II. Weltkrieges 261
Alojzy Melich: Die Problematik des Gewinns in der Distributionstheorie im zeitgenössischen Kapitalismus 281
Kazimierz Orzechowski: Die königlichen Kommissarien in schlesischen Fürstentagen 301
Mieczysław Pater: „Gazeta Górnośląska" im Lichte des Briefwechsels zwischen Franciszek Przyniczyński und dem Breslauer Bischof, Heinrich Förster (1879—1881) 321
Franciszek Połomski: Einschränkungen bei den Eheschließungen der Deutschen mit Ausländern während des II. Weltkrieges 345
Jan Rajman: Die Stelle der Kleinstädte im Siedlungssystem der Woiwodschaft Opole 361
Robert Rauziński: Deformationen in der demographischen Struktur der Landesbevölkerung der Woiwodschaft Opole 379
Bolesław Reiner: Die Lage der Altkatholischen Kirche in der schlesischen Woiwodschaft in den Jahren 1922—1938 (Aus den Forschungen über die konfessionellen Minderheiten) 393
Stanisław Rospond: Die Kultur der Muttersprache in Schlesien . . . 409
Dorota Simonides: Die folkloristische Überlieferung und ihre gesellschaftliche Bedeutung 423
Den einzelnen Veröffentlichungen folgen Zusammenfassungen in deutscher Sprache.

ТРУДЫ ПО СИЛЕЗИИ — Т. XXXII — СОДЕРЖАНИЕ

Эдмунд Османчик: Наши западные соседи 11
Антони Вжосек: К вопросу о возникновени „Учено совета по делам воссоединенных земель" (из воспоминаний 1939—1947 годов) 27
Генрик Борек: Исследования по гидронимии Одры 39
Юзеф Бычковски: Некоторые аспекты проблемы национальных меньшинств в европейской политике веймарской республики 47
Владислав Дзевульски: Полское национальное движение в селах Селковице Старе и Селковице Нове на переломе XIX и XX века 67
Адам Галёс: Захваченные Прусской польские земли и северный Щлезвиг . . 99
Францишек Гавранек: Отрыв Польской Социалистической партии прусской провинции от социалдемократической партии Германии (СПД) в 1901 году 121
Владислав Яхер, Манфред Кутыма: Одра в сознании жителей приодерного края 141
Кароль Ионца: Реализация декрета „Ночь и туман" в Силезии (1943—1945) 167
Ян Кантыка: Современный облик патриотизма и интернационализма . . . 203
Эдмунд Клейн: Карл Отфрид Ферстер — вроцлавский врач Владимира Ильича Ленина 229
Альфред Конечны: Подготовка гитлеровских властей к эвакуации Верхней Силезии в конечной фазе II мировой войны 261
Алойзы Мелих: Проблематика прибыли в теории распределения в современном капитализме 281
Казимеж Ожеховски: Корелевские комиссары в верхнесилезских сосповных собраниях 301
Мечислав Патер: „Газета Гурнослёнска" в свете корреспонденции Францишка Пшиничинского с епископом вроцлавским Генриком Ферстером (1879—1881) 321
Францишек Поломски: Ограничения бракосочетаний немцев с иностранцами в время II мировой войны 345
Ян Рейман: Место небольших городов в системе заселения опольского воеводства 361
Роберт Раузиньски: Деформации в демографической структуре сельского населения опольского воеводства 379
Болеслав Рейнер: Положение Старокатолической церкви в силезском воеводстве в годы 1922—1938 (к исследованию меньшинств по вероисповеданию) 393
Станислав Роспонд: Культура родного языка в Силезии 409
Дорота Симонидес: Передача фольклорного произведения и ее общественное значение 423

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

EDMUND JAN OSMAŃCZYK

Pamięci Józefa Kokota

NASI SĄSIEDZI NA ZACHODZIE

I

Jednonarodowa Polska Ludowa sąsiaduje z państwami niejednonarodowymi.

Na wschodzie sąsiadujemy bezpośrednio z Rosjanami, Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami.

Na południu z narodem słowackim i czeskim.

Na zachodzie sąsiadujemy ze społecznością niemiecką, ukształtowaną przez Niemiecką Republikę Demokratyczną i narodem łużyckim, który stanowi co prawda niewielką mniejszość, ale w tym pierwszym socjalistycznym państwie niemieckim odgrywa bardzo ważną wewnętrznie polityczną rolę a również i międzynarodową.

Na zachodzie sąsiadujemy także, choć już nie bezpośrednio z drugą społecznością niemiecką — ukształtowaną przez kapitalistyczną, nacjonalistycznie antykomunistyczną Niemiecką Republikę Federalną.

Pośrednie nasze sąsiedztwo wynikło z paradoksalnej sytuacji, że NRF nie chcąc przez ćwierć wieku uznać granicy na O d r z e i N y s i e Ł u ż y c k i e j, remilitaryzując się i przystępując do NATO w dziesiątą rocznicę klęski III Rzeszy, 8 maja 1955 roku, zmusiło kraje socjalistyczne do utworzenia obronnego Układu Warszawskiego 15 maja 1955 roku i umocnienia granicy między NRD a NRF na Ł a b i e, jako granicy bezpieczeństwa państw socjalistycznych, a więc i Polski.

Tak oto wystąpiło zjawisko w geografii politycznej niezwykłe: ludowe państwo polskie uzyskało aż d w i e granice z Niemcami, odległe od siebie o b a r d z o d o b r e kilkaset kilometrów:

jedną — pokoju i przyjaźni, na Odrze i Nysie z pierwszymi socjalistycznymi Niemcami;

drugą — bezpieczeństwa, na Łabie ze starymi kapitalistycznymi Niemcami.

Tak ostatecznie zakończyła się w środkowej Europie wojna ludobójcza Niemiec przeciwko Polsce.

INSTYTUT ŚLĄSKI Biblioteka

II

Miałem o kilka lat młodszego Przyjaciela, który naukowo analizował rozwój stosunków polsko-niemieckich po II wojnie światowej z precyzją matematyka. To on był odkrywcą „logiki Poczdamu" i logiki tego wszystkiego, co zmieniło się w ciągu 30 lat — od Układu Poczdamskiego po Helsinki — ze sprawy pokoju z Niemcami w sprawę pokoju Europy. Człowiek wielkiego serca i wielkiego umysłu, wolny od wszelkich nacjonalistycznych urazów, mimo że przeszedł gehennę niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych. Uczony, który stworzył w Opolu stałe forum przyjaznych naukowych spotkań między uczonymi polskimi i niemieckimi. A brał udział poza tym w większości naukowych dialogów Polska—NRD i Polska—NRF, — zawsze spokojnie, suwerennie prezentujący polską gotowość budowania nowych stosunków między Polakami a Niemcami — również oczywiście i za Łabą — ale zwracający przy tym uparcie uwagę na nieodwracalne już przemiany społeczno-ekonomiczne między Łabą a Odrą i Nysą, tak nieodwracalne jak dużo starsze przemiany na wschód od Bugu aż po Pacyfik.

Nazywał się Józef Kokot. Pochodził ze starej śląskiej patriotycznej rodziny. Urodzony w 1916 roku, w czasie I wojny światowej, wychowany został w żarliwej jak Śląsk polskości. W czasie II wojny światowej walczył w podziemnej armii Ojczyzny i był uwięziony i męczony w Gross Rosen. Po wojnie rzecznik logiki Poczdamu, dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu, wybitny uczony, którego 35-letni dorobek i 60-letnie urodziny miały być uczczone w narodowej i państwowej formie w 1976 roku. Zmarł nagle 23 grudnia 1975 roku, bo serce z premedytacją okaleczone przez zbirów z Gross Rosen rozpadło się. Nawet przy żelaznej woli Józefa Kokota nie było w stanie dobić się do lat sześćdziesięciu.

Kiedy doszła mnie o tym wieść, choć równie konsekwentnie jak Józef Kokot byłem i jestem niezmiennie od zakończenia wojny rzecznikiem spokojnego, zimnologicznego traktowania spraw niemieckich przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, znów — tak jak w czasie powstania warszawskiego przy śmierci syna — zacisnąłem gniewnie pięści, wściekły bezsilnością Polaka wobec podłych ludobójczych zbrodni, które jak się okazuje swych zaplanowanych zadań nie skończyły w 1945 roku, lecz ciągle jeszcze godzą w nasze serca jak radowe, śmierciobójcze promienie w tych, co przeżyli los Nagasaki i Hiroszimę.

Tuż przed II wojną światową mieliśmy zaledwie dwa i pół tysiąca uczonych, wśród nich jeszcze nie profesora, ale już młodego naukowca dra Józefa Kokota. W czasie II wojny światowej planowo wymordowano nam więcej niż połowę, a absolutnej większości pozostałych skrócono tak jak Józefowi Kokotowi życie. A wszystko to absurdalnie, jak w każdej

powieści kryminalnej, bo też bez żadnej w ostatecznym efekcie korzyści dla zbrodniarzy. Ale o tym już słowami Józefa Kokota.

III

W rozdziale „Ilu nas było? Ilu nas jest? Ilu nas będzie?" pisałem o udokumentowanym w Norymberdze realizowaniu przez hitlerowskie Niemcy ludobójczego zahamowania eksplozji demograficznej Słowian w XIX i XX wieku, a przede wszystkim Polaków i Rosjan.

W połowie 1975 roku mój Przyjaciel, prof. dr Józef Kokot, promotor mego doktoratu nauk politycznych, opowiedział mi o swych ostatnich studiach demograficznych nad przyszłością Europy Środkowej w aspekcie — Polska : NRD : NRF.

Była to solidna naukowa analiza, ogłoszona wkrótce w nr 7—8 „Spraw Międzynarodowych", za lipiec—sierpień 1975, pt. *Demograficzne następstwa Umowy Poczdamskiej*. Oto główne tezy:

„U podstaw gotowości do rozpętania nowej wojny przez Niemcy leżał kultywowany przez hitleryzm (jakkolwiek znacznie starszej proweniencji) mit o «narodzie bez przestrzeni» (*Volk ohne Raum*). Nauka niemiecka — z różnych zresztą motywów — udowadniała, że na terenach wschodnich Rzeszy Niemieckiej rzeczywistością był raczej stan odwrotny: «przestrzeni bez narodu» (*Raum ohne Volk*).

Siła mitu o «narodzie bez przestrzeni życiowej» była mimo to tak wielka, iż fascynowała nawet umysły wojennych przeciwników Niemiec. Kiedy decydowano o powojennych granicach Niemiec i przesiedleniach mających skupić cały naród niemiecki na jego terytorium, wtedy wypłynęły obawy o «przegrzanie niemieckiego kotła» z groźbą ponownej eksplozji w niedalekiej przyszłości. Chaos ewakuacyjny i ogólne zamieszanie w gospodarce i transporcie pokonanej Rzeszy, połączone z propagandą antyradziecką, pogłębiały realność obrazu takiej groźby i skłaniały zwłaszcza mocarstwa anglosaskie, do kwestionowania zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Polska delegacja Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej udokumentowała w Poczdamie konieczność osiedlenia polskich repatriantów ze Wschodu i Zachodu oraz likwidacji przeludnienia wsi polskiej. Gwarantowało to odbudowę Polski, w tym ziem odzyskanych, w interesie całej Europy zniszczonej przez Niemcy.

Decyzje, jakie ostatecznie podjęto w Poczdamie, kierując się głównie przesłankami politycznymi obliczonymi na zapewnienie bezpieczeństwa w Europie, okazały się wewnętrznie zharmonizowane i spójne z sytuacją demograficzną. Decyzje poczdamskie gwarantowały utworzenie silnej i bezpiecznej Polski w narodowych granicach oraz usunięcie źródeł potencjalnych sporów międzynarodowych, jakie mogły powstać na tle niemieckich mniejszości narodowych w państwach Europy Środkowo-wschodniej, w tym w Polsce. W nowych granicach Polska miała stać się państwem zdolnym do samodzielnej egzystencji politycznej i ekonomicznej. Niemcy natomiast wrócili na swoje terytorium. Taka była treść odpowiednich rozdziałów Umowy Poczdamskiej. Trzydzieści lat, jakie upłynęły od tej chwili, w pełni założenia te potwierdziło.

W latach 1946—1973 w Polsce ogólny stan ludności podniósł się z 23,6 mln osób do 33,5 mln w 1973 roku, czyli o 42%, to jest przeciętnie o 1,5% rocznie.

Odmiennie ukształtowały się stosunki ludnościowe na terenie obu państw nie-

mieckich i Berlina Zachodniego. Ich głównym elementem sprawczym były migracje wewnątrzniemieckie, przesiedlenia ludności niemieckiej z byłych terytoriów Rzeszy i z terenów osadnictwa niemieckiego poza granicami Niemiec z 1937 roku oraz poprzedzające je fale ewakuacji i ucieczki przed nadchodzącymi wojskami koalicji, a następnie imigracja robotników cudzoziemskich w celu uzupełnienia deficytu siły robotniczej, w szczególności w NRF.

Zarówno ewakuacje, jak i przesiedlenia od razu dostarczały najczęściej kwalifikowaną siłę roboczą (około 40—45% tej grupy ludności), a migracje wewnątrzniemieckie (na korzyść NRF) oraz imigracja robotników cudzoziemskich przyniosły około 70—80% ludności zawodowo czynnej, przy tym — w wypadku tzw. *Republikflucht* — z reguły wysoko kwalifikowanej.[...]

Gospodarka NRF nie tylko w krótkim czasie wchłonęła przesiedleńców, lecz również sięgnęła po siłę roboczą NRD i krajów Europy Wschodniej. W latach 1950—1973 przybyło do NRF (i do Berlina Zachodniego) około 3 mln Niemców lub byłych obywateli niemieckich. Ponadto według stanu z 30 września 1973 roku w NRF pracowało prawie 4 mln cudzoziemców (gastarbeiterów) w tym w wieku od 15—65 lat — 81%. Jeżeli więc w latach 1950—1973 ludność NRF i Berlina Zachodniego zwiększyła się z 50 173 tys. do 61 973 tys. osób (tj. o 23,5%), to zasadnicza część wzrostu przypada na imigrację, która wyniosła ponad 59,3% w tym cudzoziemców — 33,9%".

A oto końcowe wnioski tej niezmiernie ciekawej demograficznej analizy prof. dra Józefa Kokota:

„Strata około 7 mln mężczyzn w działaniach wojennych i postępujące starzenie się społeczeństwa NRD, NRF i Berlina Zachodniego podcięły ich dynamikę biologiczną. Ruchy migracyjne między nimi i migracje do NRF trochę ten obraz zamazały, lecz nie mogły oczywiście zmienić istoty rzeczy. Ogólna liczba ludności NRD zmalała z 18 360 tys. osób w końcu 1950 roku do 16 980 tys. osób w końcu 1973 roku. Jeżeli liczbę ludności NRF i Berlina Zachodniego zredukuje się o 4 mln cudzoziemców, to w 1973 roku wyniosła ona 58 007 tys. osób. Liczba ludności u r o d z o n e j po 1946 roku wyniosła pod koniec 1972 roku 23 156 tys. osób (37,5% ogółu ludności). Po odliczeniu odpowiednich roczników cudzoziemskich daje to 21 372 tys. osób.

PRL, NRD i NRF stają wobec nowych perspektyw, ich młode pokolenia, jak to powiedziano w preambule układu normalizacyjnego z 7 grudnia 1970 roku, muszą inaczej, r e a l i s t y c z n i e j s z a c o w a ć s w ó j w z a j e m n y s t o s u n e k, zgodnie między innymi z układem biologicznym, popartym odpowiednim poziomem sił wytwórczych. Jeżeli ogólnie proporcje ludności PRL—NRD—NRF (bez cudzoziemców) kształtowały się w 1973 roku: 33 363 : 16 980 : 59 870 (100 : 51 : 179), to roczniki urodzone po 1946 roku, a więc już po II wojnie światowej, tworzą następujące proporcje: 18 632 (1973) : 6357(1971) : 21 000 (1973) czyli (100 : 34 : 113).

Trzeba z tych faktów wyciągnąć wniosek, pamiętając, że przy napiętych bilansach siły roboczej wszystkich trzech krajów występuje podstawowa różnica w sytuacji Polski, NRD i NRF. Polska staje przed problemem deficytu siły roboczej w układzie gospodarki ekstensywnej, czeka ją więc wyzwolenie ukrytych rezerw siły roboczej poprzez postępującą intensyfikację produkcji i organizacji: natomiast NRD i NRF wyczerpały już dawno tę rezerwę. T a k i u k ł a d p o w i n i e n s p r z y j a ć t e n d e n c j o m i n t e g r a c y j n y m PRL—NRD i t e n d e n c j o m k o o p e r a c y j n y m PRL—NRF".

Niestety, mój Przyjaciel nie ma już możliwości upowszechniania w Polsce i świecie swoich naukowych odkryć. Czynię to więc za Niego, będąc

przekonany, że służy to ustanowieniu w świadomości Polaków i Niemców (za Odrą i za Łabą) realnych, dzisiejszych i jutrzejszych proporcji między naszymi narodami. Przeszłe proporcje są już zaprzeszłe. I to tak bardzo zaprzeszłe, jak „krwawiąca granica niemiecko-polska", *„die blutende deutsch-polnische Grenze"*, o której jeszcze się wspomina w bawarskiej prasie chrześcijańsko-społecznej, równie odległej od realizmu politycznego, jak Bawaria od Polski.

O to, żeby już nigdy nie było krwawiącej granicy polsko-niemieckiej, troszczą się bowiem po raz pierwszy nie tylko Polacy, ale i Niemcy, tudzież Czesi i Rosjanie, Słowacy i Węgrzy, Bułgarzy, Rumuni i Jugosłowianie i chyba wszyscy pozostali sygnatariusze Helsińskiej Karty Pokoju: to jest — wszyscy zainteresowani, aby granicą pokoju była nie tylko Odra i Nysa Łużycka, ale i Łaba.

IV

W 1946 roku w *Sprawach Polaków* pisałem:

„Niemcy będą chcieli przekreślić granice Odry i Nysy na drodze pokojowej. To jest pewne. Ale każdy rok pokoju będzie umacniać nasze osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych i każdy rok będzie wkorzeniał coraz silniej wysiedlonych z Polski Niemców w ich starą ojczyznę między Renem a Odrą... Dodajmy na koniec, kryzys biologiczny Niemiec rozpoczął się nie w roku 1945 i nie na skutek przegranej wojny, lecz na skutek spadku urodzeń już po I wojnie światowej. Za lat 30 w stosunku sił biologicznych Polski i Niemiec będzie to miało wymowę bardzo wyraźną".

Nieodżałowany Józef Kokot podsumował powstałą sytuację prosto:

Polska 100 : NRD 35 : NRF 113.

Jeśli spojrzymy na te liczby nie od strony sąsiedztwa polsko-niemieckiego, lecz sąsiedztwa w tej części Europy Środkowej Układu Warszawskiego z Paktem Atlantyckim, sąsiedztwa na Łabie, to wzór będzie jeszcze prostszy:

Polska — NRD 134 : NRF 113

W lutym 1976 roku odbyła się w Bonn trzecia od 1970 roku dyskusja polskich i niemieckich naukowców i publicystów przy „okrągłym stole", już bez Józefa Kokota. Toczyła się ona w cieniu sporu między SPD i CDU/CSU o ratyfikowanie przez Bundesrat porozumień helsińskich Gierek—Schmidt.

Według relacji Ryszarda Wojny, jeden z przedstawicieli SPD w dyskusji z reprezentantami CDU/CSU zakwestionował prawo Bundesratu paraliżowania „wielkich historycznych procesów", przypominając zebranym, że dziś „Polska jest przecież największym państwem w Europie Środkowej".

A to państwo polskie jest w sojuszu nie tylko z ZSRR i Czechosłowacją, ale i z Niemiecką Republiką Demokratyczną!

Świadomość, że taka a nie inna jest polityczna i militarna konstelacja w środkowej Europie, dotarła już nad Ren.

No cóż, 30 lat minęło.

V

W ciągu tych 30 lat, powiedzmy to z należnym sobie szacunkiem, Rzeczpospolita Polaków w stosunku do Niemców wykazała maksimum dobrej woli i politycznej roztropności.

Mocarstwa okupujące Niemcy prowadziły każde swoją własną politykę niemiecką, każde w swej strefie okupowanej Niemiec czy sektorze okupowanym Berlina. My, poprzez Polską Misję Wojskową przy Sojuszniczej Radzie Kontroli w Berlinie Zachodnim, prowadziliśmy od początku otwartą politykę gotowości współpracy pokojowej z Niemcami, zarówno z okupowanymi Niemcami we wszystkich strefach i sektorach, jak i z przyszłym państwem niemieckim.

Polska Ludowa — warto, aby o tym pamiętali Niemcy po obu stronach Łaby — nigdy nie występowała po stronie zachodnich koncepcji podziału Niemiec, przeciwnie — przez długie lata opowiadała się za zjednoczonymi Niemcami, oczywiście na bazie Poczdamskiego Układu, to znaczy w dzisiejszych granicach NRD i NRF, jako państwem trwale zdemilitaryzowanym i zdenacyfikowanym, zabezpieczonym gwarancjami Wielkich Mocarstw i układami bilateralnymi ze wszystkimi sąsiadami.

Aby nie było nieporozumień: zainicjowany przez Niemiecką Republikę Federalną s a m o p o d z i a ł Niemiec, który notabene spowodował utworzenie przyjaznej Polsce Niemieckiej Republiki Demokratycznej, stał się faktem historycznym, nie wywołującym wśród większości Polaków, podobnie jak wśród większości Europejczyków na Zachodzie i Wschodzie, uczuć negatywnych.

Tego po dziś dzień nie rozumie wielu polityków Niemieckiej Republiki Federalnej, myślących, że mają prawo żądania od Europy by zjednoczyła przez nich podzielone Niemcy. W tej sprawie zgadzam się w stu procentach z mym przyjacielem i kolegą na ławach poselskich Mieczysławem Rakowskim, który opisując jesienią 1976 roku fascynujący proces kształtowania się w NRD socjalistycznego narodu niemieckiego, poruszył i ten temat:

„W swoich spotkaniach z politykami zachodnioniemieckimi z reguły słyszę pytanie: Jaki jest pana stosunek do sprawy ponownego zjednoczenia Niemiec? Kiedy kilka lat temu zadał mi je w gmachu naszego Sejmu członek Bundestagu, odpowiedziałem brutalnie szczerze:

«Proszę pana, istnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej uważam za drugi, po zwycięstwie pod Grunwaldem, dar niebios. Zapewniam pana, że bardzo sobie dar ten cenimy i będziemy czynić wszystko, co w naszej mocy, by nie został on przez nikogo naruszony».

Pytający przyjął moją wypowiedź z niezadowoleniem, a przecież powiedziałem głośno tylko to, co myśli wielu Europejczyków".

Pamiętam podobne spotkanie, w sali Komisji Spraw Zagranicznych w gmachu Sejmu, tam gdzie wisi obraz Jana Matejki *Konstytucja 3 Maja*, kiedy z kolei ja przypomniałem naszym gościom z Bundestagu, że różnica między r o z b i o r a m i Polski a s a m o p o d z i a ł e m Niemiec jest tak ogromna, jak między wolą aliantów w 1945 roku odbudowania demokratycznych Niemiec a marzeniami pruskich rozbiorców Polski, realizowanymi przez niemieckich okupantów Polski, w czasie II wojny światowej. Jak wiemy celem zaborców pruskich i okupacji niemieckiej w Polsce było zlikwidowanie wszelkich śladów państwowości polskiej i unicestwienie polskiego życia narodowego. Zacytowałem wówczas wspomniany tu wcześniej rozkaz Adolfa Hitlera przekazany gestapowskim wykonawcom przez Hansa Franka fizycznej likwidacji inteligencji polskiej oraz pedantyczną definicję urzędu rasowego NSDAP, określającego co należy uważać za skazaną na zagładę polską inteligencję:

„Pod pojęciem polskiej inteligencji rozumie się przede wszystkim polskich duchownych, następnie nauczycieli — włącznie z profesorami szkół wyższych — lekarzy, dentystów, weterynarzy, oficerów, wyższych urzędników, kupców hurtowych, wielkich właścicieli ziemskich, pisarzy, dziennikarzy i w s z y s t k i e o s o b y p o s i a d a j ą c e w y ż s z e l u b ś r e d n i e w y k s z t a ł c e n i e".

Kiedy to odczytałem, również zapadła głucha cisza i tak zakończyło się absurdalne stawianie znaku równania między zbrodnią rozbiorów Polski a klasowym samopodziałem Niemiec, pełnym nieuczciwych domyślunków — po niemiecku zwanych *Hintergedanken* — sięgających Uralu!

Polska polityka zagraniczna przestała popierać ideę zjednoczenia Niemiec, kiedy stało się oczywiste, że Zachodnie Niemcy w koncepcji zachodnich aliantów i antykomunistycznych polityków niemieckich ryzykują podział Niemiec za możliwość zdobycia pozycji siły w stosunku do Polski, Czechosłowacji, ZSRR remilitaryzacją i renacyfikacją, przykrytą chrześcijańskim płaszczem wielkiego krzyżackiego komtura, Konrada Adenauera.

Ale i wtedy, po dokonanym przez zachód podziale Niemiec i groźnym spiętrzeniu atomowych broni po obu stronach Łaby, Polska mając już szeroką, przyjazną współpracę z Niemiecką Republiką Demokratyczną, uparcie zwracała się do NRF z pokojowymi propozycjami normalizacji stosunków.

Nad Renem lekceważono jednak Polskę i po hitlerowsku dalej pogardzano Polakami, jako „podludźmi" — *Untermenschen* — niezdolnymi do rządzenia się samemu i gospodarowania mądrze na swoim. Pierwszy za-

chodnioniemiecki mąż stanu, który zdecydował się — po 13 sierpnia 1961 roku — na trwały pokój z narodami słowiańskimi, socjaldemokrata Willy Brandt, napotkał w bońskich kołach rządowych — jak pisze w swych pamiętnikach — na „niejedne ślady starej, straszliwej pogardy dla Polaków" (*im Bonner Regierungslager... fanden sich noch manche Spuren einer alten schrecklichen „Polen-Verachtung"*).

VI

13 sierpnia 1961 roku jest historycznym dniem dla Europy, ponieważ w dniu tym rząd NRD został zmuszony przez rząd NRF do akcj obronnej — odgraniczenia swej stolicy od Berlina Zachodniego murem długości stu kilkudziesięciu kilometrów, wysokości trzymetrowej oraz odgraniczenia swego kraju systemem zaminowanych zasieków na całej kilkusetkilometrowej długości granicy z NRF.

Przyczyną tej akcji obronnej rządu NRD było planowe przez rząd NRF namawianie obywateli NRD do opuszczania terytorium NRD i osiedlania się z pomocą finansową rządu NRF w Zachodnich Niemczech. W pierwszych dniach sierpnia 1961 roku, korzystając z komunikacji wewnętrznoberlińskiej podziemnej i nadziemnej, przenosiło się dziennie 2000 obywateli NRD do Berlina Zachodniego, skąd samolotami byli przewożeni do NRF. Byli to głównie ludzie młodzi, zdolni do pracy, wykwalifikowani, w większości mężczyźni. Proceder ten, prowadzony przez wiele lat, osłabiał NRD demograficznie, ekonomicznie i politycznie w sposób niebezpieczny dla równowagi sił w Europie Środkowej. Dość powiedzieć, że ludność terytorium NRD spadła od 1949 r. do sierpnia 1961 roku o prawie trzy miliony.

Akcja obronna rządu NRD została nie tylko w pełni poparta przez rządy Układu Warszawskiego, ale — ku zaskoczeniu wszystkich polityków zachodnioniemieckich od chrześcijańskich i liberalnych demokratów po socjaldemokratów — również została uznana za akt rozsądny i w pełni legalny z punktu widzenia prawa międzynarodowego przez mocarstwa zachodnie i wszystkie pozostałe państwa NATO.

Co więcej, dziś z pamiętników zachodnich mężów stanu, m.in. również Willy Brandta, wynika jasno, że mocarstwa zachodnie przyjęły z ulgą to całkowite odgraniczenie — *totale Abgrenzung* — dwu państw niemieckich, skoro się okazało niemożliwe cofnięcie zegara historii „za Ural".

Niemcom, którzy postawili na siłę USA w rozgrywce o Europę z ZSRR, pozostało na zawsze w pamięci głębokie wzruszenie odczute dwa lata później, kiedy prezydent USA, John F. Kennedy, w Berlinie, stojąc między

Konradem Adenauerem i Willy Brandtem w pobliżu berlińskiego muru, wypowiedział historyczne słowa:

„Ich bin ein Berliner!"

Polityczną wagę tych słów zrozumieli wtedy naprawdę tylko Polacy. Ściśle ci Polacy, którzy po II wojnie światowej, tak jak Niemcy Zachodni, postawili na siłę USA w rozgrywce z ZSRR o Europę i zapamiętali także na całe życie historyczne słowa wypowiedziane 20 lat wcześniej przez prezydenta USA, Franklina Delano Roosevelta:

„Polska jest natchnieniem narodów".

VII

Niemiecka Republika Federalna utworzona w 10 lat po wrześniu 1939 roku jako bunkier imperialistycznego rewizjonizmu i nacjonalistycznego antykomunizmu — z chadeckimi nadziejami współrządzenia w przyszłości wspólnie z USA całą Europą po Ural — rozwijała swą politykę zagraniczną w starych międzywojennych koleinach, nie gwarantujących żadnego pokoju Europie:

uznawanie tylko granic zachodnich i północnych sąsiadów;

nieuznawania granic wschodnich i południowych sąsiadów.

Te stare koleiny zostały jeszcze przez 20 z górą lat pogłębione:

utrzymywaniem stosunków dyplomatycznych tylko z zachodnimi sąsiadami,

nieutrzymywaniem żadnych stosunków dyplomatycznych z bezpośrednimi sąsiadami na wschodzie: Czechosłowacją i Polską.

Tak więc Niemcy Zachodnie przez z górą dwie dekady hamowała odprężenie w Europie i normalizację stosunków między Wschodem a Zachodem.

Ustawa Podstawowa tego niedużego państwa w Środkowej Europie, z 8 maja 1949 roku, sugerowała, że jedynie i wyłącznie to państwo reprezentuje „Niemcy", przy czym w interpretacji oficjalnej Rządu Związkowego chodziło tu o terytorium w granicach z 1937 roku, a w interpretacji finansowanych przez rząd organizacji rewizjonistycznych w granicach III Rzeszy co najmniej z 1939 roku!

Pierwsza debata rządowa w Bundestagu we wrześniu 1949 roku rozpoczęła się od utworzenia wspólnego nacjonalistycznego frontu przez wszystkie ugrupowania burżuazyjne (od ultraprawicy do centrolewu), które w odpowiedzi na historyczne oświadczenie przywódcy KPD, Maxa Reimanna: *„Die Oder-Neisse-Grenze ist die Grenze des Friedens"*, podjęły jako pierwszą uchwałę Bundestagu, że „nigdy nie uznają granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej".

Był to zły początek wielu podobnych solidarnych deklaracji Bundestagu dotyczących intencji NRF w polityce zagranicznej, a zmierzających do utrzymywania iluzji, że jak by Europa i świat nie szły naprzód i jakiekolwiek by umowy międzynarodowe w tej Europie nie były zawierane, rząd NRF zawsze będzie mógł je interpretować po swojemu, w oparciu o wspólne deklaracje Bundestagu. Podobną formą tworzenia politycznych iluzji były deklaracje Trybunału Konstytucyjnego NRF, iż Republika Federalna Niemiec jest identyczna z Rzeszą Niemiecką ze wszystkimi z tego płynącymi konsekwencjami prawnymi.

Z punktu widzenia prawno-międzynarodowego partnerzy Zachodnich Niemiec mogli oczywiście — i to czynili — ignorować tego typu jednostronne deklaracje prywatnych intencji blisko 500 posłów Bundestagu czy podobnie jednostronne deklaracje Trybunału Konstytucyjnego NRF, ale zatruwało to atmosferę polityczną Europy i utrudniało likwidację zimnej wojny oraz wejście na drogę odprężenia, współpracy i zabezpieczania pokoju Europy.

Odmienną rolę w tym samym okresie odegrała Niemiecka Republika Demokratyczna od początku z programem pokoju i socjalizmu, o czym mówiła preambuła Konstytucji NRD 1 października 1949 roku:

„Lud Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wiedziony odpowiedzialnością wskazania całemu narodowi niemieckiemu drogi ku przyszłości w pokoju i socjalizmie, uwzględniając historyczny fakt, że imperializm pod wodzą USA w porozumieniu z kołami zachodnioniemieckiego kapitału monopolistycznego dokonał podziału Niemiec, celem uczynienia z Niemiec Zachodnich bazy imperializmu przeciwko socjalizmowi, co sprzeczne jest z życiowymi interesami narodu, opierając się mocno na zdobyczach antyfaszystowsko-demokratycznej i socjalistycznej przebudowy ustroju społecznego, kontynuując zgodnie w swych klasach i warstwach pracujących w jego duchu dzieło Konstytucji z 7 października 1949 roku, i wypełniony wolą niezłomnego kroczenia swobodnie dalej drogą pokoju, sprawiedliwości społecznej, demokracji, socjalizmu i przyjaźni między narodami, nadał sobie tę socjalistyczną Konstytucję".

A art. 6 Konstytucji brzmiał, jak następuje:

„(1) Niemiecka Republika Demokratyczna wierna interesom narodu niemieckiego i międzynarodowemu zobowiązaniu wszystkich Niemców, wykorzeniła na swoim obszarze niemiecki militaryzm i nazizm i prowadzi politykę zagraniczną służącą pokojowi i socjalizmowi, porozumieniu między narodami oraz sprawie bezpieczeństwa.

(2) Niemiecka Republika Demokratyczna pielęgnuje i rozwija zgodnie z zasadami socjalistycznego internacjonalizmu wszechstronną współpracę i przyjaźń ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i innymi państwami socjalistycznymi.

(3) Niemiecka Republika Demokratyczna popiera dążenia narodów do wolności i niezależności oraz pielęgnuje współpracę ze wszystkimi państwami na podstawie równouprawnienia i wzajemnego poszanowania.

(4) Niemiecka Republika Demokratyczna dąży do systemu kolektywnego bezpie-

czeństwa w Europie i stabilnego ładu pokojowego na świecie. Opowiada się ona za powszechnym rozbrojeniem" [1].

Polityka zagraniczna NRD zmierzała od początku do normalizacji i pokojowej współpracy ze wszystkimi państwami Europy i udzielała zawsze poparcia wszelkim inicjatywom odprężeniowym i pokojowym.

W tym też duchu wychowywane były pryncypialnie młode pokolenia, co wspólnie z socjalistycznymi formami życia musiało doprowadzić do naturalnego zbliżenia sąsiedzkiego z Polską i Czechosłowacją. Jest to proces nie zakończony, ale dla młodych pokoleń równie oczywisty, jak otwarta od 1973 roku granica między Polską a NRD.

Póki Niemiecka Republika Federalna żyła nadzieją cofnięcia zegara historii „za Ural", pokojowy, socjalistyczny rozwój NRD był dla niej największą przeszkodą. Ale po 13 sierpnia 1961, kiedy trzeba było się przestawić na normalizację stosunków z „socjalistycznym Wschodem", istnienie NRD okazało się pomocą. To bowiem rozwój NRD i jej przyjazne stosunki z wschodnimi sąsiadami uwidoczniły realną możliwość trwałej pokojowej współpracy Niemców z Polakami, Czechami, Rosjanami...

VIII

W naszej polityce upartej dobrej woli, cierpliwości i roztropności w stosunku do Niemców, było u jej podstaw słuszne rozeznanie, że dwa tak odmienne w swych dziejach plebejskie mocarstwa — USA i ZSRR — które nigdy nie były ze sobą w wojnie — nie podejmą wojennego szaleństwa w epoce atomowej, i to *„pour le roi de Prusse"*.

Z niezwykle pedagogicznych dla Europejczyków pamiętników Willy Brandta wynika, że nigdy po II wojnie światowej nie było po stronie

[1] Artykuł ten 6 IV 1968 roku został zredagowany w nowej formie, jak następuje:

„(1) Niemiecka Republika Demokratyczna, zgodnie z interesami narodu i zobowiązaniami międzynarodowymi, wykorzeniła na swoim obszarze niemiecki militaryzm i nazim. Prowadzi ona politykę zagraniczną służącą socjalizmowi i pokojowi, porozumieniu między narodami i bezpieczeństwu.

(2) Niemiecka Republika Demokratyczna jest związana na zawsze i nieodwołalnie ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Ścisły i braterski sojusz z nim gwarantuje narodowi Niemieckiej Republiki Demokratycznej dalszy postęp na drodze socjalizmu i pokoju. Niemiecka Republika Demokratyczna stanowi nierozdzielną część socjalistycznej wspólnoty państw. Zgodnie z zasadami socjalistycznego internacjonalizmu przyczynia się do jej wzmocnienia, pielęgnuje i rozwija przyjaźń, wszechstronną współpracę oraz wzajemną pomoc z wszystkimi państwami wspólnoty socjalistycznej.

(3) Niemiecka Republika Demokratyczna popiera państwa i narody walczące przeciwko imperializmowi i jego reżimowi kolonialnemu o wolność i niezależność narodową w ich dążeniu do postępu społecznego. Niemiecka Republika Demokratyczna występuje na rzecz realizacji zasad pokojowej koegzystencji państw o różnych ustrojach społecznych i pielęgnuje współpracę ze wszystkimi państwami na bazie równouprawnienia i wzajemnego poszanowania.

(4) Niemiecka Republika Demokratyczna opowiada się za sprawą bezpieczeństwa i współpracy w Europie, stabilnym ładem pokojowym na świecie, za powszechnym rozbrojeniem.

(6) Propaganda militarystyczna i odwetowa, podżegania do wojny i okazywanie nienawiści religijnej, rasowej i narodowościowej karane będą jako zbrodnie".

mocarstw zachodnich rzeczywistej gotowości do wojny z ZSRR ani do ponownego zezwolenia Niemcom na powtórne sprowokowanie trzeciej światowej zbrodni. Oto pouczający fragment pamiętników niemieckiego męża stanu, który pierwszy pojął, że Niemcy mogą istnieć dalej tylko — podzielone czy zjednoczone to sprawa odrębna — jeśli uznają w pełni, że przegrały II wojnę światową i uznają wszystkie skutki tej wojny, na poczdamskiej bazie „odpowiedzialności wielkich mocarstw za Niemcy":

„[...]John Foster Dulles, republikański sekretarz stanu USA w rządzie prezydenta Dwighta Eisenhowera, był prawie symbolem prowadzonej przez Zachód zimnej wojny[...]. Za jego często zbyt brutalnymi sformułowaniami krył się zimny realizm — również w sprawie niemieckiej.[...] Kiedy [w 1959 roku] postawiłem mu pytanie, jakie są możliwości dla Niemiec uzyskania specjalnego statutu, wstał z fotela i nie w ostrym, ale zimnym tonie oświadczył mi:

«Rosjanie i my możemy się różnić w tysiącach spraw. Ale w jednej nie ma między nami żadnej różnicy w poglądach: my nie dopuścimy do tego, aby zjednoczone, uzbrojone Niemcy błąkały się w niczyjej krainie między Wschodem i Zachodem».

Nigdy nie zapomniałem tych słów — pisze dalej Willy Brandt — nieraz gryzłem się w język, kiedy moi przeciwnicy polityczni — także Adenauer — dawali do zrozumienia, że mogą liczyć na obietnice Amerykanów w sprawie zjednoczenia Niemiec. Jeśli ktokolwiek, to Dulles był wówczas oficjalnym głosem Ameryki. On zaś w drastyczny sposób uczynił jasnym to, że jego pryncypialny antykomunizm bynajmniej nie oznacza, aby on czy Stany Zjednoczone dały się wplątać w awanturę z powodu Niemiec. Notabene w czasie tej rozmowy— długo przed «murem» — było jasne, że istnieje coś w rodzaju cichego porozumienia między Moskwą i Washingtonem o respektowaniu sfer wpływów w Europie".

Identycznie rozmawiał z Willy Brandtem kilka lat później gen. Charles de Gaulle, który przypomniał zachodnioniemieckiemu mężowi stanu, że „Rosjanie i Polacy ani nie zapomnieli minionej wojny, ani nie mogą o niej zapomnieć", i dalej:

„Co zatem robić i jak to robić. Niemcy widziały, co robi Francja, aby uzyskać odprężenie ze Związkiem Radzieckim. Nie istnieje żaden bezpośredni konflikt między obu krajami. Francja oczywiście musi podejmować kroki zabezpieczające, ponieważ Związek Radziecki jest dziś bardzo wielką potęgą, mającą ambicje rozszerzenia swych wpływów na Zachód, ale ambicje, których w praktyce nie realizuje. Rosja bowiem nie poszła nic dalej ponad to, co jej w Jałcie zostało przyznane".

IX

Rzeczpospolita Polaków — można to dziś z perspektywy ponad 30 lat stwierdzić z całą stanowczością — prowadziła jedyną roztropną, słuszną i dalekowzroczną politykę w stosunku do swych zachodnich sąsiadów, Niemców, politykę dobrej woli i gotowości do trwałej pokojowej współ-

pracy. Więcej — politykę przyjaźni dla wszystkiego, co ludzkie w niemczyźnie — w kulturze, w literaturze, sztuce — włącznie do rekonstrukcji zniszczonych przez hitlerowskie Niemcy na ziemiach Rzeczypospolitej Polaków zabytków architektury i sztuki niemieckiej.

I jeszcze więcej, tak jak Rzeczpospolita Polaków nigdy nie opowiadała się za podziałem Niemiec, tak *in principio* nigdy nie sprzeciwiła się jedności Niemiec. Jeśli taka miałaby być kiedyś wola obywateli dwu państw niemieckich, po II wojnie światowej, to Polska się temu nie sprzeciwi ale pod warunkiem *sine qua non* całkowitego demontażu rezultatów zimnej wojny, a więc przede wszystkim całkowitej demilitaryzacji oraz wykluczenia wszelkiej propagandy faszystowskiej i nacjonalistycznego antykomunizmu. W mocarstwach zachodnich antykomunizm ma charakter kontrowersji ideologicznej. Tylko w NRF — nie waham się użyć tych słów: jak za Hitlera — antykomunizm ma charakter nacjonalistyczny, antypolski, antyczeski, antyrosyjski, w korzeniach swych ciągle zatem ludobójczy.

Istnienie nacjonalistycznego antykomunizmu wśród Niemców jest dziś jedynym źródłem tego, że „Rosjanie i Polacy" — jak mówił mądry gen. Charles de Gaulle — ani nie zapomnieli minionej wojny, ani nie mogą o niej zapomnieć". I dodajmy — muszą zatem również w czwartej — a chyba, tak to dziś już widać i w piątej dekadzie po II wojnie światowej pozostać wobec Niemców czujni, ale zawsze gotowi do najdalej idącej zgody, nawet na jedność Niemiec, oczywiście tylko w Europie zjednoczonej wcześniej trwałym pokojem między USA i ZSRR.

X

Przed 30 laty pisałem w *Sprawach Polaków:*

„Na prowadzenie wojny z Niemcami w najbliższych latach 30 pozwolić sobie nie możemy, bo będziemy za słabi na to, by zwyciężyć. Nawet w najkorzystniejszych warunkach zyskalibyśmy najwyżej pyrrusowe zwycięstwo, przekroczywszy granicę upływu krwi.

Bojkotowanie kilkudziesięciomilionowego sąsiada, zbywanie go pogardą i nienawiścią przez lat 30, nie da nam ani bezpośrednich korzyści, ani nie zyska nam dobrej opinii w świecie.

Pozostaje nam zatem droga uczuciowo najprzykrzejsza, rozumowo najtrudniejsza — współpracy pokojowej z Niemcami, współpracy, która, jeśli będzie czujna i roztropna, zmusi Niemców do pokoju z nami i do szanowania wreszcie Polaków i polskiej granicy.

Nim dojdzie za lat kilka czy kilkadziesiąt do momentu współpracy świata z Niemcami, w konsekwencji i naszej współpracy z Niemcami, musimy stać się narodem silnym wewnętrznie — pracą i praworządnością".

XI

W czerwcu 1976 roku odbyła się wizyta w Niemieckiej Republice Federalnej I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Edwarda

Gierka, powitanego z należnymi najwyższymi honorami, dla Głowy Państwa. Było to zamknięcie długiego okresu. We wspólnym oświadczeniu z 12 czerwca 1976 roku znalazły się następujące zdania:

„Obie strony przypominają, że w ponad 25 lat od zakończenia drugiej wojny światowej, której pierwszą ofiarą padła Polska i która przyniosła ciężkie cierpienia narodom Europy, zawarły one układ z dnia 7 grudnia 1970 roku, pragnąc stworzyć trwałe podstawy dla pokojowego współżycia oraz rozwoju normalnych i dobrych stosunków między nimi. Obie strony potwierdzają przełomowe znaczenie tego układu, który jest bazą wyjściową dla rozwoju ich stosunków zgodnie z zasadami dobrosąsiedztwa i konstruktywnej współpracy.

Obie strony stwierdzają z zadowoleniem, że osiągnięte podczas spotkania przywódców obu krajów w Helsinkach i podpisane następnie w Warszawie dnia 9 października 1975 roku, doniosłe porozumienie, jak i ich ostateczna akceptacja, stworzyły przesłanki dla pełnej normalizacji i wszechstronnego rozwoju stosunków między Polską Rzecząpospolitą Ludową i Republiką Federalną Niemiec. Obie strony są przekonane, że ten historyczny proces leży w interesie obydwu państw i narodów oraz pokojowego rozwoju w całej Europie.

Obie strony wyrażają swą wolę kierowania się w swych wzajemnych stosunkach celami i zasadami Karty Narodów Zjednoczonych, jak również założeniami Układu z dnia 7 grudnia 1970 roku i podpisanego dnia 1 sierpnia 1975 roku w Helsinkach Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie".

Oświadczenie to posiada równą moc prawno-międzynarodową jak Układ Zgorzelecki Polski z NRD z 6 lipca 1950 roku i inne układy Polski z NRD.

Czujna i roztropna polityka Rzeczypospolitej Polaków z zachodnimi sąsiadami doprowadziła wszystkich Niemców po obu stronach Łaby do pokoju z nami i do poszanowania Polaków i polskiej granicy.

(Rozdział książki pt. *Rzeczpospolita Polaków*, wydanej przez PIW roku 1977).

EDMUND OSMAŃCZYK

OUR WESTERN NEIGHBOURS

Dedicated to the memory of the late Director of the Silesian Institute in Opole, Professor Józef Kokot, this essay is a fragment of the announced for 1977 book by Polish Editorial Office entitled Rzeczpospolita Polaków (The Republic of Poles), depicting the history of People's Poland in inner and outer aspects. The author, a writer and a social activist and since 1952 a member of the Diet, a member of the Commission of Foreign Affairs and Foreign Trade advanced — in his book Sprawy Polaków (Polish Matters) published in 1946 one year ofter the war — a program of peaceful policy of good will and wide cooperation with Germany, being convinced that only such a policy will permit to establish lasting, friendly relations on the basis of the Potsdam frontiers. This essay is a confrontation of the then situation with the present one.

The author asserts that due to the class self-division of Germany and owing to her consequent peaceful policy and cooperation with both the German States,

Poland attained two very good frontiers with Germany: one — the frontier of peace and friendship, on the Odra and the Lusatian Neisse with the first socialist German state, recognized by all the "Helsinki States"; the other — the security frontier of all the countries of the Warsaw Pact with the old capitalist Germany.

The author cites the thesis — developed upon demographic statistics — of the late Professor J. Kokot that due to thedemographic depression in both the German states the proportion of age groups born after the war in Poland to similar age groups in the GDR and the FRG changes with every decade what "ought to be favourable for integrational tendencies between the Polish People's Republic and the German Democratic Republic, and for cooperative tendencies between the Polish People's Republic and the Federal Republic of Germany".

The author points to the fact tha Poland has never opted for the division of Germany, but on the other hand, he warns against the delusion to find analogy between the partition of Poland, which was an international crime aimed at the annihilation of the Polish State and the Polisn nation, and the self-division of Germany due to the class policy of the German proprietary classes and their hopes to drive off the socialist forces from the Elster over the Ural River.

Concluding, the author states that "careful and sensible policy of the Polish Republic towards their western neighbours brough about the peace between Poland and all the Germans.

Translated by Anna Monkiewicz

EDMUND OSMAŃCZYK

UNSERE WESTLICHEN NACHBARN

Der dem Direktor des Schlesischen Intituts in Opole, dem Herrn Prof. Dr. Józef Kokot gewidmete Essay ist ein Auszug aus dem für das Jahr 1977 durch den Verlag PIW angekündigten Buch u.d.T. „Rzeszpospolita Polaków" (Die Republik der Polen"); dieses Buch schildert die Geschichte der VR Polen in ihren inneren und äußeren Aspekten. Der Verfasser des Buches — Schriftsteller und Aktivist, seit 1952 Abgeordneter, Mitglied der Kommission für auswärtige Angelegenheiten und Außenhandel — trat in seinem Buch „Sprawy Polaków" („Anliegen der Polen"), das 1946 veröffentlicht wurde, mit dem Programm der Friedenspolitik des guten Willens und einer breiten Zusammenarbeit mit den Deutschen auf, in der Überzeugung, daß nur solche Politik feste und freundliche Beziehungen, die auf die Potsdamer Grenzen bauen werden, schaffen läßt. Der hier gedruckte Essay bietet eine Konfrontierung der damaligen Situation mit der gegenwärtigen.

Der Verfasser stellt fest, daß Polen infolge der klassenmäßigen Selbstteilung Deutschlands und dank der konsequenten Politik des Friedens und der Zusammenarbeit mit den beiden deutschen Staaten zwei gute Grenzen mit den Deutschen aufweisen kann:

1. eine Grenze des Friedens und der Freundschaft, die Oder-Neiße-Grenze mit dem ersten sozialistischen deutschen Staat, die durch alle „Helsinki-Staaten" anerkannt wurde,
2. eine Grenze der Sicherheit für alle Staaten des Warschauer Abkommens, die Grenze mit dem alten kapitalistischen Deutschland.

Der Verfasser erinnert an die in demographischen Statistiken begründete These von Prof. J. Kokot, daß (infolge des demographischen Tiefs in den beiden deutschen Staaten) das Verhältnis der jungen, nach dem Kriege in Polen geborenen Jahrgänge

zu den entsprechenden Jahrgängen in der DDR und BRD mit jeder Dekade für Polen günstiger wird; dies sollte die Integrationstendenzen VR Polen—DDR und die Kooperationstendenzen VR Polen-BRD fördern.

Der Verfasser macht darauf aufmerksam, daß sich Polen nie für die Teilung Deutschlands ausgesprochen hatte; zugleich warnt er jedoch vor den Täuschungen, daß irgendeine Analogie bestünde zwischen den Teilungen Polens (die ein internationales Verbrechen waren, das die Vernichtung polnischer Staatlichkeit und Nationalität bezweckte) und der Selbstteilung Deutschlands (die ein Ausdruck für die Klassenpolitik der deutschen besitzenden Schichten ist, für ihre Hoffnung auf das Zurückstoßen der sozialistischen Kräfte von der Elbe an den Ural).

In der Konklusion schreibt der Verfasser, daß die wachsame und vernünftige Politik der Republik der Polen alle Deutschen zum Frieden mit Polen geführt hatte.

Übersetzt von Marek Adamski

ЭДМУНД ОСМАНЧИК

НАШИ ЗАПАДНЫЕ СОСЕДИ

Этот очерк, посвященный памяти директора Силезского Института в Ополе профессора доктора Юзефа Кокота, является отрывком книги, которая готовится к изданию в 1977 г. государственным издательством (ПИВ) под заглавием „Республика поляков". Книга указывает историю Народной Польши в ее внутренних и вневших аспектах. Автор, писатель и общественный деятель, с 1952 г депутат сейма, член Комиссии иностранных дел и внешней торговли, в опубликованной в 1946 г. книге под заглавием „Дела поляков" выступил с программой мирной политики дружелюбия и широкого сотрудничества с Германией, будучи убежден в том, что лишь только политика позволит установить нерушимые дружеские отношения на основе потсдамских границ. Данный очерк является конфронтацией тогдашнего и сегодняшнего положения.

Автор отмечает, что в результате классового раздела Германии Польша, благодаря своей последовательной мирной политике сотрудничества по отношении к обоим немецким государствам, получила две очень надежные границы с Германией: одну — границу мира и дружбы на Одре и Нысе с первым немецким государством, признанную всеми „хельсинскими государствами", и вторую — границу безопасности всех государств Варшавского договора со старой капиталистической Германией.

Автор напоминает обоснованный статистическими демографическими данными тезис профессора Ю. Кокота о том, что благодаря понижению демографического прироста в обоих немецких государствах соотношение молодых генераций, родившихся после войны в Польше и соответственно в ГДР и ФРГ изменяется с каждой декадой в пользу Польши. Это должно способствовать интеграционным тенденциям ПНР — ГДР и кооперационным тенденциям ПНР — ФРГ.

Автор напоминает также, что Польша никогда не высказывалась за раздел Германии, но в то же время он предостерегает перед иллюзией, что будто бы существует какая-то аналогия между разделом Польши, который был международным преступлением, направленным на уничтожение польского государства и истребление польской нации, и саморазделом Германии, который был проявлением классовой политики немецких имущественных классов и их надежд на оттеснение социалистических сил от Эльбы за Ураль.

В заключении автор пишет, что бдительная и мудрая политика Республики поляков по отношению к западным соседам привела всех немцев к миру с Польшей.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

ANTONI WRZOSEK

PRZYCZYNEK DO GENEZY „RADY NAUKOWEJ DLA ZAGADNIEŃ ZIEM ODZYSKANYCH" (ze wspomnień z lat 1939—1947)

Ci, co pamiętają pierwsze miesiące i lata po drugiej wojnie światowej oraz obejmowanie przez Polskę odzyskanych ziem piastowskich, wiedzą zapewne, jak znaczną rolę w zasiedleniu i zagospodarowaniu tych ziem odegrała Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, powołana wiosną 1945 r. przez ówczesne Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Rada skupiała w swym gronie w czerwcu 1945 r. sześćdziesięciu, a w czerwcu 1946 już osiemdziesięciu wybitnych naukowców, specjalistów w zakresie różnych dyscyplin naukowych, szczególnie wszakże w zakresie nauk ekonomicznych, rolniczych, prawnych, społecznych i geograficznych.

Działalność Rady powiązana była z Biurem Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Biuro to prowadziło sekretariat Rady i całą jej obsługę organizacyjno-administracyjną. Siedzibą Biura był Kraków, a jego twórcą i dyrektorem był docent Uniwersytetu Poznańskiego, dr Rajmund Buławski.

Podstawową formą działalności Rady były sesje naukowe zwoływane do Krakowa, na których członkowie Rady referowali swoje opracowania sugerowane im przez resort i kierownictwo Rady, a które po przedyskutowaniu publikowano w specjalnych wydawnictwach. Te wydawnictwa przedkładano następnie kierownictwu resortu oraz innym władzom państwowym; stanowiły dla nich cenny materiał ułatwiający podejmowanie bieżących decyzji, związanych z zasiedlaniem i zagospodarowywaniem Ziem Zachodnich. Dzięki tym wydawnictwom, z których korzystała wówczas obficie prasa codzienna i periodyczna, zostały szeroko spopularyzowane w społeczeństwie nie tylko same zagadnienia zasiedlania i zagospodarowywania, ale w ogóle znaczenie tych terenów dla Polski, z czego wówczas jeszcze nie wszyscy zdawali sobie sprawę.

Działalność Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych oraz Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych była niejeden raz opisywana i oceniana, toteż nie ma potrzeby dodawania do tych opisów i charaktery-

styk dalszych przyczynków. Można tylko przypomnieć, że w latach 1945—1947 odbyło się ogółem pięć sesji Rady, których wyniki zostały opublikowane w dwudziestu kilku zeszytach o łącznej objętości około 1600 stron druku. Obrady każdej sesji trwały początkowo trzy dni, później po cztery dni.

Nie jest natomiast znana prehistoria powstania zarówno Biura Studiów, jak i Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, oraz tło, na jakim zrodziły się te instytucje. Dziś żyje już tylko ostatnich parę osób, które brały udział w wydarzeniach stanowiących to tło, toteż sięgając po niektóre szczegóły swych wspomnień z tych lat, pragnę naświetlić pewne fakty mogące być ilustracją tego, jak rodziły się idee i zamysły realizowane później w okresie bezpośrednio powojennym.

Po wstrząsających wydarzeniach pierwszych dziesięciu tygodni wojny, które udało się mnie i mojej rodzinie przetrwać szczęśliwie, postanowiliśmy osiedlić się na dalszy czas wojny w Krakowie. Zamieszkaliśmy w małym domku na zachodniej peryferii miasta. W głowach panował chaos, a obserwacja rozwoju wydarzeń kazała spodziewać się dla narodu polskiego, ze strony okupantów hitlerowskich wszystkiego co najgorsze. W początku grudnia 1939 r. zaszedłem pewnego dnia do księgarni Kamińskiego przy ulicy Podwale. Znałem go z lat przedwojennych jako doskonałego fachowca i wypróbowanego patriotę. Właściciel pociągnął mnie za sobą w głąb księgarni i zaprowadził do ostatniego pokoiku, gdzie z miłym zaskoczeniem zobaczyłem siedzącego wśród książek profesora Zygmunta Wojciechowskiego, znakomitego poznańskiego historyka, który też wyraził zadowolenie ze spotkania. Rozpoczęliśmy dłuższą rozmowę, w której między innymi powiedział mi, że jego zdaniem musimy się liczyć z długotrwałą wojną, ale że powinniśmy się nastawiać duchowo, a w miarę rozwoju wypadków także i czynnie na powrót na Ziemie Zachodnie. Sam, jak oświadczył, nie zamierza pozostawać długo w Krakowie, lecz będzie się starał przenieść do Warszawy lub w jej okolice, gdzie jak sądzi powinny być korzystniejsze warunki do przetrwania. Powiedział też, że będzie pewnie chciał skorzystać z mojej pomocy i zwróci się o nią w odpowiednim czasie.

Spotkanie to i rozmowa wywarły bardzo korzystny wpływ na moje samopoczucie i wewnętrzną równowagę. Trzeba było istotnie nabierać cierpliwości, ćwiczyć wytrwałość i nastawiać całe postępowanie na dążenie do przetrwania.

Najtrudniejsza była wiosna i początek lata 1940, kiedy ofiarą Hitlera padały kolejno kraje zachodniej Europy, a okupanci nabierali buty i pewności, że z podbitymi krajami i ich ludnością mogą robić wszystko, co zechcą. Utrzymanie się Anglii wobec prób inwazji w jesieni 1940 r. podtrzymało po raz pierwszy naszą nie popartą dotychczas faktami nadzieję

zwrotu losów wojny na naszą korzyść. Cieszyliśmy się szczególnie pierwszym widocznym zdenerwowaniem okupantów, że nie wszystko jednak idzie po ich myśli.

Wielkim przełomem w odczuciu ogółu społeczeństwa polskiego stało się jednak dopiero uderzenie Hitlera na Związek Radziecki w czerwcu 1941. Nawet pesymiści zaczęli wyrażać opinię, że Niemcy zapewne wojnę przegrają. Nawet szybkie początkowe postępy niemieckie na froncie wschodnim nie mogły już zmieniać tego zdania. Pamiętam, jak w grudniu 1941, przebywając jako technik-hydrolog w Przemyślu, spotkałem w miejscowej restauracji paru żołnierzy niemieckich jadących na urlop z frontu wschodniego. Gdy zorientowali się, że jestem Polakiem, nie szczędzili wyzwisk na Hitlera, który ich zdaniem pcha Niemcy do zguby. Przekonali mnie przy tym, że ich wojska spotka na pewno los Napoleona pod Moskwą. Ostra zima 1941/42 i utknięcie frontu przed Moskwą potwierdzały takie przewidywania.

Stopniowo coraz więcej dawnych znajomych ze Śląska spotykało się w Krakowie. Wiosną 1942 zaszedł do mnie młody śląski historyk Alojzy Targ z wiadomością, że profesor Wojciechowski chciałby bardzo znaleźć kogoś, kto podjąłby się opracowania memoriału dotyczącego zasad zasiedlenia terenów na zachodzie, które jak się spodziewamy Polska po wojnie obejmie. Memoriał powinien był objąć zarówno założenia teoretyczne takiej akcji, jak i wskazówki dotyczące praktycznego jej wykonywania. Profesor miał jeszcze inne postulaty, nie dotyczące już zagadnienia, o którym mowa.

Przygotowanie postulowanego memoriału nie mogło być łatwym zadaniem, ale powiedziałem Targowi, że zastanowię się nad możliwością znalezienia odpowiedniego autora czy autorów. Wkrótce przyszedł mi na myśl docent Rajmund Buławski, wytrawny statystyk, demograf i doskonały organizator, który te zdolności wykazał świetnym przeprowadzeniem spisu ludności w Polsce w 1931 r. Później, aż do wybuchu wojny, był on dyrektorem Śląskiego Biura Statystycznego, znaliśmy się więc z Katowic dobrze. Buławski mieszkał podczas okupacji w Krakowie i prowadził (oczywiście pod nadzorem niemieckim) Miejskie Biuro Statystyczne. Wybrałem się do niego i przedstawiłem mu sprawę zapytując, czy nie podjąłby się wykonać tego rodzaju opracowania. Zastanowił się głęboko, zapytał mnie jak wyobrażałbym sobie zasięg terytorialny opracowania i prosił, żeby przyjść po odpowiedź po upływie kilku dni. Tymczasem spotkałem Józefa Kokota, który przebywał również w Krakowie, w tej samej co ja stronie miasta, i wspomniałem mu o potrzebie opracowania tego rodzaju memoriału, zaznaczając, że pewne kroki w celu jego realizacji zostały już poczynione. Zainteresował się żywo i oświadczył, że gdyby jego pomoc była potrzebna, chętnie jej udzieli.

Przy powtórnym spotkaniu Buławski oświadczył, że sprawę przemyślał, że wydaje mu się ona tak dalece poważna, iż podejmie ryzyko jej wykonywania. Gotów był wziąć na siebie główny ciężar opracowania koncepcji, postulując jednak potrzebę skonsultowania się z dwoma innymi fachowcami. Takich fachowców zdałoby się, jak mówił, więcej, jednakże warunki pracy wymagały maksymalnego ograniczania liczby osób wtajemniczonych. Stanęło na tym, że będzie korzystać z konsultacji dobrego znawcy prawa administracyjnego oraz drugiej osoby znającej zagadnienia przestrzenne Ziem Zachodnich. Ucieszyłem się, gdyż bardzo odpowiedniego prawnika miałem już w zanadrzu — w osobie Józefa Kokota, a zagadnienia przestrzenne mogłem konsultować sam.

Gdy następnym razem przyjechał do Krakowa Alojzy Targ, spotkaliśmy się obaj z Rajmundem Buławskim i omówiliśmy definitywnie przewidziany rozmiar, ogólną treść i termin ukończenia opracowania. Pozostawało nam wtedy na opracowanie już tylko około sześciu tygodni, trzeba więc było wytężyć siły.

W tym okresie spotykałem się z Buławskim kilkakrotnie, dyskutując przygotowywaną przez niego treść poszczególnych ustępów elaboratu. Ponadto spotkaliśmy się dwukrotnie w trójkę z Józefem Kokotem. Buławski wyrażał stale zastrzeżenia co do tego, czy potencjał ludnościowy Polski pozwoli po zakończeniu wojny zasiedlić i zagospodarować całe terytorium po Odrę i Nysę Łużycką, przy założeniu przesiedlenia stamtąd całej ludności niemieckiej. Radził więc zawęzić zasięg przestrzenny opracowania na zachodzie do linii przebiegającej w przybliżeniu od Karkonoszy przez okolice Legnicy po Kołobrzeg na północy. Dość trudno mi było go przekonać i dopiero Józef Kokot, biorąc udział w rozmowie na ten temat, bardzo sugestywnie zwrócił uwagę na to, że nie można zakładać przedwojennej pojemności ludnościowej miast Ziem Zachodnich, ponieważ będą one najprawdopodobniej przez działania wojenne silnie zniszczone, więc jego zdaniem można śmiało założyć na pierwsze lata powojenne tylko połowę ich obecnego (tj. z 1942 r.) ludnościowego potencjału. Zwrócił też uwagę na to, że z przesiedlaniem Niemców nie powinno być nadmiernych trudności, ponieważ znaczna część ludności niemieckiej z własnej chęci opuści Ziemie Zachodnie, gdy tylko zorientuje się, że przypadną one Polsce. Wreszcie Buławski uległ połączonym naszym perswazjom i zgodził się formułować podstawy elaboratu z założeniem zasięgu postulowanych terenów po Odrę i Nysę Łużycką. W tekście nie miało się na razie wymieniać żadnego zasięgu terytorialnego, lecz tylko oprzeć na tym obliczenia i wnioski. Rzeczywistość miała później wykazać, jak bardzo słuszne były obydwa wspomniane wyżej przewidywania Józefa Kokota.

Wkrótce przed postawionym dla nas terminem ukończenia elaboratu spotkaliśmy się znów w trójkę, by ostatecznie uzgodnić przygotowany już

przez Buławskiego pełny tekst. Uzgodnienie treści nie przedstawiało już żadnych trudności, pozostawało wymyślić odpowiedni tytuł. W warunkach naszej pracy było to niebagatelne, ponieważ elaborat powinien być dość szeroko kolportowany, by spopularyzować wśród szerszych kręgów samo zagadnienie oraz proponowane metody jego rozwiązania, a z drugiej strony powinien mieć tytuł możliwie obojętny, nie wzbudzający podejrzeń w przypadku dostania się do rąk okupantów lub ich agentów; wiedzieliśmy już z doświadczenia, jak wielkie znaczenie może mieć ta okoliczność. W pewnym momencie Buławski nagle się ożywił i powiedział: — Panowie, mam już pomysł. Opracowanie będzie mieć tytuł „Zasady przesiedlania ludności bułgarskiej na nowo odzyskane ziemie Tracji Zachodniej i Macedonii".

Przyklasnęliśmy gorąco, gdyż pomysł był istotnie znakomity. Bułgaria, sprzymierzona wówczas z Hitlerem, uzyskała niedawno z jego łaski znaczne obszary Tracji i Macedonii, należące poprzednio do Grecji i Jugosławii. Mogła teoretycznie snuć plany ich zasiedlania. Żaden z nas o takich planach nic nie słyszał, ale przecież nie o to chodziło; taki tytuł doskonale odwracał uwagę od rzeczywistych celów opracowania, a tematycznie był zgodny z całą treścią, więc nie nasuwał podejrzeń, że jest tytułem fałszywym. Można było przystąpić do przepisania tekstu na maszynie, tak by czekał już na odbiorców. Wszystko odbyło się w przewidzianym czasie i porządku. Targ zgłosił się wkrótce po memoriał, zabrał go do Warszawy, a niedługo potem miałem wiadomość, że spotkał się z uznaniem i został rozpowszechniony nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Ze względu na późniejsze konsekwencje warto może wspomnieć jeszcze o ważniejszych tezach wysuwanych w tym memoriale z 1942 r. Postulaty były następujące:

1. Akcja zasiedlenia Ziem Zachodnich przez ludność polską winna być szybka i masowa, tak by w czasie jak najkrótszym powstał na zachodzie żywy mur zapewniający zagospodarowanie i włączenie w organizm państwa całego tego obszaru.

2. Zasiedlanie winno objąć zdrowe i tęgie siły narodu z wykluczeniem jednostek aspołecznych, kryminalistów itp.

3. Na obszarach z ludnością autochtoniczną polską interesy tej ludności winny stać bezwzględnie przed interesami ewentualnych napływowych pretendentów do ziemi, gospodarstw domowych i wszelkiego dobra tej autochtonicznej ludności.

4. Zasiedlanie obszarów wiejskich opuszczonych przez ludność niemiecką, a nie posiadających miejscowej ludności polskiej, winno się odbywać grupowo przez ludność pochodzącą z tej samej okolicy, a jeśli możliwe — z tej samej wsi, by od razu na nowym terenie wytworzyła się więź społeczna i poczucie swojskości.

5. Należy przyjąć zasadę osiedlania rolników na obszarach o warunkach glebowych, klimatycznych i krajobrazowych możliwie podobnych do miejsc ich poprzedniego zamieszkiwania, co ułatwi znacznie „przyjęcie się" na nowym terenie i odpowiednie prowadzenie gospodarki.

6. Gospodarstwa rolne chłopskie winny być w całości przekazywane nowym osadnikom, by nie stwarzać zalążków nieporozumień sąsiedzkich ani potrzeby szybkiej budowy nowych pomieszczeń zarówno mieszkalnych, jak i gospodarczych.

7. Prywatna wielka własność musi być zlikwidowana, najlepiej przez tworzenie w folwarkach i dworach spółdzielni parcelacyjno-osadniczych. Członkowie — pochodzący w miarę możności z jednej okolicy i znający się dobrze — gospodarowaliby początkowo pod jednym zarządem, z czasem mogliby budować sobie indywidualne sadyby i wystąpić ze spółdzielni, a gdyby zbiorowa forma gospodarowania im odpowiadała, mogliby pozostać na stałe członkami wielkiego spółdzielczego gospodarstwa.

8. Państwowe majątki ziemskie — niezbyt liczne na Ziemiach Zachodnich — mogą w zasadzie pozostać nadal w rękach państwa jako wzorowe nasienne, hodowlane itp. Gdyby państwo nie pragnęło zatrzymać wszystkich w swoim zarządzie, reszta powinna być zagospodarowana w formie spółdzielni.

9. Wszystkie większe powierzchnie leśne, tak państwowe jak i prywatne, powinny przejść na własność państwa i pod jego administrację.

10. Zasiedlanie miast nie może być poddane rygorom rejonizacji na podobieństwo osadnictwa wiejskiego. Powinna więc pozostać swoboda napływu ludności do miast z dowolnych obszarów ziem dawnych. Jednak duże ułatwienie w zagospodarowaniu większych miast może stanowić wprowadzenie patronatu, polegającego na tym, aby jedno miasto ziem dawnych było pewnego rodzaju opiekunem jednego miasta ziem odzyskanych. Powinno mu szczególnie ułatwić uruchomienie urządzeń gospodarki komunalnej, służby zdrowia, szkół, instytucji kulturalnych itp. w takiej kolejności, jak tego będą wymagać miejscowe warunki i potrzeby.

11. Między ziemiami dawnymi a odzyskanymi powinna być wprowadzona na okres przejściowy granica policyjna i obowiązek przepustek. Chodzi o zapobieżenie rabunkom, kradzieżom i grasowaniu niepożądanych typów na obszarach o nieregulowanych jeszcze stosunkach, a także o ochronę miejscowej ludności polskiej przed nadużyciami.

Przez opracowanie memoriału z 1942 r. Rajmund Buławski został skutecznie „zarażony" zainteresowaniem kwestią zasiedlenia i zagospodarowania Ziem Zachodnich i już do końca wojny nie przestał o tych sprawach myśleć i prowadzić nad nimi studiów. Owocem tych studiów i przemyśleń Buławskiego z lat 1943—1945 była jego działalność podjęta zaraz

po oswobodzeniu Krakowa w styczniu 1945. Już w marcu, kwietniu i maju tego roku Buławski propagował energicznie swoje myśli i zasady dotyczące zasiedlenia i zagospodarowania Ziem Zachodnich na wykładach i odczytach wygłaszanych w ramach kursów i seminariów organizowanych w Krakowie przez Uniwersytet Jagielloński i Akademię Górniczo-Hutniczą oraz Polski Związek Zachodni. Skupił wokół siebie szereg osób zainteresowanych tą problematyką, dotarł do odpowiednich władz z postulatem utworzenia specjalnego biura poświęconego zagadnieniom osadniczo-przesiedleńczym, a uzyskawszy przychylną decyzję, stanął na jego czele. Powołał też Radę Naukową i był niezmordowanym spiritus movens działalności zarówno Biura, jak i Rady, aż do swej przedwczesnej śmierci w grudniu 1947 r.

Studiując publikacje Rady Naukowej, a w szczególności zeszyty dotyczące jej pierwszej sesji z dnia 30 lipca—1 sierpnia 1945 r., można stwierdzić, że prawie wszystkie zasady zalecane dla akcji osiedleńczej w memoriale z 1942 r. zostały powtórzone w rozprawie Buławskiego pt. *Problemy osadniczo-przesiedleńcze Ziem Odzyskanych*, opublikowanej jako drugi zeszyt wydawnictw z tej sesji. Rozprawa stała się jakby założeniem kierunków działalności zarówno Biura Studiów, jak i Rady Naukowej. Głosy dyskusyjne padające w tych sprawach na sesji, a opublikowane w pozostałych zeszytach wydawnictwa, również w większości aprobowały tezy wysunięte przez Buławskiego. Jedna tylko teza memoriału z 1942 r., dotycząca wprowadzenia przejściowej granicy milicyjnej i przepustek na Ziemie Odzyskane, nie została w 1945 r. powtórzona, gdyż postulat taki był w konkretnym układzie warunków istniejących w 1945 r. zupełnie nierealny.

Szczególnie stanowczo poparto na sesjach tezę o celowości wyznaczenia korespondujących z sobą regionów, wysyłających ze starych ziem i przyjmujących na nowych ziemiach osadników rolnych. Regiony te winny były odznaczać się podobieństwem warunków naturalnych dla gospodarki rolnej. W Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych opracowano już wiosną 1945 szczegółowy „Plan regionalny przesiedlenia osadników rolnych na Ziemie Odzyskane" i opublikowano go jako zeszyt III wydawnictw z pierwszej sesji Rady Naukowej. Autorami planu byli dwaj geografowie pracujący wówczas z Buławskim w Biurze Studiów: docent Stanisław Pietkiewicz (obecnie emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego) oraz doktor Michał Orlicz (obecnie emerytowany profesor w PIHM i były kierownik obserwatorium na Kasprowym Wierchu). Plan wyznaczał dokładnie, z którego powiatu ziem dawnych rolnicy powinni zasiedlać odpowiedni powiat Ziem Odzyskanych, a był oparty na mozolnych obliczeniach nadmiaru ludności rolniczej z jednej strony oraz liczby gospodarstw rolnych do objęcia z drugiej, przy uwzględnianiu także gos-

podarstw folwarcznych. Plan uwzględniał także osadników wojskowych oraz pierwszą falę repatriantów.

Nie miejsce tu na dokładniejsze omawianie tego planu, można tylko krótko zaznaczyć, że np. ludność z Karpat powinna była zasiedlać powiaty sudeckie, z Pogórza Karpackiego — tereny przedsudeckie i rejon Głubczyc, ludność południowej Kielecczyzny i Lubelszczyzny — północ Dolnego Śląska z rejonami Głogowa, Zielonej Góry i Sulęcina, a z południowej części Poznańskiego — Ziemię Lubuską itd. Dla osadnictwa wojskowego rezerwowano zachodnią strefę przygraniczną, dla repatriantów z Wileńszczyzny — Gdańsk, Mazury i Warmię, dla repatriantów ze Lwowa i Podola — Wrocław i Nizinę Śląską. Realne możliwości transportowe, szczególnie w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych, nie pozwalały na pełne przestrzeganie wymienionych wyżej zasad lokowania osadników, zwłaszcza repatriantów, na przewidzianych planem regionalnym obszarach. Udało się jednak mimo wszystko zrealizować ten plan w znacznej części i osiągnąć to, że władze polskie znały wszędzie zasady planu i starały się go realizować, jeżeli tylko nie wchodziły w grę poważne trudności i przeszkody.

Dużym ułatwieniem dla prac Biura i Rady Naukowej oraz opracowywania planów było to, że mieliśmy w Krakowie do dyspozycji już od 1943 r. najdokładniejsze materiały liczbowe dotyczące Ziem Zachodnich w postaci wyników ostatniego niemieckiego spisu ludności, połączonego ze spisem rolnym i przemysłowym z maja 1939 r., a więc sprzed samego wybuchu wojny. Najważniejsze materiały i tabele z tych wydawnictw spisowych Buławski polecił wiosną 1945 powielić w Biurze Studiów i przekazał je wszystkim członkom rady oraz najważniejszym zainteresowanym urzędom państwowym. W 1945 r. zdawaliśmy sobie również sprawę z tego, że naukowcom — członkom Rady Naukowej, z których większość nie znała z autopsji Ziem Zachodnich, a najwyżej drobne ich fragmenty, łatwiej będzie formułować właściwe postulaty co do ich zagospodarowania, jeśli będą mogli przyjrzeć się ich stanowi zaraz po zakończeniu działań wojennych. Buławski postarał się więc o to, aby bezpośrednio po pierwszej sesji Rada w pełnym składzie mogła przeprowadzić wizję lokalną przynajmniej części Ziem Zachodnich. Wybór padł na Śląsk Dolny i Opolski z racji ich szczególnie wielkiej roli dla gospodarki narodowej Polski, a także względnej bliskości od Krakowa.

W owym okresie podróżowanie nie było tam proste ani łatwe. Rada uzyskała od władz wojskowych trzy samochody ciężarowe przystosowane do przewozu osób oraz dobrze uzbrojoną eskortę wojskową. Trasa wyprawy odbytej w dniach 2—7 sierpnia 1945 r. biegła z Krakowa przez Bytom, Gliwice, Kędzierzyn i Opole do Wrocławia. Tam nastąpiło spotkanie z ekipami doktora Drobnera i profesora Kulczyńskiego, które organizowały we

Wrocławiu początki administracji i życia polskiego. Członkowie Rady obejrzeli zrujnowane miasto oraz pierwsze osiedle naukowców z grupy profesora Kulczyńskiego, organizujące się na Oporowie. W dalszej części trasy, na Dolnym Śląsku, miałem przyjemność być przewodnikiem czoła wyprawy. Jechaliśmy przez Legnicę, Złotoryję, Jelenią Górę i Karpacz, nocując w Górnej Sosnówce. Dalsza droga wiodła przez Cieplice, Kowary, Kamienną Górę do Wałbrzycha, następnie przez Szczawno, Świdnicę, Dzierżoniów i Srebrną Górę do Polanicy Zdroju, gdzie nastąpiła przerwa, połączona z krótkimi obradami. Droga powrotna wiodła później przez Kłodzko, Paczków, Nysę, Prudnik i Górny Śląsk. Ta sześciodniowa wyprawa zapisała się głęboko w pamięci wszystkich uczestników, przyczyniając się do wzbogacenia treści zarówno dalszych wydawnictw, jak też obrad i dyskusji Rady.

Podając tych kilka wspomnień z tak trudnych, ale obfitujących w wydarzenia lat czterdziestych, pragnę w tym miejscu złożyć wyrazy hołdu dwom Polakom, o których była mowa, profesorowi Józefowi Kokotowi oraz docentowi Rajmundowi Buławskiemu. Ich działalność była wspaniałym przykładem pełnej wyrzeczeń pracy dla Ojczyzny.

ANTONI WRZOSEK

A CONTRIBUTION TO THE GENESIS OF THE SCIENTIFIC COUNCIL FOR THE PROBLEMS OF THE RECOVERD TERRITORIES (REMINISCENCES FROM THE YEARS 1939—47)

The immense task of population and preliminary economic development of the vast area (about 110 thous. km²) of the former territories of the Piast Poland regained by the Polish State in 1945 in consequence of the defeat of the Nazi Germany required, among others, a wide co-operation of Polish scientists. Of special importance in this respect was the part played by the Scientific Council for the Problems of the Recovered Territories and by Bureau of Migration Studies attached to the then Ministry of the Recovered Territories. Both theses institutions, active in Cracow in 1945—47 and supervised by Dr Rajmund Buławski, organized scientific conferences and published research findings (the publications totalled 1,600 pages). These activities were of great service for the authorities of the developing Polish Administration as they pointed to scientifically grounded lines of action and contributed to facilitating and accelerating researches into the physical environment, settlement pattern, and economic structures of the new territories.

The author presents the events of 1942—45 that early in the wartime induced some Poles, among them Dr Buławski and later Director of the Silesian Institute in Opole Professor Józef Kokot, to concentrate on the problem of future population and economic development of the Polish Piast Lands subsequently to the expected defeat of Hitler. It was mainly by dint of those studies conducted as early as in 1942—45, that immediately after the cessation of hostilities the Scientific Council and Bureau of Migration Studies were founded and were able to adopt appropriate

course in research and issue numerous publications informing the Polish public opinion about the Western Territories. The first publications on this subject appeared in Cracow and Katowice as early as in March, 1945.

Translated by Anna Monkiewicz

ANTONI WRZOSEK

EIN BEITRAG ZUR ENTSTEHUNGSGESCHICHTE DES „WISSENSCHAFTLICHEN RATES FÜR DIE FRAGEN DER WIEDERGEWONNENEN GEBIETE" (AUS DEN ERINNERUNGEN DER JAHRE 1939—1947)

Das riesige Werk der Besiedlung und Eingangsbewirtschaftung des großen Gebietes (gegen 110 000 km²) der ehemaligen Böden des Piasten-Polens, die im Jahre 1945, nach der Niederlage des faschistischen Deutschlands, dem polnischen Staat zuerkannt wurden, erforderte u.a. eine breite Mitarbeit polnischer Wissenschaftler. Eine besondere Rolle in diesem Bereich hatten der „Wissenschaftliche Rat für die Fragen der Wiedergewonnenen Gebiete" und das Büro für Ansiedlungs- und Übersiedlungsstudiem beim damaligen Ministerium für Wiedergewonnene Gebiete gespielt. Die beiden obigen Zellen waren in den Jahren 1945—1947 in Krakau tätig, unter der Leitung von Dr. Rajmund Buławski, indem sie wissenschaftlche Konferenzen organisierten und die Ergebnisse der Forschungsarbeiten (insgesamt 1600 Druckseiten) veröffentlichten. Diese Tätigkeit hatte der sich bildenden polnischen Verwaltung große Dienste geleistet, indem sie auf wissenschaftlich begründete Handlungen hinwies und es erleichterte, das örtliche natürliche Milieu, Ansiedlungs- und wirtschaftliche Strukturen auf den neuen Gebieten schnell kennenzulernen.

Der Verfasser stellt in seinem Artikel die Ereignisse aus den Jahren 1942—1945 dar, die bereits während des Krieges das Interesse mancher Polen, darunter des Dr. Buławski und des späteren Direktors des Schlesischen Instituts in Opole, Prof. Józef Kokot, für die Fragen der künftigen Besiedlung und Bewirtschaftung der polnischen Piastenböden nach der erwarteten Niederlage Hitlers erweckten. Vornehmlich dank diesen Arbeiten, die schon 1942—1945 im Gange waren, war es möglich, den Wissenschaftlichen Rat und das Büro für Ansiedlungs- und wirtschaftliche Studien zu organisieren, und sofort nach dem Aufhören der Kriegshandlungen ihren Arbeiten eine bestimmte Richtung zu verleihen, wie auch zahlreiche Veröffentlichungen herauszugeben, die die polnische Gesellschaft über die wiedergewonnenen Westgebiete informierten. Die ersten gedruckten Publikationen zu diesem Thema begannen schon seit März 1945 in Krakau und Katowice zu erscheinen.

Übersetzt von Marek Adamski

АНТОНИ БЖОСЕК

К ВОПРОСУ О ВОЗНИКНОВЕНИИ „УЧЕНОГО СОВЕТА ПО ДЕЛАМ ВОССОЕДИНЕННЫХ ЗЕМЕЛЬ" (ИЗ ВОСПОМИНАНИЙ 1939—1947 ГОДОВ)

Огромное задание заселения и экономического освоения большой территории (околоо 110 тыс. км²) старинных пястовских земель, выпавшее на долю польскоого государства в 1945 году в результате поражения фашистткой Германии, требовало, между прочим,

широкого сотрудничества польских ученых. Особую роль в этот период сыграли Ученый совет по делам Воссоединенных земель и Бюро по делам переселенцев при тогдашнем Министерстве воссоединенных земель. Обе эти ячейки работали в Кракове в годы 1945—1947 под руководством д-ра Раймунда Буловского, организуя научные конференции и публикуя результаты исследований (всего 1600 печатных страниц). Эта деятельност оказала большую помощь организующейся польской администрации, указывая научно обоснованные направления работы и облегчая ознакомление с местными естественными условиями, структурой осадничества и экономическими условиями на местах.

В статье описываются события 1942—1945 гг., в результате которых некоторые поляки, в том числе д-р Булавски и проф. Юзеф Кокот, ставший впоследствии директором Силезского Института в Ополе, заинтересовались еще в ходе войны вопросами будущего заселения и освоения пястовских польских земель после ожидаемого поражения Гитлера. Именно благодаря этим усилиям и труду уже в годы 1942—1945 стала возможной организация Ученого совета и Бюро по делам переселенцев и осадничества. Эти организации получили известную целенаправленность и опубликовали многочисленные материалы, информующие польскую общественность о воссоединенных западных землях сразу после окончания военных действий. Первые печатные издания на тему стали появляться в Кракове, начиная с марта 1945 г.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

HENRYK BOREK

BADANIA NAD HYDRONIMIĄ ODRY

W roku 1978 upłynie trzydzieści lat od ukazania się pierwszej polskiej, w miarę pełnej i wyczerpującej monografii Odry, wydanej staraniem Instytutu Zachodniego w Poznaniu [1]. Znalazło się również w niej opracowanie nazewnictwa wodnego Odry i jej ważniejszych dopływów pióra M. Rudnickiego — profesora Uniwersytetu Poznańskiego, zasłużonego badacza polskości naszych ziem zachodnich już w okresie międzywojennym [2]. To pierwsze pełniejsze spojrzenie na nazwy wodne dorzecza Odry odegrało swoją rolę w rozwoju hydronimii polskiej, uwzględnia jednak tylko najważniejsze dopływy (w sumie 120 nazw) i położone w dorzeczu Odry jeziora (37 obiektów). Również nie wszystkie zaproponowane przez Rudnickiego wyjaśnienia etymologiczne są do przyjęcia w świetle aktualnego stanu wiedzy, zwłaszcza że swoisty „panslawizm" autora skłaniał go do szukania wyłącznie źródłosłowu słowiańskiego nawet dla bardzo starych nazw wodnych (np. *Odra, Nysa, Kwisa* itp.), należących raczej do warstwy nazw przedsłowiańskich, odpowiednio przez Słowian zaadaptowanych.

Cenne są również materiały źródłowe, zebrane przez ks. St. Kozierowskiego, por. *Nazwy rzeczne w Lechii przybałtyckiej i przyległych częściach Słowiańszczyzny północno-zachodniej.* I: *Nazwy na -ica,* „Slavia Occidentalis" IX, Poznań 1930, s. 403—487; II: *Nazwy na -awa i -ew/-wa,* ibidem X, 1931, s. 160—243, ale, niestety, pozbawione interpretacji onomastycznej. W innych pracach hydronimicznych, poświęconych zwłaszcza problemowi etnogenezy Słowian, znajdziemy z reguły omówienie tylko pojedynczych nazw rzecznych z interesującego nas dorzecza, por. zwłaszcza pośmiertnie wydaną pracę twórcy naszej nowoczesnej hydronimii —

---

[1] Por. *Monografia Odry,* pod red. A. Grodka, M. Kiełczewskiej-Zaleskiej i A. Zierhoffera, Poznań 1948, s. 591 + Dodatek.

[2] Por. M. Rudnicki, *Nazwy Odry i jej ważniejszych dopływów,* [w:] *Monografia Odry...,* s. 19—69. Inne, liczne prace z zakresu nazewnictwa ogłaszał M. Rudnicki zwłaszcza w czasopiśmie poznańskim „Slavia Occidentalis" (od 1921 r.); por. także jego pracę *Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska,* t. 1—2, Poznań 1959—1962.

J. Rozwadowskiego, *Studia nad nazwami wód słowiańskich*, Kraków 1948, dalej — T. Lehra-Spławińskiego, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, Poznań 1946, także *Rozmieszczenie geograficzne prasłowiańskich nazw wodnych*, „Rocznik Slawistyczny" XX/1, Kraków 1960—61, s. 5—22, T. Milewskiego, *Nazwy z obszaru Polski podejrzane o pochodzenie wenetyjskie lub iliryjskie*, „Slavia Antiqua" XI, 1964, s. 37—86 (przedruk w: T. Milewski, *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego i historycznego*, Warszawa 1969, s. 245—307), wreszcie S. Rosponda, *Prasłowianie w świetle onomastyki*, [w:] *I. Międzynarodowy Kongres archeologii słowiańskiej. Warszawa 14—18 IX 1965*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, t. I, s. 108—170. Większą dyskusję wywołały nazwy *Olzy* [3], *Odry* [4], *Nysy* [5], pisano też o *Małejpanwi* [6] i *Osobłodze* [7], a nazwa *Ślęza* doczekała się obszerniejszego potraktowania [8], na co w pełni zasługiwała choćby ze względu na fakt, że stała się podstawą nazwy *Śląska*. Wreszcie już w ostatnich latach J. Domański ogłosił kilka prac źródłowych o niektórych nazwach rzecznych Dolnego Śląska [9]. To właściwie wszystko, co się dotychczas ukazało na temat hydronimii dorzecza Odry, nie licząc oczywiście różnych drobnych prac popularnonaukowych lub wzmianek w pracach poświęconych nazewnictwu miejscowemu względnie historii Nadodrza.

[3] Por. E. Farnik, *Olza*, „Zaranie Śląskie" 1907, s. 97—99; K. Nitsch, *Olza*, ibidem 1908, s. 99—100; S. Matusiak, *Olsza czy Olza?* „Lud" XIV, 1908, s. 330—337; ibidem XV, 1909, s. 335; J. Rozwadowski, *Olza* „Zaranie Śląskie" 1907, s. 174—78; 1908, s. 54—61; E. Popiołek, *Jeszcze o Olzie*, ibidem 1908, s. 109—110; L. Derlich, *Prastara nazwa słowiańska (W obronie Olzy)*, „Język Polski" XLIV, 1964, s. 84—95.

[4] Por. M. Rudnicki, *Odra i Drawa*, „Slavia Occidentalis" VI, 1927, s. 370—388; tenże, *Jeszcze o Odrze*, „Lingua Posnaniensis" XIV, 1969, s. 99—107; T. Milewski, *Nazwy z obszaru Polski podejrzane o pochodzenie wenetyjskie lub iliryjskie*, „Slavia Antiqua" XI, 1964, s. 74—75; S. Rospond, *Odra — Oviados*, „Onomastica Slavogermanica" II, Wrocław 1966, s. 111—14, tam dalsza szczegółowa literatura.

[5] Por. ożywioną dyskusję powojenną z wypowiedziami A. Kleczkowskiego, T. Lehra-Spławińskiego, K. Nitscha, S. Rosponda, M. Rudnickiego, W. Taszyckiego (*Bibliografia onomastyki polskiej do roku 1958 włącznie*, pod red. W. Taszyckiego, Kraków 1960, s. 186—195) i podsumowanie J. Safarewicza, Dyskusja nad nazwą Nysa, „Rocznik Slawistyczny" XVI, 1950, s. 138—151.

[6] Por. P. Gołąb, *Małopiana czy Mała Panew?* „Język Polski" XXIV, 1939—1945, s. 121—126; XXV, 1945, s. 30; H. Borek, *Nazwa rzeczna Małapanew*, „Kwartalnik Nauczyciela Opolskiego" 1970, nr 3, s. 47—48.

[7] Por. R. Šrámek, *Ad vocem Osoblaha*, „Zpravodaj Místopisné komise ČSAV" X, Praha 1969, s. 762—64.

[8] Por. S. Rospond, *Ślęza i jej derywaty*, „Onomastica" I, 1955, s. 7—40.

[9] Por. J. Domański, *Średniowieczne nazwy Oławy i jej dopływów oraz związane z nimi nazwy miejscowe*, [w:] *Studia językoznawcze pośw. Prof. Drowi Stanisławowi Rospondowi*, Wrocław 1966, s. 349—358; tenże, *Staropolskie nazwy Bystrzycy i jej dopływów*, „Onomastica" XVII, 1972, s. 83—108; tenże, *Staropolskie nazwy rzeczne w okolicach Trzebnicy*, ibidem XIII, 1968, s. 172—192.

Tymczasem waga hydronimii rośnie, co przejawia się choćby w intensyfikacji szeroko zakrojonych prac badawczych nad nazewnictwem wodnym różnych obszarów Europy, por. na przykład takie monumentalne wydawnictwa, jak *Wörterbuch der russischen Gewässernamen* pod red M. Vasmera, t. I—V, Berlin—Wiesbaden 1861—1969 czy *Hydronimia Germaniae* pod red. H. Krahego, Wiesbaden 1962 i n., planowany słownik nazw wodnych Bułgarii pod red. J. Zaimowa [10], także nowsze monografie z obszarów słowiańskich, np. F. Bezlaj, *Slovenska vodna imena*, t. I—II, Ljubljana 1956—61, W. N. Toporow i O. N. Trubaczew, *Lingwisticzeskij analiz gidronimow wierchniego Podnieprowja*, Moskwa 1962, O. N. Trubaczew, *Nazwanija riek prawobierieżnoj Ukrainy*, Moskwa 1968 itp itp.

Nietrudno zauważyć, że dominują prace kompleksowe, rejestrujące i analizujące materiał hydronimiczny z całego określonego obszaru językowego lub omawiające wyczerpująco całe dorzecze. Przekonano się bowiem, że nie izolowany, wybrany materiał, ale kompleksowe uwzględnienie pełnego zasobu nazw wodnych w odpowiednich przekrojach terytorialno-chronologicznych i strukturalno-typologicznych nabiera dopiero odpowiedniej wagi w rozważaniach nad przeszłością etniczno-językową określonych obszarów Europy. W oparciu o pełny materiał próbuje się więc rekonstruować całe systemy hydronimiczne oraz ich ewolucję w czasie i przestrzeni [11].

Również na naszym gruncie pomyślano o sukcesywnym opracowywaniu całego nazewnictwa wodnego obszaru polskiego. W roku 1959 sformułowano długoterminowy program badawczy, który przewiduje pełne i wszechstronne opracowanie całej hydronimii pięciu dorzeczy: 1. Wisły, 2. Odry, 3. Przybrzeża Bałtyckiego, 4. Pasłęki, 5. Pregoły [12]. Co z tego planu dotychczas wykonano? Przede wszystkim ukazała się pierwsza część hydronimii Wisły [13], zawierająca około 19 000 hydronimów najpierw ułożonych w kolejności od źródeł do ujścia Wisły, co nazywamy układem hydrograficznym, a następnie zarejestrowanych także w układzie alfabetycznym. Ten olbrzymi zbiór zarówno nazw wód bieżących (rzeki, potoki, strumyki), jak i stojących (jeziora, stawy, zbiorniki wodne) nie został jed-

[10] Por. J. Zaimow, *Klasifikacyja i problematika na wodnite imena (wyz osnowa na bylgarski material)*, [w:] *I. Międzynarodowa Slawistyczna Konferencja Onomastyczna (Kraków 22—24 X 1959). Księga referatów*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 171—180.

[11] Por. ciekawą próbę syntezy najstarszego nazewnictwa wodnego Europy w pracy H. Krahego, *Die Struktur der alteuropäischen Hydronymie*, Wiesbaden 1962 oraz *Unsere ältesten Flussnamen*, Wiesbaden 1964.

[12] Por. P. Zwoliński, *Stan i perspektywy hydronimii polskiej*, [w:] *I. Międzynarodowa Slawistyczna Konferencja...*, s. 69—86.

[13] Por. *Hydronimia Wisły*, część I: *Wykaz nazw w układzie hydrograficznym*, pod red. P. Zwolińskiego, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965.

nak, jak dotychczas, opracowany pod względem językowo-onomastycznym, co ma być przedmiotem drugiej części pracy. Odrębnie zanalizowano jedynie hydronimię dorzecza Sanu [14].

Pracę nad nazewnictwem wodnym wielkiego dorzecza Odry (118 600 km²) podjęły ostatecznie dwa ośrodki. Początkowo w latach 1965—1968 prace zbierackie rozpoczął w Zakładzie Słowianoznawstwa PAN w Warszawie ten sam zespół pod kierunkiem P. Zwolińskiego, który opracował hydronimię Wisły. Po reorganizacji zespołu temat uległ „parcelacji", a mianowicie: w ramach Zakładu Słowianoznawstwa PAN J. Rieger i E. Wolnicz-Pawłowska ogłosili już drukiem pełną monografię dorzecza Warty [15], a E. Rzetelska-Feleszko i J. Duma ukończyli prace nad monografią dorzecza dolnej Odry i Bałtyku [16]. Natomiast opracowanie hydronimii górnej i środkowej Odry (do ujścia Warty) powierzono w 1973 r. piszącemu te słowa.

Dzięki uprzejmości Zakładu Słowianoznawstwa PAN udostępniono mi częściowe materiały, zebrane przez poprzedni zespół, głównie z 15-tomowego *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (1880—1902) i ze zbiorów S. Kozierowskiego. Pozostałe prace zbierackie materiału współczesnego i historycznego organizuję już we własnym zakresie. Tylko częściowo pomocna może tu być kartoteka do „Słownika nazw geograficznych Śląska" z Instytutu Śląskiego w Opolu zarówno ze względu na szerszy terytorialnie zakres opracowywanego dorzecza (obszary morawskie, łużyckie poza granicami kraju, Ziemia Lubuska, część Wielkopolski itp.), jak i stwierdzone luki, głównie w materiale historycznym [17]. Z tego też względu etap zbieracki odpowiednio się wydłuża, tym bardziej że istnieją trudności w dostępie do źródeł zagranicznych.

Zasady opracowania zebranego materiału nie będą się w głównych założeniach różniły od już zastosowanych w dotychczas wydanych pracach. Materiał gromadzony jest w dwóch równoległych kartotekach: hydrograficznej i alfabetycznej. Układ hydrograficzny — jak już wspomniałem — polega na uporządkowaniu hydronimów według naturalnej kolejności obiektów wodnych od źródeł do ujścia Odry, przy czym tę samą zasadę

---

[14] Por. J. Rieger, *Nazwy wodne dorzecza Sanu*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969.

[15] Por. J. Rieger, E. Wolnicz-Pawłowska, *Nazwy rzeczne w dorzeczu Warty*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1975.

[16] Por. E. Rzetelska-Feleszko, J. Duma, *Nazwy rzeczne Pomorza między dolną Wisłą a dolną Odrą* (w druku).

[17] W oparciu o kartotekę wykonano pod moim kierunkiem dwie prace magisterskie w roku akad. 1975/76: B. Magda, *Hydronimia Odry od Opawicy do Widawy* oraz E. Krzyżaniak, *Hydronimia Odry od Bystrzycy do Nysy Łużyckiej.*

stosuje się w odniesieniu do dopływów drugorzędnych i dalszych. Całość dorzecza podzielono umownie na odpowiednio małe odcinki, co ułatwia lokalizację poszczególnych obiektów w obrębie całego dorzecza, a także odsyłanie nazw z indeksu alfabetycznego. Dla egzemplifikacji tego układu załączam przykładowo materiał z dorzecza Małejpanwii, jednego z ważniejszych prawych dopływów górnej Odry.

W układzie tym, który ma mieć wartość użytkową nie tylko dla badań onomastycznych, ale także dla geografów, hydrologów, historyków osadnictwa itp. uwzględnia się dla oszczędności miejsca zasadniczo tylko współczesny materiał, zarówno polski jak i niemiecki. Najstarszymi cytowanymi źródłami będą tu wspomniany *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* (1880—1902) oraz zbiorowe wydawnictwo niemieckie, *Der Oderstrom, sein Stromgebiet und seine wichtigsten Nebenflüsse*, t. I—II, Berlin 1896. Poza tym w charakterze podstawowych źródeł wykorzystane będą przede wszystkim mapy w skali 1 : 25 000 i 1 : 100 000, a także słownikowe opracowania, jak np. S. Rosponda, *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej*, t. I—II, Wrocław 1951 czy *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych* Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów. Uwzględnienie odpowiedników niemieckich wydaje się dla tego dorzecza postulatem oczywistym nie tylko ze względu na mieszaną przeszłość etniczno-językową tych ziem, ale choćby dla identyfikacji obiektów wodnych w bogatej literaturze niemieckiej dotyczącej Nadodrza. Natomiast pominie się już najnowsze „chrzty" nazewnicze hitlerowskiej administracji po 1937 roku w typie *Turawa — Hitlersee*, zresztą w hydronimii nieliczne.

Wyżej wyłożone aspekty praktyczno-użytkowe układu hydrograficznego przemawiają za tym, aby ukazał się on w jednym tomie dla całego dorzecza Odry od źródeł do Bałtyku (wyjąwszy już osobno opracowane dorzecze Warty, które poza tym wyodrębnia się wyraźnie jako duża i zwarta całość hydrograficzna). Niezależnie więc od sygnalizowanych tu dwóch opracowań czysto onomastycznych zespół pod moim kierunkiem przygotuje wspólnie w jednym wydawnictwie *Hydronimię Odry w układzie hydrograficznym* wraz z indeksem alfabetycznym cytowanych nazw. Tom ten powinien być gotowy do druku w 1977 r.

Natomiast w kartotece alfabetycznej gromadzi się wszystkie dane dotyczące konkretnego obiektu wodnego, jak źródło toku, jego ujście, inne nazwy leżących w pobliżu obiektów geograficznych o pokrewnej etymologii (np. w pobliżu *Lublinianki* — n.m. *Lubliniec*), wreszcie — cały dostępny materiał historyczno-nazewniczy z kodeksów dyplomatycznych i innych źródeł historycznych względnie opracowań. Wszystko to ma ułatwić pełną interpretację nazewniczo-etymologiczną hydronimu i jego wszystkich wariantów.

W sumie tom interpretacyjny obejmował będzie oprócz alfabetycznej części materiałowo-etymologicznej syntetyczne opracowanie całego systemu hydronimicznego tej części dorzecza Odry wraz z indeksem a tergo wszystkich nazw, ważnym dla badań słowotwórczych nad typami nazewniczymi w hydronimii.

Ukończenie tej monografii pozwoli zamknąć wieloletni i zespołowy wysiłek nad pełnym opracowaniem hydronimii całego dorzecza Odry — najważniejszego obok dorzecza Wisły kompleksu wodnego naszego kraju. W dobie wzrastającego zainteresowania Odrą jako ważną arterią wodną o dużym znaczeniu gospodarczym, przyrodniczym i turystyczno-wypoczynkowym nasze badania nazewnicze stanowią niezbędne ogniwo do nowej, kompleksowej monografii Odry.

ANEKS

NAZWY DORZECZA MAŁEJPANWII W UKŁADZIE HYDROGRAFICZNYM

1. Dopływy Małejpanwii od źródeł do ujścia Stoły

Łany *p*
  Podlasie *l*
Ligocki Potok *p*
Psarka *p*
Zarachowski Potok *a.* Zarachowski Rów *l*
Zimna Woda *a.* Zimna Wódka *p*
Dubielski Potok *p*
Leśnica *a.* Leśnicka Woda *a.* [Leschnitza] *p*
  Bartosie *p*
  Jeleniecki Strumyk *l*
Kacze Jezioro (staw) *p*
  Posmyk (staw) *p*
Stoła *a.* Stola *a.* Mała Stoła *a.* [Stollenwasser] *l*
  Kanar *a.* Brzeźnica *a.* [Brzesnitzbach] *l*
  Graniczna *a.* Graniczna Woda *a* [Grenzwasser]*p*
  Krzywa *a.* Mała Krzywa *p*
  Dębnica *a.* Dębinica *p*

2. Dopływy Małejpanwii od Stoły do jeziora Turawa

Piła *a.* [Pielagraben] *l*
  Leguncja *a.* [Liganziegraben] *p*
Przerwa *lp*
Kanał Huty *l*
Żelazna *a.* [Zelaznagraben] *p*

Lublinianka *a.* Lubliniecka Sruga *a.* Lubliniecka Woda *a.* [Lublinitzerwasser] *p*
Bziczka *a.* [Bzitzka] *l*
Smolina *p*
Bziniczka *a.* Brziniczka *a.* [Brzinitzka] *p*
Bziniczka Stara *l*
Myślina *a.* [Mischlina] *p*
Rosa *a.* [Friedrichsgrätzerwasser]*p*
Chobianka *a.* [Kobenwasser] *p*
per. Turawa (jęz.)
Libawa *a.* [Libawa] *a.* [Zembowitzer Wasser] (*gb*) *p*
Pruszkowski Potok *a.* [Pruskauer Wasser] *p*

3. Dopływy Małejpanwii od jeziora Turawa do ujścia do Odry

Chrząstawa *a.* [Chronstauer Flössbach] *a.* Jemielnica *a.* Jemielnicka Woda *a.* [Himmelwitzer Wasser] (*gb*) *l*
Świbska Woda *a.* [Schweibener Wasser] *p*
Sucha *a.* Suchawa *a.* [Suchaer Wasser] *l*
Cienka *a.* [Vogelbach] *p*
Swornica *a.* [Swornitzbach] *l*
Malina *a.* Malińska Struga *a.* [Malinerbach] *l*

(Rozwiązanie skrótów: *a.* = albo; *gb* = górny bieg; *l* = lewy dopływ; *p* = prawy dopływ; *lp* = = dopływ nie zlokalizowany; *per.* = obiekt, przez który przepływa rzeka; nazwy niemieckie podano w klamrach.)

HENRYK BOREK

RESEARCH INTO THE HYDRONYMY OF THE ODRA

Against the background of current development of Polish hydronomy, the paper discusses the hitherto state of research into the hydronymy of the Odra River and the latest studies on the fullsynthesis of the aquatic onomastics covering the whole Odra basin. Initiated by P. Zwoliński, simultaneous researches into the hydronymy of the Odra and of the Vistula were undertaken in the Department of Slavistic Studies of Polish Academy of Sciences in Warsaw in the 160s. In a later stage the study of hydronyms of the Odra basin was divided into three monographs; the first one concerning the hydronyms of the Warta basin appeared in print in 1975; the second one covering the names of rivers in Pomerania is in printing; and the third — analysing the hydronymy of the Odra in its upper and midle course to the estuary of the Warta — is on the anvil of the present writer. The author postulates a separate, one-volume edition of the riverine names of the whole Odra basin in a hydrographic order what may be of great utility for the interdisciplinary studies of the Odra River and its water system.

Translated by Anna Monkiewicz

HENRYK BOREK

UNTERSUCHUNGEN ZU DEN HYDRONOMINA DER ODER

Der Artikel bespricht den bisherigen Forschungsstand der Hydronomina der Oder und die neuesten Arbeiten im Bereich einer vollständigen Synthese der Namensgebung der Gewässer im ganzen Odergebiet, angesichts der aktuellen Entwicklung der polnischen Hydroonomastik. Auf die Initiative von P. Zwoliński wurden in den sechziger Jahren, im Institut für Slawenkunde der Polnischen Akademie der Wissenschaften (PAN) in Warschau, parallele Untersuchungen zur Hydroonomastik der Weichsel und Oder eingeleitet. Im weiteren wurden die Hydronomina des Odergebietes in drei Monographien eingeteilt. Die erste (zu den Namen der Gewässer des Warthegebietes) ist 1975 erschienn, die andere (sie umfaßt die Flußnamen Pommerns) wird bald gedruckt werden, und die dritte (sie analysiert die Hydroonomastin der oberen und mittleren Oder, bis zur Warthe-Mündung) wird gegenwärtig vom Verfasser des vorliegenden Artikels bearbeitet. Der Verfasser postuliert eine Sonderausgabe, in einem Band, der zeitgenössischen Sammlung der Flußnamen des ganzen Odergebietes in hydrographischem System, war für die interdisziplinären Forschungen über die Oder und ihr Flußnetz einen großen Gebrauchswert haben würde.

Übersetzt von Marek Adamski

ГЕНРЫК БОРЕК

ИССЛЕДОВАНИЯ ПО ГИДРОНИМИИ ОДРЫ

В статье на фоне современного развития польской гидронимии раскрывается состояние исследований по гидронимии Одры и анализируются новейшие работы по созданию исчерпывающего синтеза гидронимической лексики всего водного бассейна Одры. Благодаря инициативе П. Зволинского в шестидесятые годы в Секторе славяноведения ПАН в Варшаве было начато параллельное изучение гидронимии Вислы и Одры. В дальнейшем разработка гидронимов бассейна Одры была разбита на три монографии, из которых первая — о гидронимах бассейна реки Варты появилась в 1975 г., вторая, охватывающая наименования рек Поморья, уже сдана в печать, и третья, анализирующая гидронимию верхней и средней Одры по устье Варты, готовится к печати автором данной статьи. Представляется им издание отдельным выпуском полного списка наименований рек всего бассейна Одры в гидрографическом расположении. Это будет иметь важное значение для дальнейших исследований Одры смежными научными дисциплинами.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

JÓZEF BYCZKOWSKI

NIEKTÓRE ASPEKTY PROBLEMU MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W POLITYCE REPUBLIKI WEIMARSKIEJ

Problem mniejszości narodowych w Europie środkowo-wschodniej właściwie nie schodził z wokandy stosunków międzynarodowych po I wojnie światowej. Działo się tak na skutek faktycznie istniejących wówczas znacznych napięć na linii państwo—naród państwowy—mniejszości narodowe w wielu państwach europejskich [1]. Niemałą jednak rolę odegrała w tym również polityka imperializmu niemieckiego, który wiązał z problematyką mniejszościową nadzieje na odbudowanie utraconych po wojnie wpływów w krajach środkowoeuropejskich. Tendencje te znajdowały zrozumienie i poparcie licznych nacjonalistycznie nastrojonych grup społeczeństwa niemieckiego, zrzeszonych w różnego typu instytucjach popierających i programujących działalność skupisk mniejszości niemieckiej w Europie.

Dorobek polskiego piśmiennictwa naukowo-historycznego w tej dziedzinie jest już znaczny; szereg cennych prac ukazało się również pod patronatem Instytutu Śląskiego [2]. Nie byłoby zatem powodu, by wracać do

[1] Szerzej na ten temat P. Łossowski, *Problem mniejszości narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej na przykładzie państw bałtyckich 1919—1940*, [w:] *Ład wersalski w Europie Środkowej*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971, s. 125—144; M. Koźmiński, *Mniejszości narodowościowe w basenie Dunaju a węgierski rewizjonizm terytorialny*, [w:] *Ład wersalski*, s. 145—165; tenże, *Nacjonalizm, mniejszości narodowe a reżimy dyktatorskie w Europie Środkowo-Wschodniej 1918—1939*, [w:] *Dyktatury w Europie Środkowo-Wschodniej 1918—1939*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973, s. 97—112; J. Byczkowski, *Mniejszości narodowe w Europie 1945—1974*, Opole 1976, s. 32—43.

[2] Z prac poruszających m.in. problemy omówione w niniejszym artykule wymienić należy przede wszystkim J. Joncy, *Politykę narodowościową III Rzeszy na Śląsku Opolskim w latach 1933—1940*, Katowice 1970; na s. 41—75 autor omawia funkcje problemu mniejszości w polityce Gustava Stresemanna; do pracy załączono też obszerną bibliografię. Por. też T. Musioł, *Polacy w Niemczech w latach 1918—1939*, Opole 1963; M. Cygański, *Z dziejów Volksbundu (1921—1932)*, Opole 1966; F. Hawranek, G. Rysiak, *Rola Związku Polaków w Niemczech jako organizatora mniejszości narodowych w Niemczech*, „Biuletyn Naukowy Zakładu Stosunków Międzynarodowych" 1972, nr 5/41. Z prac opublikowanych przez inne wydawnictwa — por. A. Brożek, J. Kokot, *Integracja przesiedleńców w Niemczech*

spraw w znacznym stopniu, jak się wydaje, zbadanych, gdyby nie to, że dotychczasowe opracowania ograniczają się w zasadzie do przedstawienia zagadnienia mniejszości narodowych w przekroju stosunków polsko-niemieckich [3]. Wydaje się jednak, że na sprawę można spojrzeć nieco szerzej, nadać jej tło o szerszym zasięgu terytorialnym. Pomoże to w rozumieniu roli problemu mniejszości narodowych w europejskiej polityce Niemiec w okresie międzywojennym. Jak wiadomo ten właśnie aspekt omawianego zagadnienia koncentrował uwagę długoletniego przywódcy niemieckiej partii ludowej (DVP) i późniejszego ministra spraw zagranicznych, jednego z najwybitniejszych ówcześnie polityków niemieckich, Gustava Stresemanna. Sprawa jest tym bardziej godna uwagi, że pozostaje ona nadal w sferze zainteresowań historiografii, przede wszystkim zachodnioniemieckiej [4], i nie jest pozbawiona imponderabiliów wiążących ją ze współczesnością [5]. W oparciu o te racje i niektóre mniej znane materiały archiwal-

po II wojnie światowej, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966 (polityce Stresemanna poświęcony jest II rozdział, s. 19—25); A. Brożek, *Pierwsze inicjatywy Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech*, „Kwartalnik Opolski" 1969, nr 1/2, s. 44—46; J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919—1932*, Poznań 1975; K. Fiedor, *Postawa władz niemieckich wobec ludności polskiej w Niemczech w okresie międzywojennym*, „Kwartalnik Opolski" 1969, nr 1/2, s. 53—62; S. Pieńkowski, *Polacy z Niemiec na kongresach mniejszości narodowych*, „Przegląd Zachodni" 1947, nr 9, s. 736—739; W. Wrzesiński, *Polityka władz niemieckich wobec ludności polskiej w Republice Weimarskiej i w III Rzeszy (1922—1939)*, „Przegląd Zachodnio-Pomorski" 1968, z. 4, s. 17—32; *Polacy w Republice Weimarskiej i w III Rzeszy. Materiały z seminarium w Rucianem 26—30 VI 1964 r.*, Olsztyn 1965. Obszerną bibliografię prac, które ukazały się w okresie międzywojennym i dotyczą omawianej problematyki podaje S. Potocki, *Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce 1918—1938*, Gdańsk 1969.

[3] Jednym z nielicznych wyjątków jest praca zbiorowa pod red. H. Batowskiego, *Irredenta niemiecka w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej przed II wojną światową*, Katowice—Kraków 1971, ale i tu autorzy, poza F.H. Gentzenem, koncentrują uwagę raczej na okresie III Rzeszy.

[4] Zwłaszcza: M. Broszat, *Aussen- und innenspolitische Aspekte der preussisch-deutschen Minderheitenpolitik in der Ära Stresemann*, [w:] *Politische Ideologien und nationalstaatliche Ordnung, Festschrift für Theodor Schieder*, München 1967; Ch. Höltje, *Die Weimarer Republik und das Ostlocarno-Problem 1919—1934*, Würzburg 1958; H.A. Jacobsen, *Misstrauische Nachbarn. Deutsche Ostpolitik 1919/1970*, Düsseldorf 1970; N.F. Krekeler, *Zur Deutschtumspolitik des Auswärtigen Amtes in den durch den Versailler Vertrag abgetretenen Gebieten 1918—1933*, Bonn 1972; H. Pieper, *Die Minderheitenfrage und das Deutsche Reich 1919—1933/34*, Hamburg 1974.

[5] Elementy konserwatywnej mentalności, czyli myślenia kategoriami okresu międzywojennego, występują na pewno w stanowisku niektórych grup społeczeństwa RFN. Szczególnie dotyczy to związków przesiedleńczych, części prasy i środków masowego przekazu, a także i partii CSU, jeżeli idzie o reprezentowane przez te grupy poglądy na tzw. „problem mniejszości niemieckich w krajach socjalistycznych" (Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia i ZSRR).

ne [6] spróbujemy ocenić rolę problemu mniejszości narodowych w koncepcjach polityki europejskiej Stresemanna, świadomie ograniczając do minimum przedstawienie zbadanych już dotychczas problemów mniejszości niemieckiej w Polsce.

1. NIEMCZYZNA ZAGRANICZNA W POLITYCE ZAGRANICZNEJ NIEMIEC W LATACH 1919—1923

REORGANIZACJA I NOWE KONCEPCJE

Już w pierwszych miesiącach powojennych koła działaczy berlińskich, odpowiedzialne przed I wojną światową za pracę z tzw. Niemczyzną zagraniczną podjęły kroki, by dostosować się do zmienionej sytuacji międzynarodowej. Uwidoczniło się to przede wszystkim w terminologii określającej treść i zadania pracy z Niemcami za granicą. Pojawia się całkiem nowe określenie: „praca z Niemczyzną" (*Deutschtumsarbeit*). Termin ten miał podkreślić merytoryczne wyjście poza ramy tzw. pracy ochronnej (*Schutzarbeit*), prowadzonej przed I wojną światową przez Rzeszę i Austro-Węgry. Głównym celem tej działalności była ochrona niemieckiego pogranicza etnicznego przed asymilacją językową i narodową.

Przełom lat 1918/1919 był cezurą chronologiczną zmiany podejścia do sprawy mniejszości niemieckich, które na skutek powojennych zmian granic znalazły się poza obszarem państwa niemieckiego. Oparcie dla planowanych w zakresie polityki mniejszościowej zmian stanowiły przetrwałe okres wojenny w Berlinie centralne organizacje, zajmujące się podobną problematyką jeszcze przed wojną. Było to przede wszystkim Stowarzyszenie Niemczyzny za Granicą (Verein für das Deutschtum im Ausland) oraz znany zresztą dobrze ze swej niechlubnej działalności w Polsce hakatystyczny Związek Marchii Wschodnich (Deutscher Ostmarkenverein). Organizacjami ideowo spokrewnionymi były: Związek Floty (Flottenverein), Związek Obrony (Wehrverein), Towarzystwo Kolonialne (Kolonialgesellschaft), a przede wszystkim Związek Wszechniemiecki (Alldeutscher Verband) [7].

---

[6] Dotyczy to materiałów zebranych w Archiwum Politycznym Auswärtiges Amt w Bonn (dalej: PAAA), w Archiwum Związkowym RFN w Koblencji (Bundes-Archiv Koblenz — skrót BAK), w centralnych archiwach państwowych NRD w Poczdamie w Dreznie — skrót StA Dresden. Za szybkie umożliwienie kwerendy i udostępnienie archiwów kierownictwom wymienionych archiwów należy się w tym miejscu podziękowanie.

[7] Szerzej na ten temat F. H. Gentzen, *Niemieckie ośrodki organizujące i popierające V Kolumną imperializmu niemieckiego w Europie*, [w:] *Irredenta niemiecka...*, s. 33—38.

W pierwszych latach powojennych stanowisko tych organizacji spotykało się z dezaprobatą i krytyką ze strony młodszej generacji działaczy niemczyzny zagranicznej, zajmujących pozycje czysto utylitarne. Dążyli oni do reorganizacji i przebudowy całej działalności propagandowo-organizacyjnej wobec Niemców za granicą w oparciu o odmienne założenia taktyczne. Za niewygodny, a nawet szkodliwy dla Niemczyzny zagranicznej uważali oni bezkompromisowy imperializm i demonstrowanie powiązań przedwojennych organizacji z kołami militarnymi i monopolistyczno-kapitalistycznymi Rzeszy. Krytykowano również wybujałe ogólnoświatowe aspiracje imperialistyczne Niemiec ery wilhelmińskiej. Za niemożliwą do zrealizowania, w świetle dotychczasowych doświadczeń, uważano szerzoną przez wszechniemców teorię o konieczności przymusowej asymilacji państwowo-narodowej nieniemieckich narodów zamieszkałych na tzw. niemieckim obszarze kulturowym (*deutscher Kulturboden*) [8]. Nacjonalistów lat przedwojennych krytykowano również za to, że rzekomo „nie nawoływali oni i nie przyuczyli Niemczyzny zagranicznej do samopomocy i samoorganizacji, lecz w zamian proponowali ochronę narodową pod patronatem państwa niemieckiego, czyli — realizowali narodowokulturalny protekcjonizm i celowo utrzymywali przeciwników narodowych w ucisku silnej, jeśli nawet nie brutalnej władzy państwowej" [9]. Sytuacja taka rzeczywiście istniała nie tylko na terenie Rzeszy, lecz i Austro-Węgier.

Jednym z pierwszych zwolenników tego rodzaju działalności był niewątpliwie reprezentant śląsko-niemieckich kół naukowych K. C. von Loesch. Jeszcze latem 1919 r. porozumiał on się z M. H. Boehmem, majorem Willisenem i sudecko-niemieckim publicystą H. Ullmannem w sprawie zreorganizowania całokształtu pracy z Niemczyzną zagraniczną [10]. Celem reorganizacji miało być pozorne uniezależnienie się od instytucji rządowych oraz szerszy, ogólnoeuropejski zasięg działania. Wszyscy wymienieni działacze oceniali pracę z Niemczyzną zagraniczną jako bardzo ważny element składowy niemieckiej powojennej polityki zagranicznej, nacelowanej na odbudowę utraconych przez Niemczyznę europejską pozycji w najszerszym znaczeniu tego słowa. 26 maja 1919 r. założyli oni nowy Niemiecki Związek Ochrony Niemczyzny Nadgranicznej i Zagranicznej (Deutscher Schutzbund für die Grenz- und Auslandsdeutschen — DS) [11].

[8] Por. na ten temat M. H. Boehm, *Die Reorganisation der Deutschtumsarbeit nach dem ersten Weltkrieg*, „Jahrbuch des Ostdeutschen Kulturrates", Bd. 5, München 1959, s. 7.

[9] Ibidem.

[10] Ibidem, s. 10.

[11] Bliżej na temat powstania i działalności Deutscher Schutzbund pisze D. Fensch, *Zur Vorgeschichte, Organisation und Tätigkeit des Deutschen Schutzbundes in der Weimarer Republik*, Rostock 1966 (maszynopis dysertacji w Deutsche Bücherei w Lipsku).

Deutscher Schutzbund pomyślany był jako jednostka nadrzędna, mająca za zadanie koordynację wszystkich działań wobec Niemczyzny zagranicznej i szybko zdobyła sobie popularność i uznanie wśród licznych pomniejszych towarzystw i związków o podobnym zakresie zainteresowań merytorycznych [12]. DS natychmiast włączył się do realizacji aktualnych zadań politycznych. Pierwsze doświadczenia działacze i członkowie związku zdobywali podczas przygotowania plebiscytów wschodnich — we wschodnich i zachodnich Prusach oraz na Górnym Śląsku. Pod patronatem DS, w oparciu o doświadczenie byłych oficerów mobilizacyjnych, bardzo sprawnie i szybko odnaleziono rozsianych po całych Niemczech byłych mieszkańców Prus i Śląska i zaciągnięto ich do urn plebiscytowych [13]. Wykorzystano przy tym doświadczenia działaczy austriackich zdobyte podczas plebiscytu w sprawie Karyntii. W ten sposób DS już w pierwszym okresie swojego istnienia przyczynił się do budzenia nastrojów nacjonalistycznych i szowinistycznych wśród Niemców zamieszkałych po obu stronach nowych granic wschodnich republiki weimarskiej.

Dalsze ugrupowanie kierujące aktywnością Niemców na wschodzie Europy reprezentował powstały latem 1922 r. Związek Niemieckich Mniejszości w Europie (Verband Deutscher Minderheiten in Europa). Związany był z osobą publicysty i prawnika C. G. Brunsa, który od 1923 r. do chwili śmierci w 1931 r. był kierownikiem biura związku w Berlinie, pełniąc jednocześnie rolę radcy prawnego niemieckich mniejszości narodowych w Europie. W ten sposób już w pierwszych latach powojennych powstał zasadniczy trzon organizacyjno-instytucjonalny sfery pozarządowej, który — ściśle jednak powiązany z rządem Rzeszy i Prus oraz z organizacjami mniejszości niemieckiej w poszczególnych krajach europejskich — rozpoczął pracę nad mobilizowaniem Niemczyzny zagranicznej dla sprawy rewizji ustalonych przez traktat wersalski granic w Europie i przygotowania gruntu pod przyszłe połączenie wszystkich ziem zamieszkałych przez mniejsze lub większe grupy ludności niemieckiej pod egidą Rzeszy.

Można jeszcze dodać, że w tym samym kierunku już wtedy działał rząd republiki weimarskiej, a także Prus [14]. Ze względu na kontrolę mo-

[12] BA Koblenz, RK-R43 I/545, Auslandsdeutschtum, Bd 4, k. 54—57; znajduje się tu poufny wykaz i opis organizacji mniejszości niemieckich i organizacji zajmujących się problematyką mniejszości niemieckich, działających pod egidą Schutzbundu.

[13] O kulisach przygotowań do plebiscytów w Prusach i na G. Śląsku pisze dokładniej B o e h m, op. cit., s. 12.

[14] Świadczą o tym liczne materiały archiwalne. Por. np. PAAA Bonn, Büro des Reichsministers, Auslandsdeutsche — 41, Bd 1, k. 684428—30; BA Koblenz, RK-R 43 I/544, Bd 3, k. 321, poufna notatka w sprawie opracowania planów zespolenia pracy z Niemczyzną zagraniczną z 19 III 1922; ZStA Merseburg, Rep. 77. Tit. 856, Nr 257, k. 131—133 i Nr 316, k. 1—4.

carstw zachodnich instytucje rządowe Rzeszy i Prus nie mogły jawnie ingerować w sprawy mniejszości niemieckich. Zadanie to początkowo realizowała Komisja do spraw Wschodnich (Ausschuss für Ostfragen). Na bazie tej komisji już w listopadzie 1920 r. powstała Fundacja Niemiecka (Deutsche Stiftung), która w późniejszych latach kierowana była nieoficjalnie przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeszy (Auswärtiges Amt). Fundacja zajmowała się przede wszystkim finansowaniem organizacji mniejszości niemieckich i ich działalności kulturalnej i politycznej [15].

Tymczasem jednak główna uwaga polityki zagranicznej Niemiec skierowana była na zlikwidowanie najbardziej niewygodnych dla nich skutków wojny na zachodzie Europy i na odzyskanie zaufania w stosunkach międzynarodowych [16]. Trzeba przyznać, że Stresemannowi, a także jego poprzednikom, udało się zrealizować to zadanie w stosunkowo krótkim czasie. Już w 1924 r. doszło do wycofania się sojuszniczych wojsk okupacyjnych z Zagłębia Ruhry oraz do znacznego zmniejszenia sumy reparacji, którymi obciążone były Niemcy zgodnie z traktatem wersalskim. Następnym zadaniem wytyczonym przez Stresemanna była rewizja granic wschodnich. 16 października 1925 r. podpisany został w Locarno akt końcowy konferencji międzynarodowej, który właściwie umożliwił Niemcom rozpoczęcie kampanii rewizjonistycznej przeciw ich granicom wschodnim, przede wszystkim z Polską. W akcie końcowym konferencji Niemcy zagwarantowały bowiem nienaruszalność swoich granic zachodnich z Francją, natomiast wschodnie granice Niemiec nie zostały zagwarantowane.

W otwierających się teraz możliwościach rewizji granic wschodnich decydującą rolę miały odegrać mniejszości niemieckie. Ale mniejszościom niemieckim koła rządowe Rzeszy i sam Stresemann wyznaczyły również szersze zadania w skali europejskiej.

---

[15] F. H. Gentzen, *„Deutsche Stiftung" — tajna organizacja rządu niemieckiego do organizowania „Piątej Kolumny"*, „Przegląd Zachodni" 1961, nr 4.

[16] Por. PAAA Bonn, BRM, Politische Schriftstücke aus dem Nachlass des Reichskanzlers bzw. Reichsministers Stresemanns, Bd 1 k. 704485—704489, Material und Richtlinien der auswärtigen Politik für eventuelle Reichskanzler Ausführungen 22. August 1923. Znajduje się tu opracowany przez Stresemanna konspekt exposé na temat polityki zagranicznej pt. *Grundzüge unserer Aussenpolitik*, który świadczy, że już na stanowisku kanclerza Stresemann opracował perspektywiczny plan i wytyczył główne cele niemieckiej polityki zagranicznej. Określił on dwa główne zadania dla tej polityki na najbliższe lata: wyprowadzenie Niemiec z politycznej i gospodarczej izolacji i ostateczne rozwiązanie problemu reparacji powojennych. Z rozważań Stresemanna wynika też, że szczególną rolę wyznaczał on kontaktom z Rosją Radziecką, jako przyszłym rynkiem zbytu dla produkcji przemysłowej. W tym sensie kraje ościenne (w tym i Polska) miały spełniać rolę pomostu.

2. PRZYGOTOWANIA DO UMIĘDZYNARODOWIENIA PROBLEMU MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

Urzeczywistnianie planów rewizjonistycznych w oparciu o mniejszości niemieckie rozpoczął Stresemann po objęciu stanowiska ministra spraw zagranicznych republiki weimarskiej w listopadzie 1923 r. Najbliższym jego celem było umiędzynarodowienie problemu mniejszości i uzyskanie przychylnego stanowiska mocarstw zachodnich w Lidze Narodów dla niemieckich planów pokojowej rewizji granic wschodnich. Zarówno sam Stresemann, jak i działacze niemieckich mniejszości narodowych zdawali sobie jednak sprawę, że jakiekolwiek posunięcia, mające na celu zwiększenie uprawnień mniejszości niemieckich w różnych krajach Europy, będą skuteczne jedynie wówczas, gdy mniejszości istniejące w Niemczech uzyskają podobne uprawnienia i ochronę swoich dóbr narodowych. W tym kierunku dążyli również działacze mniejszości nieniemieckich w republice weimarskiej. Szczególną aktywność wykazywali przedstawiciele polskich organizacji mniejszościowych, które właściwie już od połowy lat dwudziestych podjęły inicjatywę koordynacji działalności wszystkich istniejących na terenie Niemiec pięciu związków mniejszości narodowych [17]. Szczególny niepokój administracji pruskiej wywoływały liczne interpelacje deputowanego do pruskiego landtagu, J. Baczewskiego, który poczynając od 1923 r. domagał się zagwarantowania konstytucyjnej ochrony obcojęzycznych grup ludności Prus [18]. Bardzo aktywnie działali wówczas również przedstawiciele mniejszości duńskiej w Szlezwiku pruskim, domagając się uregulowania sprawy szkolnictwa dla młodzieży duńskiej. Na tym tle doszło do ścisłego powiązania aspektów zagranicznych niemieckiej polityki wobec mniejszości narodowych z jej aspektami wewnątrzpaństwowymi.

W kwietniu 1924 r. pruski minister spraw wewnętrznych Severing zorganizował naradę przedstawicieli różnych resortów rządowych Rzeszy i Prus. W piśmie zapraszającym na ową naradę wskazywano na konieczność omówienia wszelkich aspektów wewnętrznych i zagranicznych problematyki mniejszościowej [19]. Podczas następnej narady, która odbyła się 24 kwietnia, postanowiono powołać komisję rządową do spraw mniejszości narodowych w Niemczech. W związku z przewidywanym wprowadzeniem autonomii szkolnej dla mniejszości niemieckich w Estonii i na Łotwie przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy postulował jak najszybsze uregulowanie przynajmniej sprawy szkolnictwa dla mniejszości

---

[17] Szerzej na temat Hawranek, Rysiak, op. cit., s. 5—42.

[18] Por. ibidem, s. 13; podkreśla rolę J. Baczewskiego oraz ZPwN również Broszat, op. cit., s. 404.

[19] BA Koblenz, P 135/1415, k. 145; por. też Broszat, op. cit., s. 405.

duńskiej [20], Chodziło bowiem o stworzenie pozorów na arenie międzynarodowej, że właśnie Niemcy są inicjatorami wszelkich posunięć w zakresie poszerzenia uprawnień mniejszości narodowych.

Zresztą również sami przedstawiciele niemieckich mniejszości narodowych niejednokrotnie domagali się, aby Rzesza tworząc postępowe ustawodawstwo dla swoich mniejszości narodowych stanęła na czele międzynarodowego ruchu mniejszościowego [21]. Broszat uważa nawet, że właśnie ten moment zaważył na zajęciu podobnego stanowiska przez Stresemanna. Na podstawie wypowiedzi samego Stresemanna sądzić jednak można, że jego poparcie dla ustawodawstwa mniejszościowego w Rzeszy wynikało ze względów czysto pragmatycznych. Rozumiał on doskonale, jaką rolę na arenie międzynarodowej może odegrać pozytywny przykład Niemiec w zakresie wewnętrznej polityki mniejszościowej. W każdym razie podobne stanowisko prezentowane było również przez wydział polityki kulturalnej Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy (Kulturpolitische Abteilung im Auswärtigem Amt). Jeszcze w 1923 r. wydział stwierdzał, że „zapewnienie praw mniejszościowych dla obcych mniejszości w Rzeszy stanowi niezbędną przesłankę uwieńczonej sukcesem walki mniejszości niemieckich za granicą o swoje prawa" [22].

W celu szerszego zapoznania się z sytuacją Niemczyzny zagranicznej oraz zagraniczną oceną przygotowywanych regulacji położenia mniejszości w Niemczech, ministerstwo przeprowadziło w październiku 1924 r. sondaż poglądów na ten temat wśród przedstawicielstw dyplomatycznych Niemiec w tych krajach, w których istniały większe skupiska mniejszości niemieckiej [23]. Odpowiedzi, które napłynęły pod koniec 1924 r., w zasadzie podkreślały, że regulacja prawna położenia mniejszości w Niemczech wywarłaby korzystny wpływ na dalszy los mniejszości niemieckich we wchodzących w rachubę krajach. W wypowiedziach znaleźć można jednak odrębne stanowiska oraz postulaty. W obszernej opinii ambasady niemieckiej w Pradze na szczególną uwagę zasługują fragmenty dotyczące problemu mniejszości serbołużyckiej w Niemczech. Otóż proponowano paradoksalne na pierwszy rzut oka rozwiązanie kwestii tej mniejszości. Ambasador zalecał rozbudowę szkolnictwa łużyckiego i zmuszenie dzieci mniejszości łu-

[20] Broszat, loc. cit.

[21] PAAA Bonn, Referat Völkerbund, Minderheitsfragen, k. 1764, k. 562—578, Denkschrift zur Frage Behandlung der Nationalitäten in Deutschland mit besonderer Rücksicht der Rückwirkung auf das bodenständige europäische Auslandsdeutschtum, 28.10.1924.

[22] ZStA Merseburg, Rep. 77, Tit .856, Nr 257, Minderheitenschutz, k. 410—411, pismo Auswärtiges Amt do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy z 9 III 1923.

[23] StA Dresden, Aussenministerium, nr 1715, Anlage 2, k. 1—22, odpowiedzi poszczególnych ambasad niemieckich na pismo Auswärtiges Amt.

życki do uczęszczania do tych szkół. W ten sposób — zdaniem autora pisma — można będzie młodzież łużycką utrzymać na celowo niskim poziomie kulturalnym i wyłączyć z dalszego awansu społecznego, który możliwy jest jedynie pod warunkiem znajomości języka niemieckiego. W ciągu dziesięciu lat doszłoby wówczas do duchowego samounicestwienia i dobrowolnej germanizacji Łużyczan [24].

W odpowiedzi nadesłanej przez ambasadę niemiecką w Warszawie podkreślono, że należy dążyć do stworzenia dla mniejszości niemieckiej w Polsce pewnego rodzaju autonomii kulturalnej i szkolnictwa prywatnego, co miałoby w Polsce duże szanse powodzenia. Uważano przy tym, że szczególnie korzystne jest to, iż mniejszość niemiecka w Polsce reprezentuje wyższy poziom materialny niż mniejszość polska w Niemczech. Zwracano uwagę na trudność postulowania w stosunkach z Polską zasady wzajemności, bowiem Polacy mogą przytoczyć przykłady świadczące o tym, że postulowane przez stronę niemiecką ustępstwa na rzecz mniejszości niemieckiej w Polsce są tam już od dawna urzeczywistniane i Niemcom pozostaje jedynie naśladować je w stosunku do mniejszości w Rzeszy [25].

Ambasada niemiecka w Kopenhadze wyraziła w swoim memoriale pogląd, że mimo ogromnych nakładów i doskonale funkcjonującej administracji pruskiej, wyniki akcji zneutralizowania obcojęzycznych wpływów i prądów kulturalnych na terenie Niemiec są raczej znikome. Dlatego należy raczej skoncentrować uwagę na prowadzeniu dalszej walki w dziedzinie kultury z obcymi elementami pogranicza. W podtekście odczytać można raczej niechęć do zbytniego roztaczania opieki nad mniejszościami w Niemczech [26]. Ambasada w Rydze natomiast uważała, że niezbędne jest szybsze wydanie ustawy państwowej w sprawie zapewnienia autonomii kulturalnej wszystkim mniejszościom na terenie Rzeszy w oparciu o art. 113 konstytucji weimarskiej. Umożliwiłoby to również Niemcom łotewskim pełniejsze korzystanie z uprawnień autonomicznych w zakresie kultury, szkolnictwa itd.[27] Poparcie dla sprawy prawnego uregulowania położenia mniejszości narodowych w Niemczech wyraziły również ambasady Rzeszy w Budapeszcie i Belgradzie [28].

---

[24] Ibidem, k. 2—4, Aus Bericht der Deutschen Gesandschaft in Prag vom 27. November 1924.

[25] Ibidem, k. 5—10, Aus Bericht der Deutschen Gesandschaft in Warschau vom 23. Oktober 1924.

[26] Ibidem, k. 11—12, Aus Bericht der Deutschen Gesandschaft in Kopenhagen vom 20. Oktober 1924.

[27] Ibidem, k. 14—18, Aus Bericht der Deutschen Gesandschaft in Riga vom 8. November 1924.

[28] Ibidem, k. 18, Aus Bericht der Deutschen Gesandschaft in Budapest vom 5. Dezember 1924; k. 19—22, Aus Bericht der Deutschen Gesandschaft in Belgrad vom 2. Januar 1925.

W dniach 2—4 listopada 1924 r. odbyło się wreszcie posiedzenie komisji do zbadania sytuacji mniejszości narodowych w Niemczech i Europie. Podczas tego posiedzenia przewodniczący komisji G. Bruns przedstawił projekt opracowanego przez siebie memoriału. W dyskusji nad memoriałem wyrażono opinię, że uwieńczona sukcesem, skuteczna polityka mniejszościowa Rzeszy, jak i samych mniejszości niemieckich, będzie możliwa jedynie wtedy, gdy państwo niemieckie poprzez postępowe kształtowanie swojej własnej polityki mniejszościowej zapewni sobie swobodę działania. Szczególne znaczenie w tym aspekcie przypisywano zabezpieczeniu autonomii kulturalnej dla wszystkich mniejszości narodowych w Niemczech [29].

G. Bruns opracował wówczas również projekt ustawy Rzeszy regulujący prawa mniejszości w Niemczech. Przewidywał on nauczanie w języku ojczystym wszystkich dzieci na terenie państwa niemieckiego, pochodzących z rodzin obcojęzycznych [30]. Projekt ten na skutek sprzeciwu przede wszystkim pruskich instancji rządowych i lokalnych nie został urzeczywistniony.

W tym czasie problem mniejszości narodowych uzyskał wyższą rangę w polityce zagranicznej Rzeszy w związku z przewidywanym wstąpieniem Niemiec do Ligi Narodów. Kwestię ochrony niemieckich mniejszości narodowych wykorzystano w dyskusji z oponentami, występującymi przeciw członkostwu Niemiec w Lidze; podczas zjazdu DVP w Dortmundzie (14 XI 1924) Stresemann przedstawił jako koronny argument przemawiający za koniecznością przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów właśnie sprawę ochrony mniejszości niemieckich w Europie [31]. Następnie Stresemann wyraził w poufnym memoriale z 13 stycznia 1925 r. pogląd na ewentualne korzyści, jakie z kwestii mniejszości narodowych płynąć mogą dla polityki zagranicznej Niemiec [32]. Memoriał przekazany został różnym instytucjom rządowym Rzeszy i Prus; zawierał on szerokie tło i szereg poglądów na ewentualne perspektywy wykorzystania kwestii mniejszości narodowych w niemieckiej polityce zagranicznej, jak też aspekty wewnątrzpolityczne tegoż problemu. Sam tytuł memoriału był już w pewnym sensie wykładnią całego problemu: *Celowość uregulowania sytuacji prawnej mniejszości*

---

[29] BA Koblenz, RK-R 431/545, Bd 4, Auslandsdeutschtum, k. 148—149. Por. też StA Ddresden, materiał cytowany wyżej.

[30] StA Dresden, Aussenministerium, nr 1715, Entwurf eines Reichsrahmengesetzes zur Regelung der Rechte der Nationalitäten in Deutschland.

[31] G. Stresemann, *Vermächtnis. Der Nachlass in drei Bänden*, Berlin 1932, Bd 1, s. 598.

[32] StA Dresden, Aussenministerium, nr 1715, Anlage I, Geheime Denkschrift, k. 1—9, Die aussenpolitische Notwendigkeit einer den Bedürfnissen der deutschen Minderheiten in Europa entsprechenden Regelung des Minderheitenrechts innerhalb des Reiches.

na terenie Rzeszy z punktu widzenia polityki zagranicznej i potrzeb mniejszości niemieckich w Europie [33].

W memoriale zarysowały się dalekosiężne plany Stresemanna wykorzystania problemu mniejszości narodowych na arenie międzynarodowej. Nie ograniczał się też do sprawy tzw. Niemczyzny pogranicza, lecz uwzględniał wszystkie środowiska mniejszości niemieckiej w Europie. Stresemann podzielił je na cztery podstawowe grupy: 1. ludność niemiecką zamieszkałą bezpośrednio na pograniczu Rzeszy i Austrii, 2. Niemców nadbałtyckich, 3. Niemców w basenie Dunaju, 4. ludność niemieckich kolonii chłopskich w Rosji. Dla wszystkich tych mniejszości wytyczone zostały w memoriale specjalne funkcje w polityce niemieckiej. Wszystkie one miały wpływać z korzyścią dla Niemiec na politykę państwa, które zamieszkują, miały upowszechniać osiągnięcia kultury niemieckiej oraz być nie tylko sojusznikiem w zdobywaniu rynków zbytu i baz surowcowych, lecz również propagatorem niemieckich osiągnięć gospodarczych za granicą [34].

Szczególnie znamienne myśli znalazły się w końcowym fragmencie memoriału. Podkreślono tu, że dalszym celem niemieckich dążeń jest „stworzenie państwa, którego polityczne granice obejmą wszystkie części narodu niemieckiego, zamieszkujące zwarty obszar niemieckiego osadnictwa w Europie środkowej i życzą sobie połączenia z Rzeszą". Natomiast bliższym celem niemieckiej polityki zagranicznej według Stresemanna było „dokonanie stopniowej rewizji nieuzasadnionych politycznie i gospodarczo dyktatów pokojowych (korytarz polski, Górny Śląsk)" [35]. Stresemann

[33] Ibidem; por. też PAAA Bonn, Büro Staatssekretärs, Nationale Minderheiten, Bd 1, k. 147353—147409. Znajduje się tu opracowana przez Stresemanna 6 II 1925 notatka pt. Aufzeichnung über die aussenpolitische Notwendigkeit einer Regelung des Minderheitenrechts innerhalb des Reiches.

[34] StA Dresden, Aussenministerium...

[35] Ibidem. Oto ostatni fragment memoriału w brzmieniu oryginalnym: „Zum Schluss darf noch ein weiterer aussenpolitischer Gesichtspunkt kurz angedeutet werden, der vielleicht nicht weniger stark als die vorstehenden Erwägungen für eine möglichst weitherzige Regelung der Minderheitenrechte in Reiche spricht. Die Schaffung eines Staates, dessen politische Grenze alle deutschen Volksteile umfasst, die innerhalb des geschlossenen deutschen Siedlungsgebietes in Mitteleuropa leben und den Anschluss an das Reich wünschen, ist das ferne Ziel deutschen Hoffens, die schrittweise Revision der politisch und wirtschaftlich unhaltbarsten Grenzbestimmungen der Friedensdiktate (polnischer Korridor, Oberschlesien) das nächstliegende Ziel der deutschen Aussenpolitik. Die Mischlage der Nationalitäten in Mitteleuropa bringt es mit sich, dass keines dieser engeren oder weiteren Ziele sich verwirklichen lässt, ohne dass neben unseren Volksgenossen auch Angehörige fremder Nationalität unter deutsche Staatshoheit gestellt werden. Es ist offenbar um wieviel geringer die in dieser Tatsache liegenden Hemmungen einer Revision der Friedensdiktate sein werden, wenn einmal die öffentliche Meinung der Welt und die bei einem Anschluss einbegriffenen Angehörigen einer fremden Minorität sich davon überzeugt haben, dass jeder nationalen Minderheit innerhalb der Reichsgrenzen die

zwracał również uwagę na to, że w razie przeprowadzenia rewizji granic znajdą się na terenie Rzeszy spore grupy ludności nieniemieckiej, ale że w przypadku prawnego uregulowania sytuacji mniejszości w Niemczech uprzedzenia opinii światowej zostaną zlikwidowane.

W koncepcjach polityki zagranicznej Stresemanna szczególne miejsce zajmowały zawsze szanse szerszego wyjścia Niemiec na arenę międzynarodową w oparciu o przedstawienie problemu mniejszości narodowych i ich ochrony na forum Ligi Narodów. Nie spodziewał się uzyskania w początkowym stadium praktycznych korzyści dla Niemczyzny zagranicznej, upatrywał tu jednak dużych możliwości oddziaływania na światową opinię publiczną i kształtowania jej w korzystnym dla sprawy mniejszości niemieckich duchu. We wszystkich rozważaniach dotyczących tego problemu Stresemann wysuwał zawsze na pierwszy plan ochronę interesów mniejszości niemieckich, posługując się ogólnymi problemami mniejszości narodowych jedynie jako dogodnym tłem dla eksponowania rzekomo trudnej sytuacji Niemców za granicą [36]. Z tym też wiązało się postulowanie aktywnej polityki mniejszościowej w Lidze Narodów i dążenie Niemiec do uzyskania stałego przedstawiciela w Radzie Ligi Narodów.

Sprawa okazała się jednak niełatwa do zrealizowania. W rok po wystąpieniu Stresemanna z wyżej omówionym memoriałem kwestia wzorcowego uregulowania prawnego położenia mniejszości narodowych w Niemczech nadal pozostawała w sferze pobożnych życzeń. Dopiero 9 lutego 1926 r. wydane zostało przez administrację pruską „Zarządzenie regulujące zasady działalności szkolnictwa mniejszościowego na pograniczu rejencji szlezwickiej" [37].

Następnego dnia w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeszy odbyła się pod przewodnictwem Stresemanna narada związana z treścią memoriału z 13 stycznia 1925 r.[38] Narada natychmiast ujawniła poważne rozbieżności zdań pomiędzy organami władzy Rzeszy a administracją pruską. Minister szkolnictwa Prus, Becker, stanął na stanowisku, opierając się na doniesieniach nadprezydentów prowincji wschodnich, że na tych obszarach decydującym czynnikiem jest „walka graniczna". Przytoczył on dla

---

vollste kulturelle Freiheit verbürgt ist und auch tatsächlich gewährt wird". Por. też Broszat, op. cit., s. 414—415 oraz Höltje, op .cit., s. 105; G. Stresemann, *Vermächtnis. Der Nachlass in drei Bänden.* Bd 2, Berlin 1932, s. 553—554, Die Aufgaben der deutschen Aussenpolitik. Chodzi tu o znany i cytowany już niejednokrotnie przez autorów polskich list Stresemanna do następcy tronu z 7 IX 1925.

[36] Por. *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918—1945,* Serie B, Bd 1, Göttingen 1966, s. 202—207.

[37] Pieper, op. cit., s. 133, podaje oryginalny tytuł zarządzenia: „Erlass zur Regelung der Minderheitenschulverhältnisse im Grenzgebiet des Regierungsbezirks Schleswig v. 9. Februar 1926".

[38] Por. *Akten zur deutschen auswärtigen...,* s. 244.

przykładu sytuację Mazurów, którzy mieli jakoby już w ciągu jednego pokolenia ulec całkowitej germanizacji; wprowadzenie uprawnień mniejszościowych i autonomii kulturalnej mogłoby jedynie odwlec sprawę. Mazury zostałyby też otworzone dla infiltracji ze strony Polski.

Poważne rozbieżności pomiędzy przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy i rządu pruskiego wynikały przede wszystkim z różnych punktów widzenia polityki mniejszościowej przez obie instancje. Dla Auswärtiges Amt sprawa traktowania ludności polskiej, tak samo zresztą jak i innych mniejszości na terenie Rzeszy, służyć miała jako atut w rozgrywce międzynarodowej o realizację europejskich koncepcji Stresemanna. Dla rządu zaś pruskiego problem ludności polskiej (na Mazurach i na Górnym Śląsku) widziany był przez pryzmat konieczności jak najszybszego jej zgermanizowania — asymilacji narodowej i językowej. Takie rozbieżne stanowiska ujawniły się również podczas następnego cyklu narad w Olsztynie i Berlinie. Rząd Prus twardo stał na pozycji, że „mniejszości nie nadają się do zdobywania ich kosztem pozornego sukcesu dyplomatycznego" [39].

Tymczasem Stresemann rozwinął też akcję na innym odcinku zagranicznej polityki mniejszościowej. 23 marca 1926 r. skierował on do kanclerza Rzerzy H. Luthera poufny memoriał z prośbą o omówienie go na najbliższym posiedzeniu gabinetu [40]. Memoriał ten szeroko uzasadniał konieczność natychmiastowego wyasygnowania z kasy Rzeszy 30 mln marek na pomoc finansową dla przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych należących do Niemców mieszkających za granicą. Pomocą finansową mieli być objęci przede wszystkim tzw. Niemcy pogranicza na Górnym Śląsku, w Poznańskiem, na Pomorzu, w Kłajpedzie i Północnym Szlezwiku; poza tym Niemcy w tzw. wschodnich krajach ościennych nad Bałtykiem i krajach powstałych na obszarach b. monarchii austro-węgierskiej [41]. Gabinet Rzeszy zareagował bardzo szybko. Już 31 marca 1926 r. kredyt został przyznany; jego podział należał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy i Fundacji Niemieckiej [42]. Kredyty miały wzmocnić gospodarczo Niemczyznę na obszarach zwróconych Polsce układem wersalskim, ale znaczną ich część skierowano również na obszary nadbałtyckie i do krajów naddunajskich [43].

---

[39] Ibidem.

[40] BA Koblenz, RK-R 43 I/549, Bd 1, k. 308—310, AA Berlin W8, den 23. März 1926. Geheim. Denkschrift betreffend die Bereitstellung von 30 Millionen RM für die Gewährung von Krediten an das bodenständige Deutschtum im europäischen Ausland.

[41] Ibidem.

[42] Ibidem, k. 311; por. też *Akten zur deutschen auswärtigen...*, s. 651.

[43] Por. K r e k e l e r, op. cit., s. 159; *Akten zur deutschen auswärtigen...*, s. 653.

3. NIEMIECKIE INICJATYWY W KWESTII MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH PO PRZYJĘCIU RZESZY DO LIGI NARODÓW

Aktywność Niemiec w Lidze Narodów w sprawie mniejszości uzależniona była w znacznym stopniu od uregulowania sytuacji mniejszości narodowych na obszarze Rzeszy. Licząc się z negatywnymi reakcjami państw członkowskich, Stresemann do 1926 r. właściwie nawet nie podejmował oficjalnych inicjatyw w tym zakresie na szerszym forum międzynarodowym. Znaleziono wtedy jeszcze inną możliwość zwrócenia uwagi opinii europejskiej na problem mniejszości. Dyskretnie wykorzystywano do tego celu szerokie możliwości, jakie dawały obradujące w Genewie od 1925 r. europejskie kongresy mniejszościowe [44]. Wszelkie problemy wysuwane przez europejskie mniejszości niemieckie na genewskim forum były dla kół dyplomatycznych Rzeszy szczególnie wygodne, bowiem z racji statusu kongresu — międzynarodowej organizacji niepaństwowej — nie padało nań podejrzenie o możliwość inspiracji ze strony kół rządowych Niemiec. Dodać można, że wszelkie kroki przedstawicieli mniejszości niemieckich były jednak dokładnie omawiane i konsultowane z różnymi instancjami rządowymi i organizacjami podczas tajnych narad i spotkań odbywających się najczęściej w Berlinie [45].

Szczególną nadzieję koła rządowe Rzeszy wiązały też z ukazującym się od 1927 r. w Wiedniu czasopismem europejskich mniejszości narodowych „Nation und Staat" o wyraźnym nastawieniu proniemieckim. Pismo to po-

---

[44] ZStA Potsdam, Reichsministerium des Innern. Akten betreffend den Deutschen Schutzbund für die Grenzland- und Auslandsdeutschen. II B, Bd 4. Zachowane tu materiały świadczą o stałej obserwacji i programowaniu poczynań mniejszości niemieckich na kongresach mniejszościowych. Por. np. Schutzbundbrief No. 7/1925, k. 33 i n.

[45] Por. np. BA Koblenz, Reichskanzlei, R 43 I/545, Bd 4, k. 243—246, Niederschrift über die Besprechung betreffend Tagung des Bundes der Auslandsdeutschen v. 22. April 1925; ZStA Merseburg, Rep. 77, Tit. 856, Nr 311, Deutscher Schutzbund. Znajduje się tu sprawozdanie nadesłane sekretarzowi stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Prus z 25 V 1926. Sprawozdanie dotyczy tajnego posiedzenia zorganizowanego przez Schutzbund w Kłodzku (21/22 V 1926). Wzięli w nim udział przedstawiciele poszczególnych skupisk mniejszości niemieckich w krajach europejskich oraz zaproszeni przedstawiciele Auswärtiges Amt, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Prus i innych instytucji zainteresowanych. Przedmiotem obrad było wypracowanie wspólnego stanowiska mniejszości niemieckich podczas różnych imprez międzynarodowych. Por. też StA Dresden, Gesandschaft Berlin, 277, bp., Niederschrift über die Anhörung der Vertreter der deutschen Minderheiten im Ausland am 23. November 1927 im Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung. W spotkaniu, które odbyło się w Berlinie wypowiedzieli się przedstawiciele różnych skupisk niemieckich w Europie. Wypowiedzi dotyczyły autonomii kulturalnej.

pierane było przez rządy Rzeszy i Prus z tajnych funduszów [46]. Myśl przewodnią, powielaną i wpajaną europejskiej opinii publicznej, można sprowadzić do tego, że problem mniejszości narodowych jest ważkim i podstawowym nie rozwiązanym problemem polityki europejskiej.

Po przyjęciu Niemiec do Ligi Narodów 8 września 1926 r. Stresemann miał szersze możliwości działania, bowiem tymczasem poddano pod dyskusję projekt ordynacji szkolnej dla mniejszości polskiej (która co prawda weszła w życie dopiero 31 grudnia 1927 r.) [47]. Niemiecki polityk podjął akcję na rzecz umiędzynarodowienia problemu mniejszości narodowych. Zagadnieniu temu poświęcił szereg przemówień na forum i w Radzie Ligi [48]. Powoływał się w nich na art. 19 statutu Ligi Narodów; opierając się nań starał się udowodnić, że istotą statutu nie może być zamrożenie istniejącego w Europie układu sił między państwami i zastopowanie wszelkich przyszłościowych i lepszych rozwiązań międzynarodowych [49].

Z całej działalności Stresemanna w Lidze Narodów wnioskować można, że starał się on przeforsować swój pogląd na problem mniejszości jako otwarty i dyskusyjny. Skutek tej akcji był jednak wbrew oczekiwaniom nieznaczny. Dążenie Niemiec do autonomizacji mniejszości pod względem kulturalnym i umiędzynarodowienie samego ich problemu właściwie nie wzbudzało w Lidze szerszego odgłosu. Ujawniły się natomiast tendencje do izolacji Niemiec w sprawach polityki mniejszościowej [50]. Wydaje się, że zderzyły się dwie interpretacje i zasadnicze stanowiska w sprawie mniejszości narodowych. Stanowisko niemieckie wynikało z uprzywilejowanej sytuacji kulturalnej i ekonomicznej mniejszości niemieckich w poszczególnych krajach europejskich oraz z oceny układu stosunków narodowościowych w Europie w ogóle, a w szczególności w Europie środkowo-wschodniej, bazującego na przeświadczeniu o wyższości kultury niemieckiej i jej pierwszoplanowej misji międzynarodowej. Wśród pozostałych

[46] PAAA Bonn, Referat Völkerbund, k. 401 oraz k. 243—246. Sprawa finansowania i popierania czasopisma dla mniejszości narodowych w Europie. Szczególną wagę Auswärtiges Amt przykładało do tego, ażeby czasopismo to ukazywało się poza granicami Rzeszy.

[47] Por. „Kulturwehr" 1932, s. 222 i n.

[48] Por. PAAA Bonn, Nachlass Stresemann, Allgemeine Akten, pozycje 54, 55, 60, 61, 62, 71, 74, 75. Znajdują się tu liczne brudnopisy, szkice i tezy przemówień w organach Ligi Narodów.

[49] Ibidem; por. też „Berliner Tagesblatt" z 12 I 1927. Dodać można, że w stanowisku Stresemanna występowała w tym wypadku pewna sprzeczność, bowiem wejście do Ligi Narodów oznaczało uznanie przez Niemcy również i art. 10 Statutu Ligi, który właściwie blokował teoretycznie możliwości rewizji granic powojennych w Europie na podstawie art. 19. Por. na ten temat też M. Walsdorff, *Westorientierung und Ostpolitik*, Bremen 1971, s. 151.

[50] Szerzej na ten temat Hawranek, Rysiak, op. cit., s. 33—34.

państw oraz wśród szeregu mniejszości narodowych, w tym Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech i Związku Polaków w Niemczech [51], przeważał pogląd o priorytecie lojalnego stanowiska mniejszości narodowych wobec państwa, które zamieszkują, oraz suwerenności tego państwa w zakresie polityki wobec swoich mniejszości.

Wobec niemożliwości przeforsowania swego stanowiska w Lidze Narodów Stresemann wykorzystał propozycję ministra spraw zagranicznych Holandii w sprawie utworzenia stałej komisji Ligi do spraw mniejszości i próbował jeszcze przez jakiś czas kontynuować działalność. W liście z 29 stycznia 1929 r. do sekretarza generalnego Ligi Narodów Stresemann domagał się, by na najbliższym posiedzeniu Rady została rozpatrzona propozycja w sprawie przyjęcia przez Ligę gwarancji zasad ochrony mniejszości narodowych [52]. Polityk niemiecki liczył, że ten krok może spowoduje wreszcie zmianę stanowiska Ligi wobec kwestii mniejszości narodowych. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeszy postanowiono również, że podczas najbliższego marcowego posiedzenia Rady delegacja niemiecka wniesie pod obrady propozycję powołania przy Radzie studyjnej komisji, która miałaby opracować projekt zmian dotychczasowej procedury mniejszościowej i zaproponować powołanie stałej komisji mniejszości narodowych przy Lidze Narodów [53].

Propozycje Stresemanna przyjmowane były jednak z wielką rezerwą, a nawet niechęcią, przez szereg państw członkowskich. Na tym tle dochodziło często do ostrych spięć. Przykładem może być incydent z jednego z posiedzeń Rady w grudniu 1928 r. na którym Volksbund ze Śląska wysunął oskarżenie w związku z rzekomymi naciskami władz polskich wobec rodziców chcących posyłać swoje dzieci do szkół niemieckich [54]. Zabrał wówczas głos polski minister A. Zaleski, który w obszernie umotywowanym przemówieniu udowodnił całkowitą bezzasadność oskarżeń Volksbundu. Wyprowadzony z równowagi Stresemann próbował podbudować swoją argumentację uderzeniem pięścią w mównicę, co wywołało niekorzystną dla reprezentowanej przez niego sprawy reakcję wśród obecnych na sali obrad [55]. Zaproponował on, ażeby w następnym roku (tj. w 1929) omówić sprawę ochrony mniejszości narodowych na specjalnym posiedze-

[51] Wskazuje na to Pieper, op. cit., s. 152.

[52] PAAA Bonn, Büro des Staatssekretärs, Nationale Minderheiten, E 147, k. 503, pismo Stresemanna do sekretarza generalnego Drummonda, 29 I 1929.

[53] StA Dresden, Gesandschaft Berlin, 222. Znajduje się tu ściśle poufny memoriał w sprawie przygotowań do marcowego posiedzenia Rady Ligi Narodów.

[54] Por. na ten temat też M. Cygański, *Z dziejów Volksbundu*, Opole 1966, s. 76—86. Autor pisze, że w latach 1927—1929 Volksbund skierował do Rady Ligi Narodów 92 skargi.

[55] Szerzej incydent w Lugano omawia Pieper, op. cit., s. 164—165; por. też Jonca, op. cit., s. 69 oraz Krasucki, op. cit.

niu Rady. Oświadczył także, iż przewiduje, że rok 1929 będzie „rokiem mniejszości" i przyniesie zasadnicze decyzje również dla dalszego losu Niemczyzny zagranicznej. Z zaogniającej się sytuacji potrafił znaleźć wyjście francuski minister A. Briand, który w dłuższym, utrzymanym w duchu kompromisowym, przemówieniu podkreślił doniosłą rangę problemu mniejszości w działalności Ligi Narodów, ale obiecał jedynie, że wszystkie skargi w tej sprawie będą rozpatrywane w przyspieszonym trybie [56].

Do szerszego przedyskutowania sprawy mniejszości doszło podczas posiedzenia Rady Ligi Narodów w dniu 6 marca 1929 r. Głos zabierali ministrowie spraw zagranicznych: Niemiec — G. Stresemann, Polski — A. Zaleski, W. Brytanii — A. J. Chamberlain, Francji — A. Briand oraz szereg przedstawicieli innych państw. Uchwalona wówczas rezolucja nosiła również charakter kompromisu między istniejącymi dwoma zasadniczymi stanowiskami w sprawie roli mniejszości narodowych w polityce europejskiej. Komisja do zbadania problemu, wbrew propozycjom niemieckim, nie została powołana. Jednocześnie jednak postanowiono, że problem mniejszości nadal będzie rozpatrywany przez Radę [57]. W tym celu polecono tzw. Komitetowi Trzech przygotowanie komunikatu na następne, czerwcowe posiedzenie Rady.

Osiągnięte wyniki zabiegów nie zadowoliły chyba Stresemanna, co wynika zresztą z jego wypowiedzi osobistych [58]. Niemniej postanowił on pozostać na stanowisku ministra spraw zagranicznych Rzeszy do „ostatecznego wywalczenia kwestii mniejszości" [59].

Na przełomie kwietnia i maja 1929 r. zebrał się w Londynie Komitet Trzech, składający się z przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Włoch i Japonii. 18 maja opracowany został i zaakceptowany ostateczny tekst komunikatu londyńskiego. Znalazły w nim odbicie dążenia ogółu członków komisji do jak najszybszego zakończenia sprawy, ewentualnie jeszcze na posiedzeniu czerwcowym w Madrycie [60]. Strona niemiecka oceniła wyniki pracy komitetu jako „nadzwyczaj mizerne" [61].

Podczas posiedzenia Rady Ligi Narodów, które odbyło się w czerwcu w Madrycie, i Zgromadzenia Ligi w Genewie we wrześniu 1929 r. nie doszło do wyraźnej zmiany stanowiska państw członkowskich wobec kwestii

---

[56] Pieper, op. cit., s. 165—166.

[57] Por. „Nation und Staat" 1929, Bd 2, s. 515.

[58] Stresemann, *Vermächtnis. Der Nachlass in drei Bänden*, Bd 3, Berlin 1933, s. 438.

[59] Ibidem: „[...] bis zum letzten Auskämpfen der Minderheitenfrage im Amte zu bleiben".

[60] PAAA Bonn, Büro Staatssekretär, Die Minderheitenfrage, Bd 2, k. 147766—147776, Sitzung des Völkerbundsrates in Madrid.

[61] Ibidem, Referat Völkerbund, Revision des Minderheitenverfahrens, Bd 5, Anmerkungen zum Bericht der Dreierkommission.

mniejszości. Przeważał już pogląd o suwerenności polityki poszczególnych państw wobec swoich mniejszości. Zresztą główną uwagę europejskiej dyplomacji i opinii politycznej skupiała już o wiele ważniejsza sprawa, a mianowicie kwestia rozbrojenia. Znalazło to również wyraz w ostatnim przemówieniu Stresemanna podczas wrześniowego Zgromadzenia [62]. Próbował on co prawda wówczas jeszcze raz zaabsorbować uwagę delegatów problematyką mniejszości, ale chyba już sam rozumiał, że stoi na przegranej pozycji.

W niespełna miesiąc po przemówieniu w Genewie Stresemann zmarł. Zakończył się okres pokojowej, dyplomatycznej walki Niemiec o rewizję granic powojennych, przede wszystkim na wschodzie, lecz nie tylko z Polską. W koncepcjach polityki europejskiej Stresemanna walka dyplomatyczna, w której tak ważną rolę odgrywał problem mniejszości narodowych, miała przecież doprowadzić do utworzenia Wielkich Niemiec, łączących w swoich granicach również Austrię.

Niemiecka polityka zagraniczna w ogóle, a polityka mniejszościowa w szczególności, skłaniała się po śmierci Stresemanna coraz bardziej ku zarzuceniu dyplomatycznej, pokojowej drogi rozwiązania problemu mniejszości niemieckich. Wkraczała na drogę wytyczoną przez wówczas jeszcze ściśle tajne opracowanie Schutzbundu [63], które przewidywały „nowe uporządkowanie" Niemiec i Europy. Ten kierunek niemieckiej polityki zagranicznej znalazł swoje uwieńczenie w polityce III Rzeszy.

JÓZEF BYCZKOWSKI

SOME ASPECTS OF THE PROBLEM OF NATIONAL MINORITIES IN THE EUROPEAN POLICY OF THE WEIMAR REPUBLIC

The problem of national minorities in Central and Eastern uErope was incessantly in the foreground of international relations during the interwar period. This was due to the tension in numerous mul tinational states existing in this area. Not insignificant in this respect wasthe role played by German imperialism which set its hopes on the problem of ethnic minorities to recover the control, lost after the First World War, over the countries in Central Europe. Such tendencies were manifested by various governmental and non-governmental bodies, programming and supporting the political activities of the German minority concentrations in Europe. In the period of the Weimar Republic a particular role in this respect fell to the share of Ministry of Foreign Affairs of the Reich (Auswärtiges Amt) ,to Ministry of the Interior of Prussia (Ministerium des Innern) and to such organizations as the *Deutsche Stiftung*, the *Deutscher Schutzbund*, the *Verein für das Deutschtum im Ausland* etc.

One of the cief inspirers of that policy was Gustav Stresemann from the moment of his succeeding to the office of Chancellor and subsequently of to that

[62] Por. Stresemann, op. cit., Bd 3, s. 570—580.

[63] ZStA Merseburg, Ministerium des Innern, Rep. 77, Tit. 8560, Bd 1. Deutscher Schutzbund Berlin, k. 257—286.

Foreign Minister. He was the main author of a wide-scale and long-term programme of activities of the German diplomatics in international scene. A particular place in that plan was assigned to eventual overcoming by German the postwar isolation on the basis of enforcing the problem of national minorities and their protection by the League of Nations. An effect of the realization of that plan was to be a peaceful revision of eastern frontiers and recovery of the position and the territories in Central and Eastern Europe which German imperialism had lost. In perspective, the plan envisaged the unification of all territories inhabited by clusters of German population within the frame of Greater Germany.

The corraboration of these tendencies is contained in the documents cited in this paper such as memorials, speeches, newspaper articles and others elaborated by Stresemann himself or under his auspices.

Translated by Anna Monkiewicz

JÓZEF BYCZKOWSKI

MANCHE ASPEKTE DER FRAGE DER NATIONALMINDERHEITEN IN DER EUROPÄISCHEN POLITIK DER WEIMARER REPUBLIK

Das Problem der Nationalminderheiten in Mittelosteuropa wurde in den Zwischenkriegsjahren bei den internationalen Beziehungen ständig erörtert. Dies war eine Folge von Spannungen in mehreren Vielnationalitätenstaaten, die es auf diesem Gebiet gab. Eine nicht geringe Rolle spielte dabei die Politik des deutschen Imperialismums, der mit der Problematik der Nationalminderheiten seine Hoffnungen verband, die nach dem I. Weltkrieg verlorenen Einflüsse in den mitteleuropäischen Ländern wieder aufbauen zu können. Diese Tendenzen vertraten verschiedenartige Regierungsämter, wie auch Ämter, die außerhalb der Regierung standen, welche die politische Tätigkeit der deutschen Nationalminderheiten in Europa programmierten und unterstützten. In der Zeit der Weimarer Republik fiel dem Auswärtigen Amt und dem Ministerium des Innern eine besondere Rolle zu. Eine große Rolle spielten auch Organisationen, wie etwa Deutsche Stiftung, Deutscher Schutzbund, Verein für das Deutschtum im Ausland u.a.

Einer der Hauptanreger dieser Politik war der Kanzler, und später Außenminister — Gustav Stresemann. Er war Hauptautor eines breit angelegten, langfristigen Planes für die Tätigkeit der deutschen Diplomatie in den internationalen Beziehungen. Einen besonderen Platz nahm in diesem Plan die eventuelle Möglichkeit ein, daß Deutschland seine nachkriegliche Isolation verläßt, in Anlehnung ans Durchsetzen des Problems der Nationalminderheiten und ihres Schutzes beim Völkernbund. Der Effekt der Verwirklichung dieses Planes sollte eine friedliche Revision der Ostgrenzen, die Wiedergewinnung der durch den deutschen Imperialismus verlorenen Gebiete und seiner Position in Mittelosteuropa werden. In seiner weiteren Perspektive sah der Plan auch die Verbindung, in Grenzen eines großdeutschen Staates, aller Gebiete vor, die von Ansammlungen deutscher Bevölkerung bewohnt waren. Eine Bestätigung solcher Vorhaben finden wir in Memoiren, Reden, Presseartikeln und anderen Dokumenten, die von Stresemann selbst oder unter seinen Aspizien verfaßt wurden, und die in der vorliegenden Abhandlung zitiert werden.

Übersetzt von Marek Adamski

ЮЗЕФ БЫЧКОВСКИ

НЕКОТОРЫЕ АСПЕКТЫ ПРОБЛЕМЫ НАЦИОНАЛЬНЫХ МЕНЬШЕНСТВ В ЕВРОПЕЙСКОЙ ПОЛИТИКЕ ВЕЙМАРСКОЙ РЕСПУБЛИКИ

Проблема национальных меньшинств в центральной и восточной Европе в межвоенные годы занимала постоянное место в международных отношениях. Это было вызвано напряженностью внутренних отношений во многих многонациональных странах на этой территории. Немаловажную роль при это миграла также политика немецкого империализма, который с проблематикой национальных меньшиств связывал надежды на восстановление утраченного после I мировой войны влияния в странах центральной Европы. Такие тенденции проявляли различные правительственные учреждения и неофициальные органы, программикующие и поддерживающие политическую деятельность группировок национальных меньшиств в Европе. Особую роль в этом деле играли в годы веймарской республики Министерство иностранных дел рейха (Аусвертигес Амт), Министерство внутренных дел Прусси (Министерство дес Иннери) и такие организации, как: Дейче Штифтунг, Дейчер Шуцбунд, Ферейн Фюр дас Дечтум им Ауслянд и др.

Одним из вдохновителей этой политики был — с момента вступления на пост канцлера, а потом министра иностранных дел — Густав Штресеманн. Он был главным автором широко задуманного, долговременного плана деятельности немецкой дипломатии на международной арене. Особое место в этом плане занимала предусматриваемая возможность выхода Немец из послевоенной изоляции путем протащения проблемы национальных меньшеств и их защиты на форум Лиги Наций. Результатом реализации этого плана должна была быть мирная ревизия восточных границ и возрат утраченных немецким имперялизмом территорий и позиций в центральной и восточной Европе. В более отдаленной перспективе предусматривали он также объединение в пределах германской державы всех территорий, населяемых немцами. Доказательства этого находим в разработанных Штресоманном лично или под его руководством посланиях, выступлениях, газетных статьях и других документах, цитируемых в этой статье.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

WŁADYSŁAW DZIEWULSKI

POLSKI RUCH NARODOWY W SIOŁKOWICACH STARYCH I NOWYCH NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

O życiu politycznym w polskich wsiach na Górnym Śląsku można mówić dopiero od chwili budzenia się polskiej świadomości narodowej, co nastąpiło na przełomie XIX i XX w. Ponieważ z jednej strony brak dotychczas opracowań, które przedstawiałyby penetrację i rozwój polskiego ruchu narodowego na wsi, z drugiej zaś strony przedmiotem szeroko zakrojonych badań etnograficznych były właśnie Siołkowice Stare i Nowe, dlatego postanowiliśmy potraktować ten problem na przykładzie tych dwóch miejscowości. Korzystaliśmy z zachowanych archiwaliów, prasy, pamiętników i nielicznych opracowań, a gdy chodzi o statystykę — z wyników wyborów do sejmu pruskiego oraz parlamentu niemieckiego (Reichstagu).

Od 1849 do 1918 r. wybory do sejmu pruskiego odbywały się na podstawie ordynacji wyborczej z 30 maja 1849 r. Przy wyborach do izby wyższej, zwanej Izbą Panów, miało prawo głosu jedynie kilkaset najbogatszych osób w okręgach składających się z kilku powiatów; wybierali oni kilkunastu elektorów, których zadaniem był wybór reprezentanta okręgu do sejmu. Przy wyborach do Izby Niższej system wyborczy opierał się na cenzusie majątkowym, mierzonym wysokością płaconych podatków. Wszystkich uprawnionych dzielono na trzy klasy podatkowe. W każdej gminie lub okręgu prawyborczym sporządzano trzy listy, w kolejności zależnej od wysokości wpłaconych podatków, zaś na końcu umieszczano nazwiska uprawnionych, którzy żadnych podatków nie płacili. Do klasy I zaliczano tych prawyborców, których podatki w sumie wynosiły 1/3 płaconych przez ogół uprawnionych do głosowania. Według tej samej zasady wyłaniano prawyborców klasy II i III, zaliczając nie płacących podatków do klasy III. Następnie z każdego okręgu prawyborczego wybierano elektorów (tzw. walmanów), przy czym każda klasa wybierała oddzielnie 1/3 elektorów przypadających na dany okręg. Elektorzy z kolei dokonywali

wyboru posła. Taki system uniemożliwiał przedostanie się do Sejmu przedstawicieli proletariatu i w ogóle ludzi ubogich. Masy ludowe żądały od dawna demokratyzacji ordynacji do Sejmu, a niespełnienie tego żądania w czasie I wojny światowej — mimo czynionych w tym względzie obietnic — przyczyniło się do wybuchu rewolucji 1918 r.[1] Toteż frekwencja przy wyborach elektorów w okręgu opolskim wahała się w latach 1903—1913 od 18,7% do 32,9% ogółu uprawnionych prawyborców. Kadencja Sejmu początkowo trwała 3 lata, zaś od 1903 r. — 5 lat.

Nierównie bardziej demokratyczny był system wyborów do Reichstagu (od 1871 r.), regulowany ustawą wyborczą z 31 maja 1869 r. (wydaną dla Związku Północnoniemieckiego, który obejmował jedynie państwo pruskie oraz inne państwa północnoniemieckie), uzupełnioną regulaminami z lat 1870 i 1903. Ustanawiała ona wybory równe, bezpośrednie i tajne. Z prawa wybierania korzystał każdy pełnoprawny obywatel płci męskiej, który ukończył 25 lat życia i miał stałe miejsce zamieszkania na terenie Rzeszy; od udziału w wyborach wykluczono wojskowych w służbie czynnej, ludzi pozbawionych praw honorowych, ubogich utrzymywanych przez gminy i niektórych innych. Wybory przeprowadzano co 3 lata, w 1893 r. kadencję parlamentu przedłużono do 5 lat. Okręgi wyborcze były jednomandatowe. Rozróżniano wybory główne i ścisłe. Gdy bowiem jeden z kandydatów w danym okręgu nie uzyskał w wyborach głównych co najmniej 50% ogółu głosów ważnych, przeprowadzano ponowne wybory między dwoma kandydatami, którzy w wyborach głównych otrzymali najwięcej głosów. Podobny charakter miały wybory uzupełniające, zarządzane w razie zwolnienia mandatu na skutek śmierci lub rezygnacji posła, wstąpienia do służby państwowej, wybrania go jednocześnie w innym okręgu itp. Granic okręgów wyborczych nie zmieniano mimo wzrostu liczby ludności. Frekwencja głosujących w rejencji opolskiej wahała się od 56,9% (1884 r.) do 75,7% (1907 r.)[2].

Powiat opolski stanowił wraz z miastem Opolem jeden okręg wyborczy zarówno przy wyborach do sejmu, jak i do Reichstagu, z tą różnicą, że do sejmu wysyłał dwóch posłów. Aż do 1893 r. ludność polska tego okręgu głosowała potulnie na posłów niemieckich, niekiedy nawet nie umiejących po polsku; od 1872 r. byli oni reprezentantami partii klerykalno-konserwatywnej — tzw. Centrum. Celem podporządkowania sobie ludności polskiej wykorzystywała ona jej przywiązanie do religii oraz do

[1] Z. Surman, *Wyniki wyborów do Pruskiego Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego i Izby Posłów Sejmu Pruskiego na Śląsku w latach 1848—1918*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" t. 7, 1966, s. 14 i n.

[2] J. Pabisz, *Wyniki wyborów do Parlamentu Związku Północnoniemieckiego i Parlamentu Rzeszy Niemieckiej na terenie Śląska w latach 1867—1918*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" t. 7, 1966, s. 186, 212—213.

języka i ludowej kultury polskiej. Ponieważ język polski był bardzo skutecznym narzędziem oddziaływania kościoła na ludność polską, centrowcy występowali w obronie języka polskiego przeciwko antypolskiej polityce rządu niemieckiego. Sądzono również, że nacjonalizm niemiecki i polityka antypolska sprzyjają rozwojowi socjalizmu w społeczeństwie polskim i dlatego należy im przeciwdziałać. Wskutek zainteresowania Centrum stanowczą obroną praw językowych ludności polskiej, co zaznaczyło się szczególnie w okresie tzw. Kulturkampfu (1873—1887), umocniło się zaufanie polskich Górnoślązaków do tej partii politycznej. Dlatego ruch polski na Górnym Śląsku w latach Kulturkampfu początkowo był całkowicie uzależniony od Centrum i popierał je bez zastrzeżeń.

Na przełomie osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych lat XIX w. sytuacja polityczna powoli się zmieniała. Z uwagi na znaczne złagodzenie od 1879 r. dotychczasowej polityki antyklerykalnej ujawniły się w łonie Centrum tendencje ugodowe. W latach 1885—1886, kiedy to zniesiono większość prawnych podstaw kulturkampfu, nastąpiło zbliżenie obydwu stron — Centrum i rządu. Już przedtem wśród centrowców znaleźli się zwolennicy tzw. „powolnej" lub „łagodnej" germanizacji, mającej dokonywać się w drodze procesów automatycznych; byli to wszyscy przywódcy śląskiego Centrum. Niebawem okazało się, że „łagodna" germanizacja ma służyć przyspieszeniu procesu wynaradawiającego, m.in. w drodze wprowadzenia języka niemieckiego do nabożeństw. Doszło do otwartych akcji Centrum przeciwko prasie polskiej. Wierzono, że duchowieństwo katolickie ma na Górnym Śląsku tak wielkie wpływy, że potrafi zmusić ludność polską, wbrew jej aspiracjom, do podporządkowania się polityce Centrum. Istotnie, dzięki wykorzystaniu autorytetu kleru zapewniono centrowcom jeszcze przez wiele lat poparcie szerokich kół polskich, mimo coraz bardziej rzucającej się w oczy sprzeczności między ich polityką a interesami ludności polskiej.

Sprawa uchwalenia projektu reformy wojskowej przewidującego zwiększenie liczby wojska i wydatków na zbrojenia w latach 1892—1893 wywołała spory wewnątrz Centrum grożące niemal rozłamem. W Centrum powstało skrzydło „ludowe", które swe istnienie zaznaczyło głosowaniem przeciwko projektowi; natomiast skłonną do poparcia rządowego projektu okazała się mniejszość posłów, której przewodzili posłowie śląscy, przeważnie utytułowani obszarnicy. Wydarzenia te wykorzystali działacze polscy celem pozbycia się kurateli Centrum, opowiadając się po stronie grupy „ludowej" (właściwie była ona powiązana z konserwatyzmem mieszczańskim przeciwstawiającym się konserwatyzmowi arystokratyczno-ziemiańskiemu).

Już przedtem, bo w latach osiemdziesiątych, wyborcy górnośląscy zaczęli domagać się, aby poseł do parlamentu czy sejmu był działaczem spo-

łecznym chcącym i umiejącym występować w żywotnych dla wyborców sprawach wobec miejscowych czynników administracyjnych, gospodarczych czy społecznych. Na zjeździe katolickim w Leśnicy (12 IX 1881) uczestnicy polscy wyrazili pragnienie, aby agitatorzy i mówcy centrowi mówili po polsku. W 1897 r. władze Centrum postanowiły pod naciskiem działaczy polskich wysuwać jako kandydatów na posłów ludzi władających językami polskim i niemieckim, a przy wystawianiu kandydatur zasięgać opinii wyborców na wiecach przedwyborczych. Od końca lat osiemdziesiątych Polacy zaczynają żądać poszanowania swych praw językowych, tj. zachowania śpiewu polskiego w kościele, kazań polskich, wprowadzenia języka polskiego do szkół [3].

Na ten okres przypada bujny rozrost górnośląskiej prasy polskiej, która początkowo reprezentowała interesy drobnomieszczaństwa; później polskiemu ruchowi narodowemu zaczyna przewodzić inteligencja burżuazyjna, która mimo że nieliczna stała się tymczasem wpływową grupą społeczną. Spośród gazet polskich największymi wpływami cieszył się „Katolik". Nakład jego powiększył się z 8 tys. w 1879 r. do 17—20 tys. w 1893. Szeroki zasięg zawdzięczał „Katolik" poparciu ze strony kleru i Centrum, wykorzystujących go dla własnych celów politycznych. Ale silne zaangażowanie się po stronie Centrum miało ten skutek, że wielu nie chciało czytać tego czasopisma, toteż w początkach lat dziewięćdziesiątych ukazuje się w tym czasopiśmie narodowe ujęcie kwestii górnośląskiej. Wyrazem wzrostu zapotrzebowania na prasę polską było m.in. powstanie „Gazety Opolskiej". Program jej pokrywał się z programem „Katolika", koncentrując się głównie koło kwestii językowej, z tym jednak że jej stosunek do Centrum był bardziej negatywny. Czasopismo to odzwierciedlało w dużym stopniu interesy licznych w powiecie opolskim bogatych chłopów (gburów). Początki czasopisma były bardzo trudne. Nakład pierwszych numerów wynosił 400 egzemplarzy, co nie pokrywało kosztów produkcji. Później nakład ciągle wzrastał: w marcu 1892 r. gazeta miała 1000 prenumeratów, w 1898 już 1500, zaś w 1903 około 3000 [4].

Czasopisma polskie docierały do czytelnika za pośrednictwem bądź

[3] Zob. J. Krasuski, *Kulturkampf, katolicyzm i liberalizm w Niemczech XIX w.*, Poznań 1963; M. Pater, *Ruch polski na Górnym Śląsku w latach 1879—1893*, Wrocław 1969; tenże, *Centrum a ruch polski na Górnym Śląsku (1879—1893)*, Opole 1971; M. Orzechowski, *Narodowa demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 roku)*, Wrocław 1965.

[4] Pater, *Ruch polski...*, s. 108—115, 168—171; M. Czapliński, *Adam Napieralski. Biografia polityczna*, Wrocław 1974, s. 39; Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (dalej: AP Wrocław), zespół Rejencja Opolska, Akta Biura Prezydialnego (dalej: BP), sygn. 73, s. 168; Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Opolu (dalej: WAP Opole), Landratura Opolska (dalej: LO), nr 90, s. 45; Orzechowski, op. cit., s. 67.

poczty, bądź też agentów, którzy na własny adres sprowadzali odpowiednią ilość egzemplarzy, a potem rozdzielali je między czytelników. Agentami byli kupcy i rzemieślnicy, czasem robotnicy i chłopi; egzemplarze czasopism rozsyłano też pod opaską z redakcji wprost do czytelników. Liczba ich była znacznie większa od ilości otrzymywanych egzemplarzy w związku z praktyką zbiorowego czytania lub przekazywania egzemplarza gazety z rąk do rąk. Liczbę faktycznych czytelników uważano za pięciokrotnie wyższą od liczby abonentów (według władz niemieckich czterokrotnie wyższą). W 1902 r. według danych dostarczonych landratowi przez dyrekcję poczty, na terenie wiejskim powiatu opolskiego ludność prenumerowała 22 czasopisma polskie i niemieckie wydawane w języku polskim [5].

Od 27 lipca 1849 do 6 listopada 1888 r. okręg opolski wybierał do Sejmu pruskiego wyłącznie działaczy niemieckich. Elektorzy wybierali 14 razy urzędników (w tym 3 razy landratów opolskich), 7 razy arystokratów, 5 razy nieutytułowanych właścicieli ziemskich, 3 razy księży i 2 razy adwokatów. Przy wyborach do parlamentu Rzeszy arystokracja należąca do Centrum panowała niepodzielnie: od 13 marca 1871 do 20 lutego 1890 r. wybierano wyłącznie arystokratów (i tak 9 razy z rzędu posłował z okręgu hrabia Franciszek Ballestrem, czołowy przywódca Centrum). Charakterystyczne, że gdy 29 sierpnia 1883 r. złożył on mandat, wybrano go ponownie w czasie wyborów uzupełniających 8 listopada tegoż roku, ponieważ przeciwnicy Centrum nie wysunęli swojego kandydata [6]. Okręg opolski bowiem stał się domeną centrowców. W parlamencie Rzeszy reprezentowali go oni począwszy od 1872 r. W tym samym roku ukazuje się wśród posłów na sejm pruski pierwszy reprezentant Centrum, a od następnego roku obydwa mandaty z okręgu opolskiego otrzymują centrowcy. Podczas wyborów do sejmu w 1885 r. elektorzy nie będący zwolennikami Centrum (26,8% ogółu) nie stawili się na zebranie wyborcze — niewątpliwie dlatego, że ze względu na przewagę centrowców nie mieli żadnych widoków na przeprowadzenie swojego kandydata [7].

Kontrakcja polska w okręgu opolskim datuje się od założenia własnego organu prasowego, mianowicie „Gazety Opolskiej". Budząc wśród swych czytelników poczucie narodowe, organ ten przyczynił się do powstania szeregu towarzystw polskich w samym Opolu i okolicy; zresztą redaktor

[5] P a t e r, *Ruch polski...*, s. 64, 110—111; W. D z i e w u l s k i, *Czytelnictwo prasy polskiej w powiecie opolskim w roku 1902 w świetle niemieckich danych urzędowych*, „Studia Śląskie" t. 10, 1966, s. 115—126.

[6] Zob. S u r m a n, op. cit., s. 120—122; P a b i s z, op. cit., s. 356—357; WAP Opole, LO nr 241, s. 18.

[7] WAP Opole, LO nr 241, s. 74.

czasopisma, B. Koraszewski, znalazł oparcie w Opolu i okolicy w grupie działaczy polskich, m.in. także w Siołkowicach [8].

Zarówno Siołkowice Stare, jak i powstałe w końcu XVIII w. jako jedna z tzw. kolonii — Siołkowice Nowe były wsiami polskimi z nieznaczną tylko domieszką Niemców. W świetle powszechnych spisów ludności z lat 1895—1910, w obu wsiach żywioł polski stanowił prawie 100%. Pod względem wyznaniowym dominowali katolicy; ewangelików było niewielu, aczkolwiek liczba ich zwiększyła się z 0,5% do 2,2% w okresie 1841—1905. Część miejscowych Niemców wyznawała katolicyzm. W tym miejscu warto wspomnieć o mieszkających w Siołkowicach Żydach, którzy niemal zawsze podawali język niemiecki jako macierzysty. Było ich niewielu, w dodatku liczba ich malała, mianowicie z 16 w 1849 r. do 5 w 1905 w Siołkowicach Starych; w Siołkowicach Nowych było w 1861 r. 12 Żydów, zaś spisy z lat 1900 i 1905 nie notują ich wcale.

W Siołkowicach początki budzenia się polskiej świadomości narodowej przypadają na czasy około 1870 r., kiedy to miejscowy proboszcz Bernard Bumbke zaczął propagować czasopismo polskie „Zwiastun Górnośląski", poświęcone wiadomościom religijnym i politycznym a wydawane w Piekarach Śląskich w latach 1868—1872 [9]. Pierwszym znanym nam czytelnikiem tego pisma wśród mieszkańców wsi był gbur Bartłomiej Kulig, który jeszcze jako kawaler czytywał „Zwiastuna Górnośląskiego" i słynął ze swych przekonań polskich [10]. Ożywienie polskości we wsi następuje w osiemdziesiątych latach XIX w., kiedy to synowie siołkowiczan zaczynają studiować na Uniwersytecie Wrocławskim (przeważnie na wydziale teologii). W czasie studiów należeli oni do skupiającego młodzież polską Towarzystwa Górnośląskiego (1880—1886), następnie do Towarzystwa Akademików Górnoślązaków (1886—1895), zaś po rozwiązaniu go — do istniejącego w latach 1895—1906 Kółka Polskiego, które zrzeszało studentów teologii. Można tu wymienić braci Jana i Józefa Kuligów (Gzików), Jana Mańkę, Jana Pampucha, Pawła Pierschkego i jego brata Stefana, Karola

[8] A. Targ, *Bronisław Koraszewski (1864—1924)*, Opole 1965, s. 16—17 i 24; Pater, *Ruch polski...*, s. 223—224.

[9] Czytelnictwo polskie w Siołkowicach ograniczało się wtedy do 4 egzemplarzy „Zwiastuna" i 1 egzemplarza „Wielkopolanina". Jak podaje J. Kania, na jeden numer pierwszego z tych czasopism przypadało ośmiu czytelników (J. Kania, *Moje wspomnienia. Fragmenty pamiętników, oprac.* T. Bednarczuk, Opole 1968). Na tej podstawie można by sądzić, że liczba czytelników prasy polskiej wynosiła tu około 40 osób już około 1870 r. Później miejsce „Zwiastuna" zajął „Katolik", po nim zaś — „Gazeta Opolska".

[10] J. Kucianka, *Śląscy pisarze ludowi (1800—1914). Antologia poezji i prozy*, Wrocław 1858, s. 363; A. Stampka, *Moje Siołkowice — obrazki z przeszłości*, Opole 1970, s. 111—112.

Drzyzgę, Franciszka Filę. Oddziaływali oni w duchu polskim na swe rodziny i otoczenie [11].

Jan Kulig, syn wspomnianego już Bartłomieja, wychowany przez ojca w duchu polskim, student teologii, założył w 1884 r. w Siołkowicach Starych bibliotekę polską, która liczyła przeszło 200 książek. Biblioteką opiekował się rolnik i kościelny Mateusz Kulig, następnie jego brat Jan (aż do śmierci w 1903 r.) [12]. Jak podaje Jakub Kania, jego ojciec pożyczał z tej biblioteki książki i czytał je głośno w domu i ta właśnie lektura obudziła polskość w późniejszym działaczu narodowym [13].

Czytelnictwo książek niemieckich nie mogło się rozwinąć, gdyż szkoła nie dawała należytej znajomości niemczyzny, zaś odbywana przez mężczyzn służba wojskowa wzbogacała w niewielkim tylko stopniu zasób znanych słów niemieckich [14].

Wśród tego wzmaga się nacisk niemczyzny zapoczątkowany usunięciem w 1872 r. języka polskiego ze szkoły (z wyjątkiem nauki religii). Do akcji germanizacyjnej włącza się miejscowy proboszcz. Gdy bowiem w 1871 r. zawakowało probostwo w Siołkowicach Starych, rząd pruski postanowił obsadzić je duchownym sprzyjającym akcji germanizacyjnej. Podstawę prawną stanowiło tzw. prawo patronatu. Instytucja ta pochodziła z czasów feudalnych; pan feudalny, który w swych dobrach ufundował kościół, obowiązany był ponosić z tego tytułu pewne świadczenia (na przykład odbudowa zrujnowanej świątyni), a jednocześnie miał przywileje, z których najważniejszym było tzw. prawo prezenty, czyli przedstawienia biskupowi do nominacji takiego kandydata, którego feudał uznał za odpowiedniego. Ponieważ Siołkowice należały do wsi książęcych, zaś po śmierci ostatniego Piasta opolskiego (1532) i objęciu jego posiadłości przez króla czeskiego stały się wsią królewską, patronat nad miejscowym kościołem należał do panującego i za czasów pruskich prawo prezenty wykonywały w jego imieniu władze rządowe. W ten sposób proboszczem siołkowickim został w 1871 r. ks. Paweł Frischtatzky, pochodzący jak świadczy brzmienie nazwiska ze zniemczonej rodziny polskiej. Do otwartego popierania niemczyzny przystąpił on zresztą dopiero po dłuższym czasie, gdyż zdając sobie sprawę z czekających go trudności chciał przez dłuższe obcowanie z parafianami wyrobić sobie odpowiednią powagę w ich

[11] Stampka, op. cit., s. 108, 111—114.

[12] Kucianka, op. cit., s. 363—364; Kania, op. cit., s. 33. Przypuszczalnie biblioteka gromadziła literaturę w sposób przypadkowy, gdyż na przykład dzieła Sienkiewicza były w Siołkowicach nie znane aż do 1898 r., kiedy to autor ofiarował ich komplet Jakubowi Kani.

[13] Kania, op. cit., s. 33.

[14] Kania tak ocenia wyniki nauki w szkole niemieckiej: „Czytać się człowiek nauczył, ale się nie wiedziało, co jest" (ibidem, s. 32).

oczach. Dopiero w 1886 r. chciał on przygotować dzieci do pierwszej spowiedzi po niemiecku. Gdy jednak zapytał po niemiecku jednego z chłopców, tamten odparł: „moi rodzice zakazali mi się po niemiecku uczyć". Ksiądz wypędził za to dzieci ze szkoły, ale nazajutrz zaczął uczyć po polsku [15].

Jako czynnik germanizacyjny działało założone w tym samym roku Towarzystwo Wojaków (czyli byłych wojskowych); obrady odbywały się w języku niemieckim, wśród członków kolportowano związkowe czasopismo niemieckie „Die Parole". Członkowie głosowali przy wyborach do Reichstagu na kandydata niemieckiego.

Polska ludność wsi przeciwstawiła akcji germanizacyjnej bierny opór. Jak pisze Jakub Kania, „w kościele wszystko szło po polsku. Dzieci nauczyły się po polsku czytać na książce kościelnej. Z pisaniem po polsku było trudniej — to niewielu ich umiało, ale czytać to były wyjątki, kto nie umiał". Wspomniana rezygnacja miejscowego proboszcza z zamiaru prowadzenia spowiedzi niemieckiej również świadczy o tym, że uważał on opór ludności za trudny do pokonania. Niemniej jednak utrwalało się przekonanie, że niemieckość reprezentuje coś lepszego, wyższy stopień kultury. J. Kania podaje, że po powrocie z wojska zastał w Siołkowicach tylko 8 młodzieńców, którzy pozdrawiali się po polsku, inni używali pozdrowień niemieckich. Starsi ludzie witali się staropolską formułą: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" [16]. Szczycono się znajomością, prawdziwą lub rzekomą, języka niemieckiego. W czasie spisu ludności z 2 grudnia 1895 r. w Siołkowicach Starych z górą połowa mieszkańców zadeklarowała języki polski i niemiecki jako równie macierzyste, zaś w Siołkowicach Nowych 1/3 ogółu ludności.

Pod koniec XIX w. sytuacja polityczna na wsi górnośląskiej ulega poważnej zmianie niewątpliwie na podłożu postępu gospodarczego, który zaznacza się właśnie w tym czasie; bogaci i średnio zamożni chłopi zaczynają przechodzić na gospodarkę intensywną przy zastosowaniu ulepszonych narzędzi rolniczych, użyciu nawozów sztucznych, płodozmianu, zaprowadzeniu poplonów i selekcji bydła. Jednocześnie rozwija się emigracja sezonowa robotników do uprzemysłowionych ośrodków Dolnego Śląska i właściwych Niemiec, co sprzyja rozszerzeniu horyzontów umysłowych tych ludzi. Zbiega się z tym, a prawdopodobnie pozostaje w związku przyczynowym, chęć organizowania się. Rozpoczęto od organizacji gospodarczych. W końcu osiemdziesiątych lat XIX w. w Siołkowicach powstała kasa pożyczkowa; należało do niej kilkudziesięciu członków, głównie bo-

[15] Ibidem, s. 33—34.
[16] Ibidem, s. 37.

gatych chłopów. W zarządzie zasiadali gburzy Szymon Barczyk i Józef Pampuch, obydwaj z Siołkowic Starych [17].

W Siołkowicach zjawia się kilku energicznych działaczy pochodzenia miejscowego, którzy umieli wyrobić sobie we wsi duży autorytet. Na czoło wysunął się Jakub Kania (1872—1957), jedyne dziecko światłego i oczytanego gbura. Z językiem niemieckim zetknął się on po raz pierwszy dopiero w szkole wiejskiej. Po jej ukończeniu uczęszczał do szkoły rolniczej w Opolu, ale przerwał po pewnym czasie naukę i wrócił na gospodarstwo ojca. W latach 1893—1895 odbywał służbę wojskową w Prudniku, gdzie początkowo zapoznał się z emerytowanym nauczycielem Filipem Robotą, świadomym Polakiem, który zachęcał go do działalności publicystycznej [18]. Za jego poradą Kania zaczął prenumerować „Gazetę Opolską", a po wyjściu z wojska pisywał korespondencje do tego czasopisma, które znalazły uznanie redaktora Koraszewskiego.

Po powrocie z wojska Kania zetknął się w Siołkowicach z założonym tu 16 kwietnia 1893 r. polsko-katolickim towarzystwem „Oświata". Organizacja ta wzorowała się na powstałym 9 lutego 1891 r. Polskim Towarzystwie Katolickim w Opolu. Założycielem towarzystwa siołkowickiego był Jan Mehl, kupiec i działacz polski z pobliskiej wsi Dobrzenia (1855—1940). Pierwszym prezesem został szewc Emil Pierschke, krewny miejscowego nauczyciela o tym samym nazwisku (1861—1940) [19]. Zebrania odbywały się co miesiąc, „ale — jak pisze Kania — nie miał kto przemawiać, to towarzystwo więdło". W końcu 1895 r. Kania zajął się uaktywnieniem Towarzystwa, organizując w jego ramach scenę amatorską, przy czym korzystał ze wskazówek Mehla. Przydały się też doświadczenia wyniesione z wojska; jak pisze B. Koraszewski, „Sztuki i komedyjki, które widział na przedstawieniach amatorskich niemieckich, przerabiał w wolnym przekładzie na język polski i nadawał im myśl i tendencję słowiańską". Sztuki te odgrywała młodzież w czasie zabaw. Poza tym Kania wygłaszał odczyty oraz układał wierszyki i piosenki. Na pierwszą zabawę w styczniu 1895 r. przyjechał Koraszewski; później bywał nieraz na tutejszych zabawach

[17] Zob. M. Gładysz, *Prace nad etnograficzną monografią Górnego Śląska*, „Etnografia Polska" t. 1, 1958, s. 97; K. Groniowski, *Uwłaszczenie chłopów w Polsce. Geneza — realizacja — skutki*, Warszawa 1976, s. 182. Praca K. Langiego, *O kółkach włościańskich w dzielnicach polskich pod panowaniem pruskim*, Kraków 1883, była dla mnie niedostępna.

[18] Robota w 1893 r. kandydował do Reichstagu w okręgu raciborskim z ramienia komitetu lokalnego złożonego z Polaków i jednego Morawianina; otrzymał 5749 głosów (36,0% ogółu głosów ważnych), ale został pobity przez kandydata Centrum ks. W. Franka, na którego padły 9582 głosy (60,0%). Zob. Pabisz, op. cit., s. 294, 374; Pater, *Centrum...*, s. 195, 204—206, 213—215.

[19] WAP Opole, LO, nr 1567, nlb; Stampka, op. cit., s. 114—115.

i prowadził nie znanego poprzednio poloneza. Pouczał też, jak należy organizować działalność Towarzystwa [20].

Pierwszym przedstawieniem teatralnym był występ amatorów z Dobrzenia poprzedzony przemówieniem Józefa Mehla. Odbył się w przepełnionej sali. Dziewięciu młodzieńców — członków Towarzystwa udało się furmanką na pierwsze przedstawienie polskie urządzone w Opolu staraniem miejscowej organizacji polskiej. Podczas pobytu Koraszewskiego w więzieniu (październik 1898 — luty 1899) zespół siołkowicki odegrał w Opolu dwie sztuki.

Według sprawozdania landrata z 22 czerwca 1898 r. Towarzystwo osiągnęło wtedy liczbę 56 członków [21]. W 1898 r. przewodniczącym był Aleksander Psykała, syn komornika, sam ubogi chałupnik dorabiający pracą w jednym z miejscowych zakładów przemysłowych. Należał on do przyjaciół Kani, tak samo jak syn gburski Bartłomiej Kampa (1873—1953), współzałożyciel i aktywny działacz Towarzystwa „Oświata", opiekun polskiej biblioteki Towarzystwa Czytelń Ludowych, którą kierował od 1903 r. Tych trzech działaczy wspierała dzielnie Maria Wańdok (1860—1922), z rodziny chałupniczej, wydana za mąż również za chałupnika. Mimo niskiej kondycji socjalnej potrafiła ona zdobyć sobie duży autorytet i to nawet wśród wiejskiej arystokracji — gburów [22]. W późniejszym czasie Towarzystwo „Oświata" podtrzymywała rodzina Macioszków.

Poza pomyślnymi wynikami organizacyjnymi podnietę do dalszej działalności stanowiły wycieczki do miast polskich, szczególnie do Krakowa. Zapewne Wańdokowa brała udział w wielkiej wycieczce do Krakowa, zorganizowanej jeszcze przed powstaniem w październiku 1890 r. „Gazety Opolskiej"; uczestniczyło w niej kilku siołkowiczan. W Krakowie witał ich burmistrz „w ogromnej sali", zaś biskup Dunajewski dziękował za zachowanie mowy polskiej i prosił, żeby trwali przy niej nadal. Następnie wycieczka odwiedziła Wieliczkę z kopalnią soli; na dworcu witała ich orkiestra. Impreza wywołała wielkie wrażenie na jej uczestnikach, zaimponował szczególnie widok „polskich panów i całej inteligencji polskiej". Opis tej wycieczki ogłosiła Wańdokowa w 11 lat później w „Gazecie Opolskiej" [23].

Nie zważając na negatywne stanowisko władz pruskich wobec obchodów mickiewiczowskich Kania i Kampa udali się w grudniu 1898 r. na uroczyste odsłonięcie pomnika poety w Warszawie. 5 stycznia następnego

[20] K a n i a, op. cit., s. 36—37, 57—61.

[21] Ibidem, s. 36—37; WAP Opole, LO, nr 1567, nlb; K u c i a n k a, op. cit., s. 365.

[22] K u c i a n k a, op. cit., s. 365; S t a m p k a, op. cit., s. 109; M. K u t y m a. E. K a n i o k, *Marii Wańdok życiorys odzyskany*, „Katolik. Śląskie Pismo Niedzielne" 1972, nr 11.

[23] „Gazeta Opolska" nr 48 z 4 VI 1901.

roku landrat opolski doniósł o tym rejencji oraz zarządził przeprowadzenie dochodzeń celem ustalenia, w jaki sposób uzyskali oni uprawnienie do wyjazdu. Okazało się, że Kania posiadał paszport wydany w 1898 r. celem odbycia pielgrzymki do Częstochowy, Kampa zaś wypożyczył paszport od handlarza jagodami Urbana Cebuli z Siołkowic Nowych. Landrat wystąpił do sądu o ukaranie Cebuli i Kampy. Obydwaj otrzymali wyroki skazujące ich na grzywnę w kwocie 9 marek z zamianą na dwudniowy areszt. Prezydent rejencji zażądał od landrata ustalenia, z czyjej zachęty i na czyj koszt Kania i Kampa udali się do Warszawy oraz czy i w jaki sposób wzięli udział w uroczystości mickiewiczowskiej. O rezultatach dochodzeń brak wiadomości [24]. Z relacji Kani dowiadujemy się, że obydwaj siołkowiczanie pojechali z własnej inicjatywy, zaś pieniądze na podróż (50 marek) mieli otrzymać od dra Dembińskiego z Opola. W Warszawie Kania kilkakrotnie zabierał głos na zebraniach zamkniętych i został osobiście przyjęty przez Henryka Sienkiewicza.

Polski ruch narodowy w Siołkowicach znajdował przynajmniej początkowo poparcie ludzi uboższych. „Gazeta Opolska" informowała, że na zebraniu Towarzystwa „Oświata" w Siołkowicach „nie dopisali gburzy [...]. Zagrodnicy, chałupnicy i robotnicy się stawili [...]. Boć i w czytaniu «Gazety» pozostają nasi zamożniejsi gospodarze w tyle za biedniejszymi" [25]. Niemniej jednak w zamieszkałych przez ludność uboższą Siołkowicach Nowych odsetek głosów oddanych na kandydatów polskich do Reichstagu, poczynając od 1907 r. był niższy niż w zamożniejszych Siołkowicach Starych. Prawdopodobnie z czasem stosunek gburów do ruchu polskiego uległ zmianie.

Oczywiście postępy, jakie niebawem osiągnęła w Siołkowicach sprawa polska, nie były wyłączną zasługą wymienionych działaczy. Analogiczne objawy szerzyły się wówczas na całym obszarze górnośląskim zamieszkałym przez ludność polską. Poważną rolę odegrała prasa polska, szczególnie „Gazeta Opolska". Przed uwięzieniem Bronisława Koraszewskiego, skazanego za przestępstwo prasowe (wrzesień 1898 r.), czasopismo to miało w Siołkowicach 25 czytelników (zapewne prenumeratorów); po tym wydarzeniu liczba ich się podwoiła. Kolportaż „Gazety Opolskiej" odbywał się przede wszystkim za pośrednictwem specjalnych agentów, z usług poczty korzystano w niewielkim tylko stopniu. I tak, według sprawozdania dyrekcji poczty z 1 listopada 1902 r. prenumerowano za pośrednictwem poczty tylko siedem egzemplarzy „Gazety Opolskiej", trzy „Katolika", po jednym „Dziennika Śląskiego" i „Czytelni Polskiej" i aż 17 egzempla-

[24] WAP Opole, LO, nr 90, s. 53, 55, 144—145, 172—173, 191—192, 193; por. K a n i a, op. cit., s. 43—50 (podana przez niego wiadomość, że paszportu użyczył mu mąż wspomnianej już Marii Wańdok, jest nieścisła w świetle danych urzędowych).

[25] „Gazeta Opolska" nr 56 z 14 VIII 1892; por. P a t e r, *Ruch polski...*, s. 50.

rzy „Posłańca Niedzielnego" — niemieckiego organu klerykalnego, wydawanego przez Kurię Biskupią we Wrocławiu w języku polskim. Siołkowice Nowe prenumerowały trzy egzemplarze „Gazety Grudziądzkiej" i cztery „Posłańca Niedzielnego" [26]. Ten ostatni organ prasowy urabiał czytelników w duchu proniemieckim i utrudniał pracę działaczom polskim.

Z tym wszystkim należy pamiętać, że rytm przemian, jakim podlegała wieś podopolska pod wpływem polskiego ruchu narodowego, był bardzo powolny. Wskazują na to wyniki głosowania do ciał ustawodawczych zwłaszcza do Reichstagu.

Jak już wspominaliśmy, w 1893 r. nastąpił przełom w politycznej postawie ludności polskiej na terenie powiatu opolskiego polegający na zmianie stosunku do Centrum. Ujawniło się to przy okazji ustalania kandydatów do Reichstagu, do którego wybory wyznaczono na dzień 15 czerwca tegoż roku. Władze Centrum uwzględniając propozycje redaktorów czasopism polskich wysunęły kandydaturę księdza Józefa Wollnego, proboszcza z Żelaznej, Niemca życzliwie odnoszącego się do Polaków i popularnego wśród nich. Kontrkandydatem był baron Karol von Hoiningen-Huene, związany z kliką magnacką w łonie Centrum. Przyjął on kandydaturę z ramienia ugrupowań prorządowych, znalazł się więc w kolizji z Centrum [27]. W dniu wyborów zwyciężył popierany przez „Gazetę Opolską" ks. Wollny, otrzymawszy 10 071 głosów (67,3%), podczas gdy na Huenego padły tylko 4293 głosy. Zadecydowały głosy polskie.

Był to dopiero początek procesu wyłamywania się ludności polskiej w powiecie opolskim spod kurateli Centrum. W Siołkowicach według relacji „Gazety Opolskiej" Wollny otrzymał 245 głosów (94,2%), Huene zaś tylko 15 (5,8%) [28]. Nie wiemy jednak, czy informacja ta odnosi się wyłącz-

[26] K a n i a, op. cit., s. 57; „Gazeta Opolska" nr 48 z 4 VI 1901; WAP Opole, LO, nr 55, s. 524—525.

[27] P a t e r, *Centrum...*, s. 212. Zapewne sądzono, że Huene jako organizator Śląskiego Związku Chłopskiego z siedzibą w Opolu, mającego zrzeszać chłopów polskich i niemieckich, ma wszelkie szanse pozyskania wsi podopolskiej. W rzeczywistości jednak Polacy zachowywali się względem Związku biernie, zaś polski organ Związku, „Włościanin Śląski", był mało poczytny mimo poparcia, jakiego mu udzielał „Katolik" (zob. P a t e r, *Ruch polski...*, s. 205; J. R e i t e r, *Czasopismo „Włościanin Śląski"*. „Kwartalnik Opolski" 1964, nr 2, s. 74). Innego zdania jest G r o n i o w s k i, op. cit., s. 172—173. Wydawane w Nysie w języku polskim „Pismo Miesięczne Szląskiego Związku Włościańskiego" miało 4000 egzemplarzy nakładu; rozsyłano je bezpłatnie członkom (a więc członków-Polaków musiało być niemało). Pismo umieszczało anons „Gazety Opolskiej", którą czytano uczestnikom zebrań Związku. Zresztą Związek po pewnym czasie upadł. P a b i s z, op. cit., s. 357, mylnie uważa Huenego za reprezentanta „polskiego Centrum".

[28] „Gazeta Opolska" nr 49 z 20 VI 1893.

nie do Siołkowic Starych, czy też wliczono wyniki wyborów w Siołkowicach Nowych. Tak czy inaczej frekwencja była niska, ale i w całym powiecie była ona niewysoka (63,8%) mimo znacznie wyższej niż na wsi frekwencji w miastach (Opolu i Krapkowicach).

Tymczasem zbliżały się wybory do sejmu pruskiego, wyznaczone na 7 listopada tegoż roku. W dniu 15 września zebrał się w Opolu centrowy komitet wyborczy. Gdy przewodniczący zaproponował, by wysunąć kandydatury dotychczasowych posłów, hrabiego Matuschki i adwokata Nadbyla, większość składająca się z Polaków zaprotestowała przeciwko temu i po ostrej dyskusji odrzuciła obydwu kandydatów. Popierali ich tylko księża oraz Niemcy. Z kolei zebranie mężów zaufania we Wrocławiu w dniu 28 września po bezowocnych obradach przyjęło oświadczenie przewodniczącego Ballestrema, że sprawę należy zwrócić do rozstrzygnięcia komitetowi powiatowemu w Opolu. Na posiedzeniu tegoż komitetu w dniu 9 października Koraszewski wysunął kandydatury emerytowanego majora Juliusza Szmuli na pierwszym miejscu oraz Nadbyla na drugim miejscu. Pierwsza kandydatura wywołała wzburzenie wśród centrowców-Niemców [29]. Szmula był dwukrotnie (27 XI 1885 i 6 XI 1888) wybierany posłem na sejm z okręgu bytomsko-tarnogórskiego, wbrew stanowisku kierownictwa śląskiego Centrum, które zarzucało mu sympatie polskie oraz ostre niejednokrotnie krytykowanie pracodawców w Zagłębiu Górnośląskim. 15 czerwca 1893 r. uzyskał on mandat poselski do Reichstagu z tegoż okręgu przeciwko oficjalnemu kandydatowi Centrum, Nerlichowi.

Szmula jest postacią kontrowersyjną. Właściciel ziemski z powiatu grodkowskiego, uważany przeważnie za Niemca, nigdy nie wyrzekający się niemieckości, ogłosił na łamach „Oberschlesischer Anzeiger" oświadczenie z 20 sierpnia 1893 r., zaprzeczające twierdzeniom niemieckiej publicystyki, jakoby sprzyjał narodowemu ruchowi polskiemu i nie popierał rozwoju języka niemieckiego na Śląsku. Z drugiej strony używał on nazwiska w pisowni polskiej, nie protestował, gdy go nazywano Polakiem, a głosowaniem przeciwko reformie wojskowej naraził się na niebezpieczeństwo pozbawienia stopnia oficerskiego. Jak zauważa M. Pater, „z polską ludnością Górnego Śląska wiązał ich [Szmulę i jemu podobnych — przyp. WD] pewien program społeczny, zrozumienie potrzeby zajęcia się problemem robotniczym oraz organizacją gospodarczego i kulturalnego ruchu chłopskiego" [30]. Działacz polski Jakub Kania stanowczo twierdził, że Szmula był Polakiem. 22 stycznia 1903 pisał on: „My obieramy w naszym opolskim okręgu Polaka, i to jest tylko to, że on wstąpi do Centrum, nie do Koła Polskiego; ale Polakiem jest i po polsku czuje i może już w niejed-

[29] P a t e r, *Centrum...*, s. 212—225.
[30] Ibidem, s. 104, 239—240.

nym o wiele więcej dla naszej sprawy wypracował, jak niektórzy inni z posłów polskich" [31]. Zdaniem A. Targa, Szmula „miał niewątpliwie duszę polską" i w przekonaniu czołowych działaczy polskich należał do obozu polskiego [32]. Warto dodać, że Szmula odmówił podpisania deklaracji posłów centrowych do Reichstagu i sejmu pruskiego z 16 lutego 1906 r., która zawierała ostry atak na polskich nacjonalistów — tzw. endecję [33].

Na wspomnianą propozycję Koraszewskiego centrowcy-Niemcy zażądali zastąpienia Szmuli ks. Wollnym. W końcu stanowisko działaczy polskich zwyciężyło, z tym że ostateczną decyzję miał podjąć zwołany zaraz po posiedzeniu komitetu wiec. Wzięło w nim udział około 500 osób. Argumentacja centrowców niemieckich zdawała się przechylać opinię wiecu na niekorzyść Szmuli, ale nastroje zmieniły się, gdy ks. Kulka zaatakował Centrum za niedostateczną obronę interesów polskich. W rezultacie kandydatura Szmuli uzyskała nieodzowną wówczas na Górnym Śląsku sankcję kościelną, ale sprawa drugiej kandydatury w okręgu pozostała nierozstrzygnięta. Zadecydował kolejny wiec przedwyborczy, na którym zwyciężyła koncepcja Koraszewskiego. Ale centrowcy niemieccy nie pogodzili się z uchwałą wiecu i na zebraniu w dniu 25 października w Opolu wytypowali na kandydatów Nadbyla i Wollnego [34].

Pierwsze głosowanie elektorów w dniu 9 listopada 1903 r. spełzło na niczym, gdyż żaden z kandydatów nie uzyskał ponad 50% oddanych głosów. W drugim głosowaniu przeszli Szmula (213 głosów na 423, czyli 50,1%) i Nadbyl (253 głosy na 421, czyli 60,1%). Pamiętajmy, że na każdego kandydata głosowano osobno.

Wynik ten poważnie zaniepokoił władze pruskie. Landrat opolski w swym sprawozdaniu sytuacyjnym ocenia opisane wydarzenie jako dowód zyskiwania coraz większej liczby zwolenników przez sprawę „wielkopolską" [35].

Wśród osób, które występowały na wiecach opolskich, nie zanotowano siołkowiczan. Niemniej do sukcesu centrowców polskich musieli oni przyczynić się w jakimś stopniu. Wiemy, że Jakub Kania uprawiał publicystykę w duchu polskim na łamach „Gazety Opolskiej" (w latach 1893—1903 opublikował w tym organie 14 korespondencji i wierszy okolicznościowych) oraz wędrował bryczką lub pieszo po okolicznych wsiach prowadząc agitację. W trakcie tych podróży zajmował się sprawą poczytności prasy polskiej oraz stopniem uświadomienia narodowego, piętnując zarazem tych

[31] „Gazeta Opolska" nr 8 z 27 I 1903.

[32] T a r g, op. cit., s. 31—32.

[33] E. S z r a m e k, *Ks. Jan Kapica. Życiorys*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku" t. 3, 1931, s. 35.

[34] P a t e r, *Centrum...*, s. 228—232.

[35] WAP Opole, LO, nr 241, s. 199.

wszystkich, którzy zgermanizowali się wyzbywając polskiego języka i obyczajów. W początku czerwca 1893 r. w związku z wyborami do Reichstagu Kania odwiedził proboszcza siołkowickiego, ks. Frischtatzky'ego, i chciał mu wręczyć kartkę wyborczą przysłaną przez „Gazetę Opolską", ksiądz jednak odmówił jej przyjęcia, nie chciał również ofiarować żadnego datku na agitację wyborczą. W ten sposób Kania zademonstrował niechęć proboszcza do sprawy polskiej, zwłaszcza że niebawem tenże duchowny poparł kandydata niemieckiego i wraz z komisarzem obwodowym i miejscowym nauczycielem rozlepiał i rozdawał ulotki nawołujące, by nań głosować [36]. Już po wyborach Kania użalał się na łamach „Gazety Opolskiej" na absencję wielu siołkowiczan w czasie głosowania; znaleźli się wśród nich także czytelnicy tego czasopisma [37].

W 1896 r. proboszczem w Siołkowicach został, po rezygnacji poprzednika, ks. dziekan Paweł Musioł, który kontynuował akcję germanizacyjną. Wprowadził on lekcje Ewangelii także po niemiecku. Wierni, którzy stali podczas czytania Ewangelii po polsku, początkowo siadali, gdy rozpoczynało się czytanie niemieckie, ale ostatecznie proboszcz zdołał ich nakłonić aby stali i w czasie lekcji niemieckiej [38]. Być może jako próbę przeciwdziałania wpływowi nowego proboszcza należy rozumieć wystąpienie Kani w tymże roku na zebraniu Towarzystwa „Oświata", w którym nawoływał do pielęgnowania dawnych pieśni polskich.

W dniu 23 stycznia 1898 r. Kania przemawiał na zebraniu Towarzystwa Polsko-Katolickiego w Opolu twierdząc, że utrata języka i obyczajów polskich pociągnie za sobą utratę wiary katolickiej; wykazywał potrzebę istnienia i rozwoju Towarzystwa; krytykował tych, którzy przyznają się głośno, że są Niemcami, chociaż ich matki języka niemieckiego wcale nie znają, a oni sami kaleczą niemczyznę, a także tych nieoświeconych Górnoślązaków, którzy pozdrawiają się po niemiecku, mimo że posługują się językiem polskim [39].

Jeszcze ostrzejsza konfrontacja polsko-niemiecka nastąpiła w czasie kolejnych wyborów 1898 r. Jako kandydata do Reichstagu centrowcy polscy wysunęli znowu Szmulę, centrowcy niemieccy zaś — ks. Wollnego. Inne partie niemieckie — z wyjątkiem socjaldemokratów — nie wystawiły kandydata, traktując wybory jako rozgrywkę polsko-niemiecką. Kania gorąco agitował za Szmulą, głosząc, że wymieniony był „pierwszym posłem, co po polsku do ludzi przemawiał, tu w powiecie opolskim". Urządził także wiec kandydacki w Siołkowicach, gdzie młodzież powitała Szmulę oko-

[36] „Gazeta Opolska" nr 46 z 9 VI 1893.
[37] „Gazeta Opolska" nr 50 z 24 VI 1893.
[38] K a n i a, op. cit., s. 37—38.
[39] K u c i a n k a, op. cit., s. 383.

licznościowym śpiewem. Polskie przemówienie kandydata bardzo podobało się słuchaczom, wzrosła też po nim poczytność „Gazety Opolskiej" [40].

Przeciwnik Szmuli, ks. Wollny, wystąpił również w Siołkowicach — na zebraniu zapowiedzianym w niedzielę po kazaniu przez ks. Musioła. Dla większego wrażenia kandydat przyjechał w asyście czterech księży; przewodniczącym wybrano ks. Lipińskiego z Chróścic. Zebranie to umiejętnie rozbił Kania, który zabrał głos po przemówieniu kandydata i m.in. zaatakował nauczyciela Wiechułę za to, że powiedział do dzieci, iż siołkowiczanie pochodzą od małp, bo nie chcą się uczyć po niemiecku. Na sali powstało zamieszanie, chłopi chcieli pobić nauczyciela, wobec czego przewodniczący rozwiązał zebranie [41].

W czasie głosowania do Reichstagu w dniu 16 czerwca 1898 r. Szmula otrzymał 6440 głosów (czyli 48,7%), Wollny zaś — 6229. Z braku wymaganej większości bezwzględnej zarządzono ponowne głosowanie, w którego wyniku zwyciężył Szmula, uzyskując 8696 głosów (55,4%); Wollnemu przypadło 7008 głosów (44,6%) [42].

W Siołkowicach Starych w dniu wyborów głównych na 452 uprawnionych oddano 180 głosów ważnych, czyli 39,9%; nieco lepiej przedstawiała się frekwencja w Siołkowicach Nowych (33 głosy ważne na 67 uprawnionych, czyli 49,2%). W Siołkowicach Starych Szmula uzyskał 149 głosów (82,8%), Wollny — 31 głosów (17,2%). W Siołkowicach Nowych na Szmulę padło 31 głosów (93,9%), na Wollnego — 2 głosy (6,1%). Podczas ponownych wyborów, w tydzień po pierwszych, frekwencja w Siołkowicach Starych podniosła się do 50,0%, w Siołkowicach Nowych nieco się zmniejszyła (do 47,7%). W pierwszej miejscowości na Szmulę oddano 171 głosów (75,7%), na Wollnego 55 głosów (24,3%). W miejscowości drugiej Szmula otrzymał 28 głosów (87,5%), Wollny — 4 głosy (12,5%) [43]. Niepokojącym objawem było w obydwu wypadkach zmniejszenie się odsetka głosów oddanych na kandydata polskiego przy niewielkim wzroście frekwencji; oznaczało to, że ludzie politycznie bierni skłonni byli poprzeć tradycyjnego kandydata centrowców niemieckich.

Z kolei podczas wyborów do Sejmu pruskiego w dniu 3 listopada 1898 r. centrowcy polscy i niemieccy znowu wysunęli własnych kandydatów. O pierwszy mandat poselski ubiegał się z ramienia polskiego Centrum Szmula, któremu centrowcy-Niemcy przeciwstawili aż dwóch przeciwników: ks. Wollnego i adwokata Vogta. Protestanccy konserwatyści ze swej strony też stanęli do wyborów, zgłaszając kandydaturę radcy rejencji Kupfera. W głosowaniu Szmula został wybrany 242 głosami na 441, czyli

[40] K a n i a, op. cit., s. 39—41.

[41] Ibidem, s. 40—41.

[42] P a b i s z, op. cit., s. 296—297 oraz przyp. 1 i 2.

[43] „Oppelner Zeitung" nr 137 z 19 VI i nr 143 z 25 VI 1898 r.

uzyskał 53,7%; Wollny i Vogt otrzymali tylko 21 względnie 10 głosów, Kupfer zaś — 178. Do walki o drugi mandat stanęli centrowiec niemiecki Nadbyl i konserwatysta Kupfer; przeszedł Nadbyl uzyskując 278 głosów na 429, czyli 64,8% [44].

Możemy też odnotować inny sukces polskości, mianowicie stwierdzony przez powszechny spis ludności z 2 grudnia 1900 r. olbrzymi spadek liczby dwujęzycznych przy jednoczesnym silnym wzroście liczby osób deklarujących wyłącznie język polski jako macierzysty. W porównaniu z poprzednim spisem (z 1895 r.) liczba dwujęzycznych w Siołkowicach Starych spadła z 1293 do 15, liczba zaś uważających tylko język polski za macierzysty wzrosła z górą dwukrotnie — do 235 osób (95,3% ogółu ludności); część dwujęzycznych uznała się teraz za Niemców, podając język niemiecki jako macierzysty i powiększając liczebność tej grupy z 15 do 105 (4,2%). W Siołkowicach Nowych liczba dwujęzycznych zmniejszyła się ze 114 do 9, przy równoczesnym wzroście liczby osób z macierzystym językiem niemieckim do 27 (7,8%); do języka polskiego jako macierzystego przyznało się teraz 89,6% mieszkańców tej wsi. Należy przypuszczać, że pod wpływem rozwoju ruchu polskiego na Śląsku miejscowi Polacy przestali się wstydzić swej polskości, rezygnując z podawania języka niemieckiego jako drugiego języka macierzystego obok polszczyzny. Oczywiście nie oznaczało to jeszcze uświadomienia narodowego; ważne było jednak, że już nie szczycono się znajomością niemczyzny. Jednoczesny wzrost liczby osób przyznających się wyłącznie do niemieckiego języka macierzystego tłumaczy się zdecydowanym przechodzeniem niektórych „dwujęzycznych" do obozu niemieckiego.

Po wyborach Kania nadal uczestniczył w akcji politycznej. W celach propagandowych ogłosił on w początku 1901 r. w „Gazecie Opolskiej", że Bartłomiej Kampa z Siołkowic nie pozwolił urzędnikowi stanu cywilnego zapisać imienia swego pierworodnego w brzmieniu niemieckim („Johann"). Autor nawoływał czytelników, aby poszli za przykładem Kampy i nie zezwalali na germanizowanie imion dzieci wbrew obowiązującym przepisom [45]. Sam Kania nadał synowi polskie imię Bronisław (25 VII 1902), o czym poinformował specjalnym wierszem czytelników „Gazety Opolskiej" [46]. Jednakże znalazł naśladowcę dopiero 8 września 1907 r., kiedy to chałupnik Jan Skóra ochrzcił syna imieniem Bronisław. W księdze chrztów parafii siołkowickiej imiona dzieci i rodziców podane są w brzmieniu niemieckim; charakterystyczne, że Kampa figuruje pod imieniem zdrobnia-

[44] Surman, op. cit., s. 122.

[45] „Gazeta Opolska" nr 46 z 7 VI 1901 (przedruk: Kucianka, op. cit., s. 384—385).

[46] „Gazeta Opolska" nr 61 z 1 VIII 1902.

łym — Bartek, co zresztą jest wypadkiem odosobnionym. Panują prawie niepodzielnie imiona ogólnochrześcijańskie; imion germańskich jest bardzo niewiele.

W początku marca 1899 r. po zwolnieniu Koraszewskiego z więzienia Kania wraz z Psykałą wysłał mu telegram gratulacyjny. W listopadzie tegoż roku działacz siołkowicki wygłosił na wiecu w Popielowie przemówienie wierszowane, w którym ostro atakował „tych wyrodnych, co w swej głupocie wypierają się swej mowy" [47].

W ostatnich latach stulecia nacjonalistyczna organizacja polska — Liga Narodowa (która w 1896 r. powołała jako swą masową ekspozyturę Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, popularnie zwane endecją) pozyskała kilku młodych Górnoślązaków — inteligentów. Spośród nich wysuwał się na czoło syn górnika spod Katowic, Wojciech Korfanty. Propagował on za pośrednictwem zarówno artykułów prasowych, jak i specjalnych broszur, hasło całkowitego wyemancypowania się Górnego Śląska spod kurateli Centrum. W końcu 1901 r. wstąpił do redakcji poczytnego na Górnym Śląsku poznańskiego czasopisma „Praca" i objął kierownictwo jego filii katowickiej. Umożliwiło mu to rozpoczęcie walki z „Katolikiem", zaostrzenie krytyki Centrum i szerzenie radykalizmu w sprawach społecznych i narodowych. 6 grudnia 1901 r. ukazał się próbny numer czasopisma „Górnoślązak", będącego organem ligowców; naczelnym jego redaktorem został Korfanty. Ideologia i program „Górnoślązaka" opierały się na trzech podstawowych zasadach: nacjonalizmie, klerykalizmie i solidaryzmie klasowym. Czasopismo sformułowało nie znane dotychczas polskim Ślązakom pojęcie ojczyzny ogólnopolskiej, obejmującej wszystkie ziemie zamieszkałe przez Polaków, a nawet należące do Polski przedrozbiorowej obszary wschodnie. Zarzucając obozowi „Katolika", że błaga o ustępstwa dla Polaków, „Górnoślązak" głosił, że ustępstw trzeba żądać, popierając naciskiem zjednoczonego i solidarnego narodu. Wolna i niepodległa Polska będzie „darem Opatrzności Bożej" i rezultatem trudnego do przewidzenia zbiegu okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych. Domagano się upowszechnienia formalnej demokracji, zniesienia feudalnych przeżytków w pruskim ustroju państwowym poprzez reformę wyborczą i zaprowadzenia wolności prasy, związków i wieców. Wobec socjalizmu pismo ustosunkowało się wrogo; starano się wysuwać takie hasła i postulaty, które odpowiadając aktualnym potrzebom klasy robotniczej nie naruszały jednocześnie interesów klas posiadających. Demagogicznie głoszono, że w ramach kapitalizmu można zlikwidować wyzysk, który rzekomo jest specyficzną cechą kapitalizmu pruskiego. Wysuwano szereg postulatów odpo-

[47] Tekst: K u c i a n k a, op. cit., s. 383—384.

wiadających interesom robotniczym, jak stopniowe wprowadzanie ośmiogodzinnego dnia pracy itp.[48]

Największym powodzeniem cieszyła się agitacja Korfantego i jego stronników w powiatach uprzemysłowionych, o dużym odsetku robotników zatrudnionych w przemyśle. W powiatach rolniczych (np. opolskim) wpływy narodowej demokracji były znacznie mniejsze. Jednakże w końcu 1902 r. prasa endecka i proendecka na wsi opolskiej reprezentowała 10,6% ogółu prenumerujących za pośrednictwem poczty [49], a w konsekwencji ideologia partii musiała tu docierać.

Pierwszą demonstracją wpływów nowego nurtu polskiej myśli politycznej były wybory do Reichstagu w 1903 r. w okręgu katowicko-zabrskim, gdzie w wyborach ściślejszych Korfanty pobił reprezentanta polskiego Centrum, Letochę, uzyskując 50,7% głosów.

Z inicjatywy „Górnoślązaka" założono 9 listopada 1902 r. Polskie Towarzystwo Wyborcze. Ponieważ próba porozumienia się z obozem „Katolika" nie powiodła się, wystawiło ono w lutym 1903 r. własnych kandydatów do Reichstagu w siedmiu okręgach wyborczych, zaś w dwóch okręgach zgodziło się poprzeć kandydatów polskiego Centrum, m.in. chodziło o Szmulę w okręgu opolskim [50].

Ze swej strony Kania nie chciał zrywać z działaniem w ramach Centrum. Powaga jego jako działacza politycznego tak wzrosła, że 5 grudnia 1902 r. wziął on udział w posiedzeniu Komitetu Wyborczego Centrum w Opolu i wysunął jako kandydata na posła do Reichstagu Polaka, ks. Teodora Jankowskiego, proboszcza z Kotorza w powiecie opolskim, który jednak odmówił przyjęcia kandydatury [51]. Kania za przykładem Koraszewskiego wrogo ustosunkował się do „Górnoślązaka", broniąc polskiego Centrum. W swym artykule w „Gazecie Opolskiej" krytykował szerzony przez „Górnoślązaka" pogląd, że Polacy górnośląscy są już uświadomieni pod względem narodowym; w rzeczywistości niemieckie organizacje wciąż zdobywają wśród nich członków, zaś „głupi ludzie, którzy nie chcą czytać, nazywają nas, swoich braci, którzy im najlepiej życzą, «gazetnikami», «politykami» i gardzą nami w rozmaity sposób" [52].

Ostatecznie jako kandydata na posła do Reichstagu w okręgu opolskim wysunięto z ramienia centrowców polskich Szmulę, zaś jako reprezentant nieprzejednanych centrowców niemieckich ukazał się znowu hr. Franciszek Ballestrem; jednocześnie wystąpili konkurenci w osobach: konserwa-

[48] Orzechowski, op. cit., s. 62—133; K. Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku*, Katowice 1972, s. 303—308.

[49] Orzechowski, op. cit., s. 137.

[50] Ibidem, s. 140, 145.

[51] AP Wrocław, BP, sygn. 219, s. 603—605.

[52] „Gazeta Opolska" nr 8 z 27 I 1903.

tysty — landrata Lückego, przywódcy lewicowych liberałów — Eugeniusza Richtera i socjaldemokraty — Paduscheka (vel Poduszki).

Sprawa polska wśród tego zyskiwała nadal zwolenników w powiecie. W sprawozdaniu sytuacyjnym z 30 kwietnia 1903 r. landrat opolski skarżył się, że stosunki polityczne pogarszają się z każdym rokiem. Socjaldemokracja rozwija żywą działalność, wykorzystując poczętą w duchu demokratycznym agitację „wielkopolską". Jedyną podporą rządu staje się niemiecka część Centrum, która wykorzystuje zręcznie istniejące warunki [53].

Pesymistyczne przewidywania landrata potwierdziły wyniki odbytych 16 czerwca 1903 r. wyborów do Reichstagu. Zwycięstwo odniósł kandydat polskiego Centrum Szmula uzyskując 8884 głosy, czyli 58,3% ogółu. Ballestrem zdobył tylko 4383 głosy (28,8%), pozostali kandydaci przegrali całkowicie [54]. Warto zaznaczyć, że Szmulę popierały zarówno „Katolik", jak i „Górnoślązak".

Podczas gdy frekwencja głosujących w okręgu wzrosła do 58,8%, w Siołkowicach obniżyła się ona nawet w porównaniu z 1898 r. mianowicie inne ugrupowania miały niewielu zwolenników. Frekwencja była słaba: w Siołkowicach Starych o 36,2%, w Siołkowicach Nowych — o 11,9%. W pierwszej miejscowości na Szmulę głosowało 115 osób (80,4%), Ballestrem uzyskał 16 głosów (10,7%). W Siołkowicach Nowych na Szmulę padło 36 głosów (94,7%), na Ballestrema tylko 2 (5,3%) [55].

Zachęceni powodzeniem działacze polscy próbowali przeprowadzić wybór osób znanych ze swych zdecydowanie polskich poglądów podczas wyborów uzupełniających do opolskiego sejmiku powiatowego w październiku tegoż roku. Bronisław Koraszewski mimo specjalnego zaproszenia nie przybył na posiedzenie powiatowego komitetu wyborczego Centrum w dniu 24 września, niebawem zaś nastąpiło zerwanie „katolikowców" — grupy Napieralskiego — z Centrum i zawarcie przez nich porozumienia z umiarkowanym odłamem endecji (z wyłączeniem Korfantego), która zrezygnowała z wystawienia własnych kandydatów, czyniąc wyjątek jedynie dla okręgu pszczyńsko-rybnickiego [56]. Porozumienie to było właściwie skierowane przeciwko socjaldemokracji.

W związku z wyznaczonymi na dzień 20 listopada 1903 r. wyborami do Sejmu przeprowadzono wybory elektorów. W okręgu opolskim centrowcy niemieccy otrzymali 64,4% głosów, Polacy 17,6%, konserwatyści 10,8%,

---

[53] WAP Opole, LO, nr 242, nlb. O „zwrocie na lewo w wyborach do Sejmu Pruskiego od r. 1898 pod wpływem polskiego ruchu narodowego i udziału socjaldemokratów" — zob. S u r m a n, op. cit., s. 23.

[54] P a b i s z, op. cit., s. 258.

[55] Wyniki głosowania — zob. „Gazeta Opolska" nr 49 z 19 VI 1903.

[56] O r z e c h o w s k i, op. cit., s. 170—176.

inne ugrupowania miały niewielu zwolenników. Frekwencja była słaba: głosowało zaledwie 20,4% uprawnionych.

Wybór do Reichstagu był ostatnim sukcesem Szmuli. Zużyty politycznie, poniósł teraz klęskę, gdyż uzyskał tylko 209 głosów elektorów na 496, czyli 42,1%; pierwszy mandat sejmowy zdobył kandydat centrowców niemieckich, adwokat Vogt, na którego padło 280 głosów. Drugim posłem został po dawnemu Nadbyl, zdobywając 291 głosów na 498 (czyli 58,4%) i bijąc konserwatystę — landrata Lückego, na którego głosowało 198 elektorów (39,7%). Głosy ważne oddało tylko 63,2% elektorów [57]. W skali górnośląskiej Centrum poniosło klęskę tracąc aż trzy mandaty. Z kolei wycofanie przez biskupa wrocławskiego Koppa skargi wytoczonej przeciwko redakcji „Górnoślązaka" (spowodowane niekorzystnymi dla niego zeznaniami świadków) oznaczało milczące uznanie ruchu endeckiego za katolicki [58].

W sprawozdaniu za ostatni kwartał 1903 r. landrat donosił z satysfakcją, że zorganizowanie akcji pomocy dla powodzian wywołało bardzo korzystne wrażenie wśród ludności, budząc przekonanie, że w wypadku klęski żywiołowej można liczyć tylko na władze państwowe, nie zaś na księży i gazetę polską [59]. Jak pokazała niedaleka przyszłość, zawiódł się on w swych przewidywaniach.

W początkach 1904 r. upadło w Siołkowicach Towarzystwo „Oświata" [60]. Być może stało się tak dlatego, że główny działacz, Kania, przestał się interesować towarzystwem w związku z przejściem na inne pozycje polityczne. A może był to odruch ludności wywołany pomocą państwową dla powodzian, o której wspominaliśmy?

Po klęsce Szmuli rozeszły się drogi Kani i Koraszewskiego. Działacz siołkowicki po 1903 r. przestaje pisać do „Gazety Opolskiej" i przechyla się na stronę endecji. Zapewne w związku z przejściem do stronnictwa bardziej radykalnego i mniej przebierającego w środkach pozostaje następujący zuchwały czyn Kani:

W dniu imienin cesarza — 27 stycznia 1904 r. wyniósł on z kościoła siołkowickiego i ukrył w swej stodole sztandar miejscowego Towarzystwa Wojaków, celem uniemożliwienia członkom paradnego przemarszu przez wieś. W swym sprawozdaniu landrat twierdzi, że była to kradzież, wprawdzie nie dokonana, lecz usiłowana, Kania zaś przyłapany na gorącym uczynku udawał umysłowo chorego. Zdaniem landrata, czyn Kani wywołał w powiecie pewne wrażenie i powinien zaszkodzić sprawie polskiej.

W nowym sprawozdaniu z 8 lutego 1904 r. landrat opisuje jak za zbiegłym Kanią zorganizowano pościg, w którym wzięli udział młodzi i starzy,

[57] Surman, op. cit. ,s. 122, 161.
[58] Zob. Orzechowski, op. cit., s. 180—190.
[59] WAP Opole, LO, nr 242, nlb.
[60] AP Wrocław, BP, sygn. 27, s. 570, sprawozdanie landrata opolskiego z 8 II 1904.

wozami, konno, rowerami i pieszo. Od udziału w obławie nie uchylił się sam proboszcz Musioł. Ukrytego w kupie słomy Kanię znaleźli w obejściu stolarza Piotra Kośnego w Chróścicach gbur Aleksander Wyrzuka (?) i syn chałupnika Piotr Kokot. Ujęty Kania oświadczył, że sztandar z niemieckim godłem powinien być przechowywany nie w kościele, lecz na odwachu.

Sąd pokoju w Kup skazał Kanię na trzy miesiące więzienia za kradzież; skazany odwołał się do sądu powiatowego w Opolu, ale apelacja przyniosła mu zwiększenie kary do sześciu miesięcy, które odsiedział w więzieniu w Oleśnie. W czasie procesu oskarżony bronił się, że chciał tylko zwrócić uwagę na to, iż sztandar nie był należycie strzeżony, a także zamierzał zrobić na złość przewodniczącemu Towarzystwa Wojaków Kupczykowi za odmowę przyjęcia Kani na członka. Ponadto tłumaczył się, że poprzedniego dnia miał atak epilepsji, co odbiło się ujemnie na jego poczytalności. Lekarz orzekł jednak, że Kania jest całkowicie zdrów i w pełni odpowiada za swe czyny [61].

Podczas pobytu w więzieniu pewien młody siołkowiczanin, Józef Pródlik, przyjechał aż z Berlina i pracował gorliwie na gospodarstwie Kani zastępując właściciela. Sądzić przeto należy, że czyn Kani pomnożył jedynie jego popularność. W każdym bądź razie sprawie polskiej nie zaszkodził. Świadczy o tym minorowy ton sprawozdania landrata za trzeci kwartał 1904 r., w którym stwierdza on powolne, ale stałe postępy polskości. Do umocnienia jej przyczynia się polski Bank Ludowy udzielający taniego kredytu ludziom potrzebującym pieniędzy [62].

Ponieważ reprezentant niemieckiego Centrum w Sejmie pruskim, adwokat Vogt, zmarł 19 maja 1905 r., wyznaczono wybory uzupełniające na dzień 24 sierpnia tegoż roku. Zwyciężył centrowiec Niemiec, wysunięty na podstawie umowy polsko-centrowej ks. Karol Abramski, uzyskując 252 głosy; jego przeciwnik, konserwatysta Reymann, dzierżawca domen państwowych, dostał 194 głosy [63]. Abramski wykazał znaczne umiarkowanie polityczne, gdyż odmówił solidaryzowania się z częścią oświadczenia posłów centrowych z 1906 r. traktującymi o szkodliwości organizowania Centrum górnośląskiego według kryterium językowego [64]. W sprawozdaniu sytuacyjnym za trzeci kwartał 1905 r. landrat informował, że jak wykazały ostatnie wybory, ludność wiejska jest podburzana przez agitatorów polskich, do czego przyczynia się także fanatyzm duchowieństwa; polski

[61] WAP Opole, LO, nr 242, nlb; K a n i a, op. cit., s. 41—42; AP Wrocław, BP, sygn. 27, s. 569—575; „Oberschlesischer Anzeiger" z 12 VI 1904.

[62] WAP Opole, LO, nr 242, nlb.

[63] S u r m a n, op. cit., s. 122; O r z e c h o w s k i, op. cit., s. 202.

[64] S z r a m e k, op. cit., s. 35.

Bank Ludowy w Opolu dysponuje większymi kapitałami i liczy wielu członków [65].

Z kolei w drugim kwartale 1906 r. powołana przez endecję masowa organizacja — Towarzystwo „Straż" — rozciągnęła swą działalność na obszar powiatu opolskiego. Starostami Towarzystwa wybrano Jakuba Kanię i Tadeusza Koraszewskiego ze Szczepanowic (wieś później włączona do Opola) [66]. W ten sposób działacz siołkowicki znalazł się w kierownictwie powiatowym zrzeszenia endeckiego.

Wśród tego prezydent rejencji opolskiej E. Holtz, który objął urząd w 1906 r. rozpoczął intensywną kampanię zmierzającą do udaremnienia wychowywania Górnoślązaków w duchu polskim. Tworzono liczne niemieckie biblioteki ludowe, często ruchome, celem przeciwdziałania czytelnikom TCL, organizowano pośpiesznie związki gimnastyczne i sportowe mające odciągnąć Ślązaków od związków sokolich, urządzano celem rozpowszechnienia języka niemieckiego wieczorki towarzyskie i spotkania rodziców, kładziono też nacisk na odpowiednie wychowanie młodzieży. Ze swej strony partia centrowa rozbudowywała sieć organizacyjną, wskutek czego uniezależniała się od poparcia kleru [67].

Wyniki wyborów z 1903 r. wykazały, że narodowa demokracja zdołała zdobyć na Górnym Śląsku duże wpływy; wybrany posłem Korfanty zgłosił przynależność do Koła Polskiego manifestując w ten sposób łączność Śląska z innymi ziemiami polskimi. Przywódcą zwolenników współpracy z Centrum, Adam Napieralski, szukał teraz zbliżenia ze swym dotychczasowym antagonistą Korfantym. Pozostające pod jego wpływem Polskie Towarzystwo Ludowe dla Śląska, założone wkrótce po wyborach, zawarło porozumienie z Polskim Towarzystwem Wyborczym, w wyniku czego utworzono wspólny Polski Komitet Wyborczy dla Śląska. Rychło jednak wystąpiły znowu nieporozumienia i spory w obozie polskim. Wybory uzupełniające do Reichstagu w okręgu katowicko-zabrskim wykazały dalszy wzrost popularności Korfantego. Zmusiło to przywódców obozu „katolikowego" do wypowiedzenia się za koniecznością całkowitej samodzielności ruchu polskiego i przeciwko dalszemu sojuszowi z Centrum.

Niebawem wypadki rewolucyjne w Rosji i Królestwie Kongresowym oraz silny ich odzew na Górnym Śląsku, który wywołał niepokój wśród zwolenników zarówno Napieralskiego jak i Korfantego, zmusiły obydwu przywódców do wspólnego działania w wyborach do Reichstagu w 1907 r. w ramach Polskiego Komitetu Wyborczego pod hasłem walki „z centrowcami, rządowcami i socjaldemokratami". Komitet wysunął swych kandyda-

[65] WAP Opole, LO, nr 235, nlb.

[66] Ibidem, LO, nr 242, nlb; Orzechowski, op. cit., s. 208.

[67] M. Czapliński, *Adam Napieralski 1861—1928. Biografia polityczna*, Wrocław 1974, s. 174—175.

tów w siedmiu okręgach wyborczych i w pięciu okręgach odnieśli oni zwycięstwo. Centrum poniosło druzgocącą klęskę mimo poparcia ogromnej większości kleru katolickiego [68].

Dnia 25 stycznia 1907 r. Polacy poszli do wyborów w okręgu opolskim osobno. Ich kandydat, ks. Paweł Brandys, zebrał najwięcej głosów, mianowicie 11 507 (54,6%); w porównaniu z wynikami uzyskanymi przed czterema laty przez Szmulę, zmniejszył się odsetek głosów polskich, ale za to bezwzględna ich liczba wzrosła o 29,5%. Centrum niemieckie zdobyło tylko 2550 głosów (12,1%) — znacznie mniej niż konserwatyści protestanccy (5925 głosów — 28,1%) [69].

W Siołkowicach Starych Brandys uzyskał 280 głosów na 310 oddanych, czyli 90,3%. Na drugim miejscu stanął socjaldemokrata Bebel (20 głosów), na trzecim reprezentant konserwatywnej Partii Rzeszy, Wedig (10 głosów), niemiecki centrowiec ks. Wollny nie dostał ani jednego głosu. W Siołkowicach Nowych na Brandysa padło 59 głosów (85,5%), Wedig otrzymał 9 głosów, Wollny 1 głos [70].

W końcu marca 1908 r. doszedł jednak do skutku kompromis wyborczy zawarty przez Polaków (nie wyłączając Korfantego) z Centrum. Centrum odstępowało trzy mandaty do sejmu, m.in. w okręgu opolskim (gdzie miał kandydować ks. Kapica), w zamian za to Napieralski zobowiązał się nie uprawiać w swoim koncernie prasowym agitacji narodowopolskiej i antypruskiej. Kompromis był korzystny dla Centrum, gdyż wspomniane mandaty partia ta utraciła już w wyborach 1903 r. na skutek braku pomocy ze strony polskiej; w dodatku ks. Kapica był bardzo niepewnym kandydatem z polskiego punktu widzenia.

Wybory elektorów w związku z wyznaczonymi na dzień 16 czerwca 1908 r. wyborami do sejmu dały najwięcej głosów konserwatystom (31,5%); Centrum (26,2%) i Polacy (24,2%) zajęli drugie i trzecie miejsca [71]. Frekwencja prawyborców nieco się powiększyła (32,9%) — niechybnie w związku z nasilającym się ruchem polskim.

W dniu głosowania przeszły dwie kandydatury będące owocem kompromisu polsko-centrowego; polski centrowiec Kapica uzyskał 294 głosy (54,5%), zwyciężając konserwatystę — landrata Lückego, drugi mandat przypadł centrowcowi niemieckiemu, adwokatowi Wodarzowi, który zyskał 294 głosy (56,0%), bijąc konserwatystę Reymanna [72].

Nowy elekt, ks. Kapica, należał do grupy duchowieństwa oscylującej między nacjonalistycznym klerem niemieckim a nielicznymi księżmi

[68] Popiołek, op. cit., s. 308—320.
[69] Zob. Pabisz, op. cit., s. 300.
[70] „Oppelner Zeitung" nr 23 z 27 I 1907.
[71] Orzechowski, op. cit., s. 228—229.
[72] Surman, op. cit., s. 122, 161.

związanymi z ludem polskim. Starał się doprowadzić do porozumienia między Centrum a „katolikowcami" i wytępienia wspólnymi siłami „radykalizmu" (endecji). Jako poseł na sejm wstąpił wprawdzie do Koła Polskiego, ale gwałtownie atakował endecję, twierdząc m.in., że ludność polska powinna się pogodzić z „dokonanymi faktami historycznymi" (tj. rozbiorami Polski). 18 czerwca 1912 r. Kapica wystąpił z Koła Polskiego podając jako motyw nieosiągnięcie swego podstawowego celu — zbliżenia się Partii Polskiej do Centrum. W związku z tym „Kurier Poznański" pisał, że ks. Kapica uważa się za Polaka, który jest jednocześnie Prusakiem związanym z państwem pruskim z obowiązku moralnego" [73].

Powszechny spis ludności z 2 grudnia 1910 r. wykazał w Siołkowicach dalszy wzrost liczby ludzi uważających język polski za macierzysty; stanowili oni teraz 97,0% ludności w Siołkowicach Starych i 98,8% w Siołkowicach Nowych przy dalszym zmniejszeniu się liczby dwujęzycznych w pierwszej wsi (do 2) i całkowitym ich zniknięciu we wsi drugiej. Liczba Niemców spadła z 95 do 77 (czyli o 19%) w Siołkowicach Starych, natomiast w Siołkowicach Nowych wzrosła z 1 do 5 — zapewne wskutek osiedlenia się jakiejś nowej rodziny niemieckiej.

W 1910 r. walka między Napieralskim a Korfantym zakończyła się ugodą mającą charakter kapitulacji Korfantego. Jednocześnie ten ostatni wystąpił z endecji, zaś owe organy prasowe („Górnoślązak" i „Polak") odstąpił Napieralskiemu. Zawarcie ugody obydwaj przywódcy uzasadniali koniecznością połączenia wysiłków w walce z nasilającym się naciskiem germanizacyjnym, „zgubną robotą socjaldemokracji i zastojem w pracy oświatowej i organizacyjnej". Zjednoczony obóz powołał w następnym roku nową partię polityczną — stronnictwo Polskie na Śląsku; była to ostateczna postać „polskiego Centrum". Jednakże skrajna endecja potępiła Korfantego jako „zdrajcę" i powołała od 12 lutego 1911 r. nowy organ prasowy — „Gazetę Ludową", która kontynuowała walkę z polskimi ugodowcami. Od 1 lipca tego roku zaczęło wychodzić w Opolu drugie czasopismo polskie — „Nowiny". Niemcy uważali, że ma ono na celu dalsze uaktywnienie Polaków w okresie nadchodzących wyborów do Reichstagu. Czasopismo było związane z Korfantym, którego wpływy w Opolskiem były bardzo skromne. „Gazeta Opolska" ustosunkowała się do „Nowin" wrogo [74]. Warto dodać, że w końcu 1911 r. liczba abonentów „Gazety Opolskiej" osiągnęła niebywałą przed tym wysokość — 5,5 tys.[75], co stanowiło dowód coraz większego zainteresowania się miejscowej ludności polskiej polityką.

[73] Orzechowski, op. cit., passim; Szramek, op. cit., s. 50.

[74] J. Ratajewski, *Wydawnictwo i czasopismo „Nowiny" w Opolu w latach 1911—1921*, Warszawa 1972, passim.

[75] Orzechowski, op. cit., s. 271, przyp. 11.

W okręgu opolskim głosowanie do Reichstagu w dniu 12 stycznia 1912 r. nie dało bezwzględnej większości żadnej z ubiegających się o mandat partii. Jako kandydaci wystąpili Polak, socjaldemokrata, centrowiec niemiecki i narodowy liberał. Najwięcej głosów zdobył reprezentant partii polskiej — ks. Paweł Brandys, bo 9258 czyli 42,2%. Wobec tego zarządzono wybory ściślejsze, dopuszczając do nich Brandysa i Niemca-centrowca ks. Oswalda Sonnecka. Zwyciężył pierwszy, uzyskując 11 786 głosów, czyli 51,6%; w porównaniu z poprzednimi wyborami zmniejszył się odsetek głosów polskich, natomiast liczba bezwzględna nieco się powiększyła (o 2,4%) [76]. Wyniki te działacze polscy słusznie ocenili jako niepomyślne, gdyż Brandys swe zwycięstwo zawdzięczał oddaniu na niego z górą 2 tys. głosów socjaldemokratycznych.

Zresztą niepowodzenie stało się udziałem polskiego obozu drobnomieszczańskiego nie tylko w okręgu opolskim. Przyczyny były następujące: zawiodły aparat propagandowy i wyborczy Stronnictwa Polskiego, w obozie polskim toczyły się walki wewnętrzne, agitacja centrowa wykorzystała kościelną ambonę, wzmogła się poważnie agitacja socjaldemokratów, na wyborców polskich wywierali nacisk pracodawcy Niemcy, dobór kandydatów polskich nie zawsze był właściwy i dostosowany do warunków lokalnych. Nie należy jednak zapominać, że głosy oddane na socjaldemokratów (ponad 42 tys. w całej rejencji opolskiej) w większości były głosami polskimi [77]. Pamiętajmy również, że od 1872 r. 40 roczników dzieci polskich przeszło podstawową szkołę niemiecką, co nie mogło nie przyczynić się do postępów germanizacji.

W Siołkowicach Starych w wyborach głównych ks. Brandys uzyskał 228 głosów (68,9%), na ks. Sonnecka padły 54 głosy (16,3%), zaś na kandydata socjaldemokratów, redaktora Stanisława Mieczkowskiego — 48 głosów (14,5%); kandydat narodowych liberałów Bassermann zdobył 1 głos (0,3%). W Siołkowicach Nowych wyniki głosowania wypadły gorzej dla kandydata polskiego: Brandys otrzymał 25 głosów, czyli tylko 42,4%, Sonneck niewiele mniej, bo 21 głosów, Mieczkowski — 13 głosów [78].

Wybory ścisłe nieznacznie poprawiły pozycję Brandysa; w Siołkowicach Starych otrzymał on 244 głosy (71,6%), zaś na Sonnecka padło 97 głosów dzięki temu, że poparła go większość miejscowych socjaldemokratów, którzy zajęli odmienne stanowisko aniżeli ich towarzysze w całym okręgu opolskim. W Nowych Siołkowicach Brandys dostał 42 głosy (57,5%) — głównie dzięki poparciu socjaldemokratów, natomiast Sonneck uzyskał

[76] P a b i s z, op. cit., s. 302—303, 358.

[77] O r z e c h o w s k i, op. cit., s. 276—279. Polski kandydat, ks. Brandys, motywował przyjęcie kandydatury interesami kościoła i ludu polskiego oraz chęcią ponownego podporządkowania go kierownictwu politycznemu kleru (ibidem, s. 219).

[78] „Oppelner Zeitung" nr 13 z 17 I 1912.

tylko o 2 głosy więcej niż w czasie wyborów głównych [79]. A więc partia polska utraciła w Siołkowicach Starych 12,2% głosów uzyskanych w 1907 r., zaś w Siołkowicach Nowych — aż 28,2%. Liczba ważnych głosów wzrosła jednocześnie w pierwszej wsi o 10,6%, w drugiej — o 11,7%.

Do niepowodzeń stronnictwa polskiego mogła się przyczynić wzmożona działalność germanizacyjna miejscowego proboszcza. 15 marca 1911 r. zmarł proboszcz siołkowicki Paweł Musioł. Jego wikary, Maksymilian Wojtas, deklarował się według relacji urzędowej jako Niemiec i utrzymywał stosunki towarzyskie z Niemcami; podejmowane przez Polaków próby pozyskania go były bezskuteczne. Zresztą miano go niebawem przenieść do Szczecina na równorzędne stanowisko. 30 listopada 1911 r. prezydent rejencji zaprezentował na opróżnione stanowisko proboszcza kurata Ottona Materne z Ornontowic w powiecie pszczyńskim. 29 grudnia komisarz obwodowy doniósł landratowi, że w czasie ingresu ks. Materne, wyznaczonego na dzień 31 tegoż miesiąca, „wielcy Polacy" zamierzają urządzić demonstracje antyniemieckie i prosił o wzmocnienie miejscowej żandarmerii. Tenże komisarz doniósł 3 lutego 1912 r., że ingres odbył się spokojnie. Wieczorem pod kierownictwem Jakuba Kani na dziedzińcu parafialnym odśpiewano pieśni polskie. Więcej szczegółów zawiera relacja dowódcy żandarmerii. Według niej wprowadzenie nowego proboszcza odbyło się bez zakłóceń. Na bramie powitalnej umieszczono napis niemiecki. Przełożony gminy wygłosił przemówienie w języku niemieckim. Następnie odbyło się nabożeństwo, natomiast nie doszedł do skutku planowany marsz z pochodniami [80]. Wydaje się więc, że cała uroczystość odbyła się w sposób niezupełnie odpowiadający zamiarom miejscowych czynników niemieckich.

Ks. Materne zaprowadził odprawianie w niedzielę dwóch mszy, tłumacząc to zarządzenie tłokiem, jaki panował w kościele. Zapowiedział zarazem, że w pierwszą niedzielę każdego miesiąca odprawiana będzie msza w języku niemieckim [81].

Tymczasem ks. Kapica po ustąpieniu z Koła Polskiego w sejmie napisał do przewodniczącego polskiego komitetu wyborczego w Opolu, Bronisława Koraszewskiego, że gotów jest w każdej chwili złożyć mandat, skoro wyborcy tego zażądają. I rzeczywiście, na żądanie komitetu zrezygnował z mandatu. Ponieważ drugi poseł, Niemiec Wodarz, również zrezygnował, zostały rozpisane wybory uzupełniające na dzień 19 października 1912 r.

Rozczarowanie, jakie sprawiły Polakom wybory do Reichstagu w 1912 r., zmusiły ich do staranniejszego przygotowania się do wyborów uzupełniających do sejmu. W związku z tym 8 września 1912 r. odbyło

[79] „Oppelner Zeitung" nr 24 z 30 I 1912.
[80] WAP Opole, LO, nr 1562, nlb.
[81] K a n i a, op. cit., s. 38.

się m.in. polskie zebranie wyborcze w Siołkowicach Starych, którego przebieg przedstawia sprawozdanie żandarmerii z następnego dnia. Przemawiali najpierw polscy kandydaci do sejmu, proboszcz Teodor Jankowski z Kotorza i działacz społeczny dr Hylla. Pierwszy omówił w szczególności kompromis między Centrum i konserwatystami i nawoływał Polaków do jedności. Mówił spokojnie, natomiast z pasją mieli przemawiać dr Hylla i nieznany siołkowiczanin. Pierwszy głosił, że Polakom, którzy są najwartościowszymi ludźmi, odmawia się zgody na zebrania w salach pod pretekstem, że budynki grożą zawaleniem się itp., natomiast inne stronnictwa odbywają zebrania bez przeszkód w tych samych lokalach. Gdy jakiś Polak chce się osiedlić, wtedy przychodzi wójt lub landrat w towarzystwie żandarma i oświadcza, że na to nie ma zezwolenia. „Ludzie ci chcą nas wytępić, zniszczyć. Mówią oni wprawdzie, że nie odbierze się nam języka polskiego, ale dlaczego nie budują nam szkół polskich, sądów i temu podobnych budynków. My, Polacy, nie mamy polskiego panowania jak Niemcy, módlcie się do Boga, żeby otrzymaliśmy polskie panowanie" Wzywał kobiety, aby nie oddawały dzieci w służbę do niemieckich panów, gdyż w ten sposób zniemczą się. Niemcy chętnie żenią się z dziewczętami polskimi, aby przyspieszyć germanizację. Z kolei ów nie znany z nazwiska siołkowiczanin krytykował ostro wiejską bibliotekę niemiecką. Zresztą autor sprawozdania — żandarm — przyznaje, że nie rozumiał wszystkiego, gdyż mówiono po polsku bardzo szybko. Na zakończenie Hylla oświadczył, że gdy Bóg zechce, państwo polskie powstanie, choćby „oni" wszyscy stanęli na głowach; „nie od razu Kraków zbudowano". Zabierali również głos Koraszewski i gbur Kania [82].

Wybory przyniosły nową klęskę obozowi polskiemu, gdyż Centrum jawnie zerwało kompromis z 1908 r. i połączyło się z prorządową partią konserwatystów protestanckich, tworząc jednolity front przeciwko Polakom. Kandydat konserwatywny na pierwszego posła, landrat opolski Lücke, uzyskał 362 głosy, czyli 73,9%, i nareszcie wszedł do Sejmu; jego polscy przeciwnicy, dr Hylla i ks. Jankowski, otrzymali 126 względnie 2 głosy. Gdy idzie o drugi mandat, kandydatura centrowca niemieckiego Wodarza zdobyła 336 głosów (68,7%), polskie kandydatury — ks. Jankowskiego i dra Hylli — 150 względnie 3 głosy [83]. Przyczyny poniesionej porażki należy szukać, jak się wydaje, z jednej strony w kryzysie, jaki przeżywał polski ruch narodowy w związku z niezadowalającymi wynikami wyborów do Reichstagu, z drugiej strony — w zorganizowanym wystąpieniu Niemców, którzy zjednoczyli się przeciwko Polakom.

W latach 1913—1914 panuje pokojowa koegzystencja obydwu odłamów

[82] WAP Opjole, LO, nr 1562, nlb.

[83] Zob. Surman, op. cit., s. 123 i 161; Orzechowski, op. cit., s. 279.

obozu polskiego: „katolikowców" i endeków, przy czym ci ostatni nie odgrywają wtedy poważniejszej roli politycznej. W czasie nowych wyborów do sejmu pruskiego w 1913 r. Napieralski proponował — wobec jednolitego antypolskiego frontu wszystkich niemieckich partii prawicowych — zbojkotowanie wyborów, jednakże Polski Komitet Wyborczy na Śląsku wystawił listy kandydatów w dwóch okręgach, w jednym (raciborskim) pozostawił wolną rękę lokalnemu komitetowi, a w okręgu prudnickim polecił wstrzymać się od głosowania. W okręgu opolskim mieli kandydować ks. Brandys i red. Koraszewski. W Opolu zwołano 27 kwietnia 1913 r. zgromadzenie wyborcze z udziałem około 1600 osób; m.in. przemawiał Jakub Kania — na temat uświadomienia narodowego, kultury polskiej i ignorancji tych, którzy zdradzają sprawę narodową [84]. Ostatecznie komitet opolski przeszedł do porządku nad zaleceniami centralnej organizacji i wezwał ludność do bojkotu wyborów. Do wezwania zastosowała się większa część prawyborców — Polaków, w tym liczni członkowie rad gminnych, naczelnicy gmin oraz urzędnicy gminni. W rezultacie frekwencja podczas prawyborów wynosiła tylko 18,9%, gdyż liczba głosujących spadła z 8459 w 1908 r. do 5170, czyli zmniejszyła się o 38,9%. Na elektorów-Polaków padło tylko 6 głosów. Na pierwszym miejscu stanęło Centrum, zdobywając 53,0% głosów, na drugim — konserwatyści (38,7%). Wydaje się, że komitet opolski popełnił błąd rezygnując z batalii wyborczej. Do wyborów w dniu 3 czerwca 1913 r. stanęli tylko kandydaci niemieccy: landrat Lücke — konserwatysta i adwokat Wodarz — centrowiec. Wobec braku kontrkandydatów uzyskali oni po 547 głosów każdy (po 100%). W innych okręgach kandydaci polscy przepadli [85].

Klęski wyborcze w 1913 r. pogłębiły nastroje pesymizmu i rezygnacji wśród działaczy polskich. Ruch polski traci na aktywności i znaczeniu. Jak określił jeden z działaczy endeckich, „lud się germanizuje, inteligencję ogarnia apatia", z roku na rok wzrasta liczba dzieci zgłaszających się na niemieckie kazania mające przygotować do sakramentów. Zauważono jednak przy innej sposobności, że zwiększała się liczba nie tylko zgermanizowanych, ale i uświadomionych narodowo. W tych warunkach strona polska kładła nacisk na tzw. małą robotę — działalność kulturalną i oświatową. Współpracowali w niej zgodnie zarówno zwolennicy obozu „Katolika", jak i endecy. Tak się przedstawiała sprawa w chwili wybuchu I wojny światowej [86].

Ostatnia wiadomość z tych czasów dotycząca Siołkowic głosi, że w dniu

[84] „Prawda" (Olesno) nr 18 z 3 V 1913 (cyt. wg WAP Opole, LO, nr 1562, nlb).

[85] Orzechowski, op. cit., s. 280—281; Surman, op. cit., s. 123, 161; WAP Opole, LO, nr 243, s. 254.

[86] Orzechowski, op. cit., s. 281; Popiołek, op. cit., s. 175; Szramek, op. cit. s. 52.

22 kwietnia 1914 r. na posiedzeniu rady gminnej w Siołkowicach Starych przewodniczący mówił przeważnie po polsku, mimo że poprzednio otrzymał od landrata polecenie, że podczas posiedzeń rady wolno mówić tylko po niemiecku; doniósł o tym landratowi jakiś służalec niemiecki, radny Franciszek Walla [87].

Jak należy oceniać nasilenie i zasięg ruchu polskiego w Siołkowicach Starych i Nowych przed wybuchem I wojny światowej? Wobec braku danych źródłowych musimy zacząć od oszacowania liczby uprawnionych do głosowania w tych wsiach, zakładając, że w okręgu opolskim w latach 1907—1912 wynosiła ona około 19%. Ponieważ według spisu ludności z 2 grudnia 1910 r. liczyły one łącznie 3072 mieszkańców, liczba uprawnionych musiała wynosić około 584 osób. Ponieważ Polacy (ludność z macierzystym językiem polskim) stanowili 97% ogółu mieszkańców, należy przyjąć w konsekwencji, że wśród uprawnionych było ich około 565. W rzeczywistości liczba mogła być nieco większa z uwagi na przyrost ludności między dniem spisu (2 XII 1910) a dniem wyborów (12 I 1912). Podczas ściślejszych wyborów kandydat polski otrzymał w obydwu wsiach 286 głosów, czyli głosy 50,6% ogółu miejscowych Polaków i 49% ogółu uprawnionych. Wynika stąd, że połowa miejscowej ludności polskiej ustosunkowała się obojętnie do polskiego ruchu narodowego, a częściowo nawet oddała głosy na innych kandydatów. Stąd wniosek, że ówcześni działacze polscy nie umieli uruchomić wielkich rezerw ludzkich, jakie istniały na miejscu.

Na terenie całego okręgu opolskiego w 1912 r. uprawnieni do głosowania stanowili 18,8% ogółu ludności, frekwencja zaś wyniosła w wyborach ścisłych 81,0%. Ponieważ Polacy stanowili 62,4% ogółu, to do tej grupy etnicznej należało 17 788 uprawnionych do głosowania. Na kandydata polskiego padło 11 786 głosów, czyli 65,4% ogółu uprawnionych Polaków — stosunkowo więcej niż w Siołkowicach.

Nie sądzimy, by miała większe znaczenie okoliczność, że w czasie wyborów ścisłych socjaldemokraci w większości głosowali na kandydata polskiego. Ponieważ w wyborach głównych socjaldemokracja uzyskała 2285 głosów, możemy przyjąć, że przy wyborach ścisłych na kandydata polskiego padło około dwóch tysięcy głosów socjaldemokratycznych. Tymczasem liczba głosów uzyskanych przez tego kandydata zwiększyła się o 3354; oznacza to, że ponad tysiąc głosów dostarczyli wyborcy polscy, którzy w czasie wyborów głównych pozostali w domu.

Przyczyny porażki polskiej poniesionej na terenie Siołkowic w czasie plebiscytu 1921 r. dały o sobie znać już w czasie ostatnich przedwojennych wyborów do Reichstagu. Być może już wtedy zaznaczyły się wyraźnie

[87] „Dziennik Narodowy" nr 79 z 3 VI 1914 (cyt. wg przekładu niemieckiego w WAP Opole, LO, nr 243, nlb).

przeciwieństwa klasowe między bogatymi chłopami — gburami a robotnikami; absencja wyborcza mogła być wyrazem protestu klasowego. W przyszłości przeciwieństwa te miały zaciążyć na wynikach plebiscytu, skłaniając większość ludności polskiej do głosowania za Niemcami. Taka hipoteza sformułowana przez S. Nowakowskiego w odniesieniu do jednej ze wsi nadodrzańskich w powiecie opolskim (chodzi o Dobrzeń Wielki), wymaga weryfikacji w oparciu o materiały z większego obszaru [88].

WŁADYSŁAW DZIEWULSKI

POLISH NATIONAL MOVEMENT IN THE VILLAGES OF SIOŁKOWICE STARE AND SIOŁKOWICE NOWE ON THE TURN OF THE NINETEENTH AND TWENTIETH CENTURY

Based on official sources, press material and memoirs, this paper portrays Polish national movement in the Upper Silesian rural district, as exemplified by the villages of Siołkowice Stare and Siołkowice Nowe. The measure of the development of the movement were the results of the election to the German Parliament based on the universal suffrage (women had not been enfranichised up to 1918). The election to the Prussian Diet was also taken into consideration as — in spite of an extremely undemocratic election code — it may throw some light on the problem in question.

Several social workers were engaged in the task of awekening national conscioussness in the village of Siołkowice, they represented various strata of the rural community. One of them was a well-to-do farmer, Jakub Kania. At first connected with the camp of the *Catholic*, then a follower of national radicalism, he became an activist on the district scale in time. In spite of this, only half of the enfranichised Polish population was gained over to the Polish cause; the rest of the population in majority abstained from voting or partly voted for the German candidates. It seems that the Polish activists failed to win over the poor population of the village.

Translated by Anna Monkiewicz

WŁADYSŁAW DZIEWULSKI

DIE POLNISCHE NATIONALBEWEGUNG IN SIOŁKOWICE STARE UND SIOŁKOWICE NOWE UM DIE WENDE DES 19. ZUM 20. JH.

Ein Bild der polnischen Nationalbewegung in oberschlesischen Dörfern, am Beispiel von Siołkowice Stare und Siołkowice Nowe, das sich auf amtliche Quellen,

[88] W czasie plebiscytu w obydwu wsiach padły za Polską 563 głosy na ogólną liczbę 1771 głosów ważnych. Po odliczeniu 550 głosów emigrantów z małymi wyjątkami zgermanizowanych (100% frekwencji w tej grupie jest rzeczą pewną, bo przecież przyjechali jedynie po to, żeby głosować) można ustalić, że za Polską głosowało 46,1% ówczesnych siołkowiczan (por. S. Nowakowski, *Przeobrażenia społeczne wsi opolskiej*, Poznań 1960, s. 74—85, który uważa, że o sukcesie niemieckim zadecydowały odłamy pozarolnicze, obawiające się, że ich sytuacja materialna pogorszy się na skutek powrotu Śląska do Polski znacznie od Niemiec uboższej).

Presse und Tagebuchmaterialien stützt. Als Maßstab der Entwicklung der Bewegung wurden die Ergebnisse der Wahlen zum deutschen Parlament angenommen, die sich auf die allgemeinen Wahlen berufen (die Frauen hatten bis 1918 kein Wahlrecht). Es wurden auch die Wahlen zum preußischen Landtag berücksichtigt, denn — trotz eindeutig undemokraitscher Wahlordnung — werfen sie auch einiges Licht auf die Evolution des hier behandelten Problems.

In Siołkowice gab es einige Personen, die verschiedene Schichten der Dorfbevölkerung vertraten, und die sich fürs Erwecken des Nationalgeistes einsetzten. Einer von ihnen, ein wohlhabender Bauer, Jakub Kania, der zuerst mit dem Lager der Zeitschrift „Katolik" verbunden war und später zum Anhänger des radikalen Nationalismus wurde, erstreckte seine Tätigkeit auf den ganzen Kreis. Es gelang ihm aber nur die Hälfte der polnischen Wahlberechtigten Bevölkerung für die polnische Bewegung zu gewinnen; die sonstigen hatten zumeist nicht gewählt, oder aber ihre Stimmen für die deutschen Kandidaten gegeben. Es scheint, daß es den polnischen Aktivisten mißlang, die arme Dorfbevölkerung zu gewinnen.

Übersetzt von Marek Adamski

ВЛАДИСЛАВ ДЗЕВУЛЬСКИ

ПОЛЬСКОЕ НАЦИОНАЛЬНОЕ ДВИЖЕНИЕ В СЕЛАХ СЕЛКОВИЦЕ СТАРЕ И СЕЛКОВИЦЕ НОВЕ НА ПЕРЕЛОМЕ XIX И XX ВЕКА

В стате воспоизводится, на основании официальных источников, данных печати и мемуарных записок, картина польского национального движения в верхнесилезской деревне на примере деревень Сёлковице Старе и Сёлковице Нове. В качестве показателя интенсивности развития движения принимаются результаты выборов в немецкий парламент, основанных на всеобщем голосовании (женщины вплоть до 1918 г. были лишены права голоса). Учитываются также выборы в прусский сейм, поскольку они проливают свет на эволюцию данной проблемы, несмотря на резко антидемократическую избирательную процедуры.

В Сёлковицах работы по пробуждению национального сознания вело несколько деятелей, представляющих разные слои деревенской общественности. Один из них, зажиточный крестьянин, Якуб Каня, первоначально связанный с группировкой „Католик", а впоследствии ставший сторонником крайнего национализма, с течением времени распространил свою деятельность на весь уезд. Ему удалось привлечь на сторону польского движения лишь половину всего польского населения, обладающего избирательным правом. Остальная часть польского населения либо отказалась от голосования, либо голосовала за немецкими кандидатами. Видимо, польскими деятелями не удалось привлечь на свою сторону бедного деревенского населения.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

ADAM GALOS

ZABÓR PRUSKI A PÓŁNOCNY SZLEZWIK
Z problematyki polityki narodowościowej II Rzeszy

Ponad 100 lat minęło od czasu, gdy Julian Klaczko ogłaszał swoje artykuły o sprawie polskiej i duńskiej w latach 1863—1865; *Etudes de diplomatie* [1] przysporzyły mu sławy jednego z najlepszych publicystów europejskich i wysokie odznaczenia duńskie, wzbudzając zapiekłą nienawiść Bismarcka. Ale Klaczko obracał się w kręgu zagadnień dyplomatycznych i chodziło mu o demaskowanie intrygi premiera pruskiego. Natomiast w następnych dziesięcioleciach okazało się, że losy ludności polskiej we wschodnich i duńskiej w północnej prowincji państwa pruskiego splatają się ze sobą coraz liczniejszymi więzami. Podobieństwo tych losów przyczyniało się do wzrostu współpracy posłów obu narodów w parlamencie i sejmie pruskim i wielu innych przejawów współpracy, a zarazem pchało nieraz nacjonalistyczne ugrupowania niemieckie do wietrzenia — przeważnie bezpodstawnego — polsko-duńskiej intrygi antypaństwowej [2]. Temu zaś zagadnieniu poświęcono niewiele miejsca w pracach naukowych [3], choć zarówno o stosunkach polsko-niemieckich, jak i o stosun-

[1] Publikowane były na łamach „Revue des deux Mondes" od września 1864 r. do sierpnia 1865 r., w roku następnym ukazały się w formie książkowej w językach francuskim i duńskim, po polsku dopiero w 1903 r.

[2] Sformułowania podobne znaleźć można często na łamach publicystyki. Władze pruskie śledziły wzajemne kontakty Polaków i Duńczyków, doszukując się ich nawet tam gdzie ich nie było. Oto drobny przykład: gdy w rejencji w Szlezwiku założono teczkę pod znamiennym tytułem „Dänische und polnische Bewegung", nie było co do niej włożyć; Schleswig-Holsteinisches Landesarchiv Schleswig (dalej SHLA Schleswig), Abt. 309, Nr 12609.

[3] Por. zwłaszcza artykuł O. Hausera, *Polen und Dänen im Deutschen Reich*, [w:] *Reichsgründung 1870—71*, Hrsg. Th. Schieder u. E. Deuerlein, Stuttgart 1970, s. 291—318, z dość zresztą kontrowersyjnymi wnioskami. Por. też inne prace tego autora: *Preussischer Verwaltungsstil im 19. Jahrhundert*, „Der Staat, Zeitschrift für Staatslehre, Recht und Vertassungsgeschichte" Bd 6, Berlin [Zach.] 1967, s. 467—478; *Preuss. Staatsräson und nationaler Gedanke*, „Quellen und Forschungen zur Geschichte Schleswig-Holstein", Bd 42, Neumünster 1960.

kach duńsko-niemieckich napisano dotąd bardzo wiele [4]. Z bogatej problematyki zagadnień polskich i duńskich w Niemczech drugiej połowy XIX w. wybrano tutaj tylko niektóre, ze szczególnym zwróceniem uwagi na ogólne założenia polityki pruskiej wobec obu grup narodowych [5]. Taka próba porównania polityki pruskiej na Wschodzie i Północy zakłada z góry konieczność daleko posuniętej selekcji, co powoduje, że niejedno z ujęć można uznać za dyskusyjne.

Odmienne były drogi, jakimi w granicach państwa pruskiego a następnie Rzeszy Niemieckiej, znalazły się polskie ziemie zachodnie oraz Szlezwik i Holsztyn. Większość ziem polskich znalazła się w Prusach po całkowitej likwidacji państwowości polskiej, usankcjonowanej traktatami rozbiorowymi, a następnie Kongresem Wiedeńskim, który ustalił granice zaboru pruskiego na sto lat. Na Północy, nie biorąc pod uwagę wypadków okresu Wiosny Ludów, wojna duńska w 1864 r. i prusko-austriacka w 1866 r. pozbawiały Danię Szlezwiku i Holsztyna, związanych dotąd z Kopenhagą w bardzo złożony sposób. Od Kongresu Wiedeńskiego wypadki te nie tylko były oddzielone całym półwieczem, ale dokonywały się w zgoła odmiennej sytuacji.

A przecież znaleźć można pewne analogie i to pod niejednym względem. W latach 1863—1865 sprawa polska i duńska wyraźnie się splotły, co wykazał wspomniany już Klaczko, w misternej grze dyplomatycznej Bismarcka. Już nie związki, ale analogie występują, jeżeli rozpatrywać dłuższy okres, dla sprawy polskiej od początków lat siedemdziesiątych, dla duńskiej do 1879 r. Z najnowszych prac [6] wiemy, że sprawa polska odgrywała pewną rolę także po powstaniu styczniowym, w zmniejszonych rozmiarach nawet po wojnie francusko-pruskiej, aż do utworzenia sojuszu trzech cesarzy. Jeżeli głównych korzeni kulturkampfu doszukiwać się trzeba moim zdaniem, w stosunkach wewnętrznych prusko-niemieckich, to przecież nie można całkowicie negować, że podjęte wówczas prześladowania polskości łączyły się w pewnej mierze z tak często pojawiającą się wówczas u żelaznego kanclerza idée fixe intrygi klerykalno-francuskiej.

[4] Nie ma celu omawianie niezwykle bogatej literatury naukowej, dotyczącej stosunków polsko-niemieckich, czy choćby polityki pruskiej wobec Polaków. O stosunkach duńsko-niemieckich napisano również bardzo wiele. Spore zestawienie prac podaje Z. Grot, *Pruska polityka narodowościowa w Północnym Szlezwiku 1864—1920*, Poznań 1967; po jej ukazaniu się opublikowano nowe, w tym kilka poważniejszych.

[5] Ze względu na bardziej ogólny charakter artykułu, aparat naukowy został poważnie ograniczony. Poza materiałami drukowanymi oparłem się na zasobach archiwów w Merseburgu, Szlezwiku i Aëbenraa, w mniejszej mierze w Kopenhadze. Ze względu na większe rozpowszechnienie używam terminu Szlezwik Północny, choć Duńczycy mówią o Południowej Jutlandii.

[6] Głównie H. Wereszycki, *Sojusz Trzech Cesarzy. Geneza 1866—1872*, Warszawa 1965.

Podobne elementy występują także w stanowisku dyplomacji niemieckiej, a chodzi znowu głównie o Bismarcka, wobec sprawy duńskiej. Przypomnieć należy, że na mocy art. V traktatu pruskiego z 23 sierpnia 1866 r. postanowiono, że „cesarz Austrii przekazuje królowi Prus wszystkie prawa nabyte pokojem w Wiedniu z 30 października 1864 r. z zastrzeżeniem, że najbardziej północne okręgi Szlezwiku powinny być odstąpione Danii" [7], jeśli ich ludność na drodze wolnego głosowania da poznać swoje życzenie połączenia z Danią. Artykuł ten włączony został do traktatu z inspiracji Napoleona III; podobno Bismarck od początku starał się go pozbyć. Jego realizacja stała się przedmiotem nieudanych rokowań prusko-duńskich od maja 1867 do marca 1869 r. Na jego skutki liczono po stronie duńskiej w 1870 r., aż wreszcie zlikwidowany został na drodze bezpośrednich rokowań niemiecko-austriackich w latach 1878—1879 (układ z 13 IV 1878, ogłoszony 4 II 1879).

Losy art. V związane były z układem sił międzynarodowych. Jego zniesienie, jak wykazały ostatnie prace, było wynikiem wyzyskania przez Bismarcka najpierw trudności Austrii w związku z kryzysem wschodnim, a następnie, i to przede wszystkim, wykorzystania karty północnoszlezwickiej dla osiągnięcia głównego w tym czasie, po kongresie berlińskim i rozpadzie sojuszu trzech cesarzy, celu: zbliżenia do Austrii nawet wówczas, gdy stosunki między Berlinem a Wiedniem układały się zdecydowanie chłodno [8]. Niejedno przy tym z tej gry kanclerza przypomina jego zamiary, realizowane przez konwencję Alvenslebena w 1863 r., z tym że wówczas chodziło o oddalenie Rosji od Francji, a teraz Austrii od państw zachodnich. W podobny sposób wyzyskiwał on sprawę polską i duńską. Nawet niektóre jego wypowiedzi w sprawie duńskiej przypominają stosunek do zagadnienia polskiego przed i w okresie kulturkampfu. I tu, i tam doszukiwał się intrygi klerykalno-francuskiej, w wypadku sprawy duńskiej także welfickiej.

Tak więc w początkowym okresie dla kierownika nawy dyplomatycznej cesarstwa istniały podobieństwa w znaczeniu obu kwestii. A przecież w zagadnieniach dyplomatycznych szukać należy raczej różnic między polityką wobec Polaków i Duńczyków. Chodzi o istnienie państwa duń-

[7] Art. V stanowił wielokrotnie przedmiot rozważań; por. zbiory dokumentów W. Platzhoff, K. Rheindorf, J. Tiedje, *Bismarck und die Nordschleswigsche Frage 1864—1879*, Berlin 1925; F. Hähnsen, *Ursprung und Geschichte des Art. V des Prager Friedens*, Bd 1—2, Breslau 1929; z literatury por. np. A. Friis, *Die Aufhebung des Artikels V des Prager Friedens*, „Hist. Zeitschrift", Bd 125, 1921; M. B. Winckler, *Die Aufhebung des Prager Friedens und Bismarck Weg zum Zweibund*, „Hist. Zeitschrift", Bd 179, 1955. Najsłabiej opracowano wpływ art. V na ludność Szlezwiku.

[8] Winckler, op. cit., s. 471—509.

skiego, którego takie lub inne stanowisko odgrywało niekiedy [9] pewną rolę przy formowaniu zasad polityki wobec ludności duńskiej w Szlezwiku Północnym. Najważniejszym tego przejawem były rokowania duńsko-pruskie w ciągu 1906 r., zakończone konwencją z 11 stycznia 1907 r. w sprawie ułatwienia naturalizacji dzieci optantów [10]. Nieporównanie słabsze były próby Austrii powstrzymania najdrastyczniejszych kroków antypolskich ze względu na stosunki wewnętrzne w monarchii naddunajskiej.

Trafiały się także momenty, w których sprawa duńska stanowiła jakby odwrotność sprawy polskiej. Złagodzenie polityki wobec Polaków w czasie ery Capriviego w latach 1890—1894 łączyła się, jak wiadomo, z pogorszeniem stosunków niemiecko-rosyjskich, nawet jeśli nie w zagadnieniach dyplomatycznych szukać będziemy głównej przyczyny nowego kursu. Tymczasem w 1888 r. właśnie z inspiracji rosyjskiej belgijskie pismo „Le Nord" sugerowało, że wypełnienie art. V może stworzyć podwaliny pod trwały pokój między Berlinem a Petersburgiem [11]. Brutalna odpowiedź „Kölnische Zeitung", iż możliwe to będzie jedynie po przegranej dla Niemiec wojnie, była jakby zapowiedzią zerwania „drutu" do Petersburga. Powodów takiej różnicy nie trzeba chyba tłumaczyć, niemniej jest ona istotna.

Wspomniany art. V traktatu praskiego powstał i zniknął na drodze dyplomatycznej, a jego związki z sytuacją wewnętrzną były tylko pośrednie. Niemniej jego znaczenie rozpatrywać można także z innego punktu widzenia. Wywołał on mianowicie wśród ludności duńskiej Szlezwiku Północnego płonne nadzieje na powrót w granice Danii. Niektóre wypowiedzi działaczy duńskich przypominają przy tym uporczywe trzymanie się wielu polityków polskich obietnicy królewskiej z 15 maja 1815 r.: „i wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód mego uszanowania za miłość i przywiązanie do niej. Zostajecie wcieleni do monarchii mojej, nie potrzebując tracić waszej narodowości" [12], czy też innych aktów z 1815 r., zapewniających łączność między zaborami. Pomiędzy samymi aktami istniało zbyt wiele różnic, aby można porównywać je ze sobą (po jednej stronie usankcjonowana układami międzynarodowymi możliwość odstąpienia części Szlezwi-

[9] Wobec dysproporcji sił Kopenhaga rzadko tylko poruszała tę sprawę; por. fragmentarycznie tylko przeglądnięte materiały w Rissarkivet Kobenhav, Udenrigsmin. Gesamt Kabet Berlin. Depeche koncepter 1893—1902; ibidem, Depeche koncepter 1907—1909; ibidem, U J.C. 1613a [konsulat w Hamburgu] 1910 i inne. Zagadnienie wymaga zresztą dokładniejszego zbadania.

[10] M. Mackeprang, *Nord-Schleswig von 1864—1911*, Jena 1912, s. 205—206; zagadnienie optantów, obok art. V, posiada szczególnie obfitą literaturę; por. np. E. Nahr, *Die nordschleswigsche Optantenfrage 1864—1907*, Würzburg 1930.

[11] Mackeprang, op. cit., s. 141.

[12] J. Buzek, *Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków*, Lwów 1909, s. 23.

ku, z drugiej często dość niejasno sformułowane obietnice, początkowo ze słabą sankcją międzynarodową, później praktycznie bez żadnej sankcji). Ich skuteczność okazała się zresztą w obu wypadkach prawie żadna (jeżeli nie liczyć łagodniejszego kursu polityki wobec Polaków w latach 1815—1830, który zresztą wynikał bardziej z sytuacji na terenie Królestwa). Natomiast miało to wpływ na ruch polski i duński, a pośrednio odgrywało pewną rolę przy formowaniu polityki wobec obu grup narodowych.

W obu wypadkach łączyła się z tym polityka protestu. W oparciu o dawne akty prawne posłowie polscy protestowali w latach 1866—1867 i w 1871 r. przeciwko włączeniu Poznańskiego do Związku Północno-niemieckiego i do Rzeszy Niemieckiej. W. Niegolewski 22 kwietnia 1861 i po raz ostatni 12 lipca 1879, podczas obrad nad reformą polityki celnej Rzeszy, wysunął rezolucję domagającą się uwzględnienia jedności gospodarczej ziem polskich [13]. Aż do lat osiemdziesiątych w kołach polskich w Berlinie obowiązywała zasada, co prawda nie zawsze rygorystycznie przestrzegana, zajmowania się tylko zagadnieniami, posiadającymi znaczenie dla ludności polskiej. Później powoływanie się na traktaty z 1815 r. miało coraz bardziej charakter frazesu politycznego, w którego walor polityczny praktycznie nie wierzono. Co więcej, był to argument w ustach przedstawicieli kół umiarkowanych, którzy na tej drodze szukali legalnej podstawy prowadzenia akcji politycznej przez Polaków.

W wypadku Duńczyków politykę protestu stosowano bardziej konsekwentnie, być może dlatego, że silniejsze wydawały się być jej podstawy w postaci art. V. To ona przyczyniła się do powstania licznych grup optantów, którzy do 1870 r. w ten czy inny sposób wyrażali swoją wolę zachowania obywatelstwa duńskiego (nawet jeśli w wielu wypadkach bezpośrednim powodem była niechęć do służby w wojsku pruskim). To ona spowodowała, że posłowie duńscy przez długi czas praktycznie nie zasiadali w parlamentach niemieckich, odmawiając złożenia obowiązującej przysięgi. Liczenie na coraz bardziej mityczny art. V (występowało to nawet po 1879 r.) prowadziło do tego, że mniejszą uwagę zwracano na tworzenie i rozwijanie wszelkich form działalności duńskiej na terenie samego Szlezwiku Północnego.

Polityka protestu ze strony polskiej miała tylko niewielki wpływ na formowanie się oporu ze strony ludności przeciwko antypolskiej polityce władz. Jeżeli ruch polski wykazywał różnego rodzaju słabości, to nie w polityce protestu tkwiły ich przyczyny. Może powodem był fakt, że Polacy na tej drodze nie mieli żadnych legalnych możliwości oderwania się od Prus. Protest duński natomiast stał się przyczyną niejednej porażki. Ist-

[13] Obok prac Mackepranga i Nahra sporo materiału na ten temat znajduje się w SHLA Schleswig oraz w Landsarkivet for de sonderjydske Landstele Aabenraa (dalej: LSLA Aabenraa).

nienie licznych grup optantów obniżało liczbę pełnoprawnych obywateli, co wpływało na wyniki wyborów [14]. Przez groźbę wysiedleń — w wielu wypadkach co prawda niezupełnie legalnych lub zupełnie nielegalnych — władze starały się wywrzeć wpływ nie tylko na postawę polityczną samych optantów, którzy pozbawieni byli możliwości uczestniczenia w organizacjach, zebraniach czy innych imprezach duńskich, ale także na innych czynnych narodowo Duńczyków [15].

Ubocznym skutkiem polityki protestu była liczna emigracja ludności duńskiej ze Szlezwiku, czy to do Danii, czy za ocean. Późno, gdyż na dobrą sprawę dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, zwrócono większą uwagę na tworzenie organizacji obronnych i na różne inne formy działalności narodowej [16]. Sprawa zmiany postawy i odchodzenie od polityki protestu wywoływało wewnętrzne starcia jeszcze długo po 1879 r. Stało się to powodem wystawiania podwójnych kandydatur przy wyborach do parlamentu w 1881 r., i jeszcze kilka razy później, a oddźwięki starć pojawiały się niemal do wybuchu wojny. Różnice wewnętrzne nie były bynajmniej specyfiką duńską; w ruchu polskim podwójne kandydatury rysowały się w końcu XIX w., a wyraźniej od wyborów 1903 r., ale podłoże tego zjawiska było inne.

Na pierwszy rzut oka widoczna jest różnica ilościowa, ludność polska stanowiła w państwie pruskim paromilionową masę, przy stu kilkudziesięciu tysiącach Duńczyków. Ważniejsze jest jednak chyba to, że Polacy zamieszkiwali tereny bez porównania bardziej zróżnicowane i że ich skład społeczny był złożony, gdy Duńczycy w znacznej większości byli chłopami lub pracownikami rolnymi, poza tym mieszkali w niewielu miastach i miasteczkach na terenie pozbawionym większego przemysłu. Na skutek tego trudno było, aby wśród tej ludności powstawały liczniejsze ugrupowania polityczne. Poza zwiększaniem się wpływów socjalistycznych [17], na niektó-

[14] Mimo pewnych wahań liczba głosów polskich w wyborach, zwłaszcza w wyborach do Reichstagu, wzrastała. Tymczasem liczba głosów duńskich z 27 488 w 1867 r. spadła w 1886 r. do 11 616, a i późniejszy kilkutysięczny wzrost nigdy nie wyrównał wcześniejszych strat.

[15] O wysiedleniach por. niżej.

[16] Organizacje duńskie tworzone były zaraz po włączeniu do Prus, ale najważniejsze z nich (związek językowy, szkolny i wyborczy) powstały dopiero w latach osiemdziesiątych. O organizacjach duńskich wspomina wiele opracowań, począwszy od Mackepranga, ponadto liczne akty w LSLA Aabenraa i SHLA Schleswig.

[17] Stanowisko socjalistów niemieckich wobec sprawy duńskiej było dość złożone. Zajął się tym bliżej H. U. Wehler, *Sozialdemokratie und Nationalstaat*, Würzburg 1962; odmiennie zagadnienie przedstawił G. Gallesen, *Sozialdemokratie und die nationale Frage in Nordschleswig um die Jahrhundertwende*, „Archiv für Sozialgeschichte" Bd 9, 1960; tenże, *Die Schleswigsche Frage in den Beziehungen zwischen dänischer und deutscher Sozialdemokratie von 1912 bis 1924*, Apenrade 1970.

rych terenach, głównie od południa, ruch duński stanowił pod tym względem jedność. Nawet jeśli w stosunku do ugrupowań w samej Danii bliższy był, zwłaszcza w okresie początkowym, prawicy, nie miało to praktycznie większego znaczenia. W społeczeństwie polskim funkcjonowało także hasło solidarności narodowej, wynikające z zagrożenia ze strony rządu pruskiego i nacjonalizmu niemieckiego. Mimo to jednak już w drugiej połowie XIX w. wyłoniły się odrębne kierunki polityczne, a różnice na początku XX w. pogłębiły się, przybierając postać także odrębności organizacyjnych. Wobec wpływów ziemiaństwa i duchowieństwa w oficjalnych reprezentacjach polskich, zwłaszcza w kołach parlamentarnych, prowadziło to do takich zjawisk, jak niezadowolenie opinii polskiej z postawy Koła Polskiego w 1909 r., gdy znalazło się ono obok Centrum i konserwatystów w bloku czarno-niebieskim. Podobne wypadki nie były możliwe w Szlezwiku.

Jeszcze jedno zjawisko ważne jest dla ruchu polskiego. Jego punktem wyjścia w większości wypadków była Wielkopolska. Wkrótce jednak do prowincji polskich trzeba było zaliczyć także Pomorze Gdańskie (Prusy Zachodnie), czego dowodem było obowiązywanie i tam antypolskiego ustawodawstwa (choć zawsze pozostały pewne różnice, jak tego dowodzi sytuacja w latach 1890—1894). Na przełomie XIX i XX w. podobnie stało się z Górnym Śląskiem, choć jeszcze na początku XX w. poszczególni przedstawiciele administracji pruskiej deklarowali, że nie ma tam sprawy polskiej; nie rozciągnięto na Górny Śląsk części antypolskiego ustawodawstwa i nieraz starano się nie mieścić tego terenu w pojęciu *polnische Provinzen*. Wyodrębnienie w 1905 r. rejencji olsztyńskiej zapowiadało podobną ewolucję na Mazurach, choć tylko niektóre z pociągnięć antypolskich znalazły tam zastosowanie i nigdy nie zgodzono się uznać tego terenu za polski. Niemniej w ciągu XIX w., a zwłaszcza w drugiej połowie stulecia, występował wyraźny proces powiększania się terenów, na których władze prowadziły walkę z polskością. Był to odpowiednik rozwoju świadomości narodowej na obszarach, na których polskości dawniej nie dostrzegano. Na tym tle germanizacja, której efekty były znaczniejsze na Mazurach, już mniejsze na Śląsku, zwłaszcza Górnym — na pograniczu Pomorza Gdańskiego i Zachodniego czy na kresach Wielkopolski odgrywała mniejszą rolę. Choć z rzeczywistą genezą nasilenia polityki antypolskiej nie zawsze miało to coś wspólnego, tworzyło przecież dla niej uzasadnienie, którym posługiwano się nieraz, aby przypomnieć choćby przemówienie kanclerza Bülowa, wygłoszone w sejmie pruskim przy okazji debaty nad sprawą wrzesińską, a zawierające ostrzeżenie przed rozszerzaniem się ruchu polskiego na Górny Śląsk.

Odmiennie kształtowała się pod tym względem ewolucja kwestii duńskiej. I tu wielokrotnie podkreślano wprawdzie brak wyraźnej granicy

etnicznej, punktem wyjścia był jednak związek polityczny Szlezwiku i Holsztyna z Danią. Etniczny charakter tych terenów przemawiał w połowie XIX w. na rzecz rewizji granicy, co po nieudanej próbie w okresie Wiosny Ludów dokonane zostało brutalnie zjednoczonym orężem pruskim i austriackim. Sytuacja uległa wówczas zasadniczej zmianie. Choć istnieli jeszcze w Kopenhadze zwolennicy odzyskania większych terenów (po rzekę Eider), tracili oni grunt pod nogami, choćby ze względu na realny układ sił. Celem najdalej sięgających zamierzeń stało się odzyskanie mniejszych czy większych części Szlezwiku, czy tylko Północnego, czy także Środkowego. Argument jedności księstw nadłabskich (*Elbherzogtümer*) stał się orężem w ręku niemieckim (a i do dziś trafia się w nacjonalistycznych wypowiedziach).

Niezależnie od wszystkich innych aspektów zagadnienia, przeciwstawność procesu — z jednej strony stopniowy wzrost aspiracji polskich, wykraczających w miarę wzrostu świadomości narodowej ludności poza granice 1772 r., a z drugiej — szybkie ograniczenie postulatów duńskich tylko do Szlezwiku, i to nie całego — miała duże znaczenie dla formowania się stanowiska opinii niemieckiej. Trudno sobie wyobrazić takie przedstawianie niebezpieczeństwa duńskiego, jak w znanym wywiadzie Bülowa dla pisma „Figaro", w którym porównał Niemców do zajęcy, wypieranych przez mnożące się i rozprzestrzeniające polskie króliki.

Przy formowaniu się opinii pod uwagę trzeba wziąć jeszcze inne elementy [18]. Ze strony niemieckiej stosunkowo rzadko przypominano, że Duńczycy to też Germanie (charakterystyczne może być, że wielokrotnie pisano o germanizacji Szlezwiku, wbrew logice), przy czym podkreślali to raczej krytycy prześladowań. Niemniej wpływało to niekiedy na niektóre sformułowania publicystyki nacjonalistycznej, dobierającej nieco innych argumentów, niż te, które wymierzone były przeciwko słowiańskim Polakom.

Protestantyzm duńskiej ludności Szlezwiku Północnego wywierał dość złożony wpływ zarówno na samą politykę władz, jak i na stanowisko opinii niemieckiej. Z różnych powodów znaczna część duchowieństwa protestanckiego stanowiła — i to bardzo wcześnie, właściwie już w końcu lat sześćdziesiątych — element wrogi duńskim aspiracjom, a nawet w poważnym stopniu popierający niemczenie. Szlezwik nie przeszedł przez okres kulturkampfu ze wszystkimi jego konsekwencjami. W gruncie rzeczy dopiero nasilenie polityki antyduńskiej spowodowało zmianę stanowiska części pa-

[18] Uwagi na temat opinii niemieckiej oparte są na znacznej ilości publicystyki dotyczącej spraw polskich; w odniesieniu do Szlezwiku wyzyskano głównie czasopisma, z których najwięcej o zagadnieniach duńskich pisały „Preussische Jahrbücher", gazety głównie za pośrednictwem wycinków prasowych, zebranych w aktach wymienionych wyżej archiwów.

storów. Tak się stało po wydaniu zarządzenia o zniemczeniu szkolnictwa w 1888 r., a następnie, na nowo, w wyniku przeciwduńskich kroków, podjętych przez nadprezydenta Köllera na przełomie wieków. Konsystorz zwracając się w 1889 r. do ministra oświaty w sprawie złagodzenia polityki szkolnej, zapewniał zresztą, że opowiada się za „silnym popieraniem języka niemieckiego", a zakres ustępstw dla ludności duńskiej wyznaczał bardzo skromnie (nauka religii w języku duńskim oraz dwie godziny nauczania duńskiego na niższym i średnim stopniu nauczania) [19]. Takie stanowisko było typowe dla władz duchownych. Niezależnie od tego grupy pastorów i pojedynczy duchowni rozpoczęli od początku lat dziewięćdziesiątych akcję na rzecz złagodzenia polityki antyduńskiej. Dla tych lat typowa była akcja Kaftana, zarówno zwracającego się do władz, jak i piszącego do prasy. I on zapewniał o popieraniu niemczyzny, niemniej widział potrzebę liberalnego traktowania ludności Szlezwiku; ludności Szlezwiku nie można zabronić pozostania Duńczykami — stwierdzał Kaftan — choć politycznie są Niemcami i muszą respektować istniejące granice [20].

W pierwszym dziesięcioleciu XX w., wraz z zaostrzeniem się antyduńskiej polityki, zwiększył się też opór przeciw niej w szeregach duchowieństwa protestanckiego. Reprezentantem tego kierunku był J. Schmidt z Wodder, prowadzący bardzo szeroką akcję, w tym wypadku głównie prasową [21]. Charakterystyczne było, że teraz może nawet silniej niż przeciw polityce rządu wysiłki zwrócone były przeciwko antyduńskim nastrojom i agitacji nacjonalizmu niemieckiego.

Niezależnie od potępiania prześladowań Duńczyków wszystkie podobne wystąpienia nie oznaczały aprobaty dążeń duńskich, nawet w legalnych ramach, które były niemal zawsze charakterystyczne dla ruchu narodowego w Szlezwiku. Można więc dostrzec podobieństwa między tym stanowiskiem a postawą zajmowaną przez znaczną część duchowieństwa na Górnym Śląsku czy Warmii, przy czym pastorzy szlezwiccy może nawet silniej wypowiadali się za umacnianiem niemczyzny, byle „szlachetnymi środkami", a nie za pomocą szykan i prześladowania. Spowodowało to, że nie było porównania między wpływami duchowieństwa na ziemiach polskich a znacznie mniejszymi w Szlezwiku. Innym tego przejawem były wpływy grundvigianizmu wśród Duńczyków, dla którego pewne analogie można znaleźć jedynie w ruchu gromadkarskim na Mazurach.

Niezależnie od legalności, dominującej także w ruchu polskim, istniały wszakże tajne organizacje, zwłaszcza młodzieżowe. Nacjonalistyczna pu-

[19] H a u s e r, *Preuss. Staatsräson...*, s. 211—214.

[20] Por. np. K a f t a n, *Nordschleswig*, „Preuss. Jahrbücher", Bd 95, 899, s. 171; K a f t a n, *Erlebnisse und Beobachtungen*, Kiel 1924.

[21] Obok wielu wypowiedzi samego Schmidta por. P. H o p p, *Johannes Schmidt-Wodder und seine Beziehungen zum Norden Europas*, Kiel 1969.

blicystyka niemiecka wyzyskała dla uzasadnienia nagonki procesy przeciw uczestnikom tych organizacji na przełomie XIX i XX w., następnie procesy elsów na Górnym Śląsku. W tym samym czasie „Schlesische Zeitung" ogłaszała rewelacje o nielegalnych formach ruchu polskiego. W ciągu ostatniego dziesięciolecia przed wybuchem wojny pisano po wielekroć o skarbie narodowym w Rapperswilu, o wszelkich prawdziwych czy częściej wyimaginowanych przygotowaniach polskich do walki zbrojnej. Bezpośrednio przed 1914 r. pojawiły się alarmujące wieści o gromadzeniu przez Polaków broni i tworzeniu kadr przyszłej armii polskiej. W niektórych wypadkach nawet władze ulegały tym sugestiom, nie mówiąc, że obawy przed ruchem polskim skłaniały je do takich kroków, jak śledzenie Polaków w Stanach Zjednoczonych przy pomocy agencji Pinkertona.

Przy formowaniu stanowiska wobec spraw polskich niepoślednią rolę odgrywały także tradycje powstańcze. Na Polaków łatwiej było patrzeć jako na wiecznych burzycieli. Nawet liczenie na to, że przygotowania zbrojne sprzed 1914 r. powinny być skierowane przeciwko Rosji, nie łagodziło podejrzliwości opinii niemieckiej i władz pruskich. Stąd zdecydowanie niechętny stosunek do obozu legionowego.

Trudno znaleźć pod tym względem analogie ze stanowiskiem władz pruskich i opinii niemieckiej wobec ruchu duńskiego. Nie brakowało i tam drastycznych wezwań do bezwzględnej walki („Z takim wrogiem pokój jest niemożliwy. Konieczna jest walka! Walka bez okrucieństwa i twardości, ale też bez względów i łagodności, walka do ostatecznego zwycięstwa" [22]), ale podejrzenia o spiski i przygotowania zbrojne odgrywały niewielką rolę.

Jedną z bardzo charakterystycznych cech nacjonalizmu niemieckiego przed 1914 r. było wytworzenie przekonania, iż jest rzeczą naturalną, jeśli obce grupy narodowe znajdują się pod rządami niemieckimi, natomiast za nienaturalny stan rzeczy uznano poddanie ludności niemieckiej pod obce rządy. Inaczej jednak wyglądało nastawienie opinii wobec Zachodu i Wschodu Europy. Mógł publicysta niemiecki, prawda, że krytycznie nastawiony wobec antyduńskich poczynań, stwierdzić, że dawniej Niemcy znajdowali się pod rządami duńskimi, dzisiaj Duńczycy pod niemieckimi i nie ma poważniejszej różnicy. Zdarzały się nawet stwierdzenia, iż Duńczycy w Szlezwiku są traktowani gorzej niż dawniej Niemcy holsztyńscy [23]. Znacznie trudniej byłoby znaleźć podobne wypowiedzi w publicystyce zajmującej się sprawami polskimi.

W czasie Wiosny Ludów ze strony niemieckiej brano jeszcze pod uwagę ewentualność odstąpienia Polakom jakiejś części terytorium państwa

[22] „Nord-Ostsee Zeitung" z 22 XI 1894.
[23] K a f t a n, *Nordschleswig...*, s. 174—176.

pruskiego. Później przekonanie o nienaruszalności granic na wschodzie stawało się coraz potężniejsze. Gdy mowa była w nielicznych wypadkach o ewentualności odbudowy państwa polskiego, chodziło o Królestwo. Tymczasem sam przywódca Związku Wszechniemieckiego, E. Hasse, a więc przedstawiciel skrajnego nacjonalizmu, pisał, iż choć na razie nie ma szans na realizację art. V, ale w przyszłości może stać się to aktualne, w każdym zaś razie sprawę należy postawić przynajmniej jako otwartą [24].

Ludność niemiecka na Wschodzie nie była bynajmniej jednolicie wrogo nastawiona do Polaków. Dowodzą tego wpływy partii liberalnej w miastach wielkopolskich, a Centrum na Górnym Śląsku i Warmii, działalność takich ludzi, jak dr J. Metzig czy L. Kurtzmann. Ale ogólnie biorąc w Poznańskiem i na Pomorzu przewagę posiadała antypolska prawica, a Centrum na Wschodzie wyróżniało się większą niechęcią do Polaków niż Centrum nadreńskie („Schlesische Volkszeitung" polemizowała z „Kölnische Volkszeitung"). Nie było też poważniejszej różnicy w ogólnych poglądach między Niemcami na Wschodzie i w pozostałych prowincjach, ci pierwsi czuli się Prusakami. Inaczej na Północy, zwłaszcza w pierwszej fazie po wojnach lat 1864—1866. Niemcy w Holsztynie i Szlezwiku byli w znacznej większości zwolennikami rządów Augustenburga; włączenie do Prus było dla nich wcale nie najmilej widzianym zaskoczeniem. Nie musiało to wcale oznaczać bardziej filoduńskiego stanowiska — wśród Duńczyków w 1867 r. tułało się przekonanie, że rządy pruskie mogą być lepsze niż rządy Niemców miejscowych. Proces następnych dziesięcioleci z jednej strony powiększał liczbę Niemców napływowych (tych ostatnich długo jeszcze odróżniano od miejscowych), z drugiej przyzwyczajał dawnych mieszkańców do nowych rządów; rzec by można — zbliżał ich do Prus. Przynależność do Rzeszy dawała im poczucie potęgi. Długo występujące ślady podziału ludności niemieckiej na dwie grupy miały pewne znaczenie dla stanowiska wobec Duńczyków. Z Niemców miejscowych wbrew dawnym animozjom rekrutowali się nieraz przeciwnicy najbardziej drastycznych kroków antyduńskich.

I na Wschodzie i na Północy wyrazem nastrojów nacjonalistycznych stało się powstanie organizacji, antypolskiej Hakaty i antyduńskiego Związku Niemieckiego (tak zwano go najczęściej, choć początkowo pełna nazwa brzmiała Deutscher Verein für das nördliche Schleswig, późniejsza Nordmarkverein) [25]. W ich genezie widoczne były liczne podobieństwa. Oba powstały w momencie, gdy dostrzegano złagodzenie polityki władz wobec Polaków względnie Duńczyków (Związek Niemiecki powstał w 1890, Hakata w 1894 r.), choć o inne posunięcia chodziło (w Szlezwiku o złago-

[24] E. Hasse, *Deutsche Grenzpolitik*, München 1906, s. 179—181.

[25] Porównaniem Hakaty i Związku Niemieckiego bliżej zajmuję się w: *Hakata a antyduński Związek Niemiecki*, „Przegląd Historyczny" 1977, z. 1, s. 69—84.

dzenie polityki wobec optantów). Zbliżone były do siebie hasła walki przeciwko „niebezpieczeństwu polskiemu" czy też „duńskiemu", metody werbunku i cały szereg innych cech. Organ Związku Niemieckiego „Die Nordmark" nieraz żywo przypominał hakatystyczną „Die Ostmark". W 1891 r. grupa urzędników — członków Związku — założyła Związek Kolonizacyjny dla Zachodniej Części Północnego Szlezwiku, odpowiednik Banku Ziemskiego Hakaty, a około 1910 r. obie organizacje rozpoczęły działalność mającą na celu popieranie niemieckich mieszkańców miast.

Były jednak także różnice między oboma organizacjami. Hakata w swoim zaraniu była związkiem junkierskim. Ten stan rzeczy nie utrzymał się długo i przewagę liczebną w organizacji antypolskiej uzyskali ludzie w ten czy inny sposób związani z aparatem państwowym, urzędnicy, nauczyciele itp. Niemniej jednak sporo z tej pierwotnej cechy pozostało, a wynikało to z naturalnego podłoża organizacji, jakim była ludność niemiecka na terenie prowincji polskich, wśród której obszarnicy odgrywali rolę niebagatelną. Świadczyły o tym choćby nazwiska Kannemanna czy Tiedemanna. Junkrów w Szlezwiku nie było, a choć w Hakacie udział urzędników był nawet większy (w Poznańskiem na początku XX w. 40%, w Prusach Zachodnich 36%, gdy w Związku Niemieckim tylko 16%), w większym stopniu nadawali oni ton poczynaniom organizacji antyduńskiej. Dostrzegali to współcześnie wszyscy obserwatorzy.

Mniejsze rozmiary Związku Niemieckiego łatwo wytłumaczyć i mniejszą liczbą Niemców na terenach duńskich i mniejszym poczuciem zagrożenia ze strony garstki Duńczyków. W dodatku odsetek członków Związku Niemieckiego rekrutujących się spośród mieszkańców Szlezwiku był większy (dwie trzecie) niż odsetek członków Hakaty mieszkających na terenach walki narodowej (mniej więcej połowa). Mimo to stwierdzić można, że w ogólności pozycja Hakaty w całych Niemczech była bez porównania silniejsza. Wszak w 1898 r. przeniosła ona swoją siedzibę do Berlina i posiadała wpływy w kołach rządowych. Jakkolwiek będziemy je oceniać (gdyż w znacznej mierze wiązało się to z wyzyskiwaniem antypolskiej organizacji przez poszczególnych polityków, przed 1901 r. przez Miquela, potem przez Bülowa), niezmordowany Tiedemann docierał ze swoimi postulatami do kół najwyższych.

Przewodniczący Związku Niemieckiego, Hahn, także rozwijał gorączkową działalność (w niewiele miesięcy po układzie z Danią ze stycznia 1907 r. Związek Niemiecki uzyskał obietnicę ograniczenia akcji naturalizowania dzieci optantów), ale kontakty Związku z Berlinem istniały tylko wówczas, gdy w gabinecie pruskim zasiadał Köller; później mógł liczyć tylko na nadprezydenta prowincji (najbardziej za czasów tegoż Köllera). Na pewno w jakiejś mierze wynikało to z faktu, iż rząd nie był tak swobodny w polityce wobec ludności duńskiej ze względu na możliwość mię-

dzynarodowych powikłań. Nawet jeśli rzekomy okrzyk sekretarza stanu do spraw międzynarodowych, Schöna: „Sprzątnijcież tego dra Hahna!", następnie zdementowany, był plotką, wyrósł on na jakimś podłożu. W 1910 r. Bülow odmówił większej pomocy finansowej dla Związku Niemieckiego, choć tłumaczył, iż państwo tylko tam popiera prywatne organizacje, gdzie jego własne instytucje nie mogą sprostać swoim zadaniom [26]. Było to jednak wówczas, gdy w okresie poprawy stosunków niemiecko-duńskich działalność Związku stawała się niewygodna dla Berlina. Nawet jeśli Hakata wdała się w walkę z ministrem rolnictwa, Schorlemerem, na tle sprawy zastosowania wywłaszczenia, to miała za sobą poparcie innych przedstawicieli rządu, a chodziło wówczas o sprawę innego rodzaju, ściśle wewnętrznopolityczną.

Oba związki określano niekiedy terminem *Nebenregierung*, ale w wypadku Hakaty rozumiano pod nim ośrodek, który miał inspirować Berlin, a w wypadku Związku Niemieckiego tylko nadprezydenturę w Szlezwiku.

Hakata zwalczana była przez całą lewicę niemiecką, występowali przeciwko niej nieliczni posłowie liberalni z Wielkopolski czy liczniejsi centrowcy z Górnego Śląska. Kupcy czy drobni producenci niemieccy obawiali się, że jej antypolska nagonka spowoduje utratę polskiej klienteli i zdarzało się, że publicznie deklarowali, iż nie są jej członkami. W końcu lat dziewięćdziesiątych wyżsi przedstawiciele administracji na Górnym Śląsku i na Mazurach wyrażali przekonanie, że gdyby Hakata zapuściła tam swoje zagony, przeniesienie walki narodowej na nowe tereny przyspieszyłoby powstawanie polskiego ruchu narodowego.

Opór przeciwko Związkowi Niemieckiemu w wielu wypadkach przypominał swoją motywacją to ostatnie stanowisko. Wśród wielu pastorów protestanckich i wśród przedstawicieli inteligencji, zarówno w samym Szlezwiku jak i na pobliskich terenach (np. w Hamburgu), panowało przeświadczenie, że wyraźne postępy niemczyzny od lat sześćdziesiątych zahamowane zostały zaostrzeniem polityki, zwłaszcza zarządzeniem językowym z 1888 r., a także akcją Związku. W 1909 r. powstał specjalny Związek dla Niemieckiej Pracy Pokojowej w Północnym Szlezwiku, który występował przeciw Związkowi Niemieckiemu (mimo pewnych prób porozumienia) [27]. Jeśli nawet byli to ludzie, którzy pragnęli utrzymania władzy

---

[26] *Manuel historique de la question du Slesvig*, Paris 1939, s. 4; Hauser, *Polen und Dänen...*, s. 317.

[27] Organizacji takich było więcej: 1909 — Związek Pastorów, 1910 — Związek dla Obrony Niemieckiej Czci w Północnym Szlezwiku z udziałem pół setki znanych osobistości, zwłaszcza naukowców (np. A. Scharff, *Die Ordnungsgedanken zum volklichen Leben in Nordschleswig vor 1914*, „Flensburger Tage" 1954, Flensburg 1955, s. 67).

niemieckiej w Szlezwiku (okazało się to w okresie powojennego plebiscytu), to drażniły ich radykalne hasła antyduńskie.

Polityka władz na Wschodzie i Północy pod wieloma względami biegła podobnymi torami, choć i w tym zakresie dostrzec można różnice. Trzeba oczywiście pamiętać, że technika postępowania z grupami opozycyjnymi wobec władz musiała z natury rzeczy zawierać sporo elementów stałych.

Obejmując we władanie Szlezwik w pół wieku po Kongresie Wiedeńskim, władze pruskie poszukiwały wzorców we własnej polityce na ziemiach polskich. Tak było np. z polityką językową. Już w sierpniu 1864 r. przygotowano dla Bismarcka cały zespół aktów z lat od 1815 r. dotyczących stanowiska władz wobec polskości, a szczególnie polskiego języka [28]; w parę miesięcy później przewidywano, że za podstawę uregulowania stosunków w szkole przyjmie się stosunki w prowincji poznańskiej, w rejencjach kwidzyńskiej, gdańskiej i opolskiej [29]. W 1887 r. minister oświaty zapytywał nadprezydenta Szlezwiku, czy nie upodobnić polityki szkolnej do stosowanej w prowincjach polskich [30].

Rytm i przemiany polityki pruskiej nie zawsze jednak kształtowały się tak samo na Wschodzie i Północy. Utworzenie II Rzeszy spowodowało w całych Niemczech wzrost poczucia mocarstwowego i nacjonalizmu. Odbiło się to na polityce wobec Polaków i Duńczyków. Ale w Szlezwiku ważniejsze było odchodzenie od obietnic art. V, tak jak ciągle głównym wyrazem ruchu duńskiego była polityka protestu. Na ziemiach polskich zaczynała się już walka z ludnością polską, tylko w części motywowana spiskiem polsko-katolicko-francuskim, a coraz częściej narastaniem „polskiego niebezpieczeństwa". Odmiennie oddziaływał kulturkampf, natomiast na obu terenach odbiła się ogólna tendencja do większego niż poprzednio scentralizowania państwa i tworzenia nowego aparatu władzy. Z tego zakresu ważna była zwłaszcza ustawa o języku urzędowym z 1875 r., choć w Szlezwiku jeszcze długo administracja musiała używać obu języków [31]. Natomiast w szkolnictwie germanizacja na ziemiach polskich, wprowadzona zarządzeniami na początku lat siedemdziesiątych, szła znacznie dalej niż odpowiednie pociągnięcia w Szlezwiku. W 1871 r. wprowadzono tam sześć godzin nauki języka niemieckiego od trzeciego roku nauczania, w 1878 r. na średnim i na wyższym stopniu nauczania liczbę tę podwojono, ponadto przez siedem godzin język niemiecki był także językiem wykładowym.

Ten porządek polityki pruskiej w znacznym stopniu utrzymał się także w następnym okresie. Na ziemiach polskich nowy przełom przyniosły

[28] Hahnsen, *Ursprung...*, Bd 1, s. 320 i n., Balan do Bismarcka, 13 VIII 1864.
[29] Ibidem, Bd 2, s. 166—167, min. oświaty Mühler do Bismarcka, 1 X 1867.
[30] Hauser, *Preuss. Staatsräson...*, s. 103.
[31] Por. np. SHLA Schleswig, Abt. 309, Nr 17747.

lata 1885—1886, gdy rugi pruskie, wprowadzenie antypolskiej kolonizacji, dalsze pociągnięcia germanizacyjne w szkolnictwie i inne kroki oznaczały poważne zaostrzenie stosowanych przez władze środków antypolskich. Za moment przełomowy w polityce pruskiej na Północy uważano już ówcześnie zarządzenie prowincjonalne o germanizacji szkolnictwa z 22 grudnia 1888 r. wprowadzające niemczyznę jako język nauczania z wyjątkiem nauki religii; ono to obudziło ruch duński z letargu. Słabiej odbiła się w Szlezwiku polityka Capriviego, ale też mniejszy arsenał środków zastosowanych do tej pory powodował, że z natury rzeczy złagodzenie dotyczyć mogło głównie postępowania wobec optantów.

Zaostrzenie polityki, gdy nadprezydentem Szlezwiku w 1897 r. został Köller, zbiegło się w czasie z początkiem nowej polityki nadzwyczajnych środków na Wschodzie [32]. Odstępstwem od równoległości postępowania wobec Polaków i Duńczyków była sytuacja za Bülowa, zwłaszcza około 1907 r. Na ziemiach polskich polityka władz pruskich przyniosła wówczas największe nasilenie prześladowań, zaznaczone uchwalaniem ustawy wywłaszczeniowej, paragrafem kagańcowym ustawy językowej i innymi pociągnięciami. Choć niektóre z nich obowiązywały i w Szlezwiku (ustawa językowa), to jednak ze względu na stosunki dyplomatyczne Bülow nie był zwolennikiem najbardziej drastycznych metod polityki antyduńskiej [33]. Stąd porozumienie niemiecko-duńskie w sprawie naturalizacji dzieci optantów ze stycznia 1907 r. uważane było za poważne złagodzenie kursu: przyjęte zostało z wściekłością przez Związek Niemiecki, a z radością przez przeciwników polityki antyduńskiej.

Wkrótce jednak stosunki jakby się upodobniły. Już w jesieni 1907 r. pojawiły się pierwsze objawy odchodzenia od kursu pojednawczego, a w następnych latach widoczne stało się zaostrzenie polityki. Na ziemiach polskich nowy kanclerz, Bethmann-Hollweg zapewniał o swojej nieustępliwości, ale na pierwsze zastosowanie wywłaszczenia i to na niewielką skalę trzeba było czekać kilka lat. Pojawiły się także objawy złagodzenia napięcia. Ustawa o „umacnianiu" ziemi w rękach niemieckich z 1912 r. obowiązywała na różnych terenach, uważanych za zagrożone narodowo, w tym na ziemiach polskich w szerokim tego słowa pojęciu i w Szlezwiku. Na ogół więc chronologicznie nowe kroki, wymierzone przeciwko mniejszościom narodowym, stosowano najpierw na ziemiach polskich; w Szlezwiku poszczególne etapy motywowane były niekiedy względami na stosunki międzynarodowe. Przeważała jednak zbieżność także i pod tym względem.

[32] K. D. Sievers, *Die Köllerpolitik und ihr Echo in der deutschen Presse 1897—1901*, Neumünster 1964.

[33] *Manuel historique...*, s. 4.

Mimo sporych odmienności, podobieństwa górowały także gdy chodzi o zakres walki narodowej. Istnienie państwa duńskiego i sprawa optantów wpływały na sposoby realizowania zasady separowania Szlezwiku Północnego od innych ziem duńskich, ale było w tym wiele zbieżności z odcinaniem ziem polskich od pozostałych zaborów. Zarówno założenia jak praktyka administracji pruskiej były w obu wypadkach bardzo sobie bliskie.

Polityka niemczenia motywowana była niejednokrotnie niemal identycznie. Na Górnym Śląsku twierdzono, że język tamtejszej ludności jest bardzo daleki od literackiego języka polskiego i że uczenie dzieci po polsku jest równoznaczne z uczeniem w obcym języku. Podobnie dialekt duński, używany w Szlezwiku, uznawano za całkowicie odrębny od duńszczyzny jutlandzkiej i wyspiarskiej. Podobnych zbieżności przytoczyć można wiele.

Rozwój ruchu polskiego w zaborze pruskim widziano w agitacji i wpływach szlachty i duchowieństwa, później doszło do tego polskie mieszczaństwo. Pojawili się także „wielkopolscy agitatorzy" na Górnym Śląsku i na innych terenach. Tego typu argumentacja niemożliwa była w odniesieniu do niewielkiego obszaru Północnego Szlezwiku, zamieszkiwanego przez mniej zróżnicowaną ludność. Niemniej jednak rolę szlachty, duchowieństwa czy „grosspolnischer Agitatoren" odgrywali przybysze z Danii, a także co aktywniejsi przedstawiciele miejscowego społeczeństwa. Celem zaś i jednej i drugiej argumentacji było uzasadnienie tezy, że ruch narodowy jest tworem sztucznie narzuconym z zewnątrz masom ludności polskiej i duńskiej.

Natomiast bardziej kontrowersyjne i różnie do dziś przedstawiane w historiografii jest inne założenie polityki pruskiej. Chodzi o traktowanie państwa pruskiego jako niemal ponadnarodowego, a więc takiego, które mogłoby w swoich granicach zawierać również nieniemieckie grupy etniczne. Pomijając skrajne formy tej tezy, polityka traktująca całą ludność z punktu widzenia państwowej racji stanu, a nie z punktu widzenia państwa narodowego, istniała w pierwszej połowie XIX w., choć i wtedy nie była bynajmniej stałym punktem wyjścia dla posunięć wobec ludności polskiej. W II Rzeszy była już tylko szybko znikającym reliktem. Stosowano ją tam, gdzie spodziewano się przy jej pomocy powstrzymać ruch narodowy mniejszości, lub tułała się w poglądach części biurokracji pruskiej starszego pokolenia. Występowała niekiedy na Górnym Śląsku czy na Mazurach. W Szlezwiku Północnym odgrywała pewną rolę, póki działała pierwsza grupa landratów, którzy zastąpieni zostali nowym naborem, zwłaszcza w okresie nadprezydentury Köllera. Już znacznie wcześniej rola podobnego stanowiska była niewielka; gdy w 1908 r. Bethmann-Hollweg mówił o Rzeszy jako o narodowym państwie niemieckim, było to nie tylko

przejęcie hasła powszechnie używanego przez publicystykę nacjonalistyczną, ale usankcjonowaniem zasady, którą biurokracja kierowała się od dawna.

Tak więc urzędnicy pruscy, mimo pewnych różnic (w Szlezwiku większą rolę odgrywała kwestia, czy pochodzili oni z miejscowych Niemców, później i różnice zatarły się, i większy był napływ z zewnątrz), odgrywali na obu terenach rolę bardzo zbliżoną. Stosowali podobne metody walki z polskimi i duńskimi organizacjami, a więc wszelkiego rodzaju szykany, utrudnianie lub uniemożliwianie zebrań, staranie się o to, aby nie miały one dostępu do lokali, lub uznawanie tych ostatnich za nieodpowiednie itd.[34]

Podobnie śledzono prasę. Na ziemiach polskich rozwinięte to było znacznie bardziej: dla użytku administracji wydawano parę publikacji, zawierających tłumaczenia z polskiej prasy; parała się tym Hakata. Prasę duńską tłumaczono bardziej dorywczo, a próby podobnego wydawnictwa, podjęte przez Związek Niemiecki, były słabe [35]. W Szlezwiku w większym stopniu liczono na pozyskanie ludności, stąd proporcjonalnie większy wysiłek włożony w publikacje w języku duńskim [36], co na Wschodzie wcześniej próbowano robić na Górnym Śląsku, a dłużej i z większym skutkiem na Mazurach. Liczne podobieństwa wynikały zresztą choćby z tego samego ustawodawstwa, na którym opierano się w walce z ruchami narodowymi.

W ramach walki z językiem i kulturą w obu wypadkach poważną rolę odgrywała szkoła, na ziemiach polskich z tak wielkim nasileniem od lat 1872—1873, w Szlezwiku zwłaszcza od 1888 r.[37] I tu, i tam dłużej ostała się nauka religii w języku ojczystym. Choć sposób niemczenia tej nauki drogą lokalnych zarządzeń i konsekwencje w postaci wypadków wrzesińskich, a następnie strajku szkolnego lat 1906—1907 uczyniły walkę o szkołę bardziej dramatyczną na ziemiach polskich niż w Szlezwiku (tam zresztą wcześniej władze próbowały uciekać się do odbierania dzieci rodzicom [38], ponadto odmiennością była sprawa posyłania dzieci do szkół w Danii, wreszcie istnienie uniwersytetów ludowych, które wywoływały słowa uznania nawet w Niemczech) — przecież podobieństwa były uderzające.

---

[34] Por. np. LSLA Aabenraa, T.L. G Gen. Nr 7, Nr 8, G Spez, Nr 4, Nr 5, Nr 9, Nr 12, Nr 13 i wiele innych.

[35] Por. np .SHLA Schleswig, Abt. 301, Nr 61, LSLA Aabenraa, S.L., Tit. VI Nr 840 oraz T.L. L Gen. Nr 2, Nr 3.

[36] Nawet Związek Niemiecki publikował pewne wydawnictwa w języku duńskim.

[37] Por. np LSLA Aabenraa, A.L., W Nr 25.

[38] W Szlezwiku podjęto wcześniej próby odbierania rodzicom dzieci (T. Fink, *Geschichte des schleswigschen Granzlandes*, København 1958, s. 173).

W niemal identyczny sposób prześladowano także próby tworzenia własnej, polskiej czy duńskiej, oświaty pozaszkolnej [39].

Rozwój ruchu polskiego powodował kilkakrotne próby hamowania go na drodze rozwiązywania zebrań publicznych odbywanych w języku polskim. Uciekano się do tej metody kolejno w Poznańskiem, na Pomorzu Gdańskim, na Górnym Śląsku, wreszcie na emigracji, przy czym motywacja każdorazowo wyglądała identycznie — wobec braku urzędników znających język polski policja pozbawiona była możliwości nadzorowania takich zebrań. Najwyższy Trybunał Administracyjny, do którego odwoływali się Polacy, konsekwentnie uznawał taką metodę za niedopuszczalną, stwierdzając, że ważniejsze jest prawo do swobodnego organizowania zebrań, zagwarantowane konstytucją. Na przełomie XIX i XX w. przygotowywano w Prusach ustawę mającą umożliwić zakazywanie zebrań w języku polskim. Z różnych powodów dopiero ustawa Rzeszy z 1907 r. realizowała postulaty administracji. Zagadnienie to odgrywało mniejszą rolę w Szlezwiku. Nawet ustawa „kagańcowa" z 1907 r. stosowana była tam łagodniej [40], a ponadto w ruchu duńskim większą rolę odgrywały związki, dla których ustawa ta oznaczała pewne rozluźnienie krępujących je więzów. W sumie jednak walka o język w większości wypadków wyglądała podobnie na Wschodzie i na Północy.

Bardziej złożona była sprawa walki gospodarczej. Zarówno mniejsza liczebność Duńczyków, jak i odmienna struktura społeczna ludności, powodowały występowanie pewnych różnic. Na obu terenach podkreślano dążność do ekonomicznego wzmocnienia niemczyzny, co przybierało nieraz niemal identyczny charakter, zwłaszcza w miastach. Nie było jednak w Szlezwiku na tę skalę „ucieczki ludności" (*Ostflucht*), który na Wschodzie ogarniał bardziej Niemców niż Polaków. Stąd napływ robotników duńskich nie był traktowany jako groźba narodowa. Ich wysiedlenia miały dotknąć czy zastraszyć bardziej pracodawców — działaczy narodowych niż samych pracowników: zmiana miejsca zatrudnienia mogła uchronić od wyjazdu. Brak wielkiej własności ziemskiej spowodował, że akcja kolonizacyjna zaczęła się znacznie później, posiadała inny charakter i mniejsze rozmiary: od 1908 r. zaczęto tworzyć gospodarstwa rentowe, w 1909 r. powstało Towarzystwo Kolonialne (inicjatywa Związku Niemieckiego z lat dziewięćdziesiątych dała kiepskie rezultaty); z aktów prawnych Szlezwik objęty został dopiero ustawą o umacnianiu w 1912 r.[41] Ale i na ziemiach polskich Komisja Kolonizacyjna działała tylko w Poznańskiem i na Po-

[39] LSLA Aabenraa, T.L. G Gen, Nr 10.

[40] Ibidem, T.L. K Spec. Nr 1, nr 2, *Manuel historique...*, s. 42.

[41] F i n k, op. cit., 181—182. Na temat polityki kolonizacyjnej w Szlezwiku istnieje znaczna ilość materiału źródłowego w archiwach zwłaszcza Aabenraa i Szlezwiku.

morzu Gdańskim, a pozostałe tereny zaznały walki o ziemię dopiero mniej więcej w tym samym czasie i w takich formach jak Szlezwik.

We współczesnych głosach niemieckich nacjonalistów dominowało twierdzenie, że niemczyźnie grozi niebezpieczeństwo zarówno na Wschodzie jak i na Północy i w obu wypadkach należy zwalczać je wszelkimi środkami. Natomiast krytycy polityki antyduńskiej byli podzieleni. Lewica potępiała wszelkie prześladowania, a podobnego nastawienia nie brakowało także wśród publicystów mieszczańskich [42]. Niemniej zdarzały się, i to nierzadko, głosy podkreślające różnice między sprawami polskimi i duńskimi. Ich autorzy uznawali realność niebezpieczeństwa polskiego i sankcjonowali antypolskie kroki, uznając zarazem, że odmienna sytuacja w Szlezwiku nie usprawiedliwia tam podobnych metod [43].

Praktyka walki przeciw mniejszości narodowej zbliżała jednak do siebie oba tereny. Różnice płynęły z takich zjawisk, jak istnienie państwa duńskiego, obszar i liczebność obu grup narodowych, czy struktura społeczna i gospodarcza, ale zjawiska te wpływały bardziej na taktykę walki z Duńczykami i Polakami niż na jej istotę. Walka ta wynikała przede wszystkim ze stosunków wewnętrznych II Rzeszy, co stanowiło potężny czynnik upodobniający.

ADAM GALOS

PRUSSIAN PARTITION AND NORTH SCHLESWIG

Although a lot has been written about the situation of the Poles in eastern provinces of the Prussian State and the Danes in Schleswig in the nineteenth century yet the attempts at a comparison have been rather rare. The balance of similarities and differences is fairly complicated. The reasons underlying the incorporation of the Polish and the Danish territories into the Prussian State were different, nevertheless the Polish and the Danish cause were often similarly treated by Bismarck in his game of diplomacy. The Article V of the Prague Treaty of 1866 — offering to Denmark the perspective of recovery of the most Danish territories —

[42] Sporo podobnych wypowiedzi znaleźć można w artykułach Delbrücka, Brixa i innych na łamach „Preussische Jahrbücher".

[43] Szczególnie drastycznie podobne stanowisko sformułował J. Tiedje: „Polen stellt erste Aufgaben an das deutsche Volk. Ein Sklavenvolk mit entlehenter oder im Widerspruch entstandener Halbkultur, von blutswidriger, monogolisch befleckter Rasse, von staatsfeindlicher Religion[...] mit einer Fremdsprache[...] von grosser Bevölkerungszahl und naturhaftem Geburtenüberschuss, dies Volk ist auf Grund des Staatsrechts mit bürgerlichen und politischen Rechten ausgestattet[...]. Nein, unsere wackeren und stolzen Nordschleswiger vergleicht man zu Unrecht mit jenem knechtischen Volk, das niemals dem Regiment des Friederizianisch-väterlichen Kruckstockes[...] entzogen werden dürfen" (*Die Zustände in Nord-Schleswig*, Marburg 1909, s. 16—17).

caused that in the actions of the Danes the protest policy played a greater role than in the actions of the Poles. It was the cause of the weakening of the Danish movement.

In Schleswig, the territories at issue were smaller and inhabited by a considerably smaller number of the population than the Polish territories. The Danes were less socially stratified and formed a more uniform camp. On the other hand, the Polish movement were expanding territorially while the Danish claims shrank after 1864. The Protestant clergy in Schleswig adopted an inimical attitude towards the Danish movement ,although it condemned the drastic measures taken by the government.

The policy of the authorities disclosed many similarities but the differences also occurred. The Danish were not condemned for the insurgent plans as it was the case with the Poles; and the idea of frontier correction seemed more acceptable. Although anti-Danish Deutscher Verein was modelled on the anti-Polish organisation, the *Hakata*, yet its range of influence was less extensive. The Prussian authorities in Schleswig often imitated the pattern employed in the East, although at times they were restricted by the relations with Denmark. On the whole the periods of intensification of persecution coincided but some deviations also happened. A similar part was played by the bureaucracy and the school. The adherents of the stern policy used similar arguments while a part of critics attempted to emphasize the differences between the Danes and the Poles.

Translated by Anna Monkiewicz

ADAM GALOS

PREUßISCHES TEILUNGSBEGIET POLENS UND NORDSCHLESWIG

Zur Lage der Polen in den Ostprovinzen des preußischen Staates und der Dänen in Schleswig im 19. Jh. wurde viel geschrieben, selten aber wurde versucht, sie miteinander zu vergleichen. Die Bilanz von Ähnlichkeiten und Unterschieden bietet sich recht kompliziert. Auf eine unterschiedliche Weise wurden polnische und dänische Böden zu Bestandteilen des preußischen Staates. Trotzdem wurden die dänische und die polnische Frage auf eine ähnliche. Art von Bismarck in seinem diplomatischen Spiel ausgenutzt. Der 5. Artikel des Prager Friedens von 1866, der eine Hoffnung an die Wiederkehr der dänischen Gebiete an Dänemark erweckte, verursachte, daß die Politik des Protestes in der Tätigkeit der Dänen eine weitaus größere Rolle spielte als in der polnischen Tätigkeit. Sie trug auch zur Schwächung der dänischen Bewegung bei.

In Schleswig waren die Streitgebiete bedeutend kleiner und mehrfach weniger zahlreich bevölkert als die polnischen Gebiete. Die Dänen waren weniger sozial differenziert und sie bildeten ein einheitlicheres Lager. Dagegen die polnische Bewegung erweiterte sich territorial, während die dänischen Ambitionen seit 1864 geringer wurden. Die protestantischen Geistlichen in Schleswig hatten eine feindliche Einstellung zur dänischen Bewegung, obwohl sie drastische Maßnahmen der Regierung verurteilten.

In der Politik der Behörden gab es mehrere Ähnlichkeiten, wenn auch Unterschiede auftraten. Die Dänen wurden nicht, wie die Polen, wegen der Aufstandspläne verurteilt; auch der Gedanke an eine Grenzenkorrektur wurde eher zugelassen. Die antipolnische Organisation H.K.T.-Verein diente manchmal als Muster dem anti-

dänischen Deutschen Verein, der H.K.T.-Verein hatte aber bedeutend breitere Einflüsse. Die Behörden in Schleswig ahmten mehrmals eigene Verfahren nach, die früher im Osten angewandt wurden, obwohl sie mitunted durch die Beziehungen zum dänischen Staat gemildert wurden. Im allgemeinen deckten sich die Perioden der Verfolgungswellen, obwohl es auch Abweichungen daęon gab. Eine ähnliche Rolle fiel der Bürokratie und der Schule zu. Die Fürsprecher einer strengen Politik bedienten sich ähnlicher Argumente, aber ein Teil der Kritiker war bemüht, die Unterschiede zwischen Dänen und Polen hervorzuheben.

Übersetzt von Marek Adamski

АДАМ ГАЛЕС

ЗАХВАЧЕННЫЕ ПРУССКЕЙ ПОЛЬСКИЕ ЗЕМЛИ И СЕВЕРНЫЙ ШЛЕЗВИГ

На тему положения поляков в восточных провинциях прусского государства и датчан в Шлезвиге в XIX в. написано много, но очень редко предпримались попытки сопоставлять эти факты. Перечень сходств и различий довольно сложен. Разными были обстоятельства захвата датских и польских земель прусским государством. Несмотря на это датские и польские дела использовались иногда Бисмарком одинаковым образом в его дипломатической игре. Стаья V пражского трактата 1866 г., пробуждающая надежду на возращение Дании исконных датских земель, явилась причиной того, что в деятельности датчан в большей степени, нежели в польской деятельности, использовалась политика протеста. Это способствовало ослаблению датского движения.

В Шлезвиге спорные территории были значительно меньше и населялись значительно меньшим количеством жителей, нежели польские территории. Датчане были менее дифференцированы в социальном отношении, более однородны и слочены. Польское движение зато распространялось в территориальном отношении, в то время как датские притязания, начиная с 1864 г., пошли на убыль. Протестантское духовенство в Шлезвиге враждебно относилось к датскому движению, несмотря на то, что оно осуждало резкие мероприятия своего правительства.

В политике властей много было сходств, но имелись также и различия. Датчане не осуждались, как поляки, зп планы восстаний; прусские власти также склонны были обсуждать возможные корректуры границ с Даней. Антипольская организация Гаката неоднократно служила примером антидатской организации Дейчер Ферейн, но у первой было более широкое влияние. Прусские власти, приступая к антидатской деятельности на много позже, чем против поляков, зачастую подражало приемам, оправдавшим себя на Востоке, хотя прусская деятельность сковывалась спецификой отношений с датским государством. В общем, нериоды усиленных преследований совпадали, хотя были некоторые расхождения. Сходную роль играла бюрократия и школа. Сторонники жесткой политики прибегали к сходным аргументам, в то время как часть критикующих эту политику пыталась подчеркивать различия между датчанами и поляками.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

FRANCISZEK HAWRANEK

ODERWANIE SIĘ PPS ZABORU PRUSKIEGO OD SPD W 1901 ROKU

Polska Partia Socjalistyczna zaboru pruskiego (PPS zp) powstała w 1893 r. jako członek organizacyjny Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (*Sozialdemokratische Partei Deutschlands* — SPD). Już od chwili utworzenia partii dochodziło do nieporozumień i sporów między polską a niemiecką socjaldemokracją. Z jednej strony PPS zp, inspirowana przez londyński ośrodek emigracyjny PPS, dążyła do pełnego uniezależnienia się od SPD, do wysunięcia na czoło w swej agitacji haseł narodowowyzwoleńczych, i szukała raczej kontaktów z siostrzanymi organizacjami polskich socjalistów w Królestwie Polskim i w Galicji. Z drugiej — SPD nie chciała uznać aspiracji narodowowyzwoleńczych polskich mas ludowych w zaborze pruskim, odmawiała im prawa do samostanowienia, traktowała PPS zp wyłącznie jako organ agitacyjno-propagandowy, służący partii niemieckiej do uzyskania sukcesów wyborczych wśród polskiej ludności robotniczej. SPD broniła wprawdzie polskie masy ludowe przed wynarodowieniem i ostro krytykowała germanizatorskie zapędy rządów Rzeszy i Prus, jednocześnie jednak niektórzy spośród jej przywódców widzieli w procesie germanizacji niezbędny element przyspieszenia rozwoju świadomości klasowej.

Ponieważ spory między PPS zp a SPD stały się przedmiotem publicznych debat na kongresach SPD w Hamburgu (3—9 X 1897) [1], Stuttgarcie (3—8 X 1898) [2] oraz na międzynarodowym kongresie socjalistycznym

---

[1] *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands. Abgehalten zu Hamburg vom 3. bis 9. Oktober 1897*, Berlin 1897, s. 86 i in., 91 i n., 131 i nn., 152, 154; „Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais" nr 19, Novembre 1897, s. 9—12; „Gazeta Robotnicza" nr 41—43 z 9—23 X 1897.

[2] *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands. Abgehalten zu Stuttgart vom 3. bis 8. Oktober 1898*, Berlin 1898, s. 220; „Gazeta Robotnicza" nr 42 i 45 z 15 X i 5 XI 1898.

w Paryżu (23—27 IX 1900)[3], Zarząd Partii SPD postanowił położyć im kres jako przejawom szkodliwym i usiłował na konferencji berlińskiej (5—6 X 1900) doprowadzić do porozumienia[4]. PPS zp została skarcona za usunięcie ze swych szeregów Marcina Kasprzaka i oskarżona o nacjonalizm; przedstawiciele SPD zagrozili jednocześnie cofnięciem subwencji na „Gazetę Robotniczą" — prasowy organ PPS zp, o ile partia polskich socjalistów nie podporządkuje się dyrektywom SPD. W dniu 7 grudnia 1900 r. kierownictwo SPD zaproponowało zarządowi PPS zp, by „Gazetę Robotniczą" przenieść z Berlina na Górny Śląsk lub do Poznania, a do składu redakcji wprowadzić Marcina Kasprzaka i Różę Luksemburg. PPS zp nie wyraziła zgody na ten drugi postulat, wobec czego SPD postanowiła wstrzymać wypłacanie dotychczasowej subwencji[5].

Zarząd PPS zp zdecydował się kontynuować obraną linię działania, tj. w kierunku zerwania z SPD, przeniesienia „Gazety Robotniczej" na Górny Śląsk, zacieśnienia więzi z bratnimi organizacjami w Królestwie Polskim i w Galicji. Pod uwagę brano również możliwość przeniesienia siedziby zarządu partii z Berlina na Górny Śląsk, który zamierzano przekształcić w główny teren działalności partii. Sprawa była pilna, ponieważ miesięczna dotacja SPD w wysokości 200 mk miała zostać wstrzymana z dniem 1 kwietnia 1901 r.[6]

Najpierw na przełomie lat 1900—1901 wyprawiono na Górny Śląsk Jana Sosnę w celu przeprowadzenia rekonesansu w terenie. Po powrocie Sosna złożył sprawozdanie ze swej podróży na zebraniu „Towarzystwa Socjalistów Polskich (nazwa komórki PPS zp) w Berlinie. Brzmiało ono optymistycznie („postęp socjalizmu na Śląsku jest wielki"). O SPD i jej

[3] *Internationaler Sozialisten-Kongress zu Paris. 23.—29.9.1900*, Berlin 1900, passim; *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty*, praca zbiorowa pod red. F. Tycha, Warszawa 1962, t. 1, cz. 2, s. 89—109, 260—282; B. Limanowski, *Pamiętniki 1870—1907*, Warszawa 1958, s. 532 i in.; M. Żychowski, *Bolesław Limanowski 1835—1935*, Warszawa 1971, s. 256—261; N. Michta, J. Sobczak, *Stanisław Trusiewicz (Kazimierz Zalewski)*, cz. 1, „Z pola walki" 1975, nr 1, s. 123 i n.; L. Wasilewski, *Ze wspomnień*, cz. 2, „Z pola walki" 1974, nr 4, s. 220; *Międzynarodowy kongres socjalistyczny w Paryżu w 1900 r. w korespondencji Leona Wasilewskiego*, „Z pola walki" 1973, nr 2—3, s. 287; „Naprzód" nr 198 z 18 X 1900; Odezwa delegacji polskiej międzynarodowego kongresu w Paryżu, Paryż 27 IX 1900 — oryginalny druk, znajdujący się w Staatsarchiv (dalej: StA) Potsdam, Rep. 30, Tit. 94, Lit. P, Nr. 661, Bd. 5, k. 137 i n.

[4] StA Potsdam, Rep. 30, Tit. 94, Lit. P, Nr. 661, Bd. 6, k. 5—6, Meldunek policji, 14 XI 1900. Do meldunku dołączony jest przekład hektografowanego sprawozdania zarządu PPS zp z rokowań berlińskich (k. 9—15). Oryginał sprawozdania sporządzony został w niewielu egzemplarzach i rozesłany zainteresowanym osobom.

[5] Ibidem, k. 7, Odezwa zarządu PPS zp, styczeń 1901 r.; *Listy Róży Luksemburg do Cezaryny Wojnarowskiej (1896—1905)*, „Z pola walki" 1971, nr 1, s. 211.

[6] „Leipziger Volkszeitung" nr 10 z 12 I 1901.

górnośląskim przywódcy, Auguście Winterze, wyrażał się lekceważąco („Winter to generał bez żołnierzy"). Dwukrotne próby porozumienia się z nim nie doszły do skutku z powodu zdecydowanej odmowy Wintera [7].

W styczniu 1901 r. znaleziono młodego, energicznego człowieka i skierowano go do pracy na Górnym Śląsku. Był nim Jerzy Haase, który w dniu 6 lutego tegoż roku zamieszkał w Królewskiej Hucie. Zarząd partii powierzył mu agitację na tym terenie. Formalnie miał Haase prowadzić sekretariat „Gazety Robotniczej", o czym oficjalnie czytelników poinformowano. Haase zamieszczał teraz w „Gazecie Robotniczej" systematyczne korespondencje z nowego terenu swej działalności, nadając im tytuł „Listy z Górnego Śląska" [8].

Już w dniu 10 lutego 1901 r. Haase zorganizował w Katowicach zebranie górników i hutników, któremu sam przewodniczył. Jako referenta zaproszono z Zwickau niejakiego Pokornego, który w języku niemieckim mówił o nędznym położeniu klasy robotniczej. Haase tłumaczył zebranym jego wystąpienie na język polski. Na zakończenie uchwalono rezolucję, w której uczestnicy zebrania protestowali energicznie przeciwko wszelkim cłom na mięso i zboże, szczególnie zaś przeciwko ich podwyższeniu, i oświadczyli, że „wszelkich posłów do parlamentu, którzy za tym podwyższeniem będą głosować, za zdrajców narodu uważać będą" [9].

Właściwym inicjatorem i patronem idei wysłania Haasego na Górny Śląsk był Komitet Zagraniczny PPS. W poufnym okólniku do 233 członków partii z lutego 1901 r. stwierdzano, że „najważniejsza jest sprawa zaboru pruskiego". Wśród członków przeprowadzano subskrypcję na utrzymanie agitatora na Górnym Śląsku, która przyniosła 160 mk miesięcznie: „Na tej podstawie wysłaliśmy już na Śląsk jako stałego agitatora tow. J. Haasego". Jego wynagrodzenie miesięczne ustalono na 150 mk. Komitet apelował do swych członków o nadesłanie dalszych składek, ponieważ z dniem 1 kwietnia 1901 r. „Gazeta Robotnicza" miała utracić subwencję ze strony SPD [10].

Haase poza publikowaniem na łamach „Gazety Robotniczej" informacji opracowywał sprawozdania ze swej działalności dla zarządu partii, które pozwalają ocenić warunki pracy na Górnym Śląsku w 1901 r. i poznać jednocześnie osobowość nowego agitatora. Pierwsze sprawozdanie (z 1 marca) obejmuje trzy tygodnie lutego 1901 r. Haase twierdził, że „idea socjalizmu

[7] „Gazeta Robotnicza" nr 2 z 12 I 1901; „Przedświt" 1901, nr 1.

[8] „Gazeta Robotnicza" nr 8 z 23 II 1901.

[9] „Gazeta Robotnicza" nr 7 z 16 II 1901.

[10] StA Potsdam, Rep. 30, Tit. 94, Lit. P, Nr 661, Bd. 6, k. 151, „Do oddziałów i członków pojedynczych PPS zagranicą", Londyn 5 II 1901, Haasego w Dreźnie odnalazł L. Wasilewski, który polecił go również Józefowi Piłsudskiemu (W a s i l e w s k i, op. cit., s. 221 i n.).

posiada między robotnikami — szczególnie w kopalniach i hutach — dość wielu zwolenników", brak natomiast jakichkolwiek organizacji proletariatu; cała dotychczasowa agitacja ograniczała się do pogadanek, kolportażu ulotek i „Gazety Robotniczej". Haase szybko zorientował się także w trudnościach: „wszechwładna policja, terroryzm zarządów kopalń i hut i brak sal na zebrania". Szczególnie dokuczliwa okazała się następująca okoliczność: „W niejednej osadzie fabrycznej na Górnym Śląsku jest dyrektor huty lub kopalni zarazem naczelnikiem gminy (*Amtsvorsteher*). A że policja ma prawo żądać od każdego towarzystwa politycznego listy członków, to robotnicy wiedzą, że, należąc do towarzystwa, narażają się na utratę pracy". W tej sytuacji Haase rozpoczął starania o uzyskanie odpowiedniego lokalu na zebrania [11].

Drugie sprawozdanie Haasego, z 8 kwietnia, obejmuje jego działalność w marcu 1901 r. Okazało się, że nie zdołał załatwić ani sali na zebrania, ani też przygotować lokalu dla „Gazety Robotniczej". Natomiast nadal nawiązywał kontakty z rozproszonymi członkami i sympatykami partii. Przy ich pomocy rozrzucono w okręgu przemysłowym sześć tysięcy egzemplarzy „Gazety Robotniczej" oraz osiem tysięcy egzemplarzy odezwy pt. *Do walki o chleb!* [12]. Na jednym z wieców ludowych, który odbył się w Królewskiej Hucie 3 marca, Sołtys z Zabrza i Haase wystąpili przeciwko podwyżce ceł zbożowych [13]. Tej samej sprawie poświęcona była wzmiankowana odezwa *Do walki o chleb!*, której autorem był J. Haase. Atakowano w niej przede wszystkim wysokie cła, które wpływały bezpośrednio na podniesienie kosztów utrzymania proletariatu; nadto krytykowano postawę Centrum [14].

Stosunki między PPS zp a SPD uległy dalszemu zaostrzeniu w okresie przygotowań do kolejnego zjazdu SPD w prowincji śląskiej, którego termin wyznaczono na 12 maja 1901 r. we Wrocławiu. A. Winter zgłosił na ten zjazd następujący wniosek: „Tak zwana PPS w zaborze pruskim nie może być uznana jako samodzielna organizacja partyjna obok partii socjaldemokratycznej w Niemczech. Dążności z ostatniego czasu, które się temu mniemaniu sprzeciwiają, rozluźniły jedność naszej partii w prowincji z ludnością polską. Byłoby pożądanym, aby tegoroczny kongres partii socjaldemokratycznej niemieckiej zajął się tą kwestią i ją rozstrzygnął" [15] Treść wniosku była jednoznaczna. Chodziło nie o spór między organizacjami okręgowymi, lecz o zagadnienie samodzielności całej polskiej orga-

[11] StA Potsdam, Rep. 30, Tit. 94, Lit. P, Nr 661, Bd. 6, k. 22, hektografowany rękopis J. Haasego, 1 III 1901.

[12] Ibidem, k. 162, hektografowane sprawozdanie J. Haasego, 8 IV 1901.

[13] „Gazeta Robotnicza" nr 10 z 9 III 1901.

[14] Oryginał odezwy — StA Potsdam, Rep. 30, Tit. 94, Lit. P, Nr. 661, Bd. 5, k. 242.

[15] „Gazeta Robotnicza" nr 18 z 4 V 1901.

nizacji socjalistycznej w Niemczech. PPS zp była zdecydowana kroczyć do końca po drodze prowadzącej do pełnej separacji [16].

J. Haase przygotował kontrakcję. Do wrocławskiego komitetu SPD wysłano pismo (podpisane m.in. przez Jana Dylonga, Klemensa Borysa, Józefa Kandziorę), którego autorzy stwierdzali, że uważają się za członków PPS zp (a nie SPD), którą to partię traktują jako samodzielną organizację polskiego proletariatu. Ponieważ zaś wniosek Wintera nie uzyskał aprobaty górnośląskich mężów zaufania, wzywano zjazd do oddalenia wniosku i do nieingerencji w sprawy PPS zp [17].

Na zjeździe wrocławskim [18] PPS zp reprezentowana była wyłącznie przez J. Haasego, a i on znalazł się wśród 47 delegatów „tylko ze względu na znany wniosek dra Wintera i towarzyszy". W związku z tym od początku obrad zapanowała na sali napięta atmosfera [19]. Winter uzasadnił swój wniosek twierdzeniem, że SPD nigdy nie uznawała odrębnej i samodzielnej PPS zp. Zresztą Polacy przyszli później na Górny Śląsk (niż SPD) i usiłowali zagarnąć plony ciężkiej pracy, wykonanej siłami partii niemieckiej. Haasemu łatwo było replikować, przedstawiając dzieje PPS zp i zbijając twierdzenia Wintera. W wyniku dyskusji zjazd przyjął rezolucję zgłoszoną przez Hermanna Stolpego:

„Zjazd partyjny śląski przechodzi nad wnioskiem 14 do porządku dziennego i wyraża zdanie, iż organizacja niemieckiej partii socjaldemokratycznej jest zupełnie wystarczająca do osiągnięcia celów socjalizmu i że socjalizm nie jest narodowym a międzynarodowym. Dlatego zjazd nie uważa za korzystne tworzenie grup w granicach naszego państwa. Prawa walczenia o niepodległość swego ludu żadnemu socjaliście się nie odbiera. Zjazd wyraża Polakom walczącym o swe prawa narodowe i wszystkim narodom uciemiężonym swą zupełną sympatię, nie może jednak na to pozwolić, aby te dążności łączono z proletariacko-socjalistyczną walką klasową".

---

[16] „Gazeta Robotnicza" (nr 18 z 4 V 1901) nie odmówiła sobie swoistej satysfakcji, cytując fragment artykułu z numeru 225 „Vorwärts" z 1893 r., w którym stwierdzano, iż PPS zp jest wprawdzie składową częścią SPD, ale jednocześnie partia ta „ma zupełnie samodzielnie [...] prowadzić propagandę idei socjalistycznych między mówiącą po polsku ludnością państwa i ludność tę do walki politycznej organizować".

[17] Ibidem. Autorem artykułu w tej sprawie był J. Haase, który w tym samym numerze „Gazety Robotniczej" ogłosił, że członkowie PPS zp nie powinni przyjmować nowych legitymacji SPD. Na to ostro zareagował A. Winter, zarzucając Haasemu łamanie dyscypliny partyjnej („Volkswacht" nr 105 z 7 V 1901).

[18] „Vorwärts" nr 111 z 14 V 1901; „Gazeta Robotnicza" nr 20 z 18 V 1901; D. Lötzsch, *Die Sozialdemokratische Partei Deutschlands und die Arbeiterbewegung Oberschlesiens Ende des 19. und Anfag des 20. Jahrhunderts*, „Jahrbuch für Geschichte der deutsch-slawischen Beziehungen und Geschichte Ost- und Mitteleuropas" Bd 2, 1958, s. 149.

[19] Zaczęło się od tego, iż zakomunikowano o nadejściu z Katowic depeszy z tekstem: „Niech żyje samodzielna PPS". Na to Winter oświadczył, że „autor depeszy siedzi między nami". Haase uznał tę uwagę za „bezczelną".

Wbrew pozorom nie była to rezolucja kompromisowa, ponieważ w zmodyfikowanych sformułowaniach solidaryzowała się z istotnym tekstem wniosku Wintera. Jej uzasadnienie nie było najszczęśliwiej dobrane, gdyż prezentowano w niej wyimaginowaną sprzeczność między walką społeczną i narodowowyzwoleńczą. Dlatego słusznie „Gazeta Robotnicza" konstatowała, iż „rezolucja ta jest nielogiczna i niekonsekwentna". Stanowiła ona zapowiedź dalszej walki pomiędzy obydwu partiami. Po tym wstępnym boju we Wrocławiu stawało się jasne, że główna batalia stoczona zostanie na kolejnym zjeździe PPS zp i na kongresie SPD.

Termin VI zjazdu PPS zp wyznaczono na 25—26 maja 1901 r. Początkowo planowano go zwołać do Gniezna, potem brano pod uwagę Poznań i Górny Śląsk, jednak z powodu trudności w uzyskaniu odpowiedniego lokalu zdecydowano się ostatecznie na Berlin. W programie zjazdu przewidziano osobny punkt pt. „Omówienie i ustanowienie wyraźnego postulatu co do stosunku organizacji partyjnej socjalistów polskich do partii socjalistycznej niemieckiej" [20].

Na zjazd nadesłano sporo wniosków, projektów uchwał i rezolucji; wiele z nich pochodziło od zarządu partii. Charakter tych wniosków wskazywał na sposób rozwiązania konfliktu między PPS zp a SPD. Otóż zarząd PPS zp projektował zachować odrębność organizacyjną partii, natomiast deklarował zamiar współdziałania z SPD „we wszystkich kwestiach tyczących się polityki ogólnopaństwowej"; od SPD żądano, by na ziemie polskie nie posyłano agitatorów bez znajomości języka polskiego. PPS zp deklarowała zamiar delegowania swych przedstawicieli na kongresy SPD, lecz jedynie w charakterze gości [21]. Widoczne było, że PPS zp sterowała ku całkowitej autonomii i niezależności, a jej więź z SPD miała mieć raczej charakter formalny.

Przebieg zjazdu potwierdził te tendencje [22]. Wzięło w nim udział 22 delegatów, 5 członków zarządu i 2 rewizorów kasy. Około 60 osób z Berlina uczestniczyło w zjeździe w charakterze gości. W imieniu PPS Królestwa Polskiego witała zjazd Estera Golde.

Początek zjazdu miał dramatyczny przebieg. Miał się on rozpocząć 25 maja w Gnieźnie. Tamtejsi socjaliści zgłosili policji zamiar odbycia zjazdu już w dniu 16 maja, zawierając jednocześnie z właścicielem lokalu umowę

---

[20] „Gazeta Robotnicza" nr 12 z 23 III 1901.

[21] „Gazeta Robotnicza' nr 19 z 11 V 1901.

[22] StA Potsdam, Rep. 30, Tit. 94, Lit. P, Nr. 661, Bd. 6, k. 33, sprawozdanie z obrad VI Zjazdu Polskiej Partii Socjalistycznej w zaborze pruskim odbytych dnia 27 i 28 V 1901 r. w Berlinie; ibidem, k. 88—99, sprawozdanie policyjne z 31 V 1901; „Gazeta Robotnicza" nr 22 i 23 z 1 i 8 VI 1901; „Vorwärts" nr 122 i 123 z 29 i 30 V 1901; B. Danilczuk, *Działalność SPD i PPS zaboru pruskiego w Poznańskiem w latach 1891—1914*, Toruń 1962, s. 70 i n.

o wynajem sali; gospodarz zobowiązał się w umowie do zapłacenia 300 mk, gdyby z jego winy umowa została zerwana. Policja zabroniła odbycia zjazdu w ostatniej chwili — w dniu 25 maja, wobec czego delegaci postanowili odbyć zjazd następnego dnia w Berlinie. W manifestacyjnym pochodzie udali się na dworzec kolejowy w Gnieźnie, odprowadzeni przez policję.

Zjazdowi przewodniczył August Berfus. Sprawozdanie z działalności zarządu przedstawił Franciszek Morawski. Oświadczył on, że kierownictwo partii nie jest zadowolone ze stanu pracy. „Gazeta Robotnicza" ukazywała się w nakładzie 1600 egzemplarzy; wydano i rozpowszechniono 32 tys. egzemplarzy odezw ogólnoagitacyjnych i skierowanych przeciwko cłom zbożowym. Partia odczuwała brak środków finansowych, mimo to zdecydowała się na zatrudnienie dwóch etatowych agitatorów: Jerzego Haasego na Górnym Śląsku i Stanisława Karwika w Poznaniu. Sprawozdanie finansowe za okres od 1 kwietnia 1900 r. do 30 kwietnia 1901 r. przedstawił Stefan Thiel. Okazało się, że dochody wyniosły 7614,64 mk (w tym abonament „Gazety Robotniczej" przyniósł 3451,36 mk), wydatki natomiast 7393,90 mk (w tym „Gazeta Robotnicza" — 6281,05 mk, broszury i pisma agitacyjne — 447,70 mk, na agitację — 208,90 mk). Uzyskano wprawdzie nadwyżkę, ale struktura wydatków była nadal wyraźnie niewłaściwa.

W dyskusji nad sprawozdaniem Karwik zaatakował zarząd za brak opieki nad organizacją poznańską, wskutek czego przestała ona praktycznie istnieć, a jej członkowie przeszli do SPD. Estera Golde, Józef Biniszkiewicz i Franciszek Merkowski bronili zarządu, wskazując na brak środków, „rozbijacką" działalność Kasprzaka, brak odpowiednich ludzi. Nabrzmiewający spór zażegnał Haase: pochwalił pracę Karwika, podzielił się swymi wrażeniami ze stosunków w Poznańskiem, które poznał z autopsji.

Do kolejnych kontrowersji doszło w dyskusji nad stosunkiem do związków zawodowych. Sprawę zreferował Morawski, stawiając problem tak: czy Polacy powinni organizować lokalne samodzielne związki, czy też wstępować do centralnych związków socjaldemokratycznych? Kłucząc nieco, referent doszedł w końcu do wniosku, że aktualnie najlepszym rozwiązaniem jest rzucenie hasła wstępowania do centralnych związków zawodowych, jednak „z dążeniem do łączenia się w grupy samodzielne i [do] tworzenia filii polskich". W bardzo obszernej dyskusji starły się ze sobą różne poglądy. Biniszkiewicz m.in. domagał się, by nie tworzyć separatystycznych polskich klasowych związków zawodowych, by masowo wstępować do związków centralnych i dbać w nich o interesy socjalizmu, ponieważ niektóre ze związków robią wrażenie organizacji typu chrześcijańskiego. Haase postulował wzmóc agitację ekonomiczną i krytykował jednocześnie to, że niektóre związki cechuje tendencja do gromadzenia w swych szeregach arystokracji robotniczej i że noszą one raczej charakter

zawodowej korporacji rzemieślniczej niż klasowego związku zawodowego. Debatę zamknięto przyjęciem następującej rezolucji: „VI Zjazd uchwala, aby każdy Polak, uważający się za socjalistę, należał do organizacji politycznej i zawodowej. VI Zjazd uchwala, aby tam, gdzie u nas w kraju lub na emigracji polsko-socjalistycznych organizacji nie ma, żeby takowe zakładać".

Temat „PPS a kwestia narodowa" zreferował Haase. Stwierdził on, że ucisk narodowy godzi w klasę robotniczą. Problem narodowy uznał w pierwszym rzędzie za kwestię kultury (a nie tylko języka). Klasa robotnicza „cierpi najwięcej, gdy kultura jest gnębiona, gdy toczy się ciągła walka, której celem jest zniszczenie zdobyczy kultur[al]nych setek lat". Socjalizm zwalcza każdą krzywdę, nie może zatem pominąć ucisku narodowego, co wcale nie oznacza, że socjaliści współpracują z mieszczaństwem, z którym nie posiadają żadnej wspólnoty interesów. Referent zaproponował uchwalenie następującej rezolucji, którą przyjęto jednogłośnie:

„Zważywszy: 1) że klasa robotnicza jest bezpośrednio zainteresowana w pomyślnym rozwoju kulturalnym kraju i najwięcej odczuwa ucisk narodowościowy rządu zaborczego; 2) że polskie stronnictwa burżuazyjne nie mogą stanowić skutecznej opozycji przeciwko prądom germanizacyjnym, gdyż zajmują stanowiska klasowe i nie rozumieją żywotnych interesów polskiego ludu pracującego; 3) że ucisk narodowości utrudnia walkę ekonomiczną i polityczną proletariatu — zjazd uznaje, że PPS musi walczyć z dążeniami germanizacyjnymi rządu pruskiego i żywiołów konserwatywnych. PPS zp prowadzi nadal energiczną walkę w obronie zagrożonych praw ludu polskiego za pomocą robotniczej organizacji klasowej[...]. PPS zp żąda dla ludu polskiego w zaborze pruskim zupełnego samorządu (autonomii) z obowiązkowym językiem polskim, a solidaryzując się z uchwałami zjazdów dotychczasowych oświadcza, że świadoma polska klasa robotnicza zawsze dążyć będzie do wspólnej, zjednoczonej i niepodległej ojczyzny" [23].

Z kolei Jadwiga Gulińska (dentystka pochodząca z okolic Nieszawy; delegatka Berlina) przedstawiła stosunki SPD — PPS zp. Po konstatacji, że stosunki te pozostawiają wiele do życzenia, referentka usiłowała dotrzeć do sedna sprawy i za główną przyczynę nieporozumień uznała to, „że niektórzy towarzysze niemieccy nie liczą się z nami i nie chcą uznawać naszej samodzielnej organizacji partyjnej", a tymczasem w pojęciu internacjonalizmu mieści się prawo „każdej poszczególnej narodowości dla swobodnego rozwoju i stanowienia o własnym losie"; z tej „zasady samo-

[23] Tekst rezolucji podają też w zniekształconej formie F. Trąbalski, R. Motyka, *Pół wieku socjalizmu polskiego na Śląsku*, Warszawa 1947, s. 14.

dzielności wynika swobodny wybór dróg i środków wiodących do wyzwolenia klasowego. „My — mówiła dalej Gulińska — za jeden z takich środków uważamy walkę z uciskiem narodowościowym, który tak samo jest uciskiem ekonomicznym, jest pogwałceniem praw człowieka, jest owocem kapitalistycznych porządków, a dla proletariatu polskiego równa się zupełnej śmierci duchowej, dlatego stać się on musi jednym z potężnych haseł jego klasowej walki". To stanowisko — kontynuowała — nie znajduje uznania w szeregach SPD, której członkowie należą do narodu panującego i nie rozumieją potrzeb mniejszości polskiej. W tej sytuacji nie mogą oni sobie rościć prawa do kierowania Polakami, którzy w PPS zp posiadają swego przywódcę. Resumé brzmiało: „Nasz postulat jest następujący: zachowujemy zupełną naszą samodzielność jako organizacja proletariatu polskiego w zaborze pruskim, porozumiewając się z partią niemiecką w tych razach, kiedy interesa wspólne tego wymagają".

Po referacie i dyskusji przyjęto rezolucję następującej treści:

„VI Zjazd PPS, zp, potępiając zachowanie się jednostek i grup towarzyszy niemieckich oraz niektórych pism partyjnych „Vorwärts", wrocławska «Volkswacht» i innych, systematycznie występujących wrogo przeciwko naszej organizacji i agitacji, wyraża głębokie ubolewanie z powodu, że niemiecka partia socjaldemokratyczna, dając posłuch rzuconym na nas oszczerstwom, zeszła w stosunku do nas ze stanowiska, jakie zajmowała w roku 1893. VI Zjazd PPS zp spodziewa się, że niemiecka partia socjaldemokratyczna na najbliższym swoim zjeździe wyjaśni to nieporozumienie i określi stosunek swój do PPS w myśl uchwał międzynarodowych zjazdów socjalistycznych, przyznających narodowości prawo stanowienia o swoim losie".

Autorzy tej rezolucji usiłowali zachować się zręcznie. Nie oskarżali całej SPD, lecz tylko jednostki i grupy. Była to mistyfikacja. Z październikowej narady berlińskiej w 1900 r. wynikało, że cały Zarząd Partii SPD sprzeciwia się polityce PPS zp. Apelowanie do kongresu SPD oznaczało jedynie, że PPS zp nie chce czy też nie może dokonać aktu zerwania, że pozostawia to niemieckiej partii socjaldemokratycznej. A że zerwanie przygotowywano, o tym świadczyły niektóre dalsze uchwały zjazdu.

Przede wszystkim na wniosek specjalnej komisji, powołanej do załatwienia kwestii przeniesienia „Gazety Robotniczej" (F. Morawski, S. Thiel, J. Haase, Ludwik Igliński, E. Golde), postanowiono: przenieść „Gazetę Robotniczą" na Górny Śląsk z dniem 1 lipca 1901 r., powierzyć redakcję Esterze Golde (funkcję tę miała sprawować bezpłatnie); ekspedycją zajmować się będzie F. Morawski, który nadto miał założyć księgarnię na Górnym Śląsku, stanowiącą główne źródło jego utrzymania. Zaprotestowano „przeciwko posyłaniu do prowincji polskich przez niemiecką organizację robotniczych agitatorów, nie władających nawet językiem polskim".

Po dłuższej dyskusji na temat stawiania kandydatur w wyborach do Reichstagu przyjęto wniosek, zgłoszony przez organizację z Bremy, „aby

w okręgach wyborczych przeważnie polskich obowiązkowo stawiani byli jako kandydaci na posłów do parlamentu członkowie PPS". Postanowienia tego typu, nie konsultowane z SPD, świadczyły o zamiarach odseparowania się PPS zp od partii niemieckiej.

Na VI Zjeździe uchwalono nowy statut partyjny. Dokument ten powstał pod wpływem nowego statutu SPD, przyjętego na kongresie partii w Moguncji w 1900 r. Wprowadzono w nim instytucję mężów zaufania jako jedynych kierowników organizacji partyjnych. Utrzymano też nadal luźną więź organizacyjną, gdyż od członków nie wymagano aktywnej pracy w jednej z organizacji partyjnych [24]. Statut był obszerniejszy od pierwszej jego wersji z 1893 r., liczył bowiem 18 paragrafów (w 1893 r. — 13). Najważniejsza zmiana polegała na wprowadzeniu § 3, którzy brzmiał: „Towarzysze partyjni wybierają w każdej miejscowości jednego albo dwóch mężów zaufania, którzy stale się komunikują z zarządem. Wybory na mężów zaufania odbywają się po każdym zjeździe. Mężowie zaufania donoszą zarządowi o swoim wyborze i podają dokładny swój adres. W miejscowościach, gdzie istnieją towarzystwa partyjne, obowiązki męża zaufania może sprawować przewodniczący lub zarząd towarzystwa". Statut drobiazgowo regulował czynności zjazdu partyjnego. Powoływał do życia komisję kontrolującą, która nadzorowała czynności zarządu, a szczególnie jego gospodarkę finansową [25].

Zanim przystąpiono do wyboru władz doszło jeszcze do dłuższej kontrowersji w sprawie siedziby zarządu partii. Ostatecznie zgodzono się, że zarząd pozostanie na razie nadal w Berlinie. Podczas wyborów S. Thiel uzyskał 27 głosów, F. Merkowski — 24, A. Berfus — 22, J. Biniszkiewicz — 21, Marceli Gościński i Paweł Wlekliński — po 20, Franciszek Majewski — 3. Ponieważ do zarządu wchodziło tylko 5 osób, zarządzono dodatkowy wybór między Gościńskim a Wleklińskim, który przyniósł zwycięstwo temu pierwszemu (15 : 13). Zarząd ukonstytuował się następująco: przewodniczący — Berfus (I) i Gościński (II), sekretarze — Merkowski (I) i Biniszkiewicz (II), kasjer — Thiel. Do komisji kontrolującej wybrano wyłącznie przedstawicieli górnośląskich: Józefa Kandziorę, Jana Dylonga i Annę Drożdż. Funkcje rewizorów kasy powierzono P. Wleklińskiemu, Mikołajowi Kraszewskiemu i Edmundowi Weychcie.

W kilka dni po zjeździe (3 VI 1901) odbyło się we Wrocławiu zebranie miejscowego towarzystwa SPD, na które zaproszono przede wszystkim

---

[24] *Geschichte der deutschen Arbeiterbewegung*, Kapitel IV, Berlin 1967, s. 41.

[25] Postanowienia paragrafów 11—15 ukształtowano na wzór mogunckiego statutu SPD, w którym Zarząd Partii SPD liczył siedem osób, a dziewięcioosobowa komisja kontroli praktycznie brała udział w podejmowaniu wszystkich ważniejszych decyzji. W. Schröder, *Geschichte der sozialdemokratischen Parteiorganisationen in Deutschland*, Dresden 1912, s. 79 i n.

mówiących po polsku członków partii. W zagajeniu Julius Bruhns powiedział, że SPD nie traktuje odbudowy państwa polskiego za swe główne zadanie, a Wilhelm Liebknecht posunął się zbyt daleko w swoich manifestacjach sympatii wobec walczących o wolność swego kraju Polaków. SPD potępia oczywiście rozbiory Polski i akcję germanizacyjną, uważa jednak za swe główne zadanie walkę o podniesienie stopy życiowej mas pracujących. Wśród polskich towarzyszy istnieje nurt hołdujący bardziej dążeniom narodowym niż społecznym, czego SPD nie może poprzeć. „Idziemy równocześnie dalej i oświadczamy: uważamy za pożądane, by polscy robotnicy nauczyli się języka niemieckiego. Dzięki temu wzrośnie ich zdolność konkurencyjna, łatwiej osiągną sukces i wyższy stopień kultury". Bruhns poparł poglądy A. Wintera i potępił tendencje separatystyczne „narodowych socjalistów" — jak nazwał PPS zp.

Paul Löbe oświadczył, że SPD i „Volkswacht" będą zwalczały ucisk narodowy, nie udzielą jednak pomocy „narodowopolskim socjalistom", których nie trzeba nawet zwalczać, ponieważ oni sami idą ku zgubie. PPS zp stanowi siłę rozłamową, która wyrzeka się walki o internacjonalistyczne cele socjaldemokracji. Ten punkt widzenia poparli w swych wywodach pozostali dyskutanci: Halama („na Górnym Śląsku jest wiele do zrobienia, lecz PPS zp jest tam zbędna"), Tomasz Wolny („SPD powinna zaniechać udzielania pomocy materialnej polskim socjalistom w Niemczech"), Kaul („SPD powinna zaangażować polskich agitatorów, lecz odrębna organizacja polskich socjaldemokratów jest niepotrzebna"), Burgund („najważniejsze są cele międzynarodowej socjaldemokracji") [26].

Całe zebranie było swoistą manifestacją wierności wobec Zarządu Partii SPD, a zabierający głos nie posłużyli się żadnymi nowymi czy oryginalnymi argumentami.

Tymczasem Róża Luksemburg nie zaniechała swych planów wpłynięcia na zmianę linii politycznej PPS zp i pozyskania dla swych idei polskiego proletariatu w Niemczech. Gdy okazało się, że próby opanowania „Gazety Robotniczej" nie rokują szybkich rezultatów, Róża Luksemburg wraz z Józefem Gogowskim, Marcinem Kasprzakiem i niejakim Friedmannem z Poznania usiłowała wejść w porozumienie z hamburską Komisją Generalną Związków Zawodowych (centralną instancją klasowych związków zawodowych), aby podjąć wydawanie organu związkowego w języku polskim. Gazeta miała się ukazać pierwotnie 1 października 1899 r., potem 1 stycznia 1901 r., jednak rzecz się przeciągnęła, ponieważ w Zarządzie Partii SPD i w hamburskiej Komisji nadal żywe były nadzieje na dojście do porozumienia z PPS zp. A poza tym Róża Luksemburg — według doniesień policyjnych — zainteresowana była takim rozwiązaniem sprawy:

[26] „Volkswacht" nr 127 z 4 VI 1901.

każdy nakład gazety kosztować miał 90 mk, a hamburska Komisja przyrzekła roczną dotację w wysokości 2 tys. mk na utrzymanie dwutygodnika, tj. 26 numerów w ciągu roku; gdyby zatem udało się obniżyć koszty druku, wówczas część subwencji inicjatorzy takiego rozwiązania mogliby przeznaczyć na inne formy agitacji. W tym celu Kasprzak objąć miał redakcję, Gogowski — funkcję wydawcy, a Bendit i Róża Luksemburg mieli dostarczać artykuły. Co więcej — głosił raport policyjny — Luksemburg nawiązała kontakty z jakimiś osobami w Rosji, które obiecały jej dostarczyć prasę drukarską, co w znacznym stopniu wpłynęłoby na obniżenie kosztów druku. Całe to przedsięwzięcie rozbiło się o trudność w nielegalnym przetransportowaniu prasy do Poznania [27].

Ostatecznie w dniu 1 kwietnia 1901 r. ukazała się w Poznaniu „Oświata", socjaldemokratyczne pismo związkowe w języku polskim. Był to początkowo dwutygodnik (do 1905 r.), a od 1 stycznia 1906 tygodnik, redagowany przez sprowadzonego z Lipska zecera Wojciecha Śremskiego. Pismo otrzymywali, początkowo bezpłatnie, związkowcy socjaldemokratyczni w Wielkopolsce, na Górnym Śląsku oraz w Westfalii i Nadrenii. Jako pismo związkowe, „Oświata" nie angażowała się w spory pomiędzy SPD a PPS zp. Polityczny charakter miała natomiast „Posener Volkszeitung", która ukazywała się od 1 września 1901 r. we Wrocławiu jako regionalna wkładka do tamtejszego organu prasowego SPD „Volkswacht" i przeznaczona była dla niemieckich robotników w Wielkopolsce [28].

W takiej to sytuacji, po nabrzmiałym konfliktami VI Zjeździe PPS zp, odbył się w Bydgoszczy w dniach 9—10 czerwca 1901 r. II zjazd SPD prowincji poznańskiej [29]. Oprócz 21 delegatów z wielkopolskiej organizacji SPD zjawił się na zjeździe S. Karwik z mandatem podpisanym przez sześciu członków partii. Doszło do długiej i burzliwej dyskusji nad kwestią uznania jego mandatu. Jedni domagali się unieważnienia mandatu (Koczorowski, Bendit, Oskar Schütz), uzasadniając to tym, że PPS zp nie uznaje SPD, że wysyła na kongresy SPD jedynie gości, a nie pełnoprawnych delegatów, że odmawia porozumienia z SPD w sprawie kandydatów w wyborach do Reichstagu. Drudzy (Bogs, Szulewicz) sugerowali, by Karwik pozostał na zjeździe w charakterze gościa. Tylko Gutsche i Wyrembek proponowali uznanie mandatu Karwika. W wyniku głosowania Karwika usunięto z sali obrad (przeciw 3 głosom).

[27] Institut f. Marxismus-Leninismus beim ZK der SED, Zentrales Parteiarchiv (dalej: ZPA), Berlin, St 22/63, Prezydent policji w Poznaniu do prezydium policji w Berlinie, 25 II 1901.

[28] Danilczuk, op. cit., s. 58—60; StA Potsdam, Rep. 30, Tit. 94, Lit. P, Nr 661, Bd 6, k. 39, meldunek policji, 16 VII 1901.

[29] Ibidem, k. 39; ZPA Berlin, St 22/62, sprawozdanie policyjne; „Naprzód" nr 163 i 165 z 16 i 18 VI 1901; „Gazeta Robotnicza" nr 25 z 22 VI 1901; „Die Post" nr 268 z 11 VI 1901.

Róża Luksemburg wystąpiła na zjeździe z dłuższym referatem na temat agitacji i organizacji. Skrytykowała ona działalność PPS zp szczególnie za to, że w wyborach uzupełniających do Reichstagu w okręgu poznańskim (11 III 1901) PPS zp wystawiła w osobie Franciszka Morawskiego kontrkandydata wobec Marcina Kasprzaka, wysuniętego przez SPD. Wprawdzie w toku kampanii wyborczej Morawski wycofał swoją kandydaturę, lecz pepesowcy nie udzielili Kasprzakowi poparcia, wskutek czego uzyskał on zaledwie 720 głosów [30]. Na wniosek Róży Luksemburg zjazd przyjął jednogłośnie rezolucję, w której ostro potępiono PPS zp, a nawet znalazło się w niej sformułowanie, że dla niemieckich i polskich towarzyszy z prowincji poznańskiej PPS zp nie jest już organizacją socjaldemokratyczną. „Naprzód" i „Gazeta Robotnicza" ostro skrytykowały Różę Luksemburg, oskarżając ją o sianie nieufności wśród SPD do PPS zp, o dążenie do wcielenia polskiej partii w szeregi SPD, o chęć usprawiedliwienia klęski wyborczej poniesionej przez Kasprzaka itd.

W tym czasie położeniem PPS zp zainteresował się Kazimierz Kelles-Krauz, który opublikował rodzaj programu dla tej partii, kładąc nacisk na problem uzyskania autonomii przez polskie prowincje w Prusach. Chodziło o sejm prowincjonalny z szerokim zakresem kompetencji w sprawach administracji wewnętrznej oraz o możliwość używania języka polskiego w szkołach i urzędach [31]. Program ten nie spotkał się z uznaniem pozostałych przywódców Organizacji Zagranicznej PPS, którzy rozwiązanie problemu widzieli w zdobyciu niepodległości przez Polskę w drodze zbrojnego powstania. Kelles-Krauz wziął również udział w naradzie, która odbyła się na początku września 1901 r. w Krakowie. Uczestniczyli w niej Ignacy Daszyński, Estera Golde i Władysław Gunplowicz. Na naradzie sformułowano w imieniu PPS wszystkich trzech zaborów list otwarty do kongresu SPD [32].

Polaryzacja stanowisk osiągnęła punkt szczytowy. Teraz ostatnie słowo miał kongres SPD, który odbył się w Lubece w dniach od 22 do 28 września 1901 r.[33] Już sprawozdanie Zarządu Partii SPD, opublikowane

---

[30] *Listy Róży Luksemburg do Franciszka Mehringa*, „Z pola walki" 1969, nr 1, s. 147 i n.

[31] M. Luśnia [K. Kelles-Krauz], *Kwestia samorządu w zaborze pruskim*, „Przedświt" 1901, nr 8, s. 290—295.

[32] W. Bieńkowski, *Kazimierz Kelles-Krauz. Życie i dzieło*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 177.

[33] *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands. Abgehalten zu Lübeck vom 22. bis 28. September 1901*, Berlin 1901, s. 25 i n., 119, 124—132; „Gazeta Robotnicza" nr 35, 39 i 40 z 31 VIII, 28 IX i 5 X 1901; „Przedświt" 1901, nr 9; „Vorwärts" nr 239 z 12 X 1901; „Germania" nr 238 z 15 X 1901; H.-U. Wehler, *Sozialdemokratie und Nationalstaat*, Würzburg 1962, s. 141.

przed kongresem, wywołało protesty i zastrzeżenia w obozie PPS zp. Autorem tego fragmentu sprawozdania, który dotyczył stosunków PPS zp — SPD, był Ignatz Auer. Przedstawił on pokrótce zarys dziejów stosunków między obydwu partiami; scharakteryzował liczne nieporozumienia między A. Winterem a PPS zp, które następnie powtórzyły się w stosunku do J. Gogowskiego i M. Kasprzaka. Auer przypomniał także berlińską konferencję z 1900 r. oraz VI zjazd PPS zp, stwierdzając, że raczej nie ma już mowy o owocnej współpracy między obydwiema partiami.

„Gazeta Robotnicza" w odpowiedzi na te minorowe konstatacje twierdziła, że SPD „nie ma ani powołania, ani zdolności" pozyskiwania ludności polskiej dla swych celów, a tymczasem „bez wolności narodowej nie ma demokracji, a bez demokracji nie ma socjalizmu". Jeszcze ostrzej skrytykował cytowane sprawozdanie londyński „Przedświt", sugerując, że Zarząd Partii SPD jest informowany o sytuacji na Górnym Śląsku wyłącznie przez A. Wintera, a więc jednostronnie, co powoduje wzrost tendencji socjalhakatystycznych. Zresztą zapobiec należy tym tendencjom poprzez wzmożenie pracy w organizacji polskich socjalistów.

Delegatem PPS zp na kongres był J. Biniszkiewicz, którego mandatu nie uznano, przyznając mu wszakże prawa gościa kongresu. Sprawozdanie w kwestii polskiej uzupełnił Wilhelm Pfannkuch, który winę za wywołanie sporu przypisał PPS zp, a jej istnienie jako osobnej organizacji uznał za niecelowe. Kilku mówców poparło wywoły Pfannkucha, dodając nieco szczegółów (Luksemburg, Gogowski, Otto Braun). W obronie PPS zp wystąpił Georg Ledebour, krytykując sformułowania Pfannkucha i sprawozdania Zarządu Partii. Zgłosił następujący projekt rezolucji: „Zjazd spodziewa się, że owocna wspólna praca partii z organizacją polskich socjalistów w państwie niemieckim będzie rychło przywrócona". Biniszkiewicz przytoczył następujące argumenty: przed rokiem 1870 niemieccy socjaldemokraci agitowali za zjednoczeniem Niemiec, nie mogą zatem odmawiać obecnie tego samego PPS w stosunku do ziem polskich; PPS zp nie prosi już teraz o żadną pomoc finansową, pragnie jedynie zgody, moralnego uznania i współdziałania; ataki na Wintera i Gogowskiego były aktami samoobrony. Na wniosek Róży Luksemburg zjazd przeszedł do porządku dziennego nad wnioskiem Ledeboura. Tym samym usamodzielnienie partii polskiej stało się faktem dokonanym.

„Gazeta Robotnicza" wyciągała zbyt daleko idące wnioski z tego, co zaszło. Jeśli wziąć pod uwagę, że PPS zp sama parła do rozłamu, że była doń przygotowana i mogła się liczyć z taką właśnie reakcją kongresu, to niezrozumiałe stają się z kolei inwektywy rzucane na SPD po kongresie, np. „zjazd w Lubece okrył hańbą całe stronnictwo", albo: „socjaliści nie-

mieccy[...] stanęli w jednym szeregu[...] z żandarmem i rządem" [34]. Były to sformułowania obliczone na wywołanie wrażenia, że to SPD wypchnęła PPS zp poza swe ramy organizacyjne. Z drugiej strony jest rzeczą znamienną, że „Vorwärts" zamieścił sprawozdanie z odbytego w dniu 6 października 1901 r. zebrania polskich socjalistów w Berlinie, na którym Biniszkiewicz zdawał sprawozdanie z kongresu w Lubece; w uchwalonej na zebraniu rezolucji podkreślano, że z czasem działacze SPD wyciągną rękę do polskich socjalistów i że PPS zp nie jest wrogo ustosunkowana do SPD, że jest to bratnia partia, która udzieli PPS zp moralnego wsparcia [35]. Z obydwu stron nie zamykano zatem furtki do ponownego porozumienia.

Po zjeździe w Lubece Kelles-Krauz udał się do Auera z osobistą interwencją w sprawie PPS zp. Auer twierdził, że cofnięcie subwencji na rzecz „Gazety Robotniczej" ma charakter tymczasowy i nieostateczny; Kelles-Krauz domagał się moralnego i organizacyjnego poparcia dla partii polskiej, kładąc szczególny nacisk na konieczność wystawiania polskich kandydatów socjaldemokratycznych w wyborach do Reichstagu (w polskich okręgach wyborczych) i uzyskania przez nich mandatów z ramienia PPS zp a nie SPD. Auer nie chciał udzielić poparcia, wskazując na brak inteligentów w polskim ruchu socjaldemokratycznym i sugerując, by Kelles-Krauz spotkał się z przywódcami SPD na zbliżającym się kongresie austriackiej socjaldemokracji.

Kelles-Krauz przygotował tedy wraz z Daszyńskim „sześć punktów mających stanowić podstawę do dyskusji z przedstawicielami socjaldemokracji niemieckiej". Objęły one następujące zagadnienia: żądanie niepodległości Polski nie jest sprzeczne z programem erfurckim; niektóre organizacje (np. zawodowe) powinny być wspólne dla Niemców i Polaków; PPS zp ma prawo do samodzielności politycznej, jest jednak związana z SPD; polscy socjaldemokraci powinni uzyskać możliwość wystawiania polskich kandydatów w wyborach; istnieje potrzeba wyjaśnienia stosunku SPD do Róży Luksemburg i Marcina Kasprzaka. Zasady te przedyskutowano 2 listopada 1901 r. na poufnym zebraniu delegacji Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego, uczestniczącej w wiedeńskim zjeździe austriackiej socjaldemokracji. W posiedzeniu tym uczestniczyła w charakterze gościa Estera Golde, która scharakteryzowała sytuację w zaborze pruskim. Daszyński referował treść sześciu zasad, a Kelles-Krauz uznał, że źródło sporu między SPD a PPS zp leży w „narodowo-zaborczej tendencji Niemców".

W dniu 4 listopada doszło do kilkugodzinnej rozmowy, której uczestnikami byli: Ignacy Daszyński, Estera Golde, Kazimierz Kelles-Krauz,

[34] „Gazeta Robotnicza" nr 39 z 28 IX 1901.

[35] „Vorwärts" nr 239 z 12 X 1901; „Germania" nr 238 z 15 X 1901.

Viktor Adler, August Bebel, Kurt Eisner (w zastępstwie nieobecnego Karla Kautskiego). Bebel po wysłuchaniu motywacji sześciu zasad oświadczył, że subwencja na wydawanie „Gazety Robotniczej" wstrzymana została głównie z obawy o to, aby nie narazić SPD na „proces o zdradę główną" z powodu niepodległościowych tendencji „Gazety"; oddalił sugestie o wpływie Róży Luksemburg na Zarząd Partii SPD jako pozbawione podstaw; zaprzeczył istnieniu planów wprowadzenia Róży Luksemburg do redakcji „Gazety"; wyraził nadto swój osobisty (zatem nie w imieniu instancji partyjnej) przychylny stosunek do sześciu zasad. Kelles-Krauz w obszernym wystąpieniu bronił PPS zp i całości jej politycznych koncepcji [36].

Trzeba w tym miejscu dodać, że inaczej wyglądała sprawa na szczeblu kierownictw partii i zjazdów, a inaczej kształtowała się w organizacjach terenowych. Trudno mówić o jakiejś pełnej jednomyślności wśród członków obydwu partii. Dowodem zróżnicowania stanowisk może być rezolucja lokalnej grupy PPS zp w Altonie, uchwalona jeszcze w czerwcu 1901 r. Była w niej wyraźnie mowa o tym, że celem polskich socjalistów nie jest niepodległość Polski, lecz „wyzwolenie polskiego proletariatu spod jarzma kapitalizmu"; wyrzekano się i rezygnowano ze stosowania kryterium przynależności do PPS zp jako jedynego wymogu przy wystawianiu kandydatów w wyborach do Reichstagu, żądając porozumienia w tej kwestii z SPD; domagano się wreszcie, aby polscy i niemieccy mężowie zaufania współpracowali ze sobą [37].

Interesująca dyskusja w analogicznych sprawach toczyła się na okręgowym zjeździe SPD zachodniej Westfalii, odbytym 26—27 października 1901 r. w Dortmundzie. Tutaj problematykę polską referował Otto Hué, który ze względu na dużą liczebność polskich górników w Westfalii (określił ich liczbę na 70 tys.) zastanawiał się „nad środkami, które by można zastosować ze strony naszej partii w celu podniesienia na wyższy stopień kultury, charakteru i świadomości klasowej tego szczególnie inteligentnego ludu i zbliżenia go do niemieckiego robotnika, aby w przyszłości Polacy nie występowali jako konkurenci wpływający na obniżkę płac" (*Konkurrenten oder Lohndrücker*).

Stanowisko polskich delegatów było niejednolite. Jeden z nich oświadczył, że Polacy nie będą wystawiali odrębnych kandydatur i nie będą dążyli do stworzenia własnego związku zawodowego, jak to imputowali Polakom niektórzy członkowie SPD. Inny jednak delegat (Szczepan Tuszyński z Herne) złożył przeciwstawną deklarację: „Nie możemy pracować bez swej odrębnej organizacji, bo nas by słusznie nasi rodacy mogli nazwać zdrajcami i germanizatorami polskiego ludu". Kompromisowy wniosek

[36] Bieńkowski, op. cit., s. 179—182.
[37] „Vorwärts" nr 147 z 27 VI 1901.

zgłosił delegat z Dörsten: „uznać samodzielność organizacji polskich towarzyszy tylko z drugiej strony Odry; wszyscy inni Polacy, którzy mieszkają w Niemczech, muszą się przyłączyć do niemieckich partii". Ostatecznie zjazd przyjął rezolucję, która nie była w pełni zgodna z duchem obrad kongresu SPD w Lubece: „Zjazd socjalistyczny zachodniej Westfalii oświadcza, że partia socjaldemokratyczna okręgu Ruhry winna jak najbardziej tolerować polskich robotników i ewentualnie popierać ich miejscowe organizacje, o ile takowe trzymają się socjaldemokratycznego programu — a swą odrębność ograniczają tylko do języka polskiego" [38].

Kiedy w terenowych organizacjach usiłowano znaleźć jakiś modus vivendi dla działania niemieckich i polskich robotników, kierownictwa partyjne usztywniły swoje stanowiska i zdecydowały się doprowadzić do próby sił. Przykładem może być wystąpienie Estery Golde na zjeździe austriackiej partii socjaldemokratycznej, w listopadzie 1901 r. w Wiedniu. Witając zjazd w imieniu PPS zp, oświadczyła ona m.in.:

„My, socjaliści polscy w zaborze pruskim, jesteśmy silnie związani z naszymi towarzyszami polskimi w Austrii i w państwie cara. Granice, które przemoc i burżuazyjno-klasowa polityka postawiła między narodami, a nawet częściami jednego i tego samego narodu, nie mogą w ogóle rozdzielić proletariuszy. Ruch robotniczy musi przekroczyć te granice, tym bardziej w obrębie jednego i tego samego państwa. Tak się właśnie u nas dzieje[...]. U was widzimy, jak można w ramach jednej socjaldemokratycznej partii pogodzić różne narodowości, uwzględnić ich potrzeby i prawa" [39].

Przymówka pod adresem SPD była wyraźna, ale i nieco chybiona, gdyż warunki społeczno-polityczne w Niemczech w znacznej mierze odbiegały od austro-węgierskich.

Z drugiej zaś strony Auer w liście do Merkowskiego w czerwcu 1901 r. oświadczył wprost, że SPD nie zwracała dotąd uwagi na narodowe aspiracje PPS zp, która zamierza nie tylko pielęgnować tradycje narodowe, lecz również stworzyć samodzielną partię. „W tym zamiarze nie możemy ani nie chcemy Wam przeszkodzić, tam jednak, gdzie stoicie naszej działalności na przeszkodzie, odsuniemy Was na bok. Wewnątrz niemieckich granic istnieje dla nas tylko jedna partia socjaldemokratyczna[...]. Osobnej partii polskiej[...] uznać nie możemy" [40]. Z przytoczonych sformułowań wynika, że kamieniem obrazy dla SPD wcale nie były dążenia narodowo-wyzwoleńcze (albo nacjonalistyczne — jak chciała Róża Luksemburg) PPS zp, lecz organizacyjne usamodzielnienie polskiej partii, zagrażające rzekomo jedności ruchu robotniczego w Niemczech. SPD była partią zbudowa-

[38] „Vorwärts" nr 254 z 30 X 1901; „Gazeta Robotnicza" nr 45 z 9 XI 1901.
[39] „Gazeta Robotnicza" nr 45 z 9 XI 1901.
[40] Wehler, op. cit., s. 141.

ną na zasadach centralizmu demokratycznego; wszelka decentralizacja, nawet nie naruszająca zasadniczej wspólnoty celów i walki, uważana była za niebezpieczeństwo dla najbardziej żywotnych interesów socjaldemokracji [41].

Ponadto trzeba uwzględnić jeszcze i tę okoliczność, że w łonie SPD trwała w tym czasie fascynacja wielką walką z rewizjonistycznymi koncepcjami Eduarda Bernsteina, co automatycznie usuwało w cień wszelkie inne problemy. Narastające potrzeby określenia imperializmu, jego istoty i cech, naukowego podejścia do metod walki z nim, konieczność zbadania aktualnego etapu rozwojowego kapitalizmu i wytyczenia ruchowi robotniczemu nowych prawidłowych dróg i zadań, wreszcie potrzeba zrewidowania stosunku do kwestii narodowej, ustalenia jej miejsca w hierarchii nauki marksistowskiej — wszystko to było niedostrzegane, niedoceniane, lekceważone, spychane na margines. Innymi słowy — myśl polityczną SPD i II Międzynarodówki „w omawianym okresie zaczyna cechować niedowład wobec tych potrzeb, które stawiał przed nią rozwój społeczny. Marksizm umacnia nadal swe wpływy w szerokich kręgach społeczeństwa, lecz jego wewnętrzny rozwój zostaje zahamowany. Myśl marksistowską zaczyna cechować stagnacja i przestaje ona wypełniać obiektywne zapotrzebowanie społeczne, któremu winna służyć" [42].

FRANCISZEK HAWRANEK

THE DETACHMENT OF THE POLISH SOCIALIST PARTY IN THE PRUSSIAN PARTITION FROM THE *SOZIALDEMOKRATISCHE PARTEI DEUTSCHLANDS* IN 1901

The tendency of the Polish Socialist Party to become independent from the German Social Democratic Party, with which it had been connected from the moment of its origin in 1893, was due to the lack of understanding on the part of the *SPD* of the trend towards national independence of the Polish proletariate, as well as the result of suggestion of the emigré centre of the *PPS* in London. The main part in the process of separation was played by the 6th Assembly of the Polish Socialist Party in the Prussian Partition held in Berlin in May, 1901 and the Congress of the *SPD* in Lübeck (Septemper 22—8, 1901). Finally the *PPS* of the

[41] Trafna jest konstatacja U. Hausteina (*Sozialismus und nationale Frage in Polen*, Köln—Wien 1969, s. 265); „[...] die Wiederherstellung Polens und eine eventuelle Abtretung der polnisch besiedelten Gebiete des deutschen Reiches an ein freies Polen wurde von den SPD-Führern für utopisch und schädlich gehalten, aber die PPS war nicht in der Lage, ihr nationales Programm vorderhand zu verbergen, da sie sonst keine Begründung für ihre Sonderexistenz gehabt und auf wirksame nationale Agitation hätte verzichten müssen".

[42] W. Namiotkiewicz, *Myśl polityczna marksizmu a rewizjonizm*, Warszawa 1969, s. 67.

Prussian Partition detached itself from the *SPD* and until 1906 continued its independent existence deprived of any endowments on the part of the *SPD* for publishing its press organ *Gazeta Robotnicza* (Workers' Gazette).

On the one hand, the separtion of the *PPS* from the *SPD* was the result of the growing trends within the Polish party, towards the national independence, on the other hand is was caused by the underestimation of the national elements by the Party of German Social Demorats whose attitude was far removed from the Leninist tenet in the question of self-determinations of nations.

Translated by Anna Monkiewicz

FRANCISZEK HAWRANEK

DIE TRENNUNG DER POLNISCHEN SOZIALISTISCHEN PARTEI DES PREUßISCHEN TEILUNGSGEBIETES VON DER SOZIALDEMOKRATISCHEN PARTEI DEUTSCHLANDS IM JAHRE 1901

Die Polnische Sozialistische Partei (Polska Partia Socjalistyczna) des preußischen Teilungsgebietes strebte — wegen des mangelnden Verständnisses der SPD für die Nationalbefreiungstendenzen des polnischen Proletariats und infolge der Inspirationen des Londoner Exilzentrums der PPS — nach der Unabhängigkeit von der Partei der deutschen Sozialdemokratie, mit der sie seit ihrem Entstehen im Jahre 1893 verbunden war. Die Hauptrolle in der Geschichte der Separation spielten: der 6. Parteitag der PPS des preußischen Teilungsgebietes, der im Mai 1901 in Berlin stattfand, und der SPD-Kongreß in Lübeck (22.—28.09.1901). Letzten Endes hat sich die PPS des preußischen Teilungsgebietes von der SPD getrennt und führte bis 1906 ihr selbständiges Dasein, nun ohne finanzielle Dotationen der SPD für ihr Presseorgan — „Gazeta Robotnicza" („Arbeiterzeitung").

Die Separation der PPS des preußischen Teilungsgebietes von der SPD war einerseits die Folge dessen, daß in der polnischen Partei die Nationalbefreiungstendenzen zunahmen, anderseits — ein Effekt der Unterschätzung der nationalen Elemente durch die Partei der deutschen Sozialdemokraten, der die Leninsche Stellungnahme in der Frage der Selbstbestimmung der Völker fernlag.

Übersetzt von Marek Adamski

ФРАНЦИШЕК ГАВРАНЕК

ОТРЫВ ПОЛЬСКОЙ СОЦИАЛИСТИЧЕСКОЙ ПАРТИИ ПРУССКОЙ ПРОВИНЦИИ ОТ СОЦИАЛДЕМОКРАТИЧЕСКОЙ ПАРТИИ ГЕРМАНИИ (СПД) В 1901 ГОДУ

Польская Сациалистическая партия (ППС) прусской провинции, оторванной от Польши после раздела, стремилась, из-за непонимания СПД национально-освободительных устремлений польского пролетариата и в результате инспирации лондонского эмиграционного центра ППС, к отрыву и независимости от немецкой сациалдемократической партии, с которой она была тесно связана с момента своего основания в 1893 г. Основную роль в истории этого размежевания тыграли: VI съезд ППС прусской провинции, состоявшийся в мае 1901 г. в Берлине, и Конгресс СПД в Любеке (22—28 IX

1901). В результате этого ППС окончательно оторвалась от СПД и вела самостоятельное существование до 1906 г., будучи лишенной финансовых средств со стороны СПД для издавания своего печатного органа з „Газета Роботнича".

Сепарация ППС прусской провинции от СПД была с одной стороны результатом роста национально-освободительных тенденций внутри польской партии, н с другой стороны — результатом недооценки национальных элементов со стороны партии немецких социалдемократов, которой были чужды ленинские принципы самоопределения наций.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

WŁADYSŁAW JACHER
MANFRED KUTYMA

ODRA W ŚWIADOMOŚCI MIESZKAŃCÓW NADODRZA

„Nie czcimy już rzek jako bóstw,
ale zawsze jeszcze są czymś więcej
niż drogami spławnymi
lub urozmaiceniem krajobrazu" [1]

Odra jest nie tylko elementem naturalnego środowiska i nie tylko określonym potencjałem ekonomicznym, jest także źródłem ludzkich postaw i opinii, opinii o niej samej, o problemach jej zagospodarowania i wykorzystania, tak obecnie jak i w przyszłości. Rzecz jasna subiektywne, społeczno-kulturowe aspekty Odry dotyczą zwłaszcza tej części ludności, która mieszka, żyje i pracuje niedaleko rzeki, która wchodzi z nią w określone kontakty fizyczne i świadomościowe.

Projektowana na najbliższe lata gruntowna i kosztowna modernizacja szlaku odrzańskiego [2] wzbudza już dziś zainteresowanie nie tylko ze względu na założenia techniczno-organizacyjne i koszty koniecznych inwestycji, lecz również postawy i deklarowane w tej sprawie opinie ludności nadodrzańskiej, jej aspiracje, wzory karier, życia, nauki, pracy; czyli wzory społeczno-kulturowe. Modernizacja szlaku odrzańskiego zrodziła zatem potrzebę pogłębionej informacji oraz empirycznych analiz zagadnień z tego zakresu. Referowane tutaj badania stanowią pierwszą próbę opracowania społeczno-kulturowych aspektów modernizacji osi Odry.

---

[1] A. Kowalska, *Nad Odrą*, „Odra" 1946, nr 40, cyt. za Z. Bednorz, *Słowo w stronę rzeki*, Opole 1968, s. 5.

[2] Projektuje się nie tylko wydatne poprawienie technicznych parametrów żeglowności, m.in. poprzez budowę i rozbudowę zbiorników retencyjnych, stopni wodnych, śluz itp., lecz także szersze wykorzystanie istniejących już połączeń Odry z europejską siecią transportowych dróg wodnych (Wisła, Łaba) oraz budowę nowych bezpośrednich połączeń (Dunaj). Już pierwszy etap modernizacji (do 1982 r.) wyraża się kosztem niezbędnych nakładów rzędu 15 mld zł. Por. J. Tkocz, *Odra czynnikiem rozwoju Nadodrza. Materiały na konferencję naukową Zakładu Naukowo-Badawczego Komisji Odry*, Opole, wrzesień 1976, s. 11 i 12.

1. Podstawowe pojęcia

Termin „postawa" oznacza nastawienie psychiczne człowieka powodujące, że ma on predyspozycję, skłonność do określonych zachowań oraz wydawania o nich opinii; te ostatnie są bowiem zwerbalizowaną postacią postawy wzbogaconej elementem oceny. Postawa — powiada jeden z twórców teorii postaw, G. W. Allport — jest stanem psychicznej gotowości wytworzonym przez doświadczenie, wywierającym wpływ na kierunek i dynamikę reakcji człowieka wobec wszelkich przedmiotów i sytuacji, z którymi ma do czynienia [3]. Postawy nie są czymś wrodzonym, kształtują się w procesie socjalizacji i nabierania doświadczeń pod wpływem przeżyć wewnętrznych i bodźców zewnętrznych. Jakkolwiek są tylko predyspozycjami, oddziałują silnie na postępowanie i sposób myślenia, tak że bardzo trudno jest wyzwolić się spod wpływu zakorzenionych postaw [4].

Postawy i opinie są po części uzewnętrznieniem, egzemplifikacją wzorów społeczno-kulturowych preferowanych w określonych środowiskach. Sama jednak aparatura pojęciowa dotycząca wyrażenia „wzory społeczno-kulturowe" nie jest prosta. Występuje ona pod różnymi nazwami i jest odbiciem mnogości źródeł, z których powstawała [5]. Jedne z nich mają charakter teorii socjologicznych, formułowanych na gruncie antropologii kulturowej, etnologii i socjologii; drugie wywodzą się z języka potocznego i odwołują się do doświadczenia, którym badacze i teoretycy nadali następnie sens ściśle zdefiniowany. Bronisław Malinowski [6] wzory społeczno-kulturowe i będące ich odbiciem zorganizowane formy zachowania omawia na gruncie teorii funkcjonalnej, w której rolę kluczową odgrywa sprawa zaspokojenia potrzeb i oczekiwań w różnych sferach życia jednostki i grupy.

Teoria funkcjonalna wzbogacona o koncepcję konfliktu i teorię inter-

[3] G. W. Allport, *Attitudes*, [w:] C. Murchison [ed.], *A Handbook of Social Psychology*, New York 1935, s. 798—844. Także M. Marody, *Sens teoretyczny a sens empiryczny pojęcia postawy*, Warszawa 1976, s. 216.

[4] Por. m.in. S. Łypacewicz, *Kształtowanie stosunków międzyludzkich*, Warszawa 1975, wyd. 3, s. 86 i n.

[5] Do bardziej znanych prac poruszających temat wzorów społeczno-kulturowych można zaliczyć: G. W. Allport, *A Study of Values*, Boston 1960; R. Benedict. *Wzory kultury*, Warszawa 1966; J. Chałasiński, *Kultura i naród*, Warszawa 1968; C. Kluckhohn, *Values and Value — Orientation*, [w:] T. Parsons, E. Shils [eds] *Toward a General Theory of Action*, Mass. Harward University Press 1951; A. Kłoskowską, *Kultura masowa, krytyka i obrona*, Warszawa 1964; T. M. Jaroszewski, *Osobowość i wspólnota*, 1970; K. Żygulski, *Wartości i wzory kultury*, Warszawa 1975.

[6] B. Malinowski, *Naukowa teoria kultury*, [w:] *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958, s. 33 i n.

akcji G. C. Homansa [7] pozwala powiedzieć, że jako „wzory społeczno-kulturowe" należy badać ludzkie zachowania, powtarzalną strukturę tych zachowań uznanych za dopuszczalne i normalne w danej sytuacji i ich wpływ na określone preferencje potrzeb i oczekiwań w różnych dziedzinach życia. Wzory społeczno-kulturowe czerpią swoje motywacje i dynamikę z wartości społecznych, z ideałów jednostkowych i zbiorowych, w których streszcza się życie społeczne. Wzory społeczno-kulturowe strukturalizują wewnętrznie każdą grupę, wyznaczają miejsce i sposoby współdziałania jednostek, narzucają im określone powinności i prawa, wytwarzają silne poczucie spójności [8].

Porządek społeczny opiera się na założeniu, iż realizacja wartości, osiąganie dóbr, odbywa się w formie przewidzianej przez wzory społeczno-kulturowe i wtedy uzyskuje społeczną aprobatę, a jednostka zdobywa prawo do uznania je „za swoje". Trwałość wzorów społeczno-kulturowych jest zależna od trwałości sytuacji społecznych, które ją zrodziły. Zmiana sytuacji powoduje, że wzór staje się — przynajmniej w pewnym stopniu — zawieszony w próżni i nie może utrzymać się w dawnej formie. Wzór społeczno-kulturowy ukazuje regularność funkcjonowania danej sytuacji, osoby, instytucji i jest obrazem empirycznie sprawdzalnym za pomocą określonych technik badawczych (w socjologii: obserwacja, wywiad, ankieta). Wzorzec natomiast jest budowany na podstawie wyobraźni, modelu. Wzory mówią jaka jest rzeczywistość, wzorce — jaka mogłaby ona być. Poznanie wzorów społeczno-kulturowych funkcjonujących w różnych typach struktur pozwala określić stosunek jednostki i zbiorowości (społeczności lokalnej) do podstawowych elementów życia społecznego takich jak: rodzina, praca, sprawy osobiste, problemy innowacji, planowania w skali regionalnej i ogólnospołecznej.

Badając wzory społeczno-kulturowe ludności Nadodrza badano jak ludzie żyją, co cenią, a co odrzucają, jakie reprezentują orientacje społeczne, polityczne, gospodarcze. Z jakich źródeł czerpią wskazówki dla życia, pracy itp. Badano celowo nie tylko wzory kulturowe, ale wzory społeczno-kulturowe, podkreślając w ten sposób, że życie i kultura ludzi mieszkających nad Odrą są uwarunkowane nie tylko dziedzictwem kulturowym i tradycją, lecz również — dotyczy to zwłaszcza sytuacji po drugiej wojnie światowej — rezultatami współdziałania i współżycia ludzi, zbiorową działalnością wywierającą wpływ na ludzkie postawy, zachowania, wybory. Wzory społeczno-kulturowe wkraczają zatem zarówno w warunki życia, jak i stosunki między ludźmi.

---

[7] G. C. Homans, *Social Behavior. Its Elementary Forms*, New York 1961, s. 7: W. Jacher, *G.C. Homansa koncepcja integracji społecznej*, „Znak" 1970, nr 6.

[8] K. Żygulski, *Wartości i wzory kultury*, Warszawa 1975, s. 123 i n.: zob. też tegoż autora, *Wstęp do zagadnień kultury*, Warszawa 1972.

Pojęciem „warunki życia ludności" [9] obejmujemy zarówno warunki bytu, jak i warunki pracy, a pojęciem „stosunki międzyludzkie" układ stosunków między ludźmi, tak w środowisku pracy, jak i w środowisku zamieszkania.

2. Problem

Projektując modernizację, unowocześnienie czegoś, wdrożenie zespołu innowacji, zbyt często ogranicza się sferę zainteresowania (także inicjowanych studiów ekspertyzowo-wdrożeniowych) do czynnika materialnego, do infrastruktury rzeczowej, tj. zespołu materialnych uwarunkowań powodzenia przedsięwzięcia. Umykają z pola widzenia, tak planistom jak i inwestorom, problemy niematerialne, psychosocjologiczne i kulturowe. Tymczasem rzeczywiście efektywne programy zagospodarowania określonego potencjału muszą uwzględniać również problemy życia i kultury mieszkańców rejonu inwestowania. Oni są przecież najistotniejszym warunkiem powodzenia przedsięwzięć, są także decydującym czynnikiem ich społecznej efektywności. Wszelki bowiem postęp realizując się dla ludzi, dokonuje się poprzez ludzi.

Marksistowska analiza sił wytwórczych wyróżnia dwojakie ich komponenty: obiektywne i subiektywne. Nie tylko sił wytwórczych nie można ujmować jako czysto technicznego, rzeczowego zjawiska; pamiętać trzeba i o tym, iż to ludzie ożywiający swą pracą rzeczowe elementy stanowią ich siłę określającą, ukierunkowującą [10]. W obecnym okresie intensywnego rozwoju szczególnie wzrosła rola czynnika subiektywnego: ludzkich zdolności twórczych, wiedzy, kwalifikacji, a w równym stopniu także pomysłowości, inicjatywy, zaangażowania. Często dla powodzenia określonego przedsięwzięcia rozstrzygającą okazuje się rola ludzkich postaw, ustosunkowań podmiotów działania wobec modernizacji przedmiotu. Ludzkie postawy, oparte na preferowanych w określonych środowiskach wzorach społeczno-kulturowych, wskazują wobec procesów modernizacji i wdrażania innowacji bądź stosunek aktywny, angażujący i wspierający, bądź bierny, hamujący realizację konkretnych przedsięwzięć. W pierwszym przypadku mówimy o konstruktywnych postawach dostosowania (akomodacji), czy nawet partycypacji, tj. postawach skłaniających do twórczego uczestniczenia w dokonujących się zmianach; o identyfikacji z celami przedsięwzięcia. W drugim przypadku mówimy o dezorganizujących przed-

[9] A. Rajkiewicz, *Aktualne zagadnienia polityki społecznej w Polsce*, [w:] *Polityka gospodarcza a polityka społeczna*, Warszawa 1971, s. 51.

[10] Por. J. Semkow, *Nauka w systemie sił wytwórczych*, „Życie Gospodarcze" 1976, nr 27, s. 11.

sięwzięcie innowacyjne postawach inercji, malkontenctwa czy zgoła wrogości.

Postawy aktywne, zwłaszcza dostosowania (akomodacji) i gotowości współuczestniczenia sprzyjają realizacji nawet bardzo trudnych zamierzeń innowacyjnych; ludzie będą chcieli jak najbardziej przyspieszyć tworzenie oczekiwanych warunków życia i pracy. Z kolei przewaga postaw biernych czyni realnym niebezpieczeństwo tzw. histerezy, pozostawania w tyle, nienadążania procesów świadomościowych za dokonującymi się przeobrażeniami organizacyjno-technicznymi.

W świetle referowanych tutaj badań właśnie to niebezpieczeństwo może grozić kompleksowej modernizacji Odry. Wynika stąd — już na etapie stawiania problemu — ważny wniosek socjotechniczny: potrzeba przygotowania społeczeństwa Nadodrza do projektowanego wdrażania innowacji, głównie w aspekcie doinformowania i zainteresowania go zespołem spraw społeczno-ekonomicznych tej rzeki oraz obszarów, które sobą wiąże. Nieuwzględnienie w kompleksie spraw unowocześnienia osi Odray psychologiczno-świadomościowych elementów rzeczywistości społecznej Nadodrza może zrodzić wiele komplikacji. Zwłaszcza realne staje się wówczas działanie w tzw. próżni społecznej oraz kreowanie dużym społecznym wysiłkiem urządzeń afunkcjonalnych. Przegląd dokonań polityki odrzańskiej dostarcza przykładów tego rodzaju rozwiązań; np. nie wykorzystane w pełni moce przeładunkowe i przewozowe w zakresie materiałów sypkich (cementu, kruszywa, nawozów) oraz moce produkcyjne stoczni [11]. Może u źródeł tych zjawisk tkwią również określone postawy i wzory zachowań, efekt odwrócenia uwagi ludności od Odry i jej problemów?

3. Teren i organizacja badań

W organizacji badań zastosowano swoistą metodę kolejnych zawężeń merytorycznych i przestrzennych badanego zagadnienia. Rozpoczęto je od ogólnej obserwacji i gromadzenia dokumentacji problemów społeczno-ekonomicznego i kulturalnego rozwoju województw nadodrzańskich, które następnie pogłębiono pilotażowymi badaniami na całej osi Odry. W tym zakresie przeprowadzono: a) wywiady z autorytatywnymi pracownikami szczebla wojewódzkiego na tematy gospodarcze i kulturalne (przewodniczącymi komisji planowania, lub osobami kompetentnymi, oraz dyrektorami wydziałów kultury i sztuki), w których chodziło o poznanie miejsca Odry w życiu społecznym, ekonomicznym i kulturalnym województw nad-

[11] Dla przykładu — nowoczesna stocznia w Koźlu przewiduje zatrudnienie na poziomie 1200 osób, zatrudnia tymczasem około 650.

odrzańskich, obecnie i w przyszłości; b) wywiady z przedstawicielami regionalnych instytutów badawczych Szczecina, Zielonej Góry, Legnicy, Wrocławia i Opola; c) wywiady z autorytatywnymi pracownikami szczebla lokalnego — z naczelnikami 50 gmin nadodrzańskich. Wykorzystano ponadto 17 opracowań o Odrze oraz jej roli w życiu ludzi, wsi, regionów, będące plonem konkursu rozpisanego przez Komisję Odry Instytutu Śląskiego w Opolu oraz redakcję miesięcznika „Opole" [12]. Z kolei przeprowadzono ankietę-wywiad z wybraną grupą 450 osób mieszkających w dziesięciu punktach ośmiu województw nadodrzańskich (por. tab. 1). Tą samą techniką i przy wykorzystaniu identycznego formularza ankiety przeprowadzono 40 wywiadów (10% ogólnej liczby respondentów nadodrzańskich) w grupie mieszkańców znacznie od Odry oddalonego miasta Głuchołaz w województwie opolskim.

Tabela 1

Ankiety w wybranych miejscowościach województw nadodrzańskich

Województwo	Miejscowość	Liczba ankiet	
		zaplanowanych	zrealizowanych
Opolskie	Koźle	50	40
	Zdzieszowice	25	25
	Głuchołazy (grupa kontrolna)	50	40
Katowickie	Racibórz	50	34
Szczecińskie	Gryfino	50	39
Zielonogórskie	Nowa Sól	50	48
Leszczyńskie	Szlichtyngowa	25	25
Gorzowskie	Kostrzyń	50	48
Legnickie	Głogów	25	26
	Ścinawa	25	22
Wrocławskie	Brzeg Dolny	50	45
Razem	×	450	392

Na tym etapie gromadzono przede wszystkim opinie o Odrze, wypowiedzi ludzi mniej lub bardziej kompetentnych i zaangażowanych w problemy kompleksowego jej zagospodarowania; gromadzono również (posługując się kwestionariuszem ankiety i docierając poprzez przeszkolonych ankieterów bezpośrednio do respondentów) informacje bardziej kompleksowe, dotyczące warunków życia, pracy, nauki, rozrywki, aspiracji, czyli dotyczące wzorów społeczno-kulturowych mieszkańców Nadodrza.

W badaniach starano się również uchwycić kilka wskaźników obiektywnych, poznać korelaty subiektywnych postaw i opinii, określić ich

[12] Ten interesujący materiał będzie przedmiotem osobnej publikacji Instytutu Śląskiego w Opolu.

wpływ — w skali dwóch gmin nadodrzańskich (Dobrzeń, Popielów) — na niektóre procesy społeczne, zwłaszcza demograficzne, osadnicze, oraz na planowanie ról społecznych i zawodowych młodego pokolenia (absolwentów szkół podstawowych). Oczywiście są to informacje wycinkowe i pośrednie; zresztą zmiany we wszystkich wymienionych wyżej zakresach są uwarunkowane nie tylko ekologicznie, oddziaływaniem sąsiedztwa Odry, lecz stanowią wynik oddziaływania kompleksu czynników, zarówno obiektywnych jak i subiektywnych. Te pogłębione obserwacje dostarczają jednak również wielu informacji o Odrze w świadomości ludzi, zwłaszcza o zmieniającej się roli tej rzeki w życiu i poglądach mieszkańców wsi. Wsi niegdyś bardzo silnie związanych z Odrą, przez wiele lat rozwijających się frontem ku rzece.

4. Wzory społeczno-kulturowe i postawy ludności wobec Odry

a) Opinie pracowników szczebla wojewódzkiego oraz przedstawicieli regionalnych instytutów naukowych

Kwestionariusz wywiadu na temat wzorów społeczno-kulturowych ludności Nadodrza składał się z 16 pytań. Wszystkie one zmierzały do naświetlenia problemu wyrażonego w tytule artykułu: *Odra w świadomości mieszkańców Nadodrza.* Respondenci w przeszło 90% odpowiedzieli — niezależnie od tego, czy to było Opole, Szczecin czy Leszno, Zielona Góra czy Katowice — że Odra wywołuje u nich przede wszystkim skojarzenia historyczne i związane z nimi takie pojęcia jak bezpieczeństwo narodu, pokój, miejsce Polski w świecie. Dla mieszkańców regionów nadodrzańskich Odra jest zatem polityczno-historycznym symbolem uświadamiającym rezultaty II wojny światowej [13]. To skojarzenie historyczne jest bardzo trwałe. Zresztą począwszy od Szczecina w każdym prawie województwie łatwo odnaleźć ślady historii Polski: miejsca bitewne, muzea, pomniki itp.

Po II wojnie światowej na teren województw nadodrzańskich przybyła ludność z różnych stron Polski, a nawet Europy. Zastała tutaj znaczną liczbę ludności rodzimej, zwłaszcza w największym jej skupisku, na Opolszczyźnie. Wówczas to nastąpiło swoiste zderzenie kulturowe. Nawyki, tradycje, obyczaje, poddane wzajemnym obserwacjom i konfrontacjom z życiem zaczęły stopniowo krystalizować się, zwolna powstawały nowe wartości. Zaczął się tworzyć nowy typ społeczeństwa [14]. Dzisiaj można już

[13] Por. wywiady: W_{10}, W_{17}, W_{2}.

[14] W_{24}. Por. np. *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich,* pod red. W. Markiewicza i P. Rybickiego, Poznań 1963; K. Kwaśniewski, *Adaptacja i integracja kulturowa ludności Śląska po II wojnie światowej,* Wrocław 1967; *Ze studiów nad miejską siecią osadniczą województwa zielonogórskiego,* Zielona Góra 1974.

o tym mówić jako o fakcie dokonanym. Typ ten charakteryzuje dążenie do dorównania reszcie kraju. Wynika to m.in. z tego, że ludność zwłaszcza środkowego Nadodrza (dzisiejsze województwa zielonogórskie, gorzowskie, legnickie), a w pewnym stopniu również Opolszczyzny, zamieszkuje obszar, który w przeszłości mało miał powiązań z silniejszymi ośrodkami naukowymi, kulturalnymi. Były to przecież — za czasów niemieckich — obszary peryferyjne, w stosunku do innych obszarów Rzeszy znacznie uboższe i to pod każdym względem. Dopiero po 1945 r. zaczęto tworzyć na tych terenach nową, własną, polską kulturę, nawiązując do polskich tradycji zachowanych przez ludność rodzimą. Odra odegrała w tym procesie ważną rolę jako czynnik historyczny i geograficzny, oddziałujący silnie na świadomość społeczną ludności ziem nadodrzańskich, zarówno rodzimej jak i napływowej.

Dzieje Polski rozpoczęły się przed wiekami nad Odrą i tu znalazły dzisiaj ciąg dalszy. Te skojarzenia historyczne, jakie wywołuje Odra w świadomości mieszkańców województw nadodrzańskich, są i dziś najsilniejsze. Ludzie mieszkający nad Odrą wiedzą, że żyją na dawnych historycznych obszarach Polski. Podstawowy motyw historyczny związany z dawną historią Odry i z najnowszymi wydarzeniami wojennymi z 1945 r. silnie utrwalił się w świadomości mieszkańców ziem nadodrzańskich. Motyw ten przyczynił się do wytworzenia pewnych wzorów kulturowych w zakresie postaw i zachowań. Odra stała się — w opinii respondentów — przesłanką odczuć patriotycznych.

Respondenci podkreślali równocześnie, że pod wpływem tej rzeki nie wytworzyła się wśród ludności województw nadodrzańskich specyficzna kultura czy subkultura. Opinię taką wyraziło 81% rozmówców. Argumentowano najczęściej w ten sposób, że Odra nie odegrała i nie odgrywa roli jako podstawa tworzenia się specyficznych kultur regionalnych czy lokalnych, bowiem w świadomości współczesnych mieszkańców województw nadodrzańskich jest ona wyłącznie drogą komunikacyjną, „którą z południa na północ odbywa się ruch barek" [15].

Inną przyczyną tego, że Odra nie odgrywa dziś roli kulturotwórczej jest fakt, iż trudno obecnie wymienić liczące się specyficzne zawody, rodzaje pracy związane z Odrą. Trudno znaleźć ludzi charakteryzujących się specyficznym stylem życia powiązanym z rzeką. Ci zaś, którzy pracują w zawodach związanych z Odrą, stanowią w stosunku do innych zawodów grupę znikomą. Cóż bowiem znaczy około 2000 osób związanych zawodowo z Odrą w skali ogólnego zatrudnienia regionów nadodrzańskich. Do historii przeszły czasy, w których istniały (zwłaszcza na Opolszczyźnie) liczne rody „łodziarzy", gdzie przez pokolenia przechodziły z ojca na syna

[15] W_{25}, s. 5.

zawody ludzi pracujących na rzece, na tratwie, żaglowcu, barce, które stanowiły nierzadko dom, warsztat pracy, szkołę życia. W nadodrzańskich osadach, np. w Czarnowąsach i Dąbrówce, było jeszcze nie tak dawno ponad stu żeglarzy wywodzących się z dawnych rodów: Gaborów, Sapoków, Chudaków, Iwów... Dziś jest tych żeglarzy z biedą trzech. Odeszły tradycje, koloryt, uczuciowe związki z Odrą łączone z pracą na rzece. Teraz młodzi potomkowie tych rodów przechodzą do innych zawodów, do transportu, budownictwa, przemysłu, bo „rzeka już nie jest konkurencją dla lądu" [16].

Tradycja zawodowa, prestiż społeczny zawodu, indywidualne samookreślenie się w zawodzie są elementami wpływającymi na wybór danego zawodu, który zwyczajnie jest powiązany z pewnymi wzorami społeczno-kulturowymi. Odra w obecnym stanie nie stanowi dostatecznie silnego motywu dla powstania zawodów ludzi pracujących „na rzece", nie jest też motywem do tworzenia specyficznej kultury mieszkańców województw nadodrzańskich.

Istnieje natomiast inny problem: Odra przyczyniła się do tego, co nazywamy integracją ziem nadodrzańskich oraz znalazła, jako element środowiska przyrodniczego, odbicie w folklorze, literaturze, zwyczaju. Z wypowiedzi uzyskanych wśród grona pracowników szczebla wojewódzkiego regionów nadodrzańskich wynika, że w zasadzie proces integracji różnych grup ludności mieszkającej nad Odrą dokonał się w skali globalnej. Można dzisiaj mówić o nowym społeczeństwie, które uformowało się nad Odrą. Istnieje natomiast jeszcze częściowo zagadnienie integracji na Opolszczyźnie, co wynika z istnienia dużego i zwartego skupiska ludności rodzimej na tym terenie. Co prawda i tutaj wygasły ogniska konfliktów na tle pochodzenia regionalnego grup osiedleńczych.

Istnieje jednak nadal sprawa poziomu, stopnia integracji. Jak wiadomo z badań socjologicznych, integracja nie jest nigdy procesem zamkniętym. Zawsze są jakieś czynniki do zintegrowania w grupie — w zbiorowości. Istnienie tych czynników jest uzależnione zarówno od elementów składowych zbiorowości, jak i stopnia integracji w skali globalnej. A więc jeśli przyjmiemy, że integracja rozumiana potocznie wyraża zespolenie się trwałymi więzami z tym wszystkim, co wchodzi w zakres ogólnopolskiej problematyki społecznej, gospodarczej i kulturalnej, to możemy powiedzieć, że dziś już z trudem można by odnaleźć wśród ludności województw nadodrzańskich odrębności typu „dzielnicowego", wyrażające się w mowie, stroju, obyczaju. Zresztą dotyczyłyby one co najwyżej pokolenia najstarszego, gdyż dla młodego pokolenia, wyrosłego nad Odrą, te sprawy (jako differentia specifica) już nie istnieją. Można więc powtórzyć,

[16] Por. reportaż konkursowy o Odrze R_5 („Iwa"), s. 3—4.

że integracja w skali makrospołecznej już się dokonała. Pozostaje aktualny proces integracji w skali mikrospołecznej, obejmującej zasięgiem rodzinę, sąsiedztwo, grupę lokalną i towarzyską, kolektyw pracowniczy.

Odra odegrała w przeszłości rolę jako jeden z ważnych czynników integracji społecznej grup osiedleńczych przybyłych na teren województw nadodrzańskich. Dzisiaj można by powiedzieć, że nad Odrą żyją ludzie, którzy różnią się między sobą głównie stosunkiem do procesów industrializacji, a więc zróżnicowanie wśród nich ma charakter przede wszystkim warstwowo-zawodowy, a nie kulturowy. Postępujący proces industrializacji i urbanizacji terenów leżących nad Odrą będzie coraz więcej zacierał niewielkie, istniejące jeszcze różnice kulturowe, prowadząc w konsekwencji do „homogenizacji" stylów życia i organizujących to życie wzorów społeczno-kulturowych. Jednakże należy podkreślić — co dobitnie akcentowali rozmówcy — że wraz z rozwojem tych procesów i utrwalaniem ich skutków nie zniknie i nie zatrze się emocjonalne i psychiczne „odczuwanie" Odry; bo w polskiej psychice i świadomości społecznej umiłowanie Odry przejawiało się zawsze. Jak się wyraził jeden z respondentów: „przybywając nad tę rzekę czuliśmy, że ona jest nasza" [17].

b) Postawy ludności wobec Odry w świetle badań ankietowych

Celem zbadania wzorów społeczno-kulturowych w konkretnych środowiskach i sytuacjach społecznych sięgnięto również do informacji bezpośredniej, do materiału pierwotnego, zebranego za pomocą badań ankietowych w wybranych miejscowościach nadodrzańskich. Pytania kwestionariusza ankiety zostały zgrupowane wokół pięciu problemów:

1. środowiska życia respondentów;
2. aktywności wyrażającej się poprzez postawy, wybory, preferowane i postulowane zachowania;
3. życia ludzi w aspekcie „stylu życia", uczestnictwa w kulturze, oświacie;
4. aspiracji, planów, dążeń, oczekiwań ludzi żyjących nad Odrą;
5. roli, jaką odgrywa Odra w świadomości i życiu respondentów.

Zebrany materiał empiryczny, stanowiący bogatą ilustrację wymienionych wyżej problemów, został opracowany w obszernym raporcie, który wraz ze wszystkimi narzędziami badań i ich wynikami znajduje się w Instytucie Śląskim w Opolu [18]. Nas interesuje głównie punkt 5 programu badań, traktujący o roli Odry w świadomości i życiu mieszkańców województw nadodrzańskich.

Z czym się kojarzy respondentom rzeka Odra? Czy odczuwają jakieś

[17] W_1, s. 3—4.

[18] W. Jacher, *Wzory społeczno-kulturowe ludności Odry i Nadodrza*, Archiwum Prac Naukowych Instytutu Śląskiego w Opolu, zn. zł. 646-3/2/E, nr inw. 2240/76.

związki z tą rzeką? Czego oczekują od tej rzeki po jej uregulowaniu i modernizacji? Oto niektóre pytania, na które szukano odpowiedzi. Badania ankietowe potwierdzają spostrzeżenia zanotowane w czasie wywiadów z pracownikami szczebla wojewódzkiego, mianowicie to, że Odra wywołuje w świadomości ludzi przede wszystkim skojarzenia historyczne. Wyraźnie potwierdzają to dane liczbowe tabeli 2.

Tabela 2

Ranga „historii Polski i pokoju" wśród innych wartości, jakie kojarzą się respondentom z rzeką Odrą, a typ badanej grupy

Typ grupy	Ranga								Razem
	1	2	3	4	5	6	7	nie nadano rangi	
Podstawowa									
liczba	202	67	30	8	6	5	—	34	352
%	57,4	19,0	8,5	2,3	1,7	1,4	×	9,7	100,0
Kontrolna									
liczba	25	10	×	1	×	×	×	4	40
%	62,5	25,0	×	2,5	×	×	×	10,0	100,0

Źródło: Zestawiono według danych ankiety.

„Historia Polski i pokój" zajmują pierwsze miejsce wśród zestawu wartości, jakie nasuwają się respondentom przy haśle wywoływanym „Odra". Ponad 57% respondentów z grupy podstawowej i ponad 62% z grupy kontrolnej wymienia na pierwszym miejscu tę wartość. Należy zauważyć, że w grupie kontrolnej wartość ta wzrasta dodatkowo jeszcze o ponad 5%. Świadczyłoby to, że dla osób mieszkających dalej od Odry wartość ta rośnie wraz z odległością.

Tabela 3

Ranga „poczucia bezpieczeństwa" wśród innych wartości, jakie kojarzą się respondentom z rzeką Odrą, a typ badanej grupy

Typ grupy	Ranga								Razem
	1	2	3	4	5	6	7	nie nadano rangi	
Podstawowa									
liczba	17	110	74	36	14	4	×	97	352
%	4,8	31,3	21,0	10,2	4,0	1,4	×	27,6	100,0
Kontrolna									
liczba	8	12	11	×	1	×	×	8	40
%	20,0	30,0	27,5	×	2,5	×	×	20,0	100,0

Źródło: jak w tab. 2.

Na drugim miejscu wśród wartości kojarzących się respondentom z Odrą znalazło się „poczucie bezpieczeństwa" (tab. 3). Wartość ta jest powszechnie uznawana jako konsekwencja zmian historycznych i politycznych, lecz w siedmiostopniowej skali została najliczniej wybrana na drugim miejscu (31,3% w grupie podstawowej i 30,0% w grupie kontrolnej).

Inne skojarzenia związane z Odrą, takie jak miejsce pracy, zabytki kultury i sztuki, ciekawi ludzie, których respondenci mieli okazję poznać nad Odrą, zajmują dalekie miejsca. Fakty te ilustrują dane liczbowe tab. 4 i 5.

Tabela 4

Ranga „miejsca pracy" wśród innych wartości, jakie kojarzą się respondentom z rzeką Odrą, a typ badanej grupy

Typ grupy	Ranga								Razem
	1	2	3	4	5	6	7	nie nadano rangi	
Podstawowa									
liczba	32	37	61	42	22	12	×	146	352
%	9,1	10,5	17,3	11,9	6,3	3,4	×	41,5	100,0
Kontrolna									
liczba	1	4	5	4	4	×	×	22	40
%	2,5	10,0	12,5	10,0	10,0	×	×	55,0	100,0

Źródło: jak w tab. 2.

Tabela 5

Ranga „miejsca urodzenia (zamieszkania)" wśród innych wartości, jakie kojarzą się z rzeką Odrą, a typ badanej grupy

Typ grupy	Ranga								Razem
	1	2	3	4	5	6	7	nie nadano rangi	
Podstawowa									
liczba	86	32	29	21	25	14	2	143	352
%	24,4	9,1	8,2	6,0	7,1	4,0	0,6	40,6	100,0
Kontrolna									
liczba	1	2	2	1	2	2	×	30	40
%	2,5	5,0	5,0	2,5	5,0	5,0	×	75,0	100,0

Źródło: jak w tab. 2.

Mówiąc o „miejscu pracy", które kojarzy się respondentom przy haśle wywoławczym „Odra", respondenci mają na myśli zakład pracy położony nad Odrą, a nie pracę związaną z rzeką. Warto też zwrócić uwagę, że jak wynika z tab. 5, stosunkowo wysoki procent, bo prawie 1/4 osób ankieto-

wanych z grupy podstawowej, kojarzy sobie Odrę z miejscem urodzenia. Dotyczy to grupy ludności rodzimej oraz młodszej generacji ludności napływowej, która urodziła się i wychowała nad Odrą.

Czy urodzenie lub zamieszkanie nad Odrą prowadzi do zacieśnienia i uszczegółowienia związków z Odrą? Pytanie nr 24 ankiety miało na celu ujawnienie tych szczegółowych związków i brzmiało następująco: Czy był Pan(i) kiedyś lub jest obecnie związany(a) w jakiś sposób z Odrą, np. przez pracę, wykształcenie, udział w zespołach amatorskich czerpiących motywy z Odry itp? Odpowiedzi na te pytania zawierają tabele 6 i 7.

Tabela 6

Forma powiązania respondentów z rzeką Odrą według typów badanych grup

Typ grupy	Forma powiązania						Razem
	nie ma	poprzez pracę	poprzez wykształcenie	zespół amatorski	inne	brak danych	
Podstawowa liczba	170	116	25	13	44	18	352
%	48,3	33,0	7,1	3,7	12,5	5,1	100,0
Kontrolna liczba	19	10	8	2	8	×	40
%	47,5	25,0	20,0	5	20,0	×	100,0

Uwaga: Liczby i odsetki nie sumują się, gdyż respondenci wymieniali więcej niż jedną formę powiązań.
Źródło: jak w tab. 2.

Tabela 7

Ilość wskazanych elementów wiążących respondenta z Odrą według typów badanych grup

Typ grupy	Ilość wskazanych elementów					Razem
	1	2	3	4	0	
Podstawowa liczba	134	26	4	×	188	352
%	38,1	7,4	1,1	×	53,4	100,0
Kontrolna liczba	16	4	×	1	19	40
%	40,0	10,0	×	2,5	47,5	100,0

Źródło: jak w tab. 2.

Jak widać (tab. 6), w grupie podstawowej 48,3%, a w grupie kontrolnej 47,5% osób, oświadczyło, że nie mają żadnych form powiązania z Odrą. Natomiast 33,0% osób z grupy podstawowej i 25,0% z grupy kontrolnej wskazywało na powiązanie z Odrą przez pracę. Należy jednak — o czym wcześniej sygnalizowano — właściwie interpretować powiązania z Odrą jako źródłem pracy. Nie chodzi tu o pracę związaną wprost z rzeką, a więc związaną np. z żeglugą śródlądową, ze stoczniami rzecznymi itp. — choć

i tego w małym procencie nie należy wykluczyć — ale idzie o pracę w zakładach, instytucjach usytuowanych nad Odrą. Nie mniej charakterystyczna jest ilość wskazanych elementów wiążących respondentów z Odrą (zob. tab. 7). Tutaj również powtarza się „prawidłowość" polegająca na tym, że 53,4% osób w grupie podstawowej i 47,5% w grupie kontrolnej stwierdziło, że żaden czynnik nie wiąże ich z Odrą. I trudno się temu dziwić, skoro Odra jest bardzo mało — jak dotąd — atrakcyjna dla jej mieszkańców. Stwierdzenia te pokrywają się z opiniami na ten temat działaczy życia gospodarczego i kulturalnego ośmiu województw nadodrzańskich.

Z drugiej strony obserwujemy interesujące zjawisko. Oto ci ludzie, którzy stwierdzają, że obecne ich związki z Odrą są bardzo luźne i słabe, równocześnie mocno podkreślają swoje nadzieje i oczekiwania łączące się z uregulowaniem i modernizacją Odry. Po prostu spodziewają się wielu konkretnych korzyści płynących z zagospodarowania Odry. Pokazują to wyraźnie dane tabel 8 i 9.

Tabela 8

Nadzieje respondentów związane z uregulowaniem i modernizacją rzeki Odry według typów badanych grup

Typ grupy	Oczekiwania							Razem
	niczego nie oczekuje	1	2	3	4	inne	brak informacji	
Podstawowa liczba	1	141	60	179	246	16	1	352
%	0,3	40,1	17,0	50,9	69,9	4,5	0,3	100,0
Kontrolna liczba	1	13	4	19	10	8	1	40
%	2,5	32,5	10,0	47,5	25,0	20,0	2,5	100,0

Uwaga: Liczby i odsetki nie sumują się, gdyż respondenci wymieniali więcej niż jedno oczekiwanie.
Oznaczenia: *1* — usunięcie groźby zniszczeń spowodowanych przez Odrę, *2* — stworzenie warunków dla nowej ciekawej pracy, *3* — stworzenie nowych warunków rekreacji, wypoczynku, turystyki, *4* — szybki rozwój gospodarczy, społeczny, kulturalny własnej miejscowości.
Źródło: jak w tab. 2.

Jak wynika z przytoczonych danych, respondenci spodziewają się, że po regulacji i modernizacji Odry zniknie przede wszystkim groźba powodzi i zniszczeń powodowanych przez rzekę. Oczekuje tego 40,1% ogółu respondentów grupy podstawowej i 32,5% grupy kontrolnej. Ludzie mają nadzieję (50,9% z grupy podstawowej i 47,5% z grupy kontrolnej), że zagospodarowanie Odry stworzy nowe warunki rekreacji, wypoczynku, turystyki. Przyczyni się do szybszego rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego ich miejscowości (tego oczekuje aż 69,9% z grupy podstawowej). Modernizacja Odry stworzy warunki dla nowej ciekawej pracy (tak sądzi 17,0% osób z grupy podstawowej i 10,0% z grupy kontrolnej). O zainteresowaniu się modernizacją Odry świadczy i to, że wobec tego

Tabela 9

Oczekiwania respondentów związane z uregulowaniem i modernizacją rzeki Odry a odległość miejscowości od rzeki

Odległość miejscowości w km	Oczekiwania							Razem
	niczego nie oczekuje	1	2	3	4	inne	brak informacji	
Do 0,5 km								
liczba	1	69	31	73	113	8	×	138
%	0,7	50,0	22,5	52,9	81,9	5,8	×	100,0
0,5—1,5 km								
liczba	×	24	10	45	59	5	1	82
%	×	29,3	12,2	54,9	72,0	6,1	1,2	100,0
1,5—3 km								
liczba	×	42	16	57	59	3	×	112
%	×	37,5	14,3	50,9	52,7	2,7	×	100,0
3—5 km								
liczba	×	4	×	2	5	×	×	8
%	×	50,0	×	25,0	62,5	×	×	100,0
Brak danych								
liczba	×	2	3	2	10	×	×	12
%	×	16,7	25,0	16,7	83,3	×	×	100,0
Razem	1	141	60	179	246	16	1	352

Oznaczenia. jak w tab. 8.
Źródło: jak w tab. 2.

problemu nie ma prawie osób obojętnych; tylko jedna osoba z grupy podstawowej i jedna osoba z grupy kontrolnej oświadczyły, że nie oczekują niczego po zagospodarowaniu Odry.

Istnieje też pewien związek między oczekiwaniami związanymi z uregulowaniem Odry a odległością miejscowości od rzeki. Ilość i rodzaj oczekiwań respondentów rośnie w zależności od odległości ich miejscowości od Odry. I tak np. mieszkający tuż nad rzeką (do 0,5 km) liczą bardziej na usunięcie groźby powodzi, na lepsze warunki rekreacji i pełniejszy rozwój gospodarczo-społeczny, jako konsekwencję uregulowania Odry. W mniejszym stopniu doceniają to mieszkający w odległości 3—5 km od rzeki. Szczegółowe informacje łatwo odczytać z danych tabeli 9.

Równie ciekawe informacje uzyskujemy, korelując ilość wskazanych elementów-oczekiwań wynikających z uregulowania Odry z odległością miejscowości respondenta od tej rzeki. Widzimy, że (tab. 10) praktycznie nie ma osób — poza jedną — które by nie wskazały przynajmniej jednego elementu-oczekiwania w stosunku do Odry, związanego z jej zagospodarowaniem. Natomiast najwięcej osób wskazuje jeden element, tj. usunięcie groźby zniszczeń wskutek powodzi, przy czym w miarę odległości od

Tabela 10

Ilość wskazanych elementów (oczekiwań) związanych z uregulowaniem i modernizacją rzeki Odry a odległość miejscowości respondenta od tej rzeki

Odległość od Odry w km	Ilość elementów-oczekiwań							Razem
	0	1	2	3	4	inne	brak informacji	
Do 0,5 km								
liczba	1	46	47	24	18	2	×	138
%	0,7	33,3	34,1	17,4	13,8	1,4	×	100,0
0,5—1,5 km								
liczba	×	40	21	19	1	×	1	82
%	×	48,8	25,6	23,2	1,2	×	1,2	100,0
1,5—3 km								
liczba	×	64	34	11	3	×	×	112
%	×	57,1	30,4	9,8	2,7	×	×	100,0
3—5 km								
liczba	×	6	1	1	×	×	×	8
%	×	75,0	12,5	12,5	×	×	×	100,0
Brak danych								
liczba	×	8	3	1	×	×	×	12
%	×	66,7	25,0	8,3	×	×	×	100,0
Razem	1	164	106	56	22	2	1	352

Źródło: jak w tab. 2.

Odry rośnie procent osób akcentujących te oczekiwania (do 0,5 km — 33,3%; do 1,5 km — 48,8%; do 3 km — 57,1%; do 5 km — 75,0% osób).

Na koniec tych analiz warto jeszcze podać ilość elementów-oczekiwań, wynikających z modernizacji Odry, wskazanych przez grupę podstawową i kontrolną. Rzecz ciekawa, że 60,0% w grupie kontrolnej, przy 46,6% w grupie podstawowej, oczekuje po zagospodarowaniu Odry usunięcia groźby zniszczeń spowodowanych powodzią (por. tab. 11). Z czego wynika ten wyższy procent zanotowany w grupie kontrolnej? Prawdopodobnie z tego, że mieszkający w odległości ponad 60 km od Odry (grupa kontrolna) mniej są przyzwyczajeni do groźby powodzi związanej z tą rzeką, niż osoby mieszkające bezpośrednio nad Odrą, które znając już cykliczność wylewów rzeki pogodziły się (przynajmniej czasowo) z tym zjawiskiem.

c) Obiektywne wskaźniki postaw wobec Odry

Praktyczne wnioski wynikające z analizy treści wzorów społeczno-kulturowych są dla modernizacji Odry niezbyt optymistyczne. Rzeka ta jest dziś bardziej symbolem niż rzeczywistością, nie wykorzystanym potencjałem. Te ogólne wnioski potwierdzają się również w mikroskali,

Tabela 11

Ilość wskazanych elementów (oczekiwań) związanych z uregulowaniem i modernizacją rzeki Odry według typów badanych grup

Typ grupy	Ilość elementów-oczekiwań							Razem
	0	1	2	3	4	inne	brak informacji	
Podstawowa liczba	1	164	106	56	22	2	1	352
%	0,3	46,6	30.1	15,9	6,3	0,6	0,3	100,0
Kontrolna liczba	2	23	12	2	×	×	×	40
%	5,0	60,0	30,0	5,0	×	×	×	100,0

Źródło: jak w tab. 2.

w mikroregionie Dobrzeńsko-Popielowskim [19], w którym występowały niegdyś bardzo silne związki z Odrą, dla którego mieszkańców rzeka ta była nie tylko oknem na świat, lecz i źródłem życiowych doświadczeń i bogactwa.

Dla mieszkańców Dobrzenia, Chróścic, Siołkowic, Popielowa i innych wsi pozostających przez wiele stuleci pod administracją opolskiego Zamku, wydano szereg aktów prawnych dodatkowo wzmacniających ich zainteresowania Odrą (np. koncentracja na rzece całości obowiązków pańszczyźnianych, liczne akty regulujące spław drzewa w dół rzeki, itp.) [20]. Na ich wysokości zbudowano również najstarsze urządzenia odrzańskie, takie jak komora cła wodnego, specjalny Urząd Drzewny (Holzamt), regulujący spław drzewa Odrą m.in. na rynku Brzegu, Oławy, Wrocławia, wreszcie składnicę budulca i opału wraz z placem, na którym wiązano tratwy oraz rozładowywano i przeładowywano drzewo budulcowe, tarcicę i inne towary na statki żaglowe. Wszystkie te urządzenia powstały w Klinku koło Popielowa. W tym rejonie także zbudowano najstarsze odrzańskie śluzy i jazy (w Klinku i Dobrzeniu) oraz kanały ułatwiające żeglugę (tzw. kanał mikoliński), a także zakłady budowy taboru pływającego w Dobrzeniu Małym. Zakłady te funkcjonują — podobnie jak śluzy i jazy — po dzień dzisiejszy, a produkty tej niewielkiej stoczni (zatrudniającej 200 osób) eksportowane są do wielu krajów europejskich. Stąd także,

[19] Te sąsiadujące ze sobą gminy nadodrzańskie obejmują: 21 wsi, niespełna 270 km² powierzchni (3,1% powierzchni województwa opolskiego) i ponad 23 tys. ludności (2,5% ludności regionu). Zob. W. Lesiuk, M. Lis, *Województwo opolskie. Charakterystyka społeczno-gospodarcza jednostek administracji państwowej*, Opole 1976, s. 84, 238.

[20] Por. m.in. M. Kutyma, *Siołkowice w świetle szesnastowiecznych urbarzy*, „Kwartalnik Opolski" 1976, nr 1; E. Kunze, *Die Holzflösserei auf der Oder und den Flussbächen den Oppelner-Kreises*, „Oppelner Heimatblatt" 1928, nr 11.

zwłaszcza z nadodrzańskich przysiółków (Ostrówka, Kątów, Klinku), wywodzili się sławni łodziarze i „matackarze" (tratwiarze, z niem. *Martatsche* — tratwa), spławiający drzewo nie tylko Odrą, lecz także Wisłą, Bugiem, Narwią, a nawet Niemnem [21], dokąd docierali zorganizowanymi grupami (zwłaszcza w XIX wieku po zniesieniu poddaństwa osobistego oraz uwłaszczeniu chłopów).

Co po dzień dzisiejszy zostało z tych związków z Odrą i w jakim stopniu są one reprezentowane w planach życiowych zwłaszcza młodego pokolenia? Częściowej odpowiedzi na to pytanie dostarczyła audytoryjna ankieta przeprowadzona z 200 absolwentami siedmiu zbiorczych szkół podstawowych w gminie Popielów pod koniec roku szkolnego 1975/76. Badani wybierali przede wszystkim zawody produkcyjne związane z nowoczesną techniką, żaden z respondentów nie zadeklarował gotowości podjęcia pracy w gospodarce odrzańskiej; bo też i rzeka jako źródło pracy lokuje się w ich świadomości daleko od wymogów współczesnej techniki. Również romantyczny i posiadający w tym rejonie wiekową tradycję zawód marynarza żeglugi śródlądowej nie znajdzie tu następców. W hierarchii atrakcyjności ponad 80 najczęściej spotykanych zawodów zajął miejsce dopiero w piątej dziesiątce.

Tego typu postawy stwarzać mogą w przyszłości rodzaj psychologicznej bariery, którą również — obok szeregu innych — pokonać trzeba będzie w kompleksowym zagospodarowaniu Odry. Obecnie znaczy ona w życiu i świadomości ludzi bardzo niewiele, nawet tych, którzy mieszkają w jej bezpośrednim sąsiedztwie i którzy mają z nią stały bezpośredni kontakt. A zatem zbyt daleko odeszli od Odry. Czy jednak również w sensie dosłownym, fizycznym? Analiza procesów demograficznych i osadniczych zachodzących na obszarach Nadodrza w minionym półwieczu pozwala dostrzec i w tym zakresie symptomatyczne i narastające tendencje zmian.

W tabeli 12 przedstawiono rozmieszczenie ludności dwóch gmin nadodrzańskich, porządkując wsie według kryterium odległości od Odry. Okazało się, iż w ciągu niespełna półwiecza nie tylko nie nastąpiło odwrócenie proporcji rozmieszczenia ludności na niekorzyść wsi nadodrzańskich, lecz przeciwnie, następował systematyczny — aczkolwiek powolny — wzrost udziału mieszkańców miejscowości rozlokowanych na stoku pradoliny Odry w ogólnym zaludnieniu mikroregionu (w 1939 r. skupiały te wsie 78,5% ogólnego potencjału demograficznego rejonu, w 1966 r. — 79,4%, w 1970 — 79,8% i 1975 r. — 79,7%). Rosła zwłaszcza liczba ludności we wsiach dużych, będących obecnie siedzibami władz gminnych. Czy zatem

[21] Pozostały liczne dowody tych sezonowych wyjazdów, zwłaszcza w formie adnotacji w księgach metrykalnych (np. w parafii siołkowickiej — obejmującej prawie do końca XIX w. również Chróścice i Popielów — przetrwały one od połowy XVIII w.).

Tabela 12

Ludność w miejscowościach nadodrzańskich gmin Dobrzeń i Popielów

Wsie	Liczba ludności w roku:					
	1939	1950	1960	1966	1970	1975
Zlokalizowane w sąsiedztwie Odry						
Ludność ogółem: liczba	20 872	16 113	16 666	17 632	17 976	18 297
%	100,0	77,2	79,8	84,5	86,1	87,7
Czarnowąsy	3 000	2 351	2 339	2 552	2 637	2 709
Borki	525	458	448	527	546	531
Dobrzeń Wielki	4 400 [b]	2 920	3 026	3 273	3 562	3 593
Dobrzeń Mały	•	884	997	1 008	934	1 052
Chróścice	3 600	3 193	3 330	3 625	2 556	3 610
w tym przysiółki:						
Babi Las	•	•	•	173	•	141 [a]
Kwaśna	•	•	•	474	•	443 [a]
Ostrówek	•	•	•	134	•	88 [a]
Kąty	•	•	•	•	•	85 [a]
Siołkowice Stare	3 800	2 650	2 717	2 556	2 599	2 652
w tym przysiółki:						
Bedaszka	•	•	•	46	•	32 [a]
Popielów	3 100	2 531	2 560	2 638	2 708	2 721
w tym przysiółki:						
Kabachy	500	•	•	547	•	723 [a]
Lipie Laski	•	•	•	27	•	26 [a]
Wielopole	150	•	•	101	•	119 [a]
Kolonia Popielowska (Klink)	250	•	•	216	192	212 [a]
Rybna	360	372	426	369	369	345 [a]
Stare Kolnie	535	255	276	266	284	299
Stobrawa	1 002	500	547	515	590	573
Pozostałe miejscowości						
Ludność ogółem: liczba	5 713	3 190 [c]	3 342 [c]	4 584	4 544	4 658
%	100,0	55,8	58,5	80,2	79,5	81,5
Brzezie	325	356	324	328	360	340
Kup	1 180	•	•	1 316	1 125	1 141
Kaniów	628	498	462	443	439	443
Lubienie	700	433	442	410	415	403
Siołkowice Nowe	600	495	574	571	565	579
Karłowice	1 230	769	815	728	870	979
Kuźnica Katowska	350	129	187	205	182	177
Kurznie	700	510	538	583	588	596
Ogółem	26 558	19 303 [c]	20 008 [c]	22 216	22 520	22 955

[a] Według stanu na dzień 30 IX 1976. [b] Łącznie z Dobrzeniem Małym. [c] Bez Kupów.

Źródło: *Handbuch der Schulen im Gau Schlesien*, Breslau-Lissa 1939, Bd 2, 3, s. 270—297; materiały spisów powszechnych 1950, 1960 i 1970; *Statystyczna charakterystyka miejscowości, powiaty: brzeski i opolski* Opole 1971 WUS; *Ludność wiejska. Wyniki badania struktury ludności wsi z dnia 15 X 1966*, Opole 1969 WUS; dane biur ewidencji ludności gmin: Dobrzeń i Popielów.

można mówić o zjawisku dosłownego odchodzenia ludności od Odry, a tym bardziej o cofaniu się od rzeki wiejskiej sieci osadniczej?

Hipotezę weryfikują, potwierdzając ją, dane o procesach demograficznych zachodzących w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki, we wsiach i przysiółkach rozlokowanych u jej brzegów, na dawnych — niegdyś dla osad-

Tabela 13

Liczba i struktura ludności wsi i przysiółków graniczących z Odrą (wg stanu z dnia 15 X 1966 i 30 IX 1976)

Wyszczególnienie	Ludność ogółem			Ludność w wieku poprodukcyjnym				Ludność w wieku poprodukcyjnym w miejscowościach macierzystych [c]	
	1966	1976	1966 =100%	1966 [a]		1976 [b]			
				liczba	%	liczba	%	liczba	%
Ostrówek	134	88	66	24	17,6	15	17,0	398	11,2
Kąty	·	25	×	·	·	5	20,0		
Bedaszka	46	32	69	9	19,6	6	18,8	257	9,9
Kolonia Popielowska	216	212	98	40	18,5	34	16,0	29	15,1
Wielopole	101	119	85	17	16,8	13	11,0	273	10,1
Lipie Laski	27	25	92	2	7,4	3	12,0		
Rybna	396	345	87	46	11,6	39	11,3	34	9,3
Ogółem	893 [d]	821	ok. 90	136 [d]	15,2	112	13,6	991	10,5

[a] Ludność w wieku 60 lat i więcej. [b] Ludność w wieku 65 lat i więcej. [c] Według stanu na koniec 1970 r. [d] Bez Kątów.
Źródło: *Ludność wiejska...*; dane biur ewidencji ludności urzędów gminnych w Dobrzeniu i Popielowie.

nictwa niedostępnych — obszarach zalewowych. Dane tabeli 13 wskazują, że miejscowości te — których ludność szczególnie mocno była niegdyś związana z gospodarką odrzańską, a obecnie głównych środków do życia dostarcza jej rolniczy warsztat pracy [22] — cechuje wyraźna tendencja do zanikania. Nie tylko maleje ogólna liczba ludności, lecz także stale pogłębia się ich niekorzystna struktura wieku. Te same procesy są po części dostrzegalne również we wsiach dużych, rozwojowych, gdzie obejmują dzielnice wsi wysunięte ku Odrze, powodując ich powolne obumieranie, a w efekcie oddalanie się centrów wsi od rzeki. W tym samym czasie, kiedy kurczyły się peryferie starych wsi wysunięte ku Odrze oraz zamierały nadodrzańskie przysiółki, dynamicznie rozwijało się osadnictwo robotnicze na przeciwległych krańcach wsi. Szybko rosła ludność nowych dzielnic, robotniczych przysiółków (np. Kabachów, Kwaśna oraz w kolonii Nowe Siołkowice — założonej w 1788 r. przez grupę 20 osadników).

W historycznym ujęciu atrakcyjności osadnictwa na terenach pradoliny Odry można wyodrębnić trzy okresy. W okresie pierwszym, trwającym mniej więcej do połowy XIX wieku, postawom dużego zainteresowania i wysokiej gotowości mieszkańców starych wsi do zamieszkania w bliskim sąsiedztwie rzeki odpowiadała obiektywna trudność przejęcia pod osadnictwo tych, wówczas jeszcze zalewowych, obszarów.

W okresie drugim, trwającym od połowy XIX wieku do początków wieku XX, nastąpiło uregulowanie biegu Odry; uregulowane zostały także stosunki własnościowe [23]. Wówczas to powstały i szybko rozwinęły się liczne nadodrzańskie przysiółki; również dawne wsie wyraźnie zbliżyły się do rzeki. Parafrazując słowa wielkopolskiego chłopa, fizjokraty i pamiętnikarza, T. Skorupki [24], można powiedzieć: „kto był wówczas przy Odrze, temu wiodło się dobrze"; był to pogląd, który się w tym okresie upowszechnił. Bo i ziemia tu znacznie lepsza (gliniaste mady), a przy tym znaczne były możliwości dodatkowego zatrudnienia przy eksploatacji i modernizacji szlaku odrzańskiego, wyrębie i spławie drzewa, w gospodarce rybackiej.

Okres trzeci — rozpoczynający się w latach międzywojennych (początki industrializacji i urbanizacji oraz gwałtownych przeobrażeń

[22] Według najpełniejszych danych z 1966 r. udział ludności wsi i przysiółków nadodrzańskich utrzymującej się ze źródeł rolniczych był następujący: Rybna — 71,5%, Kolonia Popielowska — 58,3%, Wielopole — 83,2%, Lipie Laski — 81,5%, Babi Las — 56,6%. Wśród pozostałych wsi i przysiółków udział ten był wielokrotnie niższy: Chróścice — 19,2%, Kwaśna — 19,2%, Popielów — 29,5%. Por. *Ludność wiejska. Wyniki badania struktury ludności wsi z dn. 15 X 1966*, Opole 1969, WUS.

[23] Wieloletni proces uwłaszczeniowy zakończył się tutaj w połowie XIX w. scaleniem całości gruntów wiejskich i ich nową parcelacją.

[24] T. Skorupka, *Kto przy Odrze temu dobrze.*

w strukturze źródeł utrzymania ludności) — przyniósł ze sobą kreowanie nowych kierunków rozwojowych wsi i dynamiczne zmiany wcześniej wykształconych przestrzennych struktur osadniczych. Wsie nadodrzańskie zaczęły się stopniowo oddalać od Odry, w widoczny sposób obumierały przysiółki i nadodrzańskie peryferie starych wsi oraz zanikały kierunki rozwojowe osad w stronę Odry. Zjawiska te uległy pogłębieniu, zwłaszcza po 1950 r., w związku z dynamicznym rozwojem przemysłu, malejącą rolą i atrakcyjnością rolniczego warsztatu pracy, narastającymi dojazdami do szkół i pracy.

5. Wnioski i refleksje

W minionym trzydziestoleciu kształtowała się na osi Odry nowa tradycja, wiążąca się z wchodzeniem w życie produkcyjne młodych pokoleń. W tych perspektywach coraz mniej znaczyła Odra, a coraz więcej zakłady przemysłowe lokalizowane na terenie Nadodrza, „plecami" zwrócone ku rzece. Osiągnięta na tej bazie stabiliazcja życiowa i zawodowa ludności nie będzie zapewne sprzyjała reorientacji ku Odrze. Zresztą, to co się w minionym trzydziestoleciu konstruktywnego działo na rzece, pozostawało niestety często poniżej progu zauważalności. Równocześnie szybko dewaluowały się walory krajobrazowe, rekreacyjne, sportowe; Odra przestała być terenem spotkań wielu ludzi, jak również określonych interakcji. Powojenna gospodarka na Odrze ukształtowała zatem określone wobec niej nawyki, powtarzalne i skrótowe sposoby zachowań. A stereotyp to zakorzeniony obraz rzeczywistości dość odporny na oddziaływanie zarówno upływu czasu, jak i zabiegów socjotechnicznych. Długo bowiem kształtują się stereotypy, lecz długo również trzeba je wykorzeniać.

W strukturze przestrzennej i gospodarczej województw nadodrzańskich Odra niewiele dotąd „zdziałała", prawie wcale nie ujawniło się jej znaczenie w planowaniu gospodarczym województw. Przeprowadzone badania empiryczne i analiza zebranych materiałów pozwalają stwierdzić, że postawy mieszkańców Nadodrza są w stosunku do tej rzeki bierne, a niekiedy wręcz nieprzyjazne, rzeka ta bowiem nie stanowi dla nich elementu atrakcyjnego w sferze życia i działania. Mieszkańcy Nadodrza odczuwają słabe związki z tą rzeką, głównie dlatego, że Odra w obecnym jej stanie zagospodarowania nie stanowi dla nich wartości ani w sensie gospodarczym, ani kulturalnym, rekreacyjnym czy turystycznym. Stąd też mieszkańcom makroregionu Odry rzeka kojarzy się przede wszystkim z historią Polski, z pokojem i bezpieczeństwem granic. Jest wymownym symbolem uświadamiającym rezultaty drugiej wojny światowej.

Działanie rzeki, jeśli chodzi o intensywność i treści, jest zróżnicowane. Najwięcej Odra znaczy tam, gdzie ujawniają się jej walory gospodarcze i rekreacyjne. Najmniej tam, gdzie nic się nad rzeką nie dzieje. Ma to miejsce głównie w środkowym biegu rzeki. Odra — jak stwierdzali respondenci — traci swą wartość transportową, komunikacyjną, straciła równocześnie swe znaczenie kulturowe. Odwrócenie się od rzeki spowodowało zminimalizowanie jej roli kulturotwórczej. Nikłe znaczenie Odry w życiu i kulturze współczesnych mieszkańców Nadodrza wynika również z tego, że trudno dzisiaj wymienić liczące się specyficzne zawody, rodzaje pracy związane z Odrą. Odra niewiele obecnie znaczy dla jej mieszkańców, bo niewiele im daje. Po prostu za mało jest ludności czynnie związanej z Odrą i to decyduje o słabym jej oddziaływaniu.

Pisząc o niewielkim obecnie znaczeniu Odry dla życia i kultury współczesnych mieszkańców województw nadodrzańskich, nie wolno zapominać o innej podstawowej sprawie. Oto ci sami mieszkańcy Nadodrza, którzy aktualnie niewiele „biorą" z rzeki i wykazują w stosunku do niej postawy co najmniej obojętne, bardzo często podkreślają, że oczekują od lat, aby zaczęło się wreszcie coś dziać na tej rzece. Wyrażają przekonanie, że modernizacja Odry zmieni nie tylko krajobraz, ale zmieni również w jakimś stopniu ich życie. Planując modernizację gospodarczą Odry należałoby zatem zwrócić uwagę na kompleksowe zagospodarowanie rzeki, bowiem tylko taka modernizacja spełni oczekiwania i nadzieje mieszkańców Nadodrza i zarazem zmieni ich postawy w stosunku do Odry.

WŁADYSŁAW JACHER
MANFRED KUTYMA

THE RIVER ODRA IN THE OPINIONS OF THE RIPARIANS

A complete and expensive modernization of the Odra waterway foreseen in the plans for the immediate future arouses interest not only because of the technical and organizational aspects or capitals costs of the project but also because of the opinions and attitude towards it of the riparian population.

This paper deals with the socio-cultural aspects of the modernization of the Odra. It is based on the material obtained by questionnairing, public-opinion polls and by analysing various data furnished by eight riparian provinces and by the microregion Dobrzeń-Popielów where once very strong connection of the local population with the Odra had existed.

Research findings:

1. The industrialization of the riperian territories, professional re-orientation of the local population and neglect of modernizing the Odra caused the disinterest of the riperian population in the river as it ceased to fulfill any functions in the domain of recreation, sports or tourism.

2. The attitude of the riparian population towards the River is passive, sometimes even inimical, as the Odra is no element of attraction for them in the sphere of their lives or activities.

3. The riparians associate the river, above all, with Poland's history, peace and frontier security.

4. The aversion for the river minimized its formative influence in the sphere of culture.

5. It is isgnificant, however, that the same inhabitants of the riperian territories who do not profess any interest in the Odra River and whose attitude is at the most passive have emphasized that the modernization of the Odra will bring changes not only in the landscape but also in their lives.

Translated by Anna Monkiewicz

WŁADYSŁAW JACHER
MANFRED KUTYMA

DIE ODER IM BEWUßTSEIN DER BEWOHNER DES ODERLANDES

Die für die nächsten Jahre entworfene, gründliche und kostspielige Modernisierung der Oderschiffahrtstraße erweckt ein großes Interesse nicht nur wegen der technisch-organisatorischen Voraussetzungen und der Investitionskosten, sondern auch hinsichtlich der Stellungnahme der Bevölkerung des Oderlandes, der von ihr deklarierten Meinung. Der vorliegende Artikel betrifft die Sozial-Kultur-Aspekte der Modernisierung der Oder. Er wurde gestützt auf Forschungen, die in acht an der Oder gelegenen Woiwodschaften und in der Dobrzeń—Popielów—Mikroregion (wo einmal sehr starke Bindung dortiger Bevölkerung mit der Oder bestand) mit Hilfe von Interviews, Umfragen und der Analyse verschiedener Materialien durchgeführt wurden.

Ergebnisse der Forschung:

1. Industrialisierung des Oderlandes, berufliche Reorientation hiesiger Bevölkerung und Vernachlässigung einer Modernisierung der Oder haben zur Folge, daß die meiste Bevölkerung des Oderlandes ihr Interesse an dem Fluß verlor, weil er nicht mehr Erholungs, Sport- und touristische Funktionen für die Bewohner bietet.

2. Die Bewohner des Oderlandes nehmen gegenüber dem Fluß eine passive, manchmal gar feindselige Stellung, weil die Oder kein attraktives Element in der Sphäre ihres Lebens und ihrer Wirkung ausmacht.

3. Für die Bewohner des Oderlandes knüpft sich dieser Fluß vor allem an die Geschichte Polens an, an Frieden und Sicherheit der Grenzen.

4. Die Abkehr vom Fluß hat seine kulturbildende Rolle minimalisiert.

5. Es ist bezeichnend, daß dieselben Bewohner der Oderlandes, die sich aktuell wenig für die Oder interessieren, und deren Haltungen zumindest gleichgültig sind, es oft betont hatten, daß die Modernisierung der Oder nicht nur die Landschaft, sondern auch gewissermaßen ihr Leben ändern wird.

Übersetzt von Marek Adamski

ВЛАДИСЛАВ ЯАХЕР
МАНФРЕД КУТЫМА

ОДРА В СОЗНАНИИ ЖИТЕЛЕЙ ПРИОДЕРНОГО КРАЯ

Планируомая в ближайшие годы основательная и дорогостоящая модернизация водного пути реки одры вызывает интерес не только из-за своих технико-организационных основ и предполагаемых издержек, но также и ввиду отношения к этому мероприятию жителей приодерных районов и их мнения об этом начинании. Данная статья касается социально-культурных аспектов модернизации Одры. Статья опирается на исследования, проведенные путем опросов, анкет, анализа различных материалов из восьми приодерных воеводств и добженско-попелевского микрорайона (Дабжень-Попелюв), в котором выступали в пошлом сильные связи коренного населения с Одрой.

Выводы из исследований: 1. индустриализация приодерного края, профессиональная переподготовка местного населения и упущения в деле модернизации Одры привели к тому, что население приодерного района в подавляющем большинстве перестало интересоваться Одрой, поскольку она перестала уже выполнять функции, связанные с отдыхом, спортивными развлечениями и туризмом, 2. жители приодерного края относятся к реке пассивно, иногда даже враждебно, поскольку Одра не является для них аттшакционным элементом в жизненном плане в плане активной деятельности, 3. жители этого края воспринимают реку Одру прежде всего сквоз призму истории Польши, с миром и безопасностью границ, 4. отход от реки сказался отрицательно на ее кугльтурообразующей функции, 5. показательным, очнако, является факт, что те же жители приодерного края, которые в настоящее время слабо интересуются Одрой и относятся к ней, по крайней мере, равнодушно, очень часто подчеркивают, что модернизация Одры изменит не только ландшафт, но также в известной степени жизнь этого края.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

KAROL JONCA

REALIZACJA DEKRETU „NOC I MGŁA" NA ŚLĄSKU (1943—1945)

Akcja „Noc i mgła" wiąże się z tajnym dekretem *„Nacht- und Nebel--Erlass"* z 7 grudnia 1941 r., podpisanym przez szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, Wilhelma Keitla, a zawierającym zasady represji wobec ruchu oporu w państwach zachodniej Europy, okupowanych przez wojska III Rzeszy. Podłożem wydania dekretu, tzw. *Keitel-Erlass,* była sytuacja w okupowanej Francji, gdzie po agresji niemieckiej na Związek Radziecki narastały działania ruchu oporu. Postanowienia dekretu zakładały, że czyny osób cywilnych zwrócone przeciwko Niemcom powinny być zagrożone karą śmierci, przy czym ich ściganie powierzono niemieckim sądom wojskowym [1]. W przypadkach wątpliwych lub przeciągającego się postępowania sądowego i wykonawczego (ponad osiem dni) przewidywano deportowanie aresztowanych do Rzeszy i postawienie ich do dyspozycji niemieckich sądów specjalnych [2]. W myśl postanowień III punktu dekretu deportacja do Niemiec miała mieć charakter ściśle tajny, stąd wszelkim urzędom, obcym i niemieckim, nie wolno było udzielać informacji o osobach aresztowanych ani też osobom aresztowanym nie wolno było z kimkolwiek korespondować. W praktyce, zakazu informowania przestrzegano także w wypadkach zgonów więźniów z tej akcji, więzionych w obozach,

[1] Pod sprawy NN podpadały następujące przypadki: zamach połączony z zamiarem zabójstwa, szpiegostwo, sabotaż, działania w ruchu komunistycznym, zbrodnie godzące w pokój, sprzyjanie wrogowi (w tym przemycanie przez granicę mężczyzn i kobiet), próby dołączenia do armii wroga i wspieranie żołnierzy obcych armii (np. spadochroniarzy), nielegalne posiadanie broni. Por. *Trials of War Criminals before the Nuernberg Military Tribunals under Control Council Law No 10,* vol. 3, Washington 1951, s. 1035.

[2] A. Konieczny, *Udział hitlerowskich sądów specjalnych we Wrocławiu i Opolu w realizacji akcji „Noc i mgła"*, „Studia Śląskie" t. 16, 1969, s. 79 oraz tegoż autora: *Pod rządami wojennego prawa karnego Trzeciej Rzeszy. Górny Śląsk 1939—1945*, Warszawa—Wrocław 1971, s. 185.

zakładach karnych i więzieniach śledczych na terenie Rzeszy, o czym mowa będzie niżej. Czyniono wszystko, by ślady więźniów z tej akcji rozpłynęły się niejako „w nocy i we mgle".

Późniejsze przepisy wykonawcze sprecyzowały i uzupełniały dekret *„Nacht und Nebel"* (w skrócie NN) oraz ustalały zasady postępowania w sprawach „więźniów NN". Przepisy wykonawcze, zawarte w okólniku ministra sprawiedliwości Rzeszy z 6 lutego 1942 r., wyznaczone były przez sądy specjalne (*Sondergerichte*) w Rzeszy do rozpatrywania spraw więźniów NN. Sprawy deportowanych NN z obszaru Francji przekazano sądowi specjalnemu w Kolonii, sprawy Belgów i Holendrów sądowi w Dortmundzie, Norwegów — sądowi w Kilonii, a sądowi specjalnemu w Berlinie sprawy NN z innych krajów, na które miały być rozciągnięte postanowienia *„Nacht- und Nebel-Erlass"*. Wkrótce jednak rozpatrywanie spraw Belgów i Holendrów przekazano sądowi specjalnemu w Essen, a dla spraw większej wagi przyjęto właściwość Trybunału Ludowego (*Volksgerichtshof*).

Naloty bombowe alianckiego lotnictwa na miasta w Niemczech zachodnich i północnych, w tym na siedziby wymienionych wyżej sądów specjalnych, skłoniły ministra sprawiedliwości Rzeszy (2 XI 1943) do przeniesienia kompetencji sądu specjalnego w Kolonii w sprawach NN do sądu specjalnego i prokuratury przy Sądzie Krajowym we Wrocławiu. Wprawdzie decyzja wchodziła w życie z dniem 15 listopada 1943 r., jednak już kilka tygodni wcześniej do więzień śląskich nadchodziły transporty więźniów z akcji NN. Wreszcie w początkach 1944 r. sprawy więźniów NN z obszarów Belgii, Holandii i północnej Francji przeniesiono z sądu specjalnego w Essen do sądu specjalnego w Opolu. Decyzja ta wchodziła w życie z dniem 15 marca 1944 r. i odtąd też kontyngenty więźniów NN przesyłano do więzienia w Strzelcach Opolskich [3]. Do końca marca 1944 r. niemieckie władze wojskowe przekazały prokuraturze we Wrocławiu 1273 sprawy obejmujące 2149 deportowanych z akcji NN, natomiast do końca kwietnia prokuraturze w Opolu 729 spraw, obejmujących 4048 osób. Prokuratorowie wnieśli do dnia 30 kwietnia 1944 r. do Sądu Specjalnego we Wrocławiu 813 aktów oskarżenia (1113 oskarżonych), a w Opolu 494 akty oskarżenia. Sąd Specjalny we Wrocławiu ferował wówczas wyroki już w 377 sprawach, a Sąd Specjalny w Opolu w 307 sprawach NN. Dla porównania dodajmy, że Trybunał Ludowy wydał wyroki w 115 sprawach (427 oskarżonych) [4]. Niestety, wciąż jeszcze nie znamy dokładnych liczb osób skazanych na śmierć przez sądy specjalne we Wrocławiu i Opolu. Cytowane tu materiały norymberskie ujawniają, że sąd w Opolu, choć

[3] K o n i e c z n y, *Pod rządami...*, s. 189.
[4] *Trials of War Criminals...*, s. 803.

późno powierzono mu rozpatrywanie spraw NN, skazał największą ilość osób z tej akcji, bo aż 725 (Wrocław 473, Trybunał Ludowy 427 osób).

Hitlerowska policja bezpieczeństwa podejmowała wysiłki, aby przejąć więźniów NN i wyeliminować władze wojskowe i sądy specjalne ze spraw realizacji dekretu NN. Wysiłki zostały z czasem uwieńczonem sukcesem, bowiem rozkazem OKW z 25 czerwca 1943 r. uregulowano sposób przekazywania do gestapo więźniów NN, których bądź uniewinniono, bądź już odbyli kary pozbawienia wolności orzeczone przez sądy specjalne. Stąd tez należy tłumaczyć niżej przytoczone wypadki przejęcia transportów NN przez gestapo.

Dla procedury w sprawach NN istotne znaczenie miały wydarzenia wojenne, przede wszystkim zaś narastanie ruchu oporu we Francji, Belgii i Holandii w okresie inwazji wojsk sprzymierzonych we Francji (6 VI 1944) i postępów ofensywy na Zachodzie. W tych warunkach 2 września 1944 r. zapadła decyzja o przekazaniu gestapo 24 000 więźniów NN, przebywających w więzieniach śledczych i karnych, niezależnie od stopnia zaawansowania postępowania sądowego. Rozkaz OKW z 24 września 1944 r. zawiesił postępowanie toczące się w sprawach NN w sądach specjalnych [5]. Dotyczyło to również postępowania przed sądami specjalnymi w Opolu i we Wrocławiu.

Ściśle tajne postępowanie w sprawach NN przed sądami powodowało, że przez wiele lat po wojnie nie natrafiono na ślady działania sądów specjalnych i ich ofiary. Dopiero badania ksiąg zgonów b. niemieckich urzędów stanu cywilnego we Wrocławiu naprowadziły na ślady egzekucji dokonywanej przy ówczesnej Kletschkaustrasse 31, następnie również na wypadki zgonów więźniów z akcji NN w więzieniach śledczych m. Wrocławia [6], Jawora, Jeleniej Góry, Świdnicy, Wołowa itd. Odręczna adnotacja na aktach zgonów („Rozporządzeniem ministra sprawiedliwości Rzeszy z 6 marca 43 r. — IVa 998-439 dokonywanie wglądu i udzielanie informacji względnie odpisów metryk zgonów dopuszczalne jest w każdym wypadku tylko za zgodą ministra sprawiedliwości") nie pozostawiała wątpliwości, że w wypadkach zgonów Francuzów, Belgów i Holendrów chodziło o zmarłych więźniów oraz zgilotynowanych skazańców z akcji NN [7]. Źródłem uzu-

[5] K o n i e c z n y, *Pod rządami...*, s. 193.

[6] Chodziło tu o więzienie śledcze przy ówczesnej Freiburgerstrasse 1 oraz o więzienie policyjne przy ówczesnej Eichbornstrasse 3. Por. też K. J o n c a, *Gilotyna wrocławskiego gestapo*, „Polityka" 1960, nr 46 oraz tegoż autora: *Skazańcy czechosłowaccy we wrocławskich więzieniach gestapo w latach 1939—1945*, „Przegląd Zachodni" 1961, nr 5, s. 81 i n.

[7] Taką odręczną adnotację znaleźliśmy przy nazwisku ucznia Pierre Pezet z Belfortu, zgilotynowanego 18 V 1944 r. we wrocławskim więzieniu przy ul. Kleczkowskiej 31, oraz przy nazwiskach innych Francuzów i Belgów.

pełniającym wiedzę o realizacji dekretu „Noc i mgła" są dokumenty wrocławskiego Wyższego Sądu Krajowego, więzienia w Strzelcach Opolskich oraz *„Mordkartei"* ministra sprawiedliwości Rzeszy, przechowywane w Centralnym Archiwum Państwowym NRD w Poczdamie.

Na początku jesieni 1943 r. Niemcy skierowali kilka transportów więźniów z akcji NN do Wrocławia oraz do więzień położonych w innych miejscowościach Dolnego Śląska. Według ustaleń b. więźnia NN, Josepha de la Martinière, jeden z pierwszych transportów wyruszył koleją z Wittlich do Wołowa w dniu 18 września 1943 r. Kolejny transport skierowano 27 września do Wrocławia, Lubania i Oleśnicy. Część więźniów z tego transportu przekazano do obozu koncentracyjnego Gross Rosen. W transporcie przybyłym do Wrocławia 30 września znajdowało się 140 więźniów NN [8]. 120 dalszych młodych więźniów przekazano z więzienia w Wittlich do więzienia w Wołowie i do cukrowni w Malczycach, około 100 więźniów do Świdnicy, 450 do obozów przy cukrowni „Rosenthal" i „Klettendorf" na przedmieściach Wrocławia, a 230 do Jeleniej Góry. Do Wrocławia w początkach października 1943 r. przybyło 49 więźniów z Wittlich. Z więzienia w Diez nad Lahnem przetransportowano 28 września pewną liczbę więźniów do więzienia w Brzegu, skąd skierowano ich do pracy w cukrowni w Lewinie Brzeskim, a częściowo do Bielawy. 15 października wyruszył transport Francuzów do Wrocławia, a 11 mniejszych grup Francuzów przewieziono z więzienia w Untermassfeld w okresie między 20 stycznia a 16 marca 1944 r. Dane te dotyczą tylko pierwszych transportów więźniów NN przybyłych na Dolny Śląsk.

Dysponujemy danymi liczbowymi z lat 1943—1944 dotyczącymi więźniów NN w niemieckich więzieniach na Dolnym Śląsku. Wykaz zachowany w zespole wrocławskiego Wyższego Sądu Krajowego (Oberlandesgericht Breslau) z końca października 1943 r. zawiera adnotację, że „wszyscy więźniowie są do dyspozycji Sądu Specjalnego w Kolonii" [9]. Jak wyżej powiedzieliśmy, wrocławski Sondergericht rozpoczął dopiero 15 listopada 1943 r. rozpatrywanie spraw więźniów z akcji NN. We wrocławskim więzieniu śledczym przebywało w dniu 30 października 1943 r. 318 mężczyzn z akcji NN, w więzieniu (Zuchthaus) w Brzegu 137 mężczyzn, w więzieniu dla młodocianych (Jugendgefängnis) w Wołowie 122, w Świdnicy 51 mężczyzn z akcji NN. Kobiety z tej akcji przetrzymywano w więzieniach w Oleś-

[8] Odsyłam do artykułów J. de la Martinière'a, byłego więźnia z akcji NN: *Départ des NN pour la Silésie*, „Nuit et Brouillard. Organe trimestriel du Souvenir de la Deportation NN en Silésie" (Paris) 1973, nr 1 (Supplement Historique), s. 2—3; *Arrivées des NN à Gross Rosen*, ibidem, s. 3 oraz *Les condamnés à mort de Breslau*, ibidem, 1974, nr 2, s. 5.

[9] Zentrales Staatsarchiv der DDR Potsdam (dalej: ZStA Potsdam), zesp. Oberlandesgericht Breslau (dalej: OLG Breslau), Gsta Breslau 12, fol. 1.

nicy — 50, w Lubaniu — 99 i w Jaworze 2 kobiety. Ogółem w więzieniach Dolnego Śląska przebywało 628 mężczyzn i 151 kobiet — więźniów NN. Z danych za luty, maj i czerwiec 1944 r. wynika, że liczba więźniów z akcji NN przywożonych do więzień na Śląsku znacznie się zwiększyła.

W dniu 31 maja 1944 r. więźniów z akcji NN przetrzymywano w dwóch wrocławskich więzieniach, mianowicie — 49 w więzieniu karnym i 307 w więzieniu śledczym (w tym 77 kobiet). Większość z nich oczekiwała na rozprawę sądową, ale 109 więźniów było już skazanych przez wrocławski sąd. W więzieniu w Brzegu przebywało 292 więźniów NN, w tym 181 było skazanych (*Strafgefangene*), a 111 oczekiwało na rozprawę (*Untersuchungshäftlinge*). W więzieniu w Wołowie było 225 więźniów, w Świdnicy 77 więźniów-mężczyzn. W więzieniu dla kobiet w Jaworze spośród 102 więźniarek z akcji NN aż 98 miało za sobą rozprawę sądową i wyrok skazujący. Oczekiwały na rozprawę kobiety z akcji NN w więzieniu w Oleśnicy — 20 i w Głogowie — 115 [10].

Z danych dotyczących stanu więźniów na dzień 30 czerwca 1944 r. wynika, że w dwóch wrocławskich więzieniach znajdowało się 144 mężczyzn i 26 kobiet skazanych przez sąd. Również wśród 436 więźniów w Brzegu znajdowało się 248 skazańców — wyłącznie mężczyzn. Statystyki sugerują, że więźniów skazanych przez sąd przesyłano niebawem do innych więzień lub do obozów, ewentualnie do terenowych komand roboczych. Tego przykładem są kontyngenty więźniów przebywających w więzieniach we Wrocławiu (por. też tabela obok). Duży przepływ więźniów obserwujemy rów-

Tabela 1

Więźniowie NN w więzieniach dolnośląskich według stanu na dzień 31 lipca 1944 roku

Miejscowości	Więźniowie		Skazańcy		Ogółem	
	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
Wrocław						
więzienie śledcze	191	51	82	5	273	56
więzienie karne	3	—	22	—	25	—
Brzeg	224	—	289	—	513	—
Wołów	176	—	—	—	176	—
Jawor	—	3	—	146	—	149
Świdnica	—	—	57	6	57	6
Oleśnica	44	—	—	—	44	—
Głogów	—	—	—	19	—	19
Lubań	—	111	—	—	—	111

Źródło: ZStA Potsdam, OLG Breslau, GStA Breslau 12, fol. 82.

[10] Ibidem, fol. 62, wykaz z 9 VI 1944 dotyczący stanu liczbowego więźniów z akcji NN w dniu 31 V 1944.

nież w więzieniach w Świdnicy, w Jaworze i w Oleśnicy. W Świdnicy według danych z 30 czerwca 1944 r. przebywał jeden więzień NN, ale już 31 sierpnia tegoż roku więziono tam 90 osób z akcji NN, w tym 78 skazańców [11]. Na uwagę zasługują dane z końca lipca 1944 r., ujawniające liczby osób skazanych lub oczekujących na rozprawy w więzieniach ówczesnego Dolnego Śląska. Dane te nie obejmują liczby osób przebywających w obozach ani też we wrocławskim więzieniu policyjnym (przy ówczesnej Eichbornstrasse). Załączona tabela nie uwzględnia więźniów przekazywanych do obozów koncentracyjnych. Przekonywającym dowodem takiej praktyki jest jednak pismo zarządu więzienia dla młodocianych w Wołowie z 3 listopada 1944 r. Zarząd stwierdził, że w więzieniu przebywa nadal 87 osób z akcji NN, natomiast 106 więźniów śledczych — zatem nie skazanych prawomocnym wyrokiem sądowym — przewiozła policja w dniu 28 października 1944 r. do Gross Rosen. Nadto w dniu 31 października przekazano do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen więźnia Paula Jespard, który był w tym więzieniu do dyspozycji dowódcy wrocławskiej policji bezpieczeństwa [12].

Francuzki z akcji NN więziono początkowo w zakładzie karnym w Gommern. Podobnie jak mężczyzn, przewiezono je do więzień na Śląsku, m.in. do Jawora, Oleśnicy, Wrocławia, Świdnicy i Lubania [13], później również do Strzelec Opolskich. Do zakładu karnego dla kobiet w Jaworze odtransportowano Francuzki i Belgijki skazane przez wrocławski Sąd Specjalny na długoletnie kary pozbawienia wolności lub na karę śmierci. Wśród nich znajdowało się 11 kobiet z akcji NN skazanych na karę śmierci, z tym że wyroku nie wykonano. Znane są wypadki zmiany wyroku śmierci na kary pozbawienia wolności. Tak np. w odniesieniu do Francuzki Berthe Bonino, skazanej w dniu 30 marca 1944 r. wraz z mężem na karę śmierci za wspieranie ruchu oporu, „führer" skorzystał z prawa łaski 29 czerwca 1944 r. Wyrok na mężu Henri Bonino wykonano we wrocławskim więzieniu przy ul. Kleczkowskiej 31 w dniu 4 maja 1944 r.

Wśród skazanych na śmierć i ułaskawionych znajdowała się w tym więzieniu również Madeleine Folzenlogel (Vallot), która uczestniczyła także w dramatycznej ewakuacji jaworskiego więzienia w końcu stycznia 1945 r. Z częściowo zachowanej dokumentacji „Frauenzuchthaus Jauer" wynika, że w dniu 31 sierpnia 1944 r. przebywało tam 161 więźniarek

[11] Ibidem, fol. 72 i 97.

[12] Ibidem, fol. 116, pismo: Der Vorstand des Jugendgefängnisses Wohlau i.S. 3. November 1944.

[13] Według danych z 31 XII 1944 w więzieniu sądowym w Lubaniu przebywały 22 kobiety z akcji NN skazane przez Sąd Specjalny. Ibidem, fol. 134, pismo: Der Vorstand des Gerichtsgefängnisses, Lauban, den 2. Januar 1945.

z akcji NN narodowości francuskiej, belgijskiej i norweskiej. Zaledwie trzy kobiety z akcji NN przetrzymywane w więzieniu w Jaworze oczekiwały na rozprawę sądową przed Sądem Specjalnym w Opolu (2) i we Wrocławiu (1 kobieta), natomiast większość więźniarek odbywała kary wymierzone przez Trybunał Ludowy w Berlinie (24 kobiety), przez sądy specjalne we Wrocławiu (99), w Opolu (31) i Kilonii (4 kobiety) [14]. Globalna liczba kobiet wszystkich narodowości — w tym Polek, Rosjanek, Czeszek, Niemek i in. — więzionych w jaworskim „Frauenzuchthaus" w dniu 20 września 1944 r. wynosiła 1555 więźniarek.

Wrocławski Sąd Specjalny przystąpił w dniu 15 listopada 1943 r. do rozpatrywania spraw więźniów NN. Pierwszy znany wyrok śmierci zapadł w dniu 20 grudnia na oskarżonej Emmie Lalévée. Wyroki śmierci wykonywano w więzieniu karnym we Wrocławiu, z reguły we wczesnych godzinach porannych lub w godzinach wieczornych, co ujawniają dokładne adnotacje w zachowanych aktach zgonów. Organ francuskiego stowarzyszenia byłych więźniów z akcji „Noc i mgła" opublikował imienną listę 61 skazańców NN, zgilotynowanych w więzieniu wrocławskim lub zmarłych we wspomnianych dwóch dalszych więzieniach przy ówczesnej Freiburgerstrasse 1 i ówczesnej Eichbornstrasse 2/3 [15]. Nasze badania częściowo zachowanych niemieckich ksiąg zgonów ujawniły 12 nazwisk Francuzów zmarłych w więzieniu w Świdnicy w okresie między 12 stycznia 1944 r. a 12 stycznia 1945 r. Nadto siedmiu deportowanych NN zmarło w więzieniu w Jeleniej Górze, trzech w Wołowie, po jednym w Cieplicach, Zgorzelcu i Legnicy, 14 w Brzegu oraz trzech więźniów podczas ewakuacji z Brzegu [16].

Prezydent Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu informował w dniu 1 sierpnia 1944 r. ministra sprawiedliwości Rzeszy, że obydwa wrocławskie sądy specjalne są bardzo poważnie zaangażowane skazywaniem więźniów NN. Stan taki trwał do chwili zniesienia kompetencji sądów specjalnych w sprawach więźniów NN, co nastąpiło w oparciu o zarządzenie z 18 września 1944 r. Pomimo to jeszcze w listopadzie zarząd wrocławskiego więzienia śledczego poinformował generalnego prokuratora, że w więzieniu tym znajdowało się „do dyspozycji Sądu Specjalnego we Wrocławiu" czterech mężczyzn z akcji NN bez wyroku sądowego, 77

[14] Ibidem, fol. 95, sprawozdanie, Der Vorstand des Frauenzuchthauses, Jauer, den 2. September 1944.

[15] Por. „Nuit et Brouillard" 1973, nr 1 oraz 1974, nr 2, s. 8.

[16] Badania ksiąg zgonów przeprowadzili: T. Dumin, K. Jasik, K. Jonca, A. Konieczny i M. Maciejewski. Por. też K. Jonca, *Francuscy i belgijscy więźniowie z akcji „Noc i mgła" na Dolnym Śląsku*, [w:] *Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi*, t. 2, Wrocław 1975, s. 191.

mężczyzn skazanych przez sąd, trzy kobiety skazane przez sąd, trzech więźniów skazanych na karę śmierci itd.[17]

Więźniów z akcji NN zatrudniano częściowo w gospodarce wojennej Rzeszy. Tych, którzy przebywali we wrocławskich więzieniach, zatrudniano w cukrowniach położonych na przedmieściach, a więźniów ze Świdnicy — w cukrowni w pobliskim Pszennie. Tak np. 27 więźniów przebywających w areszcie śledczym we Wrocławiu pracowało do 6 grudnia 1943 r. w cukrowni „Burgweide", po czym odesłano ich z powrotem do więzienia [18]. Część więźniów ze Świdnicy pracowała w Heliowattwerke, a więźniowie z jeleniogórskiego więzienia — dla Aktiengesellschaft Sächsiche Werke. Podobnie zresztą zatrudniano więźniów NN będących do dyspozycji opolskiego Sądu Specjalnego; pracowali oni w Łabędach i Blachowni.

Przeciwko praktyce zatrudniania tych więźniów w zakładach przemysłowych poza więzieniami zgłosił zastrzeżenia reichsführer SS Heinrich Himmler. Wspomina o tym w swym sprawozdaniu prokurator generalny we Wrocławiu (27 V 1944):

„Poinformowano mnie, że ze względów bezpieczeństwa reichsfürer SS podniósł zastrzeżenia co do wykorzystywania więźniów NN do prac poza więzieniem. Jestem przekonany o celowości wyłożenia poglądu, gdyż w tutejszym okręgu zatrudnia się więźniów poza zakładami. Spełniam tu prośbę gauleitera i komisarza obrony Rzeszy, inspekcji zbrojeniowej i prezydenta okręgowego urzędu pracy, gdy wnoszę o wyrażenie zgody na dalsze dopuszczenie więźniów NN do prac poza zakładami karnymi" [19].

Interwencja prokuratora była zapewne skuteczna, bowiem w dalszym ciągu więźniowie z akcji NN pracowali w różnych zakładach przemysłowych położonych poza więzieniami.

„Zuchthaus" w Strzelcach Opolskich należał do największych więzień na Śląsku. Wykaz imienny więźniów NN przechowywany w Centralnym Archiwum Państwowym NRD w Poczdamie uwzględnia nazwiska 924 osób z tej akcji, które przewinęły się przez strzeleckie więzienie [20]. Adnotacje

[17] ZStA Potsdam, OLG Breslau, Gsta Breslau, 12, fol. 124, pismo: Der Vorstand der Untersuchungshaftanstalt, Breslau, den 1. Dezember 1944. Dodać można, że w więzieniu w Świdnicy przebywało w dniu 31 XII 1944 r. 95 więźniów z akcji NN skazanych przez sąd (Strafgefangene) oraz 11 więźniów z akcji NN „w areszcie ochronnym" (Schutzgefangene). Ibidem, fol. 137, sprawozdanie: Der Vorstand der Haftanstalt, Schweidnitz, den 1.1.1945.

[18] Ibidem, fol. 9, pismo: Der Vorstand der Untersuchungshaftanstalt, Breslau, dem 6. Dezember 1943.

[19] Bundesarchiv Koblenz (dalej: BA Koblenz), zespół Reichskanzlei, R 22/3358, fol. 80a. Pełny tekst opublikowaliśmy w artykule *Francuscy i belgijscy więźniowie...*, s. 196—197.

[20] ZSta Potsdam, zesp. Zuchthaus Gross Strehlitz (dalej: ZGrStr), sygn. 9, Namensverzeichnis der Gefangenen.

przy każdym nazwisku umożliwiają odtworzenie dat przybycia do Strzelec poszczególnych transportów więźniów z akcji NN. Pierwszy transport przybył 15 marca 1944 r., a następne 8 kwietnia (sporo w nim Belgów), 12 i 19 kwietnia, 1, 7, 10, 17, 18 i 19 maja (18 maja dużo Belgów i Francuzów z Lille), następne 24 i 31 maja, 14 czerwca, 11 lipca, 5 i 12 sierpnia 1944 r.[21] Z więzienia w Strzelcach Opolskich wysyłano transporty więźniów NN do więzienia w Słońsku (Sonnenburg) — 13 maja, 6 czerwca, 15, 22 i 29 września (7 osób), do obozu koncentracyjnego Dachau — 15 i 23 września (3 osoby), następnie 29 września (2 osoby), do obozu karnego Papenburg — 15 października, do obozu karnego Esterwegen — 9 września, do obozu koncentracyjnego Auschwitz — 8 grudnia, do obozu koncentracyjnego Gross Rosen — 23 września (2 osoby), 30 października oraz 3, 16, 17 i 19 stycznia 1945 r. Wysyłano również do innych więzień; do Brzegu — 20 i 29 czerwca, 4 sierpnia, 22 (7 osób) i 29 września (26 osób), do więzienia w Gratz — 16 maja i 22 września (5 osób), do więzienia w Poczdamie — 22 lipca 1944 r., do Budziszyna — 12 stycznia 1945 r. oraz do więzienia Wolfenbüttel — 22 lipca, 29 września i 13 października 1944 r.; zachowany wykaz więźniów NN przesłanych do Wolfenbüttel 29 września wyszczególnia nazwiska 9 więźniów [22].

Inny zachowany wykaz ze strzeleckiego więzienia (z 20 XII 1944) wymienia nazwiska 69 więźniów NN — Belgów, Francuzów i Holendrów, przekazanych „do dyspozycji gestapo", a wysłanych do obozów koncentracyjnych Gross Rosen, Dachau i Sachsenhausen. Funkcjonariusz opolskiej komendy policji bezpieczeństwa Pandza (vel Pansa), potwierdzający przekazanie wymienionych więźniów NN, kwitował równocześnie odbiór 107 akt dotyczących kobiet z akcji NN, przebywających dotąd w strzeleckim więzieniu [23]. Dwa dalsze wykazy sporządzone przez zarząd „Zuchthaus und Haftanstalt" w Strzelcach Opolskich wyszczególniają nazwiska 67 więźniów NN, których przekazano 17 i 19 stycznia 1945 r. do „obozu koncentracyjnego Gross Rosen, do dyspozycji Tajnej Policji Stanu". Przekazanie więźniów do dyspozycji gestapo zarządził prokurator przy Sądzie Specjalnym w Opolu [24].

Nie ulega wątpliwości, że z więzienia w Strzelcach Opolskich wysyłano komanda robocze do obozów położonych przy większych zakładach, w Ła-

[21] Ibidem.

[22] Ibidem, sygn. 24, fol. 18.

[23] Ibidem, fol. 13—14a.

[24] Ibidem, fol. 35—36. Rzecz ciekawa, że dwa pisma zarządu więzienia stwierdzające przekazanie więźniów NN w dniach 17 i 19 stycznia 1945 r. noszą, chyba omyłkowo, datę 16 I 1945. Pisma wymieniają ogółem nazwiska 68 więźniów, jednak nazwisko więźnia André Flotte (ur. 30 VI 1921) znalazło się dwukrotnie na listach przekazanych więźniów.

będach i Blachowni. Znane są także wypadki ucieczek więźniów NN z tych obozów, np. Holendra Louisa van Novijden, który przybył 21 lipca 1944 r. do więzienia w Strzelcach Opolskich, a następnie pracował w Łabędach, skąd zbiegł 6 listopada 1944 r.[25] Dwaj więźniowie belgijscy, A. Flotte i J. Delmotte, zbiegli z „Abteilung Laband" 9 stycznia 1945 r. W wyniku pościgu ujęto ich w godzinach południowych 14 stycznia w Jarząbkowicach w ówczesnym powiecie pszczyńskim[26]. Flotte został następnie przesłany do obozu koncentracyjnego Gross Rosen; dalsze losy Delmotte'a nie są znane.

Kobiety z akcji NN przybyły do Strzelec Opolskich z kilku więzień położonych bądź na terytorium Belgii, bądź Rzeszy. Pierwszy transport, liczący 45 kobiet, przybył dnia 23 marca 1944 r. z „Frauenlager Mesum". W tym, największym zresztą, transporcie znajdowało się 40 Belgijek, 4 Francuzki i jedna Polka[27]. Pojedyncze więźniarki z akcji NN dostarczono z więzień w Lüttich 9 kwietnia i 24 maja (po jednej kobiecie), jedną Francuzkę z Brugii 12 kwietnia i Kolonii 19 maja. Następne transporty przybyły z więzienia w Brukseli-St Gilles 10 i 17 maja, 1, 4, 7, 9 i 15 czerwca 1944 r., następnie z więzienia w Kortrijk w dniu 12 kwietnia. Wśród więźniarek przywiezionych do Strzelec z Brukseli w dniu 1 7 maja znajdowała się najmłodsza więźniarka, piętnastoletnia Flamandka Lucia Josephine Rouse z Antwerpii[28]. Jak wynika z adnotacji w kartotece, przebywała ona w strzeleckim więzieniu do chwili ewakuacji w dniu 18 stycznia 1945 r.

Z innych więzień i obozów przybyły do Strzelec Opolskich następujące transporty z akcji NN: z więzienia w Kluczborku 7 czerwca (3 osoby), 18 czerwca (1 osoba), 28 lipca (1 osoba), 11 sierpnia (1 osoba), 25 sierpnia (1 osoba), 8 września (5 osób), 12 lipca (1 osoba); z więzienia dla kobiet w Gommern 30 września (5 kobiet), z więzienia w Opolu 30 września (1 osoba) oraz z obozu koncentracyjnego Buchenwald 17 listopada (1 osoba) i 22 grudnia (1 osoba). Ogółem wspomniana tu kartoteka ujawnia 91 nazwisk więźniarek narodowości francuskiej i belgijskiej z akcji NN przebywających w strzeleckim więzieniu w okresie między 23 marca 1944 r. a 18 stycznia 1945 r. Dwa dalsze nazwiska znajduje w „wykazie zmarłych więźniów NN" strzeleckiego więzienia (M. Grandchamps i A. de Vos)[29]. Zde-

[25] Ibidem, sygn. 9.

[26] Ibidem, sygn. 26, fol. 2—3.

[27] Ibidem, sygn. 72. Karteikarten der Haftanstalt Gross Strehlitz-Ausländer (Frauen, unvollständig). W kartotece odnotowano nazwisko Polki: Luzie Czarneck (?), ur. 1 XII 1919, zamieszkałej przed aresztowaniem w Raismes. Wśród Belgijek była 55-letnia Henriette Duchemin z Brukseli oraz prawdopodobnie jej córki Rénée J. Duchemin (ur. 2 X 1907) i Marcelle Duchemin (ur. 22 IX 1911).

[28] Ibidem, fol. 78.

[29] Ibidem, sygn. 21.

cydowaną większość wśród więźniarek strzeleckiego „Zuchthausu" stanowiły belgijki. Prócz więźniarek z akcji NN przebywały tam również kobiety innych narodowości, m.in. polskiej [30], włoskiej i ukraińskiej, które wspólnie z Francuzkami i Belgijkami uczestniczyły w marszu ewakuacyjnym w styczniu 1945 r.

Niekompletna kartoteka strzeleckiego więzienia zawiera wprawdzie dokładne dane osobowe więźniarek, jednak szczątkowe są informacje o czynach przestępczych zarzucanych więzionym. Zaledwie w pięciu wypadkach (M. Bertollin, M. Brengelmanns, G. Diedens, R. D'Hayere i C. Vanderyvere) w rubryce „czyn przestępczy" władze więzienia odnotowały „sprzyjanie wrogowi", tj. aliantom, w jednym wypadku (M. Decalais) „zakłócanie porządku wewnętrznego", w pięciu wypadkach „szpiegostwo" (M. Debled, J. Deprysk, M. van Riel, G. Spreutels, G. Philippen), w dwóch wypadkach „działanie terrorystyczne" (E. Antheunis, A. Depraetoire), w jednym wypadku „działania komunistyczne" (J. Bergmann) oraz w dwóch wypadkach „przynależność do tajnej organizacji" (M. Bervrets, A. Robarys [?]). Wydaje się, że większość kobiet z akcji NN przebywających w strzeleckim więzieniu oczekiwała na rozprawę przed opolskim sądem specjalnym lub przed innymi sądami. Tylko w czterech wypadkach w rubryce „rodzaj orzeczonej kary" znajdujemy informacje o karach ferowanych przez sąd. Wydaje się, że w licznych wypadkach nie doszło już do rozprawy sądowej, bowiem w 27 wypadkach przy nazwiskach więźniarek odnotowano informacje o ich przekazaniu „do dyspozycji Staatspolizeistelle w Opolu". Pozostałe więźniarki przebywały w Strzelcach do ewakuacji w dniu 18 stycznia 1945 r.[31]

Zachowany wykaz więźniów zmarłych w strzeleckim „Zuchthaus" wymienia tylko jedną kobietę z akcji NN, mianowicie 55-letnią Belgijkę Augustine de Vos, zmarłą 17 kwietnia 1944 r. na „zapalenie płuc", którą przywieziono tu z obozu karnego Papenburg (15 III 1944) [32].

Tylko w przybliżeniu można określić liczbę mężczyzn w akcji NN zmarłych w więzieniu strzeleckim lub jego komandach w Łabędach i Bla-

[30] Ibidem, sygn. 72. „Karteikarten" zawierają następujące nazwiska Polek: Marta Gniosdorz, ur. 7 II 1890; Anna Janik, ur. 22 III 1901 (zbiegła z transportu ewakuacyjnego); Stanisława Kita, ur. 6 VII 1917 (zbiegła z transportu ewakuacyjnego pod Nysą); Alfreda Musiał, ur. 5 XI 1917 (zbiegła z transportu); Wiktoria Niemczyk, ur. 1887; Jadwiga Paprotna, ur. 13 X 1877; Maria Tietz, ur. 5 VII 1922; Julianna Plonka, ur. 4 II 1899 (zbiegła podczas nalotu w dniu 24 I 1945 pod Nysą); Augusta Pordzik, ur. 23 VIII 1895.

[31] Świadczy o tym zapis w rubryce „Austrittstag und Tageszeit", w której odnotowano datę 18 I 1945 r.

[32] Ibidem, sygn. 21, „Liste der verstorbenen NN Gefangenen". Brak niestety daty sporządzenia wykazu. Zmarłą wyszczególnia również „Namensverzeichnis der NN Gefangenen" (sygn. 9).

chowni. W „rejestrze imiennym więźniów" więzienia strzeleckiego wymienia się 31 zmarłych (w tym jedną kobietę). Liczba ta obejmuje 28 Belgów, dwóch Holendrów i jednego Francuza [33]. Nie wydaje się jednak, by „rejestr imienny" objął wszystkich zmarłych zarówno w więzieniu, jak i w terenowych komandach. Zdaje się na to wskazywać inny imienny „wykaz zmarłych jeńców NN", który zawiera 35 nazwisk, w tym cztery dodatkowe nazwiska nie objęte „rejestrem imiennym" [34]. Dane zawarte w wykazie wskazują, że najwięcej zgonów przypadło na miesiące letnie, tj. na lipiec i sierpień oraz na grudzień 1944 r. W rubryce „przyczyna zgonu" odnotowano m.in. w 15 przypadkach „gruźlicę", w pięciu przypadkach „niewydolność serca", w dalszych czterech przypadkach „zapalenie płuc" oraz w dwóch przypadkach „wykonanie wyroku śmierci". Brak jednak adnotacji, czy wyroki te zostały wykonane w strzeleckim więzieniu [35].

Wydaje się prawdopodobne, że liczba 35 więźniów NN przytoczonych w „wykazie zmarłych jeńców NN" obejmowała również nazwiska zmarłych poza więzieniem. Wskazuje na to adnotacja: „zmarł podczas transportu z Łabęd" umieszczona przy nazwisku Polidora Elyna (22 XII 1944). Nie można wykluczyć tego, że część zgonów pozostawała w związku z nalotami bombowymi alianckiego lotnictwa na zakłady paliw syntetycznych w pobliskiej Blachowni, Bierawie i Zdzieszowicach. Naloty te, początkowo sporadyczne (7 VII, 7 VIII 1944), nasilały się w następnych miesiącach. Być może część więźniów padła ofiarą bombardowań lub też zginęła podczas unieszkodliwiania bomb-niewypałów. W każdym razie liczbę 35 więźniów zmarłych w jednym tylko więzieniu należy uznać za bardzo wysoką, tym bardziej że zgony przypadły na krótki okres między 30 marca 1944 r. a 18 stycznia 1945 r.[36]

Aby uzyskać obraz rzeczywistych strat osobowych poniesionych przez francuski i belgijski ruch oporu w wyniku akcji „Noc i mgła", należy przytoczoną tu liczbę zmarłych w więzieniu strzeleckim uzupełnić o dane z innych więzień. Jak wykazały badania ksiąg zgonów miasta Wrocławia, również tam liczba więźniów NN zmarłych w trzech więzieniach była wysoka. Niemałe były straty osobowe w więzieniu w Brzegu. Na wysoką śmiertelność wśród więźniów brzeskich zwrócił uwagę niemiecki prokurator generalny w sprawozdaniu z 27 maja 1944 r. przesłanym ministrowi Rzeszy:

„Przy okazji wizyty w zakładzie karnym w Brzegu zastanawiał mnie wysoki stopień śmiertelności więźniów. Poleciłem więc, by ustalono liczbę zgonów w poszcze-

[33] Ibidem, sygn. 9, Namensverzeichnis der Gefangenen.

[34] Ibidem, sygn. 21, „Verzeichnis Verstorbener NN Gefangener".

[35] Wyroki śmierci zostały wykonane na więźniach: Henri Meynaerts (24 V 1944) i Fernandzie Ringoet (16 VI 1944).

[36] Ibidem, sygn. 9, Namensverzeichnis der Gefangenen.

gólnych zakładach karnych. W świetle tego zakład karny Brieg wykazuje stosunkowo wysoką liczbę zgonów. Pomimo to obecne wyżywienie w zakładzie nie wystarcza dla niedożywionych więźniów. Należy uczynić wszystko, by więźniowie zachowali zdolność do pracy. Z tego punktu widzenia na bieżąco poświęcam uwagę wyżywieniu więźniów" [37].

Nie sposób stwierdzić, czy istotnie polepszyło się wyżywienie więźniów NN po złożeniu sprawozdania przez prokuratora generalnego w maju 1944 r. Przykład więzienia w Strzelcach Opolskich wskazuje, że przeciwnie — śmiertelność wśród więźniów nawet się zwiększyła, bo jeśli do końca maja zmarło pięciu więźniów, to w następnych miesiącach zmarło ich trzydziestu. Dla porównania można dodać, że w ciągu 1944 r. zmarły w więzieniu w Jaworze 22 więźniarki, wśród których było sześć kobiet z akcji NN. Według wykazu imiennego sporządzonego przez J. de la Martinière'a, w obozie koncentracyjnym Gross Rosen zmarło 182 więźniów NN znanych z nazwiska [38].

Twierdzić można, że liczba więźniów z akcji NN zmarłych w więzieniach i obozach na terytorium Rzeszy przerastała znacznie liczbę więźniów zgilotynowanych w oparciu o wyroki śmierci, ferowane przez hitlerowskie sądy specjalne. Twierdzenie uzasadniają badania kartoteki (tzw. *Mordkartei*) b. ministerstwa sprawiedliwości Rzeszy, przechowywanej w Centralnym Archiwum Państwowym NRD w Poczdamie. Do omówienia losów więźniów NN w więzieniach na Śląsku wrócimy po prześledzeniu interesujących nas danych zawartych w *„Mordkartei"*.

W kartotece umieszczono nie tylko nazwiska skazańców z akcji NN, lecz również nazwiska pospolitych przestępców. Skazańców NN jednak nie trudno rozpoznać po kwalifikacji czynu odnotowanej przy każdym skazańcu, np. zdrada stanu *(Landesverrat, Hochverrat)*, sprzyjanie wrogowi (*Feindbegünstigung*), szpiegostwo (*Spionage*) itp. W kartotece znaleźliśmy nazwiska i dane około 223 zgilotynowanych skazańców z akcji NN oraz 44 dalszych skazańców ułaskawionych, którym karę śmierci zamieniono na kary więzienia w oparciu o akt łaski Hitlera (por. aneks).

Przegląd miejsc straceń więźniów z akcji NN ujawnia, że najwięcej skazańców umierało pod gilotyną w Kolonii (85 osób ujętych w *„Mordkartei"*), w więzieniu w Brandenburgu (37 osób), w Dortmundzie (21 osób), w Monachium-Stadelheim (16 osób), we Wrocławiu przy ulicy Kleczkowskiej (*„Mordkartei"* wykazuje 14 nazwisk). Pozostali skazańcy zostali zgilotynowani w więzieniach w Berlinie, Dreźnie, Katowicach, Stuttgarcie, Wolfenbüttel, Brunswiku, Seilersbahn, Weimarze, Hamburgu i Plötzensee.

[37] BA Koblenz, R 22/3358, fol. 77a—78a, sprawozdanie prokuratora generalnego we Wrocławiu z 27 V 1944.

[38] J. de la Martinière, *Liste de déportés morts en Silésie ou à Sonnenburg*, „Nuit et Brouillard" 1973, nr 1.

Można z przekonaniem twierdzić, że liczba skazańców zgilotynowanych w wymienionych więzieniach nie jest pełna. W *„Mordkartei"* brak części nazwisk więźniów zgilotynowanych; nie ma m.in. w kartotece nazwiska Roberta Viarteix, który został zgilotynowany 15 czerwca 1944 r. we wrocławskim więzieniu. Dokument jego zgonu (nr 1371) znajduje się we wrocławskiej księdze zgonów b. niemieckiego urzędu stanu cywilnego. Te właśnie księgi zgonów ujawniają 25 nazwisk Francuzów zgilotynowanych we Wrocławiu (podczas gdy wspomniana *„Mordkartei"* uwzględnia tylko 14 nazwisk skazańców z akcji NN zgilotynowanych w tym więzieniu). Zapewne również liczba ujawnionych skazańców w oparciu o poniemieckie księgi zgonów nie jest pełna. W sumie można jednak stwierdzić, że liczba więźniów z akcji NN zmarłych w więzieniach i obozach na Śląsku przewyższa liczbę skazanców z tej akcji, zgładzonych prawomocnym wyrokiem sądowym i odnotowanych w centralnej kartotece (*„Mordkartei"*) b. ministerstwa sprawiedliwości Trzeciej Rzeszy.

O losach więźniów z akcji NN przebywających w więzieniach i obozach na Śląsku przesądziła ofensywa Armii Radzieckiej ze stycznia 1945 r., która w błyskawicznym tempie zbliżała się do granic Śląska. W ósmym dniu ofensywy oddziały I Frontu Ukraińskiego wyzwoliły pierwsze miejscowości na Śląsku, m.in. Kluczbork, Olesno i Dobrodzień. „Prawdziwa panika i zamęt ogarnęły masy — odnotował w swym dzienniku P. Peikert. — Ciągnie teraz nieprzerwana rzeka uchodźców dniem i nocą i nie można jeszcze przewidzieć, kiedy ona wyschnie" [39]. Gauleiterzy Dolnego i Górnego Śląska zarządzili pośpieszną ewakuację ludności cywilnej i instytucji z prawobrzeżnych powiatów Śląska, która w dużych skupiskach ludzkich musiała — wobec braku rzetelnych przygotowań — doprowadzić do całkowitego chaosu i ogromnych strat ludzkich i materialnych.

Interesującą nas szczególnie ewakuację więzień i więźniów z akcji NN odzwierciedlają sprawozdania generalnych prokuratorów we Wrocławiu i Katowicach ze stycznia i lutego 1945 r. Niedwuznacznie wynika z nich, że zarządzenia dotyczące ewakuacji więzień zostały wydane niemal w ostatniej chwili, na krótko przed wkroczeniem wojsk radzieckich w granice Śląska. Generalny prokurator we Wrocławiu poinformował ministra sprawiedliwości Rzeszy, że w godzinach rannych 25 stycznia 1945 r. więźniowie z wrocławskiego zakładu śledczego (*Untersuchungshaftanstalt*) wymaszerowali w kolumnach pieszych z Wrocławia [40]. Początkowo zakłada-

[39] P. Peikert, *Kronika dni oblężenia (Wrocław 22 I—6 V 1945)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, wyd. 1, s. 15.

[40] Zbiór fotokopii J. de la Martinière'a z oryginalnych zarządzeń i sprawozdań generalnych prokuratorów z Wrocławia i Katowic (dalej: Zbiór de la Martinière'a), pismo: Der Generalstaatsanwalt, Breslau den 25. Januar 1945. An den H. Reichminister der Justiz, z. Hd. von H. Staatssekretär Klemm.

no, że docelowym punktem marszu więźniów z dwóch wrocławskich zakładów śledczych będą miejscowości Waldheim [41] oraz Jelenia Góra, Lubań, Świdnica i Dzierżoniów. Kilka dni wcześniej nastąpiła ewakuacja więzienia w Oleśnicy. Prokurator generalny pisał na ten temat:

„W godzinach wieczornych 20. [stycznia — przyp. KJ] zatelefonowało do mnie więzienie w Oleśnicy. Poinformowano mnie, że zaczęła się ewakuacja kobiet i dzieci. Wydałem naczelnikowi więzienia polecenie, by w następnym dniu, dnia 21., wymaszerować w kierunku Strzelina, i to w sposób ogólnie ustalony dla zakładów prawobrzeżnych i leżących wzdłuż linii Odry, oraz by zwolniono więźniów skazanych na odbycie kary jednego roku lub też tych, którym wymierzono wprawdzie karę wyższą, ale do odbycia pozostała im tylko reszta kary w wysokości do 6 miesięcy. Naczelnik więzienia odmaszerował istotnie dopiero we wczesnych godzinach 22. [stycznia — przyp. KJ] i dopiero wieczorem 22. dotarł do Wrocławia. Wybrał on jednak nie drogę do Strzelina, lecz tę do Wrocławia, gdyż w tym czasie stawała się niespokojna także sytuacja w rejonie Brzegu" [42].

Generalny prokurator poinformował następnie ministra sprawiedliwości o wypadkach w Brzegu. Zarządził on bowiem wymarsz więźniów brzeskich w dniu 22 stycznia, z tym że około dwustu chorych i niezdolnych do marszu więźniów miało tam pozostać pod nadzorem siedemdziesięcioletniego inspektora Schneidera. Przy tej okazji generalny prokurator wzmiankował o więźniach z akcji NN:

„Marsz rozpoczął się 22. [stycznia — przyp. KJ] z Brzegu w trzech kolumnach, z których jedna wymaszerowała do Zgorzelca, a druga do Kłodzka z odgałęzieniem [*Abzweigung*] do Bielawy. Kierownikowi zakładu, starszemu radcy rej. Richterowi, wydałem polecenie, by przekazał więźniów NN gestapo. Tymczasem powiadomił mnie, iż odmówiono ich przejęcia. Stąd też w tym wypadku udzieliłem Richterowi wskazówki, by zabrał tych więźniów do Bielawy, gdzie jeszcze zarezerwowano schronienie dla pozostałych więźniów. Nie można było zdobyć jakiegokolwiek pociągu lub innych pojazdów dla załogi tego zakładu karnego" [43].

Według zapewnień generalnego prokuratora eskortę więźniów stanowiło stu członków Volkssturmu. W piwnicy sądu brzeskiego (*Amtsgericht*) zdeponowano przed wymarszem rejestr karny więzienia oraz księgi gruntowe. Prokuratury z Brzegu i Oleśnicy otrzymały polecenie przeniesienia się do Strzelina, a następnie do Świdnicy. Więzienie dla młodocianych w Wołowie — w którym, jak wiemy, przetrzymywano również więźniów z akcji NN — ewakuowano do Legnicy. Po zwolnieniu z dalszego odbywania kary części młodocianych przebywało tam wciąż jeszcze 301 więźniów.

[41] Prawdopodobnie wymarsz więźniów z I zakładu śledczego nastąpił 24 I 1945 r.
[42] Zbiór J. de la Martinière'a, pismo generalnego prokuratora z Wrocławia z 25 I 1945.
[43] Ibidem.

Generalny prokurator określił możliwości ewakuowania więźniów z Wrocławia jako „nadzwyczaj trudne" ze względu na brak wszelkich środków transportowych. Ostatecznie jednak po interwencji u prezydenta dyrekcji kolei ewakuowano wrocławskich więźniów koleją w kierunku Waldheim, co nastąpiło w dniu 24 stycznia. W tym transporcie znajdowała się również część więźniów skazanych na śmierć. Przed rozpoczęciem ewakuacji było ich 105, z tym, że 20 spośród nich przejęła policja. Jednak, jak informował prokurator generalny we Wrocławiu ministra sprawiedliwości, „dokonano egzekucji na 40 skazańcach po opuszczeniu więzienia karnego przez ostatnią kolumnę marszową. Tej nie można już było odroczyć, gdyż z największymi trudnościami udało się zdobyć po południu pluton egzekucyjny Wehrmachtu i później nie można by już było przeprowadzić egzekucji" [44].

Piszący te słowa prokurator generalny dr Sturm dodał w piśmie do ministra sprawiedliwości Rzeszy, że wprawdzie dopiero w godzinach wieczornych 24 stycznia otrzymał telefonicznie zgodę na dokonanie egzekucji 40 skazańców, ale tę własną decyzję — co do której zrodziły się następnie u niego skrupuły — oparł na telefonicznym upoważnieniu udzielonym mu 20 stycznia przez dra Dernedde [45]. Wątpliwości wywołała spóźniona zgoda, odnosząca się raczej tylko do egzekucji więźniów skazanych prawomocnym wyrokiem na karę śmierci przez Sąd Specjalny, podczas gdy w oparciu o decyzję generalnego prokuratora egzekucją objęto również skazańców Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu [46].

Więźniowie z wrocławskiego więzienia śledczego opuścili miasto w godzinach porannych 25 stycznia w czterech kolumnach marszowych w kierunku Jeleniej Góry, część w kierunku Lubania, Świdnicy i Dzierżoniowa. Do Jeleniej Góry zamierzano również przenieść wrocławski Sąd Specjalny, do Zgorzelca wrocławski Wyższy Sąd Krajowy, do Lubania natomiast wrocławski Sąd Krajowy. Rejestry karne z Wrocławia i Oleśnicy zdeponowano w Ziębicach. W ramach ewakuacji z Głogowa tamtejsza prokuratura i więzienie otrzymały polecenie przeniesienia się do Żagania. Zapewne dla eskortowania transportów i kolumn marszowych więźniów nadprokuratorom w Świdnicy, Kłodzku i Zgorzelcu powierzono dowództwo batalionów Volkssturmu.

„Spis treści" dołączony do omawianych tu pism generalnych prokuratorów Wrocławia i Katowic zawiera jeszcze kilka istotnych, uzupełniają-

[44] Ibidem.

[45] Ibidem. Upoważnienie dra Dernedde brzmiało: „Ermächtige Sie, die Vollstrekkung von Todesurteilen selbständig zu bestimmen, wenn die Fortschaffung der Gefangenen nicht mehr möglich ist".

[46] Ibidem. W konkluzji generalny prokurator Stoll stwierdził: „Diese Zweifel sind mir erst gestern Abend entstanden, als der Fernspruch vom 24. einging und in diesem auf die Bestimmung des Herrn Staatsekretärs für Böhmen und Mähren hingewiesen wurde".

cych informacji. Wynika zeń, że wspomniana wyżej ewakuacja więźniów z Brzegu nastąpiła 22 stycznia w kierunku Zgorzelca, Kłodzka i Bielawy.

Generalny prokurator w Katowicach dr Haffner przesłał ministrowi sprawiedliwości Rzeszy osobne sprawozdanie z ewakuacji więźniów, zredagowane już w Nysie dnia 1 lutego 1945 r. Przebieg wydarzeń na Górnym Śląsku był nie mniej dramatyczny niż na Dolnym Śląsku, co według zapewnień prokuratora musiało wywrzeć zdecydowany wpływ na ewakuację więźniów. Wcześniej ustalone plany ewakuacyjne stawały się po części nieaktualne:

„[...] szosy były zapchane lub też znajdowały się pod ogniem wroga — pisze Haffner. — Korki uliczne spowodowane były tym, że z zagrożonych obszarów należało usunąć około 1 500 000 osób cywilnych, a to po części w kolumnach marszowych [*Fusstreck*]. Niekończące się sznury wozów posuwały się na nielicznych drogach wypadowych prowadzących na zachód i południowy zachód. Dołączały się spływające kolumny Wehrmachtu i policji. Wreszcie, ewakuowano więźniów obozu koncentracyjnego Auschwitz — rzekomo około 50 000 mężczyzn i kobiet, angielskich i rosyjskich jeńców wojennych, a to tysiącami i tysiącami na tych samych drogach. Poinformowano mnie, że z kolumny jeńców liczącej około 3000 osób do miejsca docelowego dotarło zaledwie 1000 więźniów. Uważam to za całkiem możliwe, gdyż ten zupełny bałagan na szosach powiększają jeszcze nieprzyjacielskie naloty. Brak wprost słów, aby opisać przejmujące i przerażające sceny, które przewalały się przed oczami. Niezliczone zwłoki, padłe konie i poprzewracane pojazdy walały się wzdłuż drogi" [47].

Powołując się na informację szefa policji bezpieczeństwa, generalny prokurator donosił, że po ewakuacji obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (KL Auschwitz) pozostawało „bez wszelkiego nadzoru" około 8000—9000 więźniów, których nie odtransportowano pomimo jego interwencji u zastępcy chorego komisarza obrony Rzeszy oraz u dowódcy inspekcji zbrojeń w Katowicach [48]. Zdaniem prokuratora obecność więźniów potęguje stan ogólnej niepewności wywołanej panującym chaosem.

Według relacji katowickiego prokuratora generalnego ewakuacja interesujących nas więzień miała następujący przebieg:

Więzienie w Opolu (Haftanstalt Oppeln) opuściła kolumna piesza więźniów w kierunku Brzegu w nocy z 20 stycznia (około godziny 1.30). Kolumna prowadzona przez naczelnika więzienia Kattnera dotarła do Brzegu następnego dnia wieczorem.

---

[47] Ibidem, pismo: Der Generalstaatsanwalt Kattowitz, z. Zt. Neisse, den 1 II 1945. An den Herrn Reichsminister der Justiz in Berlin.

[48] Ibidem. Generalny prokurator pisał m.in. „Bei der durchweg optimistischen Beurteilung der Lage ist mir immer wieder gesagt worden, ein vorzeitiger Abmarsch werde den reibungslosen Ablauf der Rüstungsfertigung in Frage stellen, jedermann werde bis zur letzten Minute benötigt und zwar jetzt mehr als je und die Gefangenen hätten daher auf ihren Arbeitsplätzen zu verbleiben".

Podobną trasę ewakuacji przewidziano początkowo dla więzienia w Strzelcach Opolskich. Ewakuacją objęto około 500 do 600 więźniów. Prokurator nie dysponował ścisłymi informacjami na temat trasy ewakuacji i przypuszczał, że kolumna więźniów szła przez Nysę do Prudnika. Dodał jednak w piśmie do ministra, że przed Nysą maszerującą kolumnę zaatakowały samoloty nieprzyjaciela. W wyniku nalotu zginęło dwóch funkcjonariuszy straży więziennej oraz 11 więźniów, a około 30 rannych i chorych więźniów przebywało w nyskim szpitalu. Transportem kierował radca Bachmair. Prokurator dodał, że brak dalszych informacji o kolumnie więźniów strzeleckich. Dość skąpą relację prokuratora o losach więźniów uzupełniają szczątkowe informacje zawarte w cytowanych dokumentach tego więzienia. Jak już wspomnieliśmy, w dniach 17 i 19 stycznia 1945 r. przekazano część więźniów z akcji NN ze strzeleckiego więzienia do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen. W dniu 18 stycznia odnotowano po raz ostatni w strzeleckim więzieniu zgon więźnia z akcji NN — Belga nazwiskiem André de Muynek. W kartach ewidencyjnych więźniarek NN odnotowano w rubryce „dzień opuszczenia [więzienia]" datę 18 stycznia 1945 r.[49]. W kolumnie ewakuacyjnej kobiet obok więźniarek z akcji NN znajdowały się również Polki. Przy niektórych nazwiskach Polek zamieszczono adnotację „zbiegła podczas nalotu koszącego na szosie Nysa—Kaundorf w dniu 24.1.45" (lub adnotacje podobnej treści)[50].

W dniu 30 stycznia 1945 r. miejscem postoju zarządu strzeleckiego więzienia, a prawdopodobnie również pozostałych przy życiu więźniów, była Świdnica. Zarząd zwrócił się wtedy do Urzędu Żywienia m. Świdnicy o żywność dla dwustu więźniów i pięćdziesięciu urzędników ewakuujących się pieszo ze Strzelc Opolskich w kierunku Zgorzelca—Budziszyna[51]. W późniejszym piśmie, redagowanym już w Zgorzelcu w dniu 6 lutego, zarząd więzienia w piśmie do generalnego prokuratora w Dreźnie potwierdził informację o nalocie lotniczym w dniu 24 stycznia między miejscowościami Kaundorf i Luisendorf pod Nysą, podczas którego zginął główny wachmistrz — Richard Löffler[52]. Brak natomiast wzmianki o poważnym ubytku liczby ewakuowanych więźniów. Różnica w stanie osobowym więźniów w chwili rozpoczęcia ewakuacji w Strzelcach (500—600 więźniów) a przybyciem pieszej kolumny do Świdnicy wynosiła aż 300—400 osób. Biorąc pod uwagę pewną liczbę zbiegłych, można przyjąć, iż

[49] ZStA Potsdam, ZGrStr 72, „Karteikarten".

[50] Adnotacje o ucieczce znajdują się przy nazwiskach następujących więźniarek: Polek — A. Janik, S. Kity, A. Musiał, J. Płonki, A. Pordzik oraz Ukrainki W. Czerednik.

[51] ZSta Potsdam, ZGrStr 72, sygn. 24, fol. 113, pismo: Der Vorstand des Zuchthauses Gross Strehlitz, Schweidnitz 30 I 1945. An das Ernährungsamt in Schweidnitz.

[52] Ibidem, fol. 114, pismo: Görlitz, den 6. Februar 1945. Nie ma w piśmie wzmianki ani o ucieczkach więźniów, ani o śmierci więźniów i dwóch strażników.

zdecydowana większość więźniów padła ofiarą niezwykle trudnych warunków ewakuacji. Część zapewne zginęła w czasie marszu i nalotów lub też zginęła od kul żołnierzy eskortujących kolumnę. Nie brak przykładów świadczących o skrajnym terrorze hitlerowskich władz stosowanym w okresie załamywania się frontu wobec obywateli Rzeszy, wyrażającym się w egzekucjach „defetystów", osób nie podzielających woli walki do „ostatniego naboju" [53]. Tym bardziej bezwzględne metody stosowano wobec więźniów i skazańców, którym nie zabezpieczono godziwych warunków w czasie ewakuacji.

Więźniów i skazańców z obozu w Blachowni Śląskiej ewakuowano pieszo poprzez Nysę w kierunku Dzierżoniowa. Kolumną dowodził nadinspektor Thesinga. Więźniów z akcji NN przebywających w obozie w Łabędach ewakuowano pospiesznie około godziny dwudziestej w dniu 22 stycznia, gdy miejscowość ta znajdowała się — według słów nadprokuratora — „pod bezpośrednim zagrożeniem wroga". W obozie pozostawiono dwudziestu chorych, podczas gdy 446 więźniów w marszu pieszym przemierzała zaśnieżoną trasę w kierunku Raciborza, Głubczyc, Prudnika i Nysy. Po sześciu dniach wycieńczającego marszu dotarło do Nysy zaledwie 282 więźniów. Stratę 164 więźniów prokurator generalny tłumaczył następująco:

„Więźniowie po części zbiegli podczas nalotów koszących lub podczas noclegów w stodołach. Po części pozostali [z liczby 164 — przyp. KJ] wskutek wycieńczenia na trasie i rzekomo zostali zastrzeleni przez urzędników z policji państwowej [*Stapobeamten*]. 282 więźniów przybyłych do Nysy skierowałem 31.1.1945 r. w wagonach towarowych kolei Rzeszy do obozu koncentracyjnego Gross Rosen. Kierownik transportu: pierwszy główny wachmistrz Bauch. Eskorta: 10 urzędników odkomenderowanych z Stapo, 24 urzędników dozoru, spośród których 4 wartowników [*Wachschutzleute*] po drodze uciekło" [54].

Tę relację, pochodzącą z 1 lutego 1945 r., katowicki prokurator generalny uzupełnił w piśmie zredagowanym 15 lutego w więzieniu sądowym w Nysie, w którym przytoczył kilka uzupełniających informacji. Wynika z nich, że w dniu 3 lutego 285 więźniów z obozu karnego w Łabędach (Straflager Laband) dotarło do Bolesławca. Odmówiono ich przyjęcia do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen i skierowano ich transportem kolejowym z Bolesławca do obozu koncentracyjnego Buchenwald [55].

[53] ZStA Potsdam, zesp. Reichsjustizministerium (dalej: RJM), sygn. 9807/1, fol. 125. Tak np. Stadtsamtmann Otto Schaeplitz z Dąbrowy został w dniu 6 II 1945 skazany na śmierć przez Sondergericht Hirschberg za to, że „w godzinie trwogi opuścił swą placówkę służbową w pobliżu frontu bez ważkiego powodu i bez wiedzy przełożonych".

[54] Zbiór J. de la Martinièra, pismo: Der Generalstaatsanwalt Kattowitz, z. Zt. Neisse den 1 II 1945.

[55] Ibidem, pismo: Der Generalstaatsanwalt Kattowitz, z. Zt. Neisse O.S., den 15.2.1945. Gerichtsgefängnis. An den Herrn Reichsminister der Justiz in Berlin. Betr. Abtransport der Gefangenen aus Oberschlesien. Vorbericht vom 1.2.1945.

150 więźniów i 50 więźniarek z więzienia w Bytomiu (Haftanstalt Beuthen) ewakuowano w godzinach porannych 23 stycznia 1945 r. przez Gliwice i Rybnik do Raciborza. Po drodze do kolumny dołączono więźniów z Zabrza, natomiast wszystkie więźniarki zabrane z Bytomia pozostawiono w Zabrzu, ponieważ nie były zdolne do dalszego marszu pieszego. W Raciborzu pozostało również około stu więźniów maszerujących z Bytomia. Około 50 więźniów kontynuowało marsz pieszy do Głubczyc, gdzie załadowano ich w dniu 27 stycznia do wagonów i przewieziono do Kłodzka. Kierownikiem transportu był starszy inspektor Mack [56].

Późniejsze pismo generalnego prokuratora koryguje powyższe relacje. Katowicki prokurator dodaje mianowicie, że w więzieniu bytomskim znajdowało się w dniu 23 stycznia, tj. przed rozpoczęciem ewakuacji, aż 578 więźniów. Ewakuacją objęto tylko 199 więźniów (150 mężczyzn i 49 kobiet). Pozostałych, jak twierdzi prokurator, zwolniono przed ewakuacją. Kolumna więźniów bytomskich maszerowała przez Zabrze do Gliwic. Dotarcie do gliwickiego więzienia było jednak utrudnione z powodu ostrzału artyleryjskiego, który skupił się m.in. na jednym z mostów znajdujących się na trasie marszu. Również z chwilą podjęcia marszu ewakuacyjnego z Gliwic w dniu 24 stycznia (o godzinie 6.30) kolumna dostała się pod ostrzał działek szybkostrzelnych nacierających oddziałów radzieckich i dopiero około piątej po południu osiągnęła Rybnik. We wczesnych godzinach rannych 25 stycznia kontynuowano marsz do Raciborza, jednak 49 więźniarek pozostawiono w Rybniku, gdyż:

„[...] po części się rozchorowały, po części nie były już odporne, by sprostać dalszemu marszowi pieszemu w wysokim śniegu i silnym mrozie. Przewidywano więc, by kobiety odtransportować samochodami ciężarowymi do Raciborza. Wykonanie tego zamierzenia było niemożliwe, gdyż w dniu 25.1.1945 r. szosa Rybnik—Racibórz została zablokowana ogniem wroga. Podczas próby ewakuacji kobiet marszem pieszym do Raciborza spośród 49 kobiet 45 pozostało na drodze wskutek wyczerpania. Zaledwie 4 kobiety osiągnęły Racibórz. O losie pozostałych nie można było niczego się dowiedzieć" [57].

Ewakuacja z więzienia w Gliwicach objęła 50 więźniów, którzy w dniu 23 stycznia wyruszyli przez Rybnik do Raciborza. Około 30 więźniów wywieziono 23 stycznia autem z katowickiego więzienia do Prudnika. Docelowe było dla nich więzienie w Kłodzku. Kierownikiem transportu został radca rządowy Krätzig.

Z więzienia karnego w Raciborzu (Zuchthaus Ratibor) ewakuowano w dniu 25 stycznia 256 mężczyzn i 19 kobiet. Prokurator generalny zapewniał ministra sprawiedliwości Rzeszy, że część więźniów ewakuowanych

[56] Ibidem, cytowane pismo z 1 II 1945.
[57] Ibidem, cytowane pismo z 15 II 1945.

pieszo zbiegła podczas jednego z nalotów. W dniu 30 stycznia zaledwie 176 więźniów — wyłącznie mężczyzn — „poruszało się w okolicach Głuchołaz w kierunku Kłodzka" [58]. Kolumną ewakuacyjną dowodził urzędnik nadzorczy Ecke. Tymczasem do świeżo ewakuowanego więzienia w Raciborzu nadchodziły kolumny marszowe z innych więzień, mianowicie z Bytomia, Będzina, Zawiercia, Sosnowca, Rybnika, Gliwic i Mysłowic. W dniu 29 stycznia było w Raciborzu aż 392 więźniów. Z polecenia Komisarza Obrony Rzeszy zatrudniano ich przy budowie umocnień, przy usuwaniu śniegu z ulic i przy wypieku chleba w piekarni więziennej. Przewidywano dalszą ich ewakuację transportem kolejowym. Nadzór nad więzieniem w Raciborzu powierzono starszemu prokuratorowi drowi Dettmannowi.

W więzieniu sądowym w Nysie przebywało przed ewakuacją 38 mężczyzn i 12 kobiet. W dniu 30 stycznia przybyli oni do Dzierżoniowa. Kolumna ewakuacyjna maszerowała w kierunku Świdnicy i Zgorzelca. Z kolumny zbiegł prawdopodobnie jeden więzień. Katowicki prokurator generalny dr Haffner informujący ministra o przebiegu ewakuacji zastrzegł równocześnie, że przekazywane mu wiadomości nie są całkiem ścisłe, gdyż brak zarówno łączności telefonicznej, jak i środków transportu, nie pozwala mu na osobiste sprawdzenie informacji i kontrolę przebiegu ewakuacji. Dotyczyło to m.in. więzienia w Cieszynie, o którym brak było wiadomości. Prokurator generalny był jednak przeświadczony, że tamtejszy kierownik więzienia „stracił całkowicie głowę" w obliczu dramatycznych wydarzeń związanych ze zbliżaniem się frontu.

Nie mniej dramatyczny przebieg miały dla Niemców wypadki na Dolnym Śląsku, gdzie na przełomie stycznia i lutego oddziały I Frontu Ukraińskiego utworzyły przyczółki mostowe (m.in. pod Oławą i w Ścinawie) i wkrótce też przystąpiły do działań ofensywnych w kierunku Legnicy i Lubania. Działania te przesądziły również o losach obozu koncentracyjnego Gross Rosen i jego filii, w których, jak wspomnieliśmy, przebywali również więźniowie i skazańcy z akcji NN. Nie został już sfinalizowany plan rozbudowy dużego obozu dla 15—20 tysięcy więźniów. Wspomnieć można, że w ciągu 1944 r. przewieziono do Gross Rosen aż 104 tysiące osób, głównie z Generalnego Gubernatorstwa i obszarów włączonych do Rzeszy. Jeszcze w styczniu 1945 r. przybyło do obozu 39 transportów więźniów, w większości zdziesiątkowanych wskutek wyczerpania fizycznego, mrozu i głodu oraz kul esesmańskiej eskorty [59].

W końcu stycznia wyższy dowódca SS i policji we Wrocławiu SS-Obergruppenführer Schmauser ogłosił dla obozu Gross Rosen pogotowie ewa-

[58] Ibidem, cytowane pismo z 1 II 1945.

[59] A. Konieczny, *Ewakuacja obozu koncentracyjnego Gross Rosen w 1945 r.*, [w:] *Studia nad faszyzmem...*, t. 2, s. 164.

kuacyjne. Niektóre filie, np. podobóz Hochweiler w Wierzchowicach (koło Milicza), podobóz Kurzbach w Bukołowie, likwidowano między 18 a 21 stycznia. Około 25 stycznia duży transport ewakuacyjny (1391 więźniów) opuścił obóz macierzysty Gross Rosen w kierunku Dachau. Ogółem w kilku transportach ewakuowano około 30 tysięcy więźniów z obozu macierzystego Gross Rosen. Najwięcej spośród nich skierowano do obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora, następnie do KL Flossenbürg, KL Buchenwald itd. Do całkowitej likwidacji obozu przystąpiono 7 lutego. Już w następnym dniu rozpoczęła się operacja ofensywna I Frontu Ukraińskiego na Dolnym Śląsku i linia frontu zbliżała się do Rogoźnicy. Przyspieszona ewakuacja więźniów koleją z obozu Gross Rosen trwała w zasadzie do 11 lutego. Ostatni esesmani z załogi obozu macierzystego opuścili Rogoźnicę 12/13 lutego, zacierając za sobą ślady popełnionych tam zbrodni [60].

Niemal równolegle do pospiesznej ewakuacji obozu Gross Rosen i jego dolnośląskich filii przebiegała ewakuacja więzienia dla kobiet w Jaworze [61]. Pierwszy transport kolejowy wyruszył z Jawora w dniu 22 stycznia do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Wśród wywiezionych 113 więźniarek znajdowały się Francuzki i Belgijki z akcji NN oraz troje dzieci urodzonych w więzieniu. We wczesnych godzinach porannych 28 stycznia ewakuowano pieszo około 1200 więźniarek w kierunku Löbau w Saksonii. Wśród nich było około 250 kobiet z akcji NN. Według relacji b. więźniarki M. Vallot około 100 kobiet z akcji NN ewakuowano pieszo w dniu 29 stycznia w kierunku Lubania (pierwszy etap około 40 km), dokąd dotarły one 31 stycznia; stamtąd droga wiodła do Zgorzelca (2 lutego) i przez Eger do Aichach [62].

Pewna liczba więźniarek, w tym również kobiety z akcji NN, pozostała w więzieniu w Jaworze do chwili wyzwolenia miasta i więzienia przez oddziały Armii Radzieckiej w nocy z 13 na 14 lutego 1945 r. Nie sposób było ustalić wielkości strat osobowych w czasie ewaluacji więzienia z Jawora. Wiadomo tylko, że wśród 22 więźniarek z jaworskiego więzienia karnego zmarłych w 1944 r. i odnotowanych w księdze zgonów m. Jawora znajdowało się sześć Francuzek i Belgijek z akcji NN [63].

W porównaniu z akcjami terrorystycznymi i eksterminacyjnymi okupanta na obszarach Polski i Związku Radzieckiego akcja „Noc i mgła" nie przybrała masowego charakteru. Różniła się też metodą i formalnymi

[60] Ibidem, s. 179.

[61] Bardziej szczegółowo — por. J. de la Martinière, *Les déportées NN de Jawor*, [w:] *Studia nad faszyzmem...*, t. 2, s. 209.

[62] Pisemna relacja W. Vallot przekazana autorowi 23 IX 1976.

[63] Nazwiska więźniarek narodowości francuskiej i belgijskiej zaczerpnęliśmy z poniemieckich ksiąg zgonów m. Jawora (Sterbebuch 1944, Standesamt Jauer). Przytoczyliśmy je w cytowanej wyżej pracy pt. *Francuscy i belgijscy więźniowie...*, s. 200.

środkami, dopuszczającymi (wprawdzie uproszczone) postępowanie sądowe przed niemieckimi sądami specjalnymi. Postępowanie to obciąża również wymiar sprawiedliwości Trzeciej Rzeszy i sędziów sądów specjalnych w Opolu i we Wrocławiu, ferujących wyroki w sprawach NN z zachowaniem pozorów legalności. Poważne straty osobowe wśród więźniów i skazańców NN odnotowano w więzieniach, zakładach karnych i obozach. Przytoczone wyżej materiały upoważniają do sformułowania wniosku, że straty te przerastały wielokrotnie liczbę skazańców zgładzonych w oparciu o wyroki sądów niemieckich i odnotowanych w *Mordkartei* ministerstwa sprawiedliwości Rzeszy.

ANEKS

1

Wykaz więźniów NN zmarłych w więzieniu w Strzelcach Opolskich

Data zgonu	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Narodowość [a]
13 XI 1944	Arnould Marcel	23 VII 1918	B
10 VII 1944	Beukenhout Jean	28 XII 1897	B
14 X 1944	Cae Gaston	12 X 1889	B
24 VII 1944	Cloots Auguste	30 I 1924	B
6 VIII 1944	Coopmans Guillaume	6 VI 1917	B
31 V 1944	van Dulken Hendrick	23 VIII 1885	B
22 XII 1944	Elyn Polidore	26 IX 1906	B
30 VIII 1944	Gryse Alfred	30 VI 1924	B
1 VIII 1944	Grandchamp Mario	26 XII 1915	B
14 VII 1944	Gerimont Jules	6 XII 1919	B
30 VI 1944	van Heesch Peter	9 IX 1910	H
4 VII 1944	Henricourt de Grunne	11 VI 1894	B
14 V 1944	Ingelt Josef	29 I 1909	B
10 VII 1944	Lauwers Emile	3 VI 1896	B
17 VI 1944	Lanis Josef	12 XI 1889	B
4 XII 1944	Monteyne Jan-Maria	7 XI 1922	B
30 III 1944	Morel I Guillaume	5 V 1899	B
18 I 1945	De Muynek André	3 II 1909	B
6 X 1944	Moschat Viktor	11 IV 1920	B
17 VI 1944	Pollet Leon	21 VIII 1905	B
26 VIII 1944	Pelgrins Louis	30 X 1923	B
21 XII 1944	Pluymers Hermann	6 VII 1894	H
28 XI 1944	Ratinckse Jacques	25 IX 1905	B
24 VIII 1944	Roosemont I Réné	22 VII 1921	B
15 IX 1944	Rogghe Oscar	1 I 1917	B
22 IX 1944	Soubite Roger	9 VI 1922	F
30 III 1944	Vermeulen Armand	3 XII 1908	B
17 IV 1944	Vos III Augustine	27 I 1889	B
10 VI 1944	Vandermevren Willy	14 II 1922	B
1 XII 1944	Wattiaux Walter	5 IX 1920	B
24 IX 1944	Zieleghen Desire	5 IX 1892	B

[a] B — belgijska, H — holenderska, F — francuska.

ZStA Potsdam, ZGrStr, sygn. 9.

2

SKAZAŃCY FRANCUSCY ZGILOTYNOWANI W WIĘZIENIACH III RZESZY (wykaz niepełny — obejmujący również niektórych skazańców, którzy nie byli objęci akcją NN)

Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia	Data i miejsce egzekucji
Adam Alfons	9 XII 1918 Strasbourg	15 VII 1943 Strasbourg
Allaume Maurice	9 VI 1922 St. Symphorien	12 VII 1944 Brandenburg
Anciaux Maria	4 III 1912 Gebuda	21 I 1944 Dortmund
Anciaux Raymond	8 XI 1913 Givet	4 X 1943 Köln
Arbios Paul	10 X 1922 Montmorency	13 IX 1944 Brandenburg
d'Auriac Joel	25 II 1922 Toulon	6 XII 1944 Dresden
Baert Henry	22 VII 1901 Lille	2 VI 1943 Dortmund
Barbier Robert	18 IX 1911 Culoz	2 VI 1943 Dortmund
Bassan Robert	17 V 1883 Paris	24 VIII 1944 Wrocław
Baum Andreas	28 VI 1893 Mühlhauser	24 VIII 1944 Seilersbahn
Borgez André	8 VII 1923 Bordeaux	31 VIII 1943 Köln
Belleville Maxime	6 V 1920 Paris	25 VIII 1943 Köln
Bernard Francis	4 II 1921 Harfleur	25 XI 1943 Berlin
Berthier Antoine	13 IV 1904 St. Julien	4 X 1943 Köln
Berthier Suzanne	3 V 1903 Nagemont	20 I 1944 Dortmund
Bertin Louis	20 IX 1920 Hierson	24 VII 1944 Brandenburg
Beuve Roger	24 XI 1914 Melun	6 VII 1944 Wrocław
Bigose Armand	3 I 1906 Paris	31 VIII 1943 Köln
Bigot Bernard	19 XI 1925 Eceullé	7 VII 1944 Katowice
Birer Raymond	22 I 1913 Chemin de Gréves	7 IX 1944 Wrocław
Birgy Marie-Louise	21 VIII 1909 Vevey	11 V 1944 Köln
Birr Renatus	2 XI 1922 Regisheim	1 VI 1943 Stuttgart
Blanchard Réné	8 VII 1922 Hudeviller	1 VI 1943 Köln
Blanchard Joseph	17 II 1925 Le Brevedent	16 II 1944 Köln
Boeglin Eugen	8 XI 1912 Obermichelbach	1 VI 1943 Stuttgart
Boisselier Wladimir	19 IX 1907 Moskwa	30 X 1944 Brandenburg
Bonalumi Robert	23 VII 1923 Chanipigny	27 XI 1944 Brandenburg

Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia	Data i miejsce egzekucji
Bonino Henri	28 X 1891 Bari	4 V 1944 Wrocław
Bonny Philippe	8 VII 1897 Cusset	25 VIII 1943 Köln
Bouhelier Roland	21 VII 1912 Paris	4 I 1945 Wrocław
Bouillot Paul	19 IV 1904 Suzanne-court	2 X 1944 Branden-burg
Braillon Jean	23 IX 1920 Cambrai	2 X 1944 Branden-burg
Bricka Marcel	21 IX 1908 Rambeville	30 VII 1943 Köln
Burgard Raymond	15 IX 1892 Troyes	15 VI 1944 Köln
Cabioch Jean	23 II 1922 Sauvie	13 IX 1944 Branden-burg
Cadin Roger	15 IX 1912 Issy les Malinaux	31 VIII 1943 Köln
Carpentier Pierre	12 VII 1912 Libercourt	30 VI 1943 Dortmund
Cartan Louis	19 XII 1909 Paris	3 XII 1943 Wolfen-büttel
Charpentier Lucien	7 XII 1904 Reims	15 X 1943 Köln
Charavel Maurice	26 VI 1902 Bayonne	29 III 1943 Köln
Chotard Yvan	5 IV 1920 Saintes	19 X 1943 Köln
Clara Gabriel	31 VIII 1924 Marguy/ Compiègne	7 XII 1943 Köln
Cochon Jean	29 VIII 1916 Gensac	30 X 1944 Branden-burg
Cousin Raymond	22 II 1903 Paris	25 VIII 1943 Köln
Constaing Jean	8 VI 1911 Paris	19 X 1943 Köln
Conturier Roger	13 IV 1918 St. Quen	18 XII 1944 Branden-burg
Cremel Réné	1 IV 1907 Tomblaine	4 II 1944 Köln
Croze Eugène	13 II 1919 Lyon	8 IX 1943 Berlin
Cunin Lucien	5 I 1920 Epinal	18 XII 1944 Branden-burg
Cuvillier Pierre	1 XII 1887 Paris	31 VIII 1943 Köln
Debureau Henri	11 XII 1890 Noeux les Mines	20 III 1943 Köln
Défontaine Louis	14 IV 1914 Hermies	28 XI 1944 M. Stadel-heim
Deiss Raymond	20 VI 1893 Paris	25 VIII 1943 Köln
Del Roland	29 XI 1924 Paris	14 VIII 1944 Branden-burg
Delaval Robert	28 V 1902 (?)	17 IX 1943 Dortmund

Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia	Data i miejsce egzekucji
Delcauchy Serge	5 I 1922 Favières	13 IX 1944 Brandenburg
Delcroix Marcel	14 VIII 1897 Wattrelos	17 IX 1943 Dortmund
Delefossé Emile	16 IX 1902 Haisnes	28 XI 1944 M. Stadelheim
Delt (?)	19 II 1897 Roubaix	2 IX 1943 Dortmund
Demarne Royer (?)	12 IX 1920 Nancy	25 II 1944 Köln
Denieau Roger	9 I 1911 Caën	18 XII 1944 Brandenburg
Derry Roger	29 XII 1900 Aube	15 X 1943 Köln
Didry Désiré	13 VIII 1899 Tourcoing	30 VI 1943 Dortmund
Dinde André	18 VIII 1921 Hesdin	13 IX 1944 Brandenburg
Domergue Charles	22 I 1897 Entvajgues	25 VIII 1943 Köln
Dubois Protais	15 III 1902 Burbuve	30 VI 1943 Dortmund
Duchemin Pierre	26 IX 1922 Oye sur Matz	13 II 1944 Brandenburg
Dufour Max	22 III 1922 Paris	15 X 1943 Köln
Duhayon Marcel	16 IX 1899 Lille-Fives	30 VI 1943 Dortmund
Dumont Eugène	29 XI 1905 Arras	28 XI 1944 M. Stadelheim
Dumont Pierre	10 I 1904 Premesques	17 IX 1943 Dortmund
Dupont Joseph	20 V 1914 Gilly	30 VII 1943 Köln
Durand Auguste	9 VII 1893 Chassiers	24 III 1944 Köln
Duranton Louis	11 V 1910 Germigny	31 VIII 1943 Köln
Durivaux Marie	2 XI 1898 Mandray	24 VIII 1944 Wrocław
Durocq Alfred	15 II 1923 Hallignicourt	22 XII 1943 Braunschweig
Dussauze Paul	22 VI 1907 Londyn	7 I 1943 Köln
Edvive Michel	11 III 1923 Marguy/ Compiègne	7 XII 1943 Köln
Elizondo Jean B.	8 VIII 1908 Bayonne	15 X 1943 Köln
Eyveau Lucian	19 II 1914 Paris	31 VIII 1943 Köln
Férec Roger	26 V 1921 St. Denis	11 VIII 1943 Köln
Fertille André	19 I 1912 Precy	6 XI 1944 Brandenburg
Finot Charles	16 VII 1898 Tomblaine	25 II 1944 Köln
Flandrin Gualbert	1 IV 1885 Moyvillers	7 XII 1943 Köln

Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia	Data i miejsce egzekucji
Folliot Auguste	16 VII 1901 Toulon	26 II 1945 Brandenburg
Fosseux Jean	9 IV 1922 Villière s. Marne	17 XI 1944 Dresden
Frèmont Jules	19 VII 1891 Bronalau	21 IX 1943 M. Stadelheim
Fritz Jean	3 XII 1922 Nancy	4 II 1944 Köln
Fuehrel Josef	6 IV 1885 Servance	11 XI 1943 Köln
Gallais Réné	16 III 1892 Plenquenenc	21 IX 1943 M. Stadelheim
Gandvin Alexandre	7 I 1894 Paris	7 XII 1943 Köln
Gantier Lucien	26 XI 1923 Le Havre	6 VII 1944 Wrocław
Gaullier André	13 VII 1919 Paris	26 II 1945 Brandenburg
Gaultier Réné	23 I 1923 Chatellerault	2 X 1944 Brandenburg
Gauthier Raoul	10 IV 1911 Daillancourt	7 IX 1944 Wrocław
Germain Martin	14 VII 1908 Paris	13 X 1943 Köln
Girard Louis	2 X 1920 Sure H. Saone	18 XII 1944 Brandenburg
Gonin Georges	10 X 1908 Devay	30 X 1943 Stuttgart
Goss (Kunz) Georg	3 XII 1885 Marseille	17 VIII 1943 Stuttgart
Goutin Réné	16 VIII 1919 Paris	7 VII 1944 Katowice
Grossdecoeur Réné	29 IX 1902 Bethune	28 XI 1944 M. Stadelheim
Le Gualés de la Villeneuve Edouard	(?)	7 I 1944 Köln
Guilband André	18 VI 1896 Talence	31 VIII 1943 Köln
Hacquard Marcel	14 XII 1899 Plainemont	20 VII 1944 Wrocław
Haensler Jean	21 VI 1910 Paris	19 X 1943 Berlin
Haidon Jules	14 IV 1899 Lille	17 IX 1943 Dortmund
Heraude Robert	21 IX 1922 Marguy/ Compiègne	7 XII 1943 Köln
Heu André-Marie	8 VI 1908 Ponta Mousson	11 V 1944 Köln
Hodique Viktor	7 II 1913 Perijeux	14 IX 1944 Brandenburg
Jagello Georges	15 VIII 1915 Paris	31 VIII 1943 Köln
Jaillard Robert	17 IV 1914 Dole	11 I 1945 Dresden
Jambert Jules	13 V 1898 Verquin	28 XI 1944 M. Stadelheim

Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia	Data i miejsce egzekucji
James Charles	8 VIII 1920 Morgines	19 X 1943 Köln
Jouvet Pierre	15 II 1908 Auxerre	26 VI 1944 Berlin
Jouvet Réné	19 VIII 1914 Blessey	4 I 1945 Wrocław
Jung Gilbert	14 I 1922 Vancoleur	25 II 1944 Köln
Kern Renatus	6 XII 1912 Mühlhausen	29 VI 1943 Stuttgart
Kieffer Robert	8 VI 1920 Bischheim	15 VII 1943 Strasbourg
Krepel Ives	11 I 1920 Nouvion	26 VI 1944 Berlin
Kuhn Robert	2 XI 1908 Nancy	31 VIII 1943 Stuttgart
Kuznitzky Elisabeth	22 I 1878 Strassburg	30 XI 1944 Berlin
Labouly Roger	13 VIII 1922 Choisy le roi	13 IX 1944 Brandenburg
Labre Ernest	27 III 1924 Le Foret (?)	2 IX 1943 Dortmund
Lalanne-Picart André	16 VIII 1898 Paris	25 VIII 1943 Köln
Lambert Aimé	15 IX 1893 Point de Veyle	3 XII 1943 Wolfenbüttel
Langlois Jean	25 XII 1906 Pierrefitte	25 II 1944 Köln
Langlow Henri	1 II 1895 Tupigny	28 X 1943 Köln
Larget Marcel-Leon	12 IX 1905 Reims	25 IX 1943 Köln
Lavaud Jean	26 X 1912 Paris	17 IX 1943 Dortmund
Laville Abel	22 II 1905 Béssé sur Bray	7 XII 1943 Köln
Lazarus Georges	15 XII 1922 St. Denis	17 VII 1944 Berlin
Lebossé Francois	7 XII 1901 Lequeles	21 IX 1943 M. Stadelheim
Lecesve Henri	30 VII 1912 Beaumont	28 I 1944 Köln
Lefebre Theodore	23 II 1889 Croix	3 XII 1943 Wolfenbüttel
Lemercier Fernand	29 VIII 1921 Hubystla	13 IX 1944 Brandenburg
Léon Francois	18 III 1901 Plonyaoncan	15 IX 1943 Köln
Leroux Gaston	23 IX 1923 St. Meloi des Ondes	27 XI 1944 Brandenburg
Levy Rénée	25 IX 1906 Auxerre	31 VIII 1943 Köln
Levrault Jacques	25 XI 1922 Le Vigeant	3 XII 1943 Wolfenbüttel
Lienhart Jacques	14 VII 1905 Belfort	30 VII 1943 Köln
Lohstetter Pierre	29 VIII 1922 Dombasle	1 VI 1943 Köln

Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia	Data i miejsce egzekucji
Loizomce Raymond	16 X 1919 St. Hilaires	21 IX 1943 M. Stadelheim
Londot Johann	13 XII 1874 Strasbourg	22 II 1943 Berlin
Louis Pierre	23 X 1890 Orleans	22 IX 1944 Wrocław
Marchwirth Johann	18 II 1890 Schoeneberg	30 VII 1943 Berlin
Maire André	28 X 1920 Troyes	4 I 1945 Wrocław
Malaisé Eugen	7 III 1911 Paris	21 VII 1942 Weimar
Marguier Robert	12 I 1925 Lac au Villers	1 VI 1943 Köln
Martin Henri	11 I 1922 Moux	14 VIII 1944 Brandenburg
Masson Suzanne	10 VII 1901 Donlieurs	1 XI 1943 Hamburg
Maussant Louis	29 VI 1902 Paris	16 II 1944 Köln
Meenwissen Myndert	28 XII 1909 Sassenheim	13 VIII 1940 Plötzensee
Menuge Raymond	29 V 1918 Rang du Fliers	13 IX 1944 Brandenburg
Meyer Robert	25 X 1914 Strasbourg	15 VII 1943 Strasbourg
Minardi Bruno	5 V 1905 Flonteviro	30 X 1944 Brandenburg
Moreau Jacques	27 XII 1920 St. Cecil	3 XII 1943 Wolfenbüttel
Morel Albert	21 IX 1900 Paris	13 X 1943 Köln
Mouly Royer	16 IX 1921 Monbalu	13 IX 1944 Brandenburg
Müller Alois	17 V 1920 Walburg	22 XII 1943 Stuttgart
Murbach Adolf	12 VII 1902 Sundhofen	1 VI 1943 Stuttgart
Noël André	1 VI 1909 Ger	7 I 1944 Köln
Noël Roger	14 V 1920 Nancy	30 VII 1943 Köln
Le Pape Marcell	16 VII 1897 Andreone	25 VIII 1943 Köln
Parmentier Eugen	1 VI 1907 Fraize	18 XII 1944 Brandenburg
Peligrain Emil	5 III 1913 Viquelles	27 XI 1944 Brandenburg
Peltriaux Albert	7 I 1915 Beziers	21 VIII 1944 Brandenburg
Perbal André	9 IX 1908 Mevey	2 VI 1943 Dortmund
Perez Antoine	24 II 1911 Ferrière	21 IX 1943 M. Stadelheim

Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia	Data i miejsce egzekucji
Perrod Leon	18 II 1894 Tremal	31 VIII 1943 Köln
Peruchon Clement	26 VIII 1923 Iteuil	3 XII 1943 Wolfenbüttel
Pestureau Pierre	1 III 1903 St. Pierre	3 XII 1943 Wolfenbüttel
Petit Paul	2 V 1893 Paris	24 VIII 1944 Köln
Pezet Pierre	13 IX 1921 Balbigny	18 V 1944 Wrocław
Piret Armand	2 IV 1915 Souvret	31 VIII 1943 Köln
Pitois Marcel	12 III 1912 Fongères	21 IX 1943 M. Stadelheim
Pouchel Ives	24 IV 1910 Paris	15 X 1943 Köln
Préaux Paul	3 VI 1921 Vaindray	3 XII 1943 Wolfenbüttel
Pruvot Robert	15 XI 1920 Gravelines	22 XI 1943 Dortmund
Raby Jean	28 IV 1889 Angeres	13 X 1943 Köln
Reitlinger Henri	1 VIII 1889 Paris	11 XI 1943 Köln
Renard Louis	7 XII 1893 Poitiers	3 XII 1943 Wolfenbüttel
Revillet Pierre	26 XI 1891 Champforgeuil	4 X 1943 Köln
Richard Jean	11 VIII 1922 Paris	13 IX 1944 Brandenburg
Richer Louis	4 V 1923 Le Chattelier	21 IX 1943 M. Stadelheim
Ricon Toni	10 VIII 1912 Paris	7 I 1944 Köln
Ringeval Martial	1 VII 1899 Biache	30 VI 1943 Dortmund
Ripoche Maurice	27 V 1895 Paris	20 VII 1944 Köln
Rochelle Jules	24 V 1898 Fongères	21 IX 1943 M. Stadelheim
Romann Robert	18 X 1921 (?Elsass)	9 IX 1943 Berlin
Ronceray Maurice	15 V 1916 Paris	21 VIII 1943 Köln
Rondeau Jacques	30 I 1898 Tour	2 IX 1943 Dortmund
Seger Josef (?)	22 III 1896 Kl. Landau	15 VII 1943 Strasbourg
Séné Albert	9 IV 1922 Hangester	2 X 1944 Brandenburg
Seneuze Pierre	26 III 1915 Esternay	28 XI 1944 M. Stadelheim
Sensiquet Hubert	22 II 1903 Moinville	11 V 1943 Köln

Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia	Data i miejsce egzekucji
Serrure André	27 V 1904 Wille	28 XI 1944 M. Stadelheim
Simminger Paul	18 XII 1911 Hollerich	30 VII 1943 Köln
Sonrel Jean	14 XI 1901 Ban s. Meurthe	29 III 1943 Köln
Sontag August	28 IX 1915 Winzenheim	1 VI 1943 Stuttgart
Schneider Karl	28 VII 1917 Altweiler (E.)	15 VII 1943 Strasbourg
Schwalm Réné	1 XI 1908 Leomagny	30 VII 1943 Köln
Schwartz Edouard	31 XII 1900 Euchenberg	29 VI 1943 Stuttgart
Stephan Jean	11 II 1912 Paris	31 VIII 1943 Köln
Stössel Marcel	13 IX 1904 Mühlhausen	29 VI 1943 Stuttgart
Taintuvier Georges	20 V 1890 Labruyère	7 XII 1943 Köln
Toupin Robert	15 XI 1914 Paris	11 VIII 1943 Köln
Toussaint Louis	27 XII 1905 Le Vigeant	3 XII 1943 Wolfenbüttel
Tremblay Edouard	26 IV 1916 Paris	2 X 1944 Brandenburg
Tschaen Peter	31 X 1921 Strasbourg	15 VII 1943 Strasbourg
Vandendriesche August	9 VI 1886 Crisolles	7 XII 1943 Köln
Varasse Achille	14 III 1906 Tourcoing	17 IX 1943 Dortmund
Vazé Réné	7 V 1920 Noroy	28 XI 1944 M. Stadelheim
Vergne Réné	29 IV 1908 Mont Lucon	11 II 1944 Köln
Vérines Jean	16 IV 1894 La Gaillarde	? ?
Vigneron Solange	16 VII 1919 Senones	11 V 1944 Köln
Vinclair Raymond	21 V 1918 Betton	24 VII 1944 Brandenburg
Vuillequez Michel	11 III 1924 Lac au Villers	1 VI 1943 Köln
Zaepffel Josef	16 XI 1923 Oran	27 XI 1944 Brandenburg
Zaessinger Paul	23 III 1909 Le Raincy	16 II 1944 Köln
Ziegler Josef	4 X 1888 Eichwald (E.)	24 VIII 1944 Seilersbahn
Diament Mindla	13 II 1910 Końska Wola	24 VIII 1944 Wrocław

WYKAZ SKAZAŃCÓW UŁASKAWIONYCH

1. Bonio Berthe, 2. Bouchez Louise, 3. Bürgy Johann, 4. Caron Jean, 5. Devienne Nelly, 6. Dupont Raymonde, 7. Dussauze Elisabeth, 8. Favre Laure, 9. Felechoux Marie, 10. Flavet Andrée, 11. Floquet-Prévosl Madeleine, 12. Folzenlogel Madeleine, 13. Gallais Andrée, 14. Gallais Huguette, 15. Geiger Johann, 16. Gaudon Armande, 17. Genevrier Jean, 18. Gillant André, 19. Godart Icanne, 20. Grenier-Godard Blanche, 21. Harter Alfred, 22. Kienlen Odill, 23. Lalevée Emma, 24. Martin le Dieu Mariette, 25. du Martray Gilberte, 26. Müller Simone, 27. Naas Suzanne, 28. Parise Suzanne, 29. Petite Yvonne, 30. Picard Michel, 31. Pieters Marcelle, 32. Pitois Lousie, 33. Primot Lucie, 34. Ronsin Adrienne, 35. Ronsin Anna, 36. Rondot Marcel, 37. van Ryckeghem Lucienne, 38. Salon Jeanne, 39. Santini Rose, 40. Seidel Marie Christiane, 41. Sivadou Jeanne, 42. Vautrin Helene, 43. Vion Anne-Marie, 44. Wachs Marie [a], 45. Croix Antoinette, 46. Le Bastard Marcel.

[a] Wymieniona wśród ułaskawionych Marie Wachs zmarła w więzieniu dla kobiet w Jaworze dnia 31 grudnia 1944 r.

ZStA Potsdam, „Mordkartei".

KAROL JONCA

THE REALIZATION OF THE *NIGHT AND FOG* DECREE IN SILESIA, 1943—45

The subject of this paper is the realization of the secret decree *Nacht- und Nebel Erlass* of December 7, 1941 signed by the Commander-in chief of the Wehrmacht, Wilhelm Keitel. The decree, containing the principles of repression against the Resistance in the countries of Western Europe occupied by the army of the Third Reich, envisaged, among others, the deportation to the Reich of the arrestees and placing them at the disposal of the German special courts. Pursuant to the provision of Article III of the Decree, the deportation to the Reich had to be kept strictly secret and therefore all the offices were strictly forbidden to impart any information about the arrestees. Everything was done to make the traces of the prisoners dissolve as in the "night and fog".

Air raids by Allied Air Forces on the town of Western and Northern Germany, in particular on the seats of the special courts, induced the Minister of Justice of the Reich to transfer the competitions of the Special Court in Köln in relation to the *NN* cases to the Special Court and the Prosecutor's Office attached to the Provincial Court in Wrocław. This decision was to be operative from November 15, 1943, however, several weeks before that date the Silesian prisons had started to receie transports of the French prisoners from the *NN* action. From March 15, 1944, actions against Belgians and Dutchmen were taken over by the Special Court in Opole and so the prison in Strzelce Opolskie received the transports of the *NN* prisoners. In the Special Court in Wrocław, the prosecutors presented 813 indictments (against 1,113 persons); and in Opole 494 bills of indicment were presented. Special Cour in Wrocław passed judgement in 377 *NN* cases and Special Court in Opole in 307 *NN* cases.

The register books of deaths in the ex-German registrar's offices enabled the author to analyse the number of deaths of the *NN* prisoners kept. in Lower Silesian prisons in 1943—45 and the number of prisoners guillotined in the prison of Wrocław. The appendix contains the list of the prisoners guillotined in the prisons of the Third Reich; the list is based on the so-called *Mordkartei* of the Minister of Justice. The documents of the *Zuchthaus und Haftanstalt Gross Strehlitz* in Strzelce Opolskie that have survived reveal the names of *NN* prisoners who were the inmates of that prison and the names of 35 prisoners who died in the short period between March 30, 1944 and January 18, 1945. Worthy of attention are also the results of the present writer's investivations concerning the evacuation of the *NN* prisoners when the hostilities approached the frontiers of Silesia.

Translated by Anna Monkiewicz

KAROL JONCA

DIE REALISIERUNG DES „NACHT-UND-NEBEL-ERLASSES" IN SCHLESIEN (1943—1945)

Gegenstand dieser Abhandlung ist die Realisierung des geheimen „Nacht-und--Nebel-Erlasses" vom 7. Dezember 1941, der von Wilhelm Keitel, dem Chef des Oberkommandos der Wehrmacht unterzeichnet wurde. Der Erlaß, der die Grundsätze der Repressivmaßregeln gegenüber der Widerstandsbewegung in den von den Heeren des III. Reiches okkupierten Ländern Westeuropas enthielt, sah u.a. vor, daß die verhafteten Personen ins Reich deportiert und den deutschen Sondergerichten zur Verfügung gestellt werden. Laut der Bestimmungen des III. Punktes dieses Erlasses sollte die Deportation nach Deutschland streng geheim gehalten werden, daher durfte kein Amt über die verhafteten Personen informieren. Man hatte alles getan, damit die Spuren der in dieser Aktion Gefangenen gleichsam in „Nacht und Nebel" verschwimmen.

Die Bombenangriffe der Verbündeten auf die Städte in West- und Norddeutschland, darunter auf die Gebäude der Sondergerichte, hatten den Reichsqustizminister bewogen, die Kompetenzen des Sondergerichts in NN-Sachen in Köln auf das Sondergericht und Staatsanwaltschaft beim Landgericht Breslau zu übertragen. Dieser Entschluß war am 15. November 1943 in Kraft getreten, jedoch bereits einige Wochen früher kamen die ersten Transporte französischer Gefangenen von der NN--Aktion. Mit dem 15. März 1944 hatte das Sondergericht in Oppeln die Angelegenheiten der Belgier und Holländer übernommen; zu dieser Zeit wurden auch die NN-Häftlinge ins Zuchthaus Groß Strehlitz transportiert. Die Staatsanwälte hatte 813 Anklageschriften (1113 Angeklagte) beim Sondergericht Breslau und 494 Anklageschriften beim Landgericht Oppeln eingereicht. Das Sondergericht Breslau hatte in 377, das Sondergericht Oppeln — in 307 NN-Strafsachen Urteile gefällt.

Die Sterbebücher der ehemaligen Standesämter ließen den Verfasser die Sterbefälle der NN-Häftlinge, die in den Jahren 1943—1945 in den niederschlesischen Gefängnissen inhaftiert waren, wie auch die Anzahl der Verurteilten ,die im Breslauer Gefängnis gouillotiniert wurden, untersuchen. Im Anhang veröffentlicht der Verfasser eine Zusammenstellung der Verurteilten, die in den Gefängnissen des III. Reiches gouillotiniert wurden; sie stützt sich auf die Angaben der sog. Mordkartei des Reichjustizministers. Die erhaltenen Dokumente aus „Zuchthaus und Haftan-

stalt Groß Strehlitz" machen auch Namen der NN-Häftlinge bekannt, die in diesem Gefängnis inhaftiert waren, wie auch die Namen von 35 Häftlingen, die in der kurzen Zeit vom 30. März 1944 bis 18. Januar 1945 gestorben waren. Beachtenswert sind auch die Ergebnisse der Forschungen des Verfassers, die die Evakuierung der NN-Häftlinge zu der Zeit betreffen, als sich die Kriegshandlungen den Grenzen Schlesiens näherten.

Übersetzt von Marek Adamski

КАРОЛЬ ИОНЦА

РЕАЛИЗАЦИЯ ДЕКРЕТА „НОЧЬ И ТУМАН" В СИЛЕЗИИ (1943—1945)

Предметом данного исследования является реализация тайного декрета „Нахт унд Небель-Эрлясс" от 7 декабря 1941 г., подписанного шефом главного командования вермахта Вильгельмом Кейтлем. Декрет, содержащий основы политики преследования движения сопротивления в странах западной Европы, оккупируемых войсками III рейха, предусматривал, между прочим, ссылки арестованных в рейх и передачу их немецким специальным судам (Зондергерихте). Согласно постановлениям III пункта декрета ссылка в Германию должна быть строго тайной, поэтому всякому учреждению запрещалось давать справки об арестованных. Делалось все, чтобы следы заключенных исчезали „в ночи и тумане".

Бомбежки союзных авиацией городов северной и западной Германии и разрушение в связи с этими специальных судов заставили министерства юстиции рейха передать компетенции специального суда в Кёльне по делам НТ („Ноч и туман") специальному суду и прокуратуре при Краевом суде во Вроцлаве. Этот приказ стал действовать 15 ноября 1943 г., но уже за несколько недель до этого в силезские тюрьмы начали поступать эшелоны с французскими заключенными по делу НТ. 15 марта 1944 г. дела бельгийцев и голландцев производились специальным судом в Ополе; в это время прибывали эшелоны заключенных по делу НТ в тюрьмы в Сшельце Опольске. Прокуроры направили в специальный суд во Вроцлаве 813 обвинительных актов (1113 обвиненных), а в Ополе 494 обвинительных акта. Специальный суд во Вроцлаве вынес приговоры по 377 делам, а специальный суд в Ополе по 307 делам НТ.

Списки умерших (Штербебюхер) бывших немецких бюро ЗАГС позволили автору установить количество смертных исходов среди заключенных НТ, пребывающих в годы 1943—1945 в тюрьмах Нижней Силезии и среди приговоренных, казненных смертной казнью в тюрьме во Вроцлаве. В приложении публикует автор списки приговоренных и казненных смертью через отсечение головы в тюрьмах III рейха, составленные по материалам т.наз. Мордкартей министерства юстиции III рейха. Сохранившиеся документы из „Цухтгауз унд Гафтаншталь Гросс Штрелитц" в Сшельце Опольске содержат фамилии 924 заключенных НТ, которые прошли через эту тюрьму, и 35 фамилий арестантов, умерших в период между 30 марта 1944 и 18 января 1945 г. Заслуживают также внимания результаты исследований автора, касающиеся эвакуации заключенных НТ в момент приближения военных действий к границам Силезии.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

JAN KANTYKA

WSPÓŁCZESNY KSZTAŁT PATRIOTYZMU I INTERNACJONALIZMU

W świadomości społeczeństwa polskiego, w systemie wartości powszechnie uznanych oraz propagowanych przez organizacje polityczne i społeczne, patriotyzm zajmuje szczególne miejsce. Wynika to w głównej mierze z przeszłości dziejowej naszego narodu, którego losy sprzyjały rozbudzaniu i umacnianiu patriotycznych postaw oraz kształtowaniu internacjonalistycznych więzi. Jednakże obecnie, w warunkach utrwalenia niepodległości i umocnienia pozycji państwa polskiego wśród innych krajów Europy i świata, problem patriotycznego zaangażowania nie stracił wartości, ani też nie zmniejszyło się jego znaczenie. Nie sprawdziły się zatem prognozy niektórych polityków i naukowców, w myśl których patriotyzm miał być zjawiskiem przemijającym, przeżytkiem minionej epoki.

Współczesna historia dowiodła i nadal w sposób przekonywający dowodzi, że patriotyzm wciąż odgrywa ważną rolę w życiu poszczególnych państw i narodów, zmieniając jedynie — w miarę upływu czasu — swój kształt i funkcje. Dzieje narodu polskiego stanowią najlepszy przykład ewolucji patriotyzmu oraz jego żywotności i obecności w świadomości społecznej [1].

* *
*

Lata walki o wyzwolenie, o zachowanie narodowej tożsamości i jedności nacechowały świadomość Polaków silnymi uczuciami miłości ojczyzny, bo właśnie one stanowiły podstawową więź narodu rozdzielonego granicami zaborów i poddanego upartym dążeniom asymilacyjnym zaborców. Międzynarodowy zaś kontekst walki oraz to, że sprawa niepodległości Polski stała się kwestią międzynarodową i dla państw ościennych — przede

[1] Zagadnienia współczesnego patriotyzmu i internacjonalizmu coraz częściej znajdują odzwierciedlenie w pracach naukowych i popularnonaukowych, a przede wszystkim w publicystyce. Były one także przedmiotem konferencji teoretyczno-ideologicznej, zorganizowanej w Katowicach w maju 1974 r. Zob. *Współczesny kształt patriotyzmu i internacjonalizmu*, pod red. J. Kantyki, Warszawa 1976, ss. 296.

wszystkim zaborczych — była probieżem postępowych, rewolucyjnych postaw, łączyło patriotyzm Polaków z internacjonalizmem. Hasło: „Za Waszą i naszą wolność" najwyraźniej wskazywało na poczesne miejsce patriotyzmu i internacjonalizmu w ich ówczesnej świadomości narodowej.

Zjawisko to dostrzegali i akceptowali twórcy rewolucyjnego ruchu robotniczego. Zarówno bowiem Karol Marks i Fryderyk Engels, jak również Włodzimierz Iljicz Lenin bacznie obserwowali wszystkie te działania polskiego narodu, które najpełniej wyrażały jedność patriotycznych i internacjonalistycznych postaw. W 1949 r. Fryderyk Engels na łamach „Nowej Gazety Reńskiej" tak pisał o postawach Polaków: „Od osiemdziesięciu lat uciskani, poniewoleni, wyzyskiwani, stali zawsze po stronie rewolucji i oświadczyli, że sprawa zrewolucjonizowania Polski i sprawa jej niepodległości są ze sobą nierozerwalnie związane. Polacy brali udział we wszystkich rewolucjach i wojnach rewolucyjnych, w Paryżu, w Wiedniu, w Berlinie, we Włoszech, na Węgrzech, nie bacząc, czy walczą z Niemcami, Słowianami, Madziarami, czy choćby nawet z Polakami [...] Ale właśnie dlatego, że wyzwolenie Polski jest nieodłączne od sprawy rewolucji, że słowo 'Polak' i 'rewolucjonista' stały się synonimami, Polacy mają zapewnioną sympatię całej Europy, odbudowę swego bytu narodowego" [2].

Diagnoza twórców rewolucyjnego ruchu robotniczego okazała się słuszna. Pojęcia: odbudowa bytu narodowego Polaków i rewolucja okazały się rzeczywiście nieodłączne. Unaoczniła to Wielka Rewolucja Październikowa, która położyła kres rozbiorom Polski, pozwoliła na odbudowę polskiej państwowości. Stało się tak dlatego, że patriotyzm i internacjonalizm — głęboko nacechowane wartościami klasowymi — były jednymi z najważniejszych składników rewolucyjnego ruchu robotniczego, przekształcając się najpierw w patriotyzm i internacjonalizm proletariacki, a później — wśród narodów zwycięskich rewolucji — w socjalistyczny. Po raz wtóry internacjonalizm klasy robotniczej, którego nosicielami byli naród radziecki i jego komunistyczna partia, zadecydował o odzyskaniu niepodległości przez nasz naród w latach walki z hitlerowską okupacją.

Cechujące Polaków umiłowanie ojczyzny, mocą uzależnień historycznych zawsze nierozerwalnie związane z uczuciami międzynarodowej solidarności, internacjonalizmem oraz postawami rewolucyjnymi, znalazło najpełniejszy wyraz współcześnie — w patriotyzmie i internacjonalizmie socjalistycznym, a więc w postawach klasowo zdefiniowanych, upowszechnionych w toku walki polskiej klasy robotniczej oraz w procesie ideowo-wychowawczym partii. W warunkach socjalizmu przekształciło się ono w jedną z głównych sił motorycznych społeczno-gospodarczego i kulturalnego rozwoju Polski Ludowej.

[2] K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 6, Warszawa 1963, s. 325—326.

Dla partii marksistowsko-leninowskiej, sterującej budownictwem socjalistycznym, nie pozostaje bez znaczenia fakt, czy w świadomości społeczeństwa zakorzeniły się i ugruntowały postawy patriotyczne i internacjonalistyczne. Tak więc w ideologicznej działalności partii marksistowsko-leninowskiej, a więc i naszej partii — PZPR, patriotyzm zespolony z internacjonalizmem ma istotne znaczenie przede wszystkim dlatego, że dotyczy spraw fundamentalnych dla jej ideologii i polityki; stanowi bowiem jedną z głównych sił w walce o społeczne, ekonomiczne oraz polityczne przeobrażenie kraju i narodu.

Twórcy rewolucyjnego marksizmu-leninizmu, organizując walkę proletariatu z klasami posiadającymi, zawsze zwracali uwagę na motywy patriotyczne. Rozwijając myśl Marksa i Engelsa, Lenin pisał: „Patriotyzm to jedno z najgłębszych uczuć, utrwalonych dzięki istnieniu w ciągu wieków i tysiącleci odosobnionych ojczyzn"; „ojczyzna, to znaczy określone środowisko polityczno-kulturalne i socjalne, stanowi najpotężniejszy czynnik w walce klasowej proletariatu" [3].

Wraz z powstaniem i rozwojem rewolucyjnego ruchu robotniczego oraz partii marksistowsko-leninowskich narodziły się patriotyzm i proletariacki internacjonalizm — postawy ściśle ze sobą zespolone głębokimi związkami klasowymi, a tym samym wyzwolone z egoizmu i szowinizmu narodowego, z charytatywnego protekcjonalizmu silnych wobec słabych. Z tą chwilą obalony został równocześnie pogląd, że ideologie burżuazyjne w najdoskonalszy sposób wyznaczają kierunki rozwoju oraz siłę oddziaływania patriotyzmu. Ukształtowanie się patriotyzmu proletariackiego stanowiło przekonywający dowód na to, że patriotyzm burżuazji w okresie ostrych konfliktów klasowych nieodmiennie przeradza się w nacjonalizm i szowinizm.

Historia w pełni potwierdziła tezę marksizmu-leninizmu, że rozwój kapitalizmu powoduje pogłębianie się sprzeczności klasowych, które w konsekwencji prowadzą do tego, że interes narodu jako całości pokrywa się coraz bardziej z historycznie rozumianym interesem klasy robotniczej, a treść pojęcia „ojczyzna" coraz powszechniej utożsamia się z ruchem, któremu przewodzą klasa robotnicza i jej rewolucyjna partia.

Słuszność tej tezy dokumentują dzieje polskiego ruchu komunistycznego — postawy polskich komunistów. Oni właśnie, komuniści, inspirowani głęboką miłością ojczyzny — miłością trudną, bo wymagającą postawy zaangażowanej — oraz proletariackim internacjonalizmem stawali do obrony pierwszego kraju socjalistycznego, ZSRR, znajdując poparcie w masach ludowych; to oni, spychani przez burżuazję do konspiracyjnego podziemia w płonnej nadziei, że uda się odizolować ich od klasy robotni-

[3] W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 28, Warszawa 1954, s. 184; t. 15, Warszawa 1956, s. 184.

czej, od mas, więzieni w Berezie Kartuskiej, Wronkach i innych kaźniach, tworzyli front ludowy zdolny uratować Polskę przed faszyzacją; to oni wreszcie, przepojeni niepokojem o los zagrożonej ojczyzny, najwcześniej budzili sumienie narodu i ostrzegali przed groźbą hitlerowskiej agresji. To z ust poety-komunisty, który doskonale poznał, jak „gorzko smakował na tej ziemi więzienny chleb", padły pierwsze słowa wzywające do walki: „kiedy przyjdą podpalić dom, ten, w którym mieszkasz — Polskę [...] ty ze snu podnosząc skroń, stań u drzwi. Bagnet na broń! Trzeba krwi". A kiedy wrogowie zaczęli podpalać, niszczyć i mordować, wprost z więzień stawali komuniści do walki o ojczyznę, nie wystawiając nikomu rachunku krzywd, lecz za cenę życia próbowali pohamować ludobójczą agresję, podobnie jak czynili to komuniści w Hiszpanii, wiedzeni internacjonalistycznym obowiązkiem.

Już te fakty dowodzą, jak silne więzi łączyły komunistów z narodem, jak pojęcie „ojczyzna" utożsamiane było z tym, co głosili i o co walczyli.

Tożsamości dążeń klasy robotniczej i narodu dowiodły w sposób najbardziej dobitny dzieje Polskiej Partii Robotniczej. Jak bowiem wiadomo, powstała ona i podjęła działalność w nadzwyczaj trudnych warunkach okupacji hitlerowskiej. Działając w konspiracji, ostro i bezwzględnie prześladowana przez okupanta, wśród ostrej nagonki kół rodzimej prawicy nie cofających się przed skrytobójstwami, denuncjacją i szantażem, przekształciła się stopniowo z partii klasy robotniczej w partię wszystkich patriotycznych sił narodu polskiego, nie rezygnując ze swych pryncypiów ideowych, politycznych i filozoficznych. Stało się tak dlatego, że Polska Partia Robotnicza reprezentowała i wyrażała najistotniejsze wówczas dążenia narodu, realizując je w czynnej walce narodowowyzwoleńczej. Wszak zdecydowana walka z faszystowskim okupantem, do której PPR wezwała cały naród i którą — co ważniejsze — konsekwentnie organizowała i prowadziła, była wówczas najżywotniejszą sprawą całego narodu. Z tych względów wezwanie partii nie pozostało bez odzewu. Odpowiedziały bowiem na nie wszystkie patriotyczne i postępowe siły narodu i pod jej przewodem stanęły do walki o uratowanie bytu narodowego. Wielka wojna ludowa, jaka ogarnęła nasz kraj, wojna inspirowana i prowadzona przez Polską Partię Robotniczą dowiodła, iż partia ta, reprezentując interesy oraz dążenia klasy robotniczej, wyrażała dążenia całego narodu. Walka z faszyzmem stała się tym czynnikiem, który — w strategii działania partii typu marksistowsko-leninowskiego, wiodącej klasę robotniczą do zwycięstwa, do przejęcia władzy i zbudowania państwa socjalistycznego (PPR zdążała do tego od chwili powstania i podjęcia walki) — odgrywał zawsze doniosłą rolę. Jednocześnie więc walka ta stała się fundamentem jednolitego frontu narodowego, formowanego przez partię z zachowaniem podstaw klasowych, frontu, którego siłę społeczną tworzyła klasa robot-

nicza, polityczną — rewolucyjna partia klasy robotniczej, więź integracyjną zaś — partiotyzm i internacjonalizm.

Organizując i prowadząc walkę z okupantem, tworząc front narodowy, Polska Partia Robotnicza odwoływała się do uczuć patriotycznych, dzięki czemu skupiła wokół siebie masy ludowe — podstawową część narodu. Równocześnie tworzyła ona nowe wzorce patriotyzmu, przekształcając cechujący masy patriotyzm ludowy w socjalistyczny, integralnie zespolony z internacjonalizmem. Był to patriotyzm trudniejszy od tego, jaki wyrażały wszelkie orientacje rodzimej burżuazji, które nie chciały i nie potrafiły wyjść poza horyzont własnych interesów i ograniczeń klasowych. Patriotyczne uczucia krzewione przez PPR rodziły się z przemyśleń biegu naszych narodowych dziejów, z akceptacji prawa do wolności innych narodów, ze zrozumienia dziejowej misji klasy robotniczej. Jednocześnie Polska Partia Robotnicza żądała, by patriotyzm manifestował się w czynie; uczyła, iż miłość do ojczyzny, jeśli ma być uczuciem szczerym i twórczym, jest nie do pomyślenia bez głębokiego internacjonalizmu. Opierając się na przesłankach leninizmu, wskazywała, że swojej ojczyźnie i narodowi służyć można tylko wówczas, gdy z klasą robotniczą i masami pracującymi innych krajów współpracuje się szczerze, bez jakiejkolwiek dyskryminacji i ucisku.

W tym samym czasie, gdy PPR w toku walki zbrojnej z faszyzmem oraz później, gdy podczas budowy zrębów socjalistycznej Polski formowała i powszechniała w świadomości narodu wzorce patriotyzmu oraz internacjonalizmu socjalistycznego, kierownicze koła ugrupowań burżuazyjnych, broniąc swych egoistycznych celów, rezygnowały z wartości ogólnonarodowych na rzecz własnych — klasowych bądź partyjnych interesów. Nie czyniły tego, co prawda, otwarcie. Koncepcje nacjonalistyczne propagowały w formie haseł patriotycznych, próbując w ten sposób, zresztą bezskutecznie, zjednać sobie szersze kręgi społeczeństwa.

* *
*

Patriotyzm ma więc charakter klasowy, historyczny. Podlegał i podlega zmiennym prawom rozwoju społecznego. Nie ma zatem jednej uniwersalnej definicji patriotyzmu, niezależnej od epoki historycznej, ustroju społecznego, klasy społecznej, która go wyraża i kieruje się nim. Wielorakość czy mnogość „patriotyzmów" wynika nie tylko ze zmienności będącej następstwem upływu czasu, ale nade wszystko z odmienności funkcji, jakie nadają mu poszczególne klasy społeczne w imię własnych interesów. Historyczna ewolucja funkcji patriotyzmu ściśle wiąże się z przeobrażeniami, jakie następują w układzie stosunków klasowych, w gospo-

darce, polityce i kulturze. W naszym kraju, w Polsce budującej socjalizm, patriotyzm rozwinął się i przekształcił w patriotyzm socjalistyczny.

Współczesny patriotyzm, zachowując wszystkie te wartości, które ukształtowały się w nurcie tradycji minionych epok, które zachowały żywotność i zdolność adaptacji do rzeczywistości państwa i narodu budującego socjalizm, a więc: umiłowanie ojczystego kraju, przywiązanie do rodzimej kultury i języka, dumę z bohaterskiej przeszłości, poszanowanie dla trwałego dorobku przeszłości, dla jej postępowych tradycji, zawiera równocześnie składniki nowe, ukształtowane już w dobie budowy państwa socjalistycznego. Wyrażają się one między innymi w uczuciu satysfakcji z własnych osiągnięć, w rzetelnej i uczciwej pracy na każdym stanowisku, w wysokiej dyscyplinie społecznej i zawodowej, w pełnym i powszechnym zaangażowaniu w realizację programu budownictwa socjalistycznego, a także w szacunku dla osiągnięć Związku Radzieckiego i krajów socjalistycznych, w gotowości niesienia internacjonalistycznej pomocy klasie robotniczej oraz narodom walczącym o wyzwolenie społeczne i narodowe, o zrzucenie niewoli kolonialnej.

Charakteryzując nasz socjalistyczny patriotyzm, tow. Edward Gierek mówił na I Krajowej Konferencji PZPR: „Polska Ludowa ukształtowała współczesny model patriotyzmu, integralnie zespolonego z ideałami postępu społecznego i internacjonalizmu" [4].

Również internacjonalizm proletariacki, siła ruchu rewolucyjnego, wyznaczający klasowo określoną solidarność klasy robotniczej wszystkich narodów w walce o przebudowę świata oraz jedność jej interesów, konkretyzował się i konkretyzuje w zależności od kolejnych etapów rewolucyjnej walki klasy robotniczej. W innej postaci proletariacki internacjonalizm wyrażał się w początkach XX wieku, kiedy obiektywne warunki budziły nadzieje na wybuch ogólnoświatowej rewolucji socjalistycznej, w innej zaś, gdy stało się oczywiste, iż proces rewolucyjny obejmie poszczególne kraje i narody lub ich grupy. Znalazło to odbicie między innymi w kształcie organizacyjnym ruchu robotniczego; z pierwszym jego etapem związane było bowiem istnienie jednolitej organizacji międzynarodowej, z drugim natomiast — ukształtowanie się partii rewolucyjnych w poszczególnych państwach, partii autonomicznych, lecz powiązanych wspólnotą klasowej solidarności międzynarodowej. Konkretyzacji współczesnego rozumienia internacjonalizmu klasy robotniczej i organizującego ją ruchu rewolucyjnego dokonał W. I. Lenin, stwierdzając: zrobić „maksimum tego,

[4] *O konsekwentną realizację uchwały VI Zjazdu, o dalszy wzrost gospodarności. Referat Komitetu Centralnego PZPR, wygłoszony przez I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka, na I Krajowej Konferencji PZPR w dniu 22 X 1973 r.*, Warszawa 1973, s. 50.

co można urzeczywistnić w jednym kraju dla rozwoju, poparcia, rozbudzenia rewolucji we wszystkich krajach" [5].

Leninowska formuła internacjonalizmu znalazła praktyczne zastosowanie w polityce pierwszego państwa socjalistycznego — ZSRR. Zgodnie z nią rozwiązano kwestię narodową, co stało się ważkim czynnikiem rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego zarówno całego radzieckiego państwa, jak i poszczególnych społeczności narodowych. Dalszym ważnym etapem urzeczywistniania leninowskiej koncepcji internacjonalizmu było powstanie światowego systemu socjalistycznego, jego umocnienie i przekształcenie się w decydującą siłę — odpowiedzialną za losy współczesnego świata, a przede wszystkim za pokój.

W myśl leninowskiej formuły internacjonalizm ściśle wiązał się z patriotyzmem, co nadawało tym wartościom równorzędne, wzajemnie sprzężone znaczenie. Praktyka ZSRR i państw socjalistycznych dowiodła, że współcześnie dążenia patriotyczne można wyrazić jedynie poprzez postawę internacjonalistyczną i odwrotnie — poprzez działania na rzecz rozwoju oraz postępu własnego narodu można służyć międzynarodowym interesom klasy robotniczej.

Budzenie i ugruntowywanie internacjonalizmu socjalistycznego jest szczególnym nakazem współczesności. Wobec rozwoju nauki, która prócz postępu technicznego i cywilizacyjnego, prócz podniesienia poziomu życia, wyzwoliła ogromne siły niszczące, tkwiące w arsenałach broni jądrowych i innych broni masowej zagłady, grożących biologicznym unicestwieniem ludzkości, problem uregulowania zasad współżycia międzynarodowego staje się nakazem chwili. W tych warunkach, jak dowodzi układ stosunków między państwami obozu socjalistycznego, opartych na jedności ideowo-politycznej i współpracy, internacjonalizm socjalistyczny stanowi jedyną racjonalną zasadę, która może uregulować wzajemne stosunki między narodami i państwami z wykluczeniem wojen i agresji. Rozwój społeczno-gospodarczy ZSRR oraz państw socjalistycznych, ich międzynarodowe oddziaływanie i pozycja we współczesnym świecie dowodzą, że istnieją wszelkie przesłanki ustanowienia wzoru stosunków międzynarodowych opartych na zasadach socjalistycznego internacjonalizmu.

Wpływ państw socjalistycznych na kształt współczesnego świata jest bowiem decydujący. „Żaden obiektywny człowiek — mówił z trybuny XXV Zjazdu KPZR tow. Leonid Breżniew, sekretarz generalny partii radzieckich komunistów — nie może negować, że oddziaływanie krajów socjalistycznych na bieg wydarzeń światowych staje się coraz silniejsze i co-

[5] Lenin, *Dzieła*, t. 28..., s. 295.

raz głębsze." [6] Ten fakt oraz wzrastająca wśród klasy robotniczej państw kapitalistycznych i krajów wyzwalających się z zależności kolonialnej atrakcyjność idei socjalistycznych określają — w miarę narastania kryzysu imperializmu — możliwość ułożenia stosunków między narodami na zasadach internacjonalizmu we współczesnym, politycznie i ideologicznie podzielonym świecie. Dążą do tego konsekwentnie kraje socjalistyczne, świadczy o tym ich polityka zagraniczna, zwłaszcza Związku Radzieckiego. Wielki program pokoju KPZR, którego głównym twórcą jest sekretarz generalny tej partii, tow. Leonid Breżniew, stanowi najpełniejszy wyraz współczesnego rozumienia internacjonalizmu socjalistycznego.

* * *

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, zmierzając do przebudowy świadomości społecznej, do nadania jej socjalistycznego charakteru, wyznaczyła wysoką rangę sprawom kształtowania patriotycznych i internacjonalistycznych postaw. Rozwinęła, pogłębiła i powiązała z wymaganiami obecnego etapu budownictwa socjalistycznego zasady patriotyzmu i socjalistycznego internacjonalizmu wprowadzone do świadomości społecznej przez Polską Partię Robotniczą. Myślenia i działania w duchu tych zasad tworzą podstawy naszego systemu edukcji narodowej oraz uczestnictwo w kulturze. Dzięki temu nasze społeczeństwo zdobywa wiedzę o osiągnięciach innych narodów, przede wszystkim narodów socjalistycznych, o walce klasy robotniczej oraz narodów wyzwalających się z pęt niewoli społecznej, narodowej i kolonialnej. Powszechna znajomość współczesnego świata, dorobku narodów socjalistycznych, dążeń i walk klasy robotniczej sprawia, że z jednej strony społeczeństwo nasze żywi szacunek dla osiągnięć państw obozu socjalistycznego i docenia ich wartość, z drugiej zaś łącząc się więzią solidarności z narodami walczącymi o wolność, spieszy im z pomocą polityczną i udziela moralnego poparcia.

Działalność PZPR sprawiła, że w świadomości współczesnego społeczeństwa głęboko i na trwałe ugruntowały się zasady patriotyzmu i internacjonalizmu socjalistycznego, które przez cały czas budownictwa socjalizmu dostarczały silnych impulsów motywacyjnych, inspirując naród do pracy na rzecz Polski Ludowej.

Doniosłą rolę w kształtowaniu patriotyzmu odegrały obchody rocznic ważnych wydarzeń historycznych, takich jak: czterdziestolecie i pięćdzie-

[6] *Referat sprawozdawczy Komitetu Centralnego KPZR na XXV Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego wygłoszony przez sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa 24 lutego 1976*, [w:] *XXV Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, 24 luty — 5 marzec 1976. Podstawowe dokumenty*, Warszawa 1976, s. 22—23.

sięciolecie powstań śląskich, dwudziestolecie i trzydziestolecie powstania Polskiej Partii Robotniczej, dwudziestopięciolecie i trzydziestolecie Polski Ludowej, pięćdziesięciolecie odzyskania niepodległości oraz utworzenia Komunistycznej Partii Polski. Szeroka kampania rozwinięta przez organizację partyjną wokół tych rocznic ogarnęła całe społeczeństwo. Uwydatniła przodującą rolę klasy robotniczej w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne, a także wskazała na ciągłość tradycji rewolucyjnego ruchu robotniczego, podkreślając, że współczesny, socjalistyczny patriotyzm opiera się na całym postępowym dorobku poprzednich pokoleń Polaków, jednakże główne pobudki czerpie ze współczesnych zadań budownictwa socjalistycznego. Pod tym względem klasa robotnicza była, jest i pozostanie wzorem dla całego narodu jako niezawodny w każdych warunkach reprezentant jego życiowych interesów i dążeń. Dzieje tej klasy w Polsce Ludowej dowodzą, że jest ona głównym nosicielem patriotyzmu socjalistycznego, że jej działania produkcyjne, społeczne i polityczne wypływają z głębokiego uczucia miłości do socjalistycznej ojczyzny, z silnych więzi z całą wspólnotą socjalistyczną.

Wielka siła motywacyjna patriotycznych oraz internacjonalistycznych uczuć klasy robotniczej i mas pracujących ujawniła się w dobie socjalistycznej industrializacji naszego kraju. Wówczas właśnie, opierając się na pomocy technicznej, gospodarczej i kadrowej Związku Radzieckiego, we współpracy z innymi państwami socjalistycznymi tworzyliśmy fundamenty nowoczesnego państwa.

* *
*

Uchwały VI i VII Zjazdu PZPR dowodzą, iż sprawa ugruntowywania postaw patriotycznych i internacjonalistycznych w świadomości społecznej narodu polskiego nadal zajmuje poczesne miejsce w działaniu partii. Jest to zrozumiałe, jeśli się zważy, że patriotyzm i internacjonalizm znajdują się na jednej z najważniejszych pozycji w systemie wartości społeczeństwa socjalistycznego określających jego stosunek do programu budownictwa socjalizmu. „W wytyczaniu kierunków dalszego rozwoju naszej ojczyzny — mówił na VII Zjeździe I sekretarz KC PZPR tow. Edward Gierek — tak jak zawsze, towarzyszy nam świadomość ideowej jedności, niezłomnej solidarności i przyjaznego wsparcia bratnich krajów socjalistycznych. Przyjaźń, sojusz i współpraca z nimi to jedna z kluczowych przesłanek pomyślnej budowy socjalistycznej Polski, której rosnąca siła pomnaża z kolei potencjał i umacnia pozycję całej socjalistycznej wspólnoty. W stałym zacieśnianiu tego nierozerwalnego związku nasza partia

i nasz naród widzą rękojmię dalszych sukcesów wspólnej sprawy socjalizmu i pokoju." [7]

Wraz z przemianami, jakie w procesie budownictwa socjalistycznego następują w bazie i nadbudowie, dokonują się również trwałe przeobrażenia w świadomości społecznej. Jest to proces dialektyczny, gdyż ugruntowane w sferze świadomości społecznej elementy socjalistyczne stanowią niebagatelną siłę działania w sferze społeczno-gospodarczej. Oznacza to, iż każda faza, każdy etap budownictwa socjalistycznego wzbogaca postawy patriotyczne i internacjonalistyczne — jak wiadomo, historycznie zmienne i klasowo nacechowane — o nowe treści, wymaga „nowego" patriotyzmu.

W obecnych czasach wzrosła ranga internacjonalizmu zarówno w działalności partii marksistowsko-leninowskich, w aktywności politycznej klasy robotniczej na całym świecie, jak i — przede wszystkim — w życiu narodów socjalistycznych. Wynika to ze wzrostu społeczno-gospodarczej, politycznej i militarnej pozycji państw obozu socjalistycznego, ich oddziaływania na ruch emancypacyjny światowych sił postępu oraz na proces wyzwalania się krajów kolonialnych i zależnych.

Szczególna rola w umacnianiu zasad internacjonalizmu socjalistycznego przypadła państwom socjalistycznym oraz ich marksistowsko-leninowskim partiom. Ich współpraca bowiem, wypływająca z najgłębiej pojmowanego internacjonalizmu, stała się głównym czynnikiem rozwoju społeczno-gospodarczego, kulturalnego i militarnego obozu socjalistycznego, a także stałego wzrostu jego pozycji politycznej. Zwrócił na to uwagę I sekretarz naszej partii, tow. Edward Gierek, który w referacie wygłoszonym na III Plenum KC PZPR stwierdził: „Szczególnie bliska więź łączy nas ze Związkiem Radzieckim. Braterska współpraca w dziedzinie polityki i gospodarki, obronności, nauki i kultury sprzyja rozwojowi Polski, przynosi obopólne korzyści, utrwala wspólne bezpieczeństwo, umacnia naszą pozycję w Europie i świecie" [8].

Z tych właśnie względów we wzajemnych kontaktach i poczynaniach krajów socjalistycznych na pierwszy plan wysunęła się obecnie współpraca gospodarcza i polityczna.

Jednolite stanowisko krajów socjalistycznych wobec najistotniejszych problemów współczesnego świata zaowocowało w Helsinkach Wielką Kartą Pokoju, wieńczącą wieloletnie dążenia ZSRR i krajów obozu socjali-

[7] *Przemówienie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka na otwarcie VII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, [w:] *VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, 8—12 grudnia 1975. Podstawowe materiały i dokumenty*, Warszawa 1975, s. 71.

[8] *O pogłębienie patriotycznej jedności narodu, o umacnianie państwa i rozwój demokracji socjalistycznej. Referat Biura Politycznego KC PZPR wygłoszony przez I sekretarza KC Edwarda Gierka*, [w:] *III Plenum KC PZPR, 20 lutego 1976 r. Podstawowe dokumenty i materiały*, Warszawa 1976, s. 26.

stycznego do wyrugowania wojen jako środków regulujących stosunki między narodami oraz państwami o odmiennych systemach polityczno-ustrojowych. Jednolitość poglądów łączy kraje socjalistyczne także w sprawie rokowań rozbrojeniowych. Inicjatywy Związku Radzieckiego i całej wspólnoty socjalistycznej dowodzą, iż troska o zachowanie pokoju stanowi istotę polityki krajów socjalistycznych, a jednocześnie obnażają siły zimnowojenne imperializmu, demaskując je w oczach świata. Bo pokój — o czym naród polski wie najlepiej — jest głównym gwarantem siły gospodarczej Polski, podnoszenia dobrobytu, rozwoju oświaty i kultury, coraz wyższego poziomu życia materialnego i duchowego narodu.

* * *

Obecnie, kiedy zgodnie z założeniami VII Zjazdu PZPR naród nasz realizuje program dalszego dynamicznego rozwoju budownictwa socjalistycznego, zapewniającego wyższą jakość pracy oraz warunków życia, a tym samym prowadzącego do rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, pogłębiają się i rozwijają nowe cechy patriotycznego zaangażowania.

W przeszłości bowiem patriotyzm licznych generacji Polaków wyrażał się i sprawdzał w konfrontacji z zagrożeniem zewnętrznym, a cechy i najwyższe wartości patriotycznych uczuć kojarzyły się w świadomości społecznej z cechami i cnotami żołnierskimi. Udział w walce, zasługi położone na polu bitewnym były źródłem wielkiego prestiżu społecznego, powodem do uznania i szacunku. Również dziś — o czym świadczy troska ludowego państwa o weteranów walk o narodowe i społeczne wyzwolenie — społeczeństwo nasze darzy powszechnym szacunkiem ludzi, którzy pod wpływem historycznej konieczności zdawali swój patriotyczny egzamin w walce, w konfrontacji z wrogiem zagrażającym wolności narodu, jego bytowi. Ale współcześnie, choć owe tradycyjne, heroiczne cechy polskiego patriotyzmu zostały zachowane i uznane przez naród, patriotyzm socjalistyczny wzbogaca się stale o nowe wartości zrodzone w toku rozwiązywania naszych spraw wewnętrznych, wypływających z dążenia do wszechstronnego rozwoju kraju, do ciągłej dynamizacji budownictwa ustroju socjalistycznego.

Nowe cechy i wartości socjalistycznego patriotyzmu ujawniają się szczególnie teraz, w dobie dalszego dynamizowania budownictwa socjalizmu, w dobie generalnej modernizacji wszelkich struktur politycznych, społecznych i gospodarczych cechujących rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne, a więc społeczeństwo dobrobytu i sprawiedliwości, wysokiej jakości pracy i życia, sprawnie działające w sensie politycznym i ekonomicznym, dysponujące funkcjonalnymi instytucjami państwowymi i społecznymi, kierujące się naukowym poglądem na świat oraz zintegrowane

ideologią komunistyczną. W procesie budowy takiego społeczeństwa socjalistyczny patriotyzm odgrywa ogromną rolę, stanowi jedną z jego głównych cech, gdyż wyraża się w nim jedność ideowo-moralna i polityczna całego narodu.

W wystąpieniu na I krajowej Konferencji PZPR tow. Edward Gierek sformułował pogląd, że patriotyzm socjalistyczny naszych czasów to „patriotyzm wyższej niż kiedykolwiek skuteczności i zdolności do kształtowania losów kraju" [9]. Sformułowanie to implikuje dwie nowe cechy współczesnego przejawiania miłości do ojczyzny — nowy stosunek do pracy oraz nowy stosunek do państwa.

Tradycyjne wzorce pracy przekazane współczesnym pokoleniom przez minione epoki — zrodzone na gruncie społeczeństwa przedindustrialnego — wyrażały się w nakazach „trwania na stanowisku", „obrony narodowego stanu posiadania" bez względu na finalne efekty ludzkich poczynań. Inne wzorce stosunku do pracy, które tworzyła klasa robotnicza, aż do 1945 r. nie miały prawa powszechności wobec niedorozwoju gospodarczego Polski i przewagi ludności wiejskiej. Dopiero lata Polski Ludowej, budownictwa socjalistycznego, w którego nurcie nastąpiła gwałtowna i powszechna industrializacja kraju, a wraz z nią wzrost liczebny klasy robotniczej, kształtują sylwetkę Polaka jako dobrze, skutecznie i fachowo pracującego obywatela, zdolnego zadziwić świat efektami twórczych i pracowniczych możliwości. Współczesne pokolenia Polaków — jak żadne poprzednie — dostrzegają najwyższy cel i skutek swej pracy, jej powodzenie i dobrodziejstwo dla jednostki, narodu i państwa socjalistycznego. Nowy stosunek do pracy — rozumiany w kategoriach patriotycznych — wiąże się z powodzeniem i sukcesem, jakie człowiek osiąga w efekcie swej produkcyjnej i twórczej działalności, wiąże się z faktem, że Polak w Polsce — a nie u obcych — może czerpać z tej działalności osobiste korzyści materialne i moralne, a nade wszystko służyć krajowi, ojczyźnie. „Najcenniejszą cechą człowieka socjalizmu — mówił z trybuny VII Zjazdu PZPR tow. Edward Gierek — jest głęboki szacunek dla pracy. Rzetelna praca własna, szacunek dla pracy innych i dla jej owoców stanowią nieodłączną, integralną część socjalistycznej świadomości. Nie ma i nie powinno być innej drogi do osobistego powodzenia materialnego, ani innej podstawy do satysfakcji moralnej i prestiżu społecznego aniżeli osobista praca i zasługa dla narodu, państwa i socjalizmu" [10].

---

[9] *O konsekwentną realizację uchwały VI Zjazdu...*, s. 50.

[10] *O dalszy dynamiczny rozwój budownictwa socjalistycznego — o wyższą jakość pracy i warunków życia narodu. Referat programowy Biura Politycznego wygłoszony przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka*, [w:] *VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej...*, s. 123.

Patriotyczne motywacje pracy są w społeczeństwie socjalistycznym nadzwyczaj doniosłe. Praca wyznacza bowiem podstawową więź narodową. Kult pracy zaś wynika z powszechnej świadomości, że to, co robi każda jednostka, każdy obywatel, jest ważną i nieodłączną częścią wysiłku oraz dorobku całego społeczeństwa, że poprzez pracę, poprzez należyte spełnianie swych obowiązków uzyskuje się aprobatę i uznanie otoczenia, podnosi poczucie własnej wartości i godności.

Istotne znaczenie w kształtowaniu patriotycznego a zarazem internacjonalistycznego stosunku do pracy ma program budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, uchwalony na VII Zjeździe partii. Zwielokrotnia on bowiem możliwości skutecznej, efektywnej i nowoczenej pracy, a także — biorąc pod uwagę wciąż wzrastającą współpracę krajów socjalistycznych oraz ich powiązania międzynarodowe — włącza je w kontekst ogólnoświatowy. Coraz powszechniej też umacnia się w świadomości społeczeństwa przekonanie, że wysoka jakość pracy determinuje w dużym stopniu pozycję Polski na arenie międzynarodowej. Wizję naszego kraju poza jego granicami kształtują bowiem nie tylko dzieła twórców narodowej kultury, ale także — w warunkach cywilizacji technicznej przede wszystkim — dorobek naszej myśli technicznej i badawczej, wysoka jakość i nowoczesność wyrobów przemysłowych, maszyn, urządzeń, obiektów.

W procesie budownictwa socjalistycznego zmienił się i zmienia stosunek do pracy. Socjalizm bowiem stworzył klimat społeczny sprzyjający tym przeobrażeniom. Na mocy konstytucyjnych uprawnień zagwarantował wszystkim członkom społeczeństwa prawo do pracy, o czym świadczy chociażby fakt, iż 90% stanowisk pracy w przemyśle zostało stworzonych w procesie socjalistycznej industrializacji. Rozwój oświaty i wszelkich form kształcenia sprawił, że zdobywanie wiedzy i kwalifikacji zawodowych stało się powszechnym przywilejem, z którego skorzystało blisko 10 mln spośród 17 mln zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, uzyskując kwalifikacje w Polsce Ludowej. Poprzez systematyczną rozbudowę i modernizację potencjału gospodarczego, wciąż podnoszącego stopień intelektualizacji pracy, zmieniła się też jej kultura. „Tylko w sprzyjającym klimacie społecznym — mówił tow. Edward Gierek na jednym ze spotkań przedwyborczych — kształtuje się wysoka kultura pracy. Wyraża się ona nie tylko w stosunku do narzędzi pracy i w doskonaleniu jej metod, ale także we wzorach życia i postawach ludzi. Poziom techniki, jaki obecnie osiągnęliśmy, wymaga stałego podnoszenia kultury pracy. Istnieje w naszym kraju wielka społeczna potrzeba, by powszechną normą postępowania w każdej dziedzinie i na każdym stanowisku pracy uczynić wzorce dobrej roboty, ład i dyscyplinę. Chodzi tu o poczucie rzetelności i obowiązku wpajane od dziecka, rozwijane w procesie pracy, w brygadzie,

w zespole, chodzi o postawę wyrażającą się w traktowaniu pracy nie tylko jako źródła zarobku, ale także jako źródła osobistej satysfakcji i wewnętrznej potrzeby" [11].

Wzorce takiego stosunku do pracy oraz wypływającej zeń wysokiej kultury pracy tworzy i propaguje klasa robotnicza. Wśród klasy robotniczej, szczególnie wielkoprzemysłowej, a więc i wysoko kwalifikowanej, praca w coraz większym stopniu staje się przesłanką realizacji osobowości, głównym powołaniem człowieka, sensem i zadaniem życia; szansą na pozostawienie trwałego śladu w historii narodu.

Umiejętność pracy, świadomość, że potrafi się wykonać po mistrzowsku najtrudniejszą, najbardziej skomplikowaną nawet robotę, jest w środowiskach robotniczych źródłem najwyższej osobistej satysfakcji oraz społecznego prestiżu. W rodzinach robotniczych proces ten dokonuje się od najwcześniejszych lat; można go nazwać adaptacją do pracy, uczeniem jej poszanowania. Wśród klasy robotniczej najszerzej upowszechniły się te postawy, które wyrażają się we współzawodnictwie pracy, w dążeniu do jej usprawnienia i unowocześnienia, w manifestowaniu poparcia politycznego dla partii i państwa czynami produkcyjnymi. Każda bowiem wielka kampania polityczna, inspirowana w naszym kraju przez partię, owocuje cennymi zobowiązaniami produkcyjnymi i społecznymi. Klasę robotniczą w pierwszej kolejności ożywiają tendencje do mistrzostwa produkcyjnego oraz ambicje, które zwykło się zwać dążeniem do równania do najlepszych. W Polsce Ludowej wzorce kultury pracy zrodzone wśród klasy robotniczej zostały szeroko upowszechnione, oddziałały i zostały przyjęte przez inne grupy społeczno-zawodowe. Wyrażają się w nich bowiem nowe wartości patriotyzmu socjalistycznego klasy robotniczej oraz jej przodująca rola, „jej przeobrażający wpływ na całe społeczeństwo" — jak określił to zjawisko tow. Edward Gierek w przytoczonym już wyżej przemówieniu. Tak zatem jednym z ważkich zadań w procesie umacniania nowych cech patriotycznych w świadomości społecznej jest upowszechnienie wzorców pracy i jej kultury, stworzonych przez przodujące oddziały klasy robotniczej.

Ośrodkiem tak rozumianego wychowania patriotycznego jest — obok rodziny i szkoły — zakład pracy. Tam bowiem następuje dalszy ciąg edukacji społeczeństwa, tam rozstrzyga się przyszłość naszego kraju. Zakład pracy więc stał się obecnie tym, czym było pole bitwy dla minionych pokoleń: miejscem, w którym ważą się współczesne oraz przyszłe losy państwa i narodu socjalistycznego.

---

[11] *Od naszej wspólnej pracy zależy pomyślność Polski i pomyślność każdej polskiej rodziny. Przemówienie I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka na spotkaniu przedwyborczym w Sosnowcu*, „Trybuna Robotnicza" nr 56 z 10 III 1976.

Patriotyzm pracy wyraża się zatem w wysokiej kulturze pracy, w dążeniu do nieustannego podnoszenia kwalifikacji, w dyscyplinie i umiejętności działania w kolektywie; patriotyzm pracy to także — a może nade wszystko — wysoka etyka zawodowa i godność pracownicza, przejawiająca się między innymi w emocjonalnej więzi z zakładem pracy, z wykonywanym zawodem, stanowiskiem pracy, w satysfakcji z należytego wypełniania obowiązków. Wzorce takiej etyki zawodowej formułuje również klasa robotnicza, o czym świadczy chociażby znane już i popularne hasło: „po mnie poprawiać nie trzeba".

Coraz wyższa ranga pracy w życiu społeczeństwa socjalistycznego, nowy stosunek do niej sprawiają, że z dezaprobatą i powszechnym potępieniem spotykają się postawy negatywne, pasożytnicze. Społeczną abominację budzą zachowania tych — marginalnych na szczęście — kręgów, które lekceważenie pracy, niedbałe jej wykonywanie oraz łamanie dyscypliny produkcyjnej podniosły do rangi normy postępowania życiowego. W ocenie społecznej zła praca niczym nie różni się od pasożytnictwa. Fakty te najpełniej dowodzą, że stosunek do pracy stał się jednym z naczelnych kryteriów oceny moralnej jednostki. I nie powinno, nie może być inaczej w społeczeństwie socjalistycznym, które swój zbiorowy i indywidualny dobrobyt czerpie jedynie z własnej rzetelnej pracy.

Rozpatrywanie patriotyzmu w kategoriach stosunku do pracy prowadzi do wniosku, że na miano patrioty dnia dzisiejszego i przyszłości może zasłużyć jedynie ten człowiek, który potrafi pracować skutecznie i rzetelnie, który jest świadom, iż w jego ręce społeczeństwo oraz państwo socjalistyczne oddały narzędzia pracy o wielomilionowej nierzadko wartości, który podnosi swe umiejętności pracownicze, podwyższa kwalifikacje zawodowe, szuka i uruchamia rezerwy, zwiększa jakość pracy i rozwija jej kulturę. Rozpatrywane w tych samych kategoriach uczucie miłości do kraju wskazuje, że imię patrioty można przyznać tylko temu człowiekowi, który swoje motywacje działania produkcyjnego i społecznego zasadza w coraz większym stopniu nie tylko na tradycjach przeszłości, ale także na nieograniczonych perspektywach rozwoju kraju, jakie wyznacza przyszłość budownictwa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

Doświadczenia budowy socjalizmu w naszym kraju, szczególnie po VI i VII Zjeździe PZPR, dowodzą, że w zespole uczuć patriotycznych i internacjonalistycznych narodu polskiego praca zajęła wysoką i znaczącą pozycję, ponieważ daje poczucie indywidualnej i narodowej godności, jednostkowego i ogólnospołecznego sukcesu, a także nieograniczonych możliwości rozwoju jednostki, narodu i państwa. Źródłem patriotycznego stosunku do pracy współczesnych pokoleń Polaków jest duma z faktu, iż Polska Ludowa, socjalistyczne państwo, jego gospodarka, cywilizacja i kultura przeżywają nie notowany dotąd rozkwit, zajmując coraz znaczniejsze

miejsce na arenie międzynarodowej, we wspólnocie państw socjalistycznych, w międzynarodowym podziale pracy i wymianie dóbr. W świadomości społecznej coraz silniej zakorzenia się pogląd, że istnieje bezpośredni związek między jakością pracy społeczeństwa a pozycją państwa polskiego na arenie międzynarodowej.

W doświadczeniu społecznym nowy stosunek do pracy nierozerwalnie wiąże się z socjalizmem, co jednocześnie rozwija i umacnia elementy socjalistycznej świadomości społecznej. Coraz bardziej utrwala się przekonanie, że tak znaczną pozycję we współczesnym świecie naród polski mógł wypracować dla swego kraju tylko dlatego, że rozwija się w ramach wspólnoty socjalistycznej. „Socjalizm jako idea i jako praktyka społeczna zawiera w sobie bogatą, wielostronną treść — mówił na VII Zjeździe PZPR tow. Edward Gierek. — W socjalizmie zawiera się gorące umiłowanie ojczyzny [...]. Dziś jest to patriotyzm socjalistycznej ojczyzny, która odmieniła los narodu, zapewniła mu nowe, godne życie, otworzyła szerokie perspektywy. Powinniśmy stale ugruntowywać tak pojmowany patriotyzm, budzić dumę z dorobku, pozycji i rozwoju Polski Ludowej" [12].

* * *

W Polsce Ludowej zaczął kształtować się nowy stosunek do państwa. Długotrwała niewola narodowa i społeczna związała w świadomości wielu pokoleń Polaków uczucie miłości do ojczyzny z postawą aktywnej walki o niepodległość, o zachowanie bytu narodowego, o samoistność kultury języka jako podstawowych spójni rozdartego zaborami narodu. Fakt, iż społeczeństwo polskie przez wiele dziesiątków lat bytowało i rozwijało się w obrębie obcych państwowości, ukształtował stosunek do państwa — państwa zaborczego, obcego — na zasadzie negacji. Wszak stworzony i narzucony przez zaborców aparat państwowy był wymierzony przeciwko dążeniom narodu polskiego, stanowił narzędzie ucisku narodowego, a także — w stosunku do mas ludowych — wyzysku klasowego, prześladowania kultury i ojczystego języka oraz zacofania i dezintegracji ekonomicznej. Wszystkie powstania narodowe za główny cel stawiały sobie zrzucenie obcej państwowości. W tej sytuacji patriotyzm nie mógł manifestować się w postawach nastawionych na umacnianie państwa, tworzenie warunków sprzyjających jego rozwojowi. Tym samym więc nie mogła ukształtować się nowoczesna świadomość państwowa. Negatywny stosunek do obcej państwowości, narzuconej w wyniku agresji i przemocy, ujawnił się szczególnie wyraziście w czasach II wojny światowej i hitlerowskiej okupacji, kiedy walka z aparatem państwowym stworzonym przez okupanta była miarą najwyższej cnoty patriotycznej.

[12] *O dalszy dynamiczny rozwój budownictwa socjalistycznego...*, s. 121—122.

Specyficzne warunki kształtowania się nowożytnej historii Polski sprawiły, że w świadomości społeczeństwa pojęcia: patriotyzm narodowy i patriotyzm państwowy traktowane były jako wartości niespójne, a nawet przeciwstawne.

„Z pewnym uproszczeniem sprawę rozpatrując — pisze Władysław Markiewicz — można by wskazać na rozbiory Polski jako na główną przyczynę upowszechnienia się wśród Polaków tej niezrozumiałej dla wielu cudzoziemców postawy, która nakazuje znacznie wyżej cenić naród jako wspólnotę ludzi złączonych więzią pochodzenia, wspólnej historii i kultury, aniżeli państwo jako najważniejszą formę organizacji życia narodowego. Konieczność przeciwstawiania się mocarstwom zaborczym i ich asymilacyjnym poczynaniom utrwaliła w świadomości Polaków nawyk do utożsamiania państwa przede wszystkim z jego funkcjami represyjnymi i aparatem biurokratycznym nastawionym na ciągłe ograniczanie swobód wolnościowych ujarzmionego narodu" [13].

Krótki okres Drugiej Rzeczypospolitej nie zmienił świadomości państwowej Polaków. Po latach zaborów Polska odrodziła się i zdążała do niepodległego bytu jako państwo burżuazyjno-obszarnicze; stworzyła aparat państwowy o wyraźnie klasowym obliczu, wymierzony przeciw żywotnym interesom mas ludowych oraz stanowiących blisko trzecią część społeczeństwa mniejszości narodowych. Jak dowodzą liczne walki klasowe, które ogarniały Polskę w okresie międzywojennym, masy ludowe nie zaakceptowały takiej państwowości i wiedzione głębokim patriotyzmem zmierzały do zmiany jej charakteru. Odpowiedzią burżuazji zaś była faszyzacja państwa, co tym bardziej nie mogło spotkać się z aprobatą mas i nie było w stanie rozwinąć świadomości państwowej.

Dogłębną analizę tych zjawisk, determinujących w jakimś stopniu obecny stosunek do państwa oraz stopień zaawansowania świadomości państwowej, przedstawił tow. Edward Gierek na III plenarnym posiedzeniu KC PZPR.

Przeszłość dziejowa nie przekazała współczesności silniejszych i bardziej ugruntowanych postaw obywatelskiej afirmacji państwa jako czynnika organizującego oraz stymulującego rozwój społeczny, gospodarczy i kulturalny narodu. Dopiero od niewielu więcej niż trzydziestu lat życie narodu polskiego rozwija się w ramach powszechnie zaakceptowanej państwowości; dopiero w okresie Polski Ludowej, w toku tworzenia i umacniania ludowej władzy, w procesie budownictwa socjalistycznego naród polski znalazł szansę i możliwości pozytywnej pracy, podejmowanej z myślą o umacnianiu państwa — państwa socjalistycznego, którego rzeczywistym podmiotem i pełnoprawnym gospodarzem jest naród. Bo państwo socjalistyczne — jak wskazał na III Plenum KC PZPR tow. Edward

[13] „Trybuna Ludu" nr 40 z 17 II 1976.

Gierek — to nie tylko system instytucji, nie tylko cały aparat zarządzający i kierujący, ale przede wszystkim ogół obywateli złączonych silną więzią ideowo-moralną, rzetelnie oraz skutecznie realizujących program nakreślony przez kierowniczą siłę budownictwa socjalistycznego — Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

Jednakże trzeba pamiętać, że relikty dawnego stosunku do państwa w szczątkowej postaci nadal tkwią w świadomości społecznej niektórych grup i kręgów. Ujawniają się one wówczas, gdy państwo ogranicza wybujały, antyspołeczny indywidualizm, nadużywanie demokratycznych swobód, warcholstwo, gdy organizuje życie społeczne na zasadzie egzekwowania dyscypliny społecznej, dyscypliny pracy, poszanowania mienia społecznego. Jedno pokolenie nie może odrobić wszystkich opóźnień historycznych, wyrugować ze świadomości wszystkich obciążeń, które pozostawiła przeszłość.

Z tych względów w świadomości społecznej należy nadal umacniać przekonanie, że socjalistyczne państwo jest wspólnym, najwyższym dobrem wszystkich Polaków, bo właśnie w jego warunkach mają oni pełne i równe prawa do korzystania z wszelkich dobrodziejstw. Trzeba zatem stale rozwijać i umacniać świadomość państwową oraz postawy obywatelskie. Nie bez głębszej więc przyczyny problemy umacniania państwa socjalistycznego i pogłębiania świadomości państwowej podjęło jedno z pierwszych po VII Zjeździe plenarnych posiedzeń Komitetu Centralnego PZPR. Z chwilą bowiem, kiedy naród polski przystąpił do budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, rola i zadania państwa znacznie wzrosły, wzrosły też i zmodyfikowały się obowiązki obywateli wobec państwa, co znalazło prawny wyraz w nowelizacji Konstytucji PRL.

Troska o rozwój państwa jest szczególnym nakazem obecnego etapu rozwoju Polski Ludowej, kiedy na pierwszy plan wysunęły się funkcje organizatorskie, gospodarcze, społeczne i kulturalno-wychowawcze państwa socjalistycznego. Wynika to ze stale dynamizującego się rozwoju socjalistycznego społeczeństwa, z realizacji ogólnonarodowych zadań, z systematycznego pomnażania potencjału gospodarczego kraju, z konieczności zaspokojenia wciąż wzrastających duchowych i materialnych potrzeb ludzi pracy, z ochrony ładu i porządku wewnętrznego, obrony przed zagrożeniem zewnętrznym.

Wszystkie te funkcje najdobitniej ukazują właściwości oraz istotę państwa socjalistycznego — humanizm. Stanowi on bowiem główny czynnik w procesie umacniania więzi obywateli z państwem, warunkuje rozwój postaw jego afirmacji. Humanistyczne walory socjalistycznego państwa zostały powszechnie zaakceptowane. W świadomości społecznej coraz bardziej ugruntowało się przekonanie, iż socjalistyczne państwo pełni w sto-

sunku do obywateli przede wszystkim funkcje opiekuńcze, umożliwiając tym samym każdemu z nich realizację jego osobowości.

„Państwo socjalistyczne — stwierdził w referacie wygłoszonym na III Plenum KC PZPR tow. Edward Gierek — wyróżnia się m.in. swoim stosunkiem do spraw, od których zależy bezpośrednie zaspokojenie potrzeb społecznych. W bezpośredniej gestii państwa znajduje się cała sfera produkcji materialnej, oświata i kultura, ochrona zdrowia, handel, usługi i inne działy. Wskazuje to na zakres, głębie i charakter bezpośrednich związków między państwem i społeczeństwem" [14].

Budzeniu się i gruntowaniu świadomości państwowej, kształtowaniu się nowego stosunku do socjalistycznego państwa sprzyja rozwój demokracji socjalistycznej oraz kultury politycznej społeczeństwa. Demokracja socjalistyczna i kultura polityczna są nierozerwalnie ze sobą zespolone. Im wyższa jest kultura polityczna społeczeństwa, tym mądrzej i umiejętniej potrafi ono korzystać z praw — przywilejów i obowiązków — wypływających z demokracji socjalistycznej. Jej istota polega bowiem na szerokim i powszechnym angażowaniu społeczeństwa do współrządzenia państwem, do wzajemnego świadczenia sobie usług przez poszczególne grupy społeczno-zawodowe, a tym samym do współdecydowania o rozwoju państwa i narodu oraz ponoszenia współodpowiedzialności za jego losy.

„W całokształcie rozwoju naszej demokracji — stwierdził tow. Edward Gierek na III Plenum KC PZPR — kluczowe znaczenie ma pogłębianie poczucia, iż każdy zespół pracowniczy i każdy człowiek pracy są współgospodarzami kraju, odpowiedzialnymi za jego pomyślność. [...] Im lepiej spożytkujemy zbiorową mądrość milionów Polek i Polaków, ich doświadczenie, wnioski i konstruktywne inicjatywy, tym pomyślniej będzie rozwijać się nasz kraj" [15].

W miarę dynamizowania się rozwoju społeczno-gospodarczego socjalistycznego państwa, w miarę uruchamiania coraz bardziej złożonych rezerw wzrasta i konkretyzuje się socjalistyczna demokracja polityczna. Dowodzi tego okres, jaki upłynął od VI Zjazdu Partii. Okres ten potwierdza bowiem, iż socjalistyczna demokracja polityczna to ścisły i bezpośredni kontakt władzy z masami pracującymi, to rozwój dyskusji nad perspektywami budownictwa socjalistycznego w Polsce, nad jego drogami i najskuteczniejszymi metodami, to przede wszystkim partyjna praktyka konsultacji wszystkich podstawowych decyzji społeczno-gospodarczych i politycznych ze społeczeństwem. Stwarza to szansę rzeczywistego udziału ludzi pracy w życiu politycznym, społecznym i publicznym socjalistycznego państwa.

Rozszerzenie demokracji socjalistycznej oraz podnoszenie kultury po-

[14] *O pogłębianie patriotycznej jedności narodu...*, s. 18.
[15] Ibidem, s. 20.

litycznej to procesy nieustannego i ciągłego angażowania społeczeństwa do współrządzenia państwem, procesy tym skuteczniejsze, im uczestnictwo jednostki jest bardziej konkretne, precyzyjnie wyznaczone i dające się zweryfikować. Wówczas bowiem wzrasta poczucie jednostkowej odpowiedzialności.

Nie ma i nie może być demokracji bez dyscypliny, jak nie ma i nie może być praw oraz przywilejów bez obowiązków. W świadomości społeczeństwa coraz szerzej upowszechnia się pogląd, iż demokracja socjalistyczna opiera się na jedności praw i obowiązków. Pogląd taki określa również więź obywateli z państwem, jest przesłanką akceptacji wszystkich jego funkcji, a więc także tych, które stoją na straży dyscypliny i przeciwdziałają postawom aspołecznym, pasożytniczym. W imię urzeczywistniania prawdziwej demokracji państwo socjalistyczne, czyli ogół obywateli, ma pełne prawo moralne do eliminacji, do rugowania z życia zbiorowego tych wszystkich — na szczęście nielicznych i stale zmniejszających się — grup i jednostek, które chcą korzystać tylko z samych praw i przywilejów, chcą żyć na cudzy koszt, wzbogacać się cudzymi rękami; demokracja socjalistyczna musi mieć bowiem system samoobrony budowniczych socjalizmu — mas pracujących — przed elementami żyjącymi według norm obcych naszej rzeczywistości, rozbijającymi jedność ideowo-moralną narodu, przeszkadzającymi mu w spokojnej pracy.

III Plenum KC PZPR dowiodło, że umacnianie w świadomości społecznej jedności praw i obowiązków, czyli postaw obywatelskich, jest ważkim nakazem obecnego etapu budownictwa socjalizmu w naszym kraju. W procesie budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego Polska Rzeczpospolita Ludowa przekształcać się będzie z państwa dyktatury proletariatu w ogólnonarodowe państwo socjalistyczne. Wytyczony przez VII Zjazd PZPR etap budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego formułuje znacznie ambitniejsze zadania, mające charakter wyłącznie twórczy i nowatorski, co z kolei wymaga wyższej jakości pracy wszystkich obywateli. Postulat wyższej jakości pracy określa obowiązki obywateli wobec państwa. W poszanowaniu i wykonywaniu tych obowiązków wyraża się bowiem nowy stosunek do państwa. Zaspokajanie stale rosnących potrzeb społeczeństwa musi iść w parze z systematycznym podnoszeniem jakości pracy wszystkich obywateli, czyli rzetelnością, dbałością o realizację zadań, z wypełnianiem obywatelskich powinności wobec państwa. Dlatego właśnie partia poprzez swą działalność ideowo-wychowawczą i organizatorską upowszechnia poczucie państwowej odpowiedzialności i świadomość państwowej wagi pracy wykonywanej na każdym stanowisku.

Poczucie państwowej odpowiedzialności zmusza do zaangażowania i zdyscyplinowanego udziału w realizacji ogólnonarodowych zadań orga-

nizowanych przez państwo. Działanie w kategoriach obywatelskich gwarantuje zarazem należyte funkcjonowanie wszystkich ogniw władzy państwowej.

„Obecny etap rozwoju naszego społeczeństwa — mówił z trybuny III Plenum KC PZPR tow. Edward Gierek — wymaga szczególnie wysokiego poziomu dyscypliny. [...] Powszechna dyscyplina w działaniu wszystkich ogniw gospodarki i życia społecznego, w stosunku każdego pracownika do jego obowiązków zawodowych — to niezbędna przesłanka wyższej jakości pracy" [16].

Kształtowanie w świadomości społecznej socjalistycznego patriotyzmu państwowego nakłada także określone obowiązki na państwo, wynikające z konieczności bezustannego, konsekwentnego ulepszania systemu funkcjonowania jego organów oraz podległych mu instytucji.

* * *

W toku przeszło trzydziestu lat budowy socjalizmu w Polsce głęboko przeobraziła się świadomość całego narodu. Historyczny wymiar dokonań tego małego przecież wycinka naszych narodowych dziejów gruntownie przekształcił postawy i uczucia, sposób myślenia i postępowania milionów Polaków.

Pod ideowo-wychowawczym wpływem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej narodziła się i ugruntowała socjalistyczna świadomość społeczeństwa polskiego. Socjalizm — i jako system społeczny, i jako zespół wartości normujących życie narodu — został powszechnie zaakceptowany. Ukształtowane przez klasę robotniczą i kierowane przez jej marksistowsko-leninowską partię socjalistyczne państwo stworzyło narodowi polskiemu nieograniczone perspektywy rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego; poprzez więź braterskich, internacjonalistycznych sojuszów ze Związkiem Radzieckim i całą wspólnotą socjalistyczną zagwarantowało wolność i bezpieczeństwo. Historyczne dzieło industrializacji kraju, a obecnie dynamiczne przyspieszenie społeczno-gospodarczego rozwoju, które dogłębnie przebudowały i unowocześniły państwo polskie, odmieniły losy milionów Polaków, otworzyły przed mieszkańcami miast i wsi, robotnikami, chłopami i inteligencją nieograniczone możliwości awansu społecznego, zawodowego oraz kulturalnego. Silne gospodarczo i pewne bezpieczeństwa swych granic państwo socjalistyczne podniosło życie narodu na niespotykany dotąd w naszych dziejach poziom. Po raz pierwszy w swej wielowiekowej historii naród polski żyje i pracuje w państwie, które jest jego państwem, ojczyzną wszystkich obywateli, które zagwarantowało powszechne bezpieczeństwo socjalne, najbardziej elemen-

[16] Ibidem, s. 28—29.

tarne prawa — do pracy, nauki, uczestnictwa w kulturze, do współrządzenia krajem.

Społeczno-gospodarczy i cywilizacyjny kształt Polski Ludowej stworzyła mądra polityka partii oraz rzetelna i ofiarna praca całego narodu. Partia bowiem odwołała się do najcenniejszych i najbardziej trwałych wartości narodu polskiego — do jego głębokiej miłości ojczyzny. „Patriotyzm — mówił na VII Zjeździe PZPR tow. Edward Gierek — pracowitość, twórcze zdolności Polaków — to największy kapitał naszej Ojczyzny, fundament jej pomyślnej teraźniejszości i przyszłości" [17].

W toku i pod wpływem budownictwa socjalistycznego patriotyzm Polaków wzbogacił się o wiele nowych, cennych wartości. Przekształcił się w patriotyzm socjalistyczny, złączony nierozerwalnie z internacjonalizmem, zespolony braterską, ideową i klasową więzią ze Związkiem Radzieckim i państwami socjalistycznymi, z wszystkimi narodami walczącymi o wolność i niezawisłość. Współcześnie naród polski daje zewnętrzny wyraz swej miłości do ojczyzny poprzez wytężoną pracę, nowy stosunek do niej oraz poprzez troskę o rozwój i pomyślność socjalistycznego państwa. „Patriotyzm — zwrócił uwagę tow. Edward Gierek w przemówieniu wygłoszonym na III Plenum KC PZPR — to dbałość o interesy państwa i sumienne wypełnianie obowiązków wobec niego. To równocześnie codzienna praca i jej efekty, które powinny stać się podstawowym źródłem i głównym kryterium oceny postawy każdego obywatela" [18].

Jeśli uczucie miłości ojczyzny ma stać się podstawowym czynnikiem umacniającym socjalistyczne państwo i naród, jeśli ma dostarczać silnych bodźców motywacyjnych do pracy nad rozwojem państwa oraz do ujawniania postaw obywatelskich, musi być to patriotyzm współczesny, ale też zwrócony ku przyszłości. Patriotyzm współczesny to postawa twórczej, wydajnej i efektywnej pracy wyrażającej obywatelską afirmację państwa socjalistycznego jako organizatora życia i rozwoju narodu, gwarantującego bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne w ramach wspólnoty socjalistycznej. Patriotyzm współczesny, w sposób naturalny i nierozerwalny zespolony z internacjonalizmem, wyraża się w nieustannym dążeniu do postępu i rozwoju, umacnianiu wewnętrznym i na zewnątrz socjalistycznego państwa.

W obecnych czasach wzrosła ranga internacjonalizmu tak w działalności partii marksistowsko-leninowskich, w aktywności politycznej klasy robotniczej, jak przede wszystkim w życiu narodów socjalistycznych. Wynika to ze wzrostu społeczno-gospodarczej, politycznej i militarnej pozycji państw obozu socjalistycznego, ich odpowiedzialności za utrzymanie po-

[17] *O dalszy dynamiczny rozwój budownictwa socjalistycznego...*, s. 87.
[18] *O pogłębianie patriotycznej jedności narodu...*, s. 25.

koju na świecie oraz wyzwalanie się krajów kolonialnych i zależnych. Istotne miejsce w umacnianiu tych procesów zajmuje pogłębiająca się współpraca państw socjalistycznych. „Miliony ludzi pracy w bratnich krajach socjalistycznych — mówił tow. Edward Gierek na III Plenum KC PZPR — wchodzą ze sobą w kontakt, wykonując wyroby przeznaczone dla wymiany handlowej, biorąc udział w opracowywaniu i rozwiązywaniu wspólnych projektów technicznych, w realizacji zadań kooperacyjnych. Rozszerza się również wymiana gospodarcza z innymi krajami. Wielkie znaczenie dla interesów naszego kraju, a także dla pozycji i dobrego imienia Polski w stosunkach międzynarodowych ma to, by każde dzieło polskich rąk nosiło znamiona wysokiej jakości i solidności." [19]

Współczesny patriotyzm i internacjonalizm narodów socjalistycznych wyraża się więc także w procesie pracy, w jakości produkowanych dóbr, w zdolności podejmowania wspólnych zadań, które przyspieszają rozwój i umacniają pozycję obozu socjalistycznego.

JAN KANTYKA

MODERN PATTERN OF PATRIOTISM AND INTERNATIONALISM

In the consciousness of the Polish nation, patriotism has always held a specific position in relation to the system of values universally recorgnized and propagated by political and social institutions. However, partiotism is of historical and class character. It was and it continues to be subject to changeable laws of social evolution. Hence it is impossible to formulate a universal definition of patriotism independent of a historic spoch ,a social system, a stratum of society which expresses it and is governed by it. A multiplicity and a plurality of forms of patriotism is not only the consequence of the changeability due to the passage of time but, above all ,to the dissimilarity of functions assigned to it by various social strata in the name of their own interests. The historical evolution of the function of pathriotism is strictly connected with the transformations taking place in the stratification of society, in the sphere of economy, politics and culture.

Modern patriotism cherishes all the traditional values bequeathed by the past epochs that have preserved their vitality and adaptability to the conditions of the country and the nation building socialism, namely: love of the native country, attachment to the native tongue and culture, pride in the heroic past, respect for the lasting achievements and progressive traditions in the past history. It also contains new elements developed in the area of building socialism, among others, the feeling of satisfaction at one's achievements, solid and honest work in any position, high social and professional discipline, commitment to the realization of the socialist programme.

In the course and under the influence of socialismbuilding, popular patriotism has been transformed into socialist patriotism, indissolubly tied to internationalism,

[19] Ibidem, s. 27.

united by fraternal ideological and class links with the Soviet Union and with socialist countries, as well as with all the nations struggling for progress, peace and social justice.

Translated by Anna Monkiewicz

JAN KANTYKA

DIE ZEITGENÖSSISCHE GESTALT DES PATRIOTISMUS UND INTERNATIONALISMUS

Der Patriotismus nimmt im Bewußtsein der polnischen Gesellschaft, im System der allgemein anerkannten und durch politische und gesellschaftliche Organisationen Propagierten Werte weiterhin einen besonderen Platz ein. Der Patriotismus hat jedoch einen geschichtlichen, einen Klassencharakter. Er unterlag und unterliegt weiter den wechselnden Gesetzen der gesellschaftlichen Entwicklung. Daher ist auch eine universale Definition des Patriotismus, die von der historischen Epoche, von der Gesellschaftsordnung und von der Klasse, die ihn ausdrückt und sich nach ihm richtet, unabhängig wäre, nicht zu formulieren. Die Verschiedenartigkeit oder Vielfalt der „Patriotismen" ist nich nur eine Folge des Zeitablaufs, sondern vor allem eine Folge der unterschiedlichen Funktionen, die die einzelnen Klassen im Namen eigener Interessen dem Begriff „Patriotismus" auferlgen. Die geschichtliche Evolution der Funktion des Patriotismus bleibt eng mit den Umwandlungen verbunden, die sich im System der Klassenverhältnisse, in Wirtschaft, Politik und Kultur vollziehen.

Der zeitgenössische Patriotismus behält all die traditionellen Werte bei, die ihre Lebenskraft und Adaptationsfähigkeit zu den Bedingungen eines den Sozialismus bauenden Staates und Volkes bewahrten, und zwar Liebe zum Vaterland, Anhänglichkeit für einheimische Kultur und Sprache, Stolz auf die heldenhafte Vergangenheit, Hochachtung für die festen Errungenschaften der Vergangenheit, für ihre fortschrifttlichen Traditionen. Zugleich aber enthält er neue Bestandteile, die erst beim Aufbau des sozialistischen Staates geformt wurden. U.a. drücken sie sich aus: im Gefühl der Genugtuung aus eigenen Leistungen, in redlicher und ehrlicher Arbeit an jedem Arbeitsplatz, in hoher Sozial- und Berufsdisziplin, in vollem und allgemeinem Engagement in die Verwirklichung des Programms des sozialistischen Aufbaus.

Im Laufe und unter dem Einfluß des sozialistischen Aufbaus verwandelte sich der Volkspatriotismus in den sozialistischen Patriotismus, der mit dem Internationalismus unzertrennlich verbunden ist, vereint mit einem brüderlichen, ideellen und klassenmäßigen Bündnis mit der Sowjetunion und den sozialistischen Staaten, mit allen Völkern, die für Fortschritt, Frieden und Sozialgerechtigkeit kämpfen.

Übersetzt von Marek Adamski

ЯН КАНТЫКА

СОВРЕМЕННЫЙ ОБЛИК ПАТРИОТИЗМА И ИНТЕРНАЦИОНАЛИЗМА

В сознании польского общества, в системе ценностей признаваемых всеми и пропагируемых политическими и общественными организациями патриотизм занимал и зани-

мает особое место. Патриотизм имеет, однако, классовый, исторический характер. Он всегда подчинялся и подчиняется изменчивым законам общественного развития. Поэтому нельзя сформулировать одной универсальной дефиниции патриотизма, независимой от исторической эпохи, общественного строя, общественного класса, который его выражает и руководствуется им. Многообразие „патриотизмов" является не только следствием протекающего времени, но прежде всего вытекает из различия функций, которыми наделяют его отдельные классы во имя собственных интересов. Историческая эволюция функций патриотизма тесно связана с преобразованиями в сустеме общественных отношений, в экономике, политике и культуре.

Современный патриотизм, перенимая все эти традиционные ценности, которые сохранили жизненность и способность приспособляться к условиям государства и народа, строящего социализм, а именно: любовь к родной стране, привязанность к национальной культуре и родному языку, гордость героическим прошлым, уважение к инследию прошлого, к его прогрессивным традициам, прибавляет к ним новые элементы, сформировавшиеся уже в период строительства социалистического государства. Они проявляются, между прочим, в чувстве удовлетворенности собственными успехами, в созидательном и честном труде на любом посту, в высокой ощественной и профессиональной дисциплине, в полном и всеобщем участии в реализации программы социалистического строительства.

В ходе социалистического строительства и под его влиянием народный патриотизм превратился в патриотизм социалистический, неразрывно связанный с интернационал змом, соединенный братской, идейной и классовой связью с Советским Союзом и социалистическими странами, со всеми народами, борющимися за прогресс, мир и социальную справедливость.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

EDMUND KLEIN

KARL OTFRID FOERSTER — WROCŁAWSKI LEKARZ WŁODZIMIERZA LENINA

W ostatnich dwóch latach swego życia, 1922—1924, Włodzimierz Iljicz Lenin ciężko chorował. Nieustanna, prawie bez wypoczynku, wytężona praca w aparacie partyjnym i państwowym nadwyrężyła zdrowie Lenina. Dały o sobie znać także długie i trudne lata emigracji oraz ciężkie rany odniesione w wyniku zamachu z 30 sierpnia 1918 r.

W okresie choroby Lenina radzieckie kierownictwo partyjne i państwowe podejmowało wszelkie możliwe wysiłki dla ratowania zdrowia i życia twórcy państwa radzieckiego i zapewnienia mu opieki najlepszych sił lekarskich. Z inicjatywy Komitetu Centralnego RKP(b) i rządu radzieckiego sprowadzono w tym czasie na konsylia lekarskie do Moskwy i Gorek (dzisiaj: Leninskije Gorki) wybitnych specjalistów radzieckich i zagranicznych [1]. Nie pominięto również słynnego w tym czasie neurologa i neurochirurga — Karla Otfrida Foerstera, profesora ówczesnego uniwersytetu wrocławskiego, który był jednym z pionierów aktywnego leczenia chorób układu nerwowego przy zastosowaniu chirurgii i terapii zajęciowej.

Spośród lekarzy zagranicznych, uczestniczących w latach 1922—1924 w konsyliach lekarskich i leczeniu Włodzimierza Lenina, Foerster przeby-

[1] W leczeniu W. I. Lenina uczestniczyli w latach 1922—1924 następujący wybitni radzieccy profesorowie medycyny i lekarze: M. I. Auerbach, W. Bechterew, S. Dobrogajew, L. Dorkszewicz, D. Feldberg, F. A. Guetier, P. N. Jelistratow, A. M. Kożewnikow, A. W. Kramer, M. Krol, A. Lewin, W. A. Obuch, W. P. Osipow, A. Popow, W. N.Rozanow, N. A. Siemaszko i W. S. Weisbrod. Z zagranicznych wybitnych profesorów medycyny przyjeżdżali w latach 1922—1923 poza K. O. Foersterem na konsultacje do Moskwy i Gorek: M. Borchardt (Berlin), O. Bumke (Lipsk), S. E. Henschen sen., S. Henschen jun. (obaj Sztokholm), G. Klemperer (Berlin), O. Minkowski (Wrocław), M. Nonne (Hamburg), G. Rossalino (Rzym) i A. von Strümpel (Lipsk). Por. W. Wokłowa, *Lenin w Gorkach*, Moskwa 1968, s. 105; S. Schwann, *Lenins Krankheit und Leipziger Ärzte an seinem Krankenbett*, „Zeitschrift für die gesamte Innere Medizin und ihre Grenzgebiete-Klinik-Pathologie-Experiment" 1974, H. 18, s. 769—771.

wał w Związku Radzieckim najdłużej. Jego duża wiedza fachowa oraz zalety osobiste: ogromna pracowitość, skromność oraz osobiste zaangażowanie w leczeniu Lenina, sprawiły, że Foerster uzyskał szybko zaufanie radzieckiego kierownictwa partyjnego i państwowego, a w szczególności osobistą sympatię Włodzimierza Iljicza. To sprawiło, że Foerstera powołano w końcu maja 1922 r., jako jedynego cudzoziemca, w skład stałej ekipy lekarskiej czuwającej nad zdrowiem twórcy państwa radzieckiego; przebywał on w ZSRR z pewnymi przerwami aż do końca stycznia 1924 r.

Miarą olbrzymiego zaufania, jakim radzieckie władze partyjne i państwowe obdarzyły wrocławskiego lekarza, może być fakt powierzenia mu kierownictwa w leczeniu Włodzimierza Lenina [2]. Foerster sprawował bowiem bezpośredni nadzór nad trybem życia Lenina w czasie choroby oraz wydawał po konsultacjach z lekarzami radzieckimi i zagranicznymi dyspozycje dotyczące sposobu jego leczenia [3].

Nic więc dziwiego, że nazwisko prof. Foerstera zostało utrwalone w licznych wspomnieniach i listach rodziny Iljicza, jego przyjaciół, sekretarzy, lekarzy i innych osób stykających się w różnych okolicznościach z Leninem w ostatnich dwóch latach jego życia [4]. Z materiałów tych dowiadujemy się, że Foerster był jednym z najbardziej ulubionych lekarzy cudzoziemskich Lenina. Pisze o tym między innymi w swoich wspomnieniach wybitny chirurg radziecki, Władimir Rozanow, uczestniczący w leczeniu Lenina: „Spośród tych ostatnich [tj. lekarzy cudzoziemskich — przyp. EK] Włodzimierz Iljicz lubił profesora Foerstera, który — trzeba to przyznać obiektywnie — sam się też zawsze bardzo serdecznie odnosił do Włodzimierza Iljicza" [5].

O dużej sympatii Lenina do profesora Foerstera wspomina kilkakrotnie w swoich opowiadaniach i w dzienniku z ostatnich miesięcy pracy Włodzimierza Iljicza osobista sekretarka Lenina — Lidia Aleksandrowna

---

[2] Por. L. A. Fotijewa, *Iz żizni W. I. Lenina*, Moskwa 1967, s. 196 i n. oraz Schwann, op. cit., s. 770.

[3] Wskazują na to zapisy i wspomnienia osobistej sekretarki Lenina L. A. Fotijewej. Zob. *Dniewnik dieżurnych siekrietarij W. I. Lenina, 21 nojabria 1922 g. — 6 marta 1923 g.*, [w:] W. I. Lenin, *Polnoje sobranije siczinienij*, t. 45, Moskwa 1970, s. 473, 479, 484, 485; Fotijewa, op. cit., s. 180, 187, 202, 267, 305, 311, 312. Por. także L. Fotijewa, *Ze wspomnień o Leninie*, [w:] *Lenin we wspomnieniach współczesnych*, t. 2, Warszawa 1960, s. 283, 298, 318, 325, 326.

[4] Zob. np. *Wospominanija o Władimirie Iljicze Leninie*, Moskwa 1970, t. 2, s. 327, 329, 378, 402, 416, 417, 425, t. 3, s. 329.

[5] W. I. Rozanow, *Iz wospominanij o Władimirie Iljicze*, [w:] *Wospominanija...*, t. 3, s. 329. Por. także *O Leninie. Wospominanija*, kn. 3, Moskwa—Leningrad 1925, s. 135 oraz W. Rozanow, *Zapiski lekarza*, [w:] *Lenin we wspomnieniach współczesnych*, t. 2..., s. 275.

Fotijewa [6], powołując się także na wypowiedzi członków jego rodziny: żony — Nadieżdy Konstantynowny Krupskiej i młodszej siostry — Marii Iljiczny Ulianowej.

Z zapisów Fotijewej wynika, że Lenin zawsze cieszył się z przyjazdów Foerstera i nawet w ciężkich dniach choroby wykazywał nadzwyczajną troskliwość wobec niego. Jednak długa, wyczerpująca choroba oraz związane z nią częste uciążliwe konsylia lekarskie dawały się Włodzimierzowi Iljiczowi do tego stopnia we znaki, że w ostatnich miesiącach swego życia nie chciał w ogóle widzieć lekarzy. Dotyczyło to także prof. Foerstera, który w ostatnich tygodniach uczestniczył w leczeniu Lenina z ukrycia, za pośrednictwem osób mających bezpośrednią styczność z Włodzimierzem Iljiczem [7].

Sam Foerster, podsumowując w styczniu 1925 r. w artykule opublikowanym w „Prawdzie" swoje blisko dwuletnie kontakty z Leninem oraz nadzwyczajną serdeczność i troskliwość, jaką obdarzał go Włodzimierz Iljicz, tak pisał:

„Ja sam przez dwa lata, podczas Jego choroby, aż do samej śmierci, byłem przy Nim. Odwiedzałem Go niemal systematycznie, z wyjątkiem ostatnich dni, kiedy nie chciał widzieć lekarzy, i prawie codziennie prowadziłem z Nim dłuższe rozmowy [...]. Do mnie osobiście Lenin odnosił się od pierwszej chwili z pełnym zaufaniem. Wielkie zadowolenie, jakiego doznałem w moim życiu, wyraża się w tym, że cieszyłem się tak wielkim zaufaniem tego człowieka i zachowałem je do końca, z wyjątkiem ostatniego okresu jego choroby, w którym był na ogół prawie niedostępny. Podobnie jak on, tak i jego siostra, Maria Iljiczna, pozostała w mojej pamięci jako uosobienie dobroci. Oboje troszczyli się o mnie po prostu po ludzku i wywarli na mnie najgłębsze wrażenie" [8].

Udział Foerstera w leczeniu przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, połączony z blisko dwuletnim pobytem za granicą nie był uzależniony tylko od osobistej decyzji profesora, ale wymagał także zgody jego władz przełożonych, to jest pruskiego ministerstwa nauki, sztuki i oświecenia publicznego, władz uniwersyteckich i magistratu miasta Wrocławia. Foerster był bowiem nie tylko profesorem uniwersyteckim, ale także lekarzem prymariuszem oddziału neurologii miejskiego szpitala

[6] Fotijewa, *Iz żizni W. I. Lenina...*, s. 274, 305 i *Dniewnik dieżurnych siekrietarij...*, s. 479. Zob. także L. A. Fotijewa, *Nieissiakamaja eniergija*, [w:] *Wospominanija...*, t. 2, s. 417 i Fotijewa, Ze wspomnień o Leninie..., s. 318.

[7] Rozanow, *Iz wospominanij...*, s. 329 oraz *O Leninie. Wospominanija*, kn. 3..., s. 135. Por. także Rozanow, *Zapiski lekarza...*, s. 275.

[8] O. Foerster, *Wospominanija o bolezni i smierti Lenina*, [w:] *O Leninie. Wospominanija*, kn. 4, Moskwa—Leningrad 1925, s. 204—207, passim. Pełny polski przekład artykułu O. Foerstera *O chorobie i śmierci Lenina* — zob. tutaj aneks I.

Wenzel-Hanckego we Wrocławiu. Formalności te były załatwiane najczęściej na drodze dyplomatycznej za pośrednictwem ministerstw spraw zagranicznych obu krajów. Odbywało się to w ten sposób, że radziecki ludowy komisariat spraw zagranicznych zwracał się do ambasady niemieckiej w Moskwie z prośbą o umożliwienie Foersterowi wyjazdu do Rosji. Ambasada z kolei prosiła urząd spraw zagranicznych Rzeszy o załatwienie formalności związanych z urlopowaniem Foerstera od zajęć uniwersyteckich i szpitalnych. W akcji tej zaangażowani byli po stronie radzieckiej komisarze ludowi — zdrowia, Nikołaj Siemaszko, i spraw zagranicznych, Gieorgij Wasiliewicz Cziczerin, a po stronie niemieckiej — ambasador niemiecki w Moskwie hr. Ulrich von Brockdorff-Rantzau i sekretarz stanu urzędu spraw zagranicznych Rzeszy Adolf von Maltzan.

Wszystko to działo się po 16 kwietnia 1922 r., to jest po podpisaniu w Rapallo traktatu o ustanowieniu normalnych stosunków dyplomatycznych i gospodarczych między Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Radziecką i Rzeszą Niemiecką, a więc w okresie, w którym władzom niemieckim szczególnie zależało na dobrych stosunkach z młodą republiką radziecką. Dlatego też w pismach skierowanych do pruskiego ministerstwa nauki, sztuki i oświecenia publicznego oraz magistratu wrocławskiego urząd spraw zagranicznych Rzeszy podkreślał, że wyjazd Foerstera do Rosji Radzieckiej i jego udział w leczeniu przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ma doniosłą wagę polityczną dla wzajemnych stosunków między obu krajami. Dostosowując się do życzeń urzędu spraw zagranicznych zarówno władze ministerialne, jak i uniwersyteckie i miejskie nie czyniły Foersterowi żadnych przeszkód w uzyskaniu urlopu. Były to, w zależności od życzenia strony radzieckiej, urlopy kilkutygodniowe lub trzymiesięczne. Po upływie zaś wyznaczonego terminu urlop przedłużano na dalszy wnioskowany przez władze radzieckie okres [9]. Niezależnie od wymienionej drogi służbowej sam Foerster powiadamiany był o konieczność-

[9] Por. korespondencję urzędu spraw zagranicznych Rzeszy z pruskim ministerstwem nauki, sztuki i oświecenia publicznego w sprawie urlopowania prof. K. O. Foerstera w związku z jego wyjazdami do Moskwy (zob. tutaj aneks II).

Wyjazdy Foerstera do ZSRR i jego udział w leczeniu twórcy państwa radzieckiego były krytykowane jedynie przez małe grono członków rady wydziału medycznego uniwersytetu wrocławskiego. Głosy te były jednak odosobnione i nie miały według wyjaśnienia dziekana wydziału, złożonego Foersterowi, żadnego wpływu na stanowisko władz uniwersyteckich wobec pobytu profesora w Związku Radzieckim. Por. list Foerstera do radcy ministerialnego w prauskim ministerstwie nauki, sztuki i oświecenia publicznego Richtera z 10 X 1923 — aneks III. Zob. także wymianę korespondencji Foerstera z innymi pracownikami tegoż ministerstwa w Zentrales Staatsarchiv Merseburg (dalej: ZStA), Hist. Abt. II, Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung, Rep. 76, Vol. Sekt. 4, Tit. IV, Nr 42, Bd 3, Bl. 52 i 54.

ci wyjazdu do Moskwy lub Gorek telegraficznie przez ambasadę niemiecką, i na tej podstawie czynił starania o urlop na własną rękę [10].

Pierwszy pobyt Foerstera w Moskwie miał miejsce podczas XI zjazdu RKP(b), obradującego w dniach od 27 marca do 2 kwietnia 1922 r. Na zaproszenie ludowego komisariatu zdrowia Foerster uczestniczył wówczas wraz z berlińskim internistą, Georgem Klempererem, w konsultacji lekarskiej mającej określić stan zdrowia i sposoby leczenia Włodzimierza Lenina. Formalną podstawę udziału Foerstera w konsultacji stanowiła uchwała Biura Politycznego KC RKP(b) z marca 1922 r., zalecająca ludowemu komisariatowi zdrowia sprowadzenie do Moskwy obu wybitnych lekarzy niemieckich [11].

Z wywiadu, jakiego profesor Klemperer udzielił 5 kwietnia korespondentowi „New York Times", wynika, że obaj lekarzy nie stwierdzili wówczas poza przemęczeniem nadmierną pracą umysłową zagrożenia stanu zdrowia Lenina i zalecili mu w związku z tym dłuższy wypoczynek [12]. W następstwie wskazań lekarzy Lenin, po przeprowadzonej (23 kwietnia) operacji usunięcia kuli, udał się 23 maja na wypoczynek do miejscowości Gorki, położonej około trzydzieści kilometrów od Moskwy. Tutaj Włodzimierz Iljicz dostał 26 maja niespodzianego ataku, który spowodował paraliż prawej strony ciała, połączony z zaburzeniami mowy.

Wśród lekarzy powołanych wówczas w pierwszej kolejności do łóżka chorego znajdował się między wybitnymi specjalistami rosyjskimi także Foerster, który przybył w tym czasie pospiesznie z Wrocławia do Gorek. Pozostał on odtąd przy Leninie, z przerwami, aż do chwili jego śmierci [13].

Na podstawie akt archiwalnych i wspomnień o Włodzimierzu Iljiczu wiadomo, że Foerster przebywał przy Leninie, nie licząc kilkudniowych

---

[10] Zob. np. pismo kuratora uniwersytetu wrocławskiego Bauma do pruskiego ministra nauki, sztuki i oświecenia publicznego z 29 I 1923 w sprawie zatwierdzenia urlopu udzielonego profesorowi Foersterowi na jego usilne żądanie w celu wyjazdu do Moskwy. Ibidem, Bl. 42.

[11] T. Kriwow, *W leninowskim szeregu*, [w:] *Lenin we wspomnieniach współczesnych*, t. 2..., s. 486. Pierwszy wyjazd Foerstera do Moskwy jest odnotowany także w Archiwum Państwowym Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (dalej: AP Wrocław), zespół magistratu wrocławskiego (dalej: Mag. Wr.), t. 8828, k. 227.

[12] L. Fisher, *The life of Lenin*, New York—Evanston—London 1964, s. 597. Wywiad prasowy G. Klemperera znany był w streszczeniu Leninowi. Por. *Leninskij Sbornik*, t. 35, Moskwa 1945, s. 345.

[13] Foerster, *Wospominanija...*, s. 205. W czasie pobytu w Związku Radzieckim Foerster leczył nie tylko Lenina, ale badał także na jego polecenie stan zdrowia działaczy partyjnych, którzy za caratu byli więzieni bądź zostali zesłani na katorgę. Pacjentem Foerstera był między innymi F. Dzierżyński, który z polecenia Lenina poddał się kilkakrotnie badaniom Foerstera. Jest to jeszcze jeden z licznych dowodów troski Lenina o towarzyszy wspólnej walki i pracy. Zob. *Leninskij Sbornik*, t. 38, Moskwa 1975, s. 424, oraz Kriwow, op. cit., s. 485 i n.

wyjazdów do domu, od końca maja do końca września oraz w drugiej dekadzie grudnia 1922 r., od 2 lutego do 15 lutego oraz od 10 marca do końca września 1923 r., a następnie od końca października 1923 do końca stycznia 1924 r. Uczestniczył także w uroczystościach żałobnych ku czci Lenina [14]. Wiadomo też, że powrócił do pracy w szpitalu miejskim 3 lutego 1924 r.[15]

Jako członek ekipy lekarskiej czuwającej nad życiem i zdrowiem Włodzimierza Iljicza, Foerster uczestniczył podczas swego pobytu w Moskwie i Gorkach w odbywających się często wielogodzinnych konsyliach lekarskich, w tym także naradach lekarzy z ówczesnym kierownictwem KC RKP(b), poświęconych ustaleniu metod leczenia przywódcy partii i państwa radzieckiego. Naradom lekarzy z centralnymi działaczami partyjnymi przewodniczył Józef Wissarionowicz Stalin, który z ramienia Biura Politycznego KC RKP(b) był odpowiedzialny za opiekę zdrowotną nad Leninem [16].

W marcu 1923 r., po trzecim, najcięższym ataku choroby Lenina, rząd radziecki za radą Foerstera sprowadził do Moskwy na kilkudniowe konsultacje dyrektora wrocławskiej kliniki i polikliniki uniwersyteckiej, internistę profesora Oskara Minkowskiego, oraz byłego kierownika katedry psychiatrii i neurologii w uniwersytecie wrocławskim, profesora Oswalda Bumkego, podówczas już profesora uniwersytetu lipskiego [17].

Również pod nieobecność w Związku Radzieckim Foerster był informowany telegraficznie przez współdziałających z nim lekarzy radzieckich o ważniejszych zmianach w stanie zdrowia Lenina. W odpowiedzi Foerster dzielił się ze swoimi kolegami radzieckimi drogą telegraficzną swoimi uwagami w sprawie metod leczenia i porządku dnia Wołdzimierza Iljicza [18]. W momentach zaś szczególnie krytycznych dla zdrowia twórcy państwa radzieckiego Foerster przybywał pospiesznie samolotem do Moskwy,

---

[14] ZStA Merseburg, Hist. Abt. II, Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung, Rep. 76, Vol. Sekt. 4, Tit. IV, Nr 42, Bd 3, Bl. 34, 42, 48—57; AP Wrocław, Mag. Wr. t. 8828, 8829, 33 771, 33 772, passim; Archiwum Uniwersyteckie we Wrocławiu (dalej: AU Wrocław), S 34, k. 19. Zob. także Foerster, *Wospominanija...*, s. 202—207 (por. aneks I); *Dniewnik dieżurnych siekrietarij...*, s. 479; Fotijewa, *Iz żizni W. I. Lenina...*, s. 274.

[15] Powrót Foerstera do pracy w szpitalu Wenzel-Hankego we Wrocławiu jest stwierdzony w AP Wrocław, Mag. Wr. t. 33 772, s. 201.

[16] Zob. np. *Daty żizni i diejatiel'nosti W. I. Lenina (6 marta 1922— — 21 janwaria 1924 g.)*, [w:] *Lenin, Połnoje sobranije...*, t. 4, s. 684, 710; Fotijewa, *Iz żizni W. I. Lenina...*, s. 278.

[17] Schwann, op. cit., s. 770; K. J. Zülch, *Otfrid Foerster — Physician and Naturalist. November 9, 1873 — June 15, 1941*, Berlin—Heidelberg—New York 1969, s. 9.

[18] *Dniewnik dieżurnych sierkietarij...*, s. 473.

aby osobiście sprawdzić stan zdrowia chorego i ustalić wspólnie z lekarzami radzieckimi, w porozumieniu z Biurem Politycznym KC RKP(b), dyspozycje co do jego leczenia. Tak było na przykład w grudniu 1922 r., kiedy po otrzymaniu wiadomości o drugim ataku choroby Lenina Foerster zjawił się nagle w Moskwie przy łóżku chorego i uczestniczył następnie w naradzie lekarzy z członkami Biura Politycznego — Józefem Stalinem, Mikołajem Bucharinem i Lwem Kamieniewem [19].

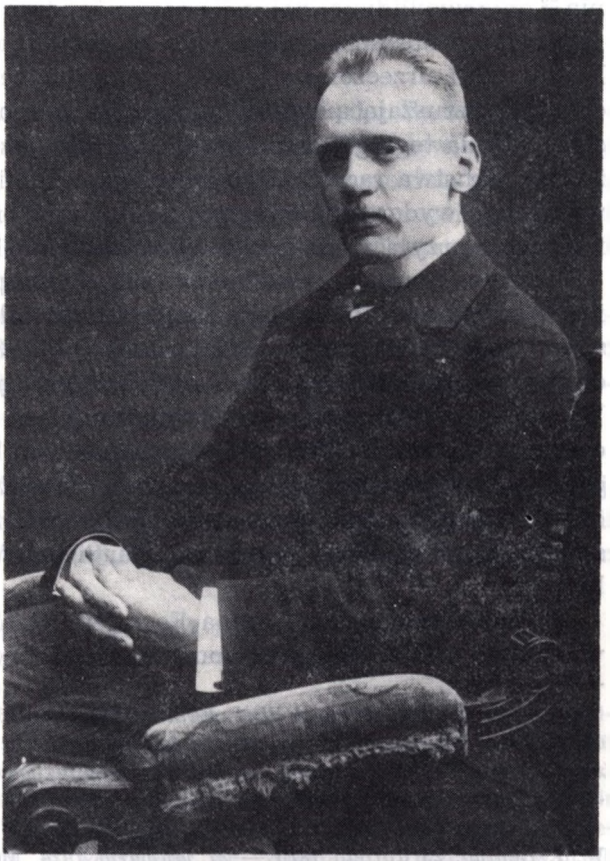

Karl Otfrid Foerster
(1873—1941)

Nazwisko profesora Foerstera utrwalone zostało także w licznych biuletynach lekarskich z lat 1922—1924, informujących społeczeństwo radzieckie i międzynarodowy ruch robotniczy o stanie zdrowia przywódcy partii i rządu radzieckiego. Biuletyny te, zawierające także opinie lekarzy o możliwości przezwyciężenia choroby i wyzdrowienia Włodzimierza Iljicza, podpisywane były najczęściej na pierwszym miejscu przez Foerste-

[19] Fotijewa, *Iz żizni W. I. Lenina...*, s. 274, 278; *Daty żizni i diejatiel'nosti...*, s. 710.

ra [20]. Foerster był również jednym z tych nielicznych lekarzy, którzy pełnili dyżury przy Włodzimierzu Leninie w Gorkach aż do samego końca. Przebywał on tam również owego fatalnego 21 stycznia 1924 r., w którym to dniu Lenin zakończył życie [21]. Podpis Foerstera figuruje także na trzech ostatnich dokumentach stwierdzających śmierć i przyczyny zgonu Włodzimierza Lenina, tj. na świadectwie zgonu, oficjalnym komunikacie o śmierci Lenina z 21 stycznia oraz protokole z sekcji zwłok z 22 stycznia [22].

Profesor Foerster bardzo wysoko cenił sobie udział w ekipie lekarzy Lenina. Był urzeczony wielkością umysłu, żelazną wolą, niewyczerpaną energią, wzruszającą troskliwością oraz bezpośrednim i ujmującym sposobem bycia tego geniusza wszech czasów, jak nazywał Lenina. Poznanie twórcy państwa radzieckiego i obcowanie z nim Foerster uważał za najważniejsze wydarzenie swego życia [23]. Uczuciom tym dawał wyraz w rozmowach z przyjaciółmi oraz innymi lekarzami [24].

Szczere wyrazy uwielbienia dla niepospolitej osobowości Lenina i przywiązania do niego jako umiłowanego człowieka zawarte są również w wywiadach Foerstera, opublikowanych 29 i 31 stycznia 1924 r. w dwóch czołowych dziennikach radzieckich „Izwiestijach SSSR" i „Prawdzie". W wypowiedziach prasowych wyjaśniających ludziom radzieckim przyczyny zgonu ich przywódcy Foerster nazywał Lenina Włodzimierzem Iljiczem — tak jak czynili to przyjaciele i towarzysze walki Lenina, a także dziesiątki milionów ludzi radzieckich wstrząśniętych niespodziewaną śmiercią organizatora i przywódcy partii bolszewickiej i państwa radzieckiego [25].

Swoim uczuciom do Lenina Foerster dał również wyraz biorąc udział w wielkiej sześciodniowej demonstracji żałobnej ku czci wodza międzyna-

[20] Fotijewa, *Iz żizni W. I. Lenina...*, s. 179, 316. Zob. także bardzo interesujący artykuł Cz. Kempistego, *O jednym lekarzu w historii Wrocławia — jego związkach z Włodzimierzem Leninem i ludzkiej medycynie*, „Tygodnik Społeczno-Polityczny — Wiadomości" 1970, nr 11.

[21] Foerster, *Wospominanija...*, s. 207; J. Jarosławskij, *Żizń i rabota W. I. Lenina. 23 apriela 1870 — 21 janwaria 1924*, Moskwa 1924, s. 218; N. Nielidow, *Bolezń, smiert' i porochody tow. Lenina*, „Proletarskaja Riewolucyja" 1924, nr 3 (26), s. 18; M. Moskalew, *W. I. Lenin w poslednije gody żizni 1921—1924 g.g.*, Moskwa 1956. Zob. także M. Moskalew, *Z ostatnich lat życia Lenina*, [w:] *O Leninie*, Warszawa 1954, s. 291.

[22] Jarosławskij, op. cit., s. 216; Nielidow, op. cit., s. 17 i n. Zob. również H. Payne, *Lenin — sein Leben und Tod*, München 1965, s. 442, 471 i n.

[23] Foerster, *Wospominanija...*, s. 207, Zülch, op. cit., s. 9.

[24] Schwann, op. cit., s. 770 i n.; [M.J.] Awerbach, *Wospominanija o W. I. Leninie*, [w:] *O Leninie. Sbornik wospominanij*, Moskwa (1924), s. 165. Zob. także *Wospominanija...*, t. 2, s. 378; Kempisty, op. cit.

[25] Nielidow, op. cit., s. 17 i n.; Jarosławskij, op. cit., s. 217 i n.

rodowego proletariatu; jak sam stwierdził, uczestniczył w niej z niewielkimi przerwami wraz z setkami tysięcy ludzi radzieckich i delegacji z całego świata od chwili śmierci Lenina aż do złożenia ciała w prowizorycznym Mauzoleum. Uczuciami czci i podziwu dla twórcy państwa radzieckiego oraz niezapomnianymi wrażeniami, jakie zrobiła na nim niespotykana dotychczas demonstracja żałobna z udziałem setek tysięcy ludzi, Foerster podzielił się ze społeczeństwem radzieckim w specjalnym artykule pt. *Wspomnienia o chorobie i śmierci Lenina*, opublikowanym przez „Prawdę" w pierwszą rocznicę śmierci wodza międzynarodowego proletariatu [26].

Kontakty zadzierzgnięte w czasie pobytu w Związku Radzieckim profesor Foerster podtrzymywał także po powrocie do Wrocławia. Świadczy o tym między innymi wypełniona przez niego w 1928 r. ankieta dla potrzeb rektora uniwersytetu. W odpowiedzi na pytanie rektora uczelni, z jakimi krajami utrzymuje stosunki naukowe i towarzyskie, Foerster wymienił także Związek Radziecki [27].

W uznaniu zasług dla rozwoju nauk medycznych Moskiewskie Towarzystwo Patologiczne powołało profesora Foerstera w 1926 r. na swego honorowego członka. Kilka lat później Foerster stał się również honorowym członkiem Ukraińskiego Towarzystwa Lekarskiego [28].

A oto krótka biografia wrocławskiego lekarza Włodzimierza Lenina:

Prof. dr med. Karl Otfrid Foester, syn profesora filologii klasycznej, archeologii i elokwencji Richarda Foerstera i jego żony, Angeliki, urodził się 9 listopada 1873 r. we Wrocławiu [29]. Po zdaniu matury w wrocławskim

---

[26] Foerster, *Wospominanija...*, s. 202—207. Por. tutaj aneks I.

[27] AU Wrocław, Akta osobowe prof. Otfrida Foerstera, k. 5.

[28] Ibidem, k. 8; Zülch, op. cit., s. 82.

[29] Podana tutaj biografia Karla Otfrida Foerstera została opracowana na podstawie teczki osobowej profesora, odpisów dyplomu ukończenia studiów medycznych (Allgemeines Schulregister, Medizinische Fakultät, Abgegangene Studenten, vol. XXXIII; Testemonia der medizinischen Fakultät für Abgegangene, vol. LXIV, Nr 522), znajdujących się w AU Wrocław; akt personalnych profesorów wydziału medycznego byłego niemieckiego uniwersytetu we Wrocławiu, przechowywanych w ZStA Merseburg, Hist. Abt. II, Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung, Rep. 76, Va Sekt. 4, Tit. IV, Bd XIII i XIV niefol.; akt personalnych lekarzy prymariuszy miejskich szpitali wrocławskich, AP Wrocław, Mag. Wr. t. 8605 i 8606 passim oraz opracowań Zülcha, *Otfrid Foerster — Physician and Naturalist...*, s. 1—24, oraz *Otfrid Foerster und die Breslauer Medizinische Fakultät*, „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau", Bd 8 (1963), s. 316—338 i H. Pette, *Otfrid Foerster. Der Kämpfer um eine selbständige Neurologie*, [w:] *Gestalter unser Zeit*, Bd 4: *Forscher und Wissenschaftler im heutigen Europa. Erforscher des Lebens. Mediziner-Biologen-Anthropologen*, Oldenburg—Hamburg 1955, s. 93—100. Por. także *Bolszaja miedicinskaja enciklopedija*, t. 33, Moskwa 1936, s. 643—644, hasło: „Foerster".

gimnazjum Św. Magdaleny studiował w latach 1892—1896 nauki medyczne na uniwersytetach w Fryburgu, Kilonii i we Wrocławiu. Po zdaniu we Wrocławiu w 1897 r. państwowego egzaminu lekarskiego i uzyskaniu tytułu doktora medycyny Foerster udał się za radą swego mistrza, profesora psychiatrii i neuropatologii, Karla Wernickego, do Francji i Szwajcarii dla pogłębienia wiedzy lekarskiej. W Paryżu kształcił się między innymi u profesorów Dejerine i Pierre Marie oraz uczęszczał na słynne w owym czasie wśród neurologów „consultations externes" Józefa Franciszka Feliksa Babińskiego [30]. W Szwajcarii zainteresowała go natomiast metoda terapii zajęciowej w leczeniu chorób układu nerwowego, wprowadzona przez mało znanego w tym czasie lekarza Frenkel-Heidena.

Po dwuletnim pobycie za granicą Foerster powrócił do Wrocławia. Tutaj pracował w charakterze asystenta w uniwersyteckiej klinice psychiatrycznej prof. Wernickego, gdzie habilitował się w 1903 r. w zakresie psychiatrii i neurologii, uzyskując tytuł docenta nieetatowego (*Privatdozent*). W 1909 r. Foerster otrzymał prawo używania tytułu profesorskiego (*Prädikatprofessor*), a w sierpniu 1917 r. został mianowany zwyczajnym profesorem tytularnym (*ordentlicher Honorarprofessor*). W 1921 r. rząd pruski powołał prof. Foerstera na specjalnie stworzony dla niego etat profesora zwyczajnego neurologii wydziału medycznego ówczesnego uniwersytetu wrocławskiego. Stanowisko to Foerster zajmował formalnie do września 1938 r., kiedy to z osiągnięciem wieku emerytalnego zrezygnował na własną prośbę z pracy w uniwersytecie. Wobec niepowołania następcy pełnił jednak nadal swe obowiązki [31]. W trzecim trymestrze 1940 r. zmuszony był ze względów zdrowotnych poprosić o urlop i przerwać zajęcia uniwersyteckie [32].

---

[30] Szerzej na temat J. F. F. Babińskiego — zob. E. Hermann, *Józef Babiński. Jego życie i dzieło*, Warszawa 1965.

[31] AU Wrocław, korespondencja rektora byłego niemieckiego uniwersytetu we Wrocławiu za rok 1939, Reichminister für Wissenschaft, Enziehung und Volksbildung do Rektora Uniwersytetu, 15 IX 1939, w sprawie powierzenia Foersterowi dalszego wykonywania dotychczasowych czynności urzędowych. Decyzja została uzasadniona przez ministra „zmienionymi okolicznościami" i nie doszłym jeszcze zamierzonym powołaniem prof. barona v. Weizsäckera na następcę Foerstera.

Wykłady i seminaria prowadzone przez Foerstera wykazywane były w informatorach uniwersyteckich aż do semestru letniego 1941 r. włącznie. Por. AU Wrocław, Schlesische Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, Personel und Vorlesungsverzeichnis 1938—1941.

[32] Z informacji podanych przez Zülcha i Pette wynika, że Foerster cierpiał na gruźlicę starczą i niedowład nóg. Według pisma dziekana wydziału medycznego prof. Gottfrona do rektora uniwersytetu z 30 I 1941, w stanie zdrowia Foerstera nastąpiła na przełomie 1940/41 tak znaczna poprawa, że zamierzał on podjąć zajęcia uniwersyteckie w semestrze letnim 1941 r. AU Wrocław, korespondencja rektora byłego niemieckiego uniwersytetu we Wrocławiu za rok 1941, niefol.

Niezależnie od pracy naukowej prof. Foerster zajmował się także praktyką leczniczą. Był najpierw kierownikiem małego oddziału neurologii szpitala Wszystkich Świętych (1911—1920), a w latach 1920—1939 lekarzem primariuszem oddziału neurologii szpitala Wenzel-Hanckego, zaś potem, aż do śmierci, lekarzem prymariuszem oddziału neurologii szpitala Wszystkich Świętych.

Prof. Foerster był więc jednocześnie teoretykiem i praktykiem. Aby ulżyć chorym w cierpieniu, zwłaszcza ludziom dotkniętym paraliżem, Foerster zdecydował się jako jeden z pierwszych na dokonywanie zabiegów chirurgicznych w centralnym układzie nerwowym. Współpracował w tej dziedzinie początkowo z chirurgami. W okresie pierwszej wojny światowej, kiedy liczba chorych z uszkodzonym układem nerwowym gwałtownie wzrosła, Foerster nie mógł ograniczyć się tylko do sporadycznej współpracy z lekarzami chirurgami, ale przystąpił osobiście do dokonywania zabiegów chirurgicznych, specjalizując się poza neurologią także w neurochirurgii. Dla popularyzacji i udokumentowania swych sukcesów leczniczych Foerster po mistrzowsku posługiwał się jeszcze przed pierwszą wojną światową pojawiającą się w tym czasie techniką fotograficzną. Jego wystąpienie na międzynarodowym kongresie neurologów w Londynie w 1913 r. oraz wygłoszone przez niego liczne odczyty naukowe w Stanach Zjednoczonych w latach 1912 i 1914, ilustrowane wykonanymi osobiście fotografiami i filmami szkoleniowymi z zakresu neurologii i neurochirurgii, przyniosły mu międzynarodowy sukces.

Wówczas też Foerster zwrócił na siebie uwagę ambasadora niemieckiego w Stanach Zjednoczonych, hr. Ulricha von Brockdorff-Rantzau, po traktacie w Rapallo pierwszego przedstawiciela dyplomatycznego Rzeszy Niemieckiej w Związku Radzieckim. Na wiosnę 1922 r., w związku z chorobą W. I. Lenina, ambasador Brockdorff-Rantzau zarekomendował Foerstera władzom radzieckim jako wybitnego neurologa i neurochirurga [33]. Zadecydowało to o zaproszeniu Foerstera przez rząd radziecki na konsultacje do Moskwy i włączeniu go następnie w skład stałej ekipy lekarskiej czuwającej nad zdrowiem Włodzimierza Lenina.

Powierzenie Foersterowi kierowniczej roli w leczeniu przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i przywódcy RKP(b), udokumentowane jego licznymi podpisami na biuletynach o stanie zdrowia Włodzimierza Iljicza Lenina z lat 1922—1924, przyniosło wrocławskiemu profesorowi dalszy międzynarodowy rozgłos.

Po powrocie z Moskwy Foerster zaliczany był do czołowych neurologów i neurochirurgów niemieckich. Odnowione zostały w tym czasie, przerwane przez pierwszą wojnę światową, kontakty Foerstera z neurolo-

[33] Zülch, *Otfrid Foerster — Physician and Naturalist...*, s. 9.

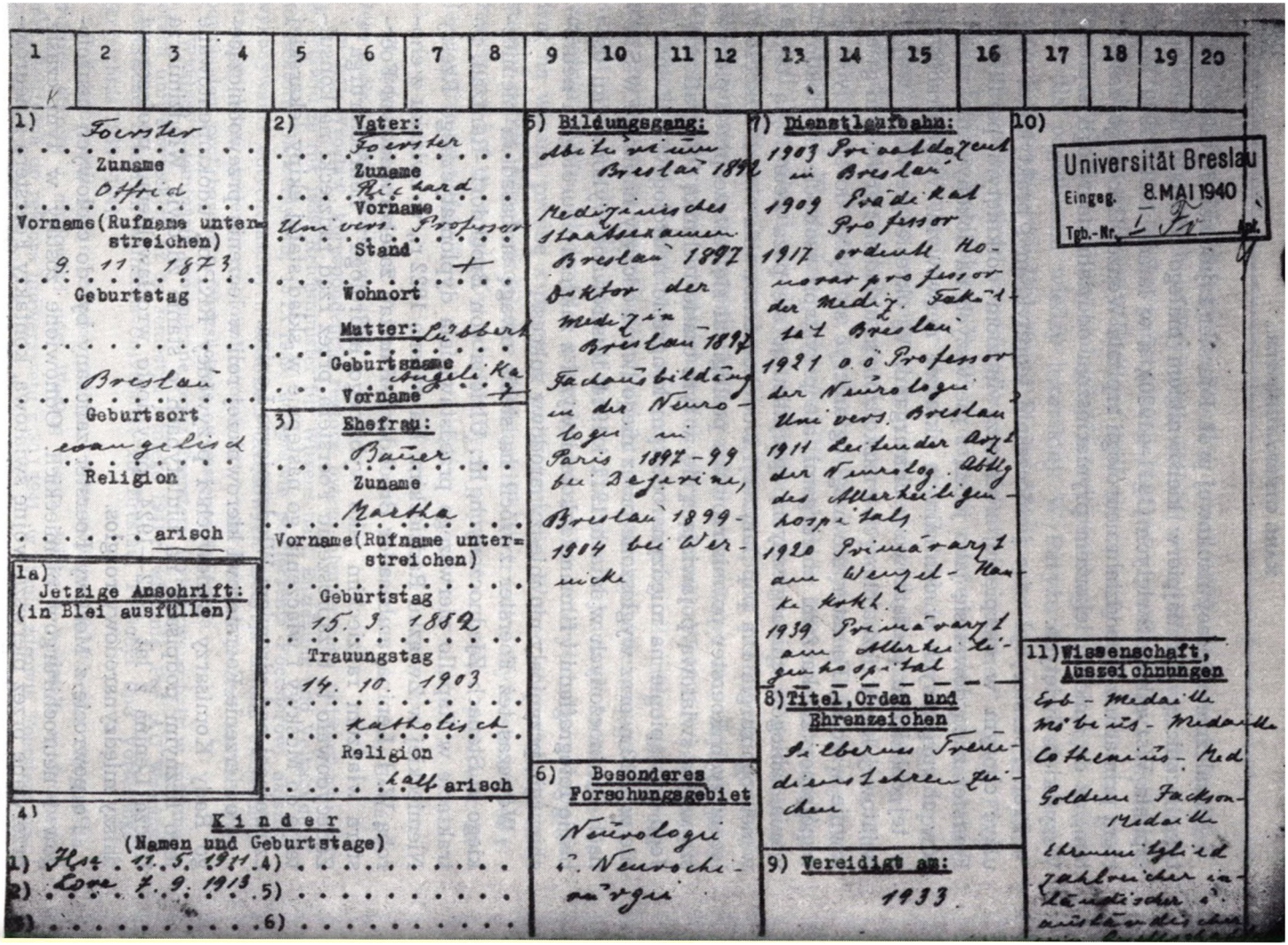

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

1) Foerster
Zuname
Ottfried
Vorname (Rufname unterstreichen)
9. 11. 1873
Geburtstag
Breslau
Geburtsort
evangelisch
Religion
arisch

1a) Jetzige Anschrift: (in Blei ausfüllen)

2) Vater:
Foerster
Zuname
Richard
Vorname
Univers. Professor
Stand
+
Wohnort
Mutter: Lissbeth
Geburtsname
Angelika
Vorname
+

3) Ehefrau:
Bauer
Zuname
Martha
Vorname (Rufname unterstreichen)
15. 3. 1882
Geburtstag
14. 10. 1903
Trauungstag
katholisch
Religion
halbarisch

4) Kinder (Namen und Geburtstage)
1) Hst. 11. 5. 1911. 4)
2) Lore 7. 9. 1913. 5)
3) 6)

5) Bildungsgang:
Abitur in Breslau 1892
Medizinisches Staatsexamen Breslau 1897
Doktor der Medizin Breslau 1897
Fachausbildung in der Neurologie in Paris 1897-99 bei Bezerine,
Breslau 1899-1904 bei Wernicke

6) Besonderes Forschungsgebiet
Neurologie u. Neurochirurgie

7) Dienstlaufbahn:
1903 Privatdozent in Breslau
1909 Prädikat Professor
1917 ordentl. Honorarprofessor der Medizin. Fakultät Breslau
1921 o. ö. Professor der Neurologie Univers. Breslau
1911 Leitender Arzt der Neurolog. Abtlg des Allerheiligenhospitals
1920 Primärarzt am Wenzel-Hancke-Krkh.
1939 Primärarzt am Allerheiligenhospital

8) Titel, Orden und Ehrenzeichen
Silbernes Frontdienstehrenzeichen

9) Vereidigt am:
1933

10)
Universität Breslau
Eingeg. 8. MAI 1940
Tgb.-Nr. I V Abt.

11) Wissenschaft, Auszeichnungen
Erb-Medaille
Nobilis-Medaille
Cothenius-Med
Goldene Jackson-Medaille
Ehrenmitglied zahlreicher in- u. ausländischer

Fotokopia kartoteki osobowej K. O. Foerstera z 1940 r. przechowywana w Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego →

12) **Militärverhältnisse:**

Von 1914 - 1919 beratender Facharzt des Sanitätsamtes des IV. A. K.

1914 - 1920 Leitender Arzt der Kriegsneurosenstation des Festungslazarett Breslau

14) **Mitgliedschaft in nationalen Verbänden:**

Mitglied des N. S. L. B.

16) **Politische Betätigung:**

1918 für Kürze Zeit Mitglied der Deutsch nationalen Partei seither keiner Partei angehört

18) **Besoldungsverhältnisse:**

Gehalt als Universitätsprofessor 768,74 RM

als städtischer Primärarzt 561,80

jährlich

19) **Ausgeschieden:**

als Universitätsprofessor am 30. 9. 38 entpflichtet. Mit der Führung der Amtsgeschäfte weiter beauftragt

20) **Bemerkungen:**

13) **Kriegsorden und Ehrenzeichen:**

EK I am weiss-schwarzen Bande Rote Kreuzmedaille.

Oesterreich Rote Kreuzmedaille sächs. Kriegsverdienstkreuz

15) **Ehrenzeichen:**

Ehrenzeichen für 25 jährige verdienstvolle Tätigkeit beim Roten Kreuz.

17)

. . . . . .

. . . . . .

gami i neurochirurgami anglosaskimi. Na profesora posypały się znowu zaproszenia w sprawie wygłoszenia odczytów w krajowych i zagranicznych ośrodkach neurologicznych i neurochirurgicznych. Foerster stał się centralną postacią niemieckich i międzynarodowych kongresów neurologicznych [34]. Wyrazem międzynarodowego uznania było powołanie Foerstera na członka honorowego lub korespondenta 30 europejskich i amerykańskich towarzystw naukowych i lekarskich jego specjalności. Był on między innymi członkiem korespondentem Warszawskiego Towarzystwa Neurologicznego [35]. Piastował także od 1931 r. godność honorowego przewodniczącego Stowarzyszenia Niemieckich Neurologów. Sława naukowa i wiedza medyczna prof. Foerstera ściągnęły do Wrocławia wielu młodych neurologów, neurochirurgów i neuropatologów z różnych państw, którzy pragnęli zapoznać się na miejscu z osiągnięciami naukowymi i praktyką lekarską tego wybitnego uczonego [36].

Burżuazyjne państwo niemieckie nie doceniło jednak ani wiedzy naukowej, ani talentu lekarskiego prof. Foerstera i nie zapewniło mu niezbędnych środków finansowych na badania naukowe. Socjaldemokratyczny rząd pruski nie stworzył prof. Foersterowi ani katedry neurologicznej we właściwym tego słowa znaczeniu (tj. z etatowym zespołem pracowników naukowych), ani specjalnej kliniki uniwersyteckiej. W tych warunkach profesor zmuszony był prowadzić swoje badania naukowe w prowizorycznym laboratorium, mieszczącym się w zaadoptowanych przez niego pomieszczeniach piwnicznych szpitala Wenzel-Hanckego i wyposażonym w podstawowy sprzęt laboratoryjny za jego własne pieniądze. W rezultacie Foerster wykonywał słynne operacje i prowadził badania naukowe w prymitywnych warunkach, przy słabym oświetleniu i za pomocą przestarzałego sprzętu medycznego i laboratoryjnego.

Przybyli do Wrocławia neurolodzy i neurochirurdzy amerykańscy byli

---

[34] Por. np. sprawozdania z I i II Międzynarodowego Kongresu Neurologicznego w Bernie (31 VIII4 IX 1931) i Londynie (29 VII—2 VIII 1935), opublikowane w kwartalniku „Neurologia Polska", R. 14 (1931), s. 145 i R. 18 (1935), s. 441 i n.

[35] Pełny wykaz honorowych i korespondencyjnych członkostw stowarzyszeń naukowych i lekarskich Foerstera podaje Z ü l c h, *Otfried Foerster — Physician and Naturalist...*, s. 8 1 i n. Z wykazu tego wynika, że poza korespondencyjnym członkostwem w Warszawskim Towarzystwie Patologicznym Foerster wyróżniony został jeszcze honorowym członkostwem przez British Medical Association, British Association of Neurological Surgeons, American College of Surgeons, American Neurological Association, Academia Medica di Roma, Hervey Cushing Society, Societas Medicorum Sudeana, Societé de Neurologie de Paris, Wiener Verein für Psychiatrie und Neurologie i inne.

[36] W prowadzonym przez Foerstera oddziale neurologicznym i stworzonym przez niego na własny koszt laboratorium w pomieszczeniach piwnicznych szpitala Wenzel-Hanckego we Wrocławiu gościli i pracowali między innymi tacy wybitni neurolodzy i neurochirurdzy jak W. Penfield, P. Bailly i P. Bucy.

zaskoczeni prymitywnymi warunkami pracy profesora. Zabiegom amerykańskich uczonych zawdzięczał prof. Foerster uzyskanie w 1931 r. kwoty 50 tys. dolarów z fundacji Rockefellera na wybudowanie i urządzenie na terenie szpitala Wenzel-Hanckego nowoczesnego neurologicznego instytutu naukowego. Otwarcie wrocławskiego instytutu neurologicznego nastąpiło w 1933 r., a więc już w początkach hitlerowskiego „państwa stanu wyjątkowego" [37].

Czasy panowania reżimu nazistowskiego nie sprzyjały rozwojowi twórczości naukowej prof. Foerstera. Zbrodnicze ustawodawstwo polityczne i rasowe Trzeciej Rzeszy ograniczyło profesorowi swobodę dobierania sobie współpracowników naukowych i zerwało wieloletnie kontakty z licznymi cenionymi niemieckimi neurochirurgami i neurologami. Wielu współpracowników i przyjaciół profesora, brutalnie wyrzuconych w latach 1933—1935 z przyczyn politycznych i rasowych z klinik, szpitali i szkół wyższych, wyemigrowało za granicę. W 1935 r. rozwiązane zostało przez rząd hitlerowski Stowarzyszenie Niemieckich Neurologów [38], stanowiące dotychczas podstawowe forum kontaktów i wymiany doświadczeń naukowych neurologów niemieckich. Tak więc na skutek wydarzeń poli-

[37] Wybudowany za pieniądze fundacji Rockefellera Neurologiczny Instytut Naukowy we Wrocławiu utrzymywany był wspólnie przez uniwersytet wrocławski, magistrat i państwo pruskie. Zorganizowany i kierowany przez Foerstera instytut był w latach trzydziestych jedną z najnowocześniejszych neurologicznych placówek badawczych w Europie. Bezpośrednio po śmierci Foerstera wrocławski Neurologiczny Instytut Naukowy został przemianowany przez pracowników instytutu na: „Instytut Otfrida Foerstera (Neurologiczny Instytut Naukowy)". Instytut Otfrida Foerstera, mieszczący się przy dzisiejszej ulicy Komandorskiej, został wraz z przyległym doń szpitalem Wenzel-Hanckego i całą dzielnicą Krzyki w okresie bezsensownej i bezmyślnej „obrony Festung Breslau" całkowicie zniszczony.

[38] Warto odnotować, że jeszcze przed rozwiązaniem Stowarzyszenia Niemieckich Neurologów przewodniczący urzędu zdrowia Rzeszy prof. Reiter, w związku z przedstawieniem przez dotychczasowego pierwszego przewodniczącego Stowarzyszenia, prof. O. Bumkego, kandydatury Foerstera na pierwszego przewodniczącego tegoż Stowarzyszenia, zwrócił się na polecenie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy pismem z 4 VII 1934 do rektora uniwersytetu z żądaniem wydania opinii politycznej o Foersterze, zaznaczając jednocześnie, iż jest on w pełni poinformowany o kwalifikacjach naukowych profesora. Opinia ta, jak wynika z pisma przewodniczącego urzędu zdrowia Rzeszy, była szczególnie ważna dlatego, że przyszły pierwszy przewodniczący Stowarzyszenia miał reprezentować niemieckich neurologów na międzynarodowym kongresie neurologów w 1935 r. w Londynie. W odpowiedzi rektor prof. Walz stwierdził, że nie ma „żadnych politycznych zastrzeżeń" przeciwko powołaniu Foerstera na stanowisko pierwszego przewodniczącego Stowarzyszenia i jego udziałowi w międzynarodowym kongresie neurologów w Londynie. Do pisma rektor dołączył opinie o Foersterze, napisane przez dziekana wydziału medycznego i męża zaufania Narodowosocjalistycznego Związku Lekarzy. Kopii załączonych przez rektora opinii brak w korespondencji uniwersytetu. AU Wrocław, S. 187, niefol.

tycznych, następujących w Niemczech po 30 stycznia 1933 r., Foerster znalazł się w osamotnieniu. Pracował jednak nadal, skupiając się wyłącznie na pracy szpitalnej, naukowej i dydaktycznej swojej specjalności. W latach 1927—1937 Foerster wydał wraz z prof. Oswaldem Bumkem 17-tomowy podręcznik neurologii, zawierający między innymi pięć obszernych monografii jego pióra. Napisane przez prof. Foerstera działy podręcznika stanowią niejako podsumowanie jego wiedzy i praktyki medycznej.

Władze hitlerowskie nie darzyły Foerstera sympatią, a tolerowały go jedynie ze względu na jego duży międzynarodowy autorytet naukowy; nie otrzymał on w latach 1933—1941 żadnego niemieckiego wyróżnienia naukowego ani odznaczenia [39].

Profesor Foerster był — jak można wywnioskować z zachowanych dokumentów — człowiekiem skromnym i pracowitym, oddanym bez reszty uzdrawianiu chorych i nauce. Ulubioną dewizą życiową Foerstera były słowa zanotowane przez jego siostrę: „Nie istniejemy po to, aby używać życia, ale po to, aby czegoś dokonać" [40]. Zgodnie z przyjętą dewizą, pracowite życie Foerstera obracało się między szpitalem, laboratorium, wykładami i seminariami uniwersyteckimi, towarzystwami i zjazdami naukowymi jego specjalności. Znajdował on przy tym jeszcze czas na napisanie ogromnej ilości prac i referatów naukowych oraz opisywanie swoich wyników leczniczych i naukowych [41]. Nie znał ani niedziel, ani świąt. Ofiarował bowiem cały swój czas, talent, a także zdrowie i pieniądze leczeniu ludzi i prowadzeniu badań naukowych z zamiarem udoskonalenia metody walki z chorobami układu nerwowego, a zwłaszcza paraliżem. Również podczas pobytu w Związku Radzieckim w latach 1922—1924 wykorzystywał Foerster każdą wolą chwilę dla prowadzenia badań i pisania prac naukowych. Pracował wówczas najchętniej w moskiewskim szpitalu

[39] Wynika to z akt personalnych Foerstera, przechowywanych w AU Wrocław (por. fotokopię kartoteki osobowej profesora z 1940 r.). W AP Wrocław, Mag. Wr. t. 8606, k. 97, znajduje się jedynie kopia krótkiego dziękczynnego pisma magistratu wrocławskiego do Foerstera w związku z upływem (1 IV 1934) dwudziestopięciolecia pracy w miejskim szpitalu Wenzel-Hanckego i przyczynieniem się do uzyskania przez tamtejszy oddział neurologiczny znakomitej renomy. W tym samym czasie Foerster wyróżniony został powołaniem na honorowego członka kilkunastu zagranicznych stowarzyszeń naukowych. Przyznano mu także w 1935 r. dwa zagraniczne naukowe medale: Cothenius Medal i Hughlings Jackson Medal, wręczane tylko nielicznym wybitnym neurologom (Zülch, *Otfrid Foerster — Physician and Naturalist...*, s. 81).

[40] Zülch, *Otfrid Foerster und die Breslauer...*, s. 323.

[41] Zestawiona przez Zülcha bibliografia Foerstera za lata 1897—1940 zawiera 240 pozycji prac naukowych oraz referatów i głosów w dyskusji na sesjach naukowych. Zülch, *Otfrid Foerster — Physician and Naturalist...*, s. 83—96.

im. Botkina, do którego wybierał się nawet z Gorek [42]. Ze względu na swoje osiągnięcia naukowe i twórczy wkład w dziedzinę medycyny prof. Foerster był niewątpliwie jednym z najwybitniejszych uczonych ówczesnego uniwersytetu wrocławskiego.

Profesor Foerster zmarł wieczorem 15 czerwca 1941 r., tj. na tydzień przed najazdem Niemiec hitlerowskich na ojczyznę Włodzimierza Iljicza Lenina. Półtora dnia później, wczesnym rankiem 17 czerwca, zmarła także nagle żona profesora, Martha Foerster (z domu Bauer, ur 1882).

W aktach urzędu stanu cywilnego we Wrocławiu odnotowano, że przyczyną zgonu obojga była prawie ta sama choroba — profesor zmarł na gruźlicę płuc i osłabienie działalności serca, a jego żona na dwustronną otwartą gruźlicę i zapalenie płuc. Otfrid Foerster zakończył życie w domu 15 czerwca o godzinie 20.15, a śmierć jego stwierdzona została przez zięcia profesora, doktora Hansa Schuberta, który też podpisał akt zgonu. Martha Foerster zmarła natomiast w klinice uniwersyteckiej 17 czerwca o godzinie 6.30, a jej zgon zgłoszony został pisemnie przez kierownika biura przyjęcia chorych zespołu klinik uniwersyteckich [43].

Zgodnie z nekrologami rodziny Foersterów, ogłoszonych we wszystkich ówczesnych dziennikach wrocławskich, pogrzeb małżeństwa Foersterów miał się odbyć tego samego dnia — 21 czerwca, ale oddzielnie, na katolickim cmentarzu Św. Wawrzyńca we Wrocławiu, przy czym w nekrologu zawiadamiającym o śmierci Marthy Foerster nie podano dokładnego czasu pogrzebu, zaznaczając jedynie, że pogrzeb jej odbędzie się około godziny 16, to jest w godzinę po pogrzebie jej męża [44]. Tymczasem w księdze pogrzebowej cmentarza Św. Wawrzyńca odnotowany jest je-

---

[42] I. A. Armand, *Wospominanija o Władimirie Iljicze Leninie*, [w:] *Wospominanija...*, t. 2, s. 327; A. W. Bielmas, *Wospominanija o W. I. Leninie*, [w:] *Wospominanija...*, t. 2, s. 402. Zob. także Zülch, *Otfrid Foerster — Phisician and Naturalist...*, s. 11; tegoż, *Otfrid Foerster und die Breslauer...*, s. 327.

[43] Por. fotokopie aktów zgonu Karla Otfrida i Marthy Heleny Marie Foersterów, znajdujące się w Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego miasta Wrocławia, Księga zgonów C V/1941, tom 3, nr 922 i 928.

[44] „Breslauer Neueste Nachrichten" nr 166 z 18 VI 1941; „Schlesische Volkszeitung" nr 166 z 18 VI 1941; „Schlesische Tageszeitung" nr 167 z 18 VI 1966 i „Schlesische Zeitung nr 305 z 18 VI 1941. Zob. także załączoną tutaj fotokopię nekrologów Foersterów z „Schlesische Zeitung".

Urządzenie odrębnych, a nie wspólnego pogrzebu małżeństwa Foersterów zasługuje na uwagę. Oddzielne pogrzeby Otfrida i Marthy Foersterów nie były mimo różnic wyznaniowych obojga małżonków wymagane przez ewangelickie i katolickie przepisy kościelne, tym bardziej że oboje mieli spocząć w tej samej mogile. Być może było to uwarunkowane „półaryjskim" pochodzeniem Foersterowej, które w czasach hitlerowskich mogło stanowić przeszkodę w udziele w pogrzebie oficjalnych przedstawicieli uniwersytetu, magistratu i stowarzyszeń lekarskich. Nie jest także wykluczone, że w dniu 19 VI 1941 odbył się tylko jeden pogrzeb — pogrzeb profesora.

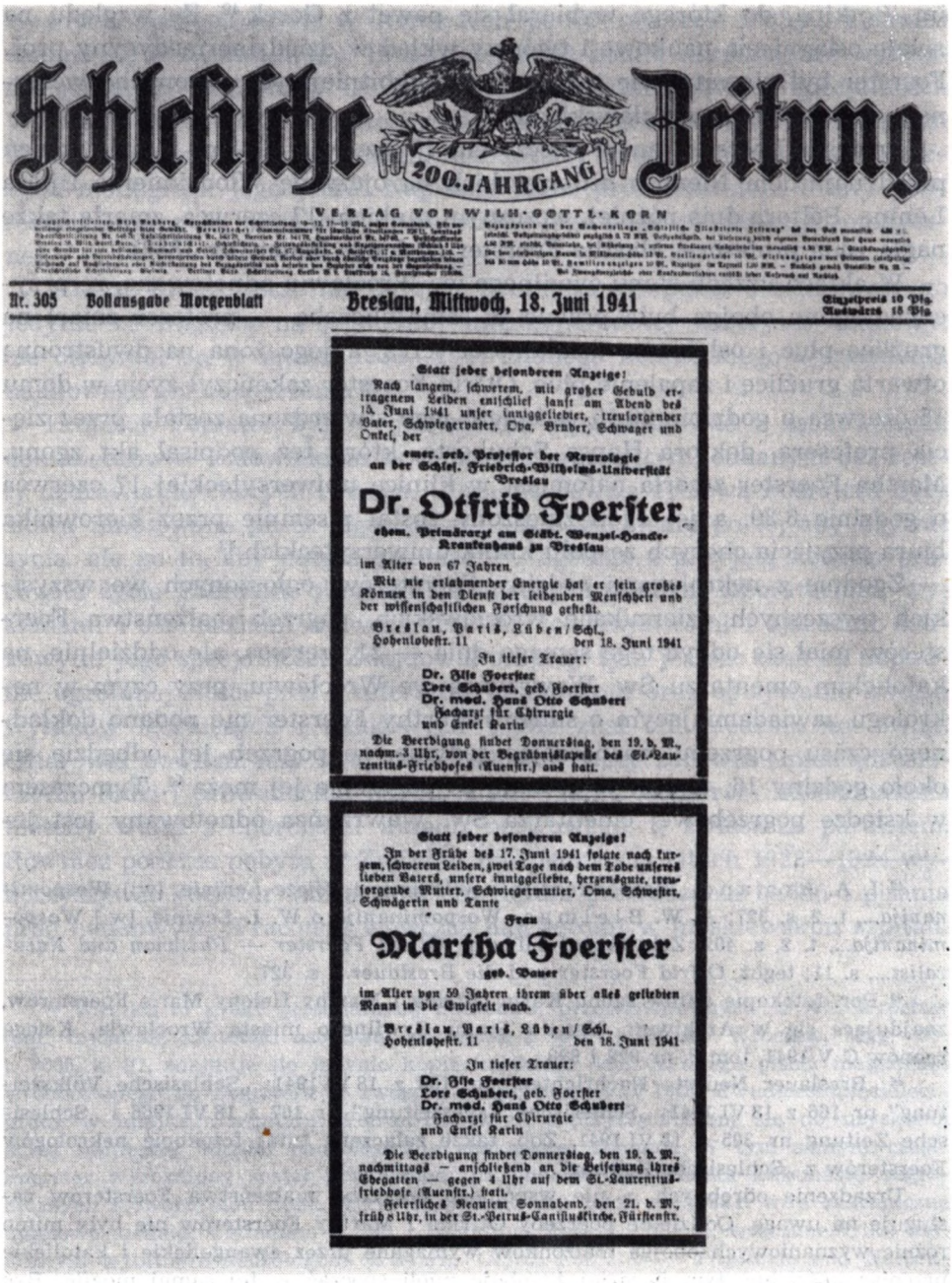

Schlesische Zeitung

200. JAHRGANG

VERLAG VON WILH. GOTTL. KORN

Nr. 305 Vollausgabe Morgenblatt — Breslau, Mittwoch, 18. Juni 1941 — Einzelpreis 10 Pfg. Auswärts 15 Pfg.

Statt jeder besonderen Anzeige!

Nach langem, schwerem, mit großer Geduld ertragenem Leiden entschlief sanft am Abend des 15. Juni 1941 unser inniggeliebter, treusorgender Vater, Schwiegervater, Opa, Bruder, Schwager und Onkel, der

ao. ord. Professor der Neurologie an der Schles. Friedrich-Wilhelms-Universität Breslau

Dr. Otfrid Foerster

ehem. Primärarzt am Städt. Wenzel-Hancke-Krankenhaus zu Breslau

im Alter von 67 Jahren.

Mit nie erlahmender Energie hat er sein großes Können in den Dienst der leidenden Menschheit und der wissenschaftlichen Forschung gestellt.

Breslau, Paris, Lüben/Schl., Hohenlohestr. 11 — den 18. Juni 1941

In tiefer Trauer:

Dr. Else Foerster
Lore Schubert, geb. Foerster
Dr. med. Hans Otto Schubert
Facharzt für Chirurgie
und Enkel Karin

Die Beerdigung findet Donnerstag, den 19. d. M., nachm. 3 Uhr, von der Begräbniskapelle des St.-Laurentius-Friedhofes (Auenstr.) aus statt.

Statt jeder besonderen Anzeige!

In der Frühe des 17. Juni 1941 folgte nach kurzem, schwerem Leiden, zwei Tage nach dem Tode unseres lieben Vaters, unsere inniggeliebte, herzensgute, treusorgende Mutter, Schwiegermutter, Oma, Schwester, Schwägerin und Tante

Frau

Martha Foerster

geb. Bauer

im Alter von 59 Jahren ihrem über alles geliebten Mann in die Ewigkeit nach.

Breslau, Paris, Lüben/Schl., Hohenlohestr. 11 — den 18. Juni 1941

In tiefer Trauer:

Dr. Else Foerster
Lore Schubert, geb. Foerster
Dr. med. Hans Otto Schubert
Facharzt für Chirurgie
und Enkel Karin

Die Beerdigung findet Donnerstag, den 19. d. M., nachmittags — anschließend an die Beisetzung ihres Ehegatten — gegen 4 Uhr auf dem St.-Laurentius-friedhofe (Auenstr.) statt.

Feierliches Requiem Sonnabend, den 21. d. M., früh 8 Uhr, in der St.-Petrus-Canisiuskirche, Fürstenstr.

Nekrologi Karla Otfrida Foerstera i Marthy Foerster, zamieszczone w „Schlesische Zeitung" nr 305 z 18 VI 1941

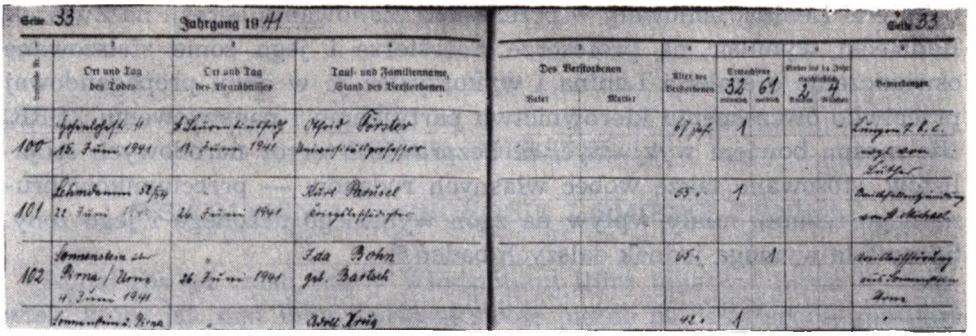

Wpis w księdze zgonów cmentarza Św. Wawrzyńca, informujący o zgonie i pochowaniu Karla Otfrida Foerstera

dynie pogrzeb profesora, a brak jakiejkolwiek wzmianki o złożeniu do grobu ciała Marthy Foerster. Z tabliczki na istniejącej jeszcze dzisiaj mogile profesora wynika, że spoczywają w niej wspólnie Otfrid i Martha Foersterowie. Fakt ten wobec prowadzenia przez administrację kościelną w księdze pogrzebowej szczegółowej statystyki zmarłych, pochowanych na cmentarzu, wydaje się niezwykły [45].

Istnieją także rozbieżności w okolicznościowych artykułach dzienników wrocławskich poświęconych pamięci prof. Otfrida Foerstera. Pomimo rozesłania przez rektorat uniwersytetu redakcjom gazet wrocławskich jednobrzmiącej notatki prasowej informującej, że „śmierć profesora nastąpiła po długotrwałej chorobie", zarówno urzędowy organ NSDAP „Schlesische Tageszeitung", jak i „Breslauer Neueste Nachrichten" stwierdzają, że zgon nastąpił „nagle" lub „po krótkiej chorobie". „Schlesische Zeitung" natomiast konstatuje w artykule okolicznościowym jedynie śmierć profesora bez podania bliższych danych dotyczących samej okoliczności zgonu [46].

Przyczyny i okoliczności śmierci profesora Foerstera i jego żony nie są więc w pełni wyjaśnione. Być może władze hitlerowskie, w związku z głoszeniem przez niektóre ośrodki antyradzieckie zmyślonych pogłosek

[45] W przechowywanej w katedrze wrocławskiej księdze pogrzebowej cmentarza św. Wawrzyńca odnotowywano, poza bieżącym numerem kolejnym — imię, nazwisko, zawód, wiek, płeć i przyczynę zgonu zmarłego. Ze statystyki tej wynika, że O. Foerster był 32 mężczyzną pochowanym od początku 1941 r. na cmentarzu św. Wawrzyńca. Pominięcie Marthy Foerster przy tak szczegółowej statystyce w zapisie księgi pogrzebowej, pomimo złożenia w jednej mogile obojga małżonków, wydaje się zatem mało prawdopodobne. Katedra Wrocławska, Księga zgonów 15 II 1940—21 V 1951, s. 35. Por. także załączoną tutaj fotokopię zapisu pogrzebu prof. O. Foerstera.

[46] Zob. AU Wrocław, Pressenotiz, akta osobowe prof. O. Foerstera; „Breslauer Neueste Nachrichten" nr 165 z 17 VI 1941; „Schlesische Tageszeitung" nr 167 z 18 VI 1941.

o śmierci Lenina, usiłowały w przededniu planowanej agresji na Związek Radziecki wymusić na profesorze Foersterze i jego żonie sfałszowane oświadczenie o śmierci Lenina i wykorzystać je w akcji propagandowej przeciwko ówczesnemu kierownictwu partyjnemu i państwowemu ZSRR. Nie można bowiem wykluczyć, że bezprawie i terror narodowych socjalistów, stosowane także wobec własnych rodaków — przeciwników brunatnego reżimu, miały wpływ na zgon wybitnego uczonego i jego żony. Sprawa ta wymaga jednak dalszych badań [47].

[47] Dotychczasowe biografie Foerstera, napisane przez Zülcha i Pettego, nie wyjaśniają tego problemu. Stwierdzają one jedynie w oparciu o artykuł wspomnieniowy V. v. Weizsäckera, opublikowany w „Deutsche Zeitschrift für Nervenheilkunde" 153 (1941), że profesor został pochowany w jednym dniu i w jednym grobie wraz z żoną, która dotknięta w czasie starannej opieki nad mężem tą samą chorobą, przeżyła go tylko o godziny. Por. Z ü l c h, *Otfrid Foerster — Physician and Naturalist...*, s. 24; tegoż, *Otfrid Foerster und die Breslauer...*, s. 337 oraz P e t t e, *Otfrid Foerster...*, s. 99.

ANEKS

I

OTFRID FOERSTER

WSPOMNIENIA O CHOROBIE I ŚMIERCI LENINA

Minął rok od czasu, kiedy Włodzimierz Iljicz Uljanow Lenin — człowiek, który jak nikt inny wycisnął swoje piętno na całej epoce, zamknął oczy. Dwa lata ciągnęła się choroba, skradała się niepostrzeżenie i rozwijała powoli. I właśnie wtedy, kiedy występująca poprawa wzbudziła nadzieję na dalsze przezwyciężenie choroby, trwający prawie godzinę silny atak drgawek (udar) z jednoczesnym porażeniem dróg oddechowych spowodował zgon. Stało się to 21 stycznia 1924 roku o godzinie piątej wieczorem [a].

Śnieg padający miękkimi płatami pokrył gęstym całunem dom, w którym umarł Wielki Człowiek. W bezdźwięcznej ciszy pogrążyła się cała przyroda i to miejsce, gdzie On dopiero co wyzionął ducha. Zdawało się, że bicie tętna codziennych wydarzeń, którym jeszcze tak niedawno nadawał kierunek — bicie rytmu, które regulował, zatrzymało się na jedną chwilę. Zdawało się, że to nie tylko stuosiemdziesięciomilionowy naród, który w przeciągu pięciu minionych lat z natężoną uwagę śledził Jego słowa i czyny, ale cała ludzkość, zatrzymując na Nim wzrok, świadomie czy podświadomie przerwała na minutę oddychanie. A potem zawrzało nagle w przyrodzie niby wulkan. Ożywiła się spokojna wioska Gorki, w której spędził ostatnie dni swego życia, a w ślad za nią cały kraj, ogromny, wielki kraj ze wschodu na zachód — cały ziemski glob. Najpierw zjawili się przyjaciele i towarzysze Lenina z pobliskiej Moskwy, potem przybyli włościanie z pobliskich i bardziej oddalonych wsi i długą pielgrzymką przeszli koło Jego trumny, znajdującej się w jednym z pokoi gorkowskiego domu. Niektórzy zalewali się rzęsistymi łzami, ostatnie serdeczne „żegnaj" szeptały twarze wszystkich przechodzących albo stojących i pogrążonych smutkiem koło trumny ludzi.

Gdy w środę rano [b] rozpoczęło się przenoszenie ciała z Gorek do Moskwy, trumnę Lenina nieśli na ramionach Jego przyjaciele [c] w towa-

---

[a] Foerster ma tutaj na myśli początek pojawienia się blisko godzinnego ciężkiego ataku, który o godzinie 17,50 spowodował śmierć Lenina.

[b] Czyli 23 I 1924.

[c] Trumnę Lenina nieśli jako pierwsi Stalin, Krasin, Bucharin, Zinowiew, Kamieniew i Bubnow. Por. „Robotnik" nr 25 z 25 I 1924 i „Gazeta Robotnicza" nr 23 z 26 I 1924.

rzystwie bliskich i tysięcy ludzi, stojących na całej trasie od domu do stacji kolejowej [d], odległej od Gorek około trzech wiorst [e]. W tym czasie, kiedy pociąg z wolna posuwał się z bezcenną zawartością, na całej 32-wiorstwowej drodze kolejowej od Gorek do Moskwy, zazwyczaj opustoszałej i bezludnej, stały w nieprzerwanym szeregu na prawo i lewo szpalery ludzi.

W Moskwie ponieśli Zmarłego znowu na ramionach przez całe miasto, aż do Domu Związków Zawodowych, Jego przyjaciele, a w orszaku żałobnym szedł w porządku i całkowitej ciszy niekończący się tłum ludzi.

W Domu Związków Zawodowych ciało Wielkiego Lenina pozostało aż do niedzieli rana [f]. Koło trumny Lenina przeszły w tym czasie, w 25—30-stopniowy mróz, miliony ludzi — mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci, chorzy i kalecy — przybyli w swoich barwnych ludowych strojach ze wszystkich stron Związku Radzieckiego. Był to nieprzerwany strumień ludzi, przesuwający się powoli, bezszelestnie koło narodowego bohatera, Iljicza, i szeptający jedynie ledwo słyszalne słowa ostatniego pożegnania. Falujący tłum to zalewał się łzami, to — niby porywczy wicher — zawodził skargą wydobywającą się ze ściśniętych piersi.

W niedzielę wczesnym rankiem trumnę przeniesiono z Domu Związków Zawodowych na Plac Czerwony. Za nią postępował nie kończący się pochód delegacji.

Punktualnie o godzinie czwartej po południu przy żałobnych dźwiękach syren wszystkich fabryk Moskwy i dochodzącym z daleka przytłumionym huku dział opuszczono ciało do ostatniego przybytku, do podziemnej krypty w Mauzoleum.

Z wyjątkiem krótkich przerw uczestniczyłem przez cały czas w tej żałobnej manifestacji, to jest od chwili zamknięcia przez Niego oczu aż do momentu złożenia zwłok w Mauzoleum.

Doznałem w moim życiu, a zwłaszcza podczas tych dwóch lat spędzonych w Rosji, wielu mocnych wrażeń. Żadne z nich nie oddziałało na mnie jednak tak, jak wspomniana żałobna demonstracja. Była cicha, spokojna i pełna dostojeństwa, a jakże potężna była jej wymowa. Owa żałobna demonstracja nie zakończyła się jeszcze do dzisiejszego dnia. Przez cały rok tłumy pielgrzymów ze wszystkich zakątków Rosji podążają do Mauzoleum, aby spojrzeć na zabalsamowane ciało Lenina. Wybiegając myślą naprzód, już w tej chwili widzę, że w dzień rocznicy tragicznego wydarzenia taki sam tłum jak przed rokiem przejdzie koło trumny Wiel-

[d] Czyli do najbliższej stacji kolejowej w Gierasimowo, znajdującej się na linii kolejowej Moskwa—Raizań.

[e] Wiorsta — rosyjska jednostka miary długości, równa 1064,5 m.

[f] Czyli do 27 I 1924.

kiego Człowieka, aby oddać cześć Jego śmiertelnym zwłokom i Jego nieśmiertelnej postaci.

Nieskończoną wielkość Lenina wyznacza Jego ogólnoświatowe historyczne znaczenie oraz trumf Jego dzieła. Lenin był geniuszem, jednym z największych geniuszy wszech czasów. Nie bacząc na wszystko to, co opowiadano o Nim i przeciw Niemu, co o Nim napisano i będzie napisane, należy stwierdzić, że był to gigantyczny geniusz niepospolitej twórczej siły.

Jego portret szkicować można tylko w głównym, ogólnym zarysie. Bardziej dokładną Jego psychologiczną analizę może podać tylko ten, kto uczestniczył nieustannie w Jego dziele, obcował nieprzerwanie z Nim ideowo, opracowywał wspólnie z Nim i wprowadzał w życie Jego plany. Ale nawet dla tych ludzi Lenin był niepojęty, i w tym właśnie wyraża się Jego wyróżniająca wybitna genialność.

Podobnie jak światło przenika wszechświat, tak on przeniknął nieskończenie głęboko nasze czasy, dokonując tym samym nadludzkiego wyczynu, i wszystko to pozostanie prawdopodobnie tajemnicą dla rozumu. Tak, On był geniuszem. W przeciwieństwie do rozumu, zdolnego objąć tylko powtarzające się prawa natury, On wzbogacił świat swoją niepospolitą twórczością. Tym niemniej każdy, bez względu na to, czy uczestniczył osobiście w wielkim dziele Lenina, czy tylko zetknął się z Nim, dostawał się pod magiczne oddziaływanie Jego potężnej osobowości.

Ja sam przez dwa lata, podczas jego choroby, aż do samej śmierci, byłem przy Nim. Odwiedzałem Go niemal systematycznie, z wyjątkiem ostatnich dni, kiedy nie chciał widzieć lekarzy, i prawie codziennie prowadziłem z Nim dłuższe rozmowy. I mnie przyszło wypróbować na sobie oddziaływanie siły Jego ducha. Ja także od pierwszej chwili uległem czarowi Jego osobowości. Pierwsze wrażenie było zupełnie bezpośrednie i zgodne ze znamiennymi cechami Jego charakteru. Miał tutaj po prostu miejsce trudny do określenia w szczegółach i nie wymagający szczegółowych badań sposób oddziaływania, właściwy wybitnym osobistościom światowej historii. Z czasem oczywiście zaznajomiłem się bliżej z Leninem. I teraz stoi przede mną jak żywy ze swoją krępą figurą, ze swoimi elastycznymi ruchami, ze swoją okazałą, kopulastą jak sklepienie potężnego gmachu, czaszką, ze swoimi oczami, które, to szeroko otwarte, patrzyły spokojnie i jasno, to znowu półprzymrużone, usiłowały lepiej i dokładniej ogarnąć wzrokiem świat. Zewsząd tryskał prawdziwy potok intelektu i badawcze spojrzenie znawcy ludzi. Jego mimika odznaczała się wyjątkową żywotnością, każda jej linia zdradzała trwałą i intensywną intelektualną działalność, a także głębsze wewnętrzne przeżycie. Mówił biegle po niemiecku i zadziwiał mnie często łatwością i wyjątkową trafnością doboru słów dla wyrażenia swoich myśli. Prostota i jasność myśli

cechujące Jego język były najdobitniejszym wyrazem całej Jego osobowości.

Powierzchowność i blichtr nie odpowiadały jego naturze. Kiedy w maju 1922 r., to jest podczas pierwszego ataku, zjawiłem się w Gorkach, zastałem Go leżącego w łóżku w maleńkim mrocznym pokoiku małego domku. Aby nakłonić Go do porzucenia tego pomieszczenia i przeprowadzenia się do obszernego, przestrzennego i słonecznego mieszkania, konieczne było kategoryczne zwrócenie uwagi z mojej strony, że higieniczne warunki tego lokalu zmniejszają szanse wyzdrowienia. Zresztą podczas całego ostatniego pobytu w Gorkach, zwłaszcza w najpoważniejszych chwilach choroby, kiedy odczuwał szczególnie głęboko skryty, podświadomy pociąg do prostoty właściwej Jego naturze, starał się urzeczywistnić to pragnienie w ten sposób, że zmierzał do maleńkiego domku, pokonując przy tym dzielnie mimo swego paraliżu schodki. Taki postępek mógłby wydawać się na pierwszy rzut oka bez znaczenia. Jednakże miał on głębokie znaczenie psychologiczne. W ostatnim okresie życia Lenina zostało opracowane pojęcie etyki komunistycznej. Ta etyka znalazła w Leninie nie tylko swoje uosobienie, ale była z nim wręcz zrośnięta. W tych chwilach Jego choroby, kiedy prosty rozsądek, sprzeciwiający się tego rodzaju szkodliwej i niewskazanej ucieczce, ustępował pragnieniu i dążności do wyzwolenia się, chociaż na krótki okres, od dolegliwości, siła ciążenia ku prostocie, właściwa dla całej osobowości Lenina, brała górę i wyznaczała Jego poczynania. W tych chwilach nikt i nic nie było w stanie odciągnąć Go od tego zamiaru.

Lenin przy częstych badaniach lekarskich i leczeniu, podczas których musiał się rozbierać i ubierać, nie dopuszczał nigdy najmniejszej nawet pomocy ze strony lekarza. Kiedy w grudniu 1922 roku prawa strona Jego ciała została na długo sparaliżowana i był przykuty do łóżka, z dużym oporem zaledwie dopuszczał do siebie pielęgniarkę. Kiedy zaś został całkowicie pozbawiony władzy w prawej ręce, wszystko co mógł, starał się zrobić lewą ręką, aby w miarę możności uniknąć obcej pomocy. Służyć drugim — oto była podstawowa dewiza całego Jego życia; nie pozwalać służyć sobie ani troszczyć się o siebie samego — taka była niewzruszona reguła Jego postępowania aż do ostatniego dnia.

Jedną ze szczególnie wyróżniających się charakterystycznych cech Lenina była bezprzykładna energia i siła woli. Nie jestem powołany do wyjaśnienia, w jakiej mierze owe cechy stworzyły doniosłe przesłanki dla Jego politycznych sukcesów i fundamentów wzniesionego przez Niego gmachu. Z żelazną wolą nakazywał sobie Lenin walczyć przeciwko chorobie, przeciwko pojawiającemu się paraliżowi prawej strony ciała i występującej na tym tle utracie mowy i zdolności pisania. Przywrócenie mowy, możliwości czytania i pisania było dlań głównym celem w ostat-

nich miesiącach życia i na drodze ku temu celowi osiągnął takie sukcesy, które z punktu widzenia dotychczasowych badań naukowych trudno zrozumieć w zestawieniu z ciężkimi zniszczeniami mózgu, ujawnionymi podczas sekcji zwłok. Było to możliwe tylko dzięki woli Lenina, który w dniach zdrowia kierował wydarzeniami światowymi, przebiegającymi po wytyczonej przezeń drodze, a teraz, w okresie choroby(dyktował własnemu schorowanemu mózgowi pracowity program.

Nie można powiedzieć, aby zawsze łatwa była rola lekarzy Lenina w obliczu tej oto twardej woli, dążącej za wszelką cenę do odzyskania utraconych zdolności — zdolności chodzenia, mówienia, czytania i pisania. Od czasu do czasu, ulegając zasadzie „nil quid nimis" (nigdy ponad miarę), sprzeciwiałem się i przerywałem ćwiczenia. Jednakże, jeśli początkowo u Chorego przejawiło się niezadowolenie z przymusowego odpoczynku, to potem rozsądek i zrozumienie twardej konieczności zawsze zwyciężały.

W pierwszym roku Jego choroby, w 1922, kiedy nie osiągnęła ona jeszcze kulminacyjnego punktu, najbardziej dotkliwe było dla Chorego zalecenie lekarzy odsunięcia się od wszystkich spraw służbowych. Sprzeciwiając się, w końcu jednak zawsze ulegał, gdyż przywrócenie zdolności do pracy stawiał ponad wszystko. Nigdy nie zapomnę, z jaką wdzięcznością i zadowoleniem przyjął w końcu września 1922 roku, kiedy Jego cierpienia znacznie się zmniejszyły, moje oświadczenie, że może z początkiem października, chociaż w mocno ograniczonym wymiarze, przystąpić znowu do swojej pracy.

Powstało zatem pytanie, czy z lekarskiego punktu widzenia postanowienie to było prawidłowe i czy na skutek tego, że od początku października do połowy grudnia Lenin znowu pracował, nie nastąpił dalszy przyspieszony rozwój choroby. Jestem upoważniony do odrzucenia z całą stanowczością takiego twierdzenia. Choroba Lenina była uwarunkowana w pierwszej kolejności przyczynami wewnętrznymi; rozwijała się z nieubłaganą prawidłowością według wewnętrznych praw, niezależnie od czynników zewnętrznych. Nie jestem w stanie stwierdzić, na ile zdatny do pracy był Lenin w ostatnim okresie swojej działalności, od października do grudnia 1922 r., i jaki był jego wkład w dalsze utwierdzanie swego wielkiego dzieła. W każdym razie jeden z Jego przyjaciół mówił mi, że w listopadzie i grudniu 1922 r. Lenin opracował bardzo ważne wytyczne i wydał nadzwyczaj cenne dyrektywy. Jedno wszakże jest jasne; gdyby w październiku 1922 r. Lenina zmuszono do dalszego pozostania w stanie bezczynności, pozbawiono by go ostatniej wielkiej radości, jakiej zaznał w swoim życiu. Dalszym całkowitym odsunięciem od wszelkiej działalności nie sposób było zahamować rozwoju jego choroby. „Spróbujcie zakazać jedwabnikowi prząść jego nić!" Lenin wprawdzie nigdy tego nie

powiedział, ale zawsze to odczuwał. Praca była dla niego równa życiu, bezczynność oznaczała śmierć.

Do mnie osobiście Lenin odnosił się od pierwszej chwili z pełnym zaufaniem. Wielkie zadowolenie, jakiego doznałem w moim życiu, wyraża się w tym, że cieszyłem się tak wielkim zaufaniem tego człowieka i zachowałem je do końca, z wyjątkiem ostatniego okresu jego choroby, w którym był na ogół prawie niedostępny. Podobnie jak on, tak i jego siostra, Maria Iljiczna, pozostała w mojej pamięci jako uosobienie dobroci. Oboje troszczyli się o mnie po prostu po ludzku i wywarli na mnie najgłębsze wrażenie.

Nigdy nie zapomnę tej wzruszającej radości, jaką On przejawił, wówczas już ciężko chory, kiedy po krótkim pobycie w ojczyźnie znowu powróciłem do Gorek i zjawiłem się u Niego. Przez całe życie nie zapomnę tych wdzięcznych spojrzeń, którymi obdarzył mnie Lenin, wtedy — w marcu 1923 r., gdy poraził go ciężki atak, pozbawiający go mowy i stwarzający duże trudności przy przyjmowaniu pokarmu, i kiedy ja ostrożnie podawałem mu pokarm.

Gdy 21 stycznia 1924 r. Lenin w mojej obecności zamknął oczy, byłem głęboko wstrząśnięty i przejęty. Z głębokim wzruszeniem wspominam i dzisiaj Wielkiego Człowieka i z pełną czcią skłaniam się przed Jego imieniem.

Wrocław, 12 stycznia 1925 r.[8]

II

KORESPONDENCJA URZĘDU SPRAW ZAGRANICZNYCH RZESZY Z PRUSKIM MINISTERSTWEM NAUKI, SZTUKI I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO W SPRAWIE URLOPOWANIA PROFESORA FOERSTERA W ZWIĄZKU Z JEGO WYJAZDAMI DO MOSKWY.

1

Auswärtiges Amt
IV
Nr. a Ru 3447

Berlin, den 14. Mai 1923

[8] Wspomnienia O. Foerstera publikowane były w pierwszą rocznicę śmierci Lenina, 21 I 1925 r., w gazecie „Prawda". Artykuł ten został następnie przedrukowany pt. *Wospominanija o bolezni i smierti Lenina* w czterotomowym dziele *O Leninie. Wospominanija*, kn. 4, Moskwa—Leningrad, 1925, s. 202—207.

Wie die Botschaft in Moskau mitteilt, hat die russische Regierung den dringensten Wunsch auf Verlängerung des Moskauer Aufenthaltes des Breslauer Universitätsprofessors Dr. Foerster zum Ausdruck gebracht. Professor Foerster, der sich bekanntlich seiner Zeit auf Wunsch der russischen Regierung mit anderen deutschen Ärzten zur Behandlung des Vorsitzenden des Rats der Volkskommissare Lenin nach Moskau begeben hat, ist bereit seine schwierige Aufgabe mit Rücksicht auf ihre politische Bedeutung weiter zu führen. Er ist augenblicklich auf 8 bis 10 Tage nach Breslau zurückgekehrt, hat sich jedoch auf telegrafischen Wunsch bereit erklärt, wieder nach Moskau zurückzukehren. Bei dem Vertrauen und Ansehen, das Professor Foerster in Moskau geniesst, erscheint seine Rückkehr auch aus allgemeinen politischen Gründen allgemein erwünscht. Es wird daher ergebenst gebeten, veranlassen zu wollen, dass bei den vorgesetzten Stellen eine weitere Beurlaubung des Dr. Foerster auf seinen diesbezüglichen Antrag hin ermöglicht wird.

Im Auftrage: [podpisano:] Lütgens

An das Preussische Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung Berlin

2

Auswärtiges Amt
Nr. IV a Ru 7062 Ang. III

Berlin, den 5. Oktober 1923

Die Russische Regierung hat Professor Dr. Otfrid Foerster in Breslau dringend gebeten, in der zweiten Hälfte des Oktober nach Moskau zurückzukehren. Um dem Wunsche zu entsprechen, bedarf es der Gewährung eines vierteljährlichen Urlaubs nach Russland. Dem Ministerium für Kunst, Wissenschaft und Volksbildung wäre ich dankbar, wenn Professor Foerster durch Bewilligung des Urlaubs in die Lage versetzt würde, der Bitte der Russischen Regierung zu entsprechen, zumal sich auch der deutsche Botschafter in Moskau mit grossen Nachdruck dafür eingesetzt hat. Ich habe Veranlassung genommen das Urlaubsgesuch Professor Foersters auch beim Magistrat in Breslau nähstens zu befürworten. Einer tunlichst umgehenden Äusserung darf ich entgegensehen.

In Vertretung [podpisano:] Maltzan

An das Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung Berlin

3

Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung U I 12894

Berlin, den 18. Oktober 1923

An das Auswärtige Amt

Auf das gefällige Schreiben vom 5. ds. IV A. Ru 7062 erwidere ich, dass ich dem Prof. Dr. Otfrid Foerster vom 15. 10. ab einen vierteljährlichen Urlaub für eine Reise nach Russland erteilt habe.

[konspekt pisma bez podpisu]

4

Auswärtiges Amt
Nr IV a Ru 217

Berlin W. 8. den 12. Januar 1924

Sofort.

Tschitscherin hat am 10. Januar den deutschen Botschafter unter Betonung der politischen Bedeutung persönlich dringend gebeten, sich dafür zu verwenden, dass der bis zum 15. Januar laufende Urlaub des Herrn Professors O. Foersters bis zum 1. Februar verlängert werde. Der deutsche Botschafter hat einen dahingebenden Antrag beim Krankenhauskuratorium Breslau bereits unmittelbar telegraphisch gestellt.

Ich halte eine Gewährung des von der Russischen Regierung geäusserten Wunsches aus politischen Gründen für durchaus notwendig.

Das Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung beehre ich mich daher zu bitten, Herrn Professor Foerster bis zum 1. Februar von seiner Lahrtätigkeit an der Universität Breslau zu entbinden.

Ein entsprechendes Gesuch ist von hier aus direkt drahtlich an den Magistrat Breslau gerichtet worden.

Einer tunlichst umgehenden Äusserung darf ich entgegenseher, da der Herr Botschafter um eine drahtliche Antwort gebeten hat.

Im Auftrage [podpis nieczytelny]

An das Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung Berlin

5

Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung
U I 10112

Berlin, den 22. Januar 1924

Sofort. (noch heute)

An das Auswärtige Amt

Auf das gefl. Schreiben vom 12. Januar 1924 — IV a Ru 217 B. 1659 teile ich ergebenst mit, dass ich den dem ordentlichen Professor Dr. Foerster in Breslau erteilten Urlaub bis zum 1. Februar des Jahres verlängert habe. Ich ersuche ergebenst, Professor Foerster hiervon durch den Deutschen Botschafter in Moskau in Kenntnis setzen lassen zu wollen.

[konspekt pisma bez podpisu]

Oryginały pism Urzędu spraw zagranicznych Rzeszy oraz konspekty pism pruskiego ministerstwa nauki, sztuki i oświecenia publicznego znajdują się w ZStA, Merseburg, Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung, Rep. 76, vol. Sekt. 4, Tit. IV, Nr 42, Bd 3, Bl. 48, 50, 55, 56, 57.

III

List profesora O. Foerstera do radcy ministerialnego Richtera w pruskim Ministerstwie Nauki, Sztuki i Oświecenia Publicznego, donoszący o stanowisku Rady Wydziału Medycyny Uniwersytetu Wrocławskiego wobec jego pobytu w Rosji Radzieckiej.

Professor Dr. Otfrid Foerster
Breslau, Tiergartenstr. 13

Breslau, den 10 X 1923

Hochverehrter Herr Ministerialrath.

Der Antrag des Auswärtigen Amtes wegen meiner erneuten Beurlaubung nach Moskau durfte inzwischen in Ihre Hände gelangt sein. Die Bedenken, welche ich Ihnen bei meiner Anwesenheit in Berlin, unter Bezugnahme auf die abfällige Kritik einzelner Mitglieder der hiesigen Fakultät über meine Abwesenheit in Russland erwähnte, haben sich bei einer Nachprüfung nicht als wesentlich herausgestellt. Der Dekan versicherte mir, dass die Angelegenheit während des Sommers in einer Fakultätssitzung zur Sprache gekommen ist und dass die Fakultät jedenfalls in ihrer grossen Majorität keine Bedenken gegen meine Abwesenheit in

Russland hegt. Ich wäre Ihnen gleichwohl zu grossem Danke verpflichtet, wenn Sie die Güte hätten, die Fakultät von meiner erneuten Beurlaubung nach Moskau in Kenntnis zu setzen. Indem ich Ihnen, hochverehrter Herr Ministerialrath, für Ihr Entgegenkommen und Ihre Mühe meinen ganz besonderen Dank ausspreche, bin ich mit dem Ausdrucke der grössten Hochachtung Ihnen gehorsamst ergeben.

[podpisano:] O. Foerster

ZStA Merseburg, Rep. 76, Vol. Sekt. 4, Tit. IV, Nr 42, Bd 3. Bl. 51.

EDMUND KLEIN

KARL OTFRID FOERSTER, THE WROCŁAW PHYSICIAN OF VLADIMIR LENIN

The paper has been written in commemoration of the eminent Wrocław neurologist and neurosurgeon, Professor Otfrid Foerster and his relations with Vladimir I. Lenin.

The paper falls into two parts. In Part 1, the present writer, drawing upon archives, Foerster's statements and opinions of various persons in contact with Lenin during the two last years of his life, states that the scholar of Wrocław was a member of the medical team in attendance of Vladimir Lenin from May 1922 to January 1924 and that he supervised the treatment. The author focuses attention on the great confidence which Vladimir Lenin himself and party and state leaders placed in Foerster and on the emotional attitude of the Wrocław scholar to the leader of the Soviet and international proletariate.

In Part 2, the author writes a profile of Professor Foerster emphasizing his scholarly career. Much space is also devoted to the death of Professor Foerster and his wife, whose decease occurrend almost simultaneously on June 15 and 17, 1941, preceding by a few days the invasion of the Soviet Union by the Nazi Germany. The circumstances of the death have not been cleared up so far what the author tries to prove by means of the photocopies of documents available to him.

The documents annexed to this paper contain: an article entitled *The Illness and Death of Lenin*, written by Professor Foerster and published in *Prawda* in January 1925 (in Polish translation) and fragments of correspondence between the Office of Foreign Affairs of the Reich and Prussian Ministry of Science, Art and Public Education concerning Professor Foerster's journeys to the Soviet Union in 1922—24 (in German).

Translated by Anna Monkiewicz

EDMUND KLEIN

KARL OTFRID FOERSTER — DER BRESLAUER ARZT WLADIMIR LENIN

Der Aufsatz ist dem Andenken des hervorragenden Breslauer Wissenschaftlers, Neurologen und Neurochirurgen, Prof. Otfrid Foerster und seinen Beziehungen zu W. I. Lenin gewidmet.

Der Beitrag ist in zwei Teile gegliedert. In dem ersten Teil stellt der Autor — anhand der Archivakten, der persönlichen Erklärungen Foersters und der Aussagen

verschiedener Personen, die in seinen zwei letzten Lebensjahren Lenin begegnet waren — fest, daß der Breslauer Wissenschaftler seit Mai 1922 bis Januar 1924 als leitender Arzt einer ständigen Gruppe von Ärzten angehörte, die den Gesundheitszustand W. Lenins überwachte. Der Verfasser betont dabei das große Vertrauen, das Foerster von Lenin und der sowjetischen Staats- und Parteileitung entgegengebracht wurde, und ein emotionales Verhältnis des Breslauer Wissenschaftlers zu Lenin und dem internationalen Proletariat.

Im zweiten Teil wurde die Persönlichkeit Prof. Foersters, insbesondere seine wissenschaftliche Laufbahn, dargestellt. Der Tod des Ehepaars Foerster, das fast gleichzeitig, denn am 15. und 17. Juni 1941, d.h. einige Tage vor der Invasion des Hitlerdeuschlands in die Sowjetunion, gestorben ist, nimmt auch viel Platz ein. Die Todesunmstände sind nicht restlos erklärt worden, was der Verfasser mit Hilfe von Photokopien und der ihm zugänglichen Urkunden nachzuweisen versucht.

Dem Aufsatz wurden folgende Quellen angeschlossen: der im Januar 1925 in „Prawda" veröffentlichte Artikel von Prof. Foerster „Die Krankheit und Tod Lenins" (in polnischer Übersetzung) und ein Teil des Briefwechsels des Reichsamtes für auswärtige Angelegenheiten mit dem preußischen Ministerium für Wissenschaft, Kunst und öffentliche Bildung, der die Reisen von Prof. Foerster in die SU in den Jahren 1922—1924 betrifft (in der deutschen Sprache).

Übersetzt von Marek Adamski

ЭДМУНД КЛЕЙН

КАРЛ ОТФРИД ФЕРСТЕР — ВРОЦЛАВСКИЙ ВРАЧ ВЛАДИМИРА ИЛЬИЧА ЛЕНИНА

Статья посвящается памяти выдающегося вроцлавского ученого невролога и нейрохирурга, профессора Отфрида Ферстера и его контактам с Владимиров Ильичом Лениным.

Статья состоит из трех частей. В первой части автор на основании архивных материалов, заявлений самого Ферстера и отзывов разных лиц, встречавшихся с Лениным в последние два года его жизни устанавливает, что вроцлавский ученый с мая 1922 г. по январь 1924 г. входил в состав постоянной группы врачей, оберегавшей здоровие Владимира Ильича Ленина, и руководил в это время его лечением. Отмечается при этом, что Владимир Ленин и советское партийное и правительственное руководство очень доверяло Фестеру. В статье указывается также на теплое эмоциональное отношение Ферстера к вождю русского и международного пролетариата.

Во второй части статьи содержится очерк жизни и научной деятельности профессора Ферстера. Много места уделяет автор кончине супругов Ферстеров, которые умерли почти в одно время: 15 и 17 июня 1941 г., т.е. за несколько дней до гитлеровского нашествия на СССР. Обстоятельства смерти полностью не выяснены, как явствует из имеющихся в распоряжении автора документов.

К работе прилагается также статья проф. Ферстера под заглавием „Болезнь и кончина Ленина" (в польском переводе), опубликованная в газете „Правда" в январе 1925 г., а также часть переписки ведомства иностранных дел рейха с прусским министерством науки, искусства и публичного просвещения по делу о выезде проф. Ферстера в Советскую Россию в годы 1922—1924 (на немецком языке).

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

ALFRED KONIECZNY

PRZYGOTOWANIA WŁADZ HITLEROWSKICH DO EWAKUACJI GÓRNEGO ŚLĄSKA W KOŃCOWEJ FAZIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Ofensywa wojsk radzieckich na Białorusi i w Zachodniej Ukrainie w lipcu 1944 r. wstrząsnęły niemieckim frontem wschodnim; główne siły Wehrmachtu na centralnym kierunku strategicznym zostały rozgromione, a armie trzech Frontów Białoruskich i 1 Frontu Ukraińskiego wyszły na pogranicze Prus Wschodnich, nad środkową Wisłę i podgórze Karpat. Równocześnie rozwijało się natarcie aliantów na terytorium Francji i Włoch. W powstałej sytuacji władze hitlerowskie były zmuszone podjąć kroki przygotowawcze do prowadzenia działań wojennych na obszarze własnego państwa, nie łudzono się bowiem co do rozwoju wydarzeń w niedalekiej już przyszłości. Za wszelką cenę starano się zbudować linię obrony na Wiśle; w dalszej kolejności szła budowa rozległego systemu umocnień na całym zapleczu frontu wschodniego i tworzenie miast-twierdz, mobilizacja pospolitego ruszenia i maksymalna aktywizacja przemysłu zbrojeniowego. W parze z tymi przedsięwzięciami wojny totalnej szły także przygotowania do ewakuacji zagrożonych obszarów, która objąć miała zarówno ludność cywilną, jak i środki materialne.

Ogólne dyrektywy dla przygotowania obrony terytorium Rzeszy zostały sformułowane w dwóch dekretach Hitlera z 13 lipca 1944 r.[1] Dekrety te przekazywały dowódcom wojskowym pełnię władzy na obszarach operacyjnych wewnątrz Rzeszy, zobowiązały ich jednak do ścisłej współpracy z komisarzami obrony Rzeszy (gauleiterami NSDAP), odpowiedzialnymi za sektor cywilny. Dokładniejsze sprecyzowanie i podział zadań przyniósł rozkaz szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu Wilhelma Keitla z 19 lipca 1944 r.[2] Obrona granic Rzeszy zakładała konieczność zgodnego współdziałania armii, NSDAP i resortowych władz centralnych;

---

[1] W. Hubatsch, *Hitlers Weisungen für die Kriegsführung 1939—1945*, Frankfurt am Main 1962, s. 256—260.

[2] *Kriegstagebuch des Oberkommandos der Wehrmacht (Wehrmachtführungsstab) 1940—1945*, red. P. E. Schramm, Bd 4, Tl 2, Frankfurt am Main 1961, s. 1569—1572.

do władz wojskowych należały wyłącznie przygotowania natury czysto militarnej, do odpowiednich władz centralnych przedsięwzięcia natury gospodarczej, natomiast zadania w zakresie mobilizacji i dysponowania zasobami ludzkimi, a także przygotowania do ewakuacji niemieckiej ludności cywilnej, powierzono NSDAP. Na szczeblu prowincjonalnym kierownictwo przygotowań leżało w rękach dowódcy okręgu wojskowego oraz gauleitera NSDAP, pełniącego równocześnie funkcję komisarza obrony Rzeszy. Ich współdziałanie miało się wyrażać m.in. przygotowaniem kalendarza czynności, zmierzających do realizacji zadań nakreślonych w rozkazie Keitla.

Interesująca nas tu ewakuacja nie miała się bynajmniej ograniczyć tylko do niemieckiej ludności cywilnej. Dowódców okręgów wojskowych i komisarzy obrony Rzeszy zobowiązano również do przygotowania ewakuacji jeńców wojennych, a Reichsführera SS do zorganizowanego wyprowadzenia zagranicznych robotników przymusowych. Zwraca uwagę to, iż usunięcie niemieckiej ludności cywilnej z obszarów zagrożonych działaniami wojennymi wyliczono dopiero na trzecim miejscu zadań ewakuacyjnych.

Rozkaz z 19 lipca postawił przed władzami wojskowymi i partyjnymi również zadania, określone terminami: rozluźnienie, opróżnienie, sparaliżowanie i zniszczenie. Zadań tych bliżej nie sprecyzowano, przewidziano je wszak zarówno w sektorze wojskowym, jak i cywilnym. W tym ostatnim działania komisarzy obrony Rzeszy miały się opierać na dyrektywach naczelnych władz Rzeszy.

Wszystkie wymienione przygotowania miały być podjęte tylko przez bardzo wąskie grono osób; chciano w ten sposób „wykluczyć wszelkie niepotrzebne podniecenie wśród ludności". Zalecono nawet okresowe wstrzymanie przygotowań w przypadku „niepożądanego oddziaływania na ludność", lecz rozkaz z 28 lipca 1944 r. uchylił tę niedogodność.

Do obszarów zagrożonych niedalekimi już działaniami wojennymi należał wówczas także Górny Śląsk; rozbudowujący się w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. przyczółek sandomierski wojsk 1 Frontu Ukraińskiego był tego wyraźną zapowiedzią. Jeszcze w czasie trwania operacji lwowsko-sandomierskiej władze hitlerowskie na Górnym Śląsku były zmuszone podjąć kroki celem przejęcia fali uciekinierów z obszaru Generalnego Gubernatorstwa.

Na mocy zarządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 18 lipca 1944 r. zobowiązano miejscowego komisarza obrony — gauleitera Fritza Brachta — do niezwłocznego zorganizowania specjalnych komisji ewakuacyjnych (*Albert-Kommissionen*) dla przejęcia napływających cudzoziemców i roztoczenia nad nimi opieki. W skład owych komisji weszli landraci (jako przewodniczący), przedstawiciele urzędów pracy, policji bezpieczeń-

stwa, kolei oraz służby zdrowia. Do podstawowych zadań komisji należał nadzór policyjny i sanitarny wobec uciekinierów, ich aprowizacja i zakwaterowanie oraz włączenie do procesu produkcyjnego. Ostatnie z wymienionych zadań było szczególnie ważne, skoro nakazano możliwie szybkie kierowanie do pracy osób począwszy od dziesiątego roku życia [3]. Ważna rola przypadła wówczas istniejącym już na Śląsku obozom przejściowym (dulagom) w Oleśnie, Szczakowej i we Wrocławiu-Sołtysowicach. Kierowano do nich wszystkie transporty ewakuacyjne ze wschodu i południowego wschodu dla przeprowadzenia odwszawienia, po czym następowało przeniesienie do właściwych rejonów przyjęć, w tym przypadku zwłaszcza na Dolny Śląsk według z góry ustalonych kontyngentów [4]. Problem działalności *Albert-Kommissionen* stanowi wprawdzie istotny element niemieckich przedsięwzięć ewakuacyjnych na wschodzie, dotyczył jednak ludności nie związanej ze Śląskiem i dlatego nie będziemy go bliżej analizowali.

W czasie, gdy podejmowano przygotowania ewakuacyjne we wschodnich prowincjach Trzeciej Rzeszy, Górny Śląsk należał do obszarów gęsto zaludnionych. W początkowym okresie wojny ludność prowincji można szacować na około 4174 tys. osób, z czego na rejencję opolską przypadało 1350 tys. osób, a na rejencję katowicką 2824 tys.[5] Wraz z upływem lat wojny liczba mieszkańców ulegała znacznym zmianom, spowodowanym przede wszystkim wcielaniem mężczyzn do Wehrmachtu, przenoszeniem dziesiątków tysięcy Niemców z obszarów objętych alianckimi bombardowaniami strategicznymi oraz wysyłkami na roboty do Rzeszy osób z rejencji katowickiej. W połowie 1944 r. liczba ludności na Górnym Śląsku wynosiła zapewne nieco ponad trzy miliony.

Z omówionych dyrektyw wynikało, że plany ewakuacyjne powinny były obejmować także jeńców wojennych, zagranicznych robotników przymusowych, a później objęto nimi także więźniów obozów koncentracyjnych i obozów podległych Komisariatowi Rzeszy do Spraw Umacniania Niemczyzny oraz więźniów sądowych zakładów karnych i więzień policyjnych. W ten sposób do liczby ludności cywilnej należy dodać około 165 tys. robotników cudzoziemskich (z tego około 122 tys. umieszczonych

[3] *Ursachen und Folgen vom deutschen Zusammenbruch 1918 und 1945 bis zur staatlichen Neuordnung Deutschlands in der Gegenwart*, ed. H. Michaelis u. E. Schraepler, Bd 21, Berlin 1975, s. 595—596. Por. też zasady aprowizacji i zakwaterowania osób objętych działalnością Albert-Kommissionen z dnia 17 X 1944, ibidem, s. 599.

[4] K. Golczewski, *Przymusowa ewakuacja z nadbałtyckich prowincji III Rzeszy (1944—1945)*, Poznań 1971, s. 231—234.

[5] *Das Schlesienbuch 1942 — Handbuch für die Provinzen Niederschlesien u. Oberschlesien*, s. 162.

w przeszło 400 obozach pracy) [6], około 127 tys. jeńców wojennych stalagów w Cieszynie i Łambinowicach [7] oraz ponad 100 tys. więźniów obozów koncentracyjnych Auschwitz I—III [8]. Liczby osób internowanych w obozach administrowanych przez Volksdeutsche Mittelstelle, przebywających w więzieniach i obozach sądowych oraz więzieniach policyjnych, nie zdołano ustalić.

W planach ewakuacyjnych dla Górnego Śląska ważne miejsce zajmować musiały ogromne dobra ekonomiczne miejscowego okręgu przemysłowego, którego rola w systemie niemieckiego przemysłu zbrojeniowego wzrastała wówczas z każdym miesiącem. Dość wspomnieć, że lista ważniejszych zakładów objętych wzmożoną ochroną przeciwlotniczą obejmowała we wrześniu 1944 r. 112 pozycji [9].

Stan źródeł nie pozwala na szczegółowe przedstawienie wszystkich faz i kierunków prac nad planami ewakuacyjnymi dla Górnego Śląska. Nie ulega jednak wątpliwości, że prace te zostały podjęte niezwłocznie, a kontynuowano je aż do chwili wkroczenia wojsk radzieckich w drugiej dekadzie stycznia 1945 r. Początek prac wiąże się niewątpliwie z wizytą sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy, Wilhelma Stuckarta, w Opolu i Katowicach w dniu 20 lipca 1944 r. Konferował on tu z prezydentami rejencji, drem Herbertem Mehlhornem i Walterem Springorumem, w sprawie ustalenia kompleksu zadań „stojących przed miejscowymi władzami administracyjnymi na wypadek podejścia wojsk nieprzyjacielskich do granic Śląska czy wręcz wtargnięcia na jego obszar" [10]. Uzgodniono wówczas również sprawy dotyczące ewakuacji ludności cywilnej.

Następne tygodnie i miesiące przyniosły liczne zarządzenia, zarówno centralne jak i lokalne, a jeszcze liczniejsze narady z udziałem przedstawicieli NSDAP, administracji, wojska, policji, resortu sprawiedliwości itp. Wszystkie one zmierzały do przygotowania kolejnych etapów ewakuacji i jej sprawnego przeprowadzenia; zajmowano się tedy stworzeniem specjalnego systemu alarmowego, wytyczeniem dokładnych tras dla kolumn

[6] A. Konieczny, *Zagraniczni robotnicy przymusowi i obozy pracy na Górnym Śląsku w 1944 roku*, „Studia Śląskie" t. 12, Katowice 1967, s. 154 i 181.

[7] S. Senft, H. Więcek, *Obozy jenieckie na obszarze śląskiego okręgu Wehrmachtu 1939—1945*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, s. 220. Według stanu z dnia 1 VII 1944, w tym około 104 tys. zatrudnionych w komandach pracy.

[8] D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka*, „Zeszyty Oświęcimskie" t. 7, Oświęcim 1963, s. 70 i 79. W dniu 12 VII 1944 liczba więźniów wynosiła 92 208, zaś dnia 22 VIII 1944 już 135 168.

[9] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół Rejencja Katowicka 5654, k. 19—21.

[10] H. von Ahlfen, *Der Kampf um Schlesien. Ein authentischer Dokumentarbericht*, München 1961, s. 71.

ewakuacyjnych w trosce o uniknięcie kolizji z wycofującymi się oddziałami wojskowymi, ustanowieniem punktów etapowych i kwater, zakładaniem magazynów aprowizacyjnych, punktów sanitarnych itp. W końcu zdecydowano się także zaapelować do ludności cywilnej o podjęcie we własnym zakresie przygotowań ewakuacyjnych, choć zwlekano z tymi apelami, aby uniknąć paniki.

Na Górnym Śląsku interesujące nas przygotowania zbiegły się niespodziewanie z różnorakimi przedsięwzięciami, zmierzającymi do złagodzenia skutków wojny powietrznej, zapoczątkowanej tu zmasowanym nalotem bombowców 15. floty powietrznej USA w dniu 7 lipca 1944 r. na zakłady paliw syntetycznych w Blachowni Śląskiej, Kędzierzynie i Zdzieszowicach [11]. Stąd też fragmentarycznie tylko zachowane źródła nie zawsze pozwalają określić, czy podejmowane akcje były przygotowaniami ewakuacyjnymi, czy też krokami obliczonymi na obronę przeciwlotniczą.

Tymczasem na froncie zachodnim szybkie postępy ofensywy aliantów wywołały m.in. zjawisko chaotycznego i pospiesznego opuszczania przez Niemców zagrożonych obszarów bez uprzedniej ewakuacji dóbr materialnych. W celu opanowania tej sytuacji szef Kancelarii Partyjnej NSDAP, Martin Bormann, skierował 5 września 1944 r. okólnik do gauleiterów, uzależniający wydanie każdego rozkazu ewakuacyjnego od zgody samego Hitlera; wyjątek był dopuszczalny jedynie w razie szczególnego zagrożenia [12]. Dyrektywę tę rozwinął 10 września dalekopis H. Himmlera jako ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, precyzujący zarazem dalsze kroki przygotowawcze do ewakuacji [13]. Warunek zgody Hitlera na wyprowadzenie ludności „niepotrzebnej na obszarze bezpośrednio zagrożonym przez nieprzyjaciela" został utrzymany; należało ją uzyskiwać za pośrednictwem Kancelarii Partyjnej i za wiedzą Reichsführera SS, w tym przypadku ministra spraw wewnętrznych. Analogicznie miano postępować przy wstępnych przekwaterowaniach, kiedy to do resortu spraw wewnętrznych należało przygotowanie obszarów przejmujących. Przy nagłym zagrożeniu nieprzyjacielskim niezbędne decyzje opróżnienia (*Räumung*) mógł wydać właściwy komisarz obrony, winien był jednak niezwłocznie poinformować wspomniane władze zwierzchnie o charakterze i zasięgu podmiotowym swoich zarządzeń.

Zarządzenie Himmlera podkreślało raz jeszcze zasadę, że wyprowadzenie ludności cywilnej — także cudzoziemców oraz obywateli państw okupowanych — należy do NSDAP; żywiołowej i przedwczesnej ucieczce

[11] „Oberschlesische Zeitung" nr 186 z 8 VII 1944; W. F. Craven, J. L. Cate, *The Army Air Forces in World War II*, Vol. 3, Chicago 1951, s. 291.

[12] *Ursachen und Folgen...*, s. 552.

[13] Ibidem, s. 555—557. Por. też A. Speer, *Wspomnienia*, Warszawa 1973, s. 562—565.

należało przeciwdziałać. Dalej — zalecono, by ustalić z władzami wojskowymi szlaki ewakuacyjne i ich zabezpieczenie. Przypomniano też o konieczności ewakuacji jeńców wojennych jako zadaniu dowódców do spraw jenieckich w okręgach wojskowych oraz o wyprowadzeniu cudzoziemskich robotników jako wspólnym zadaniu wyższych dowódców SS i policji, komisarzy obrony Rzeszy, wojskowych inspekcji zbrojeniowych oraz placówek generalnego pełnomocnika do spraw zatrudnienia.

Szczególnie interesujące są jednak wytyczne dotyczące zabezpieczenia dóbr materialnych na zagrożonych obszarach. Punkt *f* zarządzenia stanowił, iż ważne ze względów wojskowych dobra nie mogą wpaść do rąk nieprzyjaciela, dlatego też należało przygotować ich odtransportowanie w taki sposób, aby ewakuację można było przeprowadzić w każdej chwili; niezbędne było w tym zakresie współdziałanie z koleją, pełnomocnikami do spraw komunikacji, a zwłaszcza władzami wojskowymi odpowiedzialnymi za tzw. przedsięwzięcia rozluźniające. Kolejny punkt mówił o konieczności zlikwidowania zbędnych zapasów w okręgach granicznych. W przypadku niemożności ewakuacji strategicznych dóbr i zapasów na skutek wtargnięcia nieprzyjaciela, należało je zniszczyć lub też w inny sposób zabezpieczyć przed przejęciem przez wroga. Odnosiło się to także do przykładowo wyliczonych ważnych archiwów, cennych dokumentów przemysłowych, planów produkcyjnych, tajnych akt itp. Wreszcie w punkcie *i* nakazano bądź sparaliżowanie, bądź też zniszczenie urządzeń przemysłowych i innych zakładów w razie nadejścia nieprzyjaciela. Decyzja w sprawie sparaliżowania czy też zniszczenia danego zakładu miała zależeć od szans odzyskania utraconego obszaru przez wojska niemieckie, od rodzaju samego zakładu, od będących do dyspozycji sił roboczych oraz możliwości komunikacyjnych.

Odnotujmy jeszcze, że 19 września 1944 r. ukazał się nowy dekret führera w sprawie współdziałania NSDAP i wojska na obszarach operacyjnych wewnątrz Rzeszy, uchylający dyrektywę z 13 lipca [14]. Dekret ten umacniał władzę partii nazistowskiej, w szczególności komisarzy obrony Rzeszy (gauleiterów). Dalszy dekret führera, z 20 września, przekazywał komisarzom pełnię władzy w sektorze cywilnym na obszarze operacyjnym wewnątrz Rzeszy, upoważniał ich do zarządzania wszelkich decyzji, do udzielania wytycznych wszystkim władzom państwowym i samorządowym oraz do wydawania przepisów prawnych [15]. W ten sposób cywilne przygotowania ewakuacyjne poddane zostały wszechwładnej decyzji i kontroli gauleiterów.

---

[14] *Ursachen und Folgen...*, s. 563.

[15] Ibidem, s. 564—568.

W świetle zachowanych źródeł można odnieść wrażenie, że na Śląsku przygotowania ewakuacyjne objęły w pierwszej kolejności dobra materialne. Z dnia 19 września 1944 r. znany jest rozkaz głównego kwatermistrza śląskiego okręgu wojskowego (*Wehrkreis VIII*) w sprawie przedsięwzięć zmierzających do rozluźnienia, opróżnienia, sparaliżowania i niszczenia na podległym mu obszarze [16]. Rozkaz wyjaśniał najpierw znaczenie odgórnie ustalonych terminów ewakuacyjnych, dalej zakładał konieczność przygotowania kalendarza poszczególnych etapów ewakuacyjnych oraz ustalał kolejności zabezpieczenia dóbr materialnych. Rozkaz ma zatem podstawowe znaczenie dla Śląska i zasługuje na dokładniejsze omówienie.

W myśl ustaleń „opróżnienie" (*Räumung*, stąd *R-Plan*) obejmować miało odtransportowanie możliwie wszystkich zapasów i urządzeń, które mogłyby być wykorzystane przez nieprzyjaciela do prowadzenia działań wojennych, a brakowałoby ich własnym wojskom. Odnosiło się to także do ewakuacji jeńców wojennych. „Sparaliżowanie" (*Lähmung*, stąd *L-Plan*) oznaczało unieruchomienie zakładów na okres co najmniej czterech tygodni poprzez demontaż ważnych części maszyn i innych urządzeń. Wreszcie „zniszczenie" (*Zerstörung*, stąd *Z-Plan*) zakładało konieczność całkowitego zniszczenia wszelkich urządzeń, mogących służyć wrogowi, a których nie zdołano by już odtransportować. Zniszczeniom podlegały w pierwszym rzędzie obiekty służące bezpośrednio do prowadzenia działań wojskowych; w innych przypadkach wymagana była specjalna zgoda dowódcy okręgu wojskowego. Bez wyjaśnienia pozostawiał rozkaz jedynie akcję „rozluźniania" (*Auflockerung*, stąd *A-Plan*).

W terminie do dnia 28 września wyznaczone placówki miały zarejestrować i zgłosić dowództwu okręgu wojskowego wszystkie zakłady wojskowe, magazyny, kwatery i inne urządzenia. Równocześnie miano wypracować kalendarz poszczególnych czynności ewakuacyjnych (do dnia 6 października) oraz zakończyć niezbędne przygotowania do 8 października. Przygotowania te obejmowały także wysłanie specjalnych ekip (*Vorkommandos*) do rejonów, do których planowano kierować transporty ewakuacyjne, oraz ustanowienie dalszych ekip (*Nachkommandos*), mających pozostać na obszarach objętych ewakuacją zapewne dla wykonania zadań paraliżowania i niszczenia.

Przygotowania ewakuacyjne i zabezpieczające obejmowały szeroki rejestr dóbr materialnych; ich strategiczne znaczenie nie było jednakowe i dlatego ustalono szczegółową klasyfikację ważności dla wojska, SS i po-

[16] Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (dalej: AGK), zbiór mikrofilmów, sygn. M-888, nr 34, dokument: Wehrkreiskommando VIII — O Qu/Wi 2 Az.: Nr. 1794/44g Rp. v.d.L. Betr.: Auflockerungs- Räumungs- Lähmungs- und Zerstörungsmassnahmen (ARLZ-Massnahmen).

licji, organizacji Todta oraz Służby Pracy. Pierwszym stopniem ważności (*Dringlichkeitsstufe I*) objęto ogółem 24 grupy dóbr: 1) materiały pędne, 2) brakujące rodzaje amunicji oraz amunicja specjalna, 3) pojemniki zrzutowe, 4) broń oraz środki do walki wręcz, 5) nadające się do reperacji pojazdy i czołgi, silniki oraz inne uszkodzone pojazdy i części zamienne, 6) ogumienie, 7) wartościowy sprzęt pomiarowy i łącznościowy, 8) sprzęt optyczny, 10) deficytowe i precyzyjne maszyny wraz z częściami zapasowymi, 11) sprzęt do budowy samolotów, 12) sprzęt lotniczy i artylerii przeciwlotniczej, 13) maszyny do budowy pasów startowych, ważne maszyny do budowy umocnień, kompresory, spychacze gąsienicowe, dźwigi oraz transformatory, 14) ważny sprzęt mostowy, zwrotnice oraz inny cenny sprzęt kolejowy (bez szyn, koparek i lokomotyw polowych), 15) ważne części zapasowe dla wszelkiego uzbrojenia, 16) umundurowanie i wyposażenie, 17) koce wełniane, bielizna, dzianina oraz jedwab do spadochronów, 18) wszelkie skóry, wyroby skórzane oraz kożuchy, 19) złom (ołów, mosiądz, miedź, brąz, aluminium, cyna, cynk itd.) oraz zmagazynowane metale, materiał uszczelniający i korony wiertnicze, 19) cenne narzędzia, 20) cenny sprzęt sanitarny, 21) pojemniki na materiały pędne, 22) specjalna aprowizacja, 23) papiery wartościowe, cenne mapy, kartoteki i akta oraz 24) wszelkie części wymontowane z zakładów objętych akcją sparaliżowania.

Drugim stopniem ważności objęto dalszych 16 grup dóbr (wszelką amunicję, broń i sprzęt militarny, uszkodzone samoloty i sprzęt lotniczy, przeciwlotniczy i łącznościowy, wszelkie inne ważne maszyny i silniki, sprzęt mostowy, uszkodzone lokomotywy, ważne części zamienne, sprzęt do budowy umocnień, tekstylia, wełnę, jedwab i celulozę, żywność i mąkę, ziemniaki, jarzyny, konserwy, bydło hodowlane i rzeźne, konie, drewno itd.). Wreszcie do trzeciej kategorii ważności zaliczono wszelkie inne dobra, aczkolwiek podkreślono, iż odtransportowaniem nie zostaną objęte: 1) urządzenia mieszkań i sprzęt gospodarczy, 2) wyposażenie biur (z wyjątkiem maszyn biurowych), 3) baraki, 4) materiały budowlane, 5) piece, 6) sprzęt drzewny, 7) wyroby ceramiczne i ze szkła, 8) sprzęt żelazny, stalowy i blaszany, 9) wszelkiego rodzaju sprzęt luksusowy oraz 10) przedmioty artystyczne, o ile nie były objęte wyraźnym zarządzeniem komisarza obrony. Dodatkowo podkreślono, iż transport kolejowy i morski nie może obejmować furmanek i sań.

Przedstawione wytyczne obowiązywały na Górnym Śląsku aż do dnia 20 stycznia 1945 r. Tegoż dnia odbyła się w Opolu ważna narada w sztabie Grupy Armii „A" z udziałem generała-pułkownika Ferdinanda Schörnera, ministra do spraw uzbrojenia Alberta Speera oraz sekretarza stanu w Ministerstwie Komunikacji Juliusa Dorpmüllera. Podjęto decyzje wykluczające w sposób wyraźny zastosowanie taktyki „spalonej ziemi", czyli

całkowitego zniszczenia zakładów przemysłowych, miast i wsi. Jak nietrudno zgadnąć, decyzje odnosiły się przede wszystkim do górnośląskiego i karwińskiego okręgu przemysłowego, a zostały one podyktowane ówczesnymi kłopotami niemieckiego przemysłu zbrojeniowego (utrata Zagłębia Ruhry i coraz większe zniszczenia zakładów w środkowych Niemczech w rezultacie zmasowanych nalotów). Tym niemniej nadal dopuszczano możność niszczenia wszystkiego, czego nie zdołano by w porę ewakuować lub rozdzielić między ludność cywilną, a co byłoby użyteczne nieprzyjacielowi do prowadzenia działań wojennych. Przewidywano też celowość niszczenia wszystkich obiektów i urządzeń, mogących opóźnić marsz wojsk radzieckich [17].

Nowe dyrektywy Hitlera z marca 1945 r. o bezwzględnym stosowaniu taktyki „spalonej ziemi" na obszarze Rzeszy nie miały większego znaczenia dla Górnego Śląska, który w tym czasie był już niemal całkowicie wyzwolony przez wojska radzieckie [18].

Równolegle do prac nad zabezpieczeniem majątku trwałego czyniono przygotowania do ewakuacji zasobów ludzkich z obszaru Górnego Śląska. Kwestie te były tematem wielu konferencji i narad, które kończyły się ustaleniem cząstkowych rozwiązań. Ich niezbędne ujednolicenie i usystematyzowanie przyniosło w końcu tajne zarządzenie gauleitera Fritza Brachta z 21 grudnia 1944 r., uzupełnione szczegółowymi „objaśnieniami" [19]. Obszerny ten dokument zasługuje na dokładniejsze omówienie z uwagi na sprecyzowanie kompetencji w zakresie ewakuacji zasobów ludzkich, określenie kategorii osób podlegających przekwaterowaniu lub wyprowadzeniu z zagrożonego obszaru, ustalenie kwestii organizacyjnych oraz sposobu przeprowadzenia samej ewakuacji.

Zarządzenie Brachta stanowi fragment nie zachowanego planu dotyczącego tzw. opróżnienia i odnosi się przede wszystkim do planowanego przekwaterowania ludności, określonego terminem *U-Plan* lub *Treck-Plan*. Gauleiter — komistrz obrony Rzeszy i nadprezydent Górnego Śląska w jednej osobie — zaakcentował we wstępie swego zarządzenia szczególne znaczenie akcji wyprowadzenia zasobów ludzkich. Naczelna dewiza brzmiała: „Pierwszeństwo przed zabezpieczeniem dóbr materialnych ma przekwaterowanie ludności niemieckiej" — zarówno pracującej, jak i niezatrudnionej. Przemieszczenie ludności miało nastąpić w przypadku bezpośredniego zagrożenia ze strony nieprzyjaciela. Przekwaterowanie nie

[17] Von Weitershausen, *Die Besetzung Schlesiens durch die Russen von Januar bis Mai 1945*, [w:] J. Kaps, *Die Tragödie Schlesiens 1945—1946 in Dokumenten*, München 1952, s. 76. Por. też Speer, op. cit., s. 588—589.

[18] Por. W. Hofer, *Der Nationalsozialismus. Dokumente 1933—1945*, Frankfurt am Main 1957, s. 259—260.

[19] AGK, zbiór mikrofilmów, sygn. M-888, nr 57.

ograniczało się jednak tylko do ludności niemieckiej, obejmowało także wszelkie kategorie więźniów i internowanych, jeńców wojennych, robotników cudzoziemskich oraz uciekinierów z wcześniejszych akcji ewakuacyjnych.

Przygotowanie i przeprowadzenie akcji na Górnym Śląsku powierzone było następującym władzom:

a) Kreisleiterom NSDAP i nazistowskiej organizacji opieki społecznej (NSV) w odniesieniu do ludności cywilnej miast i wsi — tak pracującej, jak i nie zatrudnionej. Dla przedsięwzięć odnoszących się do ludności nie pracującej ustalono kryptonim, czy raczej hasło alarmowe, „Nikolaus", bez względu na rodzaj wykorzystywanych środków lokomocji. Dla drugiej grupy ludności przyjęto hasło „Goldfisch";

b) Wyższemu Dowódcy SS i policji na Śląsku, SS-Gruppenführerowi Heinrichowi Schmauserowi — w odniesieniu do więźniów policyjnych, więźniów obozów koncentracyjnych oraz osób internowanych w obozach podległych Niemieckiej Placówce Pośrednictwa Osiedleńczego (Volksdeutsche Mittelstelle). Dla wymienionych kategorii osób ustalono hasło alarmowe — obejmujące ponadto więźniów sądowych — „Karla";

c) Wyższemu Dowódcy do Spraw Jeńców Wojennych w śląskim okręgu wojskowym, tj. także SS-Gruppenführerowi Schmauserowi [20] — w stosunku do jeńców wojennych, dla których hasło alarmowe brzmiało „Krebs";

d) Okręgowemu Urzędowi Pracy w Katowicach wespół z Niemieckim Frontem Pracy — wobec zagranicznych robotników przymusowych, dla których przyjęto kryptonim działań ewakuacyjnych „Amerika";

e) prokuratorowi generalnemu w Katowicach drowi Haffnerowi — w stosunku do więźniów sądowych;

f) w przypadku uciekinierów przybyłych na Górny Śląsk z sąsiednich okręgów (zwłaszcza z Generalnego Gubernatorstwa) kompetencje zostały podzielone wedle kryterium przynależności narodowej: dla reichsdeutschów właściwi byli kreistleiterzy NSDAP i NSV, dla volksdeutschów — Volksdeutsche Mittelstelle, dla wszystkich pozostałych i przypadków wątpliwych — Okręgowy Urząd Pracy i Niemiecki Front Pracy;

g) landratom jako kierownikom pogotowia komunikacyjnego zlecono dostarczenie pojazdów mechanicznych i wozów konnych we współdziałaniu z szefami sztabu powiatowych związków chłopskich;

h) komendantom policji porządkowej obu rejencji powierzono zadania

[20] Zgodnie z rozkazem Hitlera z 25 IX 1944, z dniem 1 X 1944 system jeniecki w Niemczech uległ reorganizacji. Władzą nadrzędną został H. Himmler jako dowódca wojsk zapasowych. Z jego ramienia sprawy jenieckie w okręgach wojskowych przejęli wyżsi dowódcy SS i policji. Por. *Ursachen und Folgen...*, s. 597—598.

kierowania ruchem kolumn ewakuacyjnych na drogach i mostach poprzez swoich komendantów drogowych.

Ustalone hasła alarmowe miały zainicjować akcję ewakuacyjną, miały też służyć jako kryptonimy przy utrzymywaniu łączności. Rozpoczęcie przekwaterowania dla wszystkich wyodrębnionych kategorii osób miało być ogłaszane przez gauleitera za pośrednictwem kreisleiterów i niższych władz administracyjnych, a w miarę możności także bezpośrednio wymienionym wyżej władzom ewakuacyjnym (*Treckführungsstellen*). W każdym przypadku wydania rozkazu ewakuacyjnego należało dokładnie określić obszar objęty akcją przekwaterowania.

Przygotowania do wyprowadzenia zasobów ludzkich z obszaru Górnego Śląska miały być zakończone do 1 stycznia 1945 r. Obejmowały one następujące czynności:

a) ustalenie z landratami i nadburmistrzami miast wydzielonych miejsc postoju i aprowizacji na trasach ewakuacyjnych; zalecono dbałość o przygotowanie zadaszonych kwater dla kolumn ludności niemieckiej — podobne kwatery dla robotników cudzoziemskich, jeńców wojennych i więźniów były przewidziane tylko w przypadku istnienia rezerw;

b) oznakowanie miejsc zaopatrzenia w wodę i ochrona tych miejsc;

c) przeszkolenie kierowników kolumn ewakuacyjnych (pouczenie o obowiązkach sformułowanych w „Objaśnieniach" i zapoznanie z trasami ewakuacyjnymi);

d) przygotowanie wapna dla oznakowania tras (oznakowanie dopuszczalne dopiero po wydaniu rozkazu ewakuacyjnego);

e) w miarę możności natychmiastowa naprawa dróg i mostów przy pomocy robotników werbowanych przez landratów i kreisleiterów;

f) zapewnienie opieki lekarskiej podczas marszu i przygotowanie miejsc dla ciężko chorych;

g) zobowiązanie cieśli i kowali do pozostania przy głównych trasach ewakuacyjnych celem naprawy uszkodzonych pojazdów i wozów;

h) przeprowadzenie próbnych ćwiczeń dla poszczególnych stref ewakuacyjnych.

Przy podejmowaniu wymienionych czynności należało unikać wywoływania niepokojów, stąd też o poszczególnych przedsięwzięciach mieli być informowani jedynie kierownicy wyznaczonych władz ewakuacyjnych.

Z chwilą ogłoszenia konkretnego hasła (rozkazu) ewakuacyjnego podejmowali działalność wyznaczeni już wcześniej kierownicy konwojów (*Treckführer*), których zadaniem było bezwzględne utrzymywanie porządku na trasach i ścisłe wypełnianie założeń planu przekwaterowania. Do zadań tych należało również tłumienie wszelkich przejawów paniki, zdecydowane zwalczanie sabotażystów i ściganie uciekinierów z niecywilnych kolumn marszowych czy transportów. Do kierowników konwojów

należała ponadto dbałość o terminowy wymarsz kolumn ewakuacyjnych, niedopuszczanie do zabierania nadmiernego bagażu, zarządzanie luźnego szyku kolumn w razie zagrożenia lotniczego oraz opróżnianie trasy podczas wszystkich postojów. Z uwagi na ważność wyliczonych zadań zalecono staranny dobór treckführerów. Ich nominacja dla konwojów ludności cywilnej należała do kreisleiterów NSDAP. Działalność kierowników konwojów miała być wspierana przez policję drogową oraz członków II fali Volkssturmu.

Kolumny ewakuacyjne miały posuwać się po ściśle oznaczonych trasach. Zbaczanie z nich było dopuszczalne jedynie za zgodą komendantów drogowych i tylko w przypadku zablokowania dróg czy zagrożenia trasy przez nieprzyjaciela. Pierwszeństwo przemarszu przysługiwać miało zawsze zwartym kolumnom niemieckiej ludności cywilnej. Wyjątek dopuszczano tylko ze względów bezpieczeństwa dla kolumn więźniów policyjnych i więźniów obozów koncentracyjnych.

Kolumny ewakuacyjne miały zmierzać do ustalonych z góry miejsc docelowych, gdzie miały się rozwiązywać bądź też oczekiwać na odtransportowanie drogą kolejową. W razie zagrożenia miejsc docelowych i braku taboru kolejowego kolumny miały kontynuować marsz do miejsc docelowych drugiej czy nawet trzeciej kolejności. Tam należało zadbać o jak najszybsze włączenie ewakuowanych — zwłaszcza cudzoziemców i jeńców wojennych — do procesu produkcyjnego; rodzin w miarę możności nie należało rozdzielać. Wykorzystane pojazdy i wozy miały być oddane sztabom powiatowych związków chłopskich, które też przejmowały obowiązek dostarczenia karmy dla bydła pociągowego i należytego wykorzystania zaprzęgów. W razie potrzeby gauleiter miał prawo zarządzić wstrzymanie marszu ewakuacyjnego i skierować ludzi do budowy okopów; dotyczyć to miało zwłaszcza cudzoziemców, jeńców wojennych i więźniów. Gauleiter Bracht zobowiązał wreszcie wszystkie władze ewakuacyjne i landratów do przedstawiania mu na bieżąco meldunków o planowanych przedsięwzięciach i podjętych decyzjach; utrzymywaniu stałych kontaktów służyć miała służba łącznościowa, zorganizowana wzdłuż tras i na stanowiskach dowodzenia akcją ewakuacyjną.

Przytoczone zasady zarządzenia z 21 grudnia 1944 r. znalazły szczegółowe rozwinięcie w „Objaśnieniach do planu przekwaterowania", stanowiących aneks omówionego dokumentu. „Objaśnienia" dzielą się na trzy części i zawierają kolejno uwagi o założeniach planu przekwaterowania, ogólne zasady dotyczące samego przekwaterowania oraz wytyczne dla poszczególnych kategorii kolumn ewakuacyjnych. W pierwszej części wyjaśniono, że *Treckplan* jest wspólnym dziełem Biura Planowania Przestrzennego dla Górnego Śląska (kierownik — radca Ziegler) i władz ewakuacyjnych. Przyjęte założenia były następujące:

1. Ponieważ nie można było przewidzieć, z jakiego kierunku i w jakim stopniu nastąpi zagrożenie obszaru prowincji, zrezygnowano z podziału Górnego Śląska na strefy ewakuacyjne; nie wykluczono jednak akcji przekwaterowania w obrębie całych powiatów. W każdym razie należało dążyć do jak najszybszego przekroczenia Odry i dlatego zasadniczy kierunek ewakuacji winien odbywać się w kierunku zachodnim.

2. Z południowych powiatów Górnego Śląska ewakuowanych należało najpierw kierować na północ, a potem w kierunku północno-zachodnim. Decyzja ta była podyktowana troską o nieprzeciążenie ważnego węzła komunikacyjnego w Boguminie, przez który przejść miała zaledwie jedna kolumna ewakuacyjna. Najliczniejsze kolumny powstać musiały z konieczności w obrębie górnośląskiego okręgu przemysłowego; należało je — dla uniknięcia zatłoczenia dróg — jak najprędzej wyprowadzić i to w miarę możności z ominięciem samego okręgu przemysłowego.

3. Dla kolumn więźniów obozów koncentracyjnych, jeńców wojennych i robotników cudzoziemskich starano się wytyczyć trasy nie wykorzystywane przez ludność cywilną; w przypadku zbieżności tras, pierwszeństwo przemarszu należało do tych pierwszych.

4. Trasy przewidziane dla wojska (drogi przelotowe i główne szosy sieci ogólnoniemieckiej) były zamknięte dla innych kolumn. Dla zachowania tajemnicy nie wytyczono ich w planach opracowywanych dla sektora cywilnego. Używanie tras wojskowych było dopuszczalne jedynie w przypadku szczególnego zagrożenia i pod warunkiem, że nie wykorzystywały ich kolumny wojskowe. Z dowództwem okręgu wojskowego uzgodniono, aby w okresie ewakuacji ludności Wehrmacht nie używał w miarę możności tras cywilnych.

5. Przy wytyczeniu tras starano się o taki dobór dróg, które byłyby przejezdne bez względu na pogodę. Wszystkie gorsze drogi były wyraźnie zaznaczone w planach tras; w miarę możności należało zadbać o naprawę zniszczonych dróg i mostów przy pomocy ochotników. W przypadku braku dobrych dróg robotników cudzoziemskich należało prowadzić głównie drogami polnymi i leśnymi, gdyż nie mieli oni używać pojazdów (wozów) z zaprzęgiem. Podczas zagrożenia lotniczego z dróg polnych i leśnych mogły korzystać i cywilne kolumny; miały one jednak możliwie szybko powrócić na wyznaczoną trasę.

6. Główne trasy ewakuacyjne otrzymały numerację według kolejnych przejść na Odrze. Dla każdego przejścia ustalono ścisłą przepustowość i w zależności od tego wyznaczono dokładny obszar, z którego kolumny miały być doń kierowane; obciążenie poszczególnych przejść było proporcjonalne. Unikać należało samodzielnego zbaczania z wyznaczonych tras z uwagi na niebezpieczeństwo powstania zatorów i stratę czasu. Numeracja tras głównych miała być przeprowadzona bezpośrednio po wydaniu

rozkazu ewakuacyjnego; ważne było zwłaszcza oznakowanie skrzyżowań (dla kolumn cywilnych białą farbą, dla pozostałych kolumn innym ustalonym kolorem).

7. Na planach tras zaznaczone zostały wszystkie mosty, przeprawy pomocnicze, promy itp. Dla mostów wyznaczono normę przeprawową w ilości 3,5—4 tys. osób na godzinę, dla jazu — 3 tys. osób, dla promu dużego — tysiąc osób, dla promu małego — 60—150 osób.

W drugiej części „Objaśnień" zwrócono uwagę, iż w razie konieczności ewakuacji znacznej części Górnego Śląska należy liczyć się z dużym zagęszczeniem ludności w rejonie Nysy, Grodkowa i Niemodlina. Z tych też względów założono z góry konieczność niezwłocznego odtransportowania nagromadzonych mas ludzkich. Dla usprawnienia realizacji tego zadania niezbędne było uruchomienie specjalnego systemu łączności (zapowiadanie dużych kolumn na przeprawach odrzańskich, na miejscach wypoczynkowych i aprowizacyjnych). Niezbędne było to zwłaszcza na bardzo obciążonych skrzyżowaniach dróg, jak np. w Kalinowie na zachód od Strzelec Opolskich, gdzie odbywać się miał rozdział nadchodzących kolumn na przejścia odrzańskie w Zimnicach Wielkich i Krapkowicach. Pomocą miała służyć policja drogowa oraz posterunki etapowe dla jeńców wojennych. W rachubę wchodziły także marsze nocne, niezbędne szczególnie przy korzystaniu z mostów i innych przepraw.

Stosownie do trzeciej części „Objaśnień" wyprowadzenie ludności cywilnej miast i wsi miało się odbywać łącznie, we wspólnych kolumnach. Kierownictwo kolumn leżało w rękach treckführerów. Raz jeszcze podkreślono szczególną dbałość przy ich doborze, choć zakładano, że w większości będą się rekrutowali z szeregów Związku Chłopskiego, a w miastach z personelu NSV; wykluczeni byli funkcjonariusze policji. Wśród treckführerów odróżniano lokalnych kierowników, odpowiedzialnych także za odtransportowanie wszystkich chorych i ułomnych, oraz głównych kierowników (z reguły kierownicy powiatowych władz NSV lub szefowie sztabu powiatowych związków chłopskich). Do tych ostatnich należało nadzorowanie wszystkich przygotowań ewakuacyjnych na szczeblu powiatu, kierowanie kolumn z poszczególnych miejscowości na wyznaczone trasy i ustalanie kolejności kolumn w ramach większych konwojów, wreszcie — zorganizowane rozwiązywanie kolumn w miejscach docelowych. Rozwiązywanie kolumn miało następować po przekroczeniu linii Odry, w miarę możności w przewidzianych miejscowościach. Dla każdej głównej trasy ewakuacyjnej ustalono już z góry kilka następujących po sobie miejsc rozwiązywania kolumn. Jeśli tedy rozwiązanie było niemożliwe w pierwszym punkcie, lub oczekiwanie na transport kolejowy było zbyt długie, kolumny miały zmierzać do drugiego względnie nawet trzeciego miejsca rozwiązania.

Przy ewakuacji zagranicznych robotników przymusowych zasadą był marsz pieszy. Jeśli kolumny korzystały z tras przeznaczonych dla ludności cywilnej, należało przestrzegać zwartego szyku. W miejscach docelowych miano podejmować kroki celem możliwie szybkiego skierowania cudzoziemców do pracy. Kiedy w rachubę nie wchodziło zatrudnienie przy budowie okopów, a niemożliwe było uzyskanie transportu kolejowego, nieodzowny był dalszy marsz na zachód. Do czasu dalszego odtransportowania robotnicy zagraniczni mieli przebywać w obozach przejściowych — w rejonie Paczkowa przewidzianych dla około 110 tys. robotników, a w rejonie Grodkowa dla dalszych 20 tysięcy; tu miano dokonać odpowiednich segregacji pod kątem przyszłego zatrudnienia.

Zakładano, że wraz z postępami ofensywy wojsk radzieckich będą napływać na Górny Śląsk uciekinierzy z Generalnego Gubernatorstwa. W przypadku zarządzenia przez Wehrmacht przymusowej ewakuacji na obszarze GG, kolumny winny być odtransportowane trasami zastrzeżonymi dla wojska, i to pod nadzorem wojska. Pozostałych uciekinierów należało na Górnym Śląsku przechwytywać; zadanie to powierzono w pierwszej kolejności wszystkim uzbrojonym formacjom w strefie granicznej. Uciekinierów tych miano następnie kierować także do rejonu Paczkowa i Grodkowa i umieszczać w odrębnych obozach, gdzie podlegaliby kontroli policyjnej i badaniu dla ustalenia przydatności do określonej pracy, do której należało ich niezwłocznie skierować. Przedsięwzięciom tym nie podlegali reichsdeutsche i volksdeutsche.

Kolumny ewakuacyjne jeńców wojennych miały być kierowane bądź do stalagu w Łambinowicach, bądź do innego miejsca docelowego. Po osiągnięciu danego miejsca etapowego — ustalonego przez dowódcę do spraw jeńców wojennych wespół z landratem — następować miał trzydniowy postój, po czym jeńców wojennych należało jak najszybciej wyprowadzić z obszaru Górnego Śląska.

Szczególną uwagę zwrócono na ewakuację więźniów obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu-Brzezince i Monowicach (wraz z ich filiami), a to z uwagi na ich liczebność i względy bezpieczeństwa. By nie opóźniać marszu kolumn więźniów, przewidziano dla nich jedną z głównych tras ewakuacyjnych i przyznano prawo pierwszeństwa przemarszu na skrzyżowaniach. Zasada ta miała obowiązywać także po lewej stronie Odry. Na przewidzianej trasie wyznaczone zostały 20-kilometrowe odcinki postojowe, które kolejno miały być zamknięte dla wszelkich innych kolumn. Te same ustalenia dotyczyły również trasy zastępczej, biegnącej przez miejscowości Stary Bieruń i Tychy (dalszy przebieg nie znany). Kolumny cywilne nie mogły być przemieszane grupami więźniów. Szczególny pośpiech zalecono dla ewakuacji ludności Bielska.

Kierownictwa obozów koncentracyjnych otrzymały polecenie zarzą-

dzania postojów w odpowiednim oddaleniu od tras ewakuacyjnych, tak aby trasy te nie były objęte działaniem eskorty (*Posten- und Schiessdienst*). By na skrzyżowaniach dróg nie dopuścić do zetknięcia kolumn ludności cywilnej z więźniami, kolumny te miały być zatrzymywane przez policję drogową w miejscowościach przed owymi skrzyżowaniami. Wreszcie znajdujemy jeszcze wzmiankę, że od Kalinowa w powiecie strzeleckim więźniowie mieli być skierowani ku przeprawie w Zimnicach Wielkich, gdzie trwały prace przy budowie mostu.

Plan wyprowadzenia zasobów ludzkich z obszaru Górnego Śląska wielokrotnie odwoływał się do szczegółowych map z naniesionymi trasami ewakuacyjnymi. Dotychczas udało się odnaleźć jedynie dwie takie mapy. Pierwsza z nich dotyczy ewakuacji jeńców wojennych stalagu VIII B w Cieszynie [21], a nosi ona oznaczenie literowe *d*. Ustalona trasa biegła od Cieszyna przez Frysztat, Karwinę, Hlučin, Opawę, Krnov, Lenarcice (Głubczyckie), Olbrachcice (Prudnickie) i dalej na północ do Łambinowic [22].

Druga mapa dotyczy trasy ewakuacji podobozów KL Auschwitz w Jaworznie, Sosnowcu i Siemianowicach, dalej obozów Volksdeutsche Mittelstelle, więźniów policyjnych oraz jeńców wojennych z obozu w Sosnowcu. Mapa została rozesłana 2 stycznia 1945 r. i stanowi zmodyfikowaną wersję mapy dołączonej prawdopodobnie do zarządzenia z 21 grudnia 1944 r.; nosi ona nadruk „tajna sprawa Rzeszy". Trasa ewakuacyjna dla wymienionych kategorii osób była następująca: więźniowie filii w Jaworznie zmierzali do pierwszego punktu etapowego w Wojkowicach Komornych poprzez Szczakowę, Maczki, Dąbrowę Górniczą, Bory, Łagiszę, Grodziec; w Wojkowicach dołączyć mieli więźniowie z Sosnowca. Kolejny 30-kilometrowy odcinek kończył się w Wilkowicach i biegł przez Kamień, Brzozowice, Szarlej, Nowy Radzionków, Repty Nowe, Repty Stare i Zbrosławice. Po drodze dołączyć mieli więźniowie filii w Siemianowicach Śląskich oraz więźniowie obozu dla wysiedlonych Polaków w tychże Siemianowicach (*Polenlager 10 Laurahütte*). Trzeci 30-kilometrowy odcinek biegł przez Miedary, Połomię, Wielowieś, Kuźnicę, Dąbrówkę do Centawy. Czwarty 30-kilometrowy odcinek kończył się w Tarnowie Opolskim. W Tarnowie trasa rozwidlała się ku dwom przeprawom na Odrze — w Krapkowicach i Kątach Opolskich; ów 30-kilometrowy odcinek zbiegał się i kończył w Łączniku. Szósty, 16-kilometrowy etap, kończył się w Niesiębędowicach (Niemodlińskie); siódmy, 20-kilometrowy, w Giełczycach

[21] AGK, mikrofilm M-888, nr 39, dokument: Relaiposten und Marschbewegungen auf der Abmarschstrasse (d) des M-Stalag VIII B — Kommandantur und Lager sowie das Ld. Schtz. Batl. 599 (1., 3. u. 6. Kp.).

[22] Cytowany mikrofilm M-888 zawiera wiele szczegółowego materiału dotyczącego ewakuacji stalagu cieszyńskiego i jego licznych komand roboczych.

(Grodkowskie); ósmy, 20-kilometrowy, w Karnkowie (Strzelińskie); dziewiąty, 20-kilometrowy, w Gołostowicach (Strzelińskie); dziesiąty, również 20-kilometrowy, w Księginicach Małych (Dzierżoniowskie); jedenasty, 23-kilometrowy, w Domanicach (Świdnickie) i ostatni, także 23-kilometrowy, kończący prawie trzystukilometrową trasę, zmierzał do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen.

Przedstawione przygotowania władz hitlerowskich do ewakuacji Górnego Śląska nie przyniosły spodziewanych efektów. Wobec niespodziewanie szybkiego rozwoju styczniowej ofensywy wojsk radzieckich wiele drobiazgowych ustaleń straciło znaczenie, wiele tras — zwłaszcza w północnych powiatach prowincji — zostało wyeliminowanych. Jeśli jeszcze dodać, że władze NSDAP zwlekały do ostatniej chwili z wydaniem rozkazów ewakuacyjnych, wówczas łatwo zrozumieć powstały wówczas chaos i panikę, prowadzące do licznych tragedii ludzkich. Omówienie właściwego przebiegu ewakuacji Górnego Śląska, w tym także tragedię tzw. marszów śmierci, wykracza poza ramy niniejszego artykułu i będzie musiało być przedmiotem odrębnego opracowania.

ALFRED KONIECZNY

PREPARATIONS OF THE HITLERITE AUTHORITIES FOR THE EVACUATION OF UPPER SILESIA IN THE FINAL STAGE OF THE SECOND WORLD WAR

When in the summer of 1944 the Allied Forces approached the frontiers of the Reich, the Hitlerite authorities were faced with the necessity to prepare for the warfare in the territory of their own conuntry. Hitler's directives of July 13, 1944 and the executive order of July 19, 1944 given by Commander-in chief of the OKW, Keitl determined the principles of competentness in the jeopardized territories and imposed the duty on the military authorities and the *NSDAP Gauleiters* (as the commissaries of the defence of the Reich) to secure material resorces and to evacuate civilians, prisoners of war, foreign workers and prisoners of concentration camps.

The preparations for evacuation in Upper Silesia started with the conference of the presidents of the Opole and Katowice Regencies and the representative of the Ministry for Internal Affairs of the Reich which was held on July 20, 1944. The enormous economic potential of the Province caused that in the first place the security program for material goods was set up. The order of the headquarters of the Silesian Military District (*Wehrkreiskommando*) of September 19, 1944 provided for the necessity to remove all the reserves and equipment, periodical holdup of plants by dismantling important machines or their parts and destroying machinery not fit to be removed. To carry on these tactics of the "burnt down land" — defined as *Räumung* (removing), *Lähmung* (paralyzing), *Zerstörung* (destroying) — an exact registration of goods to be evacuated was order and the hierarchical pattern established.

The evacuation program of human resources was formulated by the Gauleiter of Upper Silesia in an order of December 21, 1944. The evacuation of civilians was entrusted to the *NSDAP Kreisleiter*, the evacuation of the prisoners of war from the Cieszyn and Katowice stalags, police prisoners, and prisoners of the concentration camp Auschwitz to Senior Commander of the *SS* and Police; the evacuation of foreign forced labour to the District Office of Employment in Katowice and Prosecutor General in Katowice was charged with the evacuation of qudicial prisoners. The indispensable organizational preparations were to be finished till January 1, 1945.

The detailed evacuational plans for Upper Silesia were to a great extent cancelled by the rapidly advancing January offensive of the Soviet Army.

Translated by Anna Monkiewicz

ALFRED KONIECZNY

DIE VORBEREITUNGEN DER NAZI- BEHÖRDEN ZUR EVAKUIERUNG OBERSCHLESIENS IN DER ENDPHASE DES II. WELTKRIEGES

Als die Armeen der Verbündeten im Sommer 1944 an die Grenzen des Reiches anrückten, wurden die nationalsozialistischen Behörden gezwungen Vorbereitungen zu treffen für den Fall, daß die Kriegshandlungen auf dem Gebiet des eigenen Staates geführt werden können. Die Weisungen Hitlers vom 13. Juli und der Durchführungsbefehl des OKW-Chefs, Keitel, vom 19. Juli 1944 bestimmten die Kompetenzen auf den bedrohten Gebieten und verpflichteten die Militärbehörden und die Gauleiter der NSDAP (als Reichsevrteidigungskommissare), die materiellen Güter sicherzustellen und die Zivilbevölkerung, Kriegsgefangenen, ausländische Arbeiter und die KZ-Häftlinge zu evakuieren.

Die Räumungsvorbereitungen in Oberschlesien begannen mit Beratungen der Regierungspräsidenten von Oppeln und Kattowitz mit dem Vertreter des Reichsministerium des Innern, die am 20. Juli 1944 stattfanden. Das riesige wirtschaftliche Potential der Provinz verursachte, daß zuerst die Prinzipien der Sicherstellung materieller Güter erarbeitet wurden. Der Befehl des schlesischen Wehrkreiskommandos vom 19. September 1944 sah die Notwendigkeit vor, alle Vorräte und Anlagen auszuführen ,die Betriebe zeitweise stillzulegen (durch Demontierung wichtiger Maschinen bzw. ihrer Teile) und diejenigen Anlagen zu zerstören, die sich nicht ausführen ließen. Damit jenen Grundsätzen der Taktik der „verbrannten Erde", die als „Räumung", „Lähmung" und „Zerstörung" bezeichnet wurde, gefolgt werden konnte, wurde eine strenge Registrierung der zu evakuierenden Güter angeordnet und ihre Hierarchie festgelegt.

Die Evakuierungsprinzipien der menschlichen Bestände hatte der Gauleiter Oberschlesiens in der Verordnung vom 21. Dezember 1944 formuliert. Mit der Durchführung der Evakuierung der Zivilbevölkerung wurden die Kreisleiter der NSDAP betraut, mit der Evakuierung der Kriegsgefangenen aus den Stalagen in Cieszyn und Łambinowice und der Häftlinge des Konzentrationslagers Auschwitz — ein hoher Befehlshaber der SS und der Polizei, mit der Evakuierung ausländischer Zwangsarbeiter — das Gauarbeitsamt ,und der Justizgefangenen — der Generalstaatsanwalt in Kattowitz. Die notwendigen organisatorischen Vorbereitungen sollten bis zum 1. Januar 1945 beendet sein.

Die genauen Evakuierungspläne für Oberschlesien wurden zum großen Teil durch die schnellen Fortschritte der Januar-Offensive der sowjetischen Armee durchstrichen.

Übersetzt von Marek Adamski

АЛЬФРЕД КОНЕЧНЫ

ПОДГОТОВКА ГИТЛЕРОВСКИХ ВЛАСТЕЙ К ЭВАКУАЦИИ ВЕРХНЕЙ СИЛЕЗИИ В КОНЕЧНОЙ ФАЗЕ II МИРОВОЙ ВОЙНЫ

Когда летом 1944 г. союзные войска подошли к границам рейха, гитлеровские власти были вынуждены предпринять шаги к ведению войны на территории своего государства. Диредтивы Гитлера от 13 VII и исполнительный приказ шефа главной ставки Кейтля от 19 VII 1944 г. определяли иерархию компетенций в зоне опасности и обязывали военные власти и гаулейтеров НСДАП (в качестве комиссаров обороны рейха) обеспечить сохраннсоть материальных ресурсов и эвакуацию мирного населения, иностранных принудительных рабочих и заключенных концлагерей.

Подготовительным этапом к эвакуации в Верхней Силезии явились совещания президентов опольского и катовицкого регентств с представителями Министерства внутренних дел рейха, состоявшиеся 20 VII 1944 г. Ввиду огромного экономического потенциала провинции в первую очередь была разработана система охраны материальных благ. Приказом командования силезского военного округа (Веркрейскоммандо) от 19 IX 1944 г. продусматривалась необходимость эвакуации всех запасов и оборудования, временное приостановление работы заводов путем демонтажа важных машин или их частей, а также разрушения оборудования и агрегатов, не поддающихся эвакуации. С целью реализации этих планов осуществлялась тактика „созженной земли"; отдельные ее этапы назывались „очисткой" (Реуминг), „расстройством" (Лехмунг) и „истреблением" (Церштерунг). Было приказано провести строгий учет материальных ценностей для эвакуации и установить очередность их вывозки.

Правила эвакуации человеческих росурсов сформулировал гаулейтер Верхней Силезии приказом от 21 XII 1944 г. Осуществление эвакуации мирного населения было поручено крейслейтерам НСДАП; эвакуацию военнопленных из статслагов в Цешине и Ламбиновицах, политических заключенных и заключенных концлагерей Аушвиц было приказано провести высшему командованию СС и полиции, эвакуацию иностранных принудительных рабочих — Окружному управлению труда в Катовицах (Гаунрбейтсамт); генеральному прокурору в Катовицах была поручена эвакуация судебныз заключенных (Юстицгефангене). Необходимая организация подготовки должна была окончиться не позднее 1 I 1945 г.

Осущесвлению этих детально разработанных эвакуационных планов для Верхней Силезии помешало в значительной степени успешное январское наступление советской армии.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

ALOJZY MELICH

PROBLEMATYKA ZYSKU W TEORII PODZIAŁU WE WSPÓŁCZESNYM KAPITALIZMIE

1. INTERPRETACJA ZYSKU KAPITALISTYCZNEGO

Centralnym problemem funkcjonalnej teorii podziału jest stosunek dochodów otrzymywanych przez pracowników najemnych do dochodów uzyskiwanych z posiadania majątku, a ściślej rzecz biorąc, z prywatnej własności środków produkcji, czyli z kapitału. Podział ten jest coraz bardziej zaciemniany w warunkach współczesnego kapitalizmu.

Czym jest zysk? K. Marks odpowiada na to pytanie dość prosto:

„Wartość dodatkową, czyli tę część całkowitej wartości towaru, w której ucieleśniona jest dodatkowa lub nieopłacona praca robotnika nazywam zyskiem". „Renta gruntowa, procent i zysk przemysłowy są tylko różnymi nazwami różnych części wartości dodatkowej towaru lub wcielonej weń nieopłaconej pracy i wszystkie w równej mierze pochodzą z tego i tylko z tego źródła [...]. Lecz mijałoby się wręcz z prawdą twierdzenie, że wartość tej części towaru składa się lub powstaje z sumowania samodzielnej wartości tych trzech składników" [1].

Zwraca też uwagę na błędność ogólnie rozpowszechnionego mniemania, które „podział danej wartości na trzy części miesza z powstaniem owej wartości przez dodanie trzech samodzielnych wartości i w ten sposób przemienia całkowitą wartość, z której pochodzą: renta, zysk i procent, w dowolną wielkość" [2]. Według K. Marksa wartość, łącznie z wartością dodatkową, powstaje wyłącznie w produkcji, zaś realizacja w procesie obiegu, gdzie występuje wyłącznie dzielenie, a nie tworzenie dochodu.

Ekonomia burżuazyjna odeszła zdecydowanie od tych tez. Przedstawiciele ekonomii wulgarnej a następnie marginalnej przyjęli — jako pod-

[1] K. Marks, *Płaca, cena i zysk*, Warszawa 1949, s. 44.
[2] Ibidem, s. 45—46.

stawę dla interpretacji zysku — właśnie wynagrodzenie za czynniki produkcji, których wysokość określana jest ich wkładem do produkcji. Wartość tworzona jest przez współudział wszystkich czynników produkcji, przy czym powstaje ona nie tylko w procesie produkcji, ale i w obiegu. W teorii krańcowej produktywności problemem staje się odpowiedź na pytanie — jakie udziały otrzymują w dochodzie narodowym poszczególne czynniki produkcji, aby w pełni go wyczerpać. Pracują więc na wytworzenie produktu: kapitał, z którego otrzymuje się procent, ziemia, stanowiąca źródło renty gruntowej i praca, za którą otrzymuje się płacę. Gdy produkty krańcowe poszczególnych czynników produkcji wyrównują się z krańcowym otrzymywanym za nie wynagrodzeniem, wtedy cała wartość produkcji jest wyczerpana, ale nie ma już miejsca na zysk. W ten sposób usiłuje się uzasadnić wysokość cen poszczególnych czynników produkcji, lecz nie umie się poradzić z ustaleniem źródeł zysku.

Jak to więc jest możliwe, że przy tych założeniach kapitaliści otrzymują stale więcej, niż wynoszą ponoszone przez nich koszty. Wyjaśnienie przecież, że jest to nadwyżka ceny nad kosztami, nikogo nie może zadowalać. Jednym z tłumaczeń źródeł zysku są warunki podaży i popytu, które umożliwiają uzyskiwanie wyższej ceny, a więc zawierającej zysk. Można by nawet to wyjaśnienie uznać ewentualnie za słuszne w odniesieniu do poszczególnych przedsiębiorstw, ale zawodzi ono na pewno w skali ogólnogospodarczej.

W literaturze niemieckiej F. Oppenheimer[3], H. Peter[4], a chyba najdobitniej E. Preiser[5], reprezentują pogląd, że zysk jest wynikiem szczególnej jakby „quasi-monopolowej" pozycji niektórych przedsiębiorstw. Przy pełnej wolnej konkurencji zysk nie mógłby wystąpić (ale czy wtedy mogłaby istnieć produkcja kapitalistyczna?), ale jest możliwy w warunkach istnienia ograniczoności ziemi, rzadkości kapitału, co pozwala na osiąganie dodatkowych korzyści w stosunku do czynnika pracy, którego zawsze jest pod dostatkiem. Mogą więc wskutek tego otrzymywać zyski właściciele środków produkcji przez wykorzystanie swej monopolistycznej sytuacji i rzadkości rzeczowych czynników produkcji.

Przeciwko tej koncepcji podnosi się zarzut, iż sprawdza się ona tylko wtedy, gdy na rynku istnieje dostateczny popyt, co nie zawsze przecież ma miejsce. Wysuwa się też argument odwrotny, iż również wtedy, gdy brakuje pracowników o określonych kwalifikacjach na rynku, to i po stronie pracowników może wytworzyć się sytuacja monopolowa, a wtedy omawiana koncepcja niczego nie tłumaczy. Niewątpliwie pod wpływem

[3] F. Oppenheimer, *Wert und Kapitalprofit*, Jena 1926.

[4] H. Peter, *Grundprobleme der theoretischen Nationalökonomie. Wert, Preis, Profit*, Stuttgart 1933.

[5] E. Preiser, *Politische Ökonomie im 20. Jahrhundert*, München 1970.

A. Marshalla[6] upowszechniło się przekonanie, że zysk jest formą wynagradzania kapitalistów za usługi. Marshall dzieli dochody kapitalistów na trzy części składowe:

1. oprocentowanie kapitału, stanowiące wynagrodzenie za zastosowany kapitał,
2. wynagrodzenie za usługi związane ze świadczeniem pracy samego właściciela kapitału, mowa więc o szczególnej „płacy przedsiębiorcy",
3. „czysty" zysk stanowiący resztę.

Najczęściej stosuje się taki tok rozumowania: z całości zysków potrąca się najpierw oprocentowanie kapitału, potem wynagrodzenie („płace") właścicieli, najczęściej ustalony w formie wysokości płac obowiązujących dla danego zakresu czynności na analogicznych stanowiskach, a reszta stanowi „czysty" zysk. Część autorów uznaje płace kapitalistów i czysty zysk za rodzaj „dochodów mieszanych" i wobec trudności w ustaleniu ich wzajemnych proporcji oraz dużego subiektywizmu w określaniu płac właścicieli środków produkcji, proponuje — zresztą zgodnie z sugestiami amerykańskimi — dzielić je według stałego klucza podziału, najczęściej w stosunku 3 („wynagrodzenie") : 1 (zysk).

T. Brinkmann uważa zysk za dochód przedsiębiorcy, który ma charakter mieszany pod względem funkcjonalnym, gdyż składa się z: 1. płacy przedsiębiorcy, 2. procentu za postawiony do dyspozycji kapitał według zwyczajowo na rynku płaconej stopy procentowej i 3. premii za ryzyko, ponieważ przy rozpoczynaniu produkcji kapitalista nie wie, czy nie straci swego kapitału, winien więc otrzymać premię z tego tytułu. Stwierdzając jednak zarazem, że nie istnieje zgodność poglądów co do określenia wysokości tego rodzaju premii[7], T. Brinkmann konkluduje, że tylko ta premia za ryzyko jest faktycznie zyskiem, gdyż dwie pozostałe części stanowić winny pozycję kosztów tak jak płace czy procent od obcego kapitału.

Ale i to tłumaczenie niewielu jeszcze zadowala. Podejmowane są więc próby wyjaśnienia tego „czystego" zysku jako wynagrodzenia za specyficzny czynnik, określany przez „przedsiębiorczość", „odpowiedzialność na przedsiębiorstwo" czy „koordynację". A więc uznano, że jest to wynagrodzenie za czwarty czynnik produkcji. Trudność tkwi tylko w tym, że nie ma absolutnie możliwości określenia miary tego czynnika ani też „ceny" za jego usługi. Nowsze teorie uważają, iż ten „czysty" zysk należy traktować jako dochód z „pozaczynnika produkcji", a więc nie można go przy-

[6] A. Marshall, *Principles of Economics. An Introductory Volume*, 8th Et., London 1922, s. 618 i n.

[7] T. Brinkmann, *Unternehmergewinn. Begriff, Höhe, Funktion*, „Beiträge des Instituts der Deutschen Wirtschaft" 1974, s. 13—14.

porządkować żadnemu z czynników produkcji, znanemu neoklasycznej ekonomii.

Stale jednak powraca mniemanie, iż źródłem zysku jest inteligencja i umiejętności przedsiębiorcy oraz istnienie ryzyka. Pojawia się też zdanie, iż zysk ma charakter zysku nadzwyczajnego, który jest czasowo ograniczony — ale czyni się to w celu przeciwstawienia się teorii Marksa o trwałym wyzysku w kapitalizmie. Stale też próbuje się dowodzić, że zysk nie jest wynikiem oddziaływania siły na rynku, a szczególnych umiejętności wykorzystania sytuacji rynkowej czy zmysłu organizacyjnego. Już możliwość tak różnorodnej interpretacji zysku świadczy o dużej dowolności w wyjaśnianiu jego kategorii, a również o gorączkowych usiłowaniach usprawiedliwienia jego istnienia.

S. Stobbe uważa, że zyski — jako dochody „resztujące", powstałe wskutek potrącenia płac z dochodów — stanowią sumę szeregu składników o dość różnym charakterze. Dochody dzieli on nasamprzód na dochody wypłacone i niewypłacone. W statystykach często jako zyski ujmuje się tylko dochody wypłacone, pomniejszając w ten sposób faktycznie wysokość zysków. Sugeruje też, że należy odróżnić zyski z przedsiębiorstw od dochodów z majątku, jak procenty, czynsze, opłaty licencyjne itp.[8] Jest to o tyle słuszne, że te ostatnie uzyskiwać może również i nie-kapitalista.

Dotykamy tu zasadniczego zagadnienia. Ekonomia burżuazyjna nie odróżnia różnic w treści pojęć *majątek* i *kapitał*, uważając, że każdy dochód z majątku stanowi jednolity w swej istocie zysk. W ten sposób zamazuje się różnicę między zyskiem kapitalistycznym a zyskiem, wynikającym choćby z pracy własnej np. drobnego chłopa, rzemieślnika, jak i członków ich rodzin, a uzyskiwanym przy użyciu ich własnych środków produkcji. W pierwszym przypadku środki produkcji drogą ich konkretnego społecznego zastosowania, umożliwiającego przywłaszczanie wartości dodatkowej, przekształciły się w kapitał, a więc narzędzie wyzysku. W drugim zaś przypadku wskutek braku warunków dla powstania kapitału, nie ma też podstaw dla istnienia wyzysku.

Potraktowanie zysków Henschela, Stinnesa czy Thyssena na równi z zyskiem małorolnego chłopa czy ledwo wegetującego szewca jest absurdalne. Czym innym jest przecież zysk kapitalisty, a czym innym drobnego producenta towarowego, czym innym jest wreszcie zysk w socjalizmie, wynikający ze społecznej własności środków produkcji, a przywłaszczony przez całe społeczeństwo. Wszędzie mamy tu do czynienia z zyskiem jako kategorią podobną, ale tylko zewnętrznie, formą, choć z jakżeż odmiennymi tkwiącymi w tej kategorii treściami społecznymi. Tej treści społecznej

[8] A. Stobbe, *Untersuchungen zur makroökonomischen Theorie der Einkommensverteilung*, „Kieler Studien" Nr 59, Tübingen 1962, s. 12—13.

nie dostrzegają badacze na Zachodzie, sprowadzając wszystkie zależności do stosunków zewnętrznych i ilościowych. Jakie są tego skutki? Zacieśniony krąg analizy, zatrzymywanie się na badaniach zewnętrznych przejawów, występujących na powierzchni, bez możliwości dotarcia do ich jądra — społecznej treści, prowadzą niewątpliwie również do zamazywania prawdziwego obrazu kształtowania się wysokości zysków. Gdy zsumuje się wszystkie zyski i podzieli przez wszystkie osoby zyski te otrzymujące, łącznie ze współpracującymi członkami rodzin — to na tej podstawie niewiele albo nawet niczego o zyskach w kapitalizmie nie można się dowiedzieć. Obraz jest wypaczony, nie odpowiada rzeczywistości, a więc trudno, by na tej podstawie można budować rzetelne teorie.

Wspomnijmy jeszcze o kilku innych poglądach. Z punktu widzenia podziału dochodu narodowego ciekawe spojrzenie na zysk zaprezentował J. M. Clark[9], które przejął zresztą A. Stobbe[10]. Odróżniają oni podział na zyski pierwotne i wtórne, ale nieco inaczej, niż to się dzieje w ekonomii marksowskiej. Sądzą oni, iż pierwotny podział składa się z zysków i płac, zaś w podziale wtórnym występuje podział prywatny i państwowy. Można by na pozór sądzić, że chodzi tutaj o podział wtórny poprzez usługi i budżet. Nic błędniejszego. Wprawdzie działanie państwa poprzez budżet ujmowane jest podobnie, choć nie tak szeroko jak w socjalizmie, ale prywatno-wtórny podział ma zgoła innych charakter. Chodzi tu po prostu o podział zysków między kapitalistami. To zapatrywanie jest o tyle interesujące, gdyż jakoby implikuje tezę, iż źródłem zysku jest produkcja, ponieważ zysk wytworzony jest dalej dzielony. Wtórny podział zysku potwierdza zresztą odrębność zysków z produkcji i z posiadania majątku, co wiązałoby się z podziałem kapitału na kapitał funkcjonujący i kapitał traktowany jako własność.

We współczesnej ekonomii w obu przypadkach podstawą do udziału w dochodach są uprawnienia wynikające z własności, z posiadania majątku, nie tylko zresztą produkcyjnego. Gospodarcze prawa do aktywów przedsiębiorstwa mają więc nie tylko właściciele, ale i użyczające pożyczek banki, sprzedawcy licencji itp. Sięga to czasem tak daleko, że wśród tych uprawnionych do majątku wymienia się i wierzycieli[11]. Jest to tak dalece słuszne, jak rzekomo prawdziwy jest pogląd, iż dochody z majątku są wynagrodzeniem za usługi kapitału; wtedy i wierzyciel otrzymuje świadczenie z majątku przedsiębiorstwa za swe usługi. To rozumowanie jest jednak nie do przyjęcia, gdy odróżni się roszczenia prawne od ekono-

[9] J.B. Clark, *The Distribution of Wealth. A Theory of Wages, Interest and Profits*, New York—London 1899, s. 58.

[10] Stobbe, op. cit., s. 13.

[11] G. Bombach, *Löhne und Preise im Lichte der modernen Theorie*, [w:] *Löhne und Preise*, Darmstadt 1957, s. 97.

micznych, gdy wyodrębni się dochody z własności środków produkcji, będących w kapitalistycznym użytkowaniu, od wszystkich innych dochodów, wynikających z własności innych składników majątkowych, nie mówiąc już o odrębności roszczeń do tego majątku, bazujących na innych podstawach (np. roszczenia prawne).

We współczesnym kapitalizmie wyodrębnia się kilka kryteriów, za pomocą których ustala się konkretną formę zysku, przy czym w zależności od przyjętego kryterium wysokość zysku odpowiednio się zmienia. Stwarza to dość szeroką sferę dowolności, odbijającej się często na nieporównywalności danych statystycznych. Wymienia się przy tym kryteria: instytucjonalne, personalne, prawne, funkcjonalne i rachunkowościowe [12].

Kryterium instytucjonalne pozwala na wyodrębnienie dochodu poszczególnych instytucji, np. spółek akcyjnych, poszczególnych firm itp. Trudność sprawia tu odróżnienie przedsiębiorstwa i przedsiębiorcy, bo nie są to pojęcia identyczne.

Kryterium personalne określa, jak z nazwy to wynika, wysokość zysków według osób, bez względu na źródła, skąd te zyski pochodzą. Oczywiście, poszczególne osoby mogą otrzymywać różne dochody, niekoniecznie w formie zysków. W tym przypadku chodzi o zyski osób, a więc określenie osobistych ich dochodów.

Kryterium prawne ustalania zysków bazuje na prawnych podstawach ich uzyskiwania. Stosownie do tego kryterium dzieli się zyski w zależności od tego, czy wynikają one z postanowień umownych, czy też nie; np. dochody z wkładów bankowych, dzierżaw, czynszów mają swe źródła w odpowiednich postanowieniach umownych. Nieraz przyjmuje się, że zyski przedsiębiorców też wynikają z określonych przepisów prawnych, które uzasadniają prawo przedsiębiorcy do nadwyżek nad kosztami przedsiębiorstwa.

Kryterium funkcjonalne odróżnia zyski według funkcji „usług", które spełnia właściciel kapitału i za które otrzymuje wynagrodzenie. W tym ujęciu zysk wystąpi np. jako procent, tenuta dzierżawna, zysk kapitalistyczny, dywidenda itp.

Kryterium rachunkowościowe uznaje zyski jako rachunkowe dochody „resztujące" w stosunkach do nakładów. Na wysokość zysku wpływ mają określone zasady handlowe jak i przepisy podatkowe, np. zasady ustalające stawki odpisów amortyzacyjnych. Odbiciem tego ujęcia jest tzw. zysk bilansowy.

Kryteriów jest niemało, wszystkie one jednak nie dają wyjaśnienia,

[12] G. Bombach, *Preisstabilität, wirtschaftliches Wachstum und Einkommensverteilung*, „Schweizerische Zeitschrift für Volkswirtschaft und Statistik", Jg 95, 1959, s. 120.

jakie elementy wchodzą w skład zysku. Dominują tu dwie grupy poglądów. Jedna przyjmuje, że zysk jest wprawdzie nadwyżką wpływów nad kosztami czy nakładami, ale po potrąceniu jeszcze tych kwot, które są potrzebne dla dalszego utrzymania czy też wzrostu przedsiębiorstwa. Problemem staje się tu ustalenie wysokości akumulacji, co jest sprawą niezwykle skomplikowaną. Wysokość akumulacji zależy przecież w kapitalizmie w pierwszym rzędzie od oceny czy oczekiwań przyszłości. Ostra walka konkurencyjna zmusza zresztą stale do powiększania rozmiarów przedsiębiorstwa, wprowadzania ulepszeń i innowacji techniczno-organizacyjnych, aby wciąż osiągać zysk nadzwyczajny. W tej sytuacji niezwykle trudno jest ustalić, jaką wysokość akumulacji uznać by można za obiektywnie uzasadnioną.

Nie można odmówić pewnej racji tym poglądom, że część zysków przeznaczona na rozszerzenie przedsiębiorstw nie stanowi dochodu osobistego, bo nie można nim swobodnie rozporządzać. Ale i tu można by od razu podnieść obiekcję, że innym problemem jest rozdział zysku, a zupełnie innym jego tworzenie. Poglądy ekonomistów na Zachodzie są niekonsekwentne i niejednolite. Rozpatrując bowiem w tym względzie płace zajmują inne stanowisko niż w stosunku do kategorii zysku. Gdy mowa np. o płacach inwestycyjnych, które jak z samej nazwy wynika, przeznaczane są nie na cele konsumpcyjne, a którymi pracownicy nie mogą swobodnie rozporządzać — to nikt nie podnosi, że tę część płac należałoby wyłączyć z płac, jako składnika dochodów, gdyż nie można jej traktować jako dochodu osobistego. Sprawa ma zresztą coraz większe znaczenie, gdyż coraz głośniej mówi się o konieczności tworzenia majątku „w rękach pracowników".

Dowolne traktowanie akumulacji w problematyce zysków prowadzi do wyraźnego zaciemnienia obrazu podziału. Problem tzw. zysków nie podjętych czy nie rozdzielonych dywidend jest tego dobitnym dowodem. Tworzenie w wielu przedsiębiorstwach szeregu funduszów z zysków, aby m.in. ograniczyć wypłaty zysków czy dywidend, stanowi przecież często tylko przesunięcie terminów wypłat, zaś sumy niewypłacone przyczyniają się do dalszego wzrostu zysków. Zyski nie podjęte można by więc traktować jako przesłanki ich dalszego wzrostu. Wiele więc argumentów przemawia za uznawaniem zysków wytworzonych w danym okresie czasu za wielkość jednorodną, bez uwzględniania sposobów ich zużytkowania, bo to już inne zagadnienie. Wprawdzie kierunki zużytkowania dochodów mają istotne znaczenie dla dalszego wzrostu gospodarczego i trzeba się nimi zajmować, ale przy pierwotnym podziale dochodu narodowego (podział na płace i zyski) problem ten jeszcze w ogóle nie jest pierwszoplanowy.

Druga grupa poglądów zmierza do ograniczenia statystycznych zysków drogą eliminowania z nich pewnych części składowych. O ile

początkowo przeważała opinia, iż wszystkie elementy zysków, mianowicie: wynagrodzenie przedsiębiorcy, procent od wyłożonego kapitału oraz resztę (premia za ryzyko i przedsiębiorczość itp.) uznawano za zyski, to z biegiem czasu coraz częściej przeważa opinia, że pierwsze dwie części składowe zysków należy zaliczać do kosztów kalkulowanych przedsiębiorstwa. Zysk jest więc w tym ujęciu, nadwyżką utargów nad kosztami, ale włączając w te ostatnie również wspomniane wyżej koszty kalkulowane (wynagrodzenie kapitalisty i procent od kapitału). Dowolność w ustalaniu tych elementów jest jednak dostrzegana, a duży subiektywizm z tym związany skłania do wysuwania i w ekonomii burżuazyjnej szeregu wątpliwości co do takiego sposobu ujmowania zysków. Stale jednak brak jednolitości w poglądach dotyczących tak istotnej dziedziny, co zresztą nie pozostaje bez wpływu na możliwość dość swobodnego operowania danymi statystycznymi z tego zakresu.

Wyraźnie dominuje tendencja do wykazania, że zyski nie są wcale tak wysokie, jak się na pozór sądzi. Celują w tym związki pracodawców, wykazujące jak niskie są zyski i jakie to trudności muszą pokonywać kapitaliści, by utrzymać się na rynku. Operuje się wtedy, nie wskazując na to wyraźnie, tylko „czystym" zyskiem, a więc po potrąceniu z niego nie podjętych zysków i nie pobranych dywidend, wynagrodzeń kapitalistów oraz procentu od kapitału.

Tym usiłowaniom pomniejszania wysokości zysków i sprowadzania ich do wielkości marginalnych w gospodarce towarzyszy nie słabnąca kampania, mająca na celu akcentowanie znaczenia i pożytków dla gospodarki, osiąganych z wykorzystania funkcji zysku. Wspomniany już T. Brinkmann wymienia pięć funkcji zysku: zapewnienia produkcji zgodnej ze strukturą popytu, sterowania produkcją i inwestycjami, finansowania inwestycji, zabezpieczenia wysokiego zatrudnienia i aktywizowania motywacji [13]. Autor przypisuje zyskowi wszystkie te funkcje, które normalnie zwykło się wiązać z prawem wartości i to jeszcze w mocno zwulgaryzowanej postaci. Argumentacja, którą się przytacza dla obrony „misji dziejowej" zysku zaskakuje. Przyjrzyjmy się jej więc bliżej.

Największe zdziwienie budzi argument, iż funkcją zysku jest zapewnienie najlepszego zaspokojenia potrzeb. Po prostu identyfikuje się zasadę maksymalizacji zysku z optymalizacją zaspokajania potrzeb. Argument ten chybia, gdy się uwzględni fakt, iż struktura potrzeb w kapitalizmie wypaczona jest przez niesprawiedliwości w podziale. Popyt efektywny jest przez produkcję kapitalistyczną zaspokajany, ale dalece nie odpowiada on pełnej strukturze potrzeb społeczeństwa. Siła nabywcza społeczeństwa jest tak zróżnicowana, co spowodowane jest kontrastami

[13] Brinkmann, op. cit., s. 30—42.

w poziomie dochodów, że utożsamianie wynikającej stąd struktury popytu z optymlaną musi budzić zdziwienie nawet w kapitalizmie. Przecież gdyby tak było, to olbrzymia wrzawa czyniona dzisiaj wokół konieczności zmian w podziale byłaby nieporozumieniem. O tym po prostu się zapomina i sprowadza się cały problem do mechanizmu dostosowawczego po stronie podaży i popytu, bez oceny struktury popytu. Fakt, że produkuje się dla zaspokajania gustów kupujących, kształtując je zresztą i to też często w mocno nieracjonalny sposób, nie oznacza, że kupujący to k a ż d y potrzebujący. Zasadniczym błędem jest więc sądzić, że „tylko ścisłe orientowanie się według zasady osiągania zysków gwarantuje optymalne zaopatrzenie ludności w dobra i usługi" [14].

Odwróceniem też logicznej kolei rzeczy jest stwierdzenie, że „dążenie przedsiębiorcy do osiągania zysku nie jest pierwotnym, a najwyżej wtórnym efektem produkcji, nie celem końcowym, a tylko środkiem do celu" [15] Czyż można się dziwić, że w usiłowaniach wybielania kapitalizmu idzie się tak daleko, iż dążenie do zysku uznaje się za najwyższy przejaw altruizmu, zapewniający dobrobyt społeczny. W. S c h r e i b e r pisze w związku z tym: „Największą zbrodnią, którą może popełnić przedsiębiorca tkwi w tym, że nie osiąga żadnego zysku" [16].

Uważa się też, że coraz większe docenianie w socjalizmie bodźców materialnego zainteresowania jest podobno niczym innym jak przejęciem z gospodarki rynkowej motywu zysku. Nie trzeba uzasadniać tezy, że choć i w socjalizmie można wykorzystać kategorie wartości i zysku dla pobudzenia zainteresowania produkcją, to jednak mamy tu do czynienia z nową kategorią, daleko odbiegającą w swych celach i treściach od założeń ustrojowych w kapitalizmie. Szkoda, że ci wszyscy apologetycy kapitalizmu nie zapytają, co sądzą robotnicy o zysku i o tych, którzy go w kapitalizmie otrzymują.

Funkcja sterowania poprzez zysk gospodarką rynkową nie budzi już tyle zastrzeżeń, gdyż bazuje na prawie wartości, jego wymogach i założeniach, oczywiście w warunkach kapitalizmu, choć tego tłumaczenia nie znajduje się w burżuazyjnej ekonomii. Przyjmuje się więc, że zysk kieruje w sposób optymalny procesem produkcji jak i procesem inwestowania. Nie jest to w pełni słuszne, nawet wtedy, kiedy się przyjmie, że „optymalność" określona jest przez kapitalistyczne cele i zasady działania. Zysk może bowiem sterować produkcją w interesie kapitalistów. Spełnianie funkcji alokacji środków przez rynek czy zysk budzi w samym kapitalizmie szereg obiekcji, stąd i podejmowane próby kierowania tym pro-

[14] Ibidem, s. 31.

[15] Ibidem, s. 32.

[16] W. S c h e i b e r, *Die gesellschaftlichen Funktionen des Unternehmergewinnes*, [w:] *Beiträge zur Gesellschaftspolitik*, (bmd).

cesem, ale w analizie zysku wątpliwości takich się nie podnosi. Zgodzić się można jedynie z poglądem, iż zysk kieruje „wszystkie strumienie inwestycji gospodarczych do tych dziedzin, gdzie wystąpi najwyższa rentowność" [17], ale czy zapewnia to najwyższą efektywność społeczną, czy jest to zgodne z interesem, szczególnie perspektywicznym, społeczeństwa — o tym się już nie mówi.

Zysk uznaje się też za główne źródło finansowania przedsiębiorstw. Zwrócić jednak trzeba uwagę na dość znamienne zjawisko. Stosownie do danych Urzędu Statystycznego w RFN — stale spada stopa samofinansowania netto z zysków przedsiębiorstw w stosunku do inwestycji netto. Wskaźnik ten wynosił w 1960 r. 57,90%, w 1965 r. 35,77%, w 1970 r. 32,21%, zaś w 1972 r. nawet tylko 13,28% [18]. Wprawdzie tłumaczy się to spadkiem rentowności przedsiębiorstw, ale tak znaczny spadek (o 77% w ciągu 13 lat) tego wskaźnika świadczy również o wzrastającej roli kredytu w procesie inwestowania [19].

Podnosi się też, że poprzez zysk, a raczej dążenie do jego zwiększania, rodzi się tendencja do pełnego, czy jak chcą niektórzy — nawet optymalnego zatrudnienia wszystkich czynników produkcji, w tym w szczególności siły roboczej. Próbuje się w ten sposób wykazać, że kapitalista przez swoją wstrzemięźliwość staje się dobroczyńcą ludzkości, bo daje wszystkim pracę. Już K. M a r k s udowodnił, że to sami robotnicy wytwarzają wartość dodatkową, przekształcaną w kapitał, sami tworzą środki, które stanowią narzędzie ich wyzysku, a tylko pozory świadczą o tym, że to kapitaliści wykładają stale nowe środki na zatrudnienie siły roboczej. Udowodnił on, że to właśnie zatrudnienie podporządkowane jest wymogom prawa akumulacji kapitalistycznej, a nie odwrotnie. Kapitalista nie zatrudni ani jednego człowieka ponad potrzeby pomnażania akumulacji.

Funkcja motywacyjna zysku rozumiana jest w ten sposób, że cel pierwotny zdobywania zysku wiąże się z możliwością zaspokajania dalszych jeszcze celów. W tej grupie ujmuje się np. przedsięwzięcia zmierzające do obniżki kosztów, zastosowania nowych form postępu technicznego, nowoczesnych technologii, które wyzwalane są wskutek dążenia do maksymalizowania zysku. W tym zakresie niewątpliwie zysk spełnia te zadania w sposób zadowalający, ale przecież tylko w stosunku do określonej gru-

[17] B r i n k m a n n, op. cit., s. 34.

[18] Ibidem, s. 36.

[19] Gdyby uwzględnić amortyzację, która nie wchodzi w skład zysku, to wskaźnik samofinansowania brutto w RFN, odniesiony do inwestycji brutto, spadł z 74,18% w 1960 r. do 54,45% w 1972 r. (a więc o 34%). Z tego jednak wynika, iż wskaźnik korzystania z obcych źródeł finansowania inwestycji w RFN wzrósł w tym czasie o 76,4%, a więc znacznie.

py społecznej i to przecież nielicznej, a interesów tej grupy nie można identyfikować z interesami społecznymi.

2. DYSKUSYJNE PROBLEMY MAKSYMALIZACJI ZYSKÓW W KAPITALIZMIE

W dyskusji na temat funkcji czy roli zysku we współczesnym kapitalizmie na czoło wysuwa się problem, czy i jak dalece maksymalizacja zysku, albo w ogóle zysk może być uznany w obecnych warunkach za cel gospodarki kapitalistycznej. Jest to problem podstawowy, gdyż dotyka celów ustrojowych. Współczesna ekonomia burżuazyjna gorączkowo podjęła dyskusję na ten temat, wysuwając szereg argumentów przeciwko tezie o maksymalizacji zysków (znalazły one odbicie i w polskiej na ten temat literaturze), ale też nie wysunęła jednolitej koncepcji która by zastąpiła maksymalizację zysków, uznawaną za cel kapitalizmu. Sprawa ma istotny charakter, gdyż od odpowiedzi na pytanie o cel, zależy przecież moralny osąd danej formacji.

Nim przystąpimy do krótkiej analizy tej problematyki, konieczne staje się wyjaśnienie samego pojęcia „maksymalizacja" — i możliwości realizacji czy zakresu jej realności. Maksymalizowanie celu, w danym przypadku zysku, ujmuje się bowiem zbyt często w sposób absolutny, mniej czy bardziej świadomie pomijając relatywność tego celu. Osiąganie najwyższego zysku, w najwyższym szczytowym punkcie — jest częstą abstrakcją, gdy nie odniesie się go do określonych warunków, które przyjmują postać ograniczeń. Dopiero przy poznaniu tych ograniczeń maksymalizacja celu nabiera cech realności. Gdy zmienią się warunki, to inaczej kształtować się będzie punkt określający maksimum zysku. Zawsze więc, nawet we wczesnym kapitalizmie, w stosunku do którego przyjmuje się powszechnie, że możliwe było wtedy osiąganie maksymalnych zysków, istniały ograniczenia, określające to maksimum. Również i dzisiaj każdy kapitalista dążyć będzie do maksymalnego, ale możliwego, w dłuższym okresie czasu, o s i ą g a l n e g o zysku i to w danych konkretnych warunkach.

Argument, że dziś zyski są mniejsze niż w początkach kapitalizmu, jest chybiony, gdyż spada tylko stopa zysku, a nie jego masa. Zmieniły się też warunki wyznaczające granice zdobywania zysku, ale w niczym to nie narusza zasady dążenia do osiągania maksimum zysku, możliwego do zrealizowania w danych warunkach. Podnoszony często zarzut, że czym innym jest planowanie maksymalnych zysków, a czym innym faktyczne ich osiąganie, jest też nietrafny, gdyż:

1. w gospodarce określone prawa zrozumieć trzeba jako tendencje, realizujące się przecież w skali społecznej i w dłuższych okresach czasu, a więc niekoniecznie przejawiające się w każdym konkretnym przypadku,
2. samo planowanie zysku, wyrażające się w narzutach zysku na kosz-

ty, może nie uwzględniać wszystkich występujących w praktyce warunków; jest to więc argument przeciwko planowaniu zysku a nie celowi gospodarki.

Marksizm nie ma nic wspólnego z idealistycznym, a przez to nierealistycznym ujmowaniem maksymalizacji jakichkolwiek zjawisk w sposób absolutny, i to w oderwaniu od realiów i warunków ich występowania. Nie istnieją zjawiska „w ogóle", nie może istnieć też abstrakcyjna maksymalizacja „w ogóle", bo to absurdalne.

Te założenia trzeba stale mieć na oku przy krytycznej analizie poglądów na zagadnienie maksymalizacji zysku czy absolutnego zubożenia proletariatu we współczesnym kapitalizmie. Założenia te wydają się na pozór tylko tak oczywiste, gdyż stale się je pomija i to nawet w poważnych pracach, przy czym pewne wahania w tym zakresie przejawiły się i w polskiej literaturze ekonomicznej.

W ekonomii burżuazyjnej uznano hipotezę o maksymalizacji zysku za jeden z zasadniczych pryncypiów, wymagających zweryfikowania. Przyjmuje się, że hipoteza ta legła u podstaw wszystkich tych teorii (również neoklasyków), które zakładają istnienie mechanizmu pełnej, wolnej konkurencji, uznając dość powszechnie, że dla tych warunków była ona zasadna.

Pierwsze przejawy krytyki tej zasady pojawiły się w latach trzydziestych, przy czym za punkt wyjścia przyjęto tezę, że w warunkach niedoskonałej konkurencji czy wzrostu wpływu monopoli maksymalizacja zysku straciła na znaczeniu, choć dostrzega się, iż ona i dziś najlepiej wyjaśnia zachowanie się przedsiębiorstw na rynku. W miarę narastania krytyki zasady maksymalizacji zysków pojawiają się także próby szukania innych celów i metod ich określania.

Interesującym przykładem może być praca W. K r e l l e g o[20] z zakresu teorii cen. Chyba on, jako jeden z pierwszych, podjął analizę dwu zasad zakładających jako cel: a) maksymalizację obrotów przy przyjęciu zysku w wysokości uznanej za minimalną, b) maksymalizację zysku przy możliwie najmniejszym obrocie. Mimo wielu ciekawych stwierdzeń, nie sposób nie postawić K r e l l e m u zarzutu, że pomieszał stopę zysku z masą zysku. Celem działania kapitalisty nie może być bowiem zwiększanie stopy zysku, a maksymalizacja masy zysku, gdyż ona określa realną wysokość jego dochodów. Zwiększenie więc np. obrotów przy stałej, a nawet i obniżonej stopie zysku ma również na celu maksymalizację zysku. Maksymalizowanie obrotów nie jest więc — nawet przy spadku stopy zysku — identyczne z przyjęciem odmiennej od maksymalizacji zy-

[20] W. K r e l l e, *Preistheorie*, Tübingen—Zürich 1961.

sków zasady czy celu działania. Dostrzega to m.in. E. Schneider[21], udowadniając, że zwiększanie obrotów jest tożsame ze zwiększaniem zysków[22].

Dość powszechna jest teza, że zysk przestał być celem działania w kapitalizmie, gdyż poza nim, czy oprócz niego, realizuje się inne cele, uznane za co najmniej równorzędne. A. G. Papandreou[23] sądzi, iż przedsiębiorstwo dążąc do maksymalizacji zysku, czy jakiejkolwiek innej wielkości ekonomicznej, czyni to uwzględniając szereg aspektów, ale o różnym charakterze, wśród których znajduje się też zysk, nie traktowany jako jedyny cel pracy przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwa dążą m.in. do umocnienia swej sytuacji na rynku czy wzmocnienia swej siły konkurencyjnej. Przedsiębiorstwo, twierdzi się, realizuje już dziś szereg celów społecznych i zależy mu na uznaniu społecznym. Przedsiębiorca też, gdy uzyska odpowiednio wysoki poziom dochodów, nie jest już zainteresowany w dalszym maksymalnym ich wzroście, a wyżej sobie ceni wolny czas itp. Można nawet z tym się godzić, ale któryś z tych celów uznany być musi za nadrzędny. Tym celem jest maksymalizowanie zysków, przy czym realizowanie innych celów, przecież dopuszczalne, uznać trzeba za warunki, w których uzyskuje się zysk. Jasnym jest, że dziś już z wielu przyczyn, m.in. wskutek istnienia obozu socjalistycznego, kapitalista musi uwzględniać cały szereg aspektów, które niewątpliwie kładą pewne tamy dla wzrostu zysków czy eksploatacji siły roboczej, ale trzeba je traktować jako już obiektywne warunki układu, które ograniczają obszar swobody, z tym że nie niwelują dążenia do maksymalizacji zysku. Dążenie to nadal istnieje, możliwości jego realizacji są jednak mniejsze, a to wskutek wystąpienia w nowych warunkach nowych ograniczeń. Że jest ich dziś więcej niż przed wiekiem, temu nikt nie zaprzecza, ale sam fakt jeszcze nie stanowi dowodu na to, że dążenie do maksymalizacji zysku przestało działać. Nic się też w tym dążeniu nie zmieniło przez to, że coraz częściej ster wielkimi przedsiębiorstwami przejmują z rąk właścicieli płatni kierownicy, którzy zawodowo zajmują się zarządzaniem przedsiębiorstw. Wykazał to R. Kudliński[24], można więc tego zagadnienia w tym miejscu szerzej nie roztrząsać.

---

[21] E. Schneider, *Der Realismus der Marginalanalyse in der Preistheorie*, „Weltwirtschaftliches Archiv", Bd 73, II, 1954, s. 43.

[22] Por. również pracę R. Kudlińskiego (*Strategia wielkich korporacji*, Warszawa 1972), który przytacza szereg słusznych i przekonywających argumentacji za utrzymaniem tezy o maksymalizacji zysków jako celu gospodarowania w kapitalizmie.

[23] A. G. Papandreou, *Some Basic Problems in the Theory of the Firm*, [w:] *A Survey of Contemporary Economics*, Vol. 2, (bm) 1952, s. 206 i n.

[24] Kudliński, op. cit., s. 134 i n.

Nie można też poważnie traktować koncepcji, głoszących, iż celem produkcji w kapitalizmie jest dobro konsumenta, gdyż są to stwierdzenia gołosłowne i dalece odbiegające od prawdy. Przecież żaden kapitalista nie podejmie produkcji bez zysku, tylko po to, aby zaspokoić potrzeby społeczeństwa. Może to się jedynie w części odnosić do niektórych przedsiębiorstw państwowych, a w szczególności komunalnych, spośród których nie wszystkie są obliczone na zysk. Są to jednak przypadki wyjątkowe, całkowity bowiem udział przedsiębiorstw państwowych w tworzeniu dochodu narodowego według cen produkcji wahał się dla RFN według danych Urzędu Statystycznego w latach 1955—1959 od 1,9% do 2,1%. Pamiętać też trzeba, że działają one w określonych warunkach, w których zysk stanowi cel działania i tego nie są w stanie zmienić.

Natomiast poważniejszy jest argument, ostatnio nierzadko wysuwany, iż kapitaliści coraz częściej nie wykorzystują szansy zwiększania zysków, nawet gdy istnieją po temu warunki, zadawalając się osiąganiem zysków, które uważają za wystarczające. Stąd już tylko krok do postawienia tezy, iż celem kapitalizmu końca XX wieku jest osiąganie zysków uznanych za minimalne. Wprawdzie znów powstaje kwestia jak to minimum zysków interpretować, ale najczęściej identyfikuje się go z zyskiem przynoszącym „odpowiednie" oprocentowanie zaangażowanych środków. Teza o minimalizacji zysków w kapitalizmie nie jest, oczywiście, rozumiana jako tendencja do stałego obniżania zysków (bo tak należałoby ją dosłownie rozumieć), ale jako dążenie do trwałego otrzymywania pewnej, oczekiwanej, nie najwyższej zresztą, stopy zysku.

Wszystkie te przejawy wcale nie świadczą o tym, że jest to sprzeczne z zasadą zwiększania zysków, gdyż właśnie racjonalne z punktu widzenia kapitalisty może być maksymalizowanie zysku nie w krótkich, a w długich okresach czasu. Krótkookresowe działanie drogą podniesienia cen, nawet gdy po temu istnieją możliwości, może być niebezpieczne, bo krótkowzroczne. Nawet wtedy, gdy kapitalista może się nie obawiać konkurencji (a to nie jest takie pewne), to i tak zawsze trzeba się liczyć z możliwością substytucji danego artykułu na rynku. Żaden, najsilniejszy nawet monopolista nie może nie obawiać się konkurencji podejmującej produkcję substytutów. Występująca obiektywnie na rynku tendencja do wyrównywania się stóp zysku, w końcu również uruchomi mechanizm likwidujący zyski nadmiernie wysokie w stosunku do innych przedsiębiorstw. Lepiej więc nie maksymalizować zysków na krótką metę (chyba że chodzi o zyski nadzwyczajne o przejściowym charakterze, wynikające z postępu technicznego), a zapewnić sobie taką sytuację rynkową, aby nie zniechęcając odbiorców, zapewnić sobie trwały zysk. J. R. Hicks w związku z tym wspomina o coraz silniej zaznaczającej się na rynku tendencji do zapewnienia „spokoju" czy „pewności jutra". Ten pogląd reprezentuje też

K. Rothschild, twierdząc, że stabilizacja ułatwia osiąganie wyższych zysków w długich okresach czasu, co również pobudza do inwestowania, ułatwiając też ich planowanie.

Obawa, aby wzrost zysków nie spowodował wzrostu podatków od dochodów, które jak wiadomo rosną progresywnie, jest mało prawdopodobna i nie powstrzymuje kapitalistów od powiększania zysków. Wręcz odwrotnie, np. w RFN po reformie pieniężnej, nastąpił znaczny wzrost zysków, właśnie mimo wzrostu podatków. Ten argument więc, iż podatki wpływają na zasadę maksymalizacji zysków jest niesłuszny.

Koncepcja o minimalizacji zysków ma chyba źródło w uznanym przez wielu autorów mechanizmie ustalania cen. Uznano bowiem, iż mimo egzogenicznego charakteru cen, kapitalistom pozostaje jednak pewien większy czy mniejszy margines wpływu na cenę. Można by tu nawiązać do koncepcji A. Stobbego[25]: kapitaliści mogą podnieść swój udział w dochodzie narodowym poprzez podniesienie narzutów zysku (g). Uważa on, że narzut ten powstaje z oprocentowania kapitału, gdyż zysk winien zapewnić odzyskanie wydatków oraz ich oprocentowanie według pożądanej stawki procentowej (k').

O ile nominalne inwestycje I w roku t przyjmą wartość

$$I_t = p_t x_{it} \tag{1}$$

gdzie:

p_t — cena jednostki inwestycyjnej,
x_{it} — inwestycje brutto w roku t,

to roczny zysk, przy założeniu czynnika odzysku kapitału wraz z oprocentowaniem (f), wyniesie:

$$Z_b = p_t x_{it} f \tag{2}$$

przy czym

$$f = \frac{k'(1 + k')^n}{(1 + k')^{n-1}} \tag{3}$$

Czynnik f określany jest więc przez okres żywotności inwestycji (n) oraz pożądaną stopę oprocentowania (k). W każdym więc kolejnym roku ($t + 1 \ldots t + n$) wytworzona w roku t produkcja musi przynieść, po pokryciu bieżących kosztów, zysk brutto w wysokości Z_b.

Rozwijając na tej podstawie swe rozważania, A. Stobbe dochodzi do wniosku, iż narzut zysku (g) w każdym dowolnym roku $t + k$ ($1 \leqslant k \leqslant n$) musi wynieść:

$$g_{t+k} = \frac{p_t x_{it} f}{l_{t+k} \lambda_{t+k} x_{t+k}} \tag{4}$$

[25] Stobbe, op. cit., s. 104 i n.

Równanie (4) przedstawia narzut zysku w roku $t + k$ w zależności od przyjętej funkcji celu, wyrażonej przez f, przy czym dane są wielkości inwestycji i okres amortyzacji. Jak z (4) wynika, narzut zysku w cenie określany jest przez oczekiwaną stawkę płac (l), produktywność pracy (λ) oraz wielkość produkcji (x) w roku $t + k$.

Zależność więc między ceną, płacą, produktywnością pracy i spodziewanym, czy pożądanym oprocentowaniem (k') przedstawia się w sposób następujący:

$$p = l\lambda + \frac{1}{x} f \tag{5}$$

Aby więc osiągać spodziewany zysk, cena nie musi rosnąć w identyczny sposób jak płace, tym bardziej, że elastyczność ceny na zmiany w płacach jest niższa od jedności. Przy rosnącej nawet stawce płac można zrekompensować straty przez wzrost produktywności pracy oraz zwiększenie rozmiarów produkcji, a więc i tak uzyskiwać spodziewany narzut zysku.

Wnioski z tego rodzaju rozumowania są dość wszechstronne, a ich interpretacja wykorzystywana jest do różnych celów. Wielu autorów na Zachodzie usiłuje na tej podstawie dowodzić, iż stanowi to klasyczny dowód zaprzeczający tendencji do maksymalizacji zysków na obecnym etapie rozwoju kapitalizmu. Uważają oni, iż „pożądaną" stopę oprocentowania należy identyfikować ze stopą „minimalną" i tę tylko kapitalista pragnie osiągnąć. Ta stopa zabezpiecza jego interesy, a do niczego więcej pono on nie dąży.

Tego rodzaju interpretacja nie jest jednak pozbawiona błędu. Ta pożądana i zakładana w ocenie możliwości jej uzyskiwania stopa narzutu zysku wcale bowiem nie może być uważana za minimalną. Obejmuje ona przecież nie tylko „płacę" właściciela, oprocentowanie kapitału, ale również premię za ryzyko, za przedsiębiorczość właściciela, czyli „czysty" zysk. Nie sposób obiektywnie wyjaśnić czy uzasadnić wysokości tej pozycji i trzeba się zgodzić z tymi poglądami, które to zjawisko określają jako „spekulatywne" czy „subiektywne". Każdy kapitalista dąży do uzyskiwania pewnego, stałego w czasie zysku, ale nie można w tych warunkach identyfikować tego z tendencją osiągania zysku minimalnego. A wręcz odwrotnie.

W oparciu o to samo rozumowanie wynikające z (5) udowodnić można, że tendencja do osiągania zysków maksymalnych (jak dalece oczywiście pozwalają na to warunki) jest zawsze aktualna. Przypomnijmy, że w określonym czasie wzrósł popyt na dany produkt, to przy stałej stawce płac i niezmienionej produktywności pracy kapitalista — gdyby dążył do minimum zakładanego zysku — musiałby obniżyć cenę. Takie zachowanie jest nieprawdopodobne. Nikt nie obniża ceny, gdy rośnie popyt, a więc wzrastać musi zysk, z którego przecież kapitalista nie zechce zrezygno-

wać. Wynika z tego, że kapitalista korzysta z każdej dogodnej sytuacji, aby podnieść swe zyski (nawet nie przez wzrost cen), trudno więc suponować, iż nie dąży do maksymalizacji zysku. Pożądana stopa zysku jest tylko wielkością orientacyjną, kalkulacyjną, ale wcale nie minimalną, którą trzeba i należy przekraczać. Tendencją jest więc zwiększanie zysku, a nie jego obniżanie.

Zgodzić się trzeba z poglądem, reprezentowanym przez R. L. Halla i C. J. Hitcha, iż przy tak ustalanym zysku planowanym, mieszczącym w sobie oczekiwania przedsiębiorców co do ich wielkości, mamy do czynienia z dążeniem do osiągania maksimum zysku [26]. Faktowi temu nie przeczą same metody określania marży, nawet jak się przyjmie (a pogląd to powszechny, reprezentowany np. przez K. C. Kuhlo, A. Robinsona, F. J. Wilsesa, D. C. Hague'a i wielu innych), iż marża ustalana jest na podstawie doświadczenia, nawyków lub tradycji.

Tendencji tej nie zaprzecza również spadająca stopa zysku, gdyż, jak to nawet wynika z (5), rosnąca ilość produkcji nawet wtedy prowadzi do wzrostu masy zysku, a to jest przecież celem działalności w kapitalizmie, a nie wzrost stopy zysku.

Podnieść przy tym trzeba, iż jak nie da się ustalić czy wyjaśnić zasad tworzenia się cen w oparciu o instrumentalia burżuazyjnej ekonomii, tak całe jej rozumowanie uznać trzeba za niezweryfikowane i nie tłumaczące mechanizmu kształtowania się tak cen jak i zysków, a w żadnym przypadku tezy o minimalizacji zysku w kapitalizmie.

Mimo więc zmienionych warunków nie ma podstaw do przyjęcia, iż zwiększanie masy zysku przestało być celem działalności gospodarczej w kapitalizmie. Może samo określenie „maksymalizacja" zysku budzi pewne wątpliwości, gdyż kojarzy się ona z nieograniczonym niczym dążeniem do zdobywania zysku, ale wynika to z nierozumienia podstawowego założenia, że każda tendencja przejawia się w określonych warunkach, a więc napotyka na szereg kontrtendencji. Trzeba ją więc traktować nie w sposób absolutny, a względny, gdyż istnienie warunków ograniczających nie jest czynnikiem wykluczającym a warunkującym występowanie tendencji, w naszym przypadku maksymalizacji zysku.

Nawet przeciwnicy tezy o maksymalizacji zysku nie są w stanie podać w sposób konkretny, jak określić cel działania przedsiębiorcy, ani jakimi metodami mierzyć efekty tego działania. Szereg autorów (m.in. M. Friedmann, A. G. Papandreou, E. Domar) uważa, że chociażby ze względów metodycznych łatwiej jest operować maksymalizacją zysku. E. D. Domar pisze w związku z tym:

---

[26] R. L. Hall, C. J. Hitch, *Price Theory and Business Behaviour*, „Oxford Economics Papers" 1939, nr 2, s. 12.

„Powszechne przyjęcie, że przedsiębiorstwa maksymalizują swe zyski nie implikuje jeszcze, że one tak aktualnie działają, tym niemniej to pojęcie pozwala uzyskać pożyteczne rezultaty, gdyż można nim tak łatwo operować, że stanowić może ono substytut dla wyjaśnienia aktualnego ich zachowania, mającego niewątpliwie bardzo skomplikowany charakter" [27].

Można się zgodzić z tym, że dzisiaj przedsiębiorca może się kierować różnymi celami w swej działalności, ale zysk będzie zawsze celem, skupiającym jak w soczewce wszystkie inne cele. Po cóż więc przyjmować zasadę maksymalizacji zysku tylko jako substytut dla określania celów kapitalizmu? Przecież on nadal spełnia swą rolę, i to nawet przy zmienionych warunkach i przy nowych ograniczeniach.

ALOJZY MELICH

PROBLEMS OF PROFIT IN THE DISTRIBUTION THEORY IN MODERN CAPITALISM

The author analyses a relatively little explored category of the capitalist profit within the theory of distribution in modern capitalism. The paper falls into two sections: 1) the interpretation of profit by the representatives of modern economics; 2) an attempt to oppose the thesis, that in modern capitalism the maximization of profil ceased to function as a goal.

In Section 1, the author presents the attempt of modern theoreticians to explain and — at the same time — to justify the profit; the attempts which serve to obscure the real essence and origin of the profit. The obfuscation is also due to the fact that the profits of capitalists are mingled with those of small-scale producers or even of their families. Symptomatic is also the elimination of certain essential parts from the profits in order to confine the profits only to 'risk bonus' ora ‚venture bonus'. The author also analyses five criteria of profit determination: institutional, personal, legal, functional and accounting criteria. The propounding of newer and newer functions of the profit goes forward hand in hand with an attempt to justify them more and more intensively and even to make them indispensable.

In Section 2, the author proves that the maximization of the profit continues — also in modern capitalism — to be the motive power of action, though this tendency meets with numerous restraints. The number of the latter has increased but within admissible limits, the tendency to increase the profit still subsists. Although the rate of the profit decreases (however this was already demonstrated by K. Marx) but the mass of the profit continuously rises, whereas the number of persons deriving this profit diminishes.

Translated by Anna Monkiewicz

[27] E. D. Domar, *Comment on R. Ruggles „Methodological Developments"*, [w:] *A Survey of Contemporary Economics...*, vol. 2, s. 454.

ALOJZY MELICH

DIE PROBLEMATIK DES GEWINNS IN DER DISTRIBUTIONSTHEORIE IM ZEITGENÖSSISCHEN KAPITALISMUS

Der Verfasser untersucht die bisher relativ wenig erkannte Kategorie des kapitalistischen Gewinnes im Rahmen der Distributionstheorie im zeitgenössischen Kapitalismus. Der Artikel besteht aus zwei Teilen: 1. Die Interpretation des Gewinnes durch die Vertreter der zeitgenössischen Ökonomie. 2. Der Versuch, sich der These entgegenzusetzen, daß die Maximalisierung des Gewinnes im zeitgenössischen Kapitalismus ihre Zwecksfunktion zu erfüllen aufhörte.

Im ersten Teil des Artikels stellt der Verfasser die Versuche seitens der zeitgenössischen Theoretiker dar, den Gewinn zu erklären und zugleich zu rechtfertigen. Es sind Versuche, in denen es schlechterdings um die Verschleierung des Wesens und der Entstehungsquellen des Gewinns geht. Diese Verschleierung besteht darin, daß der Gewinn der Kapitalisten mit den Gewinnen der Kleinproduzenten und sogar ihrer Familien verwechselt wird. Charakteristisch ist auch, daß aus dem Gewinn manche seiner Bestandteile eliminiert werden, damit er allein auf „Prämie fürs Risiko" oder „Prämie für Unternehmungslust" beschränkt wird. Der Verfasser analysiert auch die fünf Kriterien, die den Gewinn festlegen lassen: die institutionellen, persönlichen, juristischen, funktionellen und Buchhaltungskriterien. Indem immer neue Funktionen des Gewinns angeführt werden wird auch die Bemühung ersichtlicher, sie zu begründen oder gar als unerläßlich zu erklären.

Im zweiten Teil des Artikels weist der Verfasser nach, daß auch im zeitgenössischen Kapitalismus die Maximalisierung des Gewinns Antriebsmotor bleibt, wenn auch diese Tendenz auf eine Reihe von Einschränkungen stößt. Die Anzahl der letzteren hat sich vergrößert, jedoch die Tendenz zum Anwachsen des Gewinns besteht — in dem von Einschränkungen zugelassenen Rahmen — weiterhin. Die Gewinnrate verringert sich zwar (dies hat bereits Karl Marx bewiesen), ständig wächst aber die Gewinnmasse, wobei die Anzahl der Personen, die den Gewinn erhalten, geringer wird.

Übersetzt von Marek Adamski

АЛОЙЗЫ МЕЛИХ *ОЕНІАИ СМВЫГУ ТЖ*

ПРОБЛЕМАТИКА ПРИБЫЛИ В ТЕОРИИ РАСПРЕДЕЛЕНИЯ В СОВРЕМЕННОМ КАПИТАЛИЗМЕ

Автор исследует слабо изученную категорию капиталистической прибыли в рамах теории распределения в современном капитализме. Статья состоит из двух частей: 1. интерпретации понятия прибыль представителями современной экономии и 2. попытки опроведения тезиса, что будто бы в современном капитализме максимальная прибыль не является самоцелью.

В первой части автор статьи излагает попытки современных теоретиков истолковать и оправдать прибыль с целью исказить и затемнить сущность и источники прибыли. Причиной этого искажения является смешение прибыли капиталистов с прибылью мелких товаропроизводителей и даже их семе;ств. Характерным при этом является устранение из прибыли некоторых ее составных частей с целью свести ее только к „премии за риск" или „за предприимчивость". Далее автор анализирует 5 критериев идентифи-

кации прибыли: критерий учреждения, персональный, правовой и функциональный критерии, а также критерий расчета. Вывигая всё новые функции прибыли, сторонники этого направления стремятся их обосновать и доказать их необходимость и неизбежность.

Во второй части автор указывает, что и теперь, в современном капитализме, максимализация прибыли является движущей силой, хотя эта тенденция сталкивается с различными ограничениями, число которых все увеличивается. Однако все эти ограничения действуют в определенных рамках, благодаря чему тенденция к росту прибыли не изжила себя. Хотя понижается стопа прибыли, как это доказал К. Маркс, но зато постоянно растет масса прибыли, причем уменьшается количество лиц, получающих прибыль.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

MONARSZY KOMISARZE NA OGÓLNOŚLĄSKICH ZGROMADZENIACH STANOWYCH

Funkcja stanowych zgromadzeń obejmowała wprawdzie wiele spraw nie wymagających kontaktów z monarchą, nie ulega jednak kwestii, że najważniejsza część ich kompetencji i działania była urzeczywistniana we współdziałaniu z Koroną. Rzecz ta w systemach zgromadzeń stanowych feudalnej Europy była rozwiązywana w trojaki sposób. Raz bowiem monarcha bywał traktowany jako integralny element zgromadzenia wielkiego, jak np. w szlacheckiej Rzeczypospolitej, gdzie od XVI w. król był pierwszym „stanem sejmującym". Mniej wyraźnie niż w Polsce ów fakt występował np. we francuskich stanach generalnych, które monarcha otwierał mową od tronu (wygłaszaną przez kanclerza) i zamykał po wysłuchaniu stanowiska wszystkich „trzech stanów". Wręcz przeciwne rozwiązanie tej kwestii stanowi angielski parlament, szczególnie od początków XV w. Wprawdzie bowiem król, czasami, gdy uznał to za stosowne, osobiście przedstawiał swe żądania i uroczyście otwierał parlament, w każdym jednak razie już formalnie od 1407 r. był wyłączony od obrad obu izb parlamentu w najważniejszych sprawach i nawet w ich trakcie nie mógł o ich przebiegu być powiadamiany. Istniało wreszcie i rozwiązanie pośrednie, gdy monarcha nie wchodził w skład zgromadzenia, zaś postulaty Korony przedstawiali stanom jego specjalni posłowie-komisarze. Byli oni wykluczeni od udziału w obradach, które zasadniczo przebiegały poza nimi, niemniej jednak korzystali ze stosunkowo znacznych możliwości nieoficjalnego wpływania na przebieg i rezultaty obrad. Oczywiście przy takim rozwiązaniu zawsze było możliwe również osobiste przedstawienie żądań przez monarchę, co jednak o tyle nie zmieniło postaci rzeczy, iż nawet w takich okolicznościach stany obradowały i uchwalały pod nieobecność panującego [1]. Tego rodzaju pośrednie rozwiązanie miało również miejsce na feudalnym Śląsku.

[1] Nasuwa się tu nieodparcie spostrzeżenie, jak nieznaczna była w praktyce różnica między tymi trzema rozwiązaniami w szczególności w zestawieniu z sejmem szlacheckiej Rzeczypospolitej, której pierwszy stan sejmujący tworzył król.

Na Śląsku do połowy XVI w. istniało tylko jedno zgromadzenie stanowe wielkie i bezpośrednie [2], obejmujące całe terytorium, mianowicie *die schlesischen Fürsten und Stände*, śląski sejm. Od tego czasu jednakże obok sejmu wytworzyły się i inne ogólnośląskie zjazdy, mianowicie zgromadzenia trybunalskie, zjazdy ogólne, zgromadzenia zastępcze (*enge, eilfertige*), zjazdy dla odbioru rachunków. We wszystkich nich były reprezentowane interesy Korony, lecz nie zawsze w ten sam sposób. Specjalni królewscy względnie cesarscy komisarze byli przysyłani tylko na formalnie zwołane sejmy. Na innych interesy panującego reprezentował stały administracyjny organ o mieszanym stanowo-monarszym charakterze, generalny starosta Śląska. Niemniej zdarzały się sytuacje, gdy cesarscy komisarze przybywali również na zgromadzenia nie będące sejmami [3].

Rola monarszych komisarzy w śląskim sejmie zmieniała się z biegiem czasu. Bardzo znacząca za czasów Macieja Korwina, zbladła zupełnie za panowania Władysława Jagiellończyka, aby ulec znów wzmocnieniu za silniejszych rządów Ludwika. W pierwszej połowie XVI w. Ferdynand I usiłował wzmocnić pozycję swych przedstawicieli, ale nie wyszedł tu poza zakulisowe machinacje. W ten sposób na trwałe ustaliła się zasada, iż monarszy komisarze znajdują się poza obradami i nie mogą w nich brać udziału: zadaniem ich było jedynie przedstawienie propozycji, popieranie jej po otwarciu sejmu oraz odebranie ostatecznej uchwały. W drugiej połowie XVI i w początkach XVII w. panujący domagali się wprawdzie, aby komisarze demonstrowali przeciw uchwałom niezgodnym z propozycją i w ten sposób wpływali na zmianę ich treści [4]. Tego rodzaju „alterkacje", nawet gdy miały miejsce, na ogół nie przynosiły jednak wówczas poważniejszych rezultatów. Sytuacja komisarzy również i później, po wojnie 30-letniej i zwycięstwie rządów absolutnych, nie uległa zmianie, chociaż z innych niż poprzednio przyczyn. Wprowadzona praktyka kontrolowania wotów kurialnych przez cesarza, jeszcze przed powzięciem uchwały, uczyniła czynną rolę komisarzy zbyteczną.

W dobie walki o władzę między śląskimi stanami i cesarzem, konkretnie zaś u schyłku XVI w., przedmiotem sporu był również osobowy skład monarszych komisarzy. Rzecz nie była bez znaczenia. W uchwale zgromadzenia trybunalskiego z 4 października 1595 r. stany protestowały przeciw

[2] Co do tej terminologii por. K. Orzechowski, *Próba usystematyzowania zgromadzeń stanowych*, [w:] *Konferencja Historyków Prawa. Wiec—Rada—Sejm—Parlament. Referaty i tezy*, Poznań 1972, s. 25—42.

[3] Na przykład w 1581 r.

[4] Na przykład w 1551 r. Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (dalej: AP Wrocław), Archiwum Schaffgotschów, Acta Publica, t. 3, fol. 803—846; 1565: t. 5, fol. 408—436; 1584: t. 10, fol. 294—296.

praktyce powierzania jednemu ze śląskich książąt — konkretnie biskupowi — funkcji głównego komisarza [5]. W rok później, i z identycznym uzasadnieniem, zaprotestowano przeciw powierzeniu komisarskiej funkcji Joachimowi Fryderykowi legnickiemu [6]. Na kolejnym zjeździe, jeszcze w tym samym roku, żądanie to zostało ponowione, teraz już w zgeneralizowanej formie. Domagano się bowiem, aby na sejmy w charakterze komisarzy przybywali tylko ludzie mniej znaczący w kraju [7], w czym łatwo odczytać przeciwdziałanie ich ewentualnemu faktycznemu wpływowi na przebieg i rezultaty obrad. Jeszcze w 1617 r., gdy Jerzy Rudolf legnicki został ponownie powołany na głównego komisarza, stany znów zaprotestowały przeciw takiej praktyce [8]. Powyższe względy i przytoczone fakty wystarczają, by dokładniej zająć się personalnym składem królewskich sejmowych „komisji" — jak je nazywano.

Wykazy monarszych komisarzy zawarte są częściowo w dwóch publikacjach. Wymienia ich najpierw J. Schickfuss, ongiś fiskał Śląskiej Kamery, w swej *New vermehrte Schlesische Chronica und Landes Beschreibung*, jednak tylko dla lat od 1546 do 1579 r.[9] Znajdujemy ich również w publikacji J. W. Neudorffa [10], radcy w Urzędzie Zwierzchnim (który sam parokrotnie pełnił funkcję cesarskiego sejmowego komisarza), a mianowicie dla lat 1600—1691. Wreszcie w Państwowym Centralnym Archiwum w Pradze znajduje się rękopiśmienny wykaz komisarzy, niewątpliwie urzędowego pochodzenia, za lata 1629—1691 [11]. Nie są to jednak teks-

[5] „[...] Ihre Rö. Kay. Mt geruhen den Ständen aus ihrem Mittel zum Commissario nicht zu verordnen, auf dass die Suffragia und Rathschläge, wie für alters ganz und für voll bleiben muegen und dies also communibus votis befördert werden, was Ihrer Kay. Mt und der Lande Angelegenheit ist. Uund aber anitzo, vielleicht in der Eil, und wegen anderer fürfallenden Verhinderungen Ihre Rö. Kay Mt [...] den Herrn Bischof zum Commissario [...] verordnet, und gebrauchet, dardurch sie an ihren Rathschlägen und altem herkommbenen Brauch nach in Angebung der Stimmen und notwendigen Constitutionibus, nicht weniger an völliger Votirung und Bewilligung der Ständ gehindert werden [...]". AP Wrocław, Acta Publica, t. 14, fol. 860—861.

[6] Ibidem, t. 15, fol. 404—424, uchwała z 20 VII 1596.

[7] Ibidem, fol. 489—514, uchwała z 23 VIII 1596.

[8] Ibidem, t. 23, fol. 83—113, uchwała z 14 IX 1617.

[9] J. Schickfuss, *New vermehrte Schlesische Chronica und Landes Beschreibung*, Jena 1625, III. Buch, s. 179—245. J. Curaeus (*Gentis Silesiae annales...*, Wittenberg 1571), którego dzieło Schickfuss poszerzył w swej *Kronice*, nie zamieszczał tych informacji.

[10] J. W. Neudorff, *Extract aus denen Kayser- und Königlichen Fürsten--Tags-Propositionen und darauf erfolgten Schlüssen, auch theils engen Zusammenkünften*, Breslau 1691. Rękopiśmienny egzemplarz tekstu, który zapewne był podstawą druku, znajduje się w AP Wrocław, Hs A 45, nr 98. Inne analogiczne ekstrakty (Hs A 45, nr 97, 99 oraz 100) nie zawierają wiadomości o komisarzach.

[11] Statni Archiv, Praha (dalej: StA Praha), Č.D.K.M. — IV, pudło 285.

ty, które by wystarczały dla naszych celów, nie tylko dlatego, że wykazują dość poważne luki. Przede wszystkim bowiem zawierają one liczne błędy i przeinaczenia oraz tylko wyjątkowo podają bliższe informacje o osobach komisarzy, to zaś jest dla nas najważniejsze. W rezultacie jedyną możliwą drogą jest bezpośrednie sięganie do aktów śląskiego sejmu [12].

Nazwiska komisarzy przysyłanych przez monarchę były z zasady wymieniane w trzech rodzajach aktów i to zwykle w identycznym sformułowaniu, mianowicie najpierw w kredecjałach od panującego, potem we wstępnej części monarszej sejmowej propozycji, wreszcie i same stany odnośną formułę wplatały w początkowy ustęp zasadniczej sejmowej uchwały. Wszystkie trzy rodzaje tekstów miały charakter uroczysty, toteż i komisarze są w nich wymieniani plenissimis titulis. Niestety, nawet i to nie zawsze wystarcza. Wprawdzie bowiem znajdujemy tam dokładne wyliczenia majątków, z których „pisał się" dany poseł, znacznie natomiast rzadziej wiadomość, czy pełnił on urząd i jaki. Z natury rzeczy też o tzw. głównym komisarzu (*Hauptcommissarius, Prinzipalcommissarius*) szczegółów jest najwięcej, następni zaś z kolei są traktowani coraz bardziej po macoszemu. Co gorsza, ówczesne kancelarie przede wszystkim odnotowały honorowe tytuły odnośnych osób, jak cesarskiego komornika czy radcy, które od połowy XVI w. tylko niewiele, w XVII w. zaś już zupełnie nic konkretnego nie mówią. Tylko przez zestawianie różnych tekstów dowiadujemy się np. ze „komornik" był zarazem wielkim kanclerzem Korony, zaś „radca" wszechwładnym prezydentem cesarskiej Kamery Śląskiej we Wrocławiu itp. Nie koniec na tym: od 1705 r. odnośne formuły stają się w tym sensie sumaryczne, iż w odniesieniu do dwóch dalszych komisarzy (delegowano ich wówczas już na sejm konsekwentnie po trzech) stosują tylko łączne określenie *Räte unseres Kays. Ober Amtes von Ober- und Nieder-Schlesien.* Wreszcie niemałe często zamieszanie powoduje to, że tekst po pierwszym nazwisku podaje jego urzędowe stanowisko i niejako „jednym tchem" również i następne, jeszcze przed podaniem drugiego nazwiska, tak że dopiero dodatkowe poszukiwania pozwalają ewentualnie oba tytuły rozwikłać [13].

Mimo tych wszystkich niedociągnięć udało się zgromadzić materiał wcale obfity. Ograniczyliśmy się przy tym do czasów od 1526 do 1740 r.

---

[12] Wykorzystano w tym celu główny zbiór aktów sejmowych m. Wrocławia, inne zbiory przygodne, w części współczesne, kopię Schaffgotschów następnie kontynuowaną oryginalnie, zbiór miasta Świdnicy (AP Wrocław), zbiór biskupi (Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu), zbiory m. Jawora i m. Legnicy (AP Wrocław, OT w Legnicy), zbiór książąt pszczyńskich (WAP Katowice, OT w Pszczynie) i inne pomniejsze zespoły.

[13] Tak np. w aktach sejmu z 1 XII 1673, AP Wrocław, Acta Publica, t. 50, fol. 161, też w wielu innych.

Wcześniejsze wiadomości na interesujący nas temat są więcej niż wyrywkowe i nie nadają się do sporządzenia zestawień i wyciągania wniosków. Zresztą — jak wiadomo — rządy Jagiellonów na Śląsku (1490—1526) to przede wszystkim czas sejmów samorzutnych [14], gdzie z natury rzeczy rola monarszych komisarzy mogła być tylko zupełnie ograniczona. Przydatne informacje uzyskaliśmy w odniesieniu do 254 zjazdów, z czego 23 nie były formalnie zwołanymi sejmami, jednak w większości miały skład identyczny z sejmowym. Tylko dziewięć spośród nich to tzw. zjazdy wąskie, zastępcze (*enge* lub *eilfertige Zusammenkünfte*). W aktach tych wszystkich zjazdów wykazano obecność 761 komisarzy, co czyni przeciętnie po trzech komisarzy na zjazd. W rzeczywistości, do lat sześćdziesiątych XVII w. liczebność monarszej „komisji" zmieniała się niemal od wypadku do wypadku i wahała się od dwóch do sześciu. Z jedynym komisarzem na śląskim sejmie mamy do czynienia tylko wówczas, gdy był nim książę krwi lub gdy wyjątkowo cesarz przysyłał swych przedstawicieli na zjazd zastępczy.

Jeżeli pogrupować wiadomości dla krótszych przeciągów czasu można uchwycić tu pewną prawidłowość. Mianowicie do 1549 r. przeciętnie na zjazd przybywało po dwóch komisarzy; w drugiej połowie XVI wieku przeciętna wzrasta do 3,1 i tendencja ta utrzymuje się nadal, ponieważ w latach 1600—1649 jest jeszcze wyższa i wynosi 3,3. W drugiej połowie XVII w. znów spada do 2,9, aby następnie ustalić się na trzech. Jak widać, przeciętna liczba komisarzy wzrasta w dobie walki o władzę między monarchą i stanami (sejmem). Fakt ten stanie się jeszcze bardziej oczywisty, gdy obliczymy łącznie przeciętną wraz z pierwszym dziesięcioleciem XVII w., tzn. do wydania przez Rudolfa II listu majestatycznego z 1609 r. Przy takim ujęciu przeciętna dla lat 1550—1609 wzrasta do 3,2, zaś dla czasów od 1610 do 1649 r., obejmujących wojnę trzydziestoletnią, spada do 3,0, dając pod tym względem tę samą przeciętną, aż do końca istnienia śląskiego sejmu.

Otrzymujemy w ten sposób dwa wnioski. Pierwszy, że ilość monarszych komisarzy była przeciętnie tym większa, im potężniejsze były stany. Prócz tego, zależnie od konkretnych sytuacji była ona wówczas zmienna dopóty, dopóki zgromadzenia stanowe były instytucją żywą i czynnie wpływającą na rządy w państwie. Gdy stany i ich zgromadzenia traciły swe znaczenie, gdy przekształcały się w „maszynę do uchwalania podatków" — liczebność monarszych komisarzy ustalała się i formalizowała, tak jak i obrady zgromadzenia coraz bardziej stawały się tylko czczą formalnością. I to jest wniosek drugi.

[14] Por. K. Orzechowski, *Ogólnośląskie zjazdy czasów Jagiellońskich*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1973, nr 1, szczególnie s. 109—114.

Od kwestii ilościowych znacznie ważniejszą sprawą jest — k t o w charakterze komisarzy przybywał na śląskie sejmu od monarchy. Tym bardziej że — jak pamiętamy — same stany wypowiadały w tym względzie zupełnie konkretne postulaty: jeden negatywny, żądając, by żaden z wybitnych śląskich książąt nie był komisarską funkcją obarczany, oraz pozytywny, aby w ogóle nie byli to ludzie znaczni w państwie. Obecnie zatem temu aspektowi sprawy trzeba się dokładniej przypatrzeć. Oczywiście czynione tu obserwacje będą tylko przybliżone, z uwagi na niedostatki materiału, o czym była już mowa powyżej.

Przede wszystkim rozważmy, czy wyznaczeni komisarze przybywali spoza Śląska, czy też byli Ślązakami. To drugie określenie jest nieprecyzyjne, bowiem oznacza nie tylko ludzi z tego kraju pochodzących, terrigenów, ale również tych wszystkich, którzy na terenie Śląska trwale przebywali. Wiadomo zaś, iż już od schyłku XV wieku nabywało na Śląsku majątki wielu Czechów, Morawian, wreszcie Niemców i ludzi z tzw. dziedzicznych ziem habsburskich, oraz że z biegiem czasu coraz silniejszy był tutaj napływ królewskich (cesarskich) urzędników, którzy z czasem na stałe się osiedlali. Tak więc nazwanie kogoś Ślązakiem będzie tutaj miało tylko przenośne znaczenie.

Z zebranego materiału wynika, iż regułą było pełnienie komisarskich funkcji przez ludzi trwale związanych ze Śląskiem. O ile można się zorientować (przy wyżej wskazywanych niedostatkach), zawsze co najmniej jedna osoba w kolegium monarszych komisarzy była w takim rozumieniu Ślązakiem. Rozumie się samo przez się, iż nie dotyczy to wypadków, gdy w charakterze monarszych komisarzy występowali książęta krwi, jak w latach 1553 i 1554 arcyksiążę Ferdynand, albo wręcz następcy tronu, jak w 1563 r. Maksymilian czy Maciej w 1608 r. Podobna sytuacja zaistniała, zresztą w zupełnie specyficznych okolicznościach, gdy na sejmie w 1621 r. cesarza reprezentował Jerzy margrabia saski, który po załamaniu się powstania czeskiego i ucieczce „zimowego króla" pośredniczył między śląskimi stanami i cesarzem. Wielokrotnie natomiast zdarzało się, iż „wysoka cesarska i królewska komisja sejmowa" (tak ją bowiem nazywano: *die Hohe Kaiserlich -und Königliche Fürstentags-Commission*) składała się bez reszty z ludzi związanych ze Śląskiem, co stało się bezwzględną regułą od połowy XVII w.

Społeczna pozycja tych, którzy występowali w charakterze monarszych sejmowych komisarzy była z reguły wysoka. Widzimy wśród nich licznych książąt, rzadziej hrabiów, bardzo często baronów. Inni, nie utytułowani, byli zamożną szlachtą, z nielicznymi wyjątkami, o których jeszcze będzie mowa. Nie ulega kwestii, że taki właśnie dobór komisarzy miał na celu zapewnić przedstawicielstwu panującego odpowiednie znaczenie i splendor.

Z uwagi na znane nam protesty stanów, trzeba dokładniej zorientować się, czy i kiedy śląscy książęta występowali w charakterze komisarzy. Jeżeli pominąć oderwany wypadek z czasów panowania Macieja Korwina (ks. Fryderyk legnicki na sejmie w 1471 r.), ze zjawiskiem tym spotykamy się dopiero [15] w piątym dziesięcioleciu XVI w., a więc w czasie, gdy Ferdynand I wszelkimi dostępnymi sobie środkami starał się wykluczyć samorzutność sejmów i podporządkować je swojej władzy. Komisarskie funkcje śląskich książąt zbiegają się zresztą z innym zjawiskiem, mianowicie z rosnącą właśnie wówczas przeciętną liczbą monarszych komisarzy, o czym mowa była już powyżej. Praktyka powierzania komisarskich funkcji książętom śląskim występowała przygodnie do końca XVI w., aby później zaniknąć niemal na lat czterdzieści [16]. Nie ulega kwestii, iż mamy tu do czynienia z rezultatem oporu stanów, znanego nam z przytoczonej poprzednio uchwały z 1595 r., wobec którego cesarz był zmuszony ustąpić. Sytuacja uległa diametralnej zmianie w schyłkowych latach wojny trzydziestoletniej. Mimo militarnych i politycznych niepowodzeń pozycja cesarza wobec stanów niepomiernie wówczas wzrosła i o jakichkolwiek skutecznych protestach z ich strony nie mogło być mowy. Toteż znów wśród cesarskich komisarzy jako *Principal-Commissarii* pojawiają się śląscy dynastowie, mianowicie od piątego dziesiątka lat XVII w., przy tym z częstotliwością dotychczas nie spotykaną. Na 104 zjazdy w ostatnim stuleciu habsburskich rządów na Śląsku, w 82 tutejsi książęta byli głównymi komisarzami. Jak widać, w dobie habsburskiego absolutyzmu stało się to wręcz obowiązującą zasadą.

Stosunkowo najczęściej komisarzami bywali wówczas książęta legnicko-brzescy. I tak, Fryderyk Starszy II legnicki już za Korwina, w 1471 r., był królewskim komisarzem; w kilkadziesiąt lat potem syna jego, Fryderyka Młodszego, widzimy w tym charakterze na sejmach siedmiokrotnie (1542, czterokrotnie w 1543, 1544, 1546). Jerzy II był komisarzem pięć razy (1549, 1558, 1559, 1562, 1574), Joachim Fryderyk czterokrotnie (1584, 1586, 1589, 1569), Jerzy Rudolf legnicki w 1617 r., 1639, dwukrotnie w 1640, w 1644 oraz 1645 po jednym razie, w 1651 i 1652. Ludwik trzykrotnie: 1656, 1659, 1662. Wreszcie Chrystian, jeszcze tylko jako oławski w 1657 i następnie resztę braterskich ziem objąwszy w 1660, 1663, 1664, 1667, 1668 i 1670. Również często od połowy XVII w. głównymi sejmowymi komisarzami byli książęta oleśniccy z linii wittemberskiej; i tak Sylwiusz w latach 1654, 1658 i 1661, Juliusz-Zygmunt w 1683 r., Sylwiusz Fryderyk sześciokrotnie: 1683, dwa razy w 1685, 1687, 1689 i 1692, dalej

[15] Ujęcia czasowe odnoszą się tu zawsze do tabelarycznego zestawienia, zamieszczonego na końcu opracowania. Zestawienie to operuje dziesięcioleciami.

[16] Kolejny taki wypadek zaistniał dopiero w 1617 r., gdy cesarskim komisarzem był Jerzy Rudolf legnicki.

Chrystian Ulryk aż 16 razy (1670, 1675, 1682, 1685, 1688, 1690, 1693, 1694, 1695, 1696, 1697, 698, 1700, 1702, 1703, 1704), wreszcie dwukrotnie Karol Fryderyk książę oleśnicki w latach 1709 oraz 1712.

Z książąt cieszyńskich tylko Wacław był komisarzem, a to trzykrotnie: w 1547, 1575 i 1576 r. Spośród ziębickich Auersbergów — Franciszek Karol w 1711 r. był głównym cesarskim komisarzem na sejmie, Henryk zaś wystąpił w tym charakterze dziewięciokrotnie: w 1724, 1727, 1730, 1736 dwa razy, 1737, 1738 i w 1740 r., na ostatnim śląskim sejmie. Nie zabrakło wśród sejmowych komisarzy również Lichtensteinów, od 1614 r. (wzgl. 1622) książąt opawsko-karniowskich. Gudacker v. Lichtenstein wystąpił w tej roli w 1618 r., Albrecht w 1638 r., Jan Adam w 1705, 1706 i 1707 r., Antoni w 1713, 1715, 1716, 1719 i 1721 r., Józef Adam w 1723, Józef Jan w 1725 i 1728 r.

Można czeska rodzina Lobkowitzów nabywszy w 1646 r. w lenno księstwo żagańskie uzyskała pozycję książąt śląskich. Jeszcze uprzednio Lobkowitze wielokrotnie bywali komisarzami (18 razy w latach 1538—1646), a później już w nowym charakterze śląskich książąt: Krzysztof Ferdynand w 1649 r., Ferdynand w 1686, 1704, 1708 i 1710, wreszcie Filip w latach 1715, 1718, 1720, 1721, 1722, 1727, 1730, 1732 oraz 1734.

Księciem śląskim z tytułu Nysy i Grodkowa był też każdoczesny biskup wrocławski. Biskupów wrocławskich, jako formalnie powoływanych monarszych komisarzy, spotykamy trzykrotnie w XV w., za panowania Macieja Korwina (1473, 1477, 1480) oraz też trzykrotnie u schyłku XVI w. (1593 dwa razy, 1594).

Trzeba jeszcze sprawdzić, na ile były uzasadnione pretensje stanów śląskich, zgłoszone na trybunalskim zgromadzeniu w 1595 r. Stwierdzano tam, iż biskup wrocławski, książę śląski z tytułu Nysy i Grodkowa, zarazem generalny starosta Śląska (co chyba dla stanów wówczas właśnie musiało być najważniejsze) uprzednio czterokrotnie był cesarskim głównym komisarzem. Z materiałów naszych wynika, że twierdzenie to było przesadzone. W ogóle biskup tylko trzykrotnie pełnił tę funkcję, wliczając w to również konkretny wypadek, przeciwko któremu właśnie stany zaoponowały. Wszystkie te trzy wypadki miały miejsce w ostatnim dziesięcioleciu XVI w., nigdy przedtem, oraz — ściśle wziąwszy — nigdy później. Prawdopodobnie stany wzięły tu pod uwagę inne ogólnośląskie zgromadzenia stanowe, nie będące formalnymi sejmami, mianowicie zgromadzenia trybunalskie i tzw. zjazdy ogólne (*allgemeine Zusammenkünfte*), a także zjazdy zastępcze, w odniesieniu do których było regułą nieprzysyłanie przez cesarza komisarzy i reprezentowanie na nich monarszych interesów właśnie przez generalnego starostę [17].

[17] Przysyłanie na te zjazdy komisarzy było zupełnym wyjątkiem. Nawet wówczas generalny starosta współpracował z komisarzami.

Z kolei rozpatrzmy, w jakiej mierze urzędnicy państwowi — i jacy — występowali w charakterze monarszym sejmowych komisarzy. Wspomniano już powyżej o żądaniu śląskich stanów, by na sejmy w charakterze komisarzy nie byli przysyłani ludzie wysoko postawieni w hierarchii państwowej i społecznej. Ten jednak postulat nie został zrealizowany. Sformułowano go w październiku 1596 r., zaraz jednak w roku następnym jako komisarze wystąpili m.in. biskup praski i prezydent Kamery, w 1598 r. wielki komornik Korony i zarazem prezydent Kamery. Nie inaczej było i później. Do połowy 1629 r., tzn. do chwili przekształcenia go w zależny tylko od cesarza kolegialny Urząd Zwierzchni, generalny starosta, o którym ostatnio była mowa, występował przede wszystkim jako książę śląski i stanowy dostojnik. Stwierdziliśmy już zresztą, że po 1594 r. generalni starostowie Śląska nie bywali cesarskimi komisarzami. Idzie tu jednak tylko o formalnie zwoływane sejmy, na które równie formalna przybywała monarsza „komisja". Z drugiej jednakże strony we wszystkich stanowych zgromadzeniach Śląska, które skład posiadały identyczny z sejmem (przede wszystkim w zgromadzeniach trybunalskich i tzw. zjazdach ogólnych), lecz na które panujący poza nielicznymi wyjątkami nie przysyłał swoich komisarzy, rolę ich i funkcję zawsze spełniał generalny starosta, w towarzystwie ewentualnie prezydenta Kamery Śląskiej. Cesarz mógł też specjalnymi pismami polecać generalnemu staroście przedłożenie odpowiednich żądań zgromadzeniu. Pisma te oficjalnie nie nosiły charakteru instrukcji (propozycji), tak jak i ich odbiorca nie był formalnie wyznaczonym komisarzem. Niemniej w praktyce sytuacja stawała się identyczna i takiej właśnie dotyczy cytowana powyżej uchwała zgromadzenia trybunalskiego z 4 października 1595 [18]. W drugiej połowie XVII w., gdy ówcześni starostowie generalni trwale przebywali poza Śląskiem (od 1646 r.; mianowicie Lobkowitz, wielki ochmistrz dworu i następnie biskup Fryderyk, landgraf heski), cesarz utworzył urząd dyrektora Urzędu Zwierzchniego, od stanów zupełnie niezawisły, który faktycznie zajął miejsce księcia-generalnego starosty. W latach 1670—1699 dyrektor Urzędu Zwierzchniego, zarazem zaś prezydent Kamery Śląskiej, dziesięciokrotnie był wyznaczany sejmowym komisarzem, i to przeważnie głównym.

Wcześniej i częściej niż generalnemu staroście powierzano funkcje komisarskie (tu jednak najczęściej komisarzy-subalternów) terytorialnym urzędnikom cesarskim, mianowicie starostom z dziedzicznych księstw Korony na Śląsku: najczęściej świdnicko-jaworskiemu, rzadziej głogowskie-

[18] Warto tu zwrócić uwagę, iż w takim przypadku starosta upodabniał się zupełnie do komisarza, ponieważ był automatycznie wyłączony od deliberacji. Mówi o tym z dużym naciskiem tekst z 1595 r.

mu, wyjątkowo wrocławskiemu lub żagańskiemu. Wreszcie po powstaniu na Śląsku monarszej władzy skarbowej w postaci Kamery Śląskiej we Wrocławiu (1558) oraz po przekształceniu w drugiej ćwierci XVII w. urzędu starosty generalnego w zbiurokratyzowane, tylko od monarchy zależne kolegium — Urząd Zwierzchni, udział członków tych władz w kolegium cesarskich komisarzy sejmowych stał się regułą, praktycznie pozbawioną wyjątków.

Dotychczas była mowa o monarszych śląskich urzędnikach, występujących w roli sejmowych komisarzy. Tymczasem nierównie (przynajmniej początkowo) częstym zjawiskiem było powierzanie komisarskich funkcji wysokim dostojnikom spoza Śląska. Daje się to szczególnie wyraźnie obserwować mniej więcej do połowy XVII wieku, odkąd funkcjami komisarskimi niepodzielnie już zawładnęli urzędnicy Śląskiej Kamery i śląskiego Urzędu Zwierzchniego [19]. Sprawom tym przypatrzmy się obecnie dokładniej.

Wśród sejmowych komisarzy na Śląsku spotykamy następujących wysokich dostojników Korony Królestwa Czeskiego: bywali to — wielki kanclerz Korony (1544, 1546, 1555, 1654, 1655, 1667), królewski podkanclerzy (1638) i tzw. niemiecki podkanclerzy Królestwa (1542 dwa razy, 1555, 1556, 1565, 1649), wielki komornik koronny (1562, 1565, 1591, 1592, 1597, 1600, 1603, 1605), cesarski podkomorzy (1571 dwa razy) i podkomorzy cesarzowej-matki (1594, 1596 dwa razy), marszałek wielki Królestwa (1558) i nadworny (1593), niemiecki lenny starosta Korony Czeskiej (1557, 1559), starosta zamku praskiego (1541, 1543), wielki ochmistrz (1589, 1607, 1610 dwa razy), najwyższy burgrabia królestwa czeskiego (1555, 1556, 1565) i burgrabia na Karlsteinie, gdzie m.in. strzegł insygniów koronnych (1555, 1556, 1576), wielki krajowy pisarz w Koronie (1589, 1591), prezydent kamery królestwa (1559, 1585), niemiecki sekretarz dworu (1608), wielki mincerz (1529, 1537, 1543). Widzimy też wielu urzędników zaangażowanych w wymiarze sprawiedliwości w Koronie Królestwa Czeskiego; takich jak najwyższy sędzia ziemi Królestwa (1570, 1571 dwa razy, 1573, 1588, 1590, 1591, 1602), wielki sędzia dworski Korony (1596) oraz wielki sędzia ziemski i dworski (1596), bardzo często przewodniczący najwyższego sądu Królestwa — *Präsident bei den Appellationen* (1598, 1604 dwa razy, 1623, 1624, 1625, 1626, 1628, 1629, 1631). Występują wśród komisarzy też typowi dostojnicy dworscy, jak wielki koniuszy (1531), cześnik królewski (1539, 1540, 1599), krajczy (1539, 1542 dwa razy). Pod koniec wojny trzydziestoletniej parokrotnie na śląskich sejmach reprezentowali interesy cesarza —

[19] Występujący jeszcze wówczas niejednokrotnie starostowie księstw dziedzicznych bywali z reguły zarazem radcami Urzędu Zwierzchniego lub prezydentami Kamery.

jako komisarze — jego dowódcy wojskowi: marszałkowie polni (1646 cztery razy, 1648), oraz cesarski radca wojenny — *Kriegsrat* (1646). Jako sejmowi komisarze na Śląsku funkcjonowali również dostojnicy z innych krajów Korony Czeskiej. Z margrabstwa morawskiego komornik wielki (1541), starosta (1579, 1580), tamtejszy najwyższy sędzia ziemski (1565, 1584, 1588, 1589, 1590), wreszcie wójtowie krajowi Górnych Łużyc (1584, 1612) oraz Dolnych (1573, 1578, 1586, 1610). Nie brak nawet marszałka krajowego ziem austriackich, zarazem zresztą morawskiego komornika (1541). Wreszcie, gdy w początkach XVII w. utworzono odrębną śląsko-łużycką kancelarię, w 1613 r. na sejmie cesarskim komisarzem był sam kanclerz śląsko-łużycki, w latach zaś 1614, 1615 i 1617 śląski wicekanclerz.

Do tego samego mniej więcej czasu obserwujemy też starostów dziedzicznych księstw Korony jako sejmowych komisarzy. Najczęściej miało to miejsce w odniesieniu do starostów świdnicko-jaworskich. W tym bowiem charakterze widzimy najpierw Kaspra Schoffa, zwanego Gotsch (1529), następnie Ulryka, tego samego nazwiska (1540), Mathesa Starszego v. Logau czterokrotnie (1543 dwa razy, 1547, 1549), Kaspra Hohberga w 1562 r., wreszcie wielokrotnie — wybitnego bardzo człowieka, przez pewien czas zarazem prezydenta Kamery Śląskiej, Mathesa Młodszego v. Logau (1570, 1571 dwa razy, 1573, 1575, 1576 rwa razy, 1579 trzy razy, 1581, 1583 dwa razy, 1584 dwa razy, 1585, 1586, 1587 dwa razy, 1588 dwa razy, 1589, 1590, 1591 oraz 1592). Następnie dwukrotnie w 1611 r. Kaspra v. Rechenberg, raz Kaspra v. Warnsdorff (1613), Otto von Nostitz dwukrotnie w 1654 i 1655 r. Komisarzem bywał też kolejny starosta świdnicko-jaworski, znany nam już późniejszy prezydent Kamery i Ober-Amts-Director, Krzysztof Leopold v. Schaffgotsch, a mianowicie sześciokrotnie (1667, 1668, 1670 dwa razy, 1671 i 1672). Z późniejszych jednak starostw tego księstwa żaden już — jako komisarz — nie występował.

Też dość często znajdował się wśród komisarzy starosta księstwa opolsko-raciborskiego Jan v. Oppersdorf — aż 14 razy (1557, 1570, 1573 dwa razy, 1574, 1575, 1576 trzy razy, 1577, 1578 dwa razy, 1579 i 1581). Wielokrotnie też starosta księstwa żagańskiego, mianowicie ówczesny prezydent Kamery — w sumie 12 razy, w latach 1637—1646 [20], wcześniej zaś czterokrotnie (1615, 1617, 1618 dwa razy) Wacław v. Zedlitz, też tamtejszy starosta. Tylko osiem razy jako komisarzy widzimy starostów księstwa głogowskiego, mianowicie cztery razy Karola v. Biberstein (1559, 1578 dwa razy, 1583), po dwa razy Jerzego Rudolfa v. Zedlitz (1612, 1614) oraz Lobkowitza (1646, 1649). Na koniec jeszcze jeden starosta, tym razem księstwa opawskiego — krajczy nadworny Ulryk Czettritz (Zetteritz), który był komisarzem w latach 1539 i 1541 i dwa razy w 1542 r.

[20] Wyliczenie — por. dalej.

Po dłuższej przerwie, już u końca rządów habsburskich na Śląsku, znów napotykamy wśród komisarzy starostów księstw dziedzicznych. Jest to mianowicie Otto Wacław v. Nostitz, dawniejszy radca Urzędu Zwierzchniego, teraz starosta w księstwie wrocławskim, występujący w charakterze komisarza dwukrotnie, w 1732 i 1734 r., oraz Henryk v. Sobeck, starosta księstwa opolsko-raciborskiego, komisarz w 1736 r. W sumie daje to 85 wypadków powołania na komisarzy starostw księstw dziedzicznych, którzy częstokroć pełnili również inne wysokie funkcje na Śląsku [21].

Przybliżona cezura połowy XVII w. nie występuje, gdy idzie o cesarskich urzędników, których polem działania był Śląsk jako całość [22]. Mianowicie w niedługi czas po utworzeniu we Wrocławiu Kamery Śląskiej (1558), monarszego organu skarbowego, jej prezydent często był powoływany na sejmowego komisarza, zajmując wśród nich na ogół drugie miejsce. Wiemy dowodnie o tej jego funkcji na 100 sejmach spośród 183 od 1560 r., w rzeczywistości zaś wypadków takich było zapewne jeszcze więcej. W pięciu dalszych wypadkach nie prezydent, lecz fiskał Śląskiej Kamery był komisarzem, co koniec końców do tego samego się sprowadza. Przesłanki takiej praktyki są więcej niż jasne. Prezydent Kamery, który miał za zadanie gromadzić dla monarchy podatki ze Śląska, był najbardziej powołany do dbania o interesy Korony na sejmach, przede wszystkim przy uchwalaniu przez nie świadczeń, był też w stosunkach śląskich niewątpliwie doskonale zorientowany i jako taki mógł monarsze wyświadczyć na sejmach nieocenione usługi.

Udział prezydenta Kamery w charakterze komisarza nie był jednakże automatyczny, nie był jego funkcją, którą by pełnił z urzędu. Kamera powstała w 1558 r. i dwóch jej początkowych prezydentów [23] nie spotykamy w ogóle wśród sejmowych komisarzy. Pierwszym występującym w tym charakterze był dopiero Mathes v. Logau, prezydent Kamery w latach 1567—1572, który sejmowym komisarzem był w tym czasie trzy razy: w 1570 i dwukrotnie w 1571 r. Musiał w tym czasie dać się dobrze poznać, skoro później, będąc już tylko starostą w księstwie świdnicko-jaworskim jeszcze na 22 sejmach pełnił funkcję komisarza. Kolejny prezydent Kamery, Seifried v. Promnitz, urzędujący w latach 1572—1580, jeszcze przed objęciem tego stanowiska dwukrotnie (1571) był komisa-

[21] W tych wypadkach wyliczani są dwukrotnie w tablicy załączonej do artykułu.

[22] Zastrzeżenie to jest celowe, ponieważ funkcjonowanie starostów śląskich księstw dziedzicznych w charakterze sejmowych komisarzy zbiegało się mniej więcej w czasie z „komisarzowaniem" wysokich urzędników koronnych i wobec nich (tzn. starostów) powyższa cenzura ma pełne zastosowanie.

[23] Fryderyk v. Rehder od 1558 do 1565 r., następnie Wilhelm v. Kurzbach do 1567 r. StA Praha, Č.D.K.M. — IV, pudło 285, Consignation der Cammer-Praesidenten 1558—1703.

rzem, następnie zaś — już jako prezydent — trzynastokrotnie występował w tym charakterze (1573, 1574 dwa razy, 1575 dwa razy, 1576 trzy razy, 1578, 1579 trzy razy, 1580), a i później (podobnie jak Logau'a) jeszcze 12 razy go napotykamy.

Przez kolejnych sześć lat prezydentem Kamery Śląskiej był v. Braun, ten jednak tylko raz wystąpił jako komisarz, i to nie na sejmie (1581). Inaczej znów jego następca z lat 1586—1612, Zygmunt v. Zedlitz, który był komisarzem aż 35 razy, choć nie od samego początku swego urzędowania (1589, 1590, 1592, 1593, 1594 dwa razy, 1596 sześć razy, 1597, 1598, 1599, 1600, 1601 dwa razy, 1602 dwa razy, 1603, 1604 dwa razy, 1605 dwa razy, 1606, 1607 dwa razy, 1608 dwa razy, 1609, 1610 dwa razy, 1611). Kolejny po nim prezydent, Mikołaj v. Burghauss (1612—1624), komisarzem bywał jeszcze zanim został prezydentem Kamery (podobnie jak Promnitz), i to nawet pięciokrotnie (1606, 1607, 1608, 1610, 1611), i w czasie swego urzędowania funkcję tę pełnił dalej, w sumie siedem razy (1612, 1613, 1614, 1615, 1617, 1618 dwa razy), z tym jednak, iż po wybuchu powstania czeskiego znika zupełnie z wykazów komisarzy. Jego następcy w latach 1624—1633, Karola Hannibala v. Dohna, nie widzimy zupełnie wśród komisarzy, dopiero kolejny prezydent, Krzysztof v. Schellendorff (1633—1649), już przedtem dwukrotnie komisarz (1629, 1631), dwunastokrotnie po objęciu urzędowania wystąpił w tym charakterze (1637, 1638, 1639 dwa razy, 1640 dwa razy, 1641, 1644 dwa razy, 1645 dwa razy, 1646). Przez następne niespełna trzy lata (1649—1651) prezydentem był Krzysztof Ferdynand v. Lobkowitz, który tylko raz (1649) komisarzował; zresztą już wcześniej wystąpił w tej roli w 1646 r., jako starosta głogowski. Podobnie i Horacy Forno (Fornau), prezydent z lat 1651—1654, tylko dwa razy był mianowany cesarskim komisarzem (1651, 1654). Inaczej znów miała się rzecz z hr. Melchiorem Ferdynandem Gaschinem, urzędującym z górą dziesięć lat (1654—1665), ten bowiem działał jako cesarski sejmowy komisarz dziesięciokrotnie, na corocznych sejmach od 1655 do 1664 r.

Następnym prezydentem cesarskiej Kamery był Krzysztof Leopold Schaffgotsch i urzędował najdłużej, bowiem w latach 1665—1703. W tym czasie 16 razy był komisarzem (1665, 1667, 1668, 1670 dwa razy, od 1671 do 1680 na corocznych sejmach, po czym nastąpiła przerwa na lat dziesięć; ostatni raz był komisarzem w 1691 r.). Od 1673 r. dostojnik ten występował tu jednak w dwojakim charakterze, wówczas bowiem został mianowany dyrektorem Urzędu Zwierzchniego, nie tracąc prezydentury w Kamerze [24]. Wspomniana co dopiero dziesięcioletnia przerwa przynosi

[24] Por. K. Orzechowski, *Obsadzenie generalnego starostwa na Śląsku, zwłaszcza po wojnie trzydziestoletniej*, „Przegląd Prawa i Administracji", t. 1, Wrocław 1971, s. 180 i n.

ze sobą niejasności trudne do rozwikłania. Mianowicie w latach 1671—1704 jako komisarz, niejednokrotnie obok Schaffgotscha, występuje Karol Hannibal (młodszy) Burggraf v. Dohna, i to aż 33 razy. Przy tym dwukrotnie (1679, 1680) akty sejmowe tytułują go prezydentem Kamery. Może to być omyłka skryby, ponieważ oficjalna „konsygnacja" [25] nie zna urzędnika o tym nazwisku w ostatniej ćwierci XVII w. i sama tytulatura Schaffgotscha w odpowiednich dokumentach jest dwuznaczna. Ostatnim wymienionym w „konsygnacji" prezydentem Kamery jest, od 1703 r., Jan Baptysta Neidthardt. Napotykamy go pięciokrotnie wśród komisarzy (1704, 1706, 1711, 1723), ale zawsze tylko z tytułem radcy Urzędu Zwierzchniego. Rzecz będą musiały rozstrzygnąć bardziej szczegółowe badania.

Przeprowadzony przegląd dowodzi, iż fungowanie prezydentów Kamery w charakterze cesarskich komisarzy nie było w żaden formalny sposób powiązane z ich urzędowym stanowiskiem. Niemniej, jako ludzie cieszący się na ogół pełnym zaufaniem monarchy, często do tej funkcji byli wykorzystywani. W ostatnim pięćdziesięcioleciu habsburskich rządów na Śląsku praktycznie nikną oni jednak ze składu komisarzy. Działo się tak (o ile oczywiście nie kryją się oni pod tytułami radców Urzędu Zwierzchniego, jak Neidthardt) zapewne dlatego, iż interesy panującego dostatecznie gwarantowali członkowie Urzędu Zwierzchniego, jako komisarze na bezsilnych już wówczas zupełnie śląskich sejmach.

Drugim centralnym śląskim urzędem, z natury rzeczy predestynowanym, by reprezentować (przez swych członków) cesarskie interesy na sejmach, był Urząd Zwierzchni, przekształcony w kolegium od 1629 r. O czasowym udziale dyrektora tego urzędu w charakterze głównego komisarza, przede wszystkim w latach 1670—1679 (9 wypadków), była już mowa powyżej. Okazuje się jednakże, że od 1630 r. częstą praktyką, zaś w dziesięć lat później wręcz zasadą, stało się, iż jeden z radców Urzędu Zwierzchniego był powoływany na sejmowego komisarza i w wykazach wymieniany był w ostatniej kolejności. Na 102 formalnych sejmach zwoływanych od 1630 r. stwierdziliśmy ich obecność aż 140-krotnie, prócz tego w jednym wypadku obecność kanclerza tego Urzędu. Oznacza to, że niejednokrotnie obaj komisarze, poza śląskim księciem, ich „pryncypałem", byli wzięci spośród radców Urzędu Zwierzchniego.

W zebranych materiałach występują w tym charakterze: Baltazar Henryk v. Oberg (1637, 1638, 1639, 1640 dwa razy, 1641 oraz 1649 już jako kanclerz Urzędu Zwierzchniego), Baltazar Springel v. Edelstein (1639, 1651, 1656), Marcin v. Knobelsdorff (1644 dwa razy, 1645 dwa razy, 1646 cztery razy), Józef v. Neudorff (1652, 1660), Jerzy Hepner v. Greiffenstein

[25] Por. przypis 23.

(1654 dwa razy, 1658, 1662), Herman v. Leffken (1655, 1659, 1663, 1664, 1665), Jan Bernard Młodszy v. Herberstein (1657), Frnaciszek Bautschner v. Schlägen (1661, 1670 dwa razy, 1671, 1675, 1682), Jan Krzysztof v. Fragstein (1667, 1668), Jan Ignacy Meltzer v. Friedtberg (1672, 1676), Jan Adam v. Plencken (1673, 1678, 1683), Jerzy Rudolf v. Gerssdorf (1677, 1687), Jan Konstanty v. Thamm (1679, 1685), Kasper Franciszek v. Sannig (1680), Wilhelm Wacław v. Lillgenau (1683, 1686, 1689), Wolfgang v. Franckenberg (1685 dwa razy, 1691, 1693) oraz Maksymilian tegoż nazwiska (1722), Kasper Aleksander v. Mönnich (1688, 1690, 1692, 1694, 1697, 1709, 1724), Franciszek Antoni v. Schlegenberg (1695, 1698, 1703), Jan Krzysztof Zierowsky (1696), Karol Kottulinski (1700, 1708, 1715, 1718), Łazarz v. Brunetti (1701, 1702, 1704, 1713), Jan Baptysta v. Neydhardt, zarazem prezydent Kamery (1704, 1706, 1711, 1716, 1723), Otto Wacław v. Nostitz (1705, 1710, 1715, 1728, 1730, 1732), Franciszek v. Praschma (1707), Gerard Wilhelm v. Strattmann (1712), Ernest Juliusz v. Göllhorn (1719, 1725, 1736), Karol Jan v. Berg (1720, 1727), Henryk Gotfryd v. Spättgen (1721, 1727), Ludwik Wilhelm v. Stechinelli (1721, 1728), Karol Erdmann Henckel v. Donnersmarck (1712, 1718, 1720, 1725), Joachim Wilhelm v. Maltzan (1715, 1719, 1722, 1723, 1727 dwa razy), Karol v. Hatzfeld (1710, 1711, 1713, 1715, 1716, 1721, 1724), Erdman v. Promnitz (1721), Antoni Krzysztof v. Proskau (1730 dwa razy, 1732, 1733), Philipp v. Arco (1730, 1736), Karol Gotard v. Schaffgotsch (1732, 1737), Józef Wilhelm v. Nostiz (1733, 1740), Aleksander Józef v. Mönnich (1734), Karol Ernest v. Hochberg (1737), Krzysztof Ferdynand v. Nimptsch (1736), Henryk Sobek zu Kornitz (1736), Jan Antoni v. Proskau (1740), Fryderyk Wilhelm v. Haugwitz (1738).

Z tego, co dotychczas powiedziano, płyną pewne wnioski na temat doboru monarszych komisarzy, oczywiście wówczas, gdy występowali oni jako kolegium. Od połowy XVI w. w „komisji" dają się wyraźnie wyróżnić dwa elementy. Pierwszy, który całej delegacji dodawał blasku i podnosił jej rangę, sprowadzał się do głównego komisarza, którym z reguły był wysoki dostojnik Korony lub śląski dynasta. Można przypuszczać, że funkcje jego były przede wszystkim oficjalne i reprezentacyjne. Zasadniczy ciężar pracy i zabiegów spoczywał natomiast na pozostałych komisarzach, których najczęściej (od drugiej połowy XVII w. stało się to zasadą) było dwóch, stanowiących czynnik fachowy. Niewątpliwie bowiem taki charakter nosili kolejni prezydenci Kamery, czy radcy Urzędu Zwierzchniego, stanowiący lwią część wszystkich ustalonych sejmowych komisarzy.

Natomiast dla pierwszej połowy XVI w. obraz nie jest tak jasny, przede wszystkim dlatego, iż wówczas monarcha nie dysponował jeszcze na

Monarszy komisarze na ogólnośląskich

Lata	Liczba			Funkcję komisarza pełnili:		
	zjazdów	komisarzy	przeciętna (3 : 2)	książęta krwi	dostojnicy czescy	książęta śląscy
1526 1539	14	26	1,8	—	5	—
1540 1539	22	45	2,0	—	13	8
1550 1559	10	23	2,3	2	10	2
1560 1569	5	14	2,8	1	5	1
1570 1579	19	64	3,3	—	9	3
1580 1589	20	68	3,4	—	15	3
1590 1599	18	63	3,5	—	18	1
1600 1609	17	62	3,7	1	25	—
1610 1619	12	40	3,3	—	12	—
1620 1629	8	26	3,2	1	6	—
1630 1639	5	17	3,4	—	2	1
1640 1649	13	36	3,2	—	7	6
1650 1659	9	32	3,4	—	2	7
1660 1669	10	28	2,8	—	1	7
1670 1679	11	34	3,1	—	—	3
1680 1689	11	33	3,0	—	—	10
1690 1699	9	27	3,0	—	—	8
1700 1709	11	33	3,0	—	—	11
1710 1719	9	27	3,0	—	—	9
1710 1719	10	30	3,0	—	—	10
1730 1740	11	33	3,0	—	—	11

Tabela 1

zgromadzeniach stanowych

Funkcję komisarza pełnili:					
biskup wrocławski	starostowie księstw dziedzicznych	prezydent Kamery Śląskiej	dyrektor Urzędu Zwierzchniego	radcy Urzędu Zwierzchniego	zawodowi prawnicy
8	9	10	11	12	13
—	3	—	—	—	2
—	9	—	—	—	8
—	2	—	—	—	7
—	1	1	—	—	2
—	22	14	—	—	2
—	15	5	—	—	—
3	6	14	—	—	—
—	—	16	—	—	—
—	12	11	—	—	—
—	—	1	—	—	6
—	4	5	—	4	1
—	9	9	—	12	—
—	2	7	—	11	—
—	3	9	—	8	—
—	3	12	7	10	—
—	—	11	1	11	—
—	—	9	1	9	—
—	—	6	—	16	—
—	—	—	—	18	—
—	—	1	—	20	—
—	3	—	—	22	—

Śląsku organem, który w pełni od niego, nie od tamtejszych stanów [26], byłby zależny i któremu z powodzeniem mógłby powierzać pieczę nad swymi postulatami. Jednak i wówczas nie brak było w monarszych „komisjach" na sejmy ściśle fachowego czynnika. Byli nim fachowi prawnicy, doktorzy praw obydwojga [27], na ostatnim miejscu co prawda wymieniani wśród komisarzy, ale którzy niewątpliwie mieli do spełnienia zadania najważniejsze pod względem merytorycznym. Dowodzi tego choćby fakt, iż właśnie od takiego prawnika-fachowca, dra Schwartza, zachowały się sprawozdania „na gorąco" przesyłane do cesarza [28]. Z tego rodzaju pism wynika, iż właśnie oni byli tymi, którzy nieśli ciężar nakłaniania opornych stanów i którzy prowadzili w trakcie sejmu wszelkie zakulisowe zabiegi i machinacje [29]. Bardzo znamienna też jest chronologia występowania fachowych prawników, tytułujących się zresztą nadwornymi radcami, w charakterze komisarzy. Z okresu od 1526 r. do 1579 r. stwierdziliśmy bowiem 21 takich wypadków, z czego jednak aż 15 przypada na lata 1540—1559, a więc na czas, gdy toczyła się decydująca walka monarchy z dotychczasową samorzutnością śląskiego sejmowania. Później owi fachowi prawnicy z królewskiej nadwornej rady znikają zupełnie ze składów sejmowych komisarzy [30] i nie powinno to dziwić, skoro wówczas właśnie prezydenci Śląskiej Kamery na dobre zadomowili się w swej komisarskiej funkcji.

Wypowiedziane tutaj uwagi na temat monarszych komisarzy, przybywających na ogólnośląskie zgromadzenia stanowe pozwalają w swym skromnym tematycznym zasięgu na sformułowanie pewnych uogólnień i wskazanie pewnych procesów. Najpierw bowiem udało się zauważyć, iż stopniowo malał wśród nich udział dostojników monarszych spoza Śląska, niewątpliwie w związku z pojawieniem się śląskich organów państwowych. Skład kolejnych komisji, początkowo dobierany z namysłem i w zależnoś-

[26] Jak bowiem wiadomo, generalny starosta Śląska, choć powoływany przez króla, łączył jednak w sobie charakter zarówno monarszy jak stanowy, w praktyce często z przewagą tego ostatniego, i monarcha nie zawsze mógł na niego liczyć w tak dużej mierze, jak później na prezydenta Kamery. Oczywiście od czasu przekształcenia monokratycznego urzędu generalnego starosty w zależne od cesarza kolegium sytuacja uległa zasadniczej zmianie i stąd udział dyrektora Urzędu jako głównego komisarza, przede wszystkim zaś fungowanie radców tego Urzędu w charakterze komisarzy-subalternów.

[27] Stopnie doktorskie niejednokrotnie były też akcentowane przy osobach radców Urzędu Zwierzchniego, gdy ci byli cesarskimi sejmowymi komisarzami.

[28] Na przykład w 1541 r.

[29] StA Praha, Č.D.K.M. — IV, pudło 271, relacja z 4 IX 1541.

[30] Albo też ten ich fachowy charakter nie jest już odtąd tak wyraźnie akcentowany.

ci od celów, które Korona chciała osiągnąć, z biegiem czasu przekształcił się w zupełnie schematyczny, choć przy tym nadal fachowy, ponieważ urzędniczy. Oba zjawiska nie następują jednak po sobie, ponieważ wśród komisarzy widzimy wielkich dostojników Korony jeszcze przez pewien czas, gdy już komisarzy-subalternów konsekwentnie brano spośród monarszych śląskich urzędników.

Źródłem konfliktów między panującymi i stanami była praktyka wykorzystywania śląskich dynastów w charakterze głównych komisarzy. Była ona częsta w XVI w., następnie wskutek oporu stanów zanikła, by w dobie absolutyzmu habsburskiego (przypomnijmy, że wówczas właśnie skład „komisji" stał się w pełni schematyczny) odżyć i stać się regułą, bez jakiejkolwiek przeciw temu reakcji stanów.

Wreszcie jedną jeszcze rzecz udało się uchwycić. Mianowicie w dobie walki o władzę między monarchią i stanami liczebność sejmowych „komisji" wyraźnie wzrosła, w ich składach zaś wystąpił fachowy czynnik prawniczy.

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

ROYAL COMMISSARIES IN ALL-SILESIAN STATE ASSEMBLIES

The author outlines the standing of commissaries sent by the reigning monarch to the Silesian Diet during its existence. Then, he discuses the attitude of the Silesian classes towards the persons delegated as commissaries, in particular the objections to appointment of Silesian Princes to this function. Specifications based on the surviving diet documents authorize the author to state that the number of the commissaries was especially large in the period of struggle for supremacy between the rulers and the classes. After Thirty Years' War the number of commissaries became stabilized and limited to three persons. The protests against appointment of the Silesian Princes as commissaries, at first effective, after Thirty Years' War were not taken into consideration any more. From that time one of the princes was always a member of the diet commission as the representative of the Superior Office (Oberamt) and of the Wrocław Chamber (Kaiserliche Kammer).

The paper contains a list of the persons who frequently acted as royal diet commissaries (königliche Furstentagkommissarien).

Translated by Anna Monkiewicz

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

DIE KÖNIGLICHEN KOMMISSARIEN IN SCHLESISCHEN FÜRSTENTAGEN

Der Verfasser geht aus von einer kurzen Charakteristik der Bedeutung, die zur Zeit des Bestehens der schlesischen Fürstentage die Kommissarien hatten, welche vom Herrschenden abgesandt wurden; folglich befaßt er sich mit der Stellungnahme der schlesischen Stände gegenüber den gesandten Kommissarien, insbesondere mit den

Einsprüchen gegen die Berufung der schlesischen Fürsten zu dieser Funktion. Aufgrund detailierter Zusammenstellungen, die in Anlehnung an die erhaltenen Fürstentagakte verfertigt wurden, stellt der Verfasser fest, daß die Anzahl der gesandten Kommissarien in der Periode des Machtkampfes zwischen den Herrschenden den Ständen besonders groß war. Seit dem Dreißigjährigen Kriege hatte sich diese Anzahl auf 3 Personen festkelegt. Die Proteste gegen die Berufung schlesischer Fürsten zu Kommissarien, anfänglich erfolgreich, wurden seit dem Dreißigjährigen Krieg überhaupt mehr beachtet. Seitdem bestand die Fürsten ‚einem Vertreter des Oberamtes und einem Vertreter der Kaiserlichen Kammer.

In der Abhandlung wurden auch die Namen derjenigen Personen zusammengestellt, die öfters als königliche Fürstentagskommissarien auftraten.

Übersetzt von Marek Adamski

КАЗИМЕЖ ОЖЕХОВСКИ

КОРОЛЕВСКИЕ КОМИССАРЫ В ВЕРХНЕСИЛЕЗСКИХ СОСЛОВНЫХ СОБРАНИЯХ

Статья начинается краткой характеристикой позиции, которую занимали на протяжении всей работы силозского сейма (Фюрстентаг) комиссары, назначаемые правителем. Затем автор раскрывает позицию силезских статов по отношению к лицам, присылаемым в качестве комиссаров, и в частности, указывает на отрицательное отношение сословий к факту назначения комиссарами силезских князей. На основании тщательно составленных данных, извелеченных из сеймовых актов, автор устанавливает, что число присылаемых комиссаров было особенно большим в период борьбы за преимущество между сословиями (статами) и монархом. Со времен тридцатилетней войны число комиссаров не превышало трех лиц. Протесты против назначения комиссарами силезских князей, первоначально завершившиеся успехом, со времени тридцатилетней войны не принимались во внимание монархом. С тех пор в состав сеймовой комиссии входили постоянно один из князей, представитель Верховного Правления (Оберамт) и вроцлавской Камеры (Кайзерлихе Каммер).

В работе помещаются также сводные таблицы, содержащие списки лиц, которые чаще всего выступали в качестве сеймовых королевских комиссаров (кенинглихе Фюртенстагскоммиссариен).

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

MIECZYSŁAW PATER

„GAZETA GÓRNOŚLĄSKA" W ŚWIETLE KORESPONDENCJI FRANCISZKA PRZYNICZYŃSKIEGO Z BISKUPEM WROCŁAWSKIM HENRYKIEM FÖRSTEREM (1879—1881)

O „Gazecie Górnośląskiej" pisało już wielu autorów, choć żaden z nich nie opracował pełnej, wszechstronnie udokumentowanej monografii tego czasopisma. Mimo to o jej znaczeniu i roli w ruchu polskim w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. wypowiadano się nieraz w sposób autorytatywny i uogólniający. Wypowiedzi te są nieraz sprzeczne, a w każdym razie rozbieżne.

Autorem który najwcześniej i najobszerniej pisał o śląskiej działalności Przyniczyńskich, był Edmund Maria Walicki [1], oceniający swych bohaterów jak najbardziej pozytywnie. Z uznaniem o programach i poczynaniach politycznych Przyniczyńskich wypowiadał się J. Knosała w swej pracy *Parafia radzionkowska* wydanej w 1926 r.[2] Następne opinie i oceny pochodzą z lat trzydziestych i są bardziej od poprzednich rozwinięte. Ilse Schwidetzky w swej publikacji pt. *Die polnische Wahlebewegung in Oberschlesien*, ogłoszonej w 1934 r., stwierdzała, że założona i wydawana przez Franciszka i Stanisława Przyniczyńskich „Gazeta Górnośląska" reprezentowała polski program narodowo-radykalny i stawiała sobie za cel zerwanie z Centrum. W tym celu Przyniczyńscy gromadzili wokół siebie zwolenników. Ani „Gazeta Górnośląska", ani wydawany również przez Przyniczyńskich „Postęp Rolniczy", zdaniem Ilse Schwidetzky nie znalazły oddźwięku na Górnym Śląsku. Według jej opinii, Franciszek Przyniczyński był mało zdolny i niewykształcony, a jego brat Stanisław również pod względem narodowym był osobistością wątpliwą [3]. Inny jest pogląd polskiej autorki, Bolesławy Kowalczykówny, która w ogłoszonej w 1937 r. interesującej pracy na temat polskiego odrodzenia narodowego na Gór-

[1] E. M. Walicki, *Górny Śląsk w okresie ostatnich lat 25-ciu (1870—1895). Zarys polityczno-społeczny*, Kraków 1898.

[2] J. Knosała, *Parafia radzionkowska. Jej dawniejsze i dzisiejsze stosunki*, Katowice 1926, s. 73.

[3] I. Schwidetzky, *Die polnische Wahlbewegung in Oberschlesien*, Breslau 1934, s. 33.

nym Śląsku w XIX w. wysoko oceniła narodową działalność polityczną Przyniczyńskich na Górnym Śląsku, pod pewnymi względami stawiając ją wyżej od działalności Karola Miarki.

„O obronie narodowości polskiej — pisała Kowalczykówna — nie możemy u Miarki mówić, chociaż już wtedy [tzn. w latach siedemdziesiątych] zjawili się ludzie, którzy kreślili sobie śmiałe plany, marząc o tym, by Górnoślązacy łączyli się przy wyborach ze swoimi braćmi z Poznańskiego. Do nich należał przede wszystkim Juliusz Ligoń, ks. Przyniczyński, redaktor «Gazety Górnośląskiej», jego brat Stanisław i dr Franciszek Chłapowski, młody lekarz z Poznańskiego, który osiadł po wojnie niemiecko-francuskiej w Królewskiej Hucie i brał żywy udział w życiu publicznym. «Gazeta Górnośląska» pisała śmielsze artykuły, aniżeli «Katolik», który będąc materialnie zależny od księży-centrowców, nie mógł tak patriotycznie pisać, jak ks. Przyniczyński. Ludzie zgrupowani około «Gazety Górnośląskiej» zmierzali do utworzenia polskiego towarzystwa wyborczego, które by stawiało na kandydatów polskich posłów" [4].

Kowalczykówna zatem dostrzegała w „Gazecie Górnośląskiej" narodowo polski program i niezależność od Centrum. To ostatnie stwierdzenie, jak się okaże, nie jest całkowicie ścisłe.

Nieco odmienny pogląd reprezentował Adam Bar, dając mu wyraz w monografii o Karolu Miarce. Starając się przedstawić bohatera swej książki w jak najkorzystniejszym świetle, A. Bar siłą rzeczy przedstawia nieco pejoratywnie rolę polityczną Przyniczyńskich, walczących przeciw Karolowi Miarce. Wskazując na ostrość kampanii Przyniczyńskich przeciw redaktorowi „Katolika", autor książki stwierdza m.in.: „Opozycja Przyniczyńskich zdobywała sobie poparcie duchowieństwa, które w miarę osłabienia walki kulturnej powoli zaczęło «Katolika» opuszczać" [5]. Ponieważ olbrzymia większość duchowieństwa była procentrowa, wynikałoby z tego, że Przyniczyńscy i ich „Gazeta Górnośląska" znacznie konsekwentniej popierali Centrum niż Karol Miarka i jego „Katolik". Warto podkreślić, że w odniesieniu do „Gazety Górnośląskiej" jest to ocena diametralnie odmienna od oceny Ilse Schwidetzky. Jednak na innym miejscu Bar przedstawia w innym jeszcze świetle stanowisko Przyniczyńskich i ich „Gazety Górnośląskiej" wobec Karola Miarki i „Katolika".

„Początkowo — pisze Bar — stosunek «Gazety» do «Katolika» był poprawny. Pismo Przyniczyńskich wzorowane na nowoczesnej prasie poznańskiej, podobnie jak «Katolik» popierało Centrum i zwalczało politykę rządową wobec kościoła. Ale Górny Śląsk był wówczas jeszcz zbyt mały, jeżeli szło o czytelnictwo, aby dwa

[4] B. Kowalczykówna, *Odrodzenie narodowe Górnego Śląska od r. 1821 do r. 1903*, Katowice 1937, s. 40, 41.

[5] A. Bar, *Karol Miarka. Studium z dziejów Górnego Śląska*, Katowice 1938, s. 188.

pisma o tej samej ideologii mogły się pomyślnie rozwijać, toteż w niedługim czasie «Gazeta», widząc coraz więcej wzrastające wpływy Miarki, rozpoczęła przeciw «Katolikowi» ostrą walkę" [6].

Ta ostatnia opinia Bara kłóci się nieco z jego oceną cytowaną wyżej. W pierwszej mowa jest o malejących, w drugiej o rosnących wpływach Miarki i „Katolika", pierwsza wskazuje na rosnące poparcie duchowieństwa dla „Gazety Górnośląskiej", druga sugeruje, że to poparcie musiało być niewielkie (wzorowanie się „Gazety Górnośląskiej" na „nowoczesnej prasie poznańskiej" oznaczałoby podkreślenie jej narodowo polskiego charakteru, co musiałoby budzić niechęć duchowieństwa do niej).

O antycentrowej orientacji „Gazety Górnośląskiej" pisał również W. Florian [7], natomiast F. Szymiczek określa je jako pismo katolickie z domieszką tendencji nacjonalistycznych [8].

Najobszerniejsze po Walickim studium poświęciła „Gazecie Górnośląskiej" i jej redaktorom niewątpliwie Felicja Figowa [9]. Jednakże jej poglądy nacechowane są dużą przesadą i niejednokrotnie pozostają w niezgodzie z rzeczywistością. Niewątpliwie przesadą jest twierdzenie, jakoby Przyniczyńscy i „Gazeta Górnośląska" byli prekursorami Narodowej Demokracji [10]. Narodowa Demokracja rozwijała się w warunkach politycznych zgoła odmiennych od tych, w których działała „Gazeta Górnośląska". Ponadto zaś nacjonalizm endecji nie można porównywać z pewnymi akcentami narodowej orientacji Przyniczyńskich z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdyż było to zgoła odmienne zjawisko. Ale i inne twierdzenia Figowej nie dadzą się całkowicie utrzymać. „Bracia Przyniczyńscy — pisze autorka — zrozumieli potrzebę zmiany dotychczasowej polityki narodowej na Górnym Śląsku, uniezależnienia polskiego ruchu narodowego od partii centrowej. Tym samym znaleźli się w walce z Miarką, z którym do niedawna jeszcze współpracowali. Miarka bowiem stał na stanowisku ścisłego związku polityki polskiej w Rejencji Opolskiej z Centrum". Na innym zaś miejscu rozprawki Figowej czytamy: „Działalność Przyniczyńskich stanowiła wyzwanie rzucone pod adresem partii centrowej i zarazem skierowana była przeciw linii politycznej, jaką stosował Miarka w polskim ruchu narodowym. W tym samym czasie bowiem Miarka prowadził podobną działalność, starając się jednak oprzeć

[6] Ibidem, s. 198.

[7] W. Florian, *Czasopiśmiennictwo polskie na ziemiach polskich w okresie walki o narodowość (1845—1921)*, [w:] *Oblicze Ziem Odzyskanych. Dolny Śląsk*, t. 2, Wrocław 1948, s. 661.

[8] F. Szymiczek, *Bytom jako ośrodek kultury polskiej oraz piśmiennictwa ludowego na Górnym Śląsku*, [w:] *Dziewięć wieków Bytomia*, Katowice 1956, s. 349.

[9] F. Figowa, *Secesja Stanisława Przyniczyńskiego*, Opole 1963.

[10] Ibidem, s. 29, 30.

ją o Centrum" [11]. Otóż nie wydaje się, by antycentrowa polityka Przyniczyńskich była rezultatem gruntownych przemyśleń. Reorientacja ich postawy politycznej w duchu antycentrowym wypływała z odmiennych motywów, o czym świadczy fakt, że do ostatniego momentu przed oficjalną deklaracją antycentrową w „Gazecie Górnośląskiej" w 1881 r. pozostawali w oczywistym związku z kołami centrowymi i z duchowieństwem centrowym na Śląsku [12].

„Gazeta Górnośląska" wychodziła w Bytomiu w latach 1874—1886 [13]. Założycielem pisma był ksiądz Franciszek Przyniczyński, pochodzący z Zerkowa w powiecie wrzesińskim. Po sześcioletnich studiach teologicznych w Rzymie i po uzyskaniu tam święceń kapłańskich, przybył w 1870 r. do Królewskiej Huty, gdzie pełnił funkcję wikarego w miejscowej parafii. Ponieważ podlegał kościelnej jurysdykcji arcybiskupa gnieźnieńskiego, powody jego pobytu na Górnym Śląsku są nieznane. Być może zadecydowały o tym jakieś bliżej nieznane względy wynikające z kulturkampfu. W każdym razie od chwili zjawienia się w Królewskiej Hucie zaczął współpracować z Karolem Miarką w redagowaniu „Katolika". Kiedy zaś Miarka, skazany za przestępstwo prasowe, znalazł się od czerwca 1873 r. w więzieniu, F. Przyniczyński pełnił funkcję redaktora odpowiedzialnego pisma. W tym samym roku przeniósł się do Bytomia, nie zrywając kontaktów z Miarką i nadal z nim współpracując. W 1874 r. założył „Gazetę Górnośląską", stając się jej wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym. W pracy redakcyjnej pomagał mu brat Stanisław, który przedtem był zatrudniony w Poznańskiem, w majątku Bnińskiego w charakterze administratora. Od lipca 1879 r. Stanisław Przyniczyński objął funkcję redaktora odpowiedzialnego „Gazety Górnośląskiej", a brat Franciszek pozostał nadal jej wydawcą. Kiedy na początku lat osiemdziesiątych pismo przeżywało poważny kryzys, ksiądz Franciszek Przyniczyński znowu objął stanowisko redaktora odpowiedzialnego „Gazety Górnośląskiej" (od 2 grudnia 1882 r.), pozostając nadal wydawcą pisma. Z powodu trudności finansowych, od marca 1883 r. „Gazeta" zaczęła się ukazywać raz, a nie jak dotąd dwa razy w tygodniu [14].

Wzajemne stosunki między „Gazetą Górnośląską" a „Katolikiem" były początkowo całkiem poprawne [15]. Jest to zrozumiałe, jeśli się zważy, że

---

[11] Ibidem, s. 8, 9.

[12] Politycznej działalności Przyniczyńskich i „Gazecie Górnośląskiej" na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych poświęciłem obszerny fragment w książce *Ruch polski na Górnym Śląsku w latach 1879—1893*, Wrocław 1969, s. 142—163.

[13] Por. M. Przywecka-Samecka, J. Reiter, *Bibliografia polskich czasopism śląskich*, Wrocław 1960, s. 31.

[14] „Gazeta Górnośląska" nr 94 z 2 XII 1882, nr 22 z 17 III 1883.

[15] Bar, op. cit., s. 198.

redaktorzy i wydawcy obydwu pism czuli się związani z Centrum i pozostawali na usługach tej partii. Ich stanowiska polityczne w zasadzie niczym się nie różniły. Zarówno Franciszek i Stanisław Przyniczyńscy, jak też Karol Miarka, występowali szczerze w obronie języka polskiego, co pozostawało wówczas w zgodzie z orientacją polityczną śląskiego Centrum. Wprawdzie obydwa czasopisma polskie traktowały obronę języka polskiego jako cel sam dla siebie bardzo istotny i doniosły, natomiast działacze centrowi widzieli w niej przede wszystkim narzędzie w walce politycznej, ale te różnice w okresie kulturkampfu nie ujawniały się jeszcze na zewntąrz i nie miały większego znaczenia. Z tego samego powodu wyraźniejsze w „Gazecie Górnośląskiej" niż w „Katoliku" polskie akcenty narodowe nie mogły poróżnić Przyniczyńskich z centrowcami. Wypowiedzi o silniejszym wydźwięku narodowym nie były w „Gazecie Górnośląskiej" na tyle liczne i wyraźne, by mogły zrażać centrowców, tym bardziej że każdy sojusznik musiał się poważnie liczyć w ich ostrej walce z władzami państwowymi. Ponadto zaś pewne narodowo polskie akcenty „Gazety Górnośląskiej" siłą rzeczy zwracały się przeciw kołom prorządowym, a wszystko co miało wówczas charakter antyrządowy, zasługiwało na poparcie centrowców. Tak więc nie mogło być mowy o nieporozumieniach i sprzecznościach nie tylko między „Gazetą Górnośląską" a „Katolikiem", ale także między „Gazetą" a obozem centrowym na Śląsku.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w sposób oczywisty od 1878 r., kiedy zarysowała się wyraźnie perspektywa likwidacji kulturkampfu i antykatolickich ustaw wyjątkowych. Oczekując ustępstw rządowych na tym polu, Centrum zaczęło łagodzić swoje wystąpienia w obronie praw języka polskiego, ograniczając się w tej dziedzinie do deklaracji coraz bardziej formalnych. Z formalnymi oświadczeniami w obronie języka polskiego centrowcy występowali teraz przede wszystkim (choć nie wyłącznie) po to, aby nie stracić politycznego poparcia strony polskiej. Nie mogło to jednak zapobiec coraz częstszym animozjom między „Katolikiem" a śląskim obozem centrowym. Mimo to Miarka nie mógł zerwać z Centrum, gdyż jego siła opierała się na duchowieństwie, niemal w całości procentrowym, duchowieństwo zaś miało ogromne wpływy wśród ludności polskiej na Górnym Śląsku. Tak więc „Katolik" i obóz centrowy, mimo dzielących je coraz wyraźniej różnic, potrzebowali się nawzajem i nie mogli otwarcie zerwać ze sobą. Obydwie strony jednak prowadziły w dużym stopniu niezależną od siebie działalność.

W analogicznej do „Katolika" sytuacji znalazła się również „Gazeta Górnośląska". Ale i różnice w stanowisku obydwu czasopism były wyraźne. Od momentu gdy duchowieństwo centrowe i cały obóz centrowy na Śląsku zaczęły odnosić się coraz chłodniej do polskich aspiracji językowych, a tym bardziej narodowych, wypowiedzi „Gazety Górnośląskiej"

o polskim wydźwięku narodowym musiały razić bardziej niż w latach kulturkampfu, mimo że o sprawach narodowych Przyniczyńscy wypowiadali się w swym piśmie nieczęsto, niezbyt otwarcie i najczęściej w sposób nie bardzo udolny. Mimo to Franciszek Przyniczyński nadal uważał siebie i swoje pismo za niezmiennie procentrowe, a w centrowcach, tak jak w okresie kulturkampfu widział szeczerych i niezmiennych zwolenników polskiego programu językowego. Zabiegał więc o poparcie duchowieństwa dla swego pisma, uważając, że nastawienie polityczne „Gazety Górnośląskiej" stwarza wystarczający tytuł dla takiego poparcia.

Redaktor „Gazety" wykazywał dalece mniej zmysłu politycznego, znacznie mniej wyczucia zmieniającej się sytuacji politycznej, aniżeli Karol Miarka i jego następca na stanowisku redaktora „Katolika", ksiądz Stanisław Radziejewski. Za brak intuicji politycznej musiał Franciszek Przyniczyński i jego brat Stanisław płacić wysoką cenę w postaci niepowodzeń. Zresztą Przyniczyńscy byli znacznie mniej zdolnymi redaktorami niż redaktorzy „Katolika", o czym świadczy znacznie niższy w porównaniu z pismem Miarki poziom redakcyjny „Gazety". Nic więc dziwnego, że centrowcy bardziej liczyli na „Katolika" i bardziej liczyli się z tym pismem niż z „Gazetą Górnośląską" Przyniczyńskich. W 1879 r. „Gazeta Górnośląska" wychodziła w nakładzie 3000 egzemplarzy, „Katolik" zaś w 8000 egzemplarzy [16]. Już w roku następnym, jak podawał prezydent rejencji opolskiej, liczba abonentów „Gazety Górnośląskiej" na Górnym Śląsku wynosiła tylko 349. Jeśli liczba 3000 egzemplarzy, wysoka jak na owe czasy, gwarantowała opłacalność pisma, to liczba czytelników tego pisma w 1880 r. oznaczała już wegetację. Nie lepiej było w latach następnych, kiedy pismo Przyniczyńskich wyraźnie chyliło się ku upadkowi. Potwierdzają to pisma inspektora policji w Poznaniu i prezydenta rejencji opolskiej, zapowiadających w 1880 r. ruinę „Gazety Górnośląskiej", mimo jej „narodowo polskiej" tendencji [17]. Oczywiście nie narodowo polska tendencja „Gazety" była przyczyną jej upadku, lecz niezdolność redaktorów do wypracowania programu odpowiadającego zmieniającej się sytuacji politycznej.

Sytuację „Gazety Górnośląskiej" pogarszały utarczki z „Katolikiem", które od 1878 r. przybrały ostry, a czasami nawet gwałtowny charakter Stroną atakującą byli Przyniczyńscy, Miarka stroną broniącą się. Spowodowało to ataki wielu gazet polskich w Poznańskiem i Królestwie na Przy-

[16] P. Mazura, *Die Enwicklung des polnischen Katholizismus in Schlesien*, Breslau 1925, s. 82.

[17] Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Nadprezydium Wrocław, 354, pismo prezydenta policji w Poznaniu, 28 IV 1880; Deutsches Zentralarchiv Merseburg, Rep. 77, Tit. 381, Nr 22, t. I, s. 70, pismo prezydenta rejencji opolskiej, 6 IX 1881.

niczyńskich i ich „Gazetę", obciążanych winą za nieporozumienia wewnątrz obozu polskiego i za rozbijanie jego jedności narodowej.

Jak się wydaje, istotną przyczyną nieporozumień między Przyniczyńskimi a Miarką była walka o wpływy w społeczeństwie polskim Górnego Śląska. Zarówno „Katolik" jak i „Gazeta Górnośląska" zabiegały o przewodnictwo. Kończący się kulturkampf tracił już znaczenie czynnika mobilizującego opinię polską po stronie jednego lub drugiego pisma. Równocześnie na plan pierwszy wysunęły się zagadnienia gospodarcze, potrzeba obrony ludności polskiej przed wyzyskiem, lichwą i konkurencją ze strony niemieckiej.

Pierwszy naprzeciw tej potrzebie wyszedł Karol Miarka, organizując najpierw spółdzielnie spożywców, zwane konsumami, a także powołując do życia w 1878 r. Górnośląskie Towarzystwo Włościan, a nieco później Górnośląskie Towarzystwo Kredytowe Włościan. Ta ostatnia organizacja w krótkim czasie splajtowała, co w znacznej mierze przyczyniło się do spadku popularności „Katolika". Początkowo jednak inicjatywy gospodarcze Miarki były bardzo popularne wśród polskiej ludności Górnego Śląska i pozyskiwały „Katolikowi" i jego redaktorowi licznych adherentów. Zapowiadało to wzrost wpływów pisma Miarki. Przyniczyńscy nie mogli dać się wyprzedzić i aby przeciągnąć ludność polską na swoją stronę, przystąpili również do organizowania polskiego życia gospodarczego. Wyrazem tego były organizowane od 1877 r. przez S. Przyniczyńskiego „Kółka Włościańskie", a także Centralne Towarzystwo Gospodarcze dla Górnego Śląska z siedzibą w Bytomiu, powołane do życia 28 grudnia 1878 r., kilka tygodni po założeniu Górnośląskiego Towarzystwa Włościan.

Inicjatywy gospodarcze Miarki i Przyniczyńskiego nie musiały mieć charakteru konkurencyjnego, jednak faktycznie stały się konkurencyjne, gdyż traktowano je jako formę pozyskiwania dla siebie polskiej opinii publicznej. Uwidoczniło się to również w roku następnym, kiedy to w związku z klęską nieurodzaju na Górnym Śląsku, Miarka i Przyniczyński utworzyli odrębne, również konkurencyjne wobec siebie organizacje, mające na celu niesienie pomocy głodującej ludności polskiej Górnego Śląska.

W tej rywalizacji oczywiście górował Miarka, znacznie zdolniejszy, inteligentniejszy, bardziej ostrożny i energiczny od obydwu Przyniczyńskich. Aby bronić się przed porażkami i niepowodzeniami, a zwłaszcza żeby ratować przed upadkiem, wydawnictwo „Gazety Górnośląskiej", jej wydawca i redaktor zwracali się m.in. do różnych ośrodków polskich we wszystkich zaborach z prośbami o moralne, materialne i polityczne poparcie. Pewne narodowo polskie nastawienie pisma, odróżniające go od „Katolika", pewna rezerwa wobec Centrum, miała niejako usprawiedliwiać poparcie i pomoc narodowych ośrodków polskich dla działalności prasowej Przyniczyńskich.

Rzecz jednak znamienna i uderzająca, że Przyniczyńscy zwracali się z prośbami o wsparcie i poparcie nie tylko do narodowych kół polskich, ale także do duchowieństwa centrowego na Śląsku. Świadczy o tym ewidentnie korespondencja Franciszka Przyniczyńskiego z księciem-biskupem wrocławskim Heinrichem Försterem w latach 1879—1881. Korespondencję zainicjował F. Przyniczyński listem do biskupa, datowanym w Bytomiu 14 czerwca 1879 r.[18] Powód listu był raczej osobisty. Przyniczyński zwracał się do Förstera z prośbą o zapomogę pieniężną na pokrycie kosztów wyjazdu do Karlowych Varów w celu podreperowania zdrowia [19]. Swoją sytuację materialną przedstawił jako tragiczną, a stan swojego zdrowia jako bardzo poważny. Aby jeszcze wymowniej się przymówić, powoływał się na swoje zasługi jako wydawcy „Gazety Górnośląskiej". Podkreślał więc, że jest to pismo katolickie, „ukazuje się w języku polskim", że występuje ono w obronie „katolickiego ludu", że jest obiektem prześladowań z powodu walki z ustawami majowymi i angażuje się w walce wyborczej. Z pewnością zgodnie z prawdą Przyniczyński przypominał biskupowi w liście, że prawie we wszystkich poprzednich latach był on karany więzieniem i grzywnami pieniężnymi, co zrujnowało jego zdrowie i jego zasoby materialne [20].

Nie ma powodu poddawać w wątpliwość powyższych faktów z historii „Gazety Górnośląskiej" w latach kulturkampfu, wyszczególnionych w liście F. Przyniczyńskiego. Na pewno są one zgodne z rzeczywistością. Niewątpliwie biskup je znał i nie można by było wprowadzić go w błąd, z czego autor listu doskonale zdawał sobie sprawę. Ale ważne są nie tylko

---

[18] Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (dalej: AAW), Akta Personalne Duchowieństwa (dalej: APD) 2271, Franz Przyniczyński. W tym i prawie we wszystkich następnych listach do biskupa Przyniczyński podpisywał się następująco: *Franz Przyniczyński, Weltpriester und Herausgeber der „Gazeta Górnoszląska"*.

[19] „Ich bin gegenwärtig sehr kränklich — pisał Przyniczyński w zakończeniu listu — und ist es mir von vielen Aerzten zur Wiederherstellung meiner Gesundheit das Carlsbad anempfohlen worden. Ich bin vollständig mittellos und nicht im Stande, zur Herstellung meiner Gesundheit auch nur das Geringste zu thun. Es ist dies mein einziger Weg, den ich zu Euer Fürstbischöflichen Gnaden mit der ganz unterthänigsten Bitte einschlage: mir in meiner äusserst traurigen Lage eine Unterstützung, behufs Rettung meiner Gesundheit, angedeihen lassen zu wollen" (ibidem).

[20] Autor listu pisał: „Seit 6 Jahren bin ich Herausgeber des hierorts in polnischer Sprache erscheinenden katholischen Blattes „Gazeta Górnoszląska". Wie bekannt, unterliegt die Presse, namentlich die katholische, einer strengen Ueberwachung und es wird fast eine jede Aufforderung an das katholische Volk, die die Maigesetze, Wahlen etc. betasten, als das gröbste Verbrechen angesehen und sehr schwer geahndet. So bin auch ich, mit Ausnahme dieses Jahres, fast alle vorhergenhenden Jahre wegen Pressevergehen, nicht nur nicht mit einer unbedeutenden Summe Geldes, sondern auch mit Gefängniss bestraft. Hierdurch bin ich nicht nur allein meines Vermögens, sondern auch meiner Gesundheit beraubt worden" (ibidem).

te fakty. Interesujące, że Przyniczyński odwoływał się, zresztą bez większego skutku, do hojności księcia-biskupa, powołując się na przeszłość, tę przeszłość, która w 1879 r. stawała się coraz bardziej odległa, mimo że nadal była żywa w umysłach współczesnych. Zresztą Przyniczyńskiemu chodziło nie tylko o sfinansowanie jego wyjazdu do Karlowych Varów w celach zdrowotnych. To jest oczywiste. Oczekiwał on od biskupa poważniejszej zapomogi w celu finansowego podbudowania wydawnictwa „Gazety Górnośląskiej". Właśnie dlatego nie określał wysokości zapomogi, o którą prosił, aby nie ograniczać oczekiwanej hojności księcia-biskupa. Spotkał go jednak zawód, gdyż w odpowiedzi na jego pismo Förster oświadczył, że nie może mu przyznać większej zapomogi, jak tylko 100 marek [21].

To, że Franciszkowi Przyniczyńskiemu chodziło nie tylko o pieniądze na sfinansowanie swego leczenia i wyjazdu do czeskiego uzdrowiska, lecz na pokrycie potrzeb wydawnictwa „Gazety Górnośląskiej", wynika z kolejnego jego listu do biskupa wrocławskiego z 2 stycznia 1880 r. W piśmie tym autor powołuje się na nie znany list Förstera do niego, z pewnością jeszcze z 1879 r., w którym biskup radził wydawcy „Gazety Górnośląskiej", w odpowiedzi na inny, również nie znany jego list, skorzystać z realizacji polisy ubezpieczeniowej na życie oraz z pomocy znajomych i przyjaciół. Przyniczyński odpowiadał, że nie posiada odpowiedniej polisy ubezpieczeniowej, a jego znajomi i przyjaciele nie są w stanie mu pomóc w jego „trapiącej potrzebie i niebezpieczeństwie" [22]. Interesujące, że w sprawie poważnej zapomogi lub pożyczki ze strony kurii wrocławskiej korespondował F. Przyniczyński również z Feliksem Porschem, adwokatem i radcą biskupa wrocławskiego, jednym z najwybitniejszych działaczy śląskiego Centrum. Porsch zapewne chciał się pozbyć natrętnych próśb Przyniczyńskiego i radził mu zwrócić się ze swoimi kłopotami bezpośrednio do biskupa. Wydawca „Gazety Górnośląskiej" poszedł za tą radą, gdyż, jak się zdaje, nie miał innego wyjścia. Jak to wynika z jego wspomnianego już listu z 2 stycznia 1880 r., w dniu 7 stycznia tego roku groziła mu licytacja.

[21] Na marginesie listu Przyniczyńskiego do biskupa z 14 VI 1879 — koncept odpowiedzi datowany: Bad Ullersdorf 22 VI 1879.

[22] „Euer Fürstbischöflichen Gnaden erlaube mir ergebenst mitzutheilen — pisał F. Przyniczyński w liście do biskupa z 2 I 1880 r. — dass, so werth und lieb mir auch der Rath ist, welchen mir zu geben Euere Fürstbischöfliche Gnaden huldvoll geruthen, ich dennoch zu meinem allergrössten Bedauern davon keinen Gebrauch machen kann, denn 1) bin ich leider nicht im Besitze einer Lebenspolice, und 2) habe ich hier nicht dergleichen Bekannte geschweige Freunde, welche mich aus dieser peinvollen Noth und Gefahr helfen würden" (ibidem).

Dowodziłoby to, że wydawnictwo „Gazety Górnośląskiej" było mocno zadłużone [23].

Różnymi sposobami próbował Przyniczyński zmiękczyć serce biskupa: skargami na biedę, nędzę, niebezpieczeństwem licytacji, powoływaniem się na wielkoduszność Förstera, obietnicą swojej głębokiej wdzięczności w razie uzyskania „rady i pomocy". Prośba o „radę" miała charakter raczej retoryczny. Głównie chodziło o pomoc, czemu Przyniczyński dał wyraz w końcowej, najistotniejszej dla niego części listu. Prosił tam mianowicie o przyznanie mu z „funduszu wyborczego" kwoty „przynajmniej" 1500 marek, tym bardziej że, jak podkreślał wydawca „Gazety Górnośląskiej", „moje czasopismo stale działało gorliwie na rzecz n a s z y c h [tzn. centrowych — podkreślenie w oryginale] wyborów". Tym razem nie oczekiwał zapomogi, lecz swego rodzaju kredytu. W tym celu na ręce Porscha przesłał weksel na sumę 1500 marek [24]. Relizacja weksla zależała od biskupa, który nie wyraził na to zgody. W odpowiedzi Przyniczyńskiemu stwierdził, iż nie znane mu są osoby zarządzające „funduszem wyborczym" (chodziło oczywiście o fundusz wyborczy partii centrowej).

Z punktu widzenia naszego tematu najbardziej interesujący w odpowiedzi Förstera jest zarzut, że wbrew zaleceniu Porscha Przyniczyński wraz ze swą prośbą nie przedstawił swego rodzaju poświadczenia (*Bescheinigung*) i to aż „kilku mianowicie politycznie wybitnych duchownych" zamieszkałych w regionie, w którym działał wydawca „Gazety Górnoślą-

---

[23] W dalszej części listu do biskupa z 2 I 1880 r. Przyniczyński pisał: „Anbei füge ich ein Antwortschreiben des Rechtsanwalts Herrn Porsch zu — und dessen guten Rath Folge leistend, erlaube ich mir Euere Fürstbischöfliche Gnaden inbrünstig zu bitten, für mich ein gutes Wort gütigst einlegen zu wollen. Es ist für mich die höchste Zeit, denn — wie ich Euer Fürstbischöflichen Gnaden bereits mitzutheilen die Ehre hatte — der Versteigerungstermin ist auch den 7ten d. M. anberaumt — und für mich auch der e i n z i g e Weg, welcher mir in meiner krummervollen Lage übrig blieb.

Deshalb bitte ich Euere Fürstbischöfliche Gnaden nochmals um väterlichen Rath und Hilfe, umso mehr, als mir bekannt, dass Euere Fürstbischöfliche Gnaden Niemanden verlassen, welcher von Noth, Gefahr und Elend geplagt ist. Niemals soll in meinen Herzen die Dankbarkeit erlöschen ,denn Euere Fürstbischöfliche Gnaden erhalten nicht allein meinen materiellen Standpunkt, vielmehr meine Ehre als Priester und Vertheidiger einer gerechten und heiligen Sache" (ibidem).

[24] W liście z 2 I 1880 do biskupa Przyniczyński pisał: „Geruhen also Euere Fürsbischöfliche Gnaden mitteilen zu lassen, dass mir in meiner unglücklichen Lage eine Unterstützung aus dem Wahl-Fond, wenn auch nur im Betrage von 1.500 M. wohl gegönnt werden kann, umso mehr, als meine Zeitung stets für u n s e r e Wahlen eifrig gearbeitet hat. Herrn Porsch habe übrigens einen Wechsel auf 1500 übersandt" (ibidem).

skiej" [25]. Jest oczywiste, że biskup mocno powątpiewał w szczerość procentrowych przekonań Przyniczyńskiego i jego „Gazety Górnośląskiej". Podobnego zdania, co wydaje się oczywiste, byli również „politycznie wybitni", tzn. znaczniejsi centrowi duchowni na Górnym Śląsku, skoro wśród nich nie znalazł się nikt, kto mógłby uwierzytelnić centrową prawowierność Przyniczyńskiego i jego wydawnictwa. W listach do biskupa deklarował się Przyniczyński jako centrowiec, aby uzasadnić swe prośby, ale chyba sam nie wierzył w szczerość swoich procentrowych przekonań. Nie jest również wykluczone, że duchowni górnośląscy nie udzielili mu poparcia również dlatego, ponieważ jego pozycja polityczna w 1880 r. była nader słaba.

Wydawałoby się, że po tak stanowczej i przykrej odprawie ze strony księcia-biskupa, Przyniczyński powinien był zaniechać dalszych próśb o jego pomoc i protekcję polityczną dla swego wydawnictwa. Ale właśnie najdziwniejsze jest to, że nie zaniechał ich i kilka miesięcy później przedstawił Försterowi nową i bardzo specyficzną prośbę. Tym razem nie chodziło już o pieniądze. Prawdopodobnie uzyskał je z innego źródła, skoro jego wydawnictwo nadal egzystowało, a więc nie zostało wystawione na licytację, która groziła Przyniczyńskiemu na początku stycznia 1880 r.

W liście datowanym w Bytomiu 22 lipca 1880 r. Franciszek Przyniczyński zwracał się do biskupa z prośbą o błogosławieństwo dla siebie, jako wydawcy „Gazety Górnośląskiej", dla swoich współpracowników oraz dla czytelników. Pomysł nie był nowy. W poprzednim roku, biorąc udział w licznej pielgrzymce do Rzymu, Karol Miarka uzyskał od papieża błogosławieństwo dla swego „Katolika" i jego czytelników. Odtąd przez wiele lat „Katolik" umieszczał w winiecie informację na ten temat. Dla pisma miało ogromne znaczenie polityczne. Z jednej bowiem strony stanowiło swego rodzaju asekurację, zresztą niezupełnie skuteczną przed krytyką i atakami części niechętnego mu duchowieństwa, z drugiej zaś było skutecznym instrumentem pozyskiwania czytelników, pozostających pod przemożnym wpływem księży. Czytelnik bowiem musiał być przekonany, że pismo, za którym stoi powaga błogosławieństwa papieskiego, reprezentuje z gruntu katolicką orientację, nawet wbrew często niechętnej „Katolikowi" opinii kleru. Znamienne jednak, że nie kto inny tylko właśnie

[25] Ibidem, Förster do Przyniczyńskiego, 8 I 1880, koncept u dołu listu Przyniczyńskiego do Förstera z 2 I 1880: „Da uns nicht bekannt ist — pisał biskup — wer die Persönlichkeiten sind, welche den Wahlfonds verwalten, und entgegen dem Rathe des Herrn Rechts-Anwalts Dr. Porsch die Bescheinigung einiger politisch hevorragenden namentlich geistlichen Herren Ihrer Gegend nicht beilag, so befanden wir Uns zu Unserem Bedauern ausser Stande Ihrem Antrage vom 2/4 d. M. willfahren. Den am Schlusse der zurückfolgenden Beilage angedeuteten Weg scheinen Ew. nicht einschlagen zu wollen".

Przyniczyńscy wystąpili w swej „Gazecie Górnośląskiej" pod adresem Miarki z zarzutem nadużywania błogosławieństwa papieskiego. Pod koniec kwietnia 1879 r. „Gazeta Górnośląska" w artykule pt. *Nadużycia* wypominała redaktorowi „Katolika", że po powrocie z Rzymu głosi, iż każdy kto jego pismo abonuje, będzie uczestnikiem błogosławieństwa papieskiego. Na początku maja tego roku pismo Przyniczyńskich znowu zarzucało „Katolikowi" kupczenie błogosławieństwem papieskim [26].

Po roku, wydawca i redaktor „Gazety Górnośląskiej" próbowali posłużyć się tą samą metodą w celu popularyzacji swego pisma, którą przedtem wypominali Miarce. Wprawdzie oczekiwane błogosławieństwo miało być mniejsze, bo biskupiej rangi, ale i ono miało wystarczyć, aby pozyskać pismu zwolenników i zneutralizować niechęć duchowieństwa. W uzasadnieniu swej prośby w tej sprawie Przyniczyński przedstawiał „Gazetę Górnośląską" jako wybitne pismo katolickie, przewyższające swym znaczeniem wiele innych tego rodzaju czasopism. Jego zdaniem „Gazeta Górnośląska" stała nieustraszenie i wiernie przy naszym świętym Kościele i wiernie i nieustannie występowała, według swych sił po stronie jego [tzn. Kościoła] świętych praw", była ponadto ciągle pożyteczna dla Górnego Śląska, mianowicie dla Kościoła i wiary na tym terenie, a także w wyborach, „tak, że — jak stwierdzał Przyniczyński — pod wieloma względami dla niejednej innej prowincji możemy być przykładem".

Ocena ta, rzecz oczywista, była grubo przesadzona. „Gazeta Górnośląska" traciła czytelników, a jej pozycja i wpływy malały, tak że pismo stało na skraju bankructwa. Przesadnie wysoka samoocena własnego wydawnictwa miała charakter taktyczny. Jej celem było nakłonienie biskupa do zadośćuczynienia prośbie F. Przyniczyńskiego. Ale wydawca „Gazety Górnośląskiej" przytaczał również inne argumenty. Przypominał mianowicie biskupowi, z pewnością zgodnie z prawdą, jak wiele wycierpiała redakcja w wyniku prześladowań ze strony władz, jak wysokie spotkały ją kary więzienia i kary pieniężne za przestępstwa prasowe. Wszystko to miało być tak dotkliwe, że „Gazeta Górnośląska" nadal odczuwała przykre skutki tych represji, czym oczywiście zasłużyła sobie na poparcie materialne i moralne. Wśród wielu faktów podnoszących zasługi i martyrologię polityczną redaktora i wydawcy „Gazety Górnośląskiej" jeden jest zaskakujący. Mianowicie Przyniczyński pisał do Förstera, „że od lat każdy numer [oczywiście „Gazety Górnośląskiej"] był autografowany lub przekazywany po niemiecku i w ten sposób władze miały czujne oko na moją gazetę" [27].

[26] „Gazeta Górnośląska" nr 32 z 26 IV 1879 i nr 34 z 3 V 1879.

[27] AAW Wrocław, APD 2271, Przyniczyński do biskupa wrocławskiego, 22 VII 1880. W liście tym Przyniczyński pisał m.in.: „Wenn irgend ein polnisch-katholische Zeitschrift, so ist es wohl meine, die «Gazeta Górnoszląska», welche unerschrocken

Trudno przypuścić, by był to fakt zmyślony przez Przyniczyńskiego, choć z drugiej strony, o ile wiadomo, nie znana jest praktyka władz pruskich żądania tłumaczeń gazet w części lub całości, od redakcji pism polskich. Ostatecznie należałoby przyjąć, że w latach kulturkampfu „Gazeta Górnośląska" była bardziej prześladowana przez administrację państwową aniżeli „Katolik", a to ze względu na jej mocniejsze zabarwienie narodowo polskie niż w piśmie Miarki. Z drugiej zaś strony musi zastanawiać, dlaczego F. Przyniczyński, chcąc uzyskać błogosławieństwo dla swego pisma, powoływał się na jego antyrządowe nastawienie, względnie antypolską postawę władz państwowych, w momencie, gdy kulturkampf się kończył, a czynniki kościelno-centrowe na Śląsku (co prawda nie od razu i nie w całej pełni) oczekiwały poprawy stosunków z państwem. W tej sytuacji zwracanie uwagi na opozycyjną wobec państwa postawę „Gazety Górnośląskiej" nie mogło być dla biskupa argumentem przemawiającym na rzecz prośby Przyniczyńskiego. Widocznie nie orientował się on dostatecznie w zmianie sytuacji politycznej i sądził, że kulturkampf trwa nadal w całej pełni.

Ale i inny jeszcze argument Franciszka Przyniczyńskiego musiał chybiać celu. Zwracał on uwagę biskupa, że po uwięzieniu Karola Miarki „spada na moją głowę zawiść i nienawiść wrogów prasy katolicko-polskiej". Chodziło zapewne przede wszystkim o prasę polską w Poznańskiem, która ostro ganiła „Gazetę Górnośląską" za jej ataki na „Katolika" i jego redaktora, i obciążała Przyniczyńskich winą za aresztowanie Karola Miarki. Nawet „Dziennik Poznański" i „Goniec Wielkopolski", popierający „Gazetę Górnośląską", wystąpiły z krytycznymi wypowiedziami pod adresem jej redaktora i wydawcy. Widocznie F. Przyniczyński chciał sugerować biskupowi, że ponieważ jego pismo jest przedmiotem ataków prasy polskiej, tym bardziej można go uznać za procentrowe, nawet jeśli w istocie takim nie jest w całej pełni, o czym — rzecz oczywista — wydawca „Gazety Górnośląskiej" nie mógł wspominać. Jest rzeczą charakterystyczną, że Przyniczyński w liście do biskupa ani słowem nie wspomniał o swej niechęci do „Katolika" i jego redaktora, aresztowanego w lipcu 1880 r. Jest to zrozumiałe. „Katolik" był bardziej cenionym przez koła katolicko-centrowe na Śląsku pismem niż „Gazeta Górnośląska" (jakkolwiek od

---

und treu an unsere heilige Kirche und Glauben festhält und für ihre heilige Rechte stets nach Kräften eintritt — und geschieht dies in einer so auffallender Weise, dass seit Jahren jede Nummer ins Deutsche übertragen resp. autographiert wird, und somit die Behörden ein wachsames Auge auf meine Zeitung haben. Die Folge hiervon waren schon öftere Gefängnissstrafen und Gerichtskosten wegen Pressvergehen — wie dies Euer Fürstbischöflichen Gnaden wohl bekannt sein wird. Dies alles brachte mich in eine gefährliche Lage, dass ich die traurigen Folgen derselben noch heute tief empfinden muss, indem ein wahrer Nothstand mich bedrängt".

1879 r. również „Katolik" spotykał się z rosnącą niechęcią niemieckich ośrodków katolicko-centrowych na Śląsku) [28]. Jest rzeczą interesującą, że wiadomość o aresztowaniu Miarki nazwał F. Przyniczyński w piśmie do księcia-biskupa „wiadomością smutną". Wydawca „Gazety Górnośląskiej" zdawał widać sobie sprawę, że „Katolik" nadal jeszcze cieszy się pewnym uznaniem w kołach katolicko-centrowych na Śląsku i w piśmie do Förstera nie należy wyrażać się źle o jego redaktorze.

Książę-biskup nie udzielił Przyniczyńskiemu oczekiwanego błogosławieństwa. Odpowiedź dla wydawcy „Gazety Górnośląskiej" zredagował nie sam, lecz podobnie jak wszystkie odpowiedzi do Przyniczyńskiego — za pośrednictwem któregoś ze swych urzędników, prawdopodobnie doradców. Treść pisma miała charakter polityczno-umoralniający. Biskup stwierdzał, że nigdy nie pomijał żadnej okazji, aby „wskazać na znaczenie i potęgę prasy dla naszych wierzących". Przy tej okazji przypomniał swoją wypowiedź na ten temat z 1862 r., utrzymaną w tonie wysoce patetycznym, w której głosił: „Prasa jest wspaniałym wynalazkiem ludzkiego ducha, ozdobą naszego pokolenia, darem nieba przeznaczonym na to, aby być wspaniałym środkiem poparcia dla wszelkiego dobra" [29].

Był to frazes bez większego znaczenia. Ale biskup na tym nie poprzestał. Przytoczył jeszcze dwie inne swoje wypowiedzi na temat roli prasy z 1872 r., a także opinię papieża Leona XIII w tej sprawie z dnia 22 lutego 1879 r. Najbardziej znamienna była przypomniana Przyniczyńskiemu opinia Förstera z 1872 r., w której oświadczał, że obowiązkiem katolików jest zakładać, popierać i rozpowszechniać dobre konserwatywne czasopisma, występujące w obronie praw państwa, Kościoła i w obronie obyczajów chrześcijańskich" [30]. W przekładzie na język polityczny oznaczało to

---

[28] W dalszym fragmencie listu (ibidem) Przyniczyński pisał: „Gegenwärtig dagegen, nachdem die positive und traurige Nachricht eingelaufen von der Inhaftirung des Herrn K. Miarka, Redakteur des «Katolik» — sicherem Vernehmen nach wegen Betrug — umso mehr sammelt sich über mein Haupt der Neid und Hass der Gegner der katholisch-polnischen Presse. Aus diesem Grunde ersuche ich ergebenst Euere Fürstbischöfliche Gnaden um den sehr ersuchten oberhirtlichen Segen, nicht allein für mich zum weiteren Muth und Ausdauer, für meine Mitarbeiter, aber auch für meine sämtliche Leser, welche trotz der traurigen Lage treu und unerschrocken festhalten an unsere heilige Kirche, in der Hoffnung, dass eingedenck des Versprechens unseres Erlösers Dieselbe aus jedem Kampfe umso glorreicher hervogehen wird. In Erwartung einer gütigen und gnädigen Erfühlung meines tiefgefühlten Gesuches, zeichnet Euere Fürstbischöfliche Gnaden treu ergebene Diener Franz Przyniczyński".

[29] Ibidem, Förster do Przyniczyńskiego, 27 VII 1880, brulion.

[30] Przypomniana Przyniczyńskiemu wypowiedź Förstera wygłoszona w dniu św. Ignacego, z 1872 r. brzmiała następująco: „[...] nie war die Pflicht der Katholiken, gute conservative, für das Recht des Staates, der Kirche und der christlichen Gesinnung eintretende Zeitschriften zu begründen, zu unterstützen und zu verbreiten —

żądanie, aby pismo Przyniczyńskich przekształciło się w gazetę wyraźnie procentrową, a w każdym razie prokatolicką, występującą w obronie nie tylko moralnej, ale także społecznej i politycznej pozycji Kościoła. Polskie aspiracje narodowe, a nawet polski program językowy „Gazety Górnośląskiej" całkowicie nie interesowały biskupa wrocławskiego. Dawał on do zrozumienia, że tylko w takim wypadku może udzielić poparcia wydawnictwu „Gazety Górnośląskiej". W przekonaniu Förstera i jego doradców najwidoczniej nie odpowiadało ono ideałowi księcia-biskupa, gdyż w konkluzji odpowiedzi dla Przyniczyńskiego nie bez pewnej ironii pisał, że jeśli pragnie on swoje wydawnictwo redagować w powyższym duchu, to przedstawione wskazówki powinny mu wystarczyć, aby pozyskać licznych czytelników i aby jego samego „umocnić i dodać otuchy w wytrwaniu w żarliwej ufności" [31].

Odpowiedź Förstera została zredagowana w tonie urzędowej grzeczności, ale zawarte w niej wątpliwości co do orientacji politycznej „Gazety Górnośląskiej" i jej zgodności z przekonaniami politycznymi kurii wrocławskiej były dostatecznie wyraźne. Można by więc przypuszczać, że po otrzymaniu takiej reprymendy Przyniczyński nie powtórzy już swej prośby o błogosławieństwo dla swej gazety i jej czytelników. Stało się jednak inaczej. W liście z 1 sierpnia 1880 r. wydawca „Gazety Górnośląskiej" ponowił swoją prośbę w tej sprawie [32]. Jak można było przewidzieć, nie

---

so gross als eben jestzt und vor Allen liegt diese Pflicht den Seelsorgern im Umfange ihrer Gemeinden ob. Denn das bedenket, dass diejenigen, welche bei so grossen Gehorchen für Kirche und Staat nicht gegen das Übel kämpfen, Mitschuldige an demselben werden, dass die, welche die Krakheit nicht fern halten, von derselben ergriffen werden; dass, die in den gegenwärtigen Kriege, welchen die Geister des Hochmuthes und der Empörung gegen die Wahrheit und Gerechtigkeit des Christenthums führen, nicht auf die Seite der Tugend stehen, auf die Seite des Bösen treten". Chyba jeszcze dobitniej swój pogląd na zadania prasy katolickiej wyraził Förster w swej innej wypowiedzi przytoczonej w liście do Przyniczyńskiego, a wygłoszonej na zjeździe katolickim we Wrocławiu 9 IX 1872: „Wir sollen der katholischen Presse aufhelfen, dass sie eine würdige Vertheidigerin unseres heil. Glaubens und unserer heil. Kirche, mit Nachdrucke und Erfolg den fortdauernden zahlreichen allseitigen Angriffen, Lügen und Täuschungen entgegen treten, welche auf eine bisher unerhörte Weise die öffentliche Meinung irreführen, die ganze Welt in Aufregung versetzen und durch ihre beharrlichen Anklagen selbst die Begriffe solcher verwirren, die bisher mit Liebe und Treue an ihrer Religion hingen" (ibidem.).

[31] W liście biskupa (ibidem) czytamy w konkluzji: „Wenn Ew. Fortfahren in diesem Sinne Ihre Zeitschrift zu leiten, so werden, wie Wir Ihnen auf den Antrag vom 22. d. M. erwiedern, obige Anführungen hoffentlich hinreichen, zahlreichen Lesern das Blatt zu empfehlen und Sie Selbst zu eifrigen treuen Ausharren zu stärken und zu ermuthigen".

[32] List Przyniczyńskiego do biskupa z 1 VII 1880 nie zachował się, ale wiadomo o nim z odpowiedzi Förstera do Przyniczyńskiego z 11 VIII 1880 (ibidem).

uzyskał jednak tego, czego chciał. Kolejna odpowiedź, jaką uzyskał z kurii biskupiej, rzuca wszakże ciekawe światło na stanowisko najwyższych sfer kościelnych na Śląsku wobec nie tylko „Gazety Górnośląskiej", ale także „Katolika". Uzasadniając odmowę, biskup w pierwszym rzędzie zwracał uwagę, że to właśnie „Katolikowi" grozi „ciężkie niebezpieczeństwo" i że spotykają go prześladowania (*Unterdrückung*). Wzmianka o „Katoliku" w liście do Przyniczyńskiego tylko pozornie może się wydawać od rzeczy. Faktycznie miała ona istotny sens, przez adresata na pewno doskonale zrozumiany. W opinii centrowo-katolickiej na Śląsku, w tym także w mniemaniu biskupa i osób z jego otoczenia, liczącym się polskim pismem centrowym był właśnie „Katolik", a nie „Gazeta Górnośląska". Ponieważ w 1880 r. spięcia między tymi obydwoma czasopismami osiągnęły kulminację, kuria wrocławska nie mogła ostentacyjnie popierać „Gazety Górnośląskiej", gdyż oznaczałoby to dyskredytowanie „Katolika", zwłaszcza że wskutek aresztowania Miarki znalazł się on w nader trudnej sytuacji. Tak więc w przekonaniu czynników katolickich na Śląsku „Gazeta Górnośląska" nie miała większego znaczenia, bądź to ze względu na niewielki zakres jej oddziaływania, bądź też z uwagi na swoje narodowo polskie zabarwienie, całkowicie obce centrowcom.

Tego rodzaju wniosek nasuwa się w związku z innym argumentem przedstawionym Przyniczyńskiemu przez Förstera. Odmawiał on prośbie o błogosławieństwo jakoby w obawie przed naruszeniem niezależności „Gazety Górnośląskiej". Stwierdzał bowiem, że owa niezależność jest podstawą wolności i warunkiem skutecznej działalności prasy katolickiej. Oznaczało to zrzeczenie się wpływu i możliwości inspirowania pisma Przyniczyńskiego. Widocznie w kołach kurii wrocławskiej sądzono, że wobec określonej orientacji politycznej „Gazety Górnośląskiej" i wyraźnych na jej łamach akcentów narodowo polskich, jej poparcie ze stanowiska centrowego nie może być celowe ani skuteczne. „Każde czasopismo — podkreślał biskup Förster — musi samo przez się zawierać rekomendację [dla czytelników], dzięki jasnym i pełnym poświęcenia sposobom, przy których pomocy występuje po stronie słusznej i wzniosłej sprawy Kościoła świętego". W dalszej części listu biskup wyraźnie podkreślał, że spełniając prośbę Przyniczyńskiego, nie chce brać odpowiedzialności za treść jego pisma w przyszłości i z „licznych powodów" nie chce się angażować w sprawę „Gazety Górnośląskiej" oraz pozyskiwania dla niej czytelników. Najoczywiściej katolickie czasopismo Przyniczyńskiego nie zasługiwało na uznanie i poparcie, gdyż nie było katolickim w rozumieniu kół klerykalno-centrowych na Śląsku. W piśmie do wydawcy „Gazety Górnośląskiej" nie wyłuszczono wszystkich „licznych powodów" takiego stanowiska. Nie

uważano za stosowne tłumaczyć się przed szeregowym księdzem i redaktorem skromnego polskiego czasopisma, przechodzącego liczne trudności [33].

Po otrzymaniu tej zdecydowanej odpowiedzi biskupa Przyniczyński nie ponawiał już próśb o błogosławieństwo. Próbował jednak raz jeszcze uzyskać bardzo poważną pomoc pieniężną dla swego wydawnictwa. W związku z tym 19 grudnia 1880 r. wystosował kolejne pismo do biskupa Förstera, w którym przedstawił dramatyczną sytuację swego pisma. Informował więc, że jego drukarnia w dniu 18 grudnia została przez władze obłożona aresztem i że grozi mu licytacja, która ma nastąpić 7 stycznia 1881 r. Odwoływał się przy tym do hojności księcia-biskupa i obiecywał zwrot uzyskanej ewentualnie sumy, gdy znajdzie się „w lepszej sytuacji". Nie określał przy tym granic hojności biskupa, ale wyraźnie zaznaczał, że ma do uregulowania niebagatelną na owe czasy sumę 2180 marek, jeśli tymczasem nie spotkają go inne kary pieniężne i powstaną nowe, na razie nie przewidziane koszty [34]. Przyniczyński zaznaczał, że jego wydawnictwu

[33] W piśmie do F. Przyniczyńskiego z 11 VIII 1880 biskup Förster pisał: „An Anerkennung und Ermunterung haben Wir Ew. am 27 v. M. ausgesprochen, wieviel wir irgend Uns im Stande befanden. Eine ausdrückliche Empfehlung Ihres Blattes würde t e i l s, während eben dem «Katolik» eine schwere Gefahr angestossen, als eine Unterdrückung des «Katolik» erscheinen, t e i l s gegen den Grundsatz der Unabhängigkeit verstossen, auf welchen die katholische Presse selbst im Interesse sowohl ihrer Freiheit als ihrer Wirksamkeit stets ein besonderes Gewicht gelegt hat. Jedes Blatt muss in der erleuchtete nun hingebenden Weise, in welcher es für die gerechte und erhabene Sache der heiligen Kirche eintritt, seine eigene Empfehlung enthalten. Durch die Erfüllung Ihres wiederholten Antrages würden Wir nahezu eine Gewähr auch für den künftigen Inhalt Ihrer «Gazeta» übernehmen — was Sie je höher Ihnen die Vertheidigung der kirchlichen Rechte gilt, desto weniger Selbst Uns zumuthen können die Andeutung obenein, dass «traurige Verhältnisse Sie zu dem Gesuche um Meine fürstbischöfliche Segen zwingen», kann kaum anders verstanden werden, als dass Wir ganz unmittelbar für die mehrere Verbreitung der «Gazeta» und für die Vergrösserung Ihrer Abonnentenzahl mitwirken sollen, — ein Verlangen welches für Uns ebenfalls aus vielfachen Gründen ausser dem Bereiche der Möglichkeit liegt. Ew. nochmaliger Vorstellung von 1. d. M. ungeachtet, bedauern Wir es daher nur bei dem Bescheide vom 27. v. M. bewenden lassen zu müssen" (ibidem, koncept).

[34] W liście z 19 XII 1880 do biskupa, Przyniczyński pisał: „Euere Fürstbischöfliche Gnaden erlaub ich mir hiermit die für mich höchst betrübende Mitteilung zu machen, dass meine Buchdruckerei seit gestern mit Arrest belegt und die Versteigerung, wie dies beifolgender Arrest-Befehl bekundet am 7-ten Januar k. J. stattfinden soll.

Ich wende mich deshalb in meiner grossen Noth und Gefahr an Euere Fürstbischöflichen Gnaden mit der inbrünnigstigen Bitte mir auch diesmal gütigst beistehen zu wollen. Ich bin mir zwar gut bewusst, dass Euer Fürstbischöflichen Gnadens Mildthätigkeit, trotz der gegenwärtig ungünstigen Lage, allzusehr in Anspruch genommen wird — dennoch gebe ich mich der angenehmen Hoffnung hin, dass Euere Fürstbischöfliche Gnaden mich in dieser grossen Noth nicht verlassen werden. Nie-

grozi „upadek i kompromitacja". Niezależnie od tego, ile było w nich prawdy, słowa te miały wywrzeć na biskupie odpowiednie wrażenie i skłonić go do spełnienia prośby kierownika „Gazety Górnośląskiej". Prawdopodobnie jednak wywarły one odwrotny skutek, bo jak to wynika z poprzednich pism Förstera do Przyniczyńskiego, biskup nie miał zamiaru ratować skompromitowanych przedsięwzięć, czego widocznie wydawca nie potrafił dostrzec.

Istotnie, Förster odpowiedział na prośbę Przyniczyńskiego odmownie. Tłumaczył się przy tym trudną sytuacją finansową kurii wrocławskiej i utratą wielu wpływów w latach kulturkampfu. Zwracał przy tym uwagę, że nie może zapobiegać wszelkim trudnościom w jego rozległym biskupstwie. Podobnie jak w jednym z poprzednich listów do Przyniczyńskiego, biskup wskazywał mu na możliwość uzyskania pożyczki u zaufanych sobie osób (w razie gdyby mu się nie udało uzyskać pewnych funduszy w firmie handlowej Boel i Koch w Lipsku), a także wykorzystania posiadanej przez Przyniczyńskiego, jak przypuszczał biskup, polisy ubezpieczeniowej na życie [35].

Jakkolwiek i tym razem Przyniczyński nie uzyskał od biskupa żadnej pomocy pieniężnej, ustrzegł się przed bankructwem. Podobnie jak na po-

---

mals will und werde ich vergessen, war mein Retter war, Der mich gütigst vor Untergang und Compromitation bewahrte. Ich bin gerne bereit, mich in besseren Verhältnissen befindend, diese Schuld dankerfüllten Herzen abzutragen.

Der gegenwärtige Posten ist der letzte, welche ich noch entrichten habe, da ich bereits gegen 5000 rh. entrichtet habe. Und auch dieser Rest von 2.180 M. nebst Zinsen und Kosten würde bereits abgetragen sein, wenn nicht Strafen und andere Kosten mich in diese traurige Lage getrieben, abgesehen von den gegenwärtig schweren Zeiten.

In der Hoffnung einer gütigen Erfüllung meines ergebenen Gesuches, zeichnet Euere Fürstbischöfliche Gnaden ergebenster X. Fr. Przyniczyński" (ibidem).

[35] Förster do Przyniczyńskiego w piśmie z 27 XII 1880: „Von Unserer zu einem grossen Theile ihres Unterhaltes beraubten Seelsorgsgeistlichkeit ausserordentlich in Anspruch genommen, wie Wir Ew. bereits am 22. Juni v. J. aufmerksam machen, und selbst seit vollen 7 Jahren aller bischöflichen Einnahmen aus Preussen verlustig erklärt, ersuchen Wir Ew. Sich zu überzeugen, dass Wir Ihrem Gesuche vom 19. d. M. nicht willfahren können. Gewiss haben Sie in Ihrem näheren Kreise längst soviel Vertrauen erworben, dass Sie dort das nötige Darlehn leicht erlangen werden, — falls es Ihnen nicht gelingen sollte, über die weiteren Abschlagszahlungen mit der Handlung Boel und Koch in Leipzig ein billiges Abkommen zu treffen. Auch besitzen Sie gewiss eine Lebensversicherungs-Police, durch welche Sie für den einen oder anderen Weg die entsprechende Sicherheit darzubieten vermögen. Wie schwer es Uns auch wird, irgend ein Anliegen unberücksichtigt zu lassen, welches Uns zu Gehör kommt, so versteht es sich doch leider von selbst, dass es Uns ganz unmöglich ist jeder Verlegenheit abzuhelfen, die in Unserem weiten Bisthume zu Tage tritt. Indem Wir Ew. hiernach die Beilage zurückschliessen, bitten Wir Gott, dass Er Ihnen recht bald eine andere Quelle eröffnen wolle" (ibidem, koncept).

czątku 1880 r., uniknął licytacji swego wydawnictwa. Prawdopodobnie z innych źródeł uzyskał fundusze na pokrycie różnych zobowiązań. Wiadomo przecież, że prośbami o pomoc pieniężną dla swego wydawnictwa zasypywał wielu bogatych Polaków we wszystkich zaborach. Przed biskupem wrocławskim nadal utyskiwał na swoją trudną sytuację materialną, ale o pomoc pieniężną już go więcej nie prosił [36].

Ale już w styczniu 1881 r. przedstawił biskupowi wrocławskiemu kolejną sprawę, tym razem bardziej osobistą. Mianowicie pragnął uzyskać od biskupa jurysdykcję na wykonywanie niektórych funkcji kapłańskich. Jeśli się zważy, że miał moc kłopotów i pracy w wydawnictwie „Gazety Górnośląskiej", jego prośba w tej sprawie jest trochę zaskakująca. Być może zależało mu na uzyskaniu jakiegoś dowodu biskupiego zaufania. Förster nie odmówił jego kolejnej prośbie, ale w odpowiedzi poinformował Przyniczyńskiego, że w celu uzyskania żądanej jurysdykcji kościelnej musi złożyć odpowiedni egzamin i w porozumieniu z administratorem jednej z parafii bytomskich, Bonczykiem, przedstawić odpowiednie dokumenty [37].

Ostatnie dwa listy do biskupa Förstera napisał Przyniczyński w lipcu 1881 r. Dotyczyły one znowu zapomogi, którą wydawca „Gazety Górnośląskiej" pragnął uzyskać na pokrycie kosztów wyjazdu do Karlowych Varów w celach zdrowotnych. Spotkała go znowu odmowa. Biskup bowiem domagał się przedłożenia odpowiednich zaświadczeń lekarskich oraz rekomendacji odpowiedniego proboszcza. Po otrzymaniu żądanego świadectwa lekarskiego biskup odpowiedział, że nie wskazuje ono na konieczność wyjazdu Przyniczyńskiego do Karlowych Varów. Zresztą wydawca „Gazety Górnośląskiej" nie przedstawił żądanego pisma polecającego jednego z proboszczów bytomskich, „które — jak podkreślał biskup — było tym konieczniejsze", że Przyniczyński „nie jest członkiem duchowieństwa w naszym biskupstwie" [38].

Jakkolwiek ostatnie dwa listy Franciszka Przyniczyńskiego do biskupa dotyczą bezpośrednio prywatnej sprawy redaktora „Gazety Górnośląskiej", zasługują na szczególną uwagę ze względów politycznych. To właśnie w lipcu 1881 r. nastąpił gwałtowny zwrot w orientacji „Gazety Górnośląskiej", polegający na nagłym i zdecydowanym zerwaniu z Centrum, na

[36] W liście do Förstera, datowanym 23 I 1881 Przyniczyński pisał: „Schliesslich erlaube mir zugleich gehorsamst zu bemerken, dass ich zwar aus meiner kritischen Lage herausgekommen, mir dagegen in materieller Hinsicht vielen Kummer und Sorge bereitet habe" (ibidem).

[37] Ibidem, Przyniczyński do Förstera, 23 I 1881; Förster do Przyniczyńskiego 27 I 1881.

[38] Ibidem, Przyniczyński do Förstera, 6 i 30 VII 1881; bruliony odpowiedzi biskupa z 26 VII i 3 VIII 1881.

przyjęciu stanowiska ostrej opozycji wobec tej partii i otwartym solidaryzowaniu się z ideą „Komitetu Centralnego", wysuniętą przez działaczy polskich w Poznańskiem. „Komitet" miał zjednoczyć wszystkich Polaków zaboru pruskiego, a więc w Wielkopolsce, na Pomorzu, w Warmii i Mazurach oraz na Śląsku, w celu podjęcia wspólnej akcji wyborczej i wysunięcia polskich kandydatów w zbliżających się wyborach do parlamentu w 1881 r. Cały ten zamysł miał charakter narodowy polski i zaakcentowanie go na Górnym Śląsku bezwzględnie zwracało się przeciw Centrum i musiało doprowadzić do zdecydowanej walki z tą partią.

Przez prawie cały lipiec 1881 r. Przyniczyński i jego pismo trzymało się orientacji procentrowej. Wydawca „Gazety Górnośląskiej" tłumaczył biskupowi wrocławskiemu, że w czeskim uzdrowisku pragnie podreperować swoje zdrowie, gdyż „ze względu na zbliżające się wybory parlamentarne potrzebuje nowych sił i wytrwałości", aby „zwycięsko wystąpić po stronie naszej partii", tzn. partii centrowej [39].

Procentrowa deklaracja polityczna Przyniczyńskiego w liście do biskupa znajduje potwierdzenie na łamach „Gazety Górnośląskiej". Jeszcze w dniu 13 lipca 1881 r. w odpowiedzi na głosy prasy liberalnej, zapowiadające rozłam w Centrum, pismo Przyniczyńskiego oświadczało: „Grubo tedy panowie liberałowie się mylą, gdyż Centrum jak stało tak stoi niezachwiane przy swoim sztandarze, około którego skupiają się wszyscy prawowierni katolicy. Wewnętrzne położenie Niemiec, a szczególniej Prus, jest tego rodzaju, iż ze spokojem wyczekiwać możemy rezultat wyborów. Będzie to znów tryumf naszego stronnictwa Centrum" [40].

Swój ostatni list do Förstera wysłał Przyniczyński 30 lipca 1881 r., a więc w tym samym dniu, w którym „Gazeta Górnośląska" wystąpiła ze swoją pierwszą deklaracją antycentrową, zawierającą takie zwroty, jak np. „zdrowa myśl polska narodowa" i hasło: „Tylko łącznością i jednością wiele zdziałać będziemy mogli" [41].

Mogłoby się więc wydawać, że diametralna zmiana orientacji politycznej „Gazety Górnośląskiej" z procentrowej na antycentrową nastąpiła nagle, bez poważniejszych przemyśleń jej redaktora i wydawcy. Zbieżność

[39] Ibidem, Przyniczyński do Förstera, 6 VII 1881. Jak żaden inny list do biskupa, ten zawiera u góry nadruk o następującej treści: „Franz Przyniczyński, Redakteur u. Herausgeber des polnisch-katholischen Blattes («Centrum») «Gazeta Górnoszląska» (VII Jahrgang)..." W uzasadnieniu swej prośby Przyniczyński pisał: „Namentlich mit Rücksicht auf die bevorstehenden Parlaments-Wahlen bedarf ich neuer Kräfte und Ausdauer — und was hierin meine Zeitung geleistet, dafür bürgt meine Person und die bevorstehenden Wahlen bemüht sein, für unsere Partei siegreich einzutreten[...]".

[40] „Gazeta Górnośląska" nr 53 z 13 VII 1881.

[41] AAW Wrocław, APD 2271, Przyniczyński do Förstera, 30 VII 1881. Por. „Gazeta Górnośląska" nr 58 z 30 VII 1881, *W sprawie wyborów.*

wypowiedzi „Gazety Górnośląskiej" i Przyniczyńskiego w jego ostatnich listach do biskupa wrocławskiego zdawałaby się świadczyć za takim twierdzeniem. Taki sąd mógłby być jednak zbyt pochopny. Jak już wspomniałem, „Gazeta Górnośląska" zawsze wykazywała pewne inklinacje narodowopolskie. Godziła je jednak z politycznymi przekonaniami centrowymi. W okresie kulturkampfu te dwa stanowiska nie były trudne do pogodzenia, zwłaszcza że narodowopolskie akcenty pisma Przyniczyńskich nie miały ostentacyjnego charakteru i nie mogły zbytnio razić centrowców. Z drugiej zaś strony, w okresie kulturkampfu centrowcy nie mogli gardzić żadnym sojusznikiem, nawet takim, którego program w pewnych punktach nie odpowiadał ich własnym poglądom politycznym. Zresztą „Gazeta Górnośląska" była sojusznikiem słabym, bo na ogół mało wpływowym. Tolerowano więc jej narodowopolskie zabarwienie, korzystając równocześnie z usług politycznych pisma.

Sytuacja zmieniła się od 1879 r., od kiedy doszło do zatargów między Przyniczyńskimi a Karolem Miarką, które znajdowały oddźwięk na łamach „Gazety Górnośląskiej" i częściowo „Katolika". Zabiegi F. Przyniczyńskiego o pomoc dla swego wydawnictwa, czego wyrazem jest jego korespondencja z biskupem wrocławskim Heinrichem Försterem, nie mogły zatem odnieść skutku. Dla kół katolickich i centrowych na Śląsku znacznie poważniejszym i silniejszym sojusznikiem politycznym niż „Gazeta Górnośląska" był „Katolik". W związku z poważnymi utarczkami między obydwoma czasopismami pomoc udzielona „Gazecie Górnośląskiej" byłaby aktem skierowanym przeciw „Katolikowi". Tak więc Förster nie mógł zadość uczynić prośbom F. Przyniczyńskiego. Co prawda na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych również na łamach „Katolika" pojawiały się akcenty krytyki pod adresem Centrum, ale wówczas Miarka nie mógł otwarcie zerwać z obozem katolicko-centrowym, podobnie jak obóz ten nie mógł wyrzec się poparcia „Katolika". Obydwie strony musiały się wzajemnie tolerować i z przymrużeniem oka traktować coraz częstsze różnice opinii w różnych sprawach.

„Gazeta Górnośląska" znajdowała się w nieco innej sytuacji. Po bezskutecznych zabiegach o pomoc ze strony kół katolicko-centrowych jej dalsze poparcie polityczne dla partii centrowej traciło jakikolwiek sens, było bowiem świadczeniem politycznym bez wzajemności. Przyniczyński znalazł się w impasie. Dopóki nie znalazł poparcia ze strony narodowych kół polskich w Poznańskiem, musiał nadal redagować swe pismo w duchu procentrowym, gdyż wobec ogromnych wpływów politycznych duchowieństwa wśród ludności polskiej na Górnym Śląsku, gazeta polska redagowana w innym duchu była nie do pomyślenia. Jeśli jednak w końcu lipca 1881 r. kierownik „Gazety Górnośląskiej" zdecydował się radykalnie zerwać z Centrum, to nastąpiło to z całą pewnością w wyniku rozmów

z działaczami polskimi w Poznańskiem oraz obietnic pomocy z ich strony dla wydawnictwa Przyniczyńskiego. Z braku odpowiednich źródeł o szczegółach tych rozmów nic nie wiadomo. Musiało jednak do nich dojść. Świadczy o tym ciągłe odwoływanie się do opinii polskiej w Poznańskiem ze strony „Gazety Górnośląskiej" w czasie jej frondy antycentrowej w 1881 r. Zresztą bez poparcia politycznego, a także — jak można przypuszczać — pieniężnego Polaków z Wielkopolski, Przyniczyński nie mógłby się zdecydować na gruntowną reorientację swego pisma w duchu antycentrowym. Przyszło mu to tym łatwiej, że zawsze był skłonny nasycać łamy swego pisma wypowiedziami o treści narodowopolskiej. Współpraca z Centrum krępowała go w tym. Zerwanie z Centrum uwolniło go od tego.

MIECZYSŁAW PATER

„*GAZETA GÓRNOŚLĄSKA*" (UPPER SILESIAN DAILY) IN THE LIGHT OF THE CORRESPONDENCE BETWEEN FRANCISZEK PRZYNICZYŃSKI AND HENRY FÖRSTER, BISHOP OF WROCŁAW, 1879—81

In 1874—86 the *Gazeta Górnośląska* (Upper Silesian Daily) was the only- besides the *Katolik* (the *Catholic*) — Polish political newspaper published in Upper Silesia. It was pro-centrist, though not to such a degree as the *Katolik*. Also unlike the *Katolik*, the newspaper of Karol Miarka, the *Gazeta Górnośląska*, edited by the brothers Franciszek and Stanisław Przyniczyński, put more emphasis on Polish national ideas. For that reason, it was viewed less favourably by the Catholic clergy than the *Katolik*. Faced with constant financial difficulties, the editor of the *Gazeta Górnośląska*, Franciszek Przyniczyński applied for financial assistance to various Polish activists in the region of Poznań, Polish Kingdom, and Galicia. He also did not refrain from appealing to the Bishop of Wrocław, Heinrich Förster. The assistance he requested from the Bishop was of dual nature: financial and spiritual in the shape of the Bishop's blessing to the editorial staff and the readers of the *Gazeta Górnośląska*. The purpose of the latter request was to use the prestige and the authority of the Bishop in order to popularize the newspaper among the peasantry, who was under strong influence of the clergy, as well as to induce the clergy to promote the newspaper among the church-goers. The Bishop did not grant his blessing because — as he explained — a newspaper ought to be a recommendation in itself to gain the readers and because he could not assume the responsibility for the future contents of the newspaper. In spite of his repeated requests, Przyniczyński also failed to get the financial help from the Bishop T.he refusal of the latter was due to the fact that the newspaper edited by the Przyniczyński brothers did not sincerely adopt centralist views, and because of its persistent attacks on the *Katolik* which was a much stronger prop for the Center than the *Gazeta Górnośląska*.

Translated by Anna Monkiewicz

MIECZYSŁAW PATER

„GAZETA GÓRNOŚLĄSKA" IM LICHTE DES BRIEFWECHSELS ZWISCHEN FRANCISZEK PRZYNICZYŃSKI UND DEM BRESLAUER BISCHOF, HEINRICH FÖRSTER (1879—1881)

In den Jahren 1874—1886 war „Gazeta Górnośląska" („Oberschlesische Zeitung") die einzige, neben „Katolik", polnische politische Zeitschrift in Oberschlesien. Sie hatte einen prozentrischen Charakter, wenn auch nicht so stark geprägt wie im Falle des „Katolik". Im Unterschied zum „Katolik", der Zeitschrift Marol Miarkas, betonte die von den Brüdern Franciszek und Stanisław Przyniczyński herausgegebene „Gazeta Górnośląska" vielmehr die nationalpolnischen Ideen. Aus dem Grunde war sie vom überwiegend zentrisch eingestellten katholischen Klerus weitaus weniger beliebt als „Katolik". Da der Verlag der „Gazeta Górnośląska" ständig in Geldverlegenheit war, versuchte der Herausgeber, Franciszek Przyniczyński, dieser Lage abzuhelfen, indem er sich an verschiedene polnische Funktionäre in Großpolen, Königreich Polen und Galizien um finanzielle Unterstützung wandte. Er versäumte es auch nicht, sich in dieser Angelegenheit an den Breslauer Bischof, Heinrich Förster zu wenden. Die Hilfe, um die F. Przyniczyński bei ihm bat, sollte zweierlei Art sein: eine finanzielle Unterstützung und ein bischöflicher Segen für Redakteure und Leser der „Gazeta Górnośląska". Im letzteren Fall ging es darum, Ansehen und Autorität des Bischofs auszunutzen (zwecks der Popularisierung der eigenen Zeitschrift unter dem Volke, das vom Klerus stark beeinflußt blieb) als auch um die Überzeugung der Geistlichen, daß die „Oberschlesische Zeitung" unter der Gläubigen zu unterstützen sei. Der Bischof hatte eine Segenerteilung abgelehnt, mit der Begründung, daß jede Zeitschrift für sich selbst unter den Leuten werben sollte; darüber hinaus könne er, der Bischof, für den Inhalt der „Gazeta" in der Zukunft keine Verantwortung auf sich nehmen. Eine fianzielle Unterstützung bekam Przyniczyński bei Förster ebenfalls nicht, obwohl er seine Bitten diesbezüglich wiederholt aufnahm. Der Bischof hatte abgesagt, weil die Zeitschrift der Gebrüder Przyniczyński keine echte zentrische Orientierung präsentierte, wie auch deshalb, daß sie inständig den „Katolik" angriff, der damals für das Zentrum eine weitaus größere Unterstützung bot als „Gazeta Górnośląska".

Übersetzt von Marek Adamski

МЕЧИСЛАВ ПАТЕР

„ГАЗЕТА ГУРНОСЛЁНСКА" В СВЕТЕ КОРРЕСПОНДЕНЦИИ ФРАНЦИШЕКА ПШИНИЧИНСКОГО С ЕПИСКОПОМ ВРОЦЛАВСКИМ ГЕНРИКОМ ФЕРСТЕРОМ (1879—1881)

В годы 1874—1886 „Газета Гурнослёнска" была единственной, наряду с „Католиком", польской политической газетой в Верхней Силезии. Она имела процентристский характер, хотя и не столь явных, как „Католик". В отличие от „Кнтолика" — газеты Кароля Мярки — „Газета Гурнослёска", издаваемая братьями Францишеком Пшиничинским и Станиславом Пшиничинским, сильные акцентировала польскую национальную мысль. Поэтому к ней неблнгожелательно относилось католическое духовенство, в подавляющем большинстве настроенное процентристски и поддерваюшее „Католика". Поскольку издатели „Газеты" постоянно находились в финансовых затруднениях, один из

них, Францишек Пшиничинский пытался избежать этих затруднений, обращаясь за денежной помощью к разным польским деятелям в познанском воеводстве, Польском Королевстве и Галиции. Он слел необходимым также обратиться по этому делу к вроцлавскому епископу Генриху Ферстеру. Ф. Пшиничинский просил двоякой помощи: а также благославенства епископа для редакторов и читателей „Газеты Гурнослёиской". В данном случае речь шла об использовании авторитета и епископского сана для приобретения популярности „Газете" среди народа, находящегося под сильным влиянием духовенства. Епископ отказался дать свое благославенство, указывая, что каждая газета должна сама по себе служить рекламой среди читателей, а кроме того он, епископ не может нести ответственности за содержание „Газеты" в будущем. Финансовой поддержки у Ферстера Пшиничинский также не добился, несмотря на многочисленные просьбы. Епископ отказал в помощи потому, что газета Пшиничинских не проявляла искренне центристского направления, а также и потому, что она навязчиво нападала на „Католика", который был в это время значительно более сильным оплотом для Центра, нежели „Газета Гурнослёнска".

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

FRANCISZEK POŁOMSKI

OGRANICZENIA W ZAWIERANIU MAŁŻEŃSTW NIEMCÓW Z CUDZOZIEMCAMI W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Do dziedzin prawa, w których wyraźnie odbiły się wydarzenia związane z II wojną światową, należy również niemieckie prawo małżeńskie. Obowiązujące dotąd przepisy o zawieraniu związków małżeńskich z osobami posiadającymi obce obywatelstwo lub bezpaństwowcami straciły w całości lub w części swoje znaczenie. Stało się to m.in. dlatego, że część państw europejskich, a później także pozaeuropejskich, znajdowała się w stanie wojny z Niemcami i ich obywatele byli w większym stopniu uważani za wrogów Rzeszy niż za obywateli państw obcych. Inną okolicznością była likwidacja szeregu państw w drodze podbojów militarnych. Do zmian wywołanych wojną doszły jeszcze problemy związane z nową polityką ludnościową, opartą w dużym stopniu na założeniach rasowych.

Te właśnie okoliczności znalazły w znacznej mierze odbicie w mało na ogół znanych zakazach i ograniczeniach. Wprawdzie obywatele niemieccy wiedzieli najczęściej o ich istnieniu, nie znali jednak wszystkich przepisów, nie mówiąc już o wymogach zmiennej bądź co bądź praktyki urzędniczej. Życie prawne w Niemczech hitlerowskich, zwłaszcza w czasie wojny, cechowała charakterystyczna dwoistość. Obok norm znanych powszechnie, podawanych do wiadomości przez organy promulgacyjne i prasę, moc wiążącą posiadały również tajne okólniki i poufne zarządzenia, nie znane szerszemu ogółowi. Rzecz znamienna, że z biegiem czasu przepisy tego rodzaju normowały postępowanie władz i określały stosunek do obywatela.

Normom, a w szczególności zakazom, wkraczającym w dziedzinę prawa o zawieraniu małżeństw z cudzoziemcami, chcemy poświęcić niniejszy artykuł. Chodzi w nim nie tylko o przedstawienie statusu ludności niemieckiej, ale i o odtworzenie sytuacji prawnej cudzoziemców i bezpaństwowców, do których zaliczano również Polaków.

We wspomnianej problematyce rysują się trzy odmienne sfery. Pierw-

sza obejmowała NSDAP, druga — członków niemieckich sił zbrojnych — Wehrmachtsangehörige, trzecia wreszcie — pozostałych obywateli, nie będących ani członkami partii hitlerowskiej, ani przynależnymi do Wehrmachtu. Patrząc na rzecz od strony cudzoziemców, prawo niemieckie nie stwarzało wyraźniejszych podziałów; preferowało jednak przynależnych do narodów germańskich, określanych jako *stammesgleich*.

Nie wymaga bliższego dowodu okoliczność, że sprawa małżeństw z „obcymi" nie miała wymiarów li tylko prawno-teoretycznych. Stała się problemem niejako na co dzień, gdy w wyniku podbojów militarnych pod panowaniem niemieckim znalazły się nieraz całe narody. Tam, gdzie okupacja nie łączyła się z bezpośrednią eksterminacją, kontakty z Niemcami mogły prowadzić do związków uczuciowych i decyzji o małżeństwie. Tego rodzaju związkom miały przeciwdziałać wspomniane już zakazy i utrudnienia, i to w imię wprowadzonych wcześniej podziałów rasowych.

Z punktu widzenia praw jednostki decyzja o małżeństwie prowadziła w Niemczech hitlerowskich do kręgu zagadnień, którymi żywo interesowało się państwo i partia. Już bowiem od szeregu lat małżeństwo w Niemczech uważano za instytucję, która ze sfery prywatno-prawnej przeszła w sferę prawa publicznego [1]. Wielu Niemców, trzymając się tradycyjnego pojęcia małżeństwa, nie uświadamiało sobie dokładnie tych zmian. Pomimo indoktrynacji można przyjąć, że w Niemczech istniała rozbieżność pomiędzy „obiegowym" pojęciem małżeństwa, a tym co o nim sądzono w kręgach miarodajnych dla NSDAP. Przeciętny Niemiec nie znał wszystkich ograniczeń i zakazów. Nie były też one — o ile nam wiadomo — przedmiotem odrębnego omówienia w literaturze, dotyczącej prawa w Niemczech hitlerowskich.

1. OGRANICZENIA DOTYCZĄCE CZŁONKÓW NSDAP

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, 16 lutego 1938 r. wydano zarządzenie, w myśl którego małżeństwa członków partii z cudzoziemcami wymagały zezwolenia kierownika Partei-Kanzlei. Uzasadnienie zarządzenia, noszącego numer 19/38, było lakoniczne i wymowne. Wpro-

[1] Por. F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa w Trzeciej Rzeszy*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 376. Autor przyjmuje, że już ustawa „o zdrowiu małżeńskim (*Ehegesundheitsgesetz*) wprowadza zasadę interesu publicznego i uznaje małżeństwo w Niemczech za instytucję publiczną. Por. też F. Połomski, *Ustawodawstwo rasistowskie III Rzeszy i jego zastosowanie na Górnym Śląsku*, Katowice 1970, s. 199, gdzie zwraca się uwagę na znaczenie świadectwa — Ehegesundheitszeugnis — w związku z zasadą interesu publicznego.

wadzono je „dla zapobieżenia stojącemu w sprzeczności z narodowosocjalistycznym zapatrywaniem, szkodliwym dla narodu niemieckiego, nie licującym z poczuciem godności narodowego socjalisty **mieszaniem się ras** [podkr. FP]". Wprawdzie małżeństwa zawarte bez takiego zezwolenia nie były z mocy prawa nieważne, jednak członek partii musiał się liczyć z sankcją organizacyjną w formie obligatoryjnego wykluczenia z NSDAP [2]. Zarządzenie nie naruszało ważności związków już zawartych i nie ograniczało w prawach tych, którzy już pozostawali w takich związkach [3].

Postępowanie z wnioskami normowały dokładniej późniejsze zarządzenia, akcentując przy tym wyraźnie aspekty rasowe. Wydane już w czasie wojny zarządzenie A 10/40 z 23 października 1940 r. mówiło, że „ustawy dotyczące krwi i rasy stanowią fundament narodowosocjalistycznego światopoglądu" i w konsekwencji „małżeństwa mieszane, prowadzące do krzyżowania się różnorodnych ras, są niepożądane, ponieważ prowadzą do obniżenia poziomu rasowego narodu niemieckiego" [4].

Aby więc zapobiec szkodliwemu zjawisku, niebezpiecznemu tym bardziej, że pod niemieckim panowaniem znalazły się niektóre podbite narody europejskie, NSDAP jako nosicielka światopoglądu nazistowskiego powinna była przestrzegać następujących pryncypiów:

1. należy trzymać się zasady, że każde małżeństwo z cudzoziemcem wymaga zezwolenia władz partyjnych,

2. małżeństwa pomiędzy członkami NSDAP i jej ugrupowań z jednej strony oraz przedstawicielami narodu polskiego, czeskiego i węgierskiego, muszą uzyskać zgodę właściwego gauleitera,

3. warunkiem udzielenia wszelkich pozwoleń jest to, że nie doprowadzą one do obniżenia się poziomu rasowego i charakterologicznego, a także nie spowodują szkodliwych wpływów politycznych w narodzie niemieckim,

4. wymagania powyższe miano stosować również wtedy, gdy zainteresowany nie był już zaliczany do obcego narodu, ale wiadomo było,

[2] „Um eine nach nationalsozialistischer Auffasung für das deutsche Volk verderbliche und dem Ehrgefühl des Nationalsozialisten widerstrebende Rassenmischung einzudämmen, habe ich mit heutigem Tage folgendes angeordnet: 1. Ehen von Parteigenossen und Parteigenossinnen mit ausländischen Staatsangehörigen bedürfen der Genehmigung der Partei. Anträge sind auf dem Dienstwege unter Beiführung des Nachweises der deutschen bezw. stammesgleichen Herkunft des künftigen Ehepartners der Parteikanzlei einzureichen. 2. Wird die Ehe ohne meiner Genehmigung eingegangen, so entfallen von selbst die Voraussetzungen zur Parteimitgliedschaft. 3. Erwirbt der Parteigenosse (die Parteigenossin) durch die Heirat eine fremde Staatsangehörigkeit, so erlischt die Parteimitgliedschaft (*Verfügungen, Anordnungen, Bekanntgaben*, Bd 2, s. 52—53).

[3] „5. Die Anordnung findet keine Anwendung auf bereits geschlossene Ehen" (ibidem, s. 53).

[4] Anordnung A 10/40 vom 23 X 1940, (ibidem).

że jego przodkowie, ojcowie lub dziadkowie byli z pochodzenia Polakami, Czechami lub Węgrami.

Do powyższego zarządzenia dołączono wytyczne o stosowaniu przepisów w praktyce. Większość czynności przygotowujących decyzję dokonywano w urzędach rasowo-politycznych, komórkach administracyjnych okręgu NSDAP (*Rassenpolitisches Amt des Gaues*). Prócz szczegółowego wyliczenia przypadków, w których zezwolenie było wymagane, na uwagę zasługuje rozciągnięcie zarządzenia na byłych obywateli Wolnego Miasta Gdańska [5].

Inne przepisy wewnętrzne wyjaśniały bliżej tok postępowania. I tak w sprawach proceduralnych ustalono, że wnioski o zezwolenie należało wnosić przez właściwego kreisleitera do okręgu NSDAP. Formalnie rzecz biorąc, decyzja spoczywała w ręku gauleitera. W myśl instrukcji dużą wagę zwracano na przedkładane załączniki, w szczególności na kwestionariusz personalny, wygląd zewnętrzny wnioskodawcy (wymagano załączenia różnego rodzaju zdjęć), życiorys napisany przez cudzoziemskiego narzeczonego własną ręką. Szczególną pozycję w hierarchii ważności zajmowało zaświadczenie z państwowego urzędu zdrowia. Miało ono potwierdzać urzędowo, że w rozumieniu niemieckich przepisów wewnętrznych nie istnieją przeszkody do zawarcia małżeństwa [6].

To jednak nie wystarczało. W dalszej fazie postępowania należało skierować zapytanie do pełnomocnika Komisarza Rzeszy dla Umacniania Niemczyzny, czy obcy kandydat na współmałżonka był już badany przez którąś z podległych komisarzowi placówek i czy jego właściwości rasowe zostały już ustalone. Jeśli na podstawie przeprowadzonych badań potwierdzono odpowiednie właściwości rasowe kandydata i zakwalifikowano go do grupy określanej jako „nadający się do zniemczenia" (*für eindeutschbar erklärt*), należało wtedy zaproponować gauleiterowi rozstrzygnięcie pozytywne. Kiedy natomiast uznano, że badana osoba „nie nadaje się do zniemczenia", należało bez podejmowania dalszych ustaleń zaproponować gauleiterowi decyzję negatywną. Własne zdanie musiała również wypowiedzieć policja polityczna; przepisy wymagały pozytywnego stanowiska odpowiedniego funkcjonariusza gestapo.

Akcentowanie momentów rasowych uwidaczniało się nie tylko w wymaganych zaświadczeniach, ale również w przekazaniu decydującej roli komórkom rasowo-politycznym odpowiednich szczebli. I tak z ramienia kreisleitera sprawę prowadził kierownik urzędu do spraw polityki rasowej (*Kreisamtsleiter für Rassenpolitik*), a na szczeblu okręgu — kierow-

[5] Richtlinien zur Anordnung A 10/40 (ibidem, s. 54).

[6] Nie było to znane prawu niemieckimu pozytywne stwierdzenie w postaci Ehetauglichkeitszeugnis, lecz ujęte w formę negatywną zaświadczenie o nieistnieniu przeszkód — *Unbedenklichkeitserklärung des staatlichen Gesundheitsamtes.*

nik okręgowego urzędu NSDAP do spraw polityki rasowej (*Gauamtsleiter für Rassenpolitik*). Ten ostatni mógł, gdy uznał to za potrzebne, zarządzić stawienie się przed nim wnioskodawcy i jego partnera i na podstawie bezpośredniego kontaktu pozbyć się ewentualnych wątpliwości. Jego opinia, dołączona do zebranych dokumentów, miała znaczenie decydujące przy podejmowaniu ostatecznej decyzji [7].

Osobne zagadnienie stanowią ograniczenia małżeńskie dotyczące członków Schutzstaffeln der NSDAP, czyli SS. Do nich odnosiły się nie tyle zarządzenia dotyczące członków NSDAP, ile dodatkowe, szczególne wymogi, zawarte w „prawie małżeńskim członków SS". Podstawę stanowił tu rozkaz reichsführera SS Heinricha Himmlera z 31 grudnia 1931 r., wprowadzający dla wszystkich nieżonatych członków SS zakaz zawierania wszelkich małżeństw bez zezwolenia Himmlera. Dodać należy, że zgoda lub odmowa opierała się wyłącznie na kryteriach rasy i zdrowotności dziedzicznej. Dla tych głównie celów powołano do życia Urząd do Spraw Rasy (*Rassenamt*), przekształcony później w Główny Urząd SS do Spraw Rasy i Osadnictwa (*SS-Rasse und Siedlungshauptamt*). Procedura i ceremoniał były tu szczególnie rozbudowane i zostały w literaturze wyczerpująco przedstawione [8].

2. OGRANICZENIA DOTYCZĄCE CZŁONKÓW NIEMIECKICH SIŁ ZBROJNYCH

Specjalne zarządzenie o małżeństwach członków Wehrmachtu zawieranych w czasie wojny wprowadzało generalny zakaz małżeństw z cudzoziemcami [9]. Do tego czasu korzystano z postanowienia § 13 niemieckiego prawa małżeńskiego z 1938 r., w myśl którego żołnierz, członek Arbeitsdienstu czy urzędnik musieli przed zawarciem małżeństwa przedłożyć zezwolenie swojego zwierzchnika. W praktyce dopuszczano wyjątki, w szczególności gdy kobietę uznano „za przynależną pod względem krwi do na-

[7] Wydawana była w imieniu gauleitera. W przypadku, gdy z dokumentów wynikało wyraźnie, że partner należy do narodu niemieckiego, pozytywną decyzję mógł już podjąć kreisleiter.

[8] Por. Połomski, *Ustawodawstwo...*, s. 197—198; J. Ackermann, *Heinrich Himmler als Ideologie*, Göttingen 1970, passim; K. Grünberg, *SS czarna gwardia Hitlera*, Warszawa 1975, s. 99 i n.; R. Manvell, H. Fränkel, *Himmler*, Warszawa 1971, s. 55 i n. Większość prac poświęcona SS porusza te zagadnienia, uznając je za istotne.

[9] Auszug aus H.V.B. Nr. 77. Heiratsordnung für die Wehrmacht für die Dauer des Kriegs v. 28.1.1943. [...] 8. Allen Wehrmachtsangehörigen und Anwärtern für den Wehrmachtsbeamtendienst ist die Heirat mit Ausländerinnen verboten. (Institut für Zeitgeschichte München [skrót: IfZtg.], MA nr 470, kl. 4038).

rodu niemieckiego" [10] lub gdy zachodziły inne uzasadnione okoliczności. Holenderki, Dunki, Norweżki i Szwedki mogły wyjść za niemieckich żołnierzy, jeśli na każdy z przypadków wyrażona została zgoda najwyższych władz.

I tu także uzyskanie pozwolenia zależało od odpowiednich zaświadczeń, przedkładanych w przewidzianym trybie władzom wojskowym. Opracowanie odpowiedniej dokumentacji należało do przełożonych służbowych, zaś kierownictwo całości sprawowała specjalna komórka Oberkommando der Wehrmacht — oddział J (1c). Wśród wymaganych załączników, wskazujących na stosowanie również w Wehrmachcie kryteriów rasowo-politycznych, uwagę zwraca opinia rasowo-polityczna, odnosząca się do cudzoziemskiej narzeczonej i jej najbliższej rodziny. Wymagano również dowodu aryjskiego pochodzenia samej narzeczonej oraz jej krewnych wstępnych, do dziadków włącznie. Od samego wnioskodawcy — żołnierza niemieckiego — oczekiwano również oświadczenia o gotowości przeniesienia narzeczonej do Niemiec po zawarciu związku małżeńskiego [11].

Osobne unormowania dotyczyły kobiet, uznanych za przynależne do narodu niemieckiego. Były to osoby, które przed 1 września 1939 r. posiadały inne obywatelstwo niż niemieckie i podpadały pod pojęcie *Volksdeutsche*. W tym przypadku zwykłych przeszkód i wymogów nie stosowano tylko wtedy, gdy przynależność narodowa kobiety była wyjaśniona i nie budziła wątpliwości.

Łatwiej niż w innych przypadkach uzyskiwano również zezwolenie na małżeństwo z kobietami, zaliczanymi do narodów germańskich. Należały do tej grupy obok Holenderek, Dunek, Norweżek i Szwedek także Flamandki, a nawet Finki. Zawieranie małżeństw z nimi normowało odrębne zarządzenie Oberkommando der Wehrmacht z 21 stycznia 1942 r.

[10] „Bei Personen, die zwar eine fremde Staatsangehörigkeit besitzen aber blutsmässig Volksdeutsche sind, kann die Heiratserlaubnis erteilt werden, wenn sich nach eingehender Prüfung der Verhältnisse ergibt, dass die Staatsangehörigkeit formellen Charakter hat, dass im übrigen die Verbindungen zum fremden Staat oder zu fremden Staatsangehörigen gelöst sind und dass somit unfreiwilliger oder bewusster Landesverrat ausgeschlossen ist" (ibidem).

[11] „Das OKW hat über Heirat der Wehrmachtsangehörigen mit Norweginnen, Holländerinnen, Däninnen und Schwedinnen unter Aufhebung der Ziff. 7 der Heiratsordnung für die Dauer des besonderen Einsatzes der Wehrmacht folgende Anordnung erlassen: «Der Führer hat entschieden, dass gegen Eheschliessungen von rassisch verwandten Personen der germanischen Nachbarvölker Holland, Dänemark, Schweden und Norwegen nichts einzuwenden ist». Bis auf weiteres sind jedoch alle dortigen Heiratsanträge und zwar auch solche von Mannschaften und Unteroffizieren d.B. die bisher nicht unter Ziff. 7. fielen, dem Oberkommando der Wehrmacht Abt. J (1c) zwecks Herbeiführung der Entscheidung des Führers vorzulegen" (Vertrauliche Informationen der Partei-Kanzlei. Jahrgang 1942 Folge 14, Pkt. 155 v. 18. Februar 1942).

Ale i ono przewidywało wymóg w postaci pozytywnej opinii politycznej i dodatniej oceny rasowej.

Inaczej nieco przedstawiała się sprawa, gdy narzeczoną była mieszkanka Protektoratu Czech i Moraw. Stosowano wtedy przepisy zarządzenia OKW z 29 lipca 1942 r. Zezwalało ono Niemcowi na zawarcie małżeństwa pod warunkiem uzyskania zezwolenia władz, które uzależniano od pozytywnego wyniku badań rasowych i dodatniej opinii czynników politycznych, dotyczącej postawy i zachowania się narzeczonej. W przeciwieństwie do sytuacji, kiedy kobieta należała do „grupy germańskiej", o zezwolenie na zawarcie małżeństwa z Czeszką nie mógł się starać każdy żołnierz; wyłączeni byli żołnierze zawodowi.

Jeśli w odniesieniu do przedstawionych grup małżeństwo było dopuszczalne pod warunkiem uzyskania zezwolenia, to w odniesieniu do innych kobiet-cudzoziemek było to możliwe tylko w drodze wyjątku. Jedynie führer w drodze łaski mógł pozwolić na niestosowanie zakazu. W takich przypadkach kryterium decyzji polegało na zapewnieniu, że narzeczona nie będzie „niepożądanym elementem w niemieckiej wspólnocie narodowej". Przełożeni służbowi mieli nadać bieg tylko takim wnioskom, z których wynikało, że zarówno kwestie polityczne jak i rasowe nie budzą zastrzeżeń. Jeśli zgoda w tym trybie została udzielona, wówczas odpadały wszystkie dalsze przeszkody formalne, a urzędnik stanu cywilnego miał obowiązek udzielenia ślubu bez dodatkowych dokumentów [12].

Wnioski o zawarcie małżeństwa, zarówno w trybie pozwoleń jak i w drodze wyjątku, przyjmowano do 1944 r. Z dniem 12 września tegoż roku z uwagi na sytuację militarną wstrzymano i przyjmowanie wniosków, i opracowanie spraw będących już w toku [13].

Nie możemy odpowiedzieć na pytanie, ile małżeństw tego rodzaju zawarto w czasie wojny. Nie jest to w naszym przypadku najważniejsze. Zadaniem bowiem, które postawiliśmy sobie w niniejszym artykule, jest przedstawienie sytuacji prawnej oraz wskazanie momentów rasowych

[12] Zarządzenie ministra sprawiedliwości i ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 19 XI 1943 stwierdzało jednoznacznie, że decyzja führera, pozwalająca na zawarcie małżeństwa, zawiera w sobie wszelkiego rodzaju zwolnienia od stawianych dalszych wymogów przez przepisy, w szczególności od obowiązku przedłożenia zaświadczenia o zdolności do zawarcia małżeństwa, pochodzącego od władz państwa, którego obywatelem jest lub była cudzoziemka. Urzędnik stanu cywilnego nie miał prawa stawiać dalszych przeszkód i był zobowiązany udzielić ślubu.

[13] „Auszug aus H.V.B 1943, Nr 77 (8.11.44). Heiratsordnung für die Wehrmacht für die Dauer des Krieges. Für die Eheschliessung der rassisch verwandten Personen der germanischen Nachbarländer gilt der Erlass OKW J (1c) Nr 138/42 geh., v. 26.1.42. [...] Deckblatt: Die Bearbeitung von Heiratsgesuchen mit Ausländerinnen wird mit sofortiger Wirkung eingestellt. Neue Gesuche sind nicht mehr vorzulegen. OKH 12.9.1944" (IfZtg. München, MA 470, kl. 4038—4045).

w przepisach i postępowaniu na nich opartym. Aby dobitniej jeszcze podkreślić te właśnie momenty, przytoczymy rozkaz jednego z dowódców armii, będących swego rodzaju wykładnią autentyczną do całej sprawy. Rozkaz ten akceptowało naczelne dowództwo Wehrmachtu, a z jego myślą przewodnią i argumentacją zgodził się sam Hitler; rozesłano go też wszystkim dowódcom wojskowym wysokiego szczebla i z tego powodu miał zasięg ogólny w niemieckich siłach zbrojnych [14].

Autor rozkazu wyszedł ze stwierdzenia, że małżeństwa żołnierzy niemieckich z kobietami zaliczanymi do narodów nordyckich są ostatnio coraz częstsze i że führer w związku z tym zwrócił już uwagę kadrze dowódczej na niedostateczną pracę wychowawczą w ich jednostkach. Ponieważ — jak twierdził — w związku z przedłużaniem się wojny i trudnościami urlopowymi zjawisko będzie wykazywało tendencje wzrostowe, „należy uznać je za doniosłe i wszystkie związane z tym sprawy **rozpatrywać z punktu widzenia wymogów polityki rasowej** [podkr. FP], która wpływa w sposób decydujący na przyszłość narodu niemieckiego i Rzeszy niemieckiej. Zwracam się przeto z najpoważniejszą przestrogą do przełożonych wszelkich stopni, w szczególności do szefów kompanii, jako do odpowiedzialnych dowódców i wychowawców powierzonych im żołnierzy".

Nawiązując do związków żołnierzy z kobietami o złej reputacji oraz z małowartościowymi pod względem rasowym, rozkaz przypomniał, że zgodnie z ustaleniami, podjętymi z Urzędem NSDAP do sprawy Rasy (*Rassenpolitisches Amt der NSDAP*), należy zawierać małżeństwa i płodzić dzieci zasadniczo z kobietami przynależnymi do narodu niemieckiego.

„Kategorycznie sprzeciwiam się też twierdzeniom, jakoby w drodze politycznego i gospodarczego zjednoczenia Europy miało dojść do ustanowienia jedności rasowo-narodowej [*rassisch-völkische Einheit hergestellt worden ist*]. Z biologicznego punktu widzenia nic nie upoważnia do zajmowania takiego stanowiska. [...] Dotychczasowe doświadczenie uczy, że małżeństwa żołnierzy niemieckich z cudzoziemkami, które — jak np. z Norweżkami — zawierano niestety nader często, nie mogą być uznane za harmonijne. Ustaliłem także, że w większości przedłożonych mi wniosków, abstrahując od zupełnie sporadycznych wyjątków, chodzi niestety o małowartościowe przedstawicielki narodów sąsiadujących z nami, których prawie nie można uznać za jednostki nam pokrewne [...]. Odpowiedniego szkolenia nie należy zaczynać dopiero w chwili, kiedy nasi żołnierze zwracają się do dowódcy o pozwolenie na zawarcie małżeństwa. W tym duchu należy od zaraz instruować żołnierzy wszystkich stopni (oficerów także) i wpajać im na bieżąco przeświadczenie, że w dzisiejszych czasach, kiedy ważą się losy narodu niemieckiego, małżeństwo najlepszych niemieckich mężczyzn nie jest ich prywatną sprawą, lecz zobowiązaniem na rzecz przyszłości całego narodu niemieckiego. Żołnierzom trzeba jasno uświadomić fakt,

[14] Oberkommando der (Gebirgs-) Armee. A.H.Q., den 23.12.1942. Betr.: Heirat von Wehrmachtsangehörigen mit Angehörigen der artverwandten germanischen Völker (ibidem, kl. 4036—4037).

że nawet miłość nie jest w stanie zniwelować różnic, istniejących pomiędzy osobami przynależnymi do różnych narodów. Przedstawicielka narodów nordyckich choć może być typem germańskim o najlepszych cechach, nie wyrosła w niemieckiej rodzinie, mało zna niemiecką przeszłość; o starych zwyczajach, które stanowią część niemieckiej kultury, wie także niewiele. Obce są jej niemieckie pieśni [*Kinder- und Heimatlieder*] i mimo woli będzie w niemieckiej rodzinie kimś obcym. Prawie zawsze pozostaną też jej dzieci mieszańcami z narodowego punktu widzenia. Wszystkich dowódców aż do generała proszę i uznaję to za ich obowiązek, aby z całą powagą podeszli do tego zagadnienia. W ojczyźnie na powracających żołnierzy czekają setki tysięcy młodych niemieckich dziewcząt i niestety także liczne młode wdowy po poległych [*Kriegerwitwen*]. Żołnierze nie powinni w wyniku długiego przebywania poza ojczyzną decydować się na krok, którego prędzej czy później będą prawdopodobnie gorzko żałować i który jest nie tylko decyzją dotyczącą ich własnego życia, lecz również może decydować o przyszłości narodu niemieckiego."

Szerszy zasięg nadał temu rozkazowi szef OKW, feldmarszałek Wilhelm Keitel, pisząc w tajnym rozkazie do podległych sobie dowódców:

„Naczelne Dowództwo Wehrmachtu ponownie wskazało, że wnioski żołnierzy o zezwolenie na zawarcie małżeństwa z osobami przynależnymi do pokrewnych nam narodów germańskich nie są wprawdzie zabronione, ale muszą uchodzić za niepożądane [...]. Führer czytał rozkaz głównodowodzącego armii i powiedział, że zawarte w nich ujęcia i uwagi pokrywają się w całości z jego poglądami. Führer życzy sobie, by te zapatrywania stały się stanowiskiem obowiązującym we wszystkich trzech częściach składowych niemieckich sił zbrojnych i by służyły jako materiał szkoleniowy w oddziałach stacjonujących na zajętych obszarach.[15]"

Powracając do strony prawnej zagadnienia należy stwierdzić, że zawarcie małżeństwa przez żołnierza bez uzyskania wymaganego zezwolenia było praktycznie niemożliwe, ponieważ petent spotykał się z odmową w urzędzie stanu cywilnego. Minister sprawiedliwości i minister spraw wewnętrznych Rzeszy przypomnieli w związku z tym w dniu 19 listopada 1943 r., że żołnierzowi i cudzoziemce można udzielić ślubu tylko wtedy, gdy wykażą się odpowiednimi zaświadczeniami [16].

[15] Oberkommando der Wehrmacht. Az. 13 h AWA/J/Va, Nr 463/43 g. Berlin, den 26. Februar 1943. Geheim. Betr.: Heirat von Wehrmachtsangehörigen der artverwandten germanischen Völker (ibidem, kl. 4053).

[16] „Nach einem Runderlass des Reichsministers der Justiz und des Innern vom 19.11.1943 muss der Standesbeamte bei Eheschliessungen von Wehrmachtsangehörigen mit Frauen, die nicht die deutsche Staatsangehörigkeit besitzen die Vorlage eines Ehetauglichkeitszeugnisses verlangen, wenn nicht aus der Bescheinigung über die militärische Heiratserlaubnis hervorgeht, dass die Heiratsgenehmigung auf Anordnung des Führers erteilt ist. Hierzu ordnet das Oberkommando der Wehrmacht an: Abgesehen von den Fällen, in denen der Führer die Heiratsgenehmigung erteilt hat, ist die militärische Heiratserlaubnis nur dann auszustellen, wenn sie das Ehefähigkeitszeugnis nachgewiesen hat" (Vertrauliche Informationen der Parteikanzlei 27/253 v. 4.11.1944).

3. OGRANICZENIA DOTYCZĄCE LUDNOŚCI CYWILNEJ NIE NALEŻĄCEJ DO NSDAP

Do założenia, że małżeństwo i rodzina nie są wyłącznie instytucjami prawa cywilnego, zależną wyłącznie od woli stron, lecz stanowią przedmiot zainteresowań państwa, nawiązywała już ustawa o ochronie zdrowia małżeńskiego narodu niemieckiego z 18 października 1935 r., nazywana też ustawą o zdrowiu małżeńskim — *Ehegesundheitsgesetz* [17]. Był to pierwszy ważniejszy akt normatywny zabraniający obywatelom niemieckim zawierania małżeństw, jeśli osoby zainteresowane były dotknięte chorobami zakaźnymi, mogącymi przejść na współmałżonka względnie na potomstwo, lub gdy zamierzający zawrzeć małżeństwo cierpieli na zaburzenia umysłowe. Ścisły związek z wcześniejszą ustawą hitlerowską „O ochronie przed potomstwem dziedzicznie obciążonym" z 14 lipca 1933 r. podkreśla przepis zabraniający zawierania małżeństw, jeśli choć jedno z narzeczonych cierpiało na chorobę dziedziczną [18]. Na gruncie tych dwu ustaw państwowe urzędy zdrowia w Niemczech (*Gesundheitsämter*) wydawały zezwolenia na zawarcie małżeństwa. Warunkiem wydania takiego zaświadczenia była pewność, że nie występuje choroba uznana za dziedziczną ani też niedorozwój umysłowy.

Małżeństwo zawarte wbrew przyjętym zakazom uznawano za nieważne od początku, nawet jeśli dla obejścia przepisów zawarte zostało za granicą. Zaświadczenie o zdolności do zawarcia małżeństwa (*Ehetauglichkeitszeugnis*) było dokumentem koniecznym, wymaganym we wszystkich urzędach stanu cywilnego.

Zarysowujące się w niemieckim prawie małżeńskim zmiany zostały w parę lat później ujęte w niemieckiej ustawie małżeńskiej, wydanej pod mylącym nieco tytułem „ustawy o ujednoliceniu prawa zawierania i rozwiązywania małżeństwa w Austrii i na pozostałych obszarach Rzeszy Niemieckiej" z 6 lipca 1938 r.[19], stanowiącej podstawowy akt normatywny niemieckiego prawa małżeńskiego w czasie wojny. Z interesującego nas punktu widzenia szczególne znaczenie miał § 14, który nakazywał cudzoziemcowi chcącemu wejść w związek małżeński z Niemcem przedłożyc

[17] Gesetz zum Schutze der Erbgesundheit des deutschen Volkes (Ehegesundheitsgesetz) v. 18. Oktober 1935. RGBl. I, s. 1246.

[18] § 1 ustawy uznawał za dziedziczne: wrodzony niedorozwój umysłowy, schizofrenię, psychozę maniakalno-depresyjną, dziedziczną padaczkę, pląsawicę Huntigtona, dziedziczną ślepotę, dziedziczną głuchotę, ciężką dziedziczną ułomność fizyczną oraz ciężki alkoholizm. Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses v. 14.7.1933. RGBl. I, s. 529.

[19] Gesetz zur Vereinheitlichung des Rechts der Eheschliessung und der Ehescheidung im Lande Österreich und im übrigen Reichsgebiet v. 6. Juli 1938. RGBl. I, s. 807.

zaświadczenie o zdolności do zawarcia małżeństwa, i to w dodatku wydane przez władze państwa, którego był obywatelem [20].

Jeżeli przed wybuchem wojny nie wolno było zawierać małżeństw z chorymi dziedzicznie, umysłowo niedorozwiniętymi oraz z Żydami i żydowskimi mieszańcami [21], to po wybuchu wojny spotykamy także inne grupy, którym tego rodzaju związki utrudniano lub uniemożliwiano. I tak, według trzeciego rozporządzenia o wprowadzeniu i uzupełnieniu ustawy o małżeństwie [22] i zarządzenia ministra sprawiedliwości Rzeszy, skierowanego do prezydentów wyższych sądów krajowych [23], specjalne zezwolenie autonomicznych władz Protektoratu Czech i Moraw, odnoszące się do związku małżeńskiego z Niemcem, wymagało dodatkowego potwierdzenia przez niemieckie władze administracyjne wyższego szczebla (*höhere Verwaltungsbehörde*). Podobnie też niemiecki urzędnik stanu cywilnego mógł wystawić Niemce zaświadczenie o zdolności do zawarcia małżeństwa z Czechem po uzyskaniu pozwolenia niemieckiej wyższej władzy administracyjnej.

Według § 8 pierwszego rozporządzenia „o obywatelstwie ochronnym Rzeszy Niemieckiej" [24] z 23 kwietnia 1943 r. mieszkańcowi Rzeszy, posiadającemu status *Schutzangehörige* nie wolno było zawrzeć małżeństwa z osobą posiadającą obywatelstwo niemieckie. Postanowienie to nie odnosiło się do osób wyselekcjonowanych, uznanych za wartościowe pod względem rasowym i przeznaczonych do zniemczenia w trybie tzw. *Eindeutschungsverfahren*. Osobom określanym jako *Schutzangehörige*, a także bez-

[20] „§ 14: Ehefähigkeitszeugnis für Ausländer. 1. Ausländer sollen eine Ehe nicht eingehen, bevor sie ein Zeugnis der inneren Behörde ihres Heimatlandes darüber beigebracht haben, dass der Eheschliessung ein in den Gesetzen des Heimatlandes begründetes Ehehindernis nicht entgegensteht. 2. Von dieser Vorschrift kann Befreiung bewilligt werden."

[21] Gesetz zum Schutze des deutschen Blutes und der deutschen Ehre v. 15.9.1935. RGBl. I, s. 1146 ,oraz związane z tą ustawą pierwsze rozporządzenie wykonawcze — Erste Verordnung zur Ausführung des Gesetzes zum Schutze des deutschen Blutes und der deutschen Ehre v. 14.11.1935, RGBl. I, s. 1333.

[22] Dritte Verordnung zur Durchführung und Ergänzung des Ehegesetzes v. 29.9. 1940. RGBl. I, s. 1488.

[23] Rozporządzenie wydano 1 IV 1941 r. „Reichsministerialblatt für die Innere Verwaltung" [MBliV] 1941, Nr 15, s. 601: Bestätigung von Ehefähigkeitszeunissen.

[24] „§ 8 1. Zwischen Staatsangehörigen und Personen die nicht Schutzangehörige sind, darf die Ehe nicht geschlossen werden. [...] 2. Von dem Verbot des Abs. 1. kann Befreiung bewilligt werden. Dabei kann über die Staatsangehörigkeit des Ehegatten und der Kinder Bestimmung getroffen werden. 3. Ehen zwischen Schutzangehörigen untereinander unterliegen keiner Beschränkung, soweit nicht auf Grund des § 11 dieser Verordnung etwas anderes bestimmt wird; entgegenstehende Vorschriften werden aufgehoben" (RGBl. I, s. 271: Erste Verordnung über die Schutzangehörigkeit des Deutschen Reiches v. 25. April 1943).

państwowcom, można było udzielić pozwolenia i odstąpić od obowiązujących zakazów tylko w drodze wyjątku.

Co się tyczy zawierania małżeństw z mieszkańcami zajętych obszarów Związku Radzieckiego, to wskazać należy na § 3 rozporządzenia o zastosowaniu prawa niemieckiego na zajętych terytoriach wschodnich z 27 kwietnia 1942 r.[25], w myśl którego związki małżeńskie z mieszkańcami zajętych terytoriów wschodnich były zabronione. Wspomniane wyżej zarządzenie przewidywało odrębne unormowanie w Komisariacie Rzeszy Ostland (Reichskommissariat Ostland), do czego jednak nie doszło. Zakaz obowiązywał więc również w północno-zachodnich republikach Związku Radzieckiego.

W przepisach o małżeństwach z cudzoziemcami istniało sporo luk. Warunki wojenne utrudniały też gruntowne zajęcie się tą właśnie sprawą. Ponieważ jednak w myśl ideologii niektóre małżeństwa uchodziły za niepożądane, zalecono korzystanie ze wspomnianego już § 14 ustawy o małżeństwie z 6 kwietnia 1938 r., w myśl którego przedłożenie zaświadczenia o zdolności do zawarcia małżeństwa było niezbędne. Ponieważ prawo niektórych państw nie przewidywało takich zaświadczeń oraz z uwagi na to, że w czasie wojny zdobycie takiego zaświadczenia ze względów obiektywnych było często niemożliwe, przepis ten w większości przypadków stwarzał przeszkodę nie do przebycia. Jeśli do tego dodamy jeszcze tajną instrukcję ministerialną, nakazującą negatywny stosunek do wszelkich wniosków o odstąpienie od tego wymogu, to będziemy mogli powiedzieć, że zawarcie małżeństwa z cudzoziemcem w Niemczech w czasie wojny zależało wyłącznie od zgody władz [26].

Przy negatywnym stosunku władz do tego rodzaju związków nie było jednak w Rzeszy przepisu, który expressis verbis zabraniałby małżeństwa z cudzoziemcami. Taki stan rzeczy nie mógł nie zwrócić uwagi niemieckich urzędników. Z drugiej strony małżeństwa były istotnym elementem stosunków demograficznych, wpływającym na przyrost naturalny. Tę drugą przyczynę miał na myśli jeden z urzędników hitlerowskiego aparatu okupacyjnego na Wschodzie, kiedy pisał do Alfreda Rosenberga m.in.:

„W związku ze stratami wojennymi należy w Niemczech liczyć się z poważną nadwyżką kobiet. Aby nie powiększać tej liczby wskutek tego, że Niemcy będą brać za żony cudzoziemki, wydaje się pilnie potrzebne planowe i całościowe uregulowanie kwestii prawnych, dotyczących zawierania małżeństw przez Niemców z cudzoziemkami. Byłoby rzeczą nieodpowiedzialną dać pierwszeństwo cudzoziemkom przed

[25] § 3 der Verordnung über die Anwendung deutsches Rechts in den besetzten Ostgebieten (VOBl. RMOst. 1942, s. 18—19).

[26] Z Żydami nie wolno było zawierać małżeństw. Kategoria osób, uznanych przez hitlerowskie prawo za mieszańców potrzebowała na to specjalnych pozwoleń. Por. Połomski, *Ustawodawstwo...*, s. 121 i n.

kobietami niemieckimi, które w części są wartościowsze od innych. Z drugiej jednak strony musimy dążyć do tego, by nadmiar kobiet w Rzeszy pomniejszać przez popieranie związków z cudzoziemcami, ale wartościowymi pod względem rasowym [27]."

Brak danych liczbowych uniemożliwia ocenę rozmiarów zjawiska na ziemiach okupowanych. Z kilku informacji, którymi dysponujemy, wynika jednak, że trafiały się wnioski Niemców. Przypadki, kiedy Niemki zamierzały poślubić mężczyzn z okupowanych ziem wschodnich, nie zdarzały się prawie wcale [28]. Kobiety wychodzące za Niemców to przede wszystkim Estonki i Łotyszki. Według oceny ekspertów z Ministerstwa do spraw Ziem Wschodnich większość tego rodzaju związków dotyczyła żołnierzy niemieckich, którzy „nie wykazywali tu należytego wyczucia rasowego". Przypadki związków z osobami cywilnymi były mniej liczne [29].

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych uwagę zwracał też drugi aspekt zagadnienia, a mianowicie istnienie luk przy różnorodności przepisów. Ujednoliceniu norm miała służyć akcja podjęta przez to ministerstwo w 1944 r. Wymagała ona jednak uzgodnień, przede wszystkim z czynnikami politycznymi. W końcu kwietnia tegoż roku zwołano naradę, na którą zaproszono przedstawiciela Ministerstwa do spraw Ziem Wschodnich, kancelarii NSDAP, policji bezpieczeństwa oraz Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy. W niespełna miesiąc później, w maju, przedłożono gotowy projekt rozporządzenia. Nowe prawo miało być wydane przez Radę Ministerialną Obrony Rzeszy z taką samą mocą wiążącą jak ustawa. Dążyło ono do ujednolicenia norm, a także do podciągnięcia pod jednolite przepisy wszystkich małżeństw Niemców z cudzoziemcami.

---

[27] Z raportu pt. „Zur Frage der Eheschliessung", którego autorem był kierownik Führungsgruppe Deutschtum nazwiskiem Kinkelin. Dokument przeznaczony był dla ministra zajętych ziem wschodnich Alfreda Rosenberga. Dołączono też pismo, w którym postulowano opracowanie prawa zawierania małżeństw z cudzoziemcami. Proponowano, by naród niemiecki przyjmował z tzw. narodów wschodnich tylko krew wartościową, lepszą od przeciętnej; sugerowano, by przyjmować do narodu niemieckiego przede wszystkim mężczyzn z uwagi na nadmiar kobiet. Należało też podjąć na szerszą skalę akcję uświadamiającą, aby Niemcy zrozumieli, że małżeństwo przestało być sprawą gustu, a także by obudzić u nich poczucie odpowiedzialności za rasę niemiecką (IfZtg. München, MA 545 kl. 0834—0840).

[28] W kilku znanych przypadkach chodziło o Łotyszki i Estonki, które w wyniku przesiedleń nabywały obywatelstwo niemieckie, a po powrocie do ojczyzny chciały wyjść za swoich rodaków, nie posiadających obywatelstwa niemieckiego.

[29] W Wehrmachcie podjęto pracę uświadamiającą i w jej wyniku wyraźnie zmalała liczba tego rodzaju przypadków. W raporcie, dotyczącym jednego kwartału z końca wojny na zajętych ziemiach wschodnich odnotowano: „Fälle der Eheschliessung mit Estinnen — 15, mit Lettinnen — 10, mit Litauerinnen —, mit Russinnen — 3, mit Ukrainerinnen — 4. Hiervon befürwortet: 3 Estinnen und 1 Lettin. Abgelehnt 4 Estinnen, 4 Lettinnen, 2 Russinen, 3 Ukrainerinnen. Noch in Bearbeitung: 3 Estinnen, 5 Lettinnen, 1. Russin, 1 Ukrainerin" (ibidem, kl. 0838).

W myśl § 1 wszyscy Niemcy, bez względu na płeć, zamierzający zawrzeć związek małżeński z obywatelem obcego państwa lub bezpaństwowcem, musieli na to uzyskać zezwolenie ministra spraw wewnętrznych albo innej władzy przez niego upoważnionej. Następny wymóg sprowadzał się do tego, że oboje narzeczeni mieli przedłożyć niemieckie zaświadczenie (*ein deutsches Ehetauglichkeitszeugnis*). Odpadłaby wtedy potrzeba posługiwania się zaświadczeniami pochodzącymi od obcych władz. Innymi słowy — cudzoziemski narzeczony czy narzeczona mieli odpowiadać niemieckim wymogom, przewidzianym w niemieckim prawie wewnętrznym. Partner nie miał tracić niemieckiego obywatelstwa, chyba że było to zaznaczone w treści pozwolenia. Dzieci, a także ich zstępni, nabywali w chwili urodzenia obywatelstwo niemieckie. Za nieważne uważał projekt te związki, które zawarto wbrew przepisom. Zgoda udzielona ex post facto czyniła małżeństwo ważnym od początku. Na koniec minister spraw wewnętrznych i minister sprawiedliwości zastrzegali sobie prawo stanowienia przepisów uzupełniających i dodatkowych [30].

Pomijając to, że projekt był mocno spóźniony (rok później Trzecia Rzesza już nie istniała), budził on od początku wątpliwości w kręgach politycznych, gdzie też podniesiono przeciw niemu zastrzeżenia. Profesor Walther Gross, kierownik urzędu polityki rasowej w NSDAP, wyraził dezaprobatę wobec projektu, gdyż w gruncie rzeczy zezwalał on na zawieranie małżeństw z cudzoziemcami. Według Grossa należało wprowadzić generalny zakaz, a dopiero potem mówić ewentualnie o wyjątkach. Tylko takie stanowisko było zgodne z zasadą niemieszania się Niemców z „obcymi". Za niestosowne uznano również fragmenty projektu w sztabie politycznym Ministerstwa do spraw Ziem Wschodnich [31]. Zastrzeżenia zgłosił też na koniec minister sprawiedliwości Rzeszy.

Zbliżający się szybkimi krokami koniec wojny, narastający chaos wywołany bombardowaniami, ewakuacją i totalną mobilizacją spowodowały, że projekt zarzucono i do ujednolicenia przepisów nie doszło.

Reasumując:

1. Pierwsze ograniczenia wprowadził hitlerowski ustawodawca już w latach trzydziestych. Oddziałały one na małżeństwa z cudzoziemcami i miały wyraźne akcenty rasowe.

---

[30] Entwurf einer Verordnung über die Eheschliessung mit Ausländern. Der Ministerialrat für die Reichsverteidigung verordnet mit Gesetzkraft (ibidem, kl. 0844).

[31] W tajnym piśmie do SS-Obergruppenführera G. Bergera z 11 V 1944 autor przyznał, iż „w rzeczywistości sprawa ma się tak, że podstawowa masa naszych germańskich sąsiadów odrzuca do dziś kategorycznie związki z Niemcami" (ibidem, kl. 0851, pismo: Führungsstab Politik. P 422 a 44 geh. Berlin, den 11. Mai 1944. Geheim. Vorlegen dem Chef des Führungsstabes SS-Obergruppenführer Gottlob Berger. Betrifft: Entwurf einer Verordnung über die Eheschliessung mit Ausländern).

2. Prawo małżeńskie z 1938 r. wprowadziło wymóg przedłożenia przez cudzoziemca zaświadczenia o zdolności do zawarcia małżeństwa. Bez tego nie udzielano ślubu w Rzeszy. Tę przeszkodę wykorzystano, aby uniemożliwić małżeństwa pomiędzy samymi cudzoziemcami.

3. Do niektórych kategorii obywateli niemieckich odnosiły się przepisy szczególne w formie poufnych instrukcji lub tajnych okólników, które zabraniały zawierania małżeństw z cudzoziemcami. Małżeństwo zawarte wbrew zakazowi mogło pociągnąć za sobą sankcje dyscyplinarne, nie było jednak z mocy prawa nieważne.

4. Zezwolenia wymagane w takich przypadkach zależały od pozytywnej opinii politycznej i dodatniej oceny rasowej „obcego" narzeczonego.

5. Pod koniec wojny podjęto próbę uporządkowania sprawy, przygotowując projekt o powszechnym zasięgu. Dopuszczał on możliwość małżeństw z cudzoziemcami za zezwoleniem i po spełnieniu pewnych warunków. Projekt nie wszedł jednak w życie.

FRANCISZEK POŁOMSKI

RESTRICTIONS OF MARRIAGES BETWEEN GERMANS AND FOREIGNERS DURING THE SECOND WORLD WAR

The author presents the changes in the field of legal control of contraction of marriages with foreigners which were introduced in Germany during the Second World War. The author demonstrates that new population policy based on recist principles caused the enactment of several legal norms which were intended to hinder or to preclude the contraction of undesirable marriages. The article approaches the problem from three angles:
1. in relation to the members of the National Socialist Party of Germany;
2. in relation to the members of the German Armed Forces;
3. in relation to the other German citizens.
The author discusses some of the more important interdicts, in particular the order of the Chancellery of the Party concerning the members of the *NSDAP* of February 16, 1938, and other norms connected with it; the order concerning the marriages of the military issued on January 28, 1943 for the period of the war; as well as the practical consequences of those legal acts. The author deals separately with the restrictions which concerned the civilian population and with the attempts at the unification of the legal status in this respect. The paper has distinctly shown that the measures employed served to intensify the racial discrimination and were a sign of the intervention of the Nazi policy in the sphere of social and legal life.

Translated by Anna Monkiewicz

FRANCISZEK POŁOMSKI

EINSCHRÄNKUNGEN BEI DEN EHESCHLIEßUNGEN DER DEUTSCHEN MIT AUSLÄNDERN WÄHREND DES II. WELTKRIEGES

Der Verfasser stellt Änderungen dar, die in Deutschland während des II. Weltkrieges im Bereich der Eheschließung mit Ausländern eingeführt wurden. Er weist nach, daß die neue, sich auf Rassenvoraussetzungen stützende Bevölkerungspolitik eine ganze Reihe von Rechtsnormen mit sich brachte, die ungewünschte Eheschließungen erschweren oder verhindern sollten.

In der Abhandlung werden sie in drei Gruppen besprochen:
1. in bezug auf die Mitglieder der NSDAP
2. für die Mitglieder der deutschen Streitkräfte
3. für die sonstigen deutschen Staatsbürger

Der Verfasser hat die wichtigsten Verbote kommentiert, insbesondere die Anordnungen der Parteikanzlei für die Mitglieder der NSDAP vom 16. Februar 1938 und andere mit dieser Anordnung zusammenhängende Normen, so z.B.: die Anordnung über die Eheschließungen der Militärangehörigen, die am 28. Januar 1943 für die Kriegszeit erlaßen wurde, sowie die mit diesen Rechtsgeschäften verbundene Praxis. Getrennt wurden die Einschränkungen genannt, die die Zivilbevölkerung betrafen, wie auch die Versuche, die Rechtslage in diesem Bereich zu vereinheitlichen.

Aus der Abhandlung ergibt sich deutlich, daß die angewandten Normen der Festigung der Rassenteilungen dienten und eine Ingerenz der nazistischen Politik in diese Sphäre des gesellschaftlichen und juristischen ebens bedeuteten.

Übersetzt von Marek Adamski

ФРАНЦИШЕК ПОЛОМСКИ

ОГРАНИЧЕНИЯ БРАКОСОЧЕТАНИЙ НЕМЦЕВ С ИНОСТРАНЦАМИ ВО ВРЕМЯ II МИРОВОЙ ВОЙНЫ

Автор рассматривает изменения, введенные в области бракосочетаний немцев с иностранцами во время II мировой войны. Он доказывает, что новая политика в области народонаселения, опирающаяся на рассовые предпосылки, вызвала издание ряда законодательных норм, которые были расчитаны на то, чтобы затруднить или сделать невозможным заключение нежелательного брака. В статье эти мероприятия рассматриваются в трех плоскостях: 1. по отношению к членам НСДАП, 2. касающихся членов немецких вооруженных сил, 3. применяемых по отношению к остальным немецким гражданам. Автор излагает важнейшие запретные законы, в кастности, приказ Канцелярии партии для членов НСДАП от 16 II 1938 г. и другие нормы с этим приказом связанные; распоряжение о браках военнослужащих, изданное на весь военный период, от 28 I 1943 г. В статье освещается также юридическая практика, связанная с этими законодательными актами. Отделно освещаются ограничения, касающиеся гражданского населения, а также попытки унификации юридического положения в этом отношении. Данная статья подтверждает тот факт, что применяемые нормы были направлены на упрочение рассового деления общества и были проявлением вмешатеглства нацистской политики в эту сферу общественной и юридической жизни.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

JAN RAJMAN

MIEJSCE MAŁYCH MIAST W SYSTEMIE OSADNICZYM WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

Sieć osadnicza każdego regionu ekonomicznego jest kluczowym i wiodącym elementem jego struktury przestrzennej. W sieci tej wyrażona jest bowiem forma, w jakiej występuje rozmieszczenie ludności, a więc i aktywności społeczno-gospodarczej człowieka (M a l i s z, 1974). Rozmieszczenie to jest wypadkową warunków środowiskowych i dotychczasowych procesów rozwojowych, których pełne rozeznanie wymagałoby szeregu uzupełniających się tematycznie studiów.

W prezentowanym artykule przedstawiono jedynie drobny wycinek złożonego tworu przestrzenno-funkcjonalnego, jakim jest regionalna sieć osadnicza, ograniczając się do omówienia miejsca i roli małych miast w tej sieci. Wybór tego tematu badawczego nie był przypadkowy, gdyż małe miasta stanowią aż 82,7% ogólnego zbioru miast województwa opolskiego. W zbiorze miast Polski ośrodki o zaludnieniu do 20 tys. mieszkańców, umownie zwane małymi miastami (K i e ł c z e w s k a - Z a l e s k a, 1963), stanowią 79,8% ogólnej liczby miast. Miejsce małych miast w układzie przestrzenno-funkcjonalnym sieci osadniczej nie jest zatem jedynie problemem regionalnym, ale nabiera cech problemu krajowego.

W analizach systemowych sieci krajowej małe miasta traktowane są, wraz z osadnictwem wiejskim, jako jeden z trzech podsystemów osadniczych, który nie jest jednak właściwym przedmiotem planu krajowego. Model przekształceń tego podsystemu w skali kraju winien uwzględniać zarówno potrzeby obsługi ludności i rolnictwa, jak i realne warunki przeobrażeń osadnictwa wiejskiego i małomiasteczkowego, wynikające z przyjętych założeń modernizacji i rozwoju rolnictwa (M a l i s z, 1974). Nie negując tych prawidłowości rozwojowych warto jednak nadmienić, że podsystem małych miast województwa opolskiego spełnia również istotne funkcje produkcyjne w sferze działalności nierolniczej. Z miejsca i roli

małych miast w terytorialnym układzie społecznego podziału pracy wynikają też odmienne, specyficzne dla rozpatrywanego regionu konsekwencje ewolucji miejskiej sieci osadniczej.

1. ZMIANY W SIECI I STRUKTURZE MIAST

Miejska sieć osadnicza województwa opolskiego odznacza się dużą trwałością oraz racjonalnym rozmieszczeniem w przestrzeni geograficznej. W 1974 r. sieć ta obejmowała łącznie 32 ośrodki, w tym 24 miasta o długich tradycjach historycznych. Większość historycznie ukształtowanych miast Opolszczyzny powstała już w XIII i XIV w. z wcześniej istniejących osiedli przedlokacyjnych (P o p i o ł e k, 1967). Jedynie trzy podupadłe już w formacji kapitalistycznej miasteczka (Korfantów, Prószków i Skorogoszcz) legitymowały się późniejszą, bo pochodzącą z XV i XVI w. lokacją.

Pod koniec epoki feudalnej miasta regionu opolskiego reprezentowały głównie typ ośrodków rzemieślniczych i rzemieślniczo-rolniczych, z dodatkową nieraz funkcją handlową. Jedynie trzy miasta województwa opolskiego: Brzeg, Nysa i Opole oraz Racibórz, znajdujący się już poza obecnymi granicami regionu, odznaczały się wyraźniej wykształconą, dodatkową funkcją administracyjną, nawiązującą do roli tych miast jako dawnych stolic książęcych (G o l a c h o w s k i, 1959).

Na przełomie XVIII i XIX w. cały Górny Śląsk, a więc zarówno część znajdująca się obecnie w granicach województwa katowickiego, jak i część opolska, odznaczał się jeszcze podobną strukturą przestrzenną zaludnienia (Ł a d o g ó r s k i, 1955). Obraz ten, którego odzwierciedleniem była miejska sieć osadnicza, zaczął się gwałtownie zmieniać w drugiej połowie XIX w. Jeszcze w 1861 r. największym miastem całego Górnego Śląska była biskupia Nysa, licząca prawie 19 tys. mieszkańców. Granicę 10 tys. mieszkańców przekraczały wówczas jedynie Opole, Racibórz i Brzeg oraz Bytom i Gliwice w kształtującym się z wolna Górnośląskim Okręgu Przemysłowym. Miejska sieć osadnicza Opolszczyzny składała się w połowie XIX w. zatem wyłącznie z miast małych (w obecnym, konwencjonalnym ich znaczeniu). Spełniały one różnorodne funkcje gospodarcze i społeczno-kulturalne w stosunku do niewielkiego na ogół zaplecza wiejskiego. Powstanie w części małych miast regionu opolskiego pierwszych manufaktur i zakładów fabrycznych było czynnikiem dalszej ich aktywizacji gospodarczej. Urbanizacja obszaru dzisiejszego województwa opolskiego postępowała jednak znacznie wolniej, aniżeli w sąsiednich regionach: górnośląskim i wrocławskim.

Kapitalistyczna urbanizacja przejawiała się tutaj przede wszystkim

w procesach przekształceń struktury wielkościowej i przestrzenno-funkcjonalnej istniejących ośrodków miejskich, nie obejmując jednak całej sieci miast. W przeciwieństwie do sąsiednich regionów śląskich nie powstały na obszarze dzisiejszego województwa opolskiego nowe miasta przemysłowe, jakkolwiek zmiany jakie dokonywały się w charakterze osiedli przemysłowych i strukturze zamieszkałej w nich ludności prowadziły do faktycznej urbanizacji wielu z nich (R a j m a n, 1965).

W 1939 r. miasta leżące na obszarze dzisiejszego województwa opolskiego liczyły 277,5 tys. mieszkańców, a bez Korfantowa i Skorogoszczy, które wyłączono z późniejszej analizy, 274,4 tys. mieszkańców. Aż 88,5% spośród 26 istniejących wówczas ośrodków miejskich stanowiły miasta małe. Skupiały one jednak tylko 56,0% ludności miejskiej województwa. Warto przy tym nadmienić, że w kategorii małych miast dominowały ośrodki o zaludnieniu do 10 tys. mieszkańców (18 miast o łącznej liczbie 87,9 tys. mieszkańców). Miejska sieć osadnicza na interesującym nas obszarze wykazywała zatem pod koniec epoki rozwoju kapitalistycznego cechy typowe dla regionów rolniczych, co tylko w części odpowiadało rzeczywiście wykształconej strukturze gospodarczej tego obszaru.

Druga wojna światowa spowodowała duże straty w potencjale gospodarczym miast Opolszczyzny, a rozmiary tych strat potęgowało wyludnienie wielu ośrodków. Końcową fazę działań wojennych odczuły przede wszystkim miasta północno-zachodniej i zachodniej Opolszczyzny, a także ośrodki nadodrzańskie. Najdotkliwiej ucierpiał w ostatnim okresie wojny nadodrzański Brzeg, w którym w gruzach legło 80% zabudowy miejskiej. W Nysie, Grodkowie, Kietrzu i Strzelcach Opolskich straty sięgały 60% przedwojennego stanu zabudowy. Również Opole utraciło w wyniku walk ulicznych blisko 60% budynków mieszkalnych, położonych głównie w zabytkowym śródmieściu. W Głubczycach i Koźlu nadawało się do zamieszkania niespełna 60% zabudowań, zaś urządzenia portu kozielskiego uległy zniszczeniu w 80%. Tylko w trzech miastach podsudeckich: Głuchołazach, Otmuchowie i Paczkowie nie zanotowano bezpośrednich strat wojennych w substancji mieszkaniowej (P o p i o ł e k, 1967).

Powojenna sieć miast województwa opolskiego (w granicach administracyjnych z 1975 r.) obejmowała tylko 24 ośrodki, gdyż dwa podupadłe i poważnie zniszczone w ostatniej fazie działań wojennych ośrodki lokalne: Korfantów i Skorogoszcz utraciły w 1945 r. prawa miejskie. Województwo opolskie należało zatem w pierwszym okresie powojennym do regionów o średnim zagęszczeniu sieci miast (28 ośrodków na 10 000 km²).

Według danych sumarycznych spisu ludności z 1946 r., a więc już po ponownym, częściowym zasiedleniu wielu ośrodków, zaludnienie miast województwa opolskiego wynosiło 144,9 tys. osób, czyli zaledwie 52,8% stanu sprzed wojny. Straty demograficzne w poszczególnych miastach

były jednak bardzo zróżnicowane, zależnie od zniszczenia ich substancji mieszkaniowej i potencjału gospodarczego (tab. 1). W małych miastach Opolszczyzny straty demograficzne były nieco mniejsze; w 1939 r. ośrodki do 20 tys. mieszkańców liczyły łącznie 152,1 tys. osób, a w 1946 r. 97,9 tys. osób, czyli 64,4% stanu z 1939 r. Wobec znacznego wyludnienia większych miast udział małych ośrodków w ogólnej liczbie ludności miejskiej województwa opolskiego zwiększył się z 56,0% w 1939 r. do 67,5% w 1946 r.

Ze względu na częste w okresie powojennym zmiany granic admini-

Rozwój demograficzny małych miast

Miasto	Liczba mieszkańców			
	1939	1946	1960	1974
Baborów	4 536	3 345	3 474	3 624
Biała Prudnicka	3 786	3 367	2 784	3 217
Byczyna	3 021	1 383	2 142	2 556
Głogówek	7 581	4 752	6 216	6 744
Głubczyce	13 501	4 748	9 021	12 122
Głuchołazy	9 772	7 662	11 611	13 945
Gogolin	×	4 302	5 651	6 280
Grodków	4 867	3 764	4 958	6 589
Kietrz	8 914	4 679	4 871	6 193
Kluczbork	11 693	8 632	13 826	19 499
Kłodnica [a]	×	2 547	3 776	4 930
Kolonowskie	×	2 689	3 362	4 120
Koźle [a]	13 337	8 262	11 238	14 426
Krapkowice	5 559	4 123	10 499	15 117
Leśnica	3 323	2 122	2 499	2 807
Lewin Brzeski	3 978	2 241	4 197	5 214
Namysłów	8 194	4 340	8 346	12 219
Niemodlin	2 727	2 580	3 651	4 706
Otmuchów	4 963	3 075	3 779	4 482
Ozimek	×	771	4 055	7 190
Paczków	7 522	1 755	6 944	7 976
Sławięcice [a]	×	6 955	2 824	3 892
Strzelce Opolskie	11 523	8 354	11 589	16 133
Ujazd Śląski	2 196	2 088	2 229	2 688
Wołczyn	3 777	2 072	3 850	4 968
Zawadzkie	×	3 380	5 460	8 063
Zdzieszowice	×	2 105	4 106	6 572
Małe miasta razem	×	106 093	156 958	206 272

[a] Od 1 VI 1975 r. w granicach miasta Kędzierzyn-Koźle.

Źródło: A. Jelonek, *Ludność miast i osiedli typu miejskiego na ziemiach Polskich od 1810 w latach 1946—1974 wg podziału administracyjnego kraju z 2*

stracyjnych miejskich jednostek osadniczych, należałoby przedstawić stan i rozwój ich zaludnienia w granicach porównywalnych. Postępowanie takie jest możliwe dzięki publikacji Głównego Urzędu Statystycznego (1976), zawierającej wykaz miast i gmin całej Polski w przekroju lat 1946, 1950, 1960, 1970 i 1974.

W obecnych granicach miast województwa opolskiego mieszkało w 1946 r. łącznie 157,9 tys. osób, czyli o 13 tys. więcej od stanu faktycznego. Udział zaludnienia małych miast sięgał według tych przeliczeń 63,0%

Tabela 1

województwa opolskiego

Wzrost (rok odniesienia = 100)				
1946/1939	1974/1939	1960/1944	1974/1960	1974/1946
73,7	79,9	103,8	104,3	108,3
88,9	85,0	82,7	115,5	95,5
45,8	84,6	154,9	119,3	184,8
62,7	88,9	130,8	108,5	141,9
35,2	89,8	190,0	134,4	255,3
78,4	142,7	151,5	120,1	182,0
×	×	131,3	111,1	146,0
77,3	135,4	131,7	132,9	175,0
52,5	69,5	104,1	127,1	132,3
73,2	166,7	160,2	141,0	225,9
×	×	148,2	130,6	193,6
×	×	125,0	122,5	153,2
61,9	108,2	136,0	128,4	174,6
74,2	271,9	254,6	144,0	366,6
63,8	84,5	117,8	112,3	132,3
56,3	131,1	187,3	124,2	232,7
53,0	149,1	192,3	146,4	281,5
94,6	172,6	141,5	128,9	182,4
61,9	90,3	122,9	118,6	145,7
×	×	525,9	177,3	932,5
92,5	106,0	99,8	114,9	114,7
×	×	160,9	137,8	221,8
72,5	140,0	138,7	139,2	193,1
95,1	122,4	106,7	120,6	128,7
54,8	131,5	185,8	129,0	239,8
×	×	161,5	147,7	238,5
×	×	195,0	160,0	312,2
×	×	147,9	131,4	194,4

do 1960 r., „Dokumentacja Geograficzna IG PAN" 1967, z. 3/4; *Ludność i zasoby mieszkaniowe czerwca 1975 r.*, Ser. „Statystyka Polski" nr 70, Warszawa 1976.

ogółu ludności miejskiej regionu. W dalszej analizie zbioru miast województwa opolskiego wyjdziemy zatem, w celach porównawczych, od tych wartości.

Okres odbudowy zniszczonej gospodarki narodowej — lata 1946—1950 — charakteryzował się w województwie opolskim znacznymi zmianami w dziedzinie zaludnienia. W części północno-zachodniej i lewobrzeżnej Opolszczyzny, a także w większości miast, nastąpiła prawie całkowita wymiana ludności, w pozostałych ośrodkach zmieniła się znacznie struktura demograficzna mieszkańców (R a u z i ń s k i, 1967). W całym województwie nastąpił wtedy bardzo nieznaczny wzrost zaludnienia, nie przekraczający 650 osób za całe pięciolecie. Można zatem mówić o stabilizacji statystycznego stanu zaludnienia w latach 1946—1950, będącej jednak rezultatem ożywionych ruchów migracyjnych i zwiększonego już przyrostu naturalnego ludności.

Ludność miejska województwa opolskiego wzrosła w rozpatrywanym okresie do 192,7 tys. osób, tj. o 34,8 tys. osób, względnie o 22,0% w stosunku do porównywalnego stanu z 1946 r. Szybsza odbudowa potencjału gospodarczego większych ośrodków miejskich (Opola, Nysy i Brzegu) wywołała zwiększenie tempa wzrostu ich zaludnienia. W efekcie udział małych miast w liczbie ludności miejskiej województwa zmniejszył się do 58,1%.

Mieszkańcy miast stanowili w 1950 r. około 27% ogólnej liczby ludności województwa opolskiego, co nie odpowiadało stanowi faktycznego zurbanizowania tego regionu. Formalnie jednak powstało w latach pięćdziesiątych jedno tylko nowe miasto (Kędzierzyn uzyskał prawa miejskie w 1951 r., licząc już wówczas blisko 12 tys. mieszkańców). Na mocy rozporządzenia administracyjnego z 1954 r. nadano jednak w latach pięćdziesiątych prawa osiedla miejskiego dziewięciu wsiom robotniczym i przemysłowym, o znacznym już zaawansowaniu procesów urbanizacji społeczno-zawodowej. Ponieważ mieszkańców tych osiedli zaliczano statystycznie do ludności miejskiej, udział jej w globalnym zaludnieniu województwa opolskiego wzrósł do 38,5% w 1960 r. Małe miasta skupiały w tym roku jeszcze 55,4% ludności miejskiej województwa, zwiększając stan zaludnienia o 29,4% w stosunku do 1950 r. (bez osiedli miejskich).

W latach sześćdziesiątych dwa spośród powołanych osiedli miejskich znalazły się w granicach innych miast (w 1962 r. włączono do Krapkowic fabryczne osiedle Otmęt, zaś w 1965 r. Groszowice do Opola). Prawa miejskie uzyskały w 1962 r. osiedla: Ozimek, Zawadzkie i Zdzieszowice, zaś w 1967 r. robotnicze osiedle Gogolin, zwiększając kategorię małych miast województwa.

W 1970 r. miejska sieć osadnicza Opolszczyzny obejmowała już 29 ośrodków o łącznym zaludnieniu 387,6 tys. mieszkańców (łącznie z trzema pozostałymi osiedlami — 399,9 tys. osób, co stanowiło 43,0% zaludnienia

województwa). Udział miast małych w ogólnym zaludnieniu miejskim regionu zmniejszył się do 49,0%.

W 1973 r. nastąpiła kolejna korekta miejskiej sieci osadniczej regionu, w wyniku której do rangi miast podniesiono trzy małe osiedla robotnicze: Kolonowskie, położone w uprzemysłowionej dolinie Małej Panwi, oraz Kłodnicę i Sławięcice w zapleczu Kędzierzyna. Ostatnia zmiana miała miejsce w 1975 r., kiedy to z miast: Kędzierzyna, Koźla, Kłodnicy i Sławięcic oraz wsi: Cisowa, Lenartowice i Miejsce Kłodnickie (Blachownia Śląska znalazła się już wcześniej w granicach Kędzierzyna) utworzono duży organizm miejski pod nazwą Kędzierzyn-Koźle. Również granice stolicy województwa uległy w 1975 r. znacznemu, kolejnemu już rozszerzeniu, poprzez włączenie częściowo zurbanizowanych wsi podmiejskich: Bierkowic, Grudzic, Maliny, Wójtowej Wsi i Wróblina. W nowych granicach administracyjnych Opole przekroczyło pod koniec 1974 r. 103 tys. mieszkańców, awansując tym samym do kategorii wielkich miast Polski.

W wyniku cytowanych powyżej zmian administracyjnych został częściowo skorygowany formalny poziom zurbanizowania województwa opolskiego, który nadal jednak odbiega wyraźnie od stanu faktycznego. Wskazują na to jednoznacznie udziały ludności miejskiej (46,2%) oraz ludności utrzymującej się z zajęć nierolniczych (77,1%), obliczone w stosunku do globalnego zaludnienia regionu w 1974 r. Różnica między tymi wskaźnikami wynosi zatem aż 30,9 pkt. Większą rozpiętość udziałów ludności miejskiej i nierolniczej zanotowano w skali kraju jedynie w województwach: bielskim (42,3 pkt), krośnieńskim (35,8 pkt), częstochowskim (32,8 pkt) i rzeszowskim (32,5 pkt), a więc w regionach o podobnej strukturze wielkościowej i przestrzennej miejskiej sieci osadniczej (wyjątek stanowi województwo krośnieńskie) oraz stosunkowo wysokim poziomie uprzemysłowienia wsi.

2. REGIONALNE ZRÓŻNICOWANIE MIEJSKIEJ SIECI OSADNICZEJ WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

W 1975 r. miejska sieć osadnicza województwa opolskiego obejmowała 29 ośrodków, wśród których przeważały nadal małe miasta (tab. 2). Pod względem gęstości sieci miast (34 ośrodki na 10 000 km² powierzchni) omawiany region umiejscowił się powyżej średniej krajowej (26 miast na 10 000 km²).

Na tle wskaźników gęstości sieci miast oraz odsetka ludności miejskiej region opolski zajmuje specyficzną pozycję w gronie województw z nim sąsiadujących. Pod względem gęstości sieci miast (wskaźnika umiastowienia) województwo opolskie wykazuje duże podobieństwo do sąsia-

Tabela 2

Struktura wielkościowa miejskiej sieci osadniczej województwa opolskiego

Kategoria wielkości	1960				1974			
	Miasta i osiedla		Mieszkańcy		Miasta		Mieszkańcy	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Do 5,0 tys.	16	50,0	56 557	18,0	9	31,0	33 168	7,4
5,1—10,0 tys.	6	18,7	41 638	13,2	9	31,0	60 821	13,6
10,1—20,0 tys.	6	18,7	75 890	24,2	6	20,7	89 035	19,9
20,1—50,0 tys.	3	9,4	71 102	22,6	3	10,3	91 526	20,5
50,1—100,0 tys.	1	3,2	69 148	22,0	1	3,5	68 173	15.3
Powyżej 100,0 tys.	—	—	—	—	1	3,5	103 750	23,3
Razem	32	100,0	314 335	100,0	29	100,0	446 473	100,0

dującego z nim od północy województwa kaliskiego, natomiast do województwa częstochowskiego upodabnia się w zakresie poziomu zurbanizowania, mierzonego odsetkiem ludności mieszkającej w miastach. W świetle obydwu wskaźników: umiastowienia i poziomu zurbanizowania omawiany region pozostaje jednak wyraźnie w tyle za województwami katowickim i wałbrzyskim, w stosunku zaś do województwa wrocławskiego wykazuje większą gęstość sieci miast, ustępując jednak w zakresie zurbanizowania (zawyżająca rola wielkomiejskiego ośrodka Wrocławia).

Województwo opolskie charakteryzuje się z jednej strony dużą koncentracją ludności w kilku skupiskach miejskich, z drugiej zaś stosunkowo rzadkim zaludnieniem wielkich obszarów leśnych i rolniczych. Do największych skupisk miejskich należą koncentracje Opola, Kędzierzyna-Koźla, Nysy i Brzegu oraz Prudnika, który przekroczył już dolną granicę miast średnich. Skupiska te różnią się zarówno wielkością, jak i strukturą wewnętrzną. O ile Opole i Kędzierzyn-Koźle tkwią w obszarach wiejskich o zdecydowanej już przewadze nierolniczych źródeł utrzymania ludności, to pozostałe trzy średnie miasta Opolszczyzny otoczone są gminami wiejskimi, słabo dotąd przekształconymi pod względem społeczno-zawodowym. Egzemplifikacją tych różnic mogą być udziały ludności nierolniczej wśród mieszkańców gmin otaczających Kędzierzyn-Koźle (80,6% ludności wiejskiej), Opole (77,7%), Nysę (53,8%), Prudnik (46,8%) i Brzeg (38,4%).

Nakładanie się historycznie ukształtowanej sieci miast oraz nowych miast przemysłowych doprowadziło do specyficznego, wewnątrzregionalnego układu poziomu zurbanizowania województwa opolskiego. Tradycyjnie już najsilniej zurbanizowanym obszarem województwa jest pas gmin nadodrzańskich. Linia Odry stanowi bowiem od dawna element dużej wagi w strukturze przestrzennej Opolszczyzny. Z nią też wiążą się ośrodki i skupienia przemysłowe oraz obszary koncentracji ludności tkwiące w terenach intensywnego zarobkowania nierolniczego ludności wiejskiej (74,2% mieszkańców wsi utrzymuje się z dochodów nierolniczych).

Jednostki administracyjne szczebla podstawowego (gminy i miasta), związane funkcjonalnie i geograficznie z doliną Odry, zajmują 12,2% powierzchni województwa opolskiego, skupiając jednak 31,7% jego mieszkańców. Zestawienie tych udziałów wskazuje na silną koncentrację ludności w tej części regionu opolskiego (przeciętnie 293 mieszkańców na 1 km^2). O stopniu tej koncentracji decydują przede wszystkim dwa największe miasta: Opole i Kędzierzyn-Koźle, które łącznie skupiają 17,9% ludności województwa względnie 55,8% mieszkańców pasa nadodrzańskiego. Miasta te decydują także o wysokim stopniu urbanizacji charakteryzowanego obszaru (75,8% ludności mieszka w miastach), a wraz z pozostałymi ośrodkami — o dużym wskaźniku umiastowienia (57 miast na 10 000 km^2).

Do obszarów odznaczających się stosunkowo gęstą siecią miast (46 ośrodków na 10 000 km²) należy opolska część Przedgórza Sudeckiego. W przeciwieństwie jednak do pasa nadodrzańskiego występują tu wyłącznie stare ośrodki miejskie, sięgające swymi początkami okresu feudalnej urbanizacji Śląska Opolskiego. Poza Nysą i Prudnikiem są to miasta małe, toteż poziom zurbanizowania Przedgórza Sudeckiego nie jest jeszcze zbyt wysoki (52,7% ludności miejskiej), jakkolwiek przekracza średnią wojewódzką o 6,5 pkt. Również gęstość zaludnienia omawianego obszaru (128 osób na km²) przekracza o 16 osób przeciętną dla województwa. Miasta Przedgórza Sudeckiego tkwią w rolniczym zapleczu, wykazując słabe z nim powiązania, toteż udział ludności nierolniczej na wsi nie jest zbyt wysoki (45,3%).

Pozostałe obszary województwa opolskiego znajdują się w sferze bezpośrednich i pośrednich wpływów miast małych, toteż odznaczają się one zarówno niższym poziomem zurbanizowania, jak i niewielką na ogół gęstością zaludnienia. Specyficzne miejsce wśród tych obszarów zajmuje uprzemysłowiony pas rolniczy, pokrywający się w ogólnych zarysach z triasowym grzbietem Chełmu. Pomimo niskiego poziomu zurbanizowania (34,8% ludności mieszka w miastach) gminy wiejskie tego obszaru charakteryzują się daleko zaawansowanym procesem przekształceń źródeł utrzymania ludności (71,4% ludności nierolniczej na wsi). Urodzajne gleby lessowe oraz łatwość uzyskania pracy poza rolnictwem wpłynęły na stosunkowo dużą gęstość zaludnienia (113 osób na km²).

Do najbardziej zaludnionych i najsłabiej umiastowionych (17 miast na 10 000 km²) obszarów województwa opolskiego należą silnie zalesione dorzecza Małej Panwi i Stobrawy. Pomimo wysokiego udziału ludności nierolniczej na wsi (71,7% ogółu) gęstość zaludnienia znacznie ustępuje średniej wojewódzkiej (70 osób na km²). Omawiany obszar charakteryzuje się również bardzo niskim poziomem zurbanizowania (15,8% ludności miejskiej), gdyż jego stare ośrodki przemysłowe (R a j m a n, 1962) dopiero po II wojnie światowej znalazły się w prawno-administracyjnej kategorii miast.

Niską gęstością zaludnienia odznaczają się również rolnicze obszary województwa opolskiego. Pod względem poziomu zurbanizowania wysuwa się wśród nich na czoło północny podregion rolniczy (38,4% ludności miejskiej). Małe miasta tego podregionu reprezentują różne typy funkcjonalne (K r o s z e l, 1971) i niejednakowy stopień powiązań z rolniczym zapleczem (najsilniej wpływa Kluczbork), toteż udział ludności nierolniczej na wsi (38,9% ogółu) należy do najniższych w całym województwie.

Stosunkowo gęstą siecią miast (34 ośrodki na 10 000 km²) odznacza się mały podregion Płaskowyżu Głubczyckiego. Pod względem poziomu zurbanizowania ustępuje on jednak dość znacznie średniej wojewódzkiej

(29,0% ludności miejskiej). Również wskaźnik ludności nierolniczej na wsi (42,5% mieszkańców) nie należy do zbyt wysokich w skali województwa.

Najsłabiej zurbanizowanym obszarem województwa opolskiego jest środkowo-zachodni rejon rolniczy, wciśnięty między dolinę Odry i Przedgórze Sudeckie. W trzech małych miastach: Grodkowie, Lewinie Brzeskim i Niemodlinie mieszka zaledwie 13,7% ludności tego rejonu. Również udział ludności nierolniczej na wsi (50,3% ogółu mieszkańców) nie należy do wysokich wobec średniej dla całego województwa (62,9% mieszkańców wsi żyje z dochodów nierolniczych).

3. MIEJSCE MAŁYCH MIAST W SYSTEMIE OSADNICZYM WOJEWÓDZTWA

Kategorię małych miast, a więc takich, które liczą mniej niż 20 tys. mieszkańców, reprezentują w regionie opolskim ośrodki stare, pełniące swe funkcje miastotwórcze co najmniej od XV w. oraz nowe ośrodki miejsko-przemysłowe, o słabo dotąd wykształconych funkcjach centralnych. Stanowią one obecnie 82,7% wszystkich miast, skupiają jednak tylko 40,9% ludności miejskiej regionu (tab. 2).

Zestawienie udziału zaludnienia małych miast z faktyczną ich rolą w sieci osadniczej regionu pozwala na sformułowanie tezy o nieadekwatności takich porównań. Liczba mieszkańców jest bowiem tylko jednym z mierników wielkości miasta, którą określają także: zgromadzony w ośrodku potencjał produkcyjny, zainwestowanie komunalne, infrastruktura techniczna i społeczna, oddziaływanie na zaplecze oraz szereg innych cech. Nie wszystkie wprawdzie dadzą się przedstawić od strony ilościowej, a więc mierzalnej, cechy te należałoby jednak uwzględnić w jakościowych analizach zbiorowości miejskich, a do takich należą także geograficzne interpretacje sieci osadniczej. Również z socjologicznego punktu widzenia wielkość czy małość miasta nie musi wiązać się z wielkością zaludnienia. Małe miasto bowiem to takie, które nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb i pragnień współczesnego mieszkającego w nim człowieka (Ziółkowski, 1965).

Problematyka małych miast oraz zagadnienie ich aktywizacji gospodarczej stanowi już od dawna przedmiot specjalistycznych badań naukowych (Fiejka, 1954, *Studia...*, 1957). Na potrzeby aktywizacyjne małych miast, w tym także byłych ośrodków powiatowych, zwracano również uwagę we wcześniejszej literaturze dotyczącej Śląska Opolskiego (Kokot, 1955, Kortus, 1958, Kroszel, 1962). Nie jest to zatem nowe zagadnienie badawcze, jednak obecnie nabiera ono innego znaczenia wobec roli małych ośrodków miejskich w dwustopniowym podziale administracyjno-terytorialnym kraju.

O złudności kryterium wielkości zaludnienia świadczyć może w zbiorze miast województwa opolskiego porównanie dwu ośrodków: Kluczborka i Prudnika. Pierwszy z nich, umownie zaliczany do miast małych ma faktycznie poniżej 20 tys. mieszkańców (19 499 w 1974 r.), podczas gdy Prudnik z niewiele wyższym zaludnieniem (21 558 mieszkańców w 1974 r.) znajduje się już w statystycznej kategorii miast średniej wielkości. W rzeczywistości ośrodki te pełnią podobną rolę w sieci osadniczej województwa opolskiego, przy czym „mały" Kluczbork ma lepiej od „średniego" Prudnika wykształcone funkcje egzogeniczne (L i s z e w s k i, 1970). Również bezpośrednie zaplecze Kluczborka (gmina miejsko-wiejska liczy 34,8 tys. mieszkańców) jest większe (ludniejsze) od zaplecza Prudnika (gminę Prudnik zamieszkuje 28,6 tys. osób).

Rozpatrując wzrost zaludnienia małych miast województwa opolskiego (tab. 1) dostrzegamy, że aż osiem ośrodków nie przekroczyło jeszcze przedwojennego stanu zaludnienia. W jednych, jak np. w Głubczycach czy Kietrzu, zadecydowało o tym ogromne zniszczenie substancji mieszkaniowej podczas wojny, w innych — brak aktywizujących czynników. Rozwój miasta związany jest bowiem w znacznej mierze z rozwojem istniejących zakładów pracy. Wraz z liczebnym wzrostem zakładów rośnie znaczenie małego miasta, a rodzaje zakładów i ilości miejsc pracy, którymi dysponują, określają charakter miasta (F i e j k a, 1954).

O randze miasta i jego miejscu w sieci osadniczej decyduje nie tylko wielkość miejskiego rynku pracy. Jednym z czynników rzutujących na warunki bytu ludności miejskiej, możliwość wyboru rodzaju pracy, a także określających zakres pełnionych funkcji egzo- i endogenicznych jest zróżnicowanie struktury zatrudnienia według działów gospodarki narodowej. Większe zróżnicowanie zlokalizowanych w mieście miejsc pracy jest korzystniejsze dla mieszkańców ośrodka zarówno ze względu na szerszy wybór rodzajów zatrudnienia, jak i możliwość zaspokojenia potrzeb w zakresie usług.

Zbiór małych miast regionu opolskiego odznacza się dużym zróżnicowaniem miejskich rynków pracy, co odzwierciedla się w wartościach tzw. współczynnika specjalizacji (K r o s z e l, 1971). W grupie miast o silnie zróżnicowanej strukturze znalazły się w 1963 r. Strzelce Opolskie, Głubczyce i Kluczbork, a więc ówczesne prężne ośrodki powiatowe, o dobrze rozwiniętej bazie ekonomicznej i w pełni wykształconych funkcjach obsługi zaplecza. Miasta te charakteryzowały się także przewagą działów produkcyjnych w strukturze miejsc pracy (L i s z e w s k i, 1973).

Połowa małych miast Opolszczyzny reprezentowała w świetle cytowanych wyników badań typ ośrodków o słabo zróżnicowanej strukturze zatrudnienia, zaś cztery miasta zaliczono do kategorii jednostronnie rozwiniętych ośrodków (K r o s z e l, 1971).

W strukturze funkcjonalnej miejskiej sieci osadniczej, w tym także w funkcjach małych miast, odzwierciedlają się procesy rozwoju gospodarczego województwa. Dynamika tych procesów w okresie powojennym rzutuje na rozwój miast, zaś dawne funkcje miast znajdują wyraz w obecnym ich znaczeniu jako ośrodków zespołotwórczych.

Wspólną funkcją wszystkich małych miast województwa opolskiego jest ich rola jako węzłowych centrów gmin miejsko-wiejskich. W układach przestrzennych oraz strukturach tych gmin znalazło obecnie rozwiązanie niezmiernie istotne zagadnienie społeczności lokalnej (D z i e w o ń s k i, 1974), które winno stać się czynnikiem integracji funkcjonalnej nowych jednostek administracyjnych. Rola małych miast w procesach tej integracji zależeć będzie w znacznym stopniu od dalszej ich aktywizacji gospodarczej oraz od siły ekonomicznej i społeczno-kulturowej, jaką będą promieniować na swe bezpośrednie otoczenie wiejskie.

Siła atrakcyjna miejskich jednostek gminnych tkwi także w konstytucyjnych uprawnieniach terenowych organów administracji państwowej. Posiadają one bowiem m.in. uprawnienia koordynacyjne i kontrolne w odniesieniu do działalności gospodarczej jednostek mających swą siedzibę na terenie gminy. Właściwie rozumiana koordynacja poczynań gospodarczych i społecznych ma na celu zgodność działania z planem i potrzebami terenu, a więc winna prowadzić do aktywizacji gmin miejsko-wiejskich jako względnie samodzielnych mikroregionów społeczno-gospodarczych.

Udział miejskiego potencjału demograficznego (mierzonego jedynie liczbą mieszkańców) w zaludnieniu gmin waha się w województwie opolskim od 21,5% w Białej do 65,5% w Krapkowicach, wykazuje zatem dużą rozpiętość. W większości gmin centralne ośrodki miejskie skupiają od 35 do 55% ludności gminy, co wskazuje na dużą siłę atrakcyjną małych miast. O roli gmin miejsko-wiejskich, związanych administracyjnie i funkcjonalnie z małymi miastami, świadczy także udział ich potencjału ludnościowego w globalnym zaludnieniu regionu opolskiego, gdyż jednostki te skupiają 41,6% ogółu mieszkańców województwa. Odsetek ten zbliżony jest do udziału ludności małych miast w zaludnieniu miejskim województwa. W zbiorze wszystkich gmin miejsko-wiejskich jednostki związane z małymi miastami skupiają aż 77,4% mieszkańców. Nawet po włączeniu do podstawy obliczeń zaludnienia miejskiego Kędzierzyna-Koźla i Opola, „małe" gminy miejsko-wiejskie skupiają jeszcze 58,1% łącznego potencjału demograficznego miast i ich bezpośrednich zapleczy.

W zróżnicowanej strukturze funkcjonalnej małych miast województwa opolskiego ważną rolę spełniają zakłady przemysłowe. Są one czynnikiem aktywizującym rozwój gospodarczy i decydującym o charakterze funkcjonalnym wielu małych miast. Do wybitnie przemysłowych ośrodków zaliczyć należy obecnie przede wszystkim Ozimek, Zawadzkie i Krap-

kowice, w których wskaźnik intensywności uprzemysłowienia według stanu z 1974 r. przyjmuje wartość od 593 do 1005 zatrudnionych w przemyśle na 1000 mieszkańców. Są to bowiem stare skupienia przemysłowe, o opóźnionej w stosunku do procesu industrializacyjnego formalnej urbanizacji.

Spośród starych miast województwa opolskiego do silnie uprzemysłowionych należą: Głuchołazy, Kietrz, Paczków i Wołczyn, a wśród nowych — Zdzieszowice, w których wskaźnik intensywności uprzemysłowienia wynosi od 339 do 383 zatrudnionych na 1000 mieszkańców. W kilku innych ośrodkach rozpatrywanego zbioru funkcja przemysłowa odgrywa znaczącą rolę miastotwórczą (Głubczyce, Grodków, Kluczbork, Namysłów, Otmuchów, Strzelce Opolskie — gdzie wskaźnik intensywności uprzemysłowienia od 200 do 264 zatrudnionych na 1000 mieszkańców). Łącznie więc 58,3% małych miast wiąże silnie swój rozwój i funkcje egzogeniczne z zakładami przemysłowymi.

Egzogeniczna funkcja zakładów przemysłowych w sieci osadniczej przejawia się zasadniczo w ich oddziaływaniu jako chłonnych rynków pracy. Poprzez stosunki pracy małe miasta przemysłowe wciągają bowiem otaczające tereny wiejskie w rytm współczesnych przemian gospodarczych i społecznych, wpływając tym samym w zasadniczy sposób na postępy ekonomicznej i społecznej urbanizacji wsi opolskiej. Wykształcające się głównie w nadodrzańskiej części województwa opolskiego z uprzemysłowioną doliną Małej Panwi, lokalne zespoły produkcyjno-osadnicze stanowią specyficzną formę zagospodarowania przestrzennego regionu opolskiego. W części prawobrzeżnej Opolszczyzny procesy zespołotwórcze nie są jeszcze tak zaawansowane, ograniczając się zasadniczo do bliskiego zaplecza średnich miast.

Współcześnie przebiegająca reorganizacja sieci osadniczej województwa opolskiego wpływa na dalszą specjalizację jej ogniw, w tym także małych miast, co doprowadza do wykształcenia się regionalnego systemu osadniczego. Jako układ jednostek osadniczych, związanych współdziałaniem funkcjonalnym, system ten zmierza do osiągnięcia stanu względnej równowagi (R a j m a n, 1976), który może być osiągnięty na drodze wyraźniejszej specjalizacji poszczególnych miast, traktowanych jako punkty węzłowe sieci. Szczególną rolę w tym procesie odgrywają małe miasta, które rozwijając się częściowo w strefach wpływu większych ośrodków miejskich nie wykształciły dotąd w pełni własnego profilu funkcjonalnego.

W specyficznych warunkach racjonalnie wykształconej sieci miast województwa opolskiego w sytuacji ośrodków satelitarnych znajdują się przede wszystkim Leśnica, Ujazd Śląski i Zdzieszowice, ciążące produkcyjnie i w zakresie bilansu siły roboczej do prężnego i dynamicznie roz-

wijającego się zespołu kędzierzyńsko-kozielskiego. W podobnej sytuacji rozwojowej znajduje się Gogolin, położony zbyt blisko Krapkowic-Otmętu, by mógł utrzymać własną strefę wpływów.

O ile w starych ośrodkach miejskich i przemysłowych funkcje usługowe są na ogół dobrze wykształcone, o tyle wyraźny ich niedorozwój zaznacza się w miastach młodych. Do ośrodków, które winny wzbogacić się o funkcje usługowe i kulturalne, należą: Ozimek, Zawadzkie, Zdzieszowice, a także Gogolin i Kolonowskie. Dwa ostatnie nie są wprawdzie znaczącymi centrami produkcyjnymi, charakteryzują się jednak wybitnie przemysłową strukturą zatrudnienia mieszkańców, wywołaną nasilonymi wyjazdami do pracy do pobliskich miast przemysłowych. Należy przy tym podkreślić nietypową drogę rozwojową, przed którą stoją te ośrodki, rozwijające się w strefach wpływów Krapkowic i Zawadzkiego.

Przed małymi ośrodkami lokalnymi z wyraźnie już zaznaczoną funkcją produkcyjną rysuje się zadanie większej niż dotąd specjalizacji ich funkcji obsługowej zaplecza. Zadanie to może być zrealizowane w drodze rozwoju drobnych zakładów, nastawionych na potrzeby rolnictwa, a także poprzez dalszy rozwój handlu i usług. Proponowany kierunek rozwoju tych miast nabiera szczególnego znaczenia wobec spełnianych od paru lat funkcji centralnych ośrodków gminnych, a więc węzłowych punktów własnych mikroregionów społeczno-gospodarczych.

Podsumowując: małe miasta województwa opolskiego spełniały dotąd ważne funkcje egzogeniczne, kształtując strukturę przestrzenno-funkcjonalną kilkunastu lokalnych zespołów produkcyjno-osadniczych. Rola tych miast w rolniczym zapleczu jest znacznie większa od ich udziału w zaludnieniu miejskim województwa, w czym odzwierciedla się specyficzny typ zurbanizowanego regionu opolskiego.

LITERATURA

Dziewoński K., *W sprawie zmian podziału terytorialnego kraju*, [w:] *Problematyka podziału terytorialnego kraju*, „Biuletyn Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN", z. 83, Warszawa 1974, s. 33—41.

Golachowski S., Chmarzyński G., Gładysz M., *Region opolski*, [w:] *Górny Śląsk*, Poznań 1959, s. 154—361.

Fiejka Z., *O aktywizacji gospodarczej małych miast*, „Ekonomista", 1954, z. 3, s. 86—101.

Kiełczewska-Zaleska M., *Osadnictwo*, [w:] *Geografia powszechna*, t. 2, Warszawa 1963, s. 92—141.

Kokot J., *Przebudowa gospodarcza Śląska*, [w:] *Górny Śląsk. Prace i materiały geograficzne*, pod red. A. Wrzoska, Kraków 1955, s. 381—538 (szczególnie s. 529—530).

Kortus B., *Możliwości aktywizacji gospodarczej miasta Kietrza*, „Kwartalnik Opolski" 1983, s. 111—130.

Kroszel J., *Struktura funkcjonalna miast w województwie opolskim*, [w:] *Region opolski*, t. 2: *Struktury i procesy osadnicze*, pod red. S. Golachowskiego, Wrocław—Opole 1971, s. 177—215.

Kroszel J., *Uwagi o kierunkach i problemach rozwoju małych miast w województwie opol-*

skim, [w:] *Sprawozdanie z sesji poświęconej zagadnieniu małych miast na ziemiach zachodnich i północnych, 2 listopada 1960 r. w Koszalinie*, Warszawa 1962, s. 196—203.
Liszewski S., *Strefy oddziaływania miasta*, [w:] *Kluczbork. Studium geograficzno-ekonomiczne*, pod red. L. Straszewicza, Katowice 1970, s. 262—290.
Liszewski S., *Użytkowanie ziemi w miastach województwa opolskiego*, Opole 1973.
Ludność i zasoby mieszkaniowe w latach 1946—1974 wg podziału administracyjnego kraju z 2 czerwca 1975 r. Ser.: „Statystyka Polski", nr 70, Warszawa 1976.
Ładogórski T., *Demograficzny obraz Górnego Śląska w epoce feudalnej*, [w:] *Górny Śląsk. Prace i materiały geograficzne*, pod red. A. Wrzoska, Kraków 1955, s. 215—245.
Malisz B., *Problematyka przestrzennego zagospodarowania kraju*, Warszawa 1974.
Popiołek S., *Województwo opolskie*, [w:] *Miasta polskie w Tysiącleciu*, t. 2, Warszawa 1967, s. 149—186.
Rajman J., *Rozwój ośrodków przemysłowych nad Małą Panwią do 1939 roku*, Katowice 1962.
Rajman J., *Uprzemysłowienie a przemiany ludnościowo-osadnicze województwa opolskiego*, Katowice 1965.
Rajman J., *Wiejskie zespoły produkcyjno-osadnicze Opolszczyzny. Geneza i współczesne przeobrażenia*, „Kwartalnik Opolski" 1976, nr 2, s. 18—28.
Rauziński R., *Rozwój demograficzny Śląska Opolskiego w latach 1950—1985*, Wrocław 1967.
Studia geograficzne nad aktywizacją małych miast, [Praca zbiorowa], „Prace Geograficzne IG PAN", nr 9, Warszawa 1957.
Ziółkowski J., *Urbanizacja, miasto, osiedle. Studia socjologiczne*, Warszawa 1965.

JAN RAJMAN

RANG OF SMALL TOWNS IN THE SETTLEMENT SYSTEM OF THE PROVINCE OF OPOLE

Small towns account for 84 per cent of all the towns in the region of Opole and concentrate 41 per cent of the urban population. The growing functional specialization of small towns effects their heteregeneous role in the regional system of settlements. Interconnected with the surrounding rural areas, they constitute an individuating settlement subsystem, which — in the Province of Opole — also performs essential production functions in the sphere of non-agricultural activities. The reorganization of the national and regional settlement system that is in progress will make small towns the nodes of their own socio-economic microregions. Functional analysis has revealed that to fulfill this role small town need a gradual transformation of their functional structure; it refers in particular to the new industrial areas urbanized after the Second World War.

Translated by Anna Monkiewicz

JAN RAJMAN

DIE STELLE DER KLEINSTÄDTE IM SIEDLUNGSSYSTEM DER WOIWODSCHAFT OPOLE

Die Kleinstädte machen gegenwärtig 84% aller Städte der Region von Opole aus, indem sie 41% aller Stadtbevölkerung erfassen. Die fortschreitende funktionale Spezialisierung der Kleinstädte verursacht es, daß sie verschiedenartige Rolle im regionalen Siedungsnetz spielen. Verbunden mit den sie umgebenden Landgebieten, bilden sie ein abgesondertes Siedlungs-Subsystem, das in der Woiwodschaft Opole auch in der Sphäre der außerlandwirtschaftlichen Tätigkeit wesentliche Funktionen

erfüllt. Die sich gegenwärtig vollziehende Reorganisierung des regionalen und Landes-Siedlungsnetzes wird verursachen, daß kleinen Städten die Rolle von Hauptzentren eigener sozial-wirtschaftlichen Mikroregionen zufällt. Bei der Funktionsanalyse wurde herausgestellt, daß ein allmählicher Umbau von funktionaler Struktur vieler kleiner Städte notwendig ist (besonders junger Industriezentren, die nach dem II. Weltkrieg zu Städten wurden), damit sie der gestellten Aufgabe gerecht werden könnten.

Übersetzt von Marek Adamski

ЯН РЕЙМАН

МЕСТО НЕБОЛЬШИХ ГОРОДОВ В СИСТЕМЕ ЗАСЕЛЕНИЯ ОПОЛЬСКОГО ВОЕВОДСТВА

Небольшие городки составляют в настоящеен время 84% всех городов опольского района, охватывая 41% городского населения воеводства. Углублзющаяся функциональная специализация небольших городков приводит к тому, что они выполняют самые различные функции в местной сети заселения. Будучи тесно связаны сокружающими их сельскими территориями, они образуют подсистему заселения, которая в опольском воеводстве выполняет также существенные производсьвенные функции в сфере внеаграрной деятельности. Проводимня в насояюее время реорганизация сети заселения в пределах страны и отдельных районов направления на то, чтобы небольшие городки и городское поселки выполняли роль центров по отношению к собственным социально-экономическим микрорайонам. В свете фукционального анализа мы отмечаем, что правильное выполнение этой функции предполагает постепенную перестройку функциональной структуры многих городков, в особенности молодых промышленных центров, возведенных в ранг городов после II мировой войны.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

ROBERT RAUZIŃSKI

DEFORMACJE W STRUKTURZE DEMOGRAFICZNEJ LUDNOŚCI WIEJSKIEJ I ROLNICZEJ W UPRZEMYSŁOWIONYCH REJONACH WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

Podejmując problem optymalizacji procesów uprzemysłowienia województwa opolskiego należy zwrócić uwagę na istniejące i pogłębiające się deformacje struktury demograficznej i społecznej ludności wiejskiej i rolniczej regionu, związane z intensywnym jego uprzemysłowieniem. Szczególną rolę w przekształcaniu struktur demograficznych i zawodowych ludności licznych gmin odegrały nowe, rozwijające się ośrodki przemysłowe. Ośrodki te wchłaniały łatwo dostępne nadwyżki zasobów pracy z okolicznych wsi. W najbliższym sąsiedztwie tych miast odsetek ludności rolniczej gwałtownie się zmniejszył; następował przyrost siły roboczej z dalszych terenów. W pobliżu ośrodków przemysłowych powstają dziesiątki wsi typu robotniczo-chłopskiego, w których ludność utrzymująca się ze źródeł pozarolniczych przekracza 70% i więcej ludności tych wsi. Szczególnie silny odpływ siły roboczej do zawodów nierolniczych nastąpił w pobliżu ośrodków przemysłowych Kędzierzyna, Strzelec Opolskich, Opola, Krapkowic, Ozimka i in.

Rozpatrując przemiany w dynamice i strukturze ludności wsi opolskiej pragniemy zwłaszcza wskazać na zmieniający się obraz stosunków społeczno-demograficznych na wsi w czasie i przestrzeni. Analiza rozwoju ludności wiejskiej, uchwycenie zmian zachodzących w strukturze wieku i płci, znajomość procesów migracyjnych oraz tendencji kształtujących podział pracy ludności stanowi podstawę, na której można budować regionalny plan rozwoju wsi i rolnictwa. Równocześnie sprawa optymalizacji uprzemysłowienia regionu z uwagi na problemy demograficzne wsi i rolnictwa staje się w województwie opolskim węzłowym zagadnieniem lat 1975—1990.

W 25-leciu 1950—1975 nastąpiły głębokie zmiany w strukturze, podziale i wykorzystaniu siły roboczej na wsi opolskiej. Zmiany te miały różnorodny i złożony charakter. Byliśmy świadkami następujących procesów:

a) masowej migracji siły roboczej ze wsi do miast i osiedli,
b) bezwzględnego spadku zatrudnienia mężczyzn w rolnictwie,
c) wzrostu udziału procentowego kobiet w ogólnym zatrudnieniu,
d) procesu starzenia się ludności pracującej w rolnictwie,
e) wzrostu „marginalnej siły roboczej" w rolnictwie,
f) znacznego wzrostu ilościowego warstwy chłopów-robotników i ich gospodarstw,
g) stałego nacisku ludności wiejskiej na nierolniczy rynek pracy, przy braku należytego przygotowania zawodowego,
h) narastania dysproporcji między miejscem zamieszkania a miejscem pracy załóg robotniczo-chłopskich,
i) powolnego wzrostu poziomu wykształcenia ludności zatrudnionej w rolnictwie.

Z licznych problemów demograficznych wsi opolskiej węzłowy dla przyszłych przeobrażeń wsi i rolnictwa w gminach stanowią ruchy migracyjne. W celu przeprowadzenia analizy migracji ludności w układach terytorialnych dokonaliśmy podziału 61 gmin według ich rozwoju społeczno-zawodowego — na grupę gmin o charakterze robotniczym, robotniczo-rolniczym i rolniczym; podział taki umożliwi nam jaśniejsze przedstawienie zmian w rozmieszczeniu ludności w czasie i przestrzeni.

Tabela 1

Ludność wiejska w województwie opolskim, utrzymująca się ze źródeł pozarolniczych w latach 1950—1970

Lata	%
1950	42,6
1960	47,9
1970	59,0
1975	63,0 [a]

[a] Szacunek.
Źródło: Spisy powszechne z lat 1950, 1960 i 1970.

W rejonizacji demograficznej wyodrębniono 17 gmin robotniczych, 20 gmin robotniczo-chłopskich oraz 24 gminy rolnicze [1]. W latach 1950—1975 przyrost naturalny ludności gmin o charakterze robotniczym był wyższy od przyrostu rzeczywistego. Oznacza to, że część ludności gmin wymie-

[1] Por. R. Rauziński, *Zastosowanie metody taksonomicznej do rejonizacji demograficznej regionu*, Opole 1975.

Tabela 2

Ludność pozarolnicza w gminach województwa opolskiego w odsetkach ogółu ludności w roku 1970

Gminy	%	Gminy	%
Bierawa	88,3	Lasowice Wielkie	58,9
Zawadzkie	86,7	Łambinowice	55,9
Dobrzeń Wielki	85,6	Walce	54,7
Kolonowskie	84,7	Branice	54,2
Ozimek	84,5	Lubsza	53,9
Tarnów Opolski	84,1	Nysa	52,6
Gogolin	83,2	Korfantów	49,1
Murów	82,7	Prudnik	47,9
Komprachcice	80,6	Pawłowiczki	45,2
Chrząstowice	78,0	Biała	45,1
Jemielnica	76,9	Głogówek	43,4
Turawa	76,3	Paczków	41,9
Łubniany	74,8	Lewin Brzeski	41,6
Zdzieszowice	74,3	Otmuchów	41,1
Ząbowice	72,9	Pakosławice	40,9
Strzelce Opolskie	72,8	Lubrza	40,8
Izbicko	71,7	Wołczyn	37,2
Reńska Wieś	69,5	Brzeg	36,4
Prószków	68,5	Kietrz	35,9
Krapkowice	67,4	Baborów	34,7
Popielów	67,0	Skoroszyce	34,7
Pokój	65,4	Świerczów	34,2
Polska Cerekiew	64,8	Namysłów	32,7
Głuchołazy	64,4	Głubczyce	32,2
Cisek	63,8	Grodków	30,4
Strzeleczki	63,7	Byczyna	28,5
Leśnica	63,4	Domaszowice	28,4
Dąbrowa	63,0	Wilków	27,7
Ujazd	62,2	Olszanka	26,1
Niemodlin	59,9	Kamiennik	24,1
Kluczbork	59,2		

Źródło: Spis powszechny z 1970 r.

nionych w tabeli 3 wyemigrowała ze wsi. Bliższe badania wskazują, że większość tej ludności przeniosła się do uprzemysłowionych miast i ośrodków przemysłowych, stanowiących siedzibę danej gminy.

Ośrodkami przyciągającymi zasoby pracy ludności wiejskiej wymienionych 17 gmin były uprzemysłowione miasta: Opole, Krapkowice, Strzelce Opolskie, Kędzierzyn-Koźle, Ozimek, Zawadzkie, Zdzieszowice. Równocześnie narastały ruchy migracyjne ludności wewnątrz gmin robotniczych. Następowała koncentracja ludności we wsiach: Komprachcice

Tabela 3

Rozwój ludności wiejskiej w gminach o charakterze robotniczym w latach 1950—1975, w %

Gminy robotnicze	Lata	
	1950—1970	1971—1975
Bierawa	+16,1	+2,2
Zawadzkie	+15,9	−1,5
Dobrzeń Wielki	+13,9	+1,1
Kolonowskie	+10,0	+2,2
Ozimek	+18,3	−5,2
Tarnów Opolski	+30,7	+5,3
Gogolin	+14,3	+2,2
Murów	+19,6	+1,6
Komprachcice	+22,7	+3,2
Chrząstowice	+16,6	+0,7
Jemielnica	+18,0	+0,6
Turawa	+19,1	+2,1
Łubniany	+6,0	+1,5
Zdzieszowice	+0,4	+0,5
Zębowice	+2,2	−0,1
Strzelce Opolskie	+18,9	+3,1
Izbicko	+13,3	+1,7

Źródło: jak w tab. 1.

(22,7%), Tarnów Opolski (30,7%), Turawa (19,1%), Bierawa (16,1%), Dobrzeń Wielki (13,7%), Jemielnica (18,0%) i in.

Odmiennie przebiegały procesy migracyjne w gminach robotniczo-rolniczych. Odpływ ludności wiejskiej był tu szczególnie intensywny. Prawie cały przyrost naturalny ludności wiejskiej w latach 1950—1975 uległ odpływowi. Tylko niektóre gminy zanotowały znaczniejszy wzrost liczby ludności, a to: Branice (49,2%), Łambinowice (31,9%), Prószków (13,9%), Głuchołazy (13,9%), Dąbrowa (16,1%), Niemodlin (21,4%), Lubsza (17,3%), Nysa (23,1%); stanowiły one atrakcyjny rynek pracy dla okolicznych wsi. Lata 1971—1975 przyniosły jednak wyraźną tendencję do dalszego intensywnego odpływu ludności ze wszystkich 20 gmin robotniczo-rolniczych i rolniczych (por. tab. 4 i 5).

Charakterystyczne, że odpływ kobiet ze wsi jest znacznie większy niż odpływ mężczyzn; na 100 mężczyzn przypadają 132 kobiety opuszczające wieś. Równocześnie w latach 1950—1975 bardzo duże postępy poczynił proces starzenia się ludności wiejskiej i rolniczej. Ludzie starzy stanowią w rolnictwie znaczny odsetek zawodowo czynnych zasobów siły roboczej; obecnie co piąty gospodarz to człowiek stary. Zjawisko to kryje w sobie poważne problemy natury społecznej i ekonomicznej. Los ludzi starych w rolnictwie uzależniony jest bowiem od prawidłowej reprodukcji siły

Tabela 4

Rozwój ludności wiejskiej w gminach o charakterze robotniczo-rolniczym w latach 1950—1975, w %

Gminy robotniczo-rolnicze	Lata	
	1950—1970	1971—1975
Reńska Wieś	+4,7	−1,2
Prószków	+13,9	+1,1
Krapkowice	+2,4	−2,0
Popielów	+5,1	+1,7
Pokój	−6,8	+1,3
Polska Cerekiew	+3,1	−1,8
Głuchołazy	+13,9	−2,1
Cisek	+1,8	−0,8
Strzeleczki	+7,3	+0,1
Leśnica	+0,1	−3,5
Dąbrowa	+16,1	+1,7
Ujazd	+8,9	+2,9
Niemodlin	+21,4	+0,2
Kluczbork	+1,9	−1,9
Lasowice Wielkie	+1,9	+0,2
Łambinowice	+31,9	+2,1
Walce	+0,1	+1,4
Branice	+49,2	−2,1
Lubsza	+17,3	+0,7
Nysa	+23,1	−1,9

Źródło: jak w tab. 1.

roboczej w gospodarstwach rolnych. Brak w rolnictwie zabezpieczenia społecznego na starość (do 1977 r.) często stawiał tę grupę osób w szczególnie trudnej sytuacji materialnej.

Społeczeństwo wiejskie Opolszczyzny już w 1965 r. weszło w fazę starości demograficznej. W tym bowiem roku udział ludności wiejskiej w wieku powyżej 60 lat przekroczył 13,7%, a ludzi starych zatrudnionych w rolnictwie 20,4%. Zmienia się więc charakter demograficzny wsi opolskiej, przynosząc równocześnie liczne konsekwencje w zakresie warunków bytu ludności.

Do 1985 r. odsetek ludności wiejskiej w wieku powyżej 60 lat utrzymywać się będzie w granicach 14%. Przedstawione w tabeli 6 dane, zaczerpnięte z prognozy demograficznej województwa opolskiego, mówią o szczególnie szybkim przyroście liczby osób starych w latach 1966—1975; w następnym okresie planu perspektywicznego (1975—1980) powinien nastąpić pewien spadek przyrostu w tej grupie. Proces starzenia się ludności będzie znacznie zaawansowany na terenie gmin robotniczych.

Tabela 5

Rozwój ludności wiejskiej w gminach o charakterze rolniczym w latach 1950—1975, w %

Gminy rolnicze	Lata	
	1950—1970	1971—1975
Korfantów	−1,6	−0,4
Prudnik	+1,4	−5,8
Pawłowiczki	−4,5	−1,4
Biała	−3,2	−3,1
Głogówek	−3,7	−3,0
Paczków	+21,3	−2,2
Lewin Brzeski	+21,5	+1,6
Otmuchów	+13,2	−0,3
Pakosławice	+16,3	−0,7
Lubrza	−2,5	−0,1
Wołczyn	−1,1	−1,1
Brzeg	+30,5	−0,6
Kietrz	+3,8	−4,3
Baborów	−3,4	−5,0
Skoroszyce	+23,7	+0,7
Świerczów	+11,1	−2,4
Namysłów	+8,9	−2,6
Głubczyce	−6,0	−4,9
Grodków	+19,6	−2,5
Byczyna	+10,7	−1,6
Domaszowice	+4,5	−2,2
Wilków	−1,2	−4,3
Olszanka	+28,0	+1,1
Kamiennik	+3,0	−6,2

Źródło: jak w tab. 1.

Tabela 6

Ludność na wsi w wieku 60 lat i więcej w latach 1965—1985

Lata	%
1965	13,7
1970	14,4
1975	13,8
1980	13,1
1985	14,2

Z procesem starzenia się ogółu ludności wiejskiej związany będzie proces starzenia się ludności zawodowo czynnej. Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że proces ten będzie postępował szczególnie szybko wśród ludności rolniczej na skutek znacznych migracji młodzieży rolniczej do miast. Proces starzenia zachodzi stosunkowo szybciej wśród ludności czynnej w rolnictwie niż wśród ludności wiejskiej ogółem. Analizując strukturę wieku ludności zatrudnionej w rolnictwie widzimy, że zjawisko starzenia się wystąpiło ostro w uprzemysłowionych rejonach województwa. Jest to typowe zjawisko dla wielu krajów gospodarczo rozwijających się.

Zmiany w strukturze wieku i płci ludności kształtują się inaczej w odniesieniu do drobnych gospodarstw rolnych, a inaczej w gospodarstwach obszarowo dużych. W tych pierwszych znacznie większy jest udział ludzi w wieku starszym: mężczyźni sześćdziesięcioletni i starsi zatrudnieni w rolnictwie stanowili 41,2% ogółu zatrudnionych, a kobiety 30,2%. Natomiast w gospodarstwach obszarowo większych odsetek ludzi starych maleje. Z procesem starzenia się ludności wiejskiej związane jest starzenie się ludności zawodowo czynnej w ogóle.

Tabela 7

Gospodarujący w rolnictwie w wieku powyżej 60 lat w roku 1970

Wyszczególnienie	Liczba
Mężczyźni	10 711
Kobiety	8 677
Ogółem	19 388

Źródło: Spis powszechny z 1970 r.

Gminy zamieszkałe przez ludność pochodzenia rodzimego charakteryzują się znaczną przewagą kobiet oraz znajdują się w toku procesu starzenia się ludności. W grupie gmin zamieszkałych przez ludność rodzimą na 100 mężczyzn przypadały w 1950 r. 123 kobiety, w 1960 r. 116 kobiet. Równocześnie występują bardzo znamienne różnice w strukturze wieku ludności. I tak np. ludność w wieku powyżej 60 lat w gminach o dużym udziale ludności rodzimej stanowiła w 1960 r. 14,0%, natomiast w gminach o przewadze ludności napływowej — tylko 7,0%. Konsekwencje tego faktu dotyczą nie tylko dynamiki rozwojowej ludności (przyrost naturalny), ale całego życia społeczno-gospodarczego. Znaczna przewaga kobiet wśród ludności miejscowej oraz osób starych ma doniosłe znaczenie dla polityki zatrudnienia.

Głównym czynnikiem aktywizującym zawodowo ludność gmin był

duży popyt na siłę roboczą ze strony nierolniczych działów gospodarki narodowej. Popyt w latach 1950—1975 znacznie wyprzedzał jej podaż. Ten stan rzeczy spowodował szybki wzrost aktywizacji zawodowej ludności dotąd biernej zawodowo, zwłaszcza kobiet wiejskich. W latach 1950—1975

Tabela 8

Struktura wieku ludności miast i wsi w roku 1970, w %

Grupy wieku	Miasta	Wsie
0—2 lata	4,6	5,3
3—6 lat	6,7	7,8
7—14 lat	15,8	17,5
15—17 lat	6,7	5,7
18—59/64 lata	57,7	52,0
60/65 i więcej	8,5	11,7

Źródło: Spis powszechny z 1970 r.

Tabela 9

Proporcje płci według grup wieku 45—79 lat w roku 1970

Grupy wieku	Na 100 mężczyzn przypada kobiet	
	miasta	wsie
45—49 lat	125	146
50—54 lata	133	150
55—59 lat	139	147
60—64 lata	136	136
65—69 lat	144	141
70—74 lata	177	163
75—79 lat	209	167
Ogółem	110	107

Źródło: Spis powszechny z 1970 r.

ponad 70% młodzieży wiejskiej wchodzącej na rynek pracy znalazło zatrudnienie poza rolnictwem, a na terenie gmin robotniczych nawet ponad 75%. W tym samym czasie przy wzroście zatrudnienia poza rolnictwem zasoby podstawowej siły roboczej na wsi opolskiej zmniejszyły się. Bezwzględnemu spadkowi siły roboczej towarzyszył stały wzrost aktywności zawodowej ludności zawodowo biernej, w tym kobiet; proces ten był wyznacznikiem warunków bytu ludności wsi.

Stwierdzić trzeba, że poziom aktywności zawodowej ludności wiejskiej rolniczej i nierolniczej, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, osiągnął już pra-

wie maksimum. Potwierdzają to dane o liczbie ludności zawodowo biernej w poszczególnych grupach wieku (w 1975 r. zamieszkiwało wieś opolską tylko 3,0 tys. mężczyzn i 23,0 tys. kobiet zawodowo biernych w wieku lat 18—59). Równocześnie obniżały się zasoby pracy ludności zatrudnionej wyłącznie w rolnictwie, szczególnie mężczyzn. Jak wynika z danych zawartych w tabeli 10, podstawowe zasoby pracy męskiej siły roboczej w rol-

Tabela 10

Męska siła robocza w rolnictwie w latach 1950—1970 w wieku 16—59 lat (w tys. osób)

Grupy wieku	1950	1960	1966	1970
16—17 lat	5,2	2,5	2,0	1,3
18—24 lata	13,0	9,9	5,4	8,8
25—34 lata	12,0	16,0	12,2	10,8
35—59 lat	37,9	34,7	29,5	26,3
Razem	67,1	63,1	49,1	47,2

Źródło: jak w tab. 1.

Tabela 11

Czynni zawodowo na wsi na 100 ha użytków rolnych w latach 1950—1970, w tys. osób

Ludność	1950	1960	1970
Rolnicza ogółem	53,9	52,4	40,7
w tym: czynna zawodowo	37,0	38,0	25,4
z tego:			
mężczyźni	12,0	13,0	9,7
kobiety	25,0	25,0	15,7

Tabela 12

Wykształcenie ludności czynnej w rolnictwie w roku 1970

Wykształcenie	Liczba	%
Wyższe	1 130	0,6
Średnie	5 727	3,0
Zasadnicze zawodowe	9 150	4,8
Podstawowe	121 330	64,2
Niepełne podstawowe	44 036	23,3
Zatrudnieni ogółem	189 162	100,0

Źródło: Spis powszechny z 1970 r.; rolnictwo uspołecznione oraz indywidualne razem.

nictwie są praktycznie bardzo małe w stosunku do potrzeb tego działu gospodarki narodowej i wykazują tendencję do dalszego spadku.

Przeciętnie na 100 ha użytków rolnych w województwie zatrudnionych jest 8 mężczyzn i 15 kobiet w wieku 16—59 lat. Obserwuje się wyraźną stabilizację liczby mężczyzn według gmin. Liczba ta waha się w poszczególnych gminach od 4,8 do 9,3 osób, nie wykazując żadnego związku z liczbą chłopów-robotników pracujących poza gminą, strukturą agrarną, a co ciekawsze — także ze stopniem uprzemysłowienia.

Równocześnie pogłębia się proces feminizacji rolnictwa. Spis z 1970 r. podaje, że udział kobiet pracujących w rolnictwie indywidualnym przekroczył 61,7% (w 1950 r. 59,3%, a w 1960 r. 62,6%), a w grupie gospodarstw do 2 ha — 80,0% ogółu zatrudnionych. Najwyższy odsetek kobiet pracuje w gospodarstwach drobnych — do 5 ha, gdzie mężczyźni z zasady znajdują zatrudnienie poza rolnictwem.

OCENA STOPNIA ROZWOJU DEMOGRAFICZNEGO GMIN W LATACH 1950—1975

Duże zróżnicowanie przestrzenne licznych cech demograficznych ludności gmin, takich jak ruch naturalny, struktura wieku i płci, gęstość zaludnienia, struktura społeczno-zawodowa, aktywność zawodowa, stopień wykorzystania siły roboczej, dojazdy do pracy, różnice w rozmieszczeniu kadr kwalifikowanych oraz struktura społeczno-zawodowa, utrudniają wyraźną ocenę stopnia rozwoju demograficznego badanego obszaru i jego rejonizację. W badaniach demograficznych często potrzebny jest natomiast miernik syntetyczny, będący wypadkową dużej liczby wskaźników. Miernik taki pozwala bowiem uszeregować badane obszary według siły rozwoju demograficznego i cech demograficznych.

Syntetyczny miernik rozwoju demograficznego gmin i miast w badaniach nad gminami został skonstruowany według metody taksonomii wrocławskiej, w wersji opracowanej przez prof. Z. Hellwiga. Oparto się na następujących wskaźnikach: rozwoju ludności gmin w latach 1950—1975, odsetku ludności utrzymującej się ze źródeł nierolniczych w gminach w 1970 r. oraz wskaźniku aktywności zawodowej ludności rolniczej i pozarolniczej w gminach w 1970 r. Przeprowadzone obliczenia uszeregowały liniowo gminy (61) według stopnia ich rozwoju demograficznego i według podobieństwa cech demograficznych (rejonizacja demograficzna). Celem dokonanej analizy (por. tab. 13) było ukazanie istotnego zróżnicowania demograficznego gmin oraz wyodrębnienie obszarów, w których przebieg procesów demograficznych ma niekorzystny charakter.

Struktura demograficzna ludności gmin wykazuje silne zróżnicowanie przestrzenne, pokrywając się z rozmieszczeniem ludności według pocho-

Tabela 13

Stopień rozwoju demograficznego gmin województwa opolskiego w roku 1975

Lp.	Gminy	Taksonomiczna miara rozwoju demograficznego	Lp.	Gminy	Taksonomiczna miara rozwoju demograficznego
1	Branice	7748	32	Zębowice	3162
2	Tarnów Opolski	6597	33	Reńska Wieś	3087
3	Komprachcice	5683	34	Lasowice Wielkie	2941
4	Gogolin	5545	35	Krapkowice	2839
5	Łambinowice	5496	36	Grodków	2661
6	Murów	5438	37	Popielów	2639
7	Turawa	5279	38	Pakosławice	2628
8	Ozimek	5254	39	Otmuchów	2570
9	Strzelce Opolskie	5253	40	Leśnica	2539
10	Zawadzkie	5176	41	Zdzieszowice	2500
11	Bierawa	4986	42	Kluczbork	2460
12	Jemielnica	4914	43	Cisek	2329
13	Chrząstowice	4855	44	Walce	2295
14	Prószków	4751	45	Korfantów	2153
15	Dobrzeń Wielki	4603	46	Byczyna	2078
16	Kolonowskie	4550	47	Świerczów	1921
17	Nysa	4368	48	Biała	1865
18	Lewin Brzeski	4177	49	Namysłów	1633
19	Dąbrowa	4176	50	Prudnik	1611
20	Niemodlin	4123	51	Pawłowiczki	1531
21	Izbicko	4067	52	Głogówek	1446
22	Ujazd	3914	53	Pokój	1340
23	Brzeg	3873	54	Kietrz	1273
24	Strzeleczki	3608	55	Domaszowice	1039
25	Głuchołazy	3595	56	Wołczyn	0990
26	Olszanka	3595	57	Baborów	0957
27	Łubniany	3498	58	Lubsza	0844
28	Lubrza	3275	59	Kamiennik	0843
29	Paczków	3274	60	Wilków	0371
30	Skoroszyce	3223	61	Głubczyce	0062
31	Polska Cerekiew	3207			

Obliczeń dokonano na maszynie „Odra" w WSI w Opolu.

dzenia terytorialnego. W związku z tym wieś opolską podzielić można na dwa wyraźne obszary demograficzne, charakteryzujące się różnicami pod względem struktury płci i wieku oraz dynamiki rozwojowej. Obszary zamieszkałe przez ludność miejscowego pochodzenia odznaczają się znaczną przewagą kobiet; tam również zaawansowany jest proces starzenia się ludności. Konsekwencje tych zjawisk dotyczą nie tylko dynamiki rozwojowej

ludności (przyrost naturalny), ale całego życia społeczno-gospodarczego. Znaczna przewaga kobiet wśród ludności rodzimej oraz osób starych ma doniosłe znaczenie dla polityki zatrudnienia. Wystarczy tu wspomnieć choćby o postępującym procesie feminizacji zatrudnienia i wzroście wśród zatrudnionych odsetka ludzi starych.

PODSUMOWANIE

1. Struktura ludności regionu opolskiego według wieku i płci charakteryzuje się znacznymi odchyleniami od stanu normalnego. Odchylenia te są głównie skutkiem obu wojen światowych i poważnych ruchów migracyjnych ze wsi do miast. Z drugiej strony po obu wojnach nastąpiło zjawisko rekompensaty demograficznej, a w latach sześćdziesiątych — znaczny spadek przyrostu naturalnego. W rezultacie mamy strukturę demograficzną ludności charakteryzującą się falowaniem wyżów i niżów demograficznych. Konsekwencje tego stanu odgrywają i będą odgrywać istotną rolę w polityce społecznej i gospodarczej regionu do roku 2000.

2. Szczegółowe badania nad stanem i strukturą siły roboczej w gospodarce chłopskiej w przekroju wsi upoważniają do stwierdzenia, że stan zatrudnienia męskiej siły roboczej w rolnictwie doszedł już — przy obecnych metodach pracy w tym dziale gospodarki — do minimum.

3. Analiza stanu zatrudnienia chłopów-robotników w gospodarce chłopskiej wskazuje, że odgrywają oni istotną rolę w produkcji rolnej i stanowią trwały element wsi opolskiej. Z drugiej strony chłopi-robotnicy stanowią ponad 40% zatrudnionych poza rolnictwem. Ta sytuacja powoduje, że stali się oni elementem trwałym i nieodzownym w gospodarce uprzemysłowionych obszarów województwa.

4. Warto zwrócić uwagę, że odpływ siły roboczej z rolnictwa do zawodów nierolniczych w drodze łączenia zawodu rolnika i robotnika jest aktualnie korzystny, gdyż umożliwia pełne wykorzystanie czasu pracy ludności rolniczej. Odpływ ten nie wpływa też decydująco na sytuację demograficzną wsi.

5. Istniejący podział pracy wśród ludności wsi opolskiej ma wszelkie cechy trwałości. Trudno bowiem zgodzić się z poglądem, że migracja ludności wiejskiej do miast i osiedli obejmuje cały przyrost naturalny ludności i w jej wyniku tysiące chłopów-robotników i robotników przeniesie się ze wsi do miast.

6. Dalszy rozwój uprzemysłowienia województwa związany będzie z nieustannym narastaniem skupisk ludności robotniczej i chłopsko-robotniczej w zapleczu rozwijających się ośrodków przemysłowych.

7. Silny rozwój warstwy chłopów-robotników wymaga wydzielenia

stref podmiejskich lub wiejskich dla celów budownictwa mieszkaniowego. Równocześnie będzie on wpływać na stały wzrost potrzeb w zakresie wygodnej i szybkiej komunikacji.

8. Stan zatrudnienia męskiej siły roboczej w rolnictwie chłopskim wykazuje, że dalsze możliwości jej odpływu do zawodów pozarolniczych są już stosunkowo małe. Znacznie wzrasta w rolnictwie chłopskim odsetek ludzi starych, następuje również proces feminizacji ludności rolniczej.

ROBERT RAUZIŃSKI

DEFORMATIONS IN THE DEMOGRAPHIC STRUCTURE OF THE RURAL POPULATION IN THE PROVINCE OF OPOLE

The sex and age composition of the rural population of Opole Silesia is characterized by considerable deviations from normal. These deviations are mainly due to the Second World War and to an excessive efflux of the population from rural areas and agriculture. On the other hand, after 1945 there occurred a phenomenon of demographic compensation and in the 1960s a considerable drop in the natural increase of population. In consequence, the demographic structure of the rural population reveals deep deformations manifested by the fluctuation of demographic explosions and depressions, an advanced process of ageing and feminization. The effects of these phenomena play and will continue to play an important role in the socio-economic policy of the region till 2000.

Since 1975 the population replacement in the rural areas has continuously decreased; the birth rate has considerably dropped. This process contributes to the deepening of the alrealy existing deformations of the demographic structure of the rural population. The migrational processes and the decrease in reproduction unsettled the age composition of the rural population in time and in territorial configuration. The demographic changes in the rural areas were paralleled by significant changes in the occupational composition of the population. Their sign has been a constantly growing number of the rural population dependent on non-agricultural activities for their means of subsistence. The percentage of the non-agricultural population in the rural districts of Opole Silesia has grown from 42.7 per cent in 1950 to 63. O per cent in 1975. The industrialization of Opole Silesia has been connected with a constant growth of agglomerations of the working population in rural areas, mass commutation, and the development of the stratum of peasant-workers.

Translated by Anna Monkiewicz

ROBERT RAUZIŃSKI

DEFORMATIONEN IN DER DEMOGRAPHISCHEN STRUKTUR DER LANDBEVÖLKERUNG DER WOIWODSCHAFT OPOLE

Die demographische Struktur der Landbevölkerung des Opole-Schlesiens kennzeichnet sich — nach Alter und Geschlecht — durch bedeutende Abweichungen vom Normalstand. Diese Abweichungen sind vor allem Folgen des II. Weltkrieges und seiner übermäßigen Landflucht der Bevölkerung von Dorf und Landwirtschaft.

Anderseits war nach 1945 die Erscheinung der demographischen Rekompensation aufgetreten, und in den sechziger Jahren — ein bedeutender Geburtenzifferrückgang. Im Resultat charakterisiert sich die demographische Struktur der Landbevölkerung durch tiefe Deformationen, die sich in der Wellenartigkeit des demographischen Hoch und Tief und im wichtigen Prozeß der Alterung und Feminisierung der Bevölkerung ausdrücken. Die Konsequenzen dieser Erscheinungen spielen eine wichtige Rolle in der Sozial- und Wirtschaftspolitik dieser Region bis zum Jahre 2000.

Nach 1975 wird die Reproduktion der Landbevölkerung immer geringer. Wesentlich sinkt die Geburtenzahl. Dieser Prozeß vertieft noch die bestehende Deformation der demographischen Struktur der Landbevölkerung. Infolge der Migrationsprozesse und der schwindenden Geburtenzahl geriet die Alterstruktur der Landbevölkerung ins Schwanken, sowohl in territorialer als auch in zeitlicher Hinsicht. Gleichzeitig zu diesen demographischen Änderungen erfolgten wesentliche Änderungen in der Berufsstruktur der Bevölkerung. Charakteristisch war der ständig anwachsende Teil der Landbevölkerung, der außenhalb der Landwirtschaft seinen Lebensunterhalt verdiente. In Opole-Schlesien wuchs die Prozentzahl solcher Bevölkerung von 42,7% im Jahre 1950 bis 63,0% im Jahre 1975. Die Industrialisierung des Opole-Schlesiens verband sich mit unterbrochenem Anwachsen von Arbeiterbevölkerung auf dem Lande, massenhaften Fahrten zur entfernten Arbeitsstelle und mit der Entwicklung der Schicht der Bauern-Arbeiter.

Übersetzt von Marek Adamski

РОБЕРТ РАУЗИНЬСКИ

ДЕФОРМАЦИИ В ДЕМОГРАФИЧЕСКОЙ СТРУКТУРЕ СЕЛЬСКОГО НАСЕЛЕНИЯ ОПОЛЬСКОГО ВОЕВОДСТВА

Демографическая структура населения деревни Опольщизны с учетом возраста и пола характеризуется значительными отклонениями от нормального состояния. Эти отклонения являются в основном результатом последней мировой войны и чрезмерной утечки населения из деревни и сельского хозяйства. С другой стороны, после 1945 г. отмечается явление демографического возмещения, а в шестидесятые годы — серьезное понижение естественного прироста населения. В результате этого демографическая структура населения деревни характеризуется глубокими деформациями, которые проявляются в виде попеременных приливов и отливов демографических и серьезных процессов устаревания населения и его феминизации. Последствия этих явлений играют и будут играть существенную роль в социально-экономической политике района до 2000 г.

После 1975 г. постоянно понижается воспроизводство населения деревни. Значительно понижается рождаемость. Этот процесс углубляет существующую деформацию демографической структуры населения деревни. В результате миграционных процессов была нарушена возрастная структура населения деревни в пространственном и временном планах. Параллельно этим изменениям происходили в деревне глубокие изменения в профессиональной структуре населения. Характерным проявлением этого был постоянно возрастающий удельный вес населения, проживающего за счет занятости вне сельского хозяйства. Процент сельского населения, занятого вне сел:ского хозяйства, повысился в Опольской Силезии с 42,7% в 1950 г. до 63,0% в 1975 г. Индустриализация Опольщины была связана с неуклаеем ростом рабочего населения деревни, миссовыми ежедневными поездками на работу и развитием прослойки т.наз. крестьян-пролетариев.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

BOLESŁAW REINER

SYTUACJA KOŚCIOŁA STAROKATOLICKIEGO W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIM W LATACH 1922—1938 (Z BADAŃ NAD MNIEJSZOŚCIAMI WYZNANIOWYMI)

Społeczność starokatolików datuje swe powstanie od czasów uchwał dogmatycznych soboru watykańskiego z 18 lipca 1870 r., ogłoszonych w bulli *Pastor aeternus*, o nieomylności papieża w sprawach wiary i moralności. Wówczas to część rzymskokatolików z kanonistami i teologami na czele, wyrażając protest przeciw wspomnianym uchwałom, podjęła na kongresie odbytym we wrześniu 1871 r. w Monachium decyzję o zorganizowaniu katolików odrzucających te uchwały w odrębną organizację religijną [1]. Rząd niemiecki, popierając ów ruch, zezwolił w 1873 r. na utworzenie osobnej diecezji starokatolików. W Niemczech i na obszarach ówczesnego zaboru pruskiego starokatolicy uważani byli tylko za grupę rozłamową Kościoła Katolickiego i korzystali ze wszystkich uprawnień przysługujących temuż kościołowi.

Pierwszego podstawowego uznania starokatolików jako odrębnej społeczności religijnej w łonie Kościoła Katolickiego należy dopatrywać się w ustawie pruskiej z dnia 4 lipca 1875 r. o prawie starokatolickich społeczności kościelnych do majątku kościelnego [2] oraz w obowiązującej w Prusach ordynacji starokatolickich gmin wyznaniowych z 27 maja 1874 r.[3] Na podstawie tych przepisów Kościół Starokatolicki został zaliczony w Prusach do tzw. kościołów krajowych, wyraźnie przez rząd przyjętych, uprzywilejowanych (§ 17 cz. II, tytuł XI powszechnego prawa kra-

[1] *Meyers Grosses Konversations-Lexikon*, Bd 1, Leipzig und Wien 1908, s. 391. Tam też szerzej na temat początków rozwoju tego ruchu.

[2] Preussische Gesetzsammlung Nr 24, s. 333. Na temat sytuacji prawnej tego kościoła por. C. Bornhak, *Preussisches Staatsrecht*, Bd 3, Freiburg 1890, s. 652—658; H. Świątkowski, *Wyznania religijne w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem ich stanu prawnego*, cz. 1: *Wyznania i związki religijne*, Warszawa 1937, s. 201—203.

[3] Synodal- und Gemeindeordnung z 27 V 1874 r. Por. Schulte, *Der Altkatholizismus*, Giessen 1887, s. 51 i n.; Świątkowski, op. cit., s. 201—203.

jowego) na równi z kościołami ewangelickim i katolickim. Stanowisko takie opierało się — jak pisze H. Świątkowski — „na domniemaniu prawnym, że zerwanie między Kościołem Starokatolickim a Kościołem Rzymskokatolickim nie nastąpiło wzgl. nie ma skutku. Starokatolickie gminy wyznaniowe otrzymały prawo współużytkowania kościoła i w ogóle majątku tej gminy wyznaniowej rzymskokatolickiej, od której się odłączyły — w sposób bliżej w ustawie określony" [4]. Dodać należy, że najwyższy niemiecki trybunał administracyjny w swym wyroku z dnia 14 maja 1890 r. stwierdził, iż zarówno rzymskokatolicy jak i starokatolicy są równouprawnionymi członkami uprzywilejowanego Kościoła Katolickiego (*„gleichberechtigte Gemeindemitglieder der priviligierten kath. Kirche"*) [5]

Interesująca nas starokatolicka gmina w Katowicach (*eine katholische Parochie unter dem Namen altkatholische Parochie in Kattowitz*) opierała swój byt prawny na dekrecie erekcyjnym Rejencji Opolskiej z dnia 3 (15) listopada 1874 r.[6] Parafia ta skupiała starokatolików zamieszkałych w powiatach katowickim i bytomskim. Do momentu podziału Górnego Śląska między Polskę i Niemcy (1922) gmina tego kościoła należała organizacyjnie do starokatolickiej diecezji mogunckiej i podlegała jurysdykcji niemieckiego biskupa (dra Mooga), mającego siedzibę w Bonn.

W dniu 15 czerwca 1922 r. część byłego górnośląskiego obszaru plebiscytowego stała się częścią suwerennego państwa polskiego, które przejmowało władzę na przyznanej mu ziemi z rąk Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej. Z tą datą nastąpił faktyczny podział Górnego Śląska, ustanowiony formalnie decyzją paryską Rady Ambasadorów z dnia 20 października 1921 r.; polską część Górnego Śląska połączono wówczas z częścią Śląska Cieszyńskiego (powiaty cieszyński oraz bielski miejski i wiejski), tworząc nową jednostkę administracyjną — województwo śląskie. Od tego momentu zaczęły obowiązywać na omawianym obszarze: polska ustawa konstytucyjna z dnia 15 lipca 1920 r. zawierająca statut organiczny województwa śląskiego [7] (art. 45 statutu), przepisy konstytucji

[4] Świątkowski, op. cit., s. 202.

[5] Cyt. za: J. Bieniek, *Parafia tzw. starokatolicka w Katowicach w oświetleniu historyczno-prawnym*, Katowice 1934, s. 13.

[6] Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln 27 XI 1874, Nr 48. Dekret Rejencji Opolskiej wydany został na podstawie § 238 II tyt. 11 pruskiego ogólnego prawa krajowego i rozporządzenia ministra z 30 IX 1874 r. Szczegółowo stan prawny tego kościoła za czasów pruskich omawia Bieniek, op. cit., s. 5—16.

[7] DzURP 1920, nr 73, poz. 497. Ustawą ta była uzupełniana i zmieniana w ciągu okresu międzywojennego następującymi ustawami: z 8 III 1921 (DzURP 1921, nr 26, poz. 146), z 30 VII 1921 (DzURP 1921, nr 69, poz. 449), z 18 X 1921 (DzURP 1921, nr 85, poz. 608), z 13 II 1924 (DzURP 1925, nr 21, poz. 224), z 9 VII 1924 (DzUŚl 1924, nr 18, poz. 73), z 18 III 1925 (DzUŚl 1925, nr 36, poz. 240), z 23 IV 1935 (DzURP 1935, nr 30, poz. 227).

Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r.[8] oraz szereg innych ustaw polskich. Ponadto stosownie do art. XXIV protokółu końcowego polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej, zawartej w Genewie w dniu 15 maja 1922 r.[9], uzyskały moc obowiązującą m.in. postanowienia części III, tytułu II, działu III konwencji, regulujące sprawy wyznaniowe na byłym obszarze plebiscytowym, a więc w odniesieniu do interesującego nas terenu — w górnośląskiej części województwa śląskiego. Przepisy konwencji genewskiej łącznie ze statutem organicznym województwa śląskiego i ustawą konstytucyjną z dnia 17 marca 1921 r. stanowiły podstawowe akty prawne normujące stosunki wyznaniowo-kościelne w nowo utworzonym województwie śląskim, jak również określały tryb dostosowania się istniejących tam kościołów i związków wyznaniowych do nowych warunków polityczno-ustrojowych wywołanych zmianą suwerenności tego obszaru.

Uprawnienia autonomiczne województwa śląskiego, których zasady ujęte zostały w statucie organicznym, były — przynajmniej w sensie prawnym — daleko idące. Do kompetencji ustawodawstwa i samorządu śląskiego zastrzeżona została — z pewnymi ograniczeniami — m.in. całość spraw wyznaniowych, co znalazło swój wyraz w art. 4 pkcie 7 statutu organicznego. Stanowił on, że do legislatywy śląskiej należy „ustawodawstwo w sprawach wyznaniowych z wykluczeniem spraw kościelnych wchodzących w zakres polityki zagranicznej (Concordat)". A więc od klauzuli generalnej dotyczącej uprawnień Sejmu Śląskiego w kwestiach wyznaniowych uczyniono wyjątek poprzez zastrzeżenie spraw, które miały być uregulowane umową między Polską a Watykanem. Jednocześnie statut organiczny wyraźnym przepisem art. 2 utrzymał w mocy dotychczasowe ustawodawstwo zaborcze (pruskie i austriackie), będące przed przyłączeniem Śląska do Polski podstawą prawną istnienia organizacji kościelnych i wyznaniowych na tym terenie: „Dotychczasowe prawa i rozporządzenia, obowiązujące w dniu wejścia w życie statutu w granicach Śląska, pozostają w mocy nadal, o ile nie zostaną zmienione zgodnie z obowiązującymi przepisami". Zmiany w dotychczasowym ustawodawstwie

[8] DzURP 1921, nr 30, poz. 170. Postanowienia konstytucji marcowej oraz szereg ustaw obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej zostały mocą ustawy z dnia 16 VI 1922 r. (DzURP 1922, nr 46, poz. 398) rozciągnięte na górnośląską część województwa śląskiego. Artykuły wyznaniowe konstytucji z 17 III 1921 r. obowiązywały również po wejściu w życie ustawy konstytucyjnej z 23 IV 1935 r. (potocznie zwanej konstytucją kwietniową), która utrzymała je w mocy art. 81, ust. 2.

[9] Konwencja genewska została zatwierdzona ustawą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 25 V 1922 r. (DzURP 1922, nr 44, poz. 370) i ratyfikowana przez naczelnika państwa 1 VI 1922 r. (DzURP 1922, nr 44, poz. 371). Wymiany dokumentów ratyfikacyjnych dokonano w Opolu w dniu 3 VI 1922 r. (DzURP 1922, nr 44, poz. 372).

zaborczym mogły być dokonane jedynie w drodze ustawy śląskiej (zgodnie z art. 4 pkt 7 statutu), lub też w drodze rozporządzenia wojewody (stosownie do brzmienia art. 26 ust. 1 i art. 28 statutu), w zależności od tego, jakiego rodzaju przepisy miały ulec ewentualnej zmianie. Ustawy śląskie nie mogły jednak naruszać „praw obywatelskich zagwarantowanych w ustawie konstytucyjnej Rzeczypospolitej, ani też przepisów innych ustaw państwowych obowiązujących w dziedzinie nie zastrzeżonej dla ustawodawstwa śląskiego" (art. 23 ust. 3 statutu organicznego).

Zakres działalności ustawodawczej Sejmu Śląskiego w myśl statutu organicznego obejmował — wyłączając sprawy Kościoła Katolickiego określone w konkordacie — całość ustawodawstwa państwowo-kościelnego na podległym jego mocy prawnej terenie. Sejm ten jako jedynie kompetentny mógł stanowić o prawach istniejących w województwie śląskim kościołów, gmin kościelnych, o prawach zakonów, o święceniu niedziel i świąt, tak katolickich jak i protestanckich, o stosunku kościoła do szkoły, o nauczaniu religii w szkołach, prawach księży, budowie kościołów, zarządzaniu majątkiem kościelnym, o prawach parafian itp. Sejm Śląski był właściwą władzą do uregulowania praw i obowiązków patronatu i do zarządzania zniesień patronatów. Wszelkie zmiany w tym zakresie mogły nastąpić za zgodą danego kościoła czy wyznania jako strony zainteresowanej [10].

Podpisanie, a ściślej wejście w życie konwencji genewskiej miało negatywny wpływ na zakres obowiązywania statutu organicznego województwa śląskiego. Przepisy konwencji bowiem w wyraźny sposób ograniczały swobodę stanowienia ustawodawstwa śląskiego, m.in. i wyznaniowego, co znalazło swój wyraz w art. 1 § 1 ust. 1 konwencji głoszącym: „O ile zmiana suwerenności nie pociąga za sobą innych następstw, przepisy prawa materialnego obowiązującego w dniu zmiany suwerenności na polskiej części obszaru plebiscytowego pozostają tam — ze zmianami, które mogłyby wyniknąć z przejęcia suwerenności — w mocy na okres lat 15". W ten sposób ustawodawca polski zmuszony był przyjąć do swego systemu prawnego w górnośląskiej części województwa śląskiego w zasadzie wszystkie rozstrzygnięcia, jakie w zakresie stosunku do kościołów i związków wyznaniowych dokonało państwo pruskie, sankcjonując niejako z góry status quo.

Przepisy konwencji polsko-niemieckiej, będące *lex specialis* w stosunku do ogólnych zasad małego traktatu wersalskiego, regulowały sprawy wyznaniowe w art. 84—96. Przepisy te, stanowiące wyraz stosunkowo da-

[10] Por. K. Wolny, *Autonomia Śląska. Ustawa konstytucyjna Sejmu Ustawodawczego w Warszawie z dnia 15 lipca 1920 roku, zawierająca statut organiczny z objaśnieniami*, Mikołów 1920, s. 15.

leko posuniętego liberalizmu na polu wyznaniowo-narodowościowym, gwarantując ochronę mniejszości religijnych poręczały w szczególności:

— swobodne wykonywanie prywatnie i publicznie praktyk każdego wyznania, religii lub wierzenia (art. 85),

— szeroką autonomię wewnętrzną poszczególnych kościołów, parafii, i gmin żydowskich oraz zakonów i kongregacji (art. 86),

— swobodę w wyborze duchownych, mianowaniu i utrzymywaniu duchownych oraz urzędników kościelnych i personelu pomocniczego, a także w sprawach językowych mniejszości wyznaniowych (art. 87—90),

— utrzymanie łączności czysto religijnej z kościołami istniejącymi poza terytorium państwa polskiego i przyjmowanie datków od współwyznawców zagranicznych (art. 88), wreszcie

— status quo odnośnie do duchowieństwa i urzędników kościelnych, sióstr miłosierdzia i diakonis (art. 94).

Dział III części III tytułu II konwencji zawierał także przepisy uwzględniające konieczność dostosowania ustroju poszczególnych kościołów i związków wyznaniowych do nowych warunków politycznych, wywołanych suwerennością omawianego obszaru, jak również konieczność unormowania ich stosunku do państwa na nowej podstawie prawnej (art. 84 § 1 i art. 93 ust. 2). Ponadto dyspozycje art. 93 konwencji nakładały na kościoły i związki religijne obowiązek uzgadniania zasad ich organizacji i działalności z ustawami wydanymi dla utrzymania porządku publicznego i dobrych obyczajów, wyznaczając trzymięsieczny terminy przejściowy, przewidziany na przystosowanie się do zmienionych warunków (do 1 lipca 1923 r.). Przepisy konwencji przewidywały też zasadę współdziałania władzy państwowej z kościelną. Wynikało to m.in. z art. 84 § 1, który stanowił, że „stosunek państwa do kościołów uregulowany będzie przez ustawy po wysłuchaniu właściwych przedstawicieli tych kościołów zgodnie z zasadami wyrażonymi w niniejszym dziale".

Tak więc postanowienia polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej, jako instytucji ochrony interesów mniejszości narodowych, w szerokim zakresie poręczały m.in. prawa i wolności religijne zarówno pojedynczych osób, jak i organizacji kościelnych i zrzeszeń religijnych w ogóle, zrzeszeń religijnych, których członkowie należeli do mniejszości językowej lub narodowej, zrzeszeń religijnych, które należały do religijnej mniejszości oraz gmin kościelnych i kultowych, w których członkowie mniejszości narodowej lub językowej tworzyli większość, a także gwarantowały ochronę praw urzędników kościelnych, zakładów kościelnych i charytatywnych, fundacji itp. Przepisy te, obwarowane sankcjami prawa międzynarodowego i specjalną procedurą przed instytucjami między-

narodowymi [11] dają obraz skomplikowanej sytuacji prawnej na terenie górnośląskiej części przedwojennego województwa śląskiego.

Dotychczasowe uwagi dowodzą, że regulowanie stosunku państwa do poszczególnych kościołów i związków wyznaniowych na terenie województwa śląskiego mogło nastąpić jedynie w drodze ustawy Sejmu Śląskiego z wyłączeniem jednakże spraw Kościoła Katolickiego objętych polityką zagraniczną państwa polskiego oraz przy uwzględnieniu artykułów wyznaniowych polsko-niemieckiej konwencji z 15 maja 1922 r. Zakres kompetencji śląskiego samorządu terytorialnego ograniczały zatem w dziedzinie normowania spraw wyznanionych umowy o charakterze międzynarodowych, a więc traktaty mniejszościowe (mały traktat wersalski, konwencja genewska) i konkordat polsko-watykański z 1925 r.

Z teoretycznego punktu widzenia mogłoby się wydawać, że w świetle wyżej wskazanych precyzyjnych przepisów prawnych sprawa określenia stanowiska państwa wobec poszczególnych kościołów i związków wyznaniowych — w tym także interesującego tu nas Kościoła Starokatolickiego — i uregulowania ich sytuacji prawnej w województwie śląskim nie powinna była nastręczać większych trudności. W praktyce jednak Sejm Śląski — mimo szeroko zakreślonych i ustawowo przyznanych uprawnień w zakresie ustawodawstwa wyznaniowego, regulowania stosunku do istniejących tam wyznań — nie przejawiał w tym względzie prawie żadnej działalności [12]. Niektórzy badacze tego okresu dowodzili, że organ ten

[11] Przepisy ogólne konwencji genewskiej (art. 73) oraz rozdział IV i w części VI art. 562—606 przewidywały określone środki prawne w wypadku naruszenia uprawnień mniejszościowych. Utworzono Urzędy do Spraw Mniejszości (dla górnośląskiej części województwa śląskiego z siedzibą w Katowicach, a w Opolu Niemiecki Urząd do Spraw Mniejszości), przyznano mniejszościom prawo wnoszenia petycji do prezydenta górnośląskiej Komisji Mieszanej i do Ligi Narodów (art. 141), skąd w pewnych wypadkach jako prośby o *avis* lub skargi mogły przejść na forum Stałego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Na temat zakresu kompetencji i spraw proceduralnych tych organów por. A. Szczepański, *Górny Śląsk w świetle wykonania konwencji genewskiej*, Warszawa 1929, s. 224—235; K. Kierski, *Ochrona praw mniejszości w Polsce*, Poznań 1933, s. 402—411; M. S. Korowicz, *Górnośląska ochrona mniejszości 1922—1937 na tle stosunków narodowościowych*, Katowice 1938, s. 130—147.

[12] Jak wynika z analizy działalności legislatywy śląskiej w przedmiocie regulacji prawnej stosunku państwa do mniejszości wyznaniowych, Sejm Śląski dopiero w lipcu 1937 r. (tj. po wygaśnięciu przepisów konwencji genewskiej) uregulował, i to tymczasowo, organizację zaledwie jednego kościoła — Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku. Nastąpiło to na mocy ustawy z dnia 16 VII 1937 r. o tymczasowej organizacji Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku (DzUŚl 1937, nr 14, poz. 33), zmienionej częściowo ustawą z dnia 10 VII 1939 r. w sprawie zmiany niektórych postanowień ustawy z dnia 16 VII 1937 r. (DzUŚl 1939, nr 20, poz. 45). Pozostałe związki wyznaniowe (wyznanie mojżeszowe, starokatolickie, i tzw. sekty, np. menonitów, adwentystów, baptystów, mariawitów, metodystów, badaczy

ograniczał „d o b r o w o l n i e, podobnie jak to Statut [organiczny województwa śląskiego — przyp. BR] uczynił o b o w i ą z k o w o w stosunku do Kościoła Katolickiego, swoje kompetencje regulowania stosunku Państwa do w s z y s t k i c h wyznań religijnych, zadowalając się tylko mniejszą lub większą ingerencją w ich sprawy organizacyjne. A i to zagadnienie pozostawia widocznie do rozwiązania ustawodawcy centralnemu jako najbardziej powołanemu do decydowania o rzeczach, o takim ciężarze gatunkowym" [13]. Inni natomiast dopatrywali się przyczyn tego stanu rzeczy — zwłaszcza gdy chodziło o uregulowanie sytuacji Ewangelickiego Kościoła Unijnego na polskim Górnym Śląsku — w samych przepisach konwencji genewskiej, stwierdzając:

„[...] narzucona Polsce wraz z traktatem o mniejszościach Konwencja Genewska, a szczególnie jej art. 81 ust. 2 oraz 95 i 96 uważane za podstawy prawne kościoła — były powodem, że rząd polski, aby uniknąć przewlekłego procesowania się na terenie międzynarodowym w owych czysto wewnętrznych sprawach, omijał sprawy kościelne i uregulowanie ich odkładał do czasu upływu Konwencji" [14].

Nie wdając się w subtelne rozważania teoretyczne na ten temat, jak i w szczegółową ocenę zasadności tych tylko częściowo trafnych poglądów, należy podkreślić, że przyczyny, dla których nie uregulowano czy też odwlekano uregulowanie sytuacji prawnej poszczególnych kościołów i mniejszości wyznaniowych były — jak się wydaje — bardziej złożone i tkwiły znacznie głębiej. Decydowały tu przede wszystkim oceny i kryteria pozaprawne, mianowicie: na ile przedwrześniowe rządy polskie, a ściślej — wojewódzkie władze państwowe na Śląsku były zainteresowane w prawnym uregulowaniu sytuacji, a tym samym w popieraniu działalności i rozwoju mniejszości wyznaniowych. Na określonej polityce śląskich władz wojewódzkich w tej sprawie niewątpliwie zaciążyły kwestie

Pisma Świętego itp.) przez cały okres międzywojenny opierały swój byt prawny na przestarzałych przepisach byłych państw zaborczych. Sytuacja prawna wyznawców Kościoła Augsburskoewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim określona została dekretem prezydenta RP z dnia 25 XI 1936 r. (DzURP 1936, nr 88, poz. 613). Z punktu widzenia prawnego można jednak mieć zastrzeżenia co do tego, czy wydany dekret, rozciągający swą moc obowiązującą na Cieszyńską część województwa śląskiego art. 45, wobec jednoznacznego brzmienia art. 4 pkt 7 statutu organicznego województwa śląskiego (który wyraźnie zastrzegł ustawodawstwo w sprawach wyznaniowych na terenie tegoż województwa do kompetencji Sejmu Śląskiego) był rzeczywiście wydany *lege artis*, skoro pomijał on całkowicie uprawnienia legislatywy śląskiej. Problem ten podnosił również J. S a w i c k i, *Studia nad położeniem prawnym mniejszości religijnych w państwie polskim*, Warszawa 1937, s. 218—218.

[13] J. K o k o t, *Zakres działania województwa śląskiego jako jednostki samorządu terytorialnego*, Katowice 1939, s. 93.

[14] J. X. T y t z, *Tymczasowa ustawa w świetle 15-letniej działalności władz Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku 1922—1937*, Katowice 1937, s. 12.

narodowościowe (np. identyfikowanie katolicyzmu z polskością, a wszystkich innych wyznań lub też odłamów katolickich z narodowością niemiecką). Niebagatelne znaczenie miał również stosunek poszczególnych mniejszości wyznaniowych do przedwrześniowego państwa i rządu polskiego, charakter i stopień angażowania się tych mniejszości wyznaniowych w działalność i różne rozgrywki polityczne, niejednokrotnie sprzeczne z interesami państwa czy wręcz państwu wrogie. Wreszcie, klasy panujące przedwrześniowego państwa polskiego, reprezentujące polityczne, ideologiczne i światopoglądowe założenia oparte na zasadach katolickiej doktryny społecznej, przywiązywały pierwszorzędne znaczenie do określonego typu rozwiązań w sprawach religijno-kościelnych, traktując więź z katolicyzmem jako zjawisko strukturalne.

Istniejąca w województwie śląskim, podobnie zresztą jak w całej Polsce, dyferencjacja na gruncie sytuacji prawnej poszczególnych mniejszości religijnych [15] nie miała w całości stosunków wyznaniowych istotnego znaczenia. Pozycja prawna tych związków religijnych wynikała przede wszystkim z ich specyfiki wewnątrzwyznaniowej, tradycji rozwojowych, liczebności wyznawców itp. Natomiast problemem pierwszorzędnej wagi była różnica w sytuacji prawnej między związkami mniejszości wyznaniowych a mającym „rządzić się własnymi prawami" Kościołem Rzymskokatolickim i niemal autonomiczną pozycją religii rzymskokatolickiej, której jako „religii przeważającej większości narodu" konstytucja z 17 marca 1921 r. przyznawała „naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań", powodując w praktyce daleko idące roszczenia rzymskokatolików kosztem broniących swych praw innych religii [16].

Funkcjonujący w województwie śląskim Kościół Starokatolicki, wskutek zmiany przynależności państwowej tego obszaru w 1922 r. obowiązany był — odpowiednio do postanowień cytowanego tu art. 93 konwencji genewskiej — do dostosowania swego ustroju wewnętrznego i organizacji zewnętrznej (w okresie prekluzyjnym do dnia 1 lipca 1923 r.) do zmienionych warunków politycznych. Gmina starokatolicka w Katowicach owego obowiązku jednakże nie dopełniła [17]. Funkcjonowała ona nie *via iuris*, lecz *via facti* do 1938 r., i to w wyjątkowo skomplikowanej sytuacji

[15] Szerzej na temat równouprawnienia wyznań w Polsce okresu międzywojennego J. Osuchowski, *Prawo wyznaniowe Rzeczypospolitej Polskiej 1918—1939. Węzłowe zagadnienia*, Warszawa 1967, s. 326—349.

[16] W. Abraham, *Konstytucja a stosunki wyznaniowe i kościół*, [w:] *Nasza konstytucja*, Kraków 1922, s. 117; Z. Cybichowski, *Polskie prawo państwowe*, t. 1, Warszawa 1925, s. 157; Osuchowski, op. cit., s. 322.

[17] Bieniek, op. cit., s. 19 i 44. Por. też Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: WAP Katowice), zespół Dyrekcja Policji (dalej: Dyr. Pol.), sygn. 178, s. 39—41, akta stanu prawnego Kościoła Starokatolickiego, parafii Katowice, orzeczenie Dyrekcji Policji w Katowicach z 26 III 1937 r., nr k.2/I-P/934/67.

prawno-ustrojowej. Władze polskie nigdy wyraźnie jej nie uznały. Próby niemieckiego biskupa Mooga, dążącego do przyłączenia tej parafii do starokatolickiej diecezji w Czechosłowacji, z siedzibą w Warnsdorf [18], czy też zamiar poddania jej — jak tego pragnęły kluby poselskie Sejmu Śląskiego (Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej oraz Deutsche Katholische Volkspartei) — pod nadzór kościelny administratora apostolskiego Kościoła Rzymskokatolickiego [19], a także próby połączenia tej parafii z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim czy też Starokatolickim Kościołem Mariawitów, nie doszły do skutku [20]. Należy tu dodać, że parafia w Katowicach była jedyną w Polsce okresu międzywojennego jednostką starokatolicką, której ustrój i działalność opierały się na pruskim ustawodawstwie państwowym [21].

W 1925 r. dotychczasowy stan prawny tego kościoła uległ radykalnej zmianie na skutek wejścia w życie konkordatu [22]. Od tego momentu Ko-

[18] B i e n i e k, op. cit., s. 24.

[19] Interpelacja klubów poselskich ChD, NPR i DKVP w tej sprawie podpisana została przez 25 posłów, którzy powołując się na postanowienia art. IX konkordatu między Polską a Watykanem uzasadniali, że „tzw. starokatolicy nie są prawnie uznanym kościołem" i parafia starokatolicka w Katowicach „będąc w pojęciu prawnym katolicką, prawnie podlegać może jedynie Ordynariuszowi tutejszemu, tj. Administratorowi Apostolskiemu". Wymowne też są dalsze „uzasadnienia" tej interpelacji: „Wyciągając tę konsekwencję prawną — dowodzili jej autorzy — nie myślimy naruszać wolności sumienia tzw. starokatolików, lecz pragniemy tylko zatrzeć ostatni ślad walki kulturnej i zamknąć zarazem szczelinę, przez którą nielegalne sekciarstwo na Śląsk nam się wdziera" (Druk I Sejmu Śląskiego nr 630). Wojewoda śląski odmówił jednak wówczas wykonania tych postulatów, stwierdzając m.in.: „Żądanie to nie może być wykonane, ponieważ [...] starokatolicy stanowią prawnie uznaną odrębną społeczność religijną, a istnienie i stan posiadania starokatolickiej gminy parafialnej w Katowicach są zagwarantowane w art. 84—96 konwencji genewskiej (ibidem, odpowiedź wojewody z dnia 22 IV 1925 r., nr Ad.941/27, s. 2 i 3). W dniu 10 VI 1925 r. na 118 posiedzeniu Sejmu Śląskiego przyjęto odpowiedź wojewody na złożoną interpelację. Za zaakceptowaniem tej odpowiedzi głosowało 26 posłów; chadecja głosowała przeciw jej przyjęciu (Stenogram I Sejmu Śląskiego, posiedzenie 118 z 10 VI 1925 r.).

[20] Szerzej B i e n i e k, op. cit., s. 23.

[21] W Polsce okresu międzywojennego istniały uznane *de iure* parafie starokatolickie w Małopolsce (Kraków, Jastkowice) na podstawie obowiązujących tam przepisów austriackich, a mianowicie rozporządzenia ministra wyznań i oświaty z 18 X 1877 r. (Reichsgesetzblatt Nr 99), wydanego na podstawie § 2 ustawy z dnia 20 V 1874 r. (Reichsgesetzblatt Nr 68) w przedmiocie prawnego uznawania związków religijnych (Ś w i ą t k o w s k i, op. cit., s. 203—206; S a w i c k i, op. cit., s. 331—332).

[22] Konkordat między Rzecząpospolitą Polską a Watykanem został podpisany w Rzymie 10 II 1925 r. Ustawa z 23 kwietnia tegoż roku o zatwierdzeniu układu ze Stolicą Apostolską ogłoszona została w DzURP 1925, nr 47, poz. 324, a tekst konkordatu w DzURP 1925, nr 72, poz. 501; Konkordat wszedł w życie z dniem 3 VIII 1925 r. Do rzędu przepisów niezgodnych z konkordatem zaliczona została m.in. — na

ściół Starokatolicki — jak słusznie pisał J. Sawicki — należało „uważać za zupełnie odrębne «wyznanie», za związek religijny odrębny od Kościoła Katolickiego, z którym złączony był dotychczas w nienaturalnej, acz ustawowo narzuconej symbiozie"; autor ten stwierdzał równocześnie, że „Kościół Starokatolicki zaliczać wypada na obszarze b. zaboru pruskiego odtąd w poczet związków religijnych prawnie uznanych" [23]. Inne stanowisko w tym przedmiocie reprezentował J. Bieniek (duchowny rzymskokatolicki), który publikując swoje opracowanie na temat parafii starokatolickiej w Katowicach, wyrażał nadzieję, iż praca ta „przyczyni się do usunięcia z polskiego Śląska ostatnich «reminiscencji» walki kulturnej" [24]. Dowodził on mianowicie, że „Z chwilą wejścia w życie konkordatu parafia ta [...] weszła automatycznie pod jurysdykcję Ordynariusza Diecezji Katowickiej, tzw. starokatolicy zaś zostali jako heretycy ustawowo z Kościoła katolickiego, a tym samym z tej parafii wykluczeni"; i dodawał: „Prawo kanoniczne przejęciu jurysdykcji nad parafią taką się nie sprzeciwia" [25].

W praktyce parafia starokatolicka w Katowicach w okresie 1922—1938 pozostawała — w pewnym sensie — nadal pod jurysdykcją niemieckiego biskupa Mooga, który mianował proboszczów (władze polskie województwa śląskiego proboszczów tych nie uznawały) i wydawał zarządzenia [26]. Faktycznie władzę wewnętrzną w tej parafii sprawowały zarządy komisaryczne.

Parafia ta, pozbawiona organów prawodawczych i zarządzających, niezdatna była do wytworzenia nowego swego ustroju, dostosowanego do zmienionych warunków politycznych, bez pomocy i ustawodawczej ingerencji wojewódzkich władz państwowych. Władze te jednak zajmowały — jak wykazano — charakterystyczne stanowisko wobec Kościoła Starokatolickiego; z jednej strony tolerowały one i utrzymywały stan faktyczny katowickiej parafii starokatolickiej, a z drugiej wyraźnie ociągały się z uporządkowaniem jej stanu prawnego, mimo że w pełni uświadamiały sobie fakt chaosu organizacyjno-prawnego zarówno w jej stosunkach wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Oficjalnie zaś, w sprawozdaniu za rok

---

mocy okólnika prezesa Rady Ministrów z dnia 26 VIII 1925 r. (Monitor nr 204) — ustawa pruska z 4 VII 1875 r. w przedmiocie prawa starokatolickich gmin wyznaniowych do majątku kościelnego i jako taka przestała obowiązywać. Pełny tekst treści okólnika oraz wykaz przepisów prawnych sprzecznych z konkordatem — por. J. Wiślicki, *Konkordat. Studium prawne*, Lublin 1926, s. 182—187.

[23] Sawicki, op. cit., s. 332.

[24] Bieniek, op. cit., s. 3.

[25] Ibidem, s. 26—27. Na temat poglądu Bieńka, wyrażonego w tym opracowaniu por. Sawicki, op. cit., s. 332.

[26] Jego list pasterski pt. *An die altkatholischen Gemeinden Deutschlands* odczytano z ambony w kościele w Katowicach w dniu 8 III 1925 r. (por. *Co na to władze?*, „Polak" 12 III 1925, nr 59; także Bieniek, op. cit., s. 24).

1928 z życia wyznaniowego, Urząd Wojewódzki Śląski pisał o tym kościele:

„II. Kościół Starokatolicki. Posiada jedną parafię w Katowicach, liczy około 2000 dusz, w połowie narodowości polskiej, w połowie niemieckiej. Wyznawcy Kościoła Starokatolickiego nie biorą udziału w życiu politycznym i zajmują się sprawami swego kościoła. Gmina pozostaje w ideowej łączności z organizacjami starokatolickimi zagranicznymi. Hierarchicznie jest samodzielna" [27].

Jednoznaczny był też stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego wobec interesującej nas parafii. Pogląd na tę kwestię daje m.in. bogata korespondencja kurii biskupiej w Katowicach, kierowana bądź to do Dyrekcji Policji w Katowicach, bądź też do śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, w której spotkać można sporo różnorakich informacji na temat np. odprawiania w parafii Kościoła Starokatolickiego „bezprawnych nabożeństw" czy „bluźnierczych imitacji nabożeństw katolickich przez osobniki niewierzące, traktujące ten kościół jako fabrykę rozwodów" [28]. Jak wynika z akt archiwalnych dotyczących parafii starokatolickiej, „poczynając od 1922 r. kilkakrotnie władze Kościoła rzymskokatolickiego bezpośrednio lub przez Chrześcijańską Demokrację Sejmu Śląskiego, kierowaną przez posła W. Korfantego, zwracały się do województwa Śląskiego o skasowanie lub zniesienie Parafii Starokatolickiej" [29]. Ponadto parafia rzymskokatolicka Najświętszej Marii Panny w Katowicach wytaczała procesy sądowe gminie i parafii starokatolickiej w sprawie majątku wraz z gmachem kościoła starokatolickiego [30]. Wymowne są również fakty sygnalizowane w piśmie starokatolickiego zarządu komisarycznego z dnia 19 listopada 1935 r. (L.dz. 68.I./35), skierowanym do dyrektora policji w Katowicach, w którym władze parafii starokatolickiej m.in. zapytywały: „czy z jego polecenia posterunkowi policyjni względnie urzędnicy policji śledczej wysyłani są

[27] WAP Katowice, zespół Urząd Wojewódzki Śląski, Wydział Administracyjny (dalej: UWŚl./Adm.), sygn. 2017a, bp, statystyki wyznaniowe.

[28] Por. WAP Katowice, Dyr. Pol., sygn. 179, m.in. pisma kurii katowickiej do Dyrekcji Policji w Katowicach z dnia 9 III 1934 r., nr V.SK 64/34 oraz z 19 IV 1933 r., nr V.S 173/33, a także sporo pism tejże kurii zamieszczonych w tym poszycie na stronach 21, 34, 68, 82, 86 i n.

[29] Por. WAP Katowice, UWŚl./Adm., sygn. 1978a, sprawy Kościoła Starokatolickiego, pismo pełnomocnika gminy starokatolickiej w Katowicach, adwokata K. Zienkiewicza z dnia 25 II 1939 r. do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

[30] Ibidem, Wyrok Sądu Okręgowego w Katowicach w sprawie II.1.C.94/34 z 7 XI 1934 r. oraz wyrok Sądu Apelacyjnego w Katowicach w sprawie I.C.A.108/35 z dnia 10 IV 1935 r. w procesach wytoczonych przez rzymskokatolicką parafię Najświętszej Marii Panny w Katowicach przeciw gminie i parafii starokatolickiej o wydanie majątku tej ostatniej wraz z gmachem kościelnym.

w niedziele i święta do naszej świątyni na nasze nabożeństwa w celu obserwacji naszych nabożeństw, lub kogo i dlaczego?" [31].

Milcząco tolerowana przez polskie władze wojewódzkie działalność gminy tego kościoła przetrwała — jak wspomniano — do 1938 r. Dopiero w mniej kłopotliwych warunkach, tj. po wygaśnięciu mocy obowiązującej przepisów konwencji genewskiej (15 VII 1937) wojewoda śląski, na wniosek kurii diecezjalnej w Katowicach [32] oraz po przeprowadzeniu dochodzeń administracyjnych, zarządzeniem z dnia 26 lipca 1938 r., nr A.I-76a/1, uznał — na zasadzie § 1 lit. b i c pruskiej ustawy z dnia 13 maja 1833 r. — parafię starokatolicką za wygasłą i opierając się na postanowieniu § 3 tej ustawy przekazał cały majątek ruchomy i nieruchomy tej gminy parafii rzymskokatolickiej w Katowicach, nadając swemu zarządzeniu klauzulę natychmiastowej wykonalności. Równocześnie wojewoda śląski wspomnianym zarządzeniem zniósł zarząd komisaryczny parafii starokatolickiej, ustanowiony dekretem z dnia 6 marca 1935 r., nr A.I-76/8 [33]. Przeciw temu zarządzeniu, w tym przeciwko zniesieniu zarządu komisarycznego, gmina starokatolicka wniosła odwołanie do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Ministerstwo decyzją z dnia 17 grudnia 1938 r., nr V-5898/38, nie uwzględniło odwołania, zatwierdziło zarządzenie wydane przez wojewodę, pozostawiając zarzut w sprawie zniesienia zarządu komisarycznego na podstawie art. 71 prawa o postępowaniu administracyjnym bez rozpatrzenia. Skarga adwokata K. Zienkiewicza, działającego w imieniu zarządu gminy i parafii starokatolickiej w Katowicach, wniesiona pismem z dnia 25 lutego 1939 r. do Najwyższego Trybunału Administracyjnego [34], na skutek wybuchu II wojny światowej nie sfinalizowała sprawy administracyjnego rozwiązania działalności starokatolickiej parafii oraz wieloletnich dążeń likwidatorskich i roszczeń kurii katowickiej do majątku i gmachu Kościoła Starokatolickiego. Po wydaniu przez wojewodę śląskiego — wbrew faktycznemu stanowi rzeczy — zarządzenia o uzna-

[31] Ibidem, Dyr. Po., sygn. 179, s. 72—79.

[32] Kuria diecezjalna w Katowicach pismem z dnia 18 VI 1936 r., nr V.S.370/36, wystąpiła z wnioskiem do Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego o uznanie parafii starokatolickiej w Katowicach za wygasłą, powołując się na ustawę z 13 V 1833 r., oraz o przekazanie majątku tej parafii — stosownie do § 3 tejże ustawy — kurii katowickiej (ibidem, UWŚl./Adm., sygn. 1978a, sprawy Kościoła Starokatolickiego).

[33] Ibidem, dokument: Stan faktyczny w sprawie zniesienia parafii starokatolickiej w Katowicach — jako załącznik do akt nr A.I.-76/3.

[34] Ibidem, odpis wniesionej skargi, na którym widnieje adnotacja: „Skarga do NTA została nadana pocztą dnia 25 lutego 1939 r., zatem w terminie". Urząd Wojewódzki, przesyłając akta sprawy parafii starokatolickiej Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przy piśmie z dnia 27 IV 1939 r., nr II-76/3, zwracał uwagę „na elaborat, opracowany w Kurii Diecezjalnej w Katowicach na podstawie badania jednego fascykułu akt parafii starokatolickiej, oddanych Kurii, obrazują-

niu parafii starokatolickiej za wygasłą i zniesieniu jej zarządu komisarycznego, nabożeństwa starokatolików odbywały się nadal; odprawiano je — jak wynika z badanych dokumentów — w kaplicy metodystów w Katowicach [35].

BOLESŁAW REINER

THE SITUATION OF THE OLD CATHOLIC CHURCH IN THE SILESIAN VOIVODESHIP, 1922—38 (FROM THE STUDIES ON DENOMINATIONAL MINORITIES)

The community of Old Catholics was formed in 1871 as an organization uniting the Catholics in opposition to the dogma of papal infallibility in the matters of faith and morality. In Germany and in the territory of the then Prussian Partition, the Old Catholics were regarded — in accordance with Prussian legislation — as an independent religious group within the pale of the Catholic Church and as such benefited from the privileges and rights vested in this Church. In the territory of Upper Silesia reunited in 1922 with the Polish State, there existed one Old Catholic Parish in Katowice which concentrated the followers from the Districts of Katowice and Bytom. Up to 1922, the Parish belonged to the Old Catholic Diocese in Mainz and was subjected to the jurisdiction of the German Bishop of Bonn. With the change of sovereignty by a part of Upper Silesia and the formation of the Silesian Voivodeship, the Old Catholic Church in Katowice, protected by the provisions of Geneva Convention, was under the obligation to adapt its internal system and external organization to the changed political conditions. However, the Parish failed to fultill its duty. Deprived of superior legislative and administrative authorities, it was unable to form a new system and to sellte its affairs by itself without the aid and the legislative intervention of the autonomous authorities of the Silesian voivodeship. However, the authorities, despite explicit powers vested in them by the organic statute of the Silesian Voivodeship, did not intend to settle the legal status of the Old Catholic Church restricting themvelves to a tacit toleration of its activities. So the Old Catholic Parish in Katowice functionated not *via iuris* but *via facti* till 1938, when after the expiration of the provision of Geneva Convention, Silesian voivode declared — on the instance of the Diocesan Curia in Katowice (advancing claims to the assets of the Old Catholic Church) the Old Catholic Parish to be extinct, which was in defiance of the status quo, and he abolished its administration on commission. The appeal and complaint of the Old Catholic Parish lodged with the competent authorities of the Second Republic did not bring any resolution of the question of the legal status of this denomination till the outbreak of the World War II.

Translated by Anna Monkiewicz

---

cych stosunki na terenie parafii krótko przed zmianą suwerenności na Górnym Śląsku (tom IX akt, karta 112—115)" (ibidem).

[35] Por. ibidem, Dyr. Pol., sygn. 178, s. 47, pismo Dyrekcji Policji w Katowicach z dnia 4 I 1939 r., nr B.8/c/7, skierowane do Wydziału Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego. „[...] od czasu rozwiązania gminy starokatolickiej — czytamy w tym piśmie — odbyło się dotychczas 9 nabożeństw starokatolików w kaplicy metodystów w Katowicach przy ul. Francuskiej 27".

BOLESŁAW REJNER

DIE LAGE DER ALTKATOLISCHEN KIRCHE IN DER SCHLESISCHEN WOIWODSCHAFT IN DEN JAHREN 1922—1938 (AUS DEN FORSCHUNGEN ÜBER DIE KONFESSIONELLEN MINDERHEITEN)

Der Altkatholizismus entstand 1871, als eine Organisation, die diese Katholiken vereinigte, welche das Dogma von der Unfehlbarkeit des Papstes in Glaubens- und Moralfragen ablehnten. In Deutschland und im ehemaligen preußischen Teilungsgebiet Polens wurden die Altkaholiken, nach der preußischen Gesetzgebung, als eine religiöse Gruppe der katholischen Kirche angesehen und sie konnten von allen Privilegien und Berechtigungen, über die die katholische Kirche verfügte, Gebrauch machen. In Oberschlesien, das 1922 an den polnischen Staatsorganismus wiederkehrte, gab es eine Gemeinde der Altkatholischen Kirche in Katowice, die die Gläubigen aus den Kreisen Katowice und Bytom erfaßte. Bis 1922 gehörte sie zu der altkatholischen Diözese zu Mainz und unterlag der Jurisdiktion des deutschen Bischofs in Bonn. Als die Souverenität eines Teiles Oberschlesiens eine Wandlung erfuhr und als die schlesische Woiwodschaft gegründet wurde, war die von den Bestimmungen der Genfer Konvention geschützte Altkatholische Kirche in Katowice verpflichtet, ihre innere Ordnung und äußere Organisation den veränderten politischen Bedingungen anzupassen. Die Gemeinde (ohne übergeordnete rechtgebende und verwaltende Organe) konnte jedoch diesen Pflichten nicht nachkommen. Denn sie war unfähig, ihre neue eigene Ordnung zu gründen und ihre Organisierung zu regeln, wenn die autonomen Behörden der schlesischen Woiwodschaft weder geholfen noch rechtsgebend eingegriffen hatten. Und diese Behörden, trotz eindeutiger Kompetenzen kraft des organischen Statutes der schlesischen Woiwodschaft strebten nicht nach der Regulierung der Rechtslage dieser Kirche; sie tollerierten allein schweigend ihre Tätigkeit. Die altkatholische Gemeinde in Katowice funktionierte also nicht via iuris, sondern via facti bis 1938, als — nach dem Erlöschen der Bestimmungen der Genfer Konvention — der schlesische Woiwode auf Antrag der Diözesanenkurie der Katholischen Kirche in Katowice (die auch auf das Vermögen der Altkatholischen Kirche Anspruch erhob) die altkatholische Gemeinde, wider den tatsächlichen Sachbestand, für erloschen erklärte und ihre kommissarische Verwaltung aufhob. Die Berufungsklage der altkatholischen Gemeinde, die bei kompetenten Behörden der II. Republik eingelegt wurde, brachte bis zum Ausbruch des II. Weltkrieges keine formale Lösung der Frage der rechtlichen Existenz dieses konfessionellen Vereines.

Übersetzt von Marek Adamski

БОЛЕСЛАВ РЕЙНЕР

ПОЛОЖЕНИЕ СТАРОКАТОЛИЧЕСКОЙ ЦЕРКВИ В СИЛЕЗСКОМ ВОЕВОДСТВЕ В ГОДЫ 1922—1938 (К ИССЛЕДОВАНИЮ МЕНЬШИНСТВ ПО ВЕРОИСПОВЕДАНИЮ)

Общественность старокатоликов возникла в 1871 г., объединяя католиков, отвергающих догму о безошибочности папы в делах веры и нравственности. В Германии и на территории тогдашнего прусского раздела старокатолики трактовались прусским законо-

дательством как самостоятельная религиозная группировка внутри католической церкви и пользовались преимуществами и правами, принадлежащими этой церкви. На территории Верхней Силезии, которая в 1922 г. была воссоединена с Польшей, существовал один приход (гмина) старокатолической церкви в Катовицах, охватывающая прихожан уездов катовицкого и бытомского. До 1922 г. он принадлежал старокатолической могунцкой епархии и подчинялся юоисдикции немецкого епископа в Бонн. С моментом изменения суверенитета части Верхней Силезии и основания силезского воеводства Старокатолическая церковь в Катовицах, находящаяся под защитой женевской конвенции, обязана была приспособить свое внутреннее устройство и внешнюю орыанизацию к изменившимся политическим условиям. Этот приход, однако, не выполнил этих требований. Будучи лишенным верховных законодательных и управляющих органов, он оказался неспособным создать свое новое устройство и урегулировать свой организационный статус без помощи и законодательного вмешательства автономных властей силезского воеводства. В свою очередь эти власти, несмотря на полученные компетенции, продусмотренные органическим статутом силезского воеводства, не стремились урегулировать правового положения этой церкви, а лишь мирились с её деятельностью. Старокатолическая гмина в Катовицах просуществовала фактически, но незаконно до 1938 г., когда после истечения срока действия женевской конвенции воевода силезский по заявлению катовицкой епархии католической церкви, в котором содержались притязания на имущество старокатолической церкви, объявил старокатолический приход прекратившим свое существование, вопреки фактическому положению вещей, и отменил ее комиссионное управление. Обжалование этого решения старокатолической гминой перед властями II Речипосполитой не получило к началу II мировой войны формального разрешения и правовое положение этой религиозной группировки осталось нерешенным.

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

STANISŁAW ROSPOND

KULTURA JĘZYKA OJCZYSTEGO NA ŚLĄSKU

Wszelkimi siłami podtrzymywałem polszczyznę
szczepiąc ją w młode serca
i chroniąc tym sposobem od zniemczenia.
(Józef Lompa)

W cennej pracy W. Taszyckiego *Obrońcy języka polskiego*, wydanej w Bibliotece Narodowej (Wrocław 1953), nie znalazł się ani jeden Ślązak czy Pomorzanin lub Warmiak, którzy przecież od średniowiecza aż po najnowsze czasy stali na straży praw i czystości języka ojczystego. W mojej recenzji tej pracy został ten poważny niedostatek podkreślony [1].

Należałoby tedy jako uzupełnienie tej popularnej edycji wydać w tejże Bibliotece Narodowej tomik pt. *Obrońcy języka polskiego na Śląsku i Pomorzu*. Obie bowiem pradawne dzielnice Polski Piastowskiej i też po części Jagiellońskiej wydały duży poczet gorących obrońców mowy ojczystej. Dla Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach przygotowano do druku (S. Rospond i J. Zaremba) *Antologię staroślą*ską (do XVIII w. włącznie), w której ten problem kultury języka polskiego nie został pominięty.

Profesor Józef Kokot, Ślązak i oddany miłośnik języka ojczystego, z nadzwyczajną i subtelną kulturą językową formułował swoje poglądy, nadając zwłaszcza tytułom swoich poczytnych książek sugestywne określenia: *Logika Poczdamu*, *Od Poczdamu do Helsinek*, *Godzina prawdy*.

W mojej popularnonaukowej pracy *Dzieje polszczyzny śląskiej* zacytowałem na końcu wstępu płomienny wiersz Jakuba Kani, który „prostymi strofami, ale z głębi serca wyrwanymi", tak pisał:

Nie wyrwą nam z serc i dłoni,
Jak ta ziemia wszerz i długa
Póki jeden pacierz dzwoni,
Póki jeden chłop u pługa,
Póki jedna polska matka,
Bronić będziem do ostatka.
Póki jedno polskie dziecię,
Mowy polskiej nie wyrwiecie.

[1] W. Taszycki, *Obrońcy języka polskiego*, Wrocław 1953, Biblioteka Narodowa, ser. I, nr 146. Por. też *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, Warszawa 1956, t. 1, s. 225—230.

Te dwa nazwiska rdzennie śląskie — Kokot i Kania — wprowadzają nas do nakreślonego w tytule tematu, który tu oczywiście będzie potraktowany bardzo skrótowo, bowiem wymaga oddzielnego w przyszłości opracowania.

ŚREDNIOWIECZE

O najwcześniejszej kulturze piśmienniczej, głównie graficznej, można mówić już w czasach wczesnośredniowiecznych, przy tzw. tekstach nazewniczych, np. przy bulli wrocławskiej z 1155 r. Wspólne były wzory graficzne w XII w. dla POLONIA, zwłaszcza dla dwu dzielnic bardzo aktywnych na polu pisarstwa łacińskiego, dokumentowego, ale z licznymi polskimi wtrętami nazewniczymi, czyli nazwami osobowymi i miejscowymi. Troska o jakąś stabilność graficzną przy niedostatku liter alfabetu łacińskiego dla bogactwa fonetycznego polskiego była zdumiewająca:

bulla gnieźnieńska (1136)	bulla wrocławska (1155)
z = *s*: *Dozoo* = *Dolsko*	*Ruzoua* = *Rusowa*
ch = *c*: *Bichek* = *Byczek*	*Tacheuus* = *Taczewo*
itp., itp.	itp., itp.

Identyczne, wspólne wzory graficzne odnajdziemy w najbogatszym zbiorze nazw osobowych, tj. w tzw. dokumencie trzebnickim z 1204 r.: *Milozlaus* = *Miłosław*, *Cuchec* = *Kuczek*. Ogółem liczy on około 230 nazw osobowych.

Chyba to nie jest przypadkowe, gdy mowa o kulturze ojczystej mowy na Śląsku, że pierwsze zdania polskie chłopa spod Henrykowa, niejakiego Kiki (por. *kika* = *mańkut*; był on inwalidą wojennym spod bitwy legnickiej z Tatarami), zanotowane zostało właśnie na Śląsku:

Daj, ut[= że] ja pobruszę [tj. pomielę], a ty poczywaj.

W rozdziale *Śląsk a formowanie się języka ogólnopolskiego*[2] pisałem:

„Kanonicy regularni, tzw. augustianie, sprowadzeni już w 1138 r. z Arrovaise we Francji, byli zakonem, który od samego początku swojej działalności na Śląsku przyciągał lokalne elementy polskie. Pielęgnował kaznodziejstwo polskie i piśmiennictwo polskie. Ich żagański kaznodzieja był w XIV/XV w. praedicator Polonorum. W ich regule zakonnej wymagano znajomości języka polskiego. Nic też dziwnego, że pierwsza część *Psałterza floriańskiego* powstała u nich w Kłodzku [...]. Organizacja kościelna była również ważnym czynnikiem unifikacyjnym na polu językowym, tym bardziej że w interesie kościoła utrwalenie wiary wymagało autoryzowanych, wypolerowanych i ujednoliconych tekstów modlitewnych, może pieśni religijnych, potem psałterza i pisma św. Na Śląsku już od XIII w. urzędowo zadbano o tę stronę propagandy słowa Bożego."

[2] S. Rospond, *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Katowice 1959, s. 106.

Wzmiankowany *Psałterz floriański* jest pierwszym nie tylko psałterzem staropolskim z XIV w., ale również pierwszym tekstem artystycznym, którego autor zatroszczył się zarówno o poprawną szatę ortograficzną i językową, jak i o poziom stylistyczny:

Błogosławiony mąż, jen [= który] jest nie szedł
po radzie niemiłościwych
I na drodze grzesznych nie stał jest,
I na stolcu nagłego spadnienia nie siedział jest.

Pierwszym nieanonimowym obrońcą języka polskiego był biskup Nankier, który z Krakowa przeniósł się do Wrocławia (jako prawdopodobny Ślązak) i kilkakrotnie podkreślał konieczność awansu polszczyzny do życia kościoła na Śląsku, gdyż mu zagrażać zaczęła niemczyzna. Jego postanowienia synodalne (1331) nawiązywały do wcześniejszych:

„Postanawiamy, aby wszyscy rektorzy szkół i proboszczowie [...] skoro mają pod sobą szkoły [...] nie mają stawiać na ich czele Niemców, chyba że znają język polski dla objaśnienia chłopcom autorów i tłumaczenia z łaciny na polskie" (1257).

Jeżeli *Bogurodzica,* najdawniejszy polski hymn nie tylko kościelny, ale i narodowy, śpiewany przez rycerstwo polskie i śląskie pod Grunwaldem w 1410 r. wiąże się w jakiś sposób ze Śląskiem, to dlatego, że jego kunsztowny artyzm językowy zapoczątkował bogaty średniowieczny urobek literacki na Śląsku (pierwszy moralitet polski, z Wrocławia pierwszą swawolną piosenkę karczemną i żakowską Mikołaja z Koźla, a może innego autora, i wreszcie pierwszy druk polski z 1475 r.):

Bogu rodzica dziewica, Bogiem sławienia Marija.
U twego syna gospodzina, matko zwolena Marija.
Zyszczy nam, spuści nam. Kirielejson.

RENESANS I REFORMACJA

Przełom na polu obrony polszczyzny i jej czystości dokonał się też na Śląsku w XVI i w pierwszej połowie XVII w. niewątpliwie pod wpływem ścisłych kontaktów kulturalnych i piśmienniczych z Macierzą. Z pewnością znane było wystąpienie ojca piśmiennictwa polskiego Mikołaja Reja i największego poety do czasów Mickiewicza, Jana Kochanowskiego:

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

(Mikołaj Rej; „gęsi język" oznaczał paplaninę łacińską bezmyślnie wykuwaną w szkołach i na co dzień używaną)

I wdarłem się na skałę pięknej Kalijopy,
Gdzie dotychmiast nie było śladu polskiej stopy.

(Jan Kochanowski, *Psałterz*)

Renesans był istotnie „złotym" okresem nie tylko dla literatury narodowej, ale również dla języka polskiego. Ze Śląska, spod Jeleniej Góry, przybyli do Krakowa pierwsi drukarze, którzy:

1. jako pionierzy drukarstwa w języku rodzimym uporządkowali chaotyczną średniowieczną pisownię rękopiśmienną, wprowadzając dzisiejsze niejednokrotnie nowopolskie znakowanie: *ś, ź, ć, ł, ę, ą*;

2. wypowiadali we wstępach do swoich polskich druków świadomy program szerzenia i kultywowania poprawnej polszczyzny:

„Miłościwy Panie! Będąc ja wmięszkanem a nie urodzonym Polakiem nie mogę się temu wydziwić, gdyż wszelki inny naród język swój przyrodzony miłuje, szerzy, krasi i poleruje, czemu sam polski naród swem gardzi i brząka, który mógłby iście, jako ja słyszę, obfitością i krasomową z każdem innem porównać."

(Hieronim Wietor, *Księgi które zową język*, 1542)

W tym czasie na Śląsku pewnym zagrożeniem dla języka polskiego, jego używalności kancelaryjnej, bynajmniej nie potocznej, żywej, codziennej być język czeski. Dowiadujemy się o tym z pierwszego polskiego traktatu poprawnościowego, tj. z *Dworzanina* Łukasza Górnickiego:

„Albowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem gdzie troszkę zamieszkał [...] a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna wie to Bóg, jaka będzie."

Rzeczywiście była to cudaczna czeszczyzna kancelaryjna w rodzaju: *dissa* zamiast polskiego *dzisia* czy czeskiego *dnes* (zamiana mechaniczna polskiego *dź* na czeskie *d*).

Śląsk pomimo zerwania od XIV w. więzów politycznych znalazł się wówczas w kręgu polskiego języka literackiego. Polszczyzna Reja, Kochanowskiego i innych pisarzy doby Zygmuntowskiej promieniowała na Śląsk, który niestety w tym okresie renesansowym i reformacyjnym nie mógł dorównać poprzedniemu okresowi średniowiecznemu w zakresie własnej, priorytetowej kultury językowej. Na szczęście nie ustaje tu zapotrzebowanie na książkę polską, zwłaszcza nowinkarską, reformacyjną, a też wysokiej rangi literackiej kronikarską (M. Bielski) czy literacką (J. Kochanowski, głównie psałterz i inne jego utwory).

Nowinki religijne rychło zaczęły szerzyć się na Śląsku z Poznania, gdzie zaczął działać obrotny kolporter książki religijnej Jan Seklucjan. Kontakty Śląska z Poznaniem były wówczas żywe, skoro w 1528 r. księgarz wrocławski Adam Dyon został aresztowany w Poznaniu za sprzedaż książek reformacyjnych. Stenczel Wiitich, inny księgarz wrocławski, prosił w 1549 r. kolegę krakowskiego J. Moellera o przysłanie mu *Polszky minutio spracticamy*, czyli o bardzo poczytne polskie kalendarze.

Wymownym szczegółem żywej wymiany książek między Śląskiem a Macierzą, tak wówczas dynamiczną pod względem twórczości literackiej, postępowej politycznie i religijnie, była dedykacja w języku polskim Andrzeja Frycza Modrzewskiego, przesłana niejakiemu Danielowi Schilingowi w egzemplarzu dzieła *Commentariorum de Republica emendanda* (1554): „Prziaczyeloowi szwemu łaskawemu panu Danielowi Schilingowi". Nie dziwi nas przeto to, że epos o „szlachetnym dziele żelaznym" Walentego Roździeńskiego (1621) powstał pod wpływem wzorca językowego i stylistycznego, też prozodyjnego, Jana Kochanowskiego. Oto co pisałem o tych wzorcowych związkach literacko-językowych: „Dlatego znajdzie się w *Officynie* mitologiczna Kaliope oraz nowotwór poety czarnoleskiego, wyraz *pisorym*. Ten mistrz słowa polskiego, który zharmonizował w języku swoim konserwatyzm z modernizmem, pouczył Ślązaka, jak ma skoordynować tradycyjne formy z nowymi" [3].

Przejątki były też rymotwórcze [4] i literacko-językowe. Gdyby nie ten wpływ polskiej literatury, też reformacyjnej, to Konrad Naegius, pastor z Namysłowa rodem (1540—1617), nie pisałby tak piękną polszczyzną, niestety tylko rękopiśmiennie zachowaną:

„Tak się pospolicie stawa, iże ludzie, kiedy się dobrze mają, wszystkie grzechy popełniają [...] opowiada, iże piękne sławne, znamienite i nadobnie zbudowane miasto Jeruzalem do szczętku ma być zburzone, spustoszone, zgładzone i spalone, tak iże kamień na kamieniu w całem mieście nie ma zostać."

Kultywowanie polszczyzny literackiej, nawet w zapisach rękopiśmiennych metrykalnych, jest widoczne np. w „Księdze metrykalnej parafii ewangelickiej Byczyny" (1679—1747). Oto przykład: „Zmarł Jacob Gay [...] kłonicą z woza, za Mogiłą ku Roszkowicom, jadąc z insze i z drzewem z Uszyckiego [...]" — podano w oryginalnej pisowni, czyli nawet z zachowanym *à*, wzorowanym na krakowskich drukach XVI-wiecznych.

Jan Herbinius z Oleśnicy, czyli po prostu śląski Kapusta, wydał

[3] Ibidem, s. 223.

[4] S. Rospond, *Walenty Roździeński a Jan Kochanowski. Rymotwórstwo w „Officina ferraria"*, [w:] *Roździensciana. Studia o Walentym Roździeńskim, autorze „Officina Ferraria" z 1612 r.*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 73—141.

w 1660 r. katechizm, poprawiwszy poprzednika swojego („względem polszczyzny skorygował") Krzysztofa Süssenbacha, który bardzo koszlawo pisał. Korektor Kapusta pisał w trosce o poprawność językową:

„Lecz że w pierwszych edycjach polszczyzna jakaś nieudana i prawie nie w smak była, bo niemczyzna tu i ówdzie zakrawała [...], niektóre słowa i formuły polskie odmienił, konstrukcję poprawił, a co zmieszano było, zordynował, niczego, co się samych rzeczy i nauk katechizmowych dotycze nie urywając ani nie odmieniając."

Ambicją Kapusty-Herbiniusa było pisać „wielkopolskim stylem".

Adam Gdacjusz, nie gardząc przebogatą i jędrną rodzimą frazeologią śląską, wzorował się na renesansowym ogólnopolskim słownictwie i systemie językowym. Był atakowany przez Wasserpolaków. Wtedy ów śląski Rej kontratakował, dokumentując nieraz rodowód literacki niektórych wyrazów, jak np. *małżonkować* = ‚ożenić się' (por. M. Kromer), *szedziwy* = ‚sędziwy, stary' (por. J. Kochanowski).

Jak najbardziej wzorowa, literacka, była polszczyzna J. Bocka (1621—1690), pastora oleśnickiego rodem z Komorzyna pod Byczyną. Znajomość polszczyzny literackiej zawdzięczał szkołom i lekturze klasyków polskich XVI w.

Od samego początku XVII w. pojawiała się duża ilość przeróżnych podręczników, słowników i wzorów korespondencyjnych. J. Roter, nauczyciel języka polskiego kościoła Marii Magdaleny we Wrocławiu, opracował i wydał w 1616 r. *Klucz do polskiego i niemieckiego języka.* W przedmowie do tegoż pisał: „Ale jakoć się polskiego tu u nas po całym Śląsku, osobliwie we Wrocławiu, wszystkim kupcom, gospodarzom gościnnym i rzemieślnikom pilnie potrzebnego języka nauczyć [...]".

Anonimowy autor wierszyka polecającego ten podręcznik, oparty na wzorowej, literackiej polszczyźnie, zaznaczył, że „krainnym językiem Ślężoka" jest mowa polska.

Michał Kuschius, polski pastor u Św. Krzysztofa we Wrocławiu wydał w 1646 r. *Przewodnik do języka polskiego,* pisząc we wstępie:

„[...] jak dobry, pożyteczny, konieczny i wygodny dla nich jest język polski, obok języka niemieckiego, szczególnie tu we Wrocławiu, ponieważ sąsiadujemy z Polakami i codziennie mamy z nimi a oni z nami do czynienia jako z naszymi najbliższymi, najdroższymi sąsiadami, jak z braćmi [...]."

W gramatyce rektora szkoły kluczborskiej J. E. Muellenheima z 1717 r. Ch. Rohrmann, pastor z Pawłowa, zamieścił wiersz ze znamiennym i pięknym zakończeniem:

A choćby wolność Polska zaginęła
Sława języka jej będzie słynęła.

Złowróżbne to słowa, przewidujące schyłek Rzeczypospolitej, ale prawdziwie braterskie i szanujące polską spuściznę kulturalno-językową.

Wiele jeszcze innych w XVII—XVIII w. ukazało się gramatyk, słowników. Wszystkie one dowodzą nie tylko oczywistej potrzeby posługiwania się językiem polskim na Śląsku, ale też propagowania prawdziwej, poprawnej kultury językowej.

OŚWIECENIE I ODRODZENIE NARODOWE

W szponach pruskiego nacisku politycznego, ekonomicznego i kulturalnego trudno było o jakieś silniejsze akcenty w obronie elementarnych praw języka „krainnego", czyli polskiego. Edykt Fryderyka Wielkiego z 1764 r. nakazywał: „[...] duchowni, którzy nie umieją po niemiecku, natychmiast mają przyłożyć się do nauczania tego języka, i aby nauczyli się go koniecznie w przeciągu jednego roku; w przeciwnym razie niech się przygotują na złożenie swego urzędu".

A takich było więcej! Język polski zakonspirował się w chałupinkach wiejskich, w sklepikach wrocławskich, u dorożkarzy tego nadal na wpół-polskiego miasta i czasem w niektórych nabożeństwach kościelnych. Wobec ataków, także pseudonaukowych, na polszczyznę śląską ludność coraz częściej okłamywana następujące powiedzonko powtarzała: „My nie rzóndzimy tak czysto po polsku: my godómy tak «wasserpolnisch»".

Osłabienie więzi z polszczyzną literacką stawało się coraz bardziej niebezpieczne. Niektóre ogłoszenia i druki — nie mówiąc o wywieszkach usługowych — odbiegały od gwary śląskiej i od języka ogólnopolskiego:

„Ponieważ te warujące uwiadomienie do wiadomości daję, jestem od dobrego zmysłu krysowych posiadzicieli przeświadczony..."

(Drukowana odezwa z 1848 r. z Opola)

Oczywiście bez tekstu niemieckiego trudno byłoby dokładnie zrozumieć powyższy tekst, w którym *krys* lub *krysz* to niem. *Kreis,* zaś warujące uwiadomienie jest niechlujną kalką z języka niemieckiego.

Na szczęście w połowie XIX w. dokona się przełom kulturalno-językowy pod wpływem odrodzenia narodowego na Śląsku, którego głównym pionierem stał się nauczyciel z Lubszy, Józef Lompa. Już współcześni pisarze i jego następcy w kultywowaniu polszczyzny literackiej oddali mu należny hołd:

Boś nie wystąpił dla zysków i sławy,
Lecz w ojczystego języka obronie.
Mężnieś się ujął zaniedbanej sprawy

Z ogniem młodzieńczym, jaki w wieszczu płonie.
(Ks. K. Damrot — pseud. Czesław Lubiński do Józefa Lompy)

Rola Lompy polegała na tym, co moglibyśmy przenośnie określić jako „wyrąbywanie chodnika do polszczyzny literackiej" przy równoczesnym żywym jego zainteresowaniu się językiem polskim w ogóle, gwarą śląską i też nawet jego nazewnictwem. Wśród bogatej korespondencji Lompy z Polakami zasługuje na szczególną uwagę ta, którą wymieniał z Karolem Libeltem, tym gorącym bojownikiem o zagrożoną polszczyznę w Macierzy, który w 1844 r. powiedział:

Narodowość jest sercem, język jego krwią,
ojczyste ciało narodu opływającą.

Z całej plejady XIX-wiecznych obrońców i opiekunów poprawnej polszczyzny śląskiej wybieramy skromny, ale reprezentatywny poczet. Szczególnie zaprezentujemy tych obrońców, którzy staną obok znanych nazwisk, a wywodzą się wprost z ludu nie tylko pochodzeniem, ale i swoim zawodem: kowala, górnika, parobka folwarcznego itp.

Ks. Konstanty Damrot, czyli staropol. Domarad (1841—1895), znakomity liryk Śląska; jako członek patriotycznego „Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego" we Wrocławiu odrodził się narodowo i przywiązał do mowy ojczystej:

Naszą młódź na łonie matek
Gardzić Polską wróg naucza;
Zniemczył zamki, miasta — z chatek
Mowę ojców dziś wyklucza;
Ale póki siły stanie,
Śląsk się bronić nie przestanie.

Podobne echa w obronie i trosce o język ojczysty odnajdziemy u ks. Norberta Bończyka, epika i naśladowcy Adama Mickiewicza:

Ty, młodzieży, wznoś sztandary:
Broń języka, broń swej wiary.

B. J. Bogedain, biskup-sufragan wrocławski, w 1857 r. pisał w liście do pedagoga Kellnera w 1850 r.:

„Mowa ojczysta jest prawowitą własnością ludu, a ściśle związane religia, zwyczaje, obyczaje; wydzierając ludowi mowę ojczystą, przecina się wszystkie węzły, przytrzymujące w sercu zasady moralności."

Wybitny filolog, Władysław Nehring, prowadził łącznie z „Towarzystwem Literacko-Słowiańskim" rozumną i fachową działalność nad pod-

niesieniem kultury językowej, popartą znajomością przeszłości języka polskiego. Niejeden z późniejszych gorliwych obrońców polszczyzny śląskiej był członkiem jego seminarium, autorem referatu na tematy poprawności językowej czy też członkiem tego towarzystwa, które jako naczelne zadanie wyznaczyło sobie pielęgnowanie mowy ojczystej.

Jakżeż jednak znamienne i pocieszające są głosy poniższe, których autorami są chłop Jan Glajcar, poeta-kowal Juliusz Ligoń i inni.

Jan Glajcar (1823—1911), chłop-Cieszyniak tak oto mądrze pisał w artykule pt. *Co mówił śląski włościanin, Jan Glajcar z Sibicy, o szkołach* [5]:

„Oni nie chcą dopuścić, żebyśmy się czuli narodem, ale bałamucą i mówią, że nie jesteśmy śląskimi Polakami, ale jakimiś tam Wasserpolakami, śląskimi Ślązakami, baj, oni się w swojej ślepocie tak daleko posunęli, żem na własne uszy słyszał bluźniących, że w naszym Śląsku było lepiej, dopokąd się tu ta przeklęta polszczyzna nie wkradła."

Na jubileuszu J. I. Kraszewskiego w 1879 r. przemówił podobnie [6]:

„Mówią nam, żeśmy nie Polacy, ale jacyś śląscy Ślązacy, że nie mówimy po polsku, ale po śląsku. Lecz lud śląski dobrze wie, że jako nie masz we Wiedniu narodu wiedeńskiego, ale są Niemcy, tak nie ma w Śląsku narodu śląskiego, ale są Polacy. Upominaliśmy się o prawa nasze narodowe, aleśmy nic nie otrzymali. Nie ma seminariów nauczycielskich ani jednej wyższej szkoły z wykładowym językiem polskim."

Juliusz Ligoń (1823—1889) jest autorem płomiennego wiersza o *Macierzyńskiej mowie*, śpiewanego na melodię *Piękna nasza ziemia cała* [7]:

Matki głosie, matki mowo,
Jak brzmisz miło, aż mi zdrowo,
Pierwsze słowo, co mię tchnęło,
Jakże słodko dla mnie było.
Pierwszy głos, jaki wydałem,
Brzmieć mi będzie w życiu całem,
Ach, jaki ból w duszy czuję,
Gdy u obcych się znajduję:
Uczyć muszę się ich mowy
I obcymi mówić słowy.
Nie kocham ich, bo są inne,
Nie brzmią jak własne, rodzinne.
Mowo śliczna i cudowna.

[5] Rospond, *Dzieje polszczyzny śląskiej...*, s. 278. Por. „Tygodnik Niedzielny" (dodatek do „Gazety Narodowej") nr 32 z 13 VIII 1871.

[6] Por. „Gwiazdka Cieszyńska" nr 42 z 13 X 1879.

[7] Por. „Górnoślązak" nr 71 z 11 VIII 1888.

Ach, tyś czysta, niewysłowna.
Gdy Cię słyszę, tonę w tobie;
W twym bogactwie, w twej ozdobie
Przodkowie niby wołają,
Z grobów mi się odzywają.
Brzmij, ach brzmij mi coraz dalej,
Coraz milej, doskonalej,
Wynijdź z grobów, pieśni stara,
Któraś dawno już przebrzmiała.
Żyj na nowo w pismach świętych,
W sercach tobą wskroś przejętych [...].

Karol Piecha, poeta-górnik z Zabrza (1860—1921) następujące dawał rady w trosce o pielęgnowanie języka ojczystego [8]:

„Moje zdanie jest takie, żeby się tutejsi Polacy, kochający swój język, zeszli, naradzili z sobą i wynajęli u jednego spomiędzy swego grona izbę, gdzieby się ich dziatki zgromadzić mogły na naukę polskiego języka."

Jest też jego wiersz pt. *Polska mowa* [9]:

Jakiż to skarb ojców mowa,
Którąśmy otrzymali;
W niej się siła nasza chowa,
Trza, byśmy ją kochali.
Język ojców to dar Boży,
Który ukochać trzeba.
Kto mu wierny, życie łoży,
Gdy jest tego potrzeba [...].

Maksymilian Jasionowski (1867—1957) znany pod pseudonimem „Marka z Chin" pochodził z rodziny piekarskiej; pisał w wierszu pt. *Po Wrześni* [10]:

O polska mowo, mowo mi miła,
Ciebie dziś szczuje zuchwały świat,
Mam Cię porzucić, gdy wrogów siła,
Gwałtem się wkrada do naszych chat?
Niechaj ci nucą piosenkę grobową,
Ja będę wiernie przy tobie stał,
I swoją cudną prześliczną mową
Hymny i żale do Boga słał.

[8] Por. „Katolik" nr 100 z 13 XII 1889.

[9] Por. „Katolik" nr 87 z 7 XI 1890.

[10] Tekst z autografu z 1901 r. Ten oraz dalsze teksty śląskich pisarzów ludowych cytuję za antologią J. Kucianki, *Śląscy pisarze ludowi (1800—1914)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 45, 49, 87—88, 276, 281—282, 333, 352, 353, 379, 424—426.

Franciszek Wilczek (1868—1929), syn chłopa z Dobrzenia Małego na Opolszczyźnie, gospodarując na odziedziczonej ojcowiźnie rozwinął twórczość literacką, wplatając nieraz strofy o mowie ojczystej [11]:

My kochamy swą ziemię,
Swój język, swoje plemię,
Doprawdy,
My zawdy
Kochamy polszczyznę [...].

A gdzie indziej:

Śpiewajmy, śpiewajmy: Niech żyje nasz drogi
Piękny polski język, niech zobaczą wrogi
Jak my go wszyscy wiernie kochamy
I w żaden sposób wziąć sobie nie damy [...]
Bo każdy z nas twardy jest, jakby stalowy,
Bronić polskiej mowy każdy z nas gotowy.
Dopóki życia, dopóki tchnienia,
Sił nigdy nie braknie nam do walczenia.

Był to wiersz do melodii: *Hej, bracia kamracia* [12]:

Hej! bracia rodacy, niechaj między nami
Żyje polska mowa, wszak my Polakami!
Więc teraz
Wszyscy wraz
Krzyknijmy jej: Niech żyje!
Hej! bracia rodacy, hej bracia rówieśni,
Wznieśmy też dziś toast naszej polskiej pieśni!

Jakub Kania (1872—1957), poeta chłop z Siołkowic na Opolszczyźnie, nie tylko w wierszach, ale i w odezwach, przemówieniach upominał swoich rodaków o obowiązku pielęgnowania mowy ojczystej [13]:

„Gdyby Górny Śląsk pozwolił sobie wydrzeć swój język ojczysty i pozwolił się wynarodowić, to samo stałoby się z nim, co z Dolnym Śląskiem, straciłby obok narodowości i wiarę swoją. Jest to prawda, że dzisiaj takie dla nas smutne nastały czasy, że chcą nas gwałtem wynarodowić; my mamy zapomnieć polskiego pacierza, którego nas matka nauczyła; my mamy sobie powyrzynać nasze polskie języki, a powsadzać sobie niemieckie, a modlić się do Pana Boga w niemieckim języku, bo on

[11] Por. „Gazeta Opolska" nr 9 z 29 I 1892.

[12] Por. B. Koraszewski, *Śpiewniczek górnośląski*, Opole 1893.

[13] Por. „Gazeta Opolska" nr 9 z 1 II 1898; było to przemówienie syna gospodarskiego Jakuba Kani na posiedzeniu „Towarzystwa Polsko-Katolickiego" w Opolu, dnia 23 I 1898 r.

lepiej wysłucha; czy tak?... Człowiek co umie, a rozumie, to umie i rozumie tylko na podstawie tej mowy, w której myśli."

Jeszcze jeden poeta chłop z Opolszczyzny poświęcił swój artykuł, przesłany Bronisławowi Koraszewskiemu do „Gazety Opolskiej", pielęgnowaniu polszczyzny [14]:

SZANUJ JĘZYK OJCÓW

Często dochodzą nas skargi, że ktokolwiek z naszego ludu polskiego dorobi się jakowego wyższego stanowiska — łatwo się germanizuje [...]. Na próżno jednak szukałbyś u tych kupców polskiej gazety, bo tam rozpościerają się tylko same «enzeigery» i inne «ceitungi»; nawet i napis na szyldzie wskazuje, że ten dom nie jest składem polskim, tylko niemiecką «kaufladą» [...]. Ale i sam lud miejski, zwłaszcza nie czytający i zupełnie w ciemności pogrążony, uważa niemczyznę za coś niezmiernie doskonałego, myląc, że wszystko, co niemieckie, jest lepsze i «fajniejsze».

Niedawno temu przechodziłem przez jedną czysto polską wieś, gdy wtem z jednego składu kupieckiego wybiega kupcowa i woła na małego chłopczyka bawiącego się na drodze: Wat, wat, Myka, was machste? była to Polka, lecz jako kupcowa uważa może za słuszne przemawiać do dziecka po niemiecku w «geszeftssprache»...

Kochani czytelnicy! Gdybyście sobie tak postąpili z każdym, który was pozdrawia «mojnem», «guntagiem» lub «namtem», może by też po części ustało to niedorzeczne papugowanie obcych wyrazów. Tylko każdemu kulturnikowi pozdrawiającemu was z niemiecka dajcie tak, jak się należy, polską odpowiedź, a tym samym dajcie mu i łagodną nauczkę, by wiedział, jak w przyszłości ma swych rodaków pozdrawiać. Wtedy bowiem stanie się więcej zadosyć ciągłemu nawoływaniu pism polskich: Szanuj język ojców.

(podpisał pseud. „Zawsze-Polak")

W każdej dynamicznej pod względem kulturalnym i społecznym epoce: w Renesansie — Oświeceniu — Romantyzmie zwracano uwagę na dwa bieguny bynajmniej nie przeciwstawne, ale się dopełniające: uszanowanie tradycji językowej oraz posłuch rozumny wobec rzeczywistości językowej, czyli to, co się nazywa potocznym, żywym językiem. Nurt zachowawczy i rozsądnie dawkowane nowatorstwo są nieodzowne. Bowiem i w języku — wszystko płynie [15]...

Aktualnie Śląsk, znalazłszy się w ścisłym kręgu ogólnonarodowym PRL, ma to samo zadanie do wypełnienia w dziedzinie kultury językowej dzięki takim przekaźnikom kulturotwórczym jak książka, szkoła, prasa, radio, telewizja i zwłaszcza jego wyższe uczelnie, w których instytuty filologii polskiej kształtują zorganizowaną i wszechstronną troskę o ten najcenniejszy skarb narodu, jakim jest język.

---

[14] „Gazeta Opolska" nr 71 z 5 IX 1902.

[15] Por. S. Rospond, *Troska o język ojczysty w przyszłości*, „Kwartalnik Opolski" 1976, nr 3, s. 34—35.

A o potocznej, wręcz gwarowej śląskiej polszczyźnie pięknie pisał Stefan Żeromski:

„Śląsk w przedziwnym zachowaniu piastowskiej mowy podobny do zamkowej kaplicy w Lublinie, mowy, której cudność wyłania się spod niemczyzny, jak tamtej malowidła spod wapna."

STANISŁAW ROSPOND

THE CULTURE OF THE NATIVE TONGUE IN SILESIA

The author considers the preparation of a monograph under the title *The Defenders of the Polish Language in Silesia and Pomerania* to be necessary because the valuable book in the series edited by „Biblioteka Narodowa" entitled *The Defenders of the Polish Language* (prepared by W. Taszycki) omitted to include the Silesians.

The outlines of this long-standing and persistent defense of the cultural heritage and of the native language are as follows:

1. Middle Ages: Silesia was the forefront of the literature of Poland, thus the forefront of the culture of language. The *Bull of Wrocław* (1155) was closely related in its typographical pattern to the *„Golden Bull"* of Gniezno od 1136. The first literary output in the Polish language may often be traced back to Silesia: the first sentence in Polish of 1270; the first psalter.
2. Renaissance and Reformation: Germanized Silesia, especially Lower Silesia with its capital Wrocław, could not vie with Cracow and the lavishness of Polish Humanism, with Rej, Kochanowski, and other writers of the Sigismund era, but owing to those literary models and in spite of the breach of political bonds, the Silesian writers (Roździeński, Bock, Gdacjusz and others) cultivated pure and beautiful Polish.
3. Enlightenment and National Revival: the impact of Germanization became more and more dangerous, in particular because of the persistent attempts to ridicule the Polish language as spoken in Silesia by nicknam; ng it „wasserpolnisch". The defence was amazingly pertinacious and effective. The patriarch of this national revival, achieved mainly through the native language, was J. Lompa. The defence and the promotion of culture of the language was universal: grammar books, dictionaries, the press and poets, mostly of peasant origin. All this contributed to lay the scientific foundations of a modern approach to the culture of language, i.e. to the study of Silesian dialect (Sriezniewski, Malinowski, and last of all

Translated by Anna Monkiewicz

STANISŁAW ROSPOND

DIE KULTUR DER MUTTERSPRACHE IN SCHLESIEN

Notwendig scheint die Erarbeitung einer Monographie u.d.T. Die Verteidiger der polnischen Sprache in Schlesien und Pommern, zumal das wertvolle Buch von der Serie der „Nationalbibliothek" (Biblioteka Narodowa) u.d.T. „Obrońcy języka polskiego" („Die Verteidiger der polnischen Sprache", bearbeitet von W. Taszycki) die Schlesier übergangen hat.

Die Grundkonturen dieser alten und beharrlichen Verteidigung der Kultur und der Muttersprache sind folgende:

1. Mittelalter: Schlesien steht an der Spitze der Schrift- und somit der Sprachkultur Polens. Die Bulle aus Wrocław (1155) ist in ihrem graphischen Mustersystem mit der „Goldenen Bulle" aus Gniezno (1136) aufs engste verbunden. Mehrfach stammt ein erstes literarisches Fördergut in polnischer Sprache aus Schlesien: der erste polnische Satz aus dem Jahre 1270, der erste Psalter usw.

2. Renaissance und Reformation: das germanisierte Schlesien, insbesondere Niederschlesien und seine Hauptstadt Wrocław, konnte nicht mit Krakau und dem blühenden polnischen Humanismus, mit Rej, Kochanowski und anderen Schriftstellern der Sigismund-Periode wetteifern; aber dank diesen literarischen Vorbildern und trotz der politischen Trennung propagieren die schlesischen Schriftsteller (Rożdzieński, Bock, Gdacjusz und andere) ein sauberes und schönes Polnisch.

3. Aufklärung und nationale Wiedergeburt: der Germanisierungsdrang wurde immer gefährlicher, umso mehr, daß man das „Wasserpolnisch" lächerlich machte. Die Verteidigung war erstaunlich hartnäckig und erfolgreich; zum Patriarchen der nationalen Wiedergeburt, die sich hauptächlich durch die Muttersprache vollzog, wurde J. Lompa. Es war eine allseitige Verteidigung und Verbreitung der Sprachkultur: Grammatiken, Wörterbücher, Presse, Dichter (die zumeist aus dem Volke stammten). Ohne dies hätte es keine wissenschaftlichen Grundsätze für die bereits modern begriffene Sprachkultur, d.i. für die Bearbeitung der schlesichen Mundart (Sriezniewski, Malinowski und endlich Nitsch) gegeben.

Übersetzt von Marek Adamski

СТАНИСЛАВ РОСПОНД

КУЛЬТУРА РОДНОГО ЯЗЫКА В СИЛЕЗИИ

Назревшей необходимостью является в настоящее время создание монографии на тему „Защитники польского языка в Силезии и Поморье", тем более, что ценная работа из серии „Национальной библиотеки" под заглавием „Защитники польского языка" (составленная В. Ташицким), не охватывает Силезии.

Основные этапы этой длительной и упорной борьбы за польский язык е его культуры следующие: 1. Средневековие: Силезия находится во главе литературной культуры и, следовательно, культуры языка. Вроцлавская булла (1155) теснейшим образом связана своей образцовой графической системой с гнезненской „Золотой буллой" 1136 г. Первые литературные опыты нередко своим происхождением связаны с Силезией: первое предложение на польском языке 1270 г., первая псалтырь и т.д. 2. Возрождение и реформация: онемечиваемая Силезия, прежде всего Нижняя Силезия, и ее столица — Вроцлав, не могла соперничать с Краковом и бурно развивающимся польским, с Реем, Кохановским и другими писателями Зигизмунтова времени, однако благодаря этим литературным образцам, несмотря на прекращение политических связей, силезские писатели (Роздзеньски, Бок, Гдациуш и другие) насаждают чистую и прекрасную польскую речь. 3. Просвещение и национальное возрождение: германизаторский натиск становится все более опасным, тем более, что осменвается „вассерпольниш". Защита польского языка удивительно упорной и эффективной, а патриархом этого национального возрождения, совершившегося через посредство родного языка, был Ю. Лёмпа. Защита языка и распространение его культуры были разносторонними: охватывали грамматику, словари, печать, поэзю, сочиняемую зачастую выходцами из народа. Без всего этого не было бы основ культуры языкн в современном пониманнн, т.е. не было бы научной разработки силезского диалекта (Срезневский, Малиновски, и, наконец, Нич).

Перевод с польского С. Кохмана

„STUDIA ŚLĄSKIE"
Seria nowa, tom XXXII (1977)

DOROTA SIMONIDES

PRZEKAZ FOLKLORYSTYCZNY I JEGO ZNACZENIE SPOŁECZNE

Folklor słowny jest twórczością ustną, a więc zjawiskiem kulturowym nie przeznaczonym do druku. Toteż każda próba przeniesienia utworu ludowego, ustnego, na zapis graficzny jest zabiegiem mniej lub bardziej deformującym przekaz folklorystyczny, gdyż wyrywa go z kontekstu społecznego i pozbawia cech charakterystycznych dla twórczości ustnej. Przeciętny czytelnik zapoznaje się z kolei z folklorem słownym niemal wyłącznie poprzez zapis graficzny, stąd też konieczność wyeksponowania specyfiki i znaczenia społecznego ustnego przekazu folklorystycznego.

Specyfiką twórczości ustnej jest równoczesność procesu tworzenia i wykonywania. Folklor funkcjonuje bowiem tylko w procesie przekazu, który jest zarazem procesem wykonywania. Poprzez „tworzenie" rozumiemy tu każdą jednostkową realizację wariantu. Znany jest narratorowi schemat, określona wiedza tradycyjna o wątku (wszak większość konceptów literatury ustnej jest wędrownego pochodzenia), jednak każdy nowy wariant posiada autonomiczną wartość i bywa tworzony przez konkretnego nadawcę w konkretnej chwili przekazywania. Dlatego nie istnieją dwa identyczne przekazy, mimo iż istnieje powszechna znajomość wątku i znana jest ogólna treść opowiadania. Tak pojęta twórczość pozwala na mocne eksponowanie wspomnianego tu nakładania się procesu tworzenia na proces wykonywania. Cecha ta jest zarazem najistotniejszym wyróżnikiem pomiędzy dwiema formacjami kulturowymi: literaturą a folklorem.

Skoro folklor żyje w ustnym przekazie, siłą faktu rozporządza on innymi niż utwór pisany środkami wyrażającymi treść. Podkreśla się dość często, iż folklor jest inną niż literatura s z t u k ą s ł o w a. Obok słowa ważną i istotną dla zrozumienia treści rolę pełnią takie elementy, jak gest, mimika, intensywność i ekspresja głosu, elementy muzyczne, a nawet rekwizyty teatralne. Elementy te są z sobą strukturalnie powiązane i w za-

sadzie nie powinno się ich rozpatrywać oddzielnie, odrywając na przykład warstwę słowną od melodii czy gestów.

Tymczasem każde przeniesienie utworu ustnego w zapis graficzny automatycznie pozbawia go niemal większości pozasłownych elementów, zubożając go pod względem ekspresji i artyzmu. Zabieg taki prowadzi nie tylko do utraty klimatu i atmosfery tekstu, ale staje się często przyczyną niekomunikatywności treści. Nadawca przekazując tekst może go wykonywać z tzw. przymrużeniem oka, którego nie jesteśmy w stanie przenieść w zapis graficzny, a które w bezpośrednim przekazie ustnym wiele mówi o stosunku nadawcy do transmitowanej treści. Czasem, miast nazwać lub określić cechę o znaczeniu pejoratywnym, machnie lekceważąco ręką lub wykrzywi wymownie usta. Wszystkie te zabiegi są zrozumiałymi znakami w bezpośredniej komunikacji i tworzą strukturalną całość z tekstem. Wyrzucenie ich z zapisu graficznego zniekształca zatem intencję nadawcy i przyczynia się do mniejszej ekspresji treści tekstu.

Jeden z wybitniejszych folklorystów radzieckich podkreśla, iż tekst zapisany jest zawsze wtórny wobec tekstu ustnego. Pisze on, „że każdy zapis przypomina fotografię utrwalającą stan «w tej chwili» czyjejś twarzy, jakiegoś przedmiotu" [1]. Samo utrwalanie poprzez zapis czegoś tak dynamicznego i ruchliwego, jak żywy przekaz folklorystyczny, nie jest sprawą łatwą ze względu na to, iż — jak badania terenowe wykazują — nawet ten sam nadawca nigdy nie wykona tego samego tekstu w identyczny sposób. Zależy to bowiem od całego kompleksu różnych czynników, do których jeszcze dojdziemy. Tekst folklorystyczny jest z reguły tylko określoną interpretacją danego zjawiska, a nie obrazem rzeczywistego przedmiotu. Toteż w zależności od nastroju nadawcy, zasobu jego wiedzy, znajomości reguł i norm folklorystycznych oraz „natchnienia twórczego", tekst przyjmuje każdorazowo inny kształt. Stąd tak duża ilość wariantów jednego tekstu, a często nawet wariantów tekstu jednego narratora.

Istnieją normy, rygory i dyrektywy językowe dotyczące wszelkich tekstów utrwalanych na piśmie. Dyrektywom tym musi się także poddać tekst folklorystyczny w momencie przeniesienia go w zapis graficzny. Pomijając wspomniane już elementy pozatekstowe, konieczne w ustnym przekazie folklorystycznym, sam zapis graficzny tekstu folklorystycznego uświadamia, iż mamy w zasadzie do czynienia z dwoma odrębnymi zjawiskami:

1. z tekstem ustnym wykonanym w konkretnych okolicznościach, w historycznie określonej chwili, w konkretnym celu i w obecności unaocznionych i żywo reagujących odbiorców;

[1] B. N. Putiłow, *Folklorystyka współczesna i problemy tekstologii*, „Literatura Ludowa" 1973, nr 2, s. 38.

2. z tekstem graficznym, wyizolowanym z szerokiego kontekstu społecznego, pozbawionym strukturalnych, pozasłownych elementów, podporządkowanym obowiązującej w chwili wydania tekstu konwencji stylistyczno-językowej zapisu graficznego.

Oba te teksty różnią się zatem substancjalnie, gdyż posiadają odrębne formy istnienia. Z tekstem pierwszym zapoznaje się tylko konkretny słuchacz czy konkretna grupa odbiorców, z tekstem drugim zapoznać się może każdy wirtualny odbiorca. W folklorystyce mamy zawsze do czynienia z konkretnymi tekstami, tzn. z jednostkową realizacją tekstu wykonanego przez konkretnego nadawcę, tymczasem w edycjach folklorystycznych jawią się one naraz, jako teksty „w ogóle", bez wskazanego wyżej zaplecza społecznego.

Zanim dojdziemy do postulatów stawianych przez współczesną folklorystykę naukowym edycjom tekstów ludowych, musimy się z konieczności zapoznać ze społecznym charakterem przekazu folklorystycznego, determinującego wspomnianą już substancjalną odrębność tekstu ustnego.

Specyfiką folkloru jest ścisły związek pomiędzy nadawcą a odbiorcą. Jest on tak ścisły, iż determinuje istnienie tworu folklorystycznego, który dopiero wtedy staje się faktem, jeśli posiada odbiorcę. Stosunek nadawcy do odbiorcy zakłada niejako a priori bezpośredniość przekazu. W literaturze pisanej utwór ma byt konkretny, zobiektywizowany, może istnieć niezależnie od odbiorcy, a czytelnik może sięgać po utwór sam, bez pośrednictwa autora. Inaczej w literaturze ustnej. Tu drogę utworu ustnego wyznacza odcinek od nadawcy do nadawcy — pamiętać bowiem musimy, iż każdy odbiorca jest w dalszym procesie transmisji treści — nadawcą. Ponieważ zaś do tej samej grupy społecznej należy i odbiorca, który w wyniku bezpośredniego kontaktu wpływa pobudzająco na nadawcę, stąd też oba pola — pole nadawcy i pole odbiorcy — muszą być przez folklorystykę dobrze penetrowane.

Analiza możliwości nadawcy, choć duża, jest jednak ograniczona. Ograniczoność ta ma dwa główne źródła. Pierwszym jest t r a d y c j a; drugim więź z o d b i o r c ą. Nadawca może zatem w oparciu o znany grupie materiał konkretyzować, indywidualizować, zmieniać i ożywiać nowy tekst. Ma do dyspozycji własne doświadczenia, własne przeżycia, myśli, zasób wiedzy. Może zatem przekształcić, rozwinąć lub okaleczyć wątek powszechnie znany, może opowiadanie zasilić rodzimymi realiami geograficznymi, obyczajowymi, społecznymi, może je uwspółcześnić. Jednak nie on decyduje o tym, czy tekst zostanie włączony w obieg, czy stanie się pełnoprawnym przekazem folklorystycznym. Zależy to bowiem od akceptacji odbiorców.

Każdy tekst zawiera dwa podstawowe składniki: przedmiotowy i intencjonalny. „Znaczy to, że dany tekst odnosi się do pewnej rzeczywi-

stości oraz że posiada mocniej lub słabiej zaznaczony aspekt genetycznego lub celowościowego nasycenia: ma swe źródła, przyczyny oraz określony cel, któremu służy" — pisze teoretyk literatury J. Trzynadlowski [2]. Właśnie ów genetyczny aspekt ukazuje moment rodzenia się tekstu folklorystycznego oraz historyczną i społeczną sytuację, która go powołała do życia. Aspekt zaś intencjonalny charakteryzuje nam bliżej odbiorcę, który przecież tkwi u podstaw intencji nadawcy. Nadawca jest poniekąd realizatorem dążeń, pragnień i potrzeb całej społeczności. Wypowiada on, co każdego z nich nurtuje, interesuje, zaciekawia i czyni to w taki sposób, jaki odpowiada większości grupy.

Aktywna więź pomiędzy nadawcą i odbiorcą istniejąca w folklorze zawsze, choć często nieuświadomiona, stała się ostatnio przedmiotem dyskusji we współczesnej teorii sztuki. Przedstawiciele jej buntują się przeciw tradycyjnemu traktowaniu odbiorcy jako biernego widza czy słuchacza i dążą do zbudowania nowej teorii, opartej na przesłankach znanych folklorowi, według których odbiorca jest współtwórcą utworu, może go kształtować poprzez swoje asocjacje. W folklorze bezpośredni kontakt pomiędzy nadawcą i odbiorcą prowadzi nie tylko do asocjacji u odbiorcy, ale poprzez jego reakcję wyrażoną czy to zdumieniem, czy niedowierzaniem, wzruszeniem czy zaciekawieniem, może bezpośrednio wpłynąć na przebieg akcji, na jej rozwinięcie lub skrócenie. Od tak aktywnej współpracy do określenia jej mianem „dialogu" droga bardzo bliska. Dialog pomiędzy nadawcą i odbiorcą przekształca się w folklorze czasem w dosłowną zamianę ról. Nadawca skończył swój utwór, a odbiorca albo kontynuuje jego myśl albo ripostuje innym utworem, przekształcając się z odbiorcy w nadawcę. (Obserwujemy to zwłaszcza w czasie opowiadania facecji, dowcipów etc.). Warto tu raz jeszcze podkreślić, iż tego typu zamiana ról jest możliwa wyłącznie w przekazie ustnym.

O społecznym znaczeniu przekazu folklorystycznego decyduje dalej sytuacja nadawczo-odbiorcza, a więc zespół czynników określających konkretny stan rzeczy zewnętrzny w chwili nadawania i odbierania przekazu folklorystycznego [3]. Nie ulega wątpliwości, iż współcześnie brak tradycyjnych sytuacji nadawczo-odbiorczych. Dawniejsze „prządki", „szkubki", czy też spotkania rodzinne w czasie odpustu, kiermaszu należą do przebrzmiałych już form kontaktu towarzyskiego. Jeśli mimo to dochodzi do spotkań towarzyskich, popularnością cieszy się krótki, spuentowany dowcip, a nie rozwlekła, długa opowiastka umoralniająca. Brak czasu i warunków na spokojne przysłuchiwanie się, które niegdyś zastępowało

[2] J. Trzynadlowski, *Edytorstwo, tekst, język, opracowanie*, Warszawa 1976, s. 15.

[3] Por. S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*, Warszawa 1965, t. 3, s. 95.

telewizję, książkę i inne środki szeroko pojętej rozrywki. Współcześni antropolodzy przestrzegają przed narastającą wraz z cywilizacją dehumanizacją stosunków międzyludzkich. Istnieje bowiem obawa, że bezpośrednia więź, tak typowa dla kultury tradycyjnej, przekształci się w oparciu o różne wynalazki w więź pośrednią. Ta zaś, jak wiemy, oznacza nie tylko zanik folkloru, ale prowadzi do innych stosunków międzyludzkich.

Współcześnie żywą i wciąż potrzebną sytuację nadawczo-odbiorczą wywołuje środowisko dzieci. Nadawca kierujący swój przekaz do dzieci wie, że rozporządzają one najważniejszym elementem sytuacji nadawczo-odbiorczym, tj. w o l n y m c z a s e m. Ten faktor prowadzi do specyficznej więzi, jaka łączy zazwyczaj dziadków z wnukami. Istnieje chłonny i wdzięczny odbiorca, który ma przed sobą doświadczonego i bogatego w przeżycia nadawcę. Obaj mają wolny czas, choć pierwszy ma punkt kulminacyjny życia przed sobą, drugi za sobą. Wolny czas decyduje w dużej mierze o repertuarze oraz sposobie przekazywanych utworów.

Nadawca dobiera repertuar w zależności od odbiorcy i funkcji, jaką konkretne teksty mają do spełnienia. Inne dla zabawy, inne w ramach obrzędu (inne w czasie pogrzebu, inne w czasie wesela). Społeczna i humanistyczna funkcja determinuje nie tylko treść przekazu folklorystycznego, ale każe nadawcy sięgać do ugruntowanych w tradycji gatunków folklorystycznych. I tak np. opowiadając dziecku sięgnie on głównie po baśnie, podczas gdy opowiadając na weselu prezentuje głównie anegdotę, biorąc przede wszystkim teksty o tematyce erotyczno-seksualnej.

Od funkcji, jaką ma spełniać tworzony i wykonywany utwór, zależy także sposób jego wykonania. Na przykład funkcja informacyjno-przedstawieniowa, realizowana głównie gatunkami epickimi, wszelkiego rodzaju opowiadaniami, może w zależności od nadawcy oraz celu, w jakim i komu on opowiada, połączyć się dodatkowo z funkcją dydaktyczno-wychowawczą czy ekspresywno-impresywną, albo też rozrywkowo-autoteliczną. Można to zilustrować następująco: dawniejsze podania wierzeniowe, podporządkowane przez nadawcę funkcji dydaktyczno-wychowawczej, mogły oddziaływać tylko wówczas i w takim środowisku społecznym, w którym rzeczywistość przekazu mogła być przez odbiorców przyjęta na zasadzie prawdy. Opowiadano np. dzieciom o demonie wodnym utopcu, kończąc tekst „i dlatego nie chodź sam nad wodę, bo cię tam może złapać i utopić" [4]. Tego typu argumenty nie trafiają jednak już do współczesnych dzieci i nadawca kierując do nich swe opowiadanie — chcąc nadal realizować funkcję wychowawczo-dydaktyczną — szuka nowych form wyrazu, dostosowanych do możliwości percepcyjnych odbiorcy. W wypadku przed-

[4] Por. D. S i m o n i d e s, J. L i g ę z a, *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*, Opole 1975.

stawionej ilustracji, będzie to opowiadanie oparte na racjonalnym, realnym niebezpieczeństwie.

Funkcja ekspresywno-impresywna, poprzez którą nadawca pragnie wywołać u odbiorcy przeżycia, których sam doznał, jest współcześnie także w folklorze inaczej realizowana niż dawniej. W tradycyjnym folklorze wyrażała się ona opowiadaniami o duchach, strachach, zjawiskach nadprzyrodzonych etc. Jednak, aby mogły one istotnie oddziaływać na odbiorcę, nadawca musiał tak kształtować tworzywo opowieści, aby było wiarogodne, inaczej bowiem nie osiągnie swego celu. Współcześnie rzadko opowieści tego typu są w stanie wzruszyć i „wystraszyć". W ich miejsce nadawca włączył obiegowe makabreski typu: czarna wołga porywająca dzieci, wampir duszący kobiety, cyganie mszczący się za przejechanie autem dziecka etc. etc. Sama funkcja została, realizacja natomiast uległa zmianie. Determinantą tych zmian jest zarówno nadawca jak i odbiorca. I znów — od konkretnego celu, dla którego nadawca sięga po tekst będący w społecznym obiegu, zależy, czy ograniczy się do funkcji ekspresywno-impresywnej, czy też nada tekstowi dodatkowo walor dydaktyczno-wychowawczy, kierując się chęcią doraźnego skutku praktycznego. Obok wspomnianych czterech funkcji istnieje jeszcze jeden aspekt celu, a mianowicie w grę wchodzi wzgląd, który teoretycy literatury określają „dystansem skuteczności" [5]. Jeśli nadawca pragnie wywołać natychmiastowy, doraźny skutek, wówczas wypowiedź jego ma sens praktyczny; jeśli natomiast chce oddziaływać głębiej i w dłuższym odcinku czasu, np. doprowadzić do zmiany poglądów, zmian w psychice, w postawie odbiorcy, wówczas mówimy o sensie czysto humanistycznym. Obie wymienione tu orientacje są elementami funkcji. Dlatego każda z wymienionych funkcji może w zależności od nadawcy uzyskać orientację praktyczną bądź też czysto humanistyczną.

Warto wspomnieć, iż folklor słowny posiada cały arsenał mikroform powstałych wyłącznie w celu praktycznym. Należą do niego teksty służące do zabawiania czy usypiania dzieci, rymowanki, wyliczanki ustalające, kto daje fant, kto rozpoczyna grę etc. Czasem sens praktyczny decyduje o typie repertuaru przy określonej czynności. Tak np. w grupie kobiet zebranych w celu darcia pierza nadawca przekazywał na ogół opowiadania poważne (z reguły opowieści o duchach), a to dlatego, aby nie wywoływać u słuchaczek śmiechu, który groził rozwiewaniem pierza.

Wymienione tu wyznaczniki decydują nie tylko o społecznym znaczeniu przekazu folklorystycznego, ale wskazują zarazem na jego ścisłe, strukturalne powiązanie z licznymi pozafolklorystycznymi sytuacjami, bez znajomości których folklor przestaje być ową specyficzną twórczością, ży-

[5] Skwarczyńska, op. cit., s. 100.

jącą spontanicznie w określonej grupie społecznej. Folklorysta musi mieć świadomość istniejących tu relacji i związków, musi znać przyczynę powstania utworu, sens jego funkcjonowania oraz okoliczności, które go powołały do życia. Wymienione bowiem wyznaczniki tworzą razem z tekstem integralną całość i decydują o jego ostatecznym kształcie. Oderwanie utworu folklorystycznego od jego społecznego podłoża, a więc od: a) nadawcy, b) odbiorcy, c) sytuacji nadawczo-odbiorczej, d) funkcji jaką pełni, może się zdarzyć i musi poniekąd mieć miejsce w wypadku edycji folklorystycznych tekstów. Ale i wówczas należy przedsięwziąć takie środki, aby przynajmniej w pewien określony sposób zaakcentować specyfikę przekazu ustnego, przeniesionego w celach poznawczych w zapis graficzny.

Współczesna tekstologia folklorystyczna postuluje coraz częściej konieczność uwzględnienia wymienionych tu elementów przekazu folklorystycznego. Na przeszkodzie stoi jednak brak odpowiednich narzędzi badawczych, a przede wszystkim odtwarzających utrwalony ustnie przekaz. Wiadomo, że jesteśmy w stanie nagrać repertuar konkretnego nadawcy w określonej sytuacji nadawczo-odbiorczej. Możemy to współcześnie uczynić na udźwiękowionej taśmie filmowej. Jednak przekazanie nagranych materiałów w celach popularyzacyjnych, a nawet badawczych, będzie się w dalszym ciągu długo jeszcze opierać na zapisie graficznym. W tej sytuacji folklorysta-edytor powinien dbać przynajmniej o takie opracowanie tekstu, które byłoby w stanie zorientować czytelników w scharakteryzowanym powyżej kontekście społecznym przekazu. Informacja zawierająca najważniejsze dane dotyczące nadawcy (wiek, płeć, status społeczny, zawód) odbiorcy, sytuacji historycznej oraz funkcji przyczynić się może do bliższego poznania nie tylko społecznego charakteru folkloru, ale i społecznie uwarunkowanych zapotrzebowań na tego typu spontaniczną twórczość.

Problem folklorystycznej tekstologii należy współcześnie do zagadnień w dalszym ciągu bardzo trudnych i skomplikowanych. Radziecki uczony B. N. Putiłow widzi dwa główne aspekty tych trudności [6]: a) pierwszy tkwi w tym, czy wykonawca w momencie zapisu przekaże tekst ściśle i wyczerpująco, co w sumie zależy przecież od jego samopoczucia twórczego, zachowania się audytorium i zbieraczy; b) drugi tkwi u zbieracza, a zależy od jego umiejętności nawiązania kontaktu; od wyposażenia technicznego jakim rozporządza, wreszcie od przygotowania metodycznego. Warto tu dodać trzecią trudność, polegającą na transkrypcji tekstu mówionego w pisany. Trudność tym większą, im bardziej komunikatywny chcemy

[6] Putiłow, op. cit., s. 39.

uczynić tekst. Wiadomo, iż w ustnym przekazie bywa on transmitowany w określonej grupie społecznej w dialekcie zrozumiałym dla odbiorcy. Zapis graficzny nie zawsze zaś jest zapisem fonetycznym.

Współcześnie rzadko już stawia się zbiorom folklorystycznym wymagania transkrypcji fonetycznej. Teksty winne być autentyczne, jednak w pisowni ogólnie zrozumiałej. W pełni popieramy tu zdanie radzieckiego uczonego, który pisze:

„Większość uczonych współczesnych zgodna jest co do tego, że nie ma potrzeby wprowadzania zapisu opartego na transkrypcji fonetycznej i że optymalnym rozwiązaniem dla folklorystów jest zapis utrwalający ogół właściwości morfologicznych i syntaktycznych, a także istotne z punktu widzenia ekspresji artystycznej i charakterystyki językowej właściwości fonetycznej.[7]"

Drogę, jaką musi odbyć utwór folklorystyczny od ustnego wykonania do postaci graficznej, znaczą różnorodne zmiany, którym jest on poddany. Z tekstu przeznaczonego do słuchania staje się w końcu tekstem przeznaczonym do czytania, a tym samym poddany jest dalszym zabiegom edytorskim, stając się w konsekwencji obiektem zabiegów bibliologicznych. Od tego momentu zaczynają się działania badawcze podejmowane z edytorskiego punktu widzenia. Przekaz folklorystyczny staje się w tym rozumieniu „tekstową realizacją językową podaną w postaci graficznego zapisu" [8]. W tak pojętej tekstologii uwaga folklorysty-edytora musi się skupić na następujących elementach:

a) edytor musi wiedzieć, dla kogo przeznaczony jest zbiór i jaki charakter ma mieć edycja;

b) musi wykazać maksimum troski o możliwie wierne oddanie walorów językowo-stylistycznych bez zgubienia zawartości znaczeniowej tekstu;

c) w zależności od punktu „a" musi ukazać specyfikę ustnej twórczości poprzez zaprezentowanie najbardziej charakterystycznych jej tworów;

d) musi podać czytelnikowi zbiór w ten sposób, aby zrozumiał on intencję edytora, przyjął książkę z minimalną wiedzą o jej specyfice i aby ją prawidłowo odczytał.

W tekstologii folklorystycznej zawsze istnieje niebezpieczeństwo poprawiania narratora. Zbieracz zna bowiem intencje nadawcy, próbuje utwór opracować i wydać zgodnie z tą intencją. Polska folklorystyka zna tego typu praktyki i w zależności od epoki, celu, jakiemu służył folklor, różne było pojmowanie autentyzmu i inaczej wyglądały edycje tekstów folklorystycznych. Dotyczy to nie tylko ingerencji w semantyczną treść

[7] Ibidem, s. 42.

[8] T r z y n a d l o w s k i, op. cit., s. 26.

tekstu, ale także selekcji, która była przeprowadzana według z góry przyjętego poglądu na folklor oraz zadań, jakie miał on w konkretnej epoce do spełnienia.

Wydawać by się mogło, iż werbalizacja tekstowa nie powinna współcześnie nasuwać żadnych trudności, wszak większość zapisów graficznych pochodzi z taśmy magnetofonowej. Tymczasem i w trakcie przenoszenia dźwięku w zapis konieczna jest fachowa kompetencja folklorysty-edytora, a czasem wręcz subtelność badawcza. Wiele bowiem jest w przekazie folklorystycznym — tym nagranym na żywo — „wtrętów", które nie należą w zasadzie do znaczeniowej warstwy utworu, stanowią natomiast wspomniane już zaplecze społeczne. Dotyczy to zwłaszcza słów, które są charakterystycznym wsparciem dla pamięci czy też „przerwą" dla mówiącego. Myślimy tu o tego typu słowach jak: „no i dobrze", „no i ee...", „no i prawda". Słowa te stanowią dla zbieracza trudny problem — zamieścić je w zapisie graficznym czy wyrzucić? Są one dowodem oralności przekazu, stanowią poniekąd wyraz indywidualnego stylu konkretnego nadawcy. Istnieją nadto w przekazie folklorystycznym zwroty kierowane bezpośrednio do odbiorcy, typu: „nie śmiejcie się, ale tak było" czy też „wy w to nie wierzycie, ale to jest prawda". Usunięcie tych zwrotów w niczym nie zmieniłoby przebiegu treści, jednak folklorysta-edytor zostawia je z reguły, gdyż ilustrują one wspomnianą już ścisłą więź nadawcy z odbiorcą. W zasadzie istnieje pogląd, iż autentycznym tekstem folklorystycznym wydanym w książce jest „zapis, który nie doświadczył na sobie niczyjej pracy redaktorskiej i nie uległ (w trakcie jego tworzenia) żadnym zmianom, przeróbkom itp." [9]

Doniosłą rolę spełniają w procesie przeniesienia ustnego przekazu w zapis graficzny komentarze, których głównym celem jest semantyczna interpretacja tekstu oraz jego społeczne i historyczno-kulturowe usytuowanie. Komentarz winien zawierać wszelkie niezbędne do zrozumienia tekstu folklorystycznego uzupełnienia, dostarczając zarazem maksimum informacji potrzebnych do prawidłowego odbioru edycji. W wypadku, gdy edytor jest zarazem zbieraczem tekstów, powinien on omówić różnicę między znanym mu tekstem ustnym a prezentowanym jego zapisem graficznym. Z reguły współczesna folklorystyka stosuje w takich wypadkach cały aparat krytyczno-naukowy, obowiązujący nie tylko w naszym kraju, ale na forum międzynarodowym.

Na zakończenie warto raz jeszcze podkreślić, że folklor jest immanentnym elementem życia twórców i odbiorców, a więc tych, którym jest potrzebny. Jest on zatem powiązany niezliczonymi sieciami z każdą dziedziną ich życia, z obrzędami, wierzeniami, pracą i wypoczynkiem. Wyizolowa-

[9] Putiłow, op. cit., s. 43.

nie go z tej społecznej struktury i odcięcie od wspomnianych więzów stałoby się zabiegiem zmieniającym zarówno istotę folkloru, jak i wypaczającym jego sens. Dlatego tak mocno eksponowaliśmy społeczne znaczenie przekazu folklorystycznego.

DOROTA SIMONIDES

FOLKLORISTIC RELATION AND ITS SOCIAL VALUE

Verbal folklore is a viva voce literature, so a cultural phenomenon not distined for printing. Anny attempt to transform an oral composition into a graphic form is a deformation of a folkloristic relation. The specificity of this genre is the simultaneity of creation and performance. Folklore functions almost exclusively in the process of narration. In this respect, „creation" denotes each individual realization of a variant. Folklore is a verbal art different from literature. Besides words, a very important role for understanding the contents is played by such elements as: gesture, mimicry, vocal expression, musical or even theatrical elements. These elements are structurally interconnected and, as a rule, should not be analysed separately, e.g. the verbal layer should not be separated from melody or gesture. Whereas any conversion of an oral work into a printed form automaically deprives it of extraverbal elements and so contributes to the emasculation of its contents.

For this reason, the authoress focusses attention on the important role of commentaries describing and showing the text in its social relation and social context. A commentary ought to include all suplementary explanations indispensible for understanding the text and provide the maximum information necessary for the correct reception of the recorded oral narration. It especially refers to the situation when a narration is committed to writing for editorial purposes. In the case when the editor is also a folklorist, he ought to point in his commentary to the difference between the oral text as known to him and its printed version.

Modern study of folklore insists — in such cases — on a scholarly and critical approach which will clearly show all the differences.

This is more and more frequently stipulated in the international symposia on folklore.

Translated by Anna Monkiewicz

DOROTA SIMONIDES

DIE FOLKLORISTISCHE ÜBERLIEFERUNG UND IHRE GESELLSCHAFTLICHE BEDEUTUNG

Die Wortfolklore ist ein mündliches Schaffen, also eine Kulturerscheinung, die nicht für den Druck vorgesehen ist. Jeder Versuch, mündliches Schaffen in graphische Aufzeichnung zu übertragen, ist ein Verfahren, das die folkloristische Überlieferung deformiert. Die Spezifik dieser Art Folklore besteht in der Gleichbzeitigkeit des Schaffens und Vortragens. Denn die Folklore existiert beinahe ausschließlich im Übermittlungsprozeß. Unter „Schaffen" verstehen wir hier jede einzelne Realisierung der Variante. Die Folklore ist eine Wortkunst, jedoch eine andere als

die Literatur. Neben dem Wort spielen eine wichtige und fürs Verstehen wesentliche Rolle solche Elemente, wie Gestik, Mimik, Stimmenexpression, musische und sogar theatralische Elemente. Sie sind strukturmäßig miteinander verbunden und eigentlich dürften sie nicht getrennt behandelt werden, indem man etwa die Schicht des Wortes von der der Melodie oder Gestik trennen würde. Und jede Übertragung des mündlichen Schaffens in graphische Aufzeichnung verärmt es automatisch um die außerhalb des Wortes liegenden Elemente, und es müßt damit am Inhalt ein.

Aus diesem Grunde betont die Verfasserin mit Nachdruck die Wichtigkeit der beschreibenden Kommentare, die den Text in seiner sozialen Überlieferung und seinem gesellschaftlichen Kontext zeigen. Der Kommentar müßte alle für das Verständnis des Textes unerläßlichen Ergänzungen enthalten, indem er zugleich das Maximum an Informationen mitbringen soll, die für einen richtigen Empfang des aufgeschriebenen mündlichen Schaffens nötig sind. Dies betrifft vor allem diejenige Situation, als das mündliche Schaffen zu editorischen Zwecken zu einem graphischen übertragen wird. Falls der Herausgeber zugleich Textsammler ist, so soll er, im Kommentar, den Unterschied zwischen dem ihm bekannten mündlichen Text und dem präsentierten, gedruckten Text besprechen.

Die zeitgenössische Folkloristik erfordert in solchen Fällen einen wissenschaftlich-kritischen Apparat, der all diese Unterschiede deutlich zeigen würde.

Es ist ein Postulat, das immer häufiger an internationalen folkloristischen Symposien gestellt wird.

Übersetzt von Marek Adamski

ДОРОТА СИМОНИДЕС

ПЕРЕДАЧА ФОЛЬКЛОРНОГО ПРОИЗВЕДЕНИЯ И ЕЕ ОБЩЕСТВЕННОЕ ЗНАЧЕНИЕ

Словесный фольклор является устным творчеством, и следовательно, культурным явлением не предназначенным для печати. Любая попытка транспонировки устного произведения на графическую запись является приемом, искажающим фольклорную передачу. Спецификой этого творчества звляется одновременность сворического акта и исполнония. Фольклор функционирует почти исключительно в процессе передачи. Под „творчеством" понимается нами каждый единичный акт реализации варианта. Фольклор является отличным от литературы искусством слова. Наряду со словом важную и существенную роль для понимания содержания играют такие элементы, как: жест, мимика, экспрессия голоса, музыкальные элементы и даже театральные элементы. Эти элементы взаимосвязаны в структурном отношении и по существу их нельзя рассматривать изолированно, отрывая, напр., словесную ткань от мелодии или жестов. Между тем любая транспонировка устного произведения на графическую запись автоматически лишает его большинства внесловных элементов, обедняя его содержание.

В связи с этим автор статьи делает сильный упор на значение справочного аппарата, комментариев, описывающих и показывающих текст в ходе его общественной передачи и в социальном контексте. Комментарий должен содержать все необходимые для понимания текста дополнительные элементы, сообщая, таким образом, максимум информации, необходимой для правильного воспризтия записанного устного произведения. Сказанное относится прежде всего к ситуации, когда устное произведение транспонируется на графический текст для издательских целей. В случае, если издатель

одновременно является собирателем, он должен указать в комментарии на различия между известным ему текстом устным и публикуемым.

Современная фольклористика выдвигает в таких случаях требование снабжать издание научно-критическим аппаратом, который указывал бы четко все эти различия. Этот постулат все чаще выдвигается на формуле международных фольклорных симпозиумов.

Перевод с польского С. Кохмана

AUTORZY TOMU XXXII

Edmund Jan Osmańczyk, doktor h.c., publicysta, PR i TV Warszawa
Antoni Wrzosek, prof. dr hab. UJ Kraków
Henryk Borek, prof. dr hab., WSP Opole
Józef Byczkowski, doc. dr, Instytut Śląski, Opole
Władysław Dziewulski, doc. dr hab., Instytut Śląski, Opole
Adam Galos, prof. dr hab., Uniwersytet Wrocławski
Franciszek Hawranek, doc. dr hab., Instytut Śląski, Opole
Władysław Jacher, doc. dr hab., Instytut Śląski, Opole
Manfred Kutyma, doc. dr, Instytut Śląski, Opole
Karol Jonca, prof. dr hab., Uniwersytet Wrocławski
Jan Kantyka, doc. dr hab., Śląski Instytut Naukowy w Katowicach
Edmund Klein, doc. dr hab., Uniwersytet Wrocławski
Alfred Konieczny, doc. dr hab., Uniwersytet Wrocławski
Alojzy Melich, prof. dr hab., Akademia Ekonomiczna, Katowice
Kazimierz Orzechowski, prof. dr, Uniwersytet Wrocławski
Mieczysław Pater, doc. dr hab., Uniwersytet Wrocławski
Franciszek Połomski, doc. dr hab., Uniwersytet Wrocławski
Jan Rajman, doc. dr hab., WSP Kraków
Robert Rauziński, doc. dr hab., Instytut Śląski, Opole
Bolesław Reiner, doc. dr hab., Instytut Śląski, Opole
Stanisław Rospond, prof. dr hab., Uniwersytet Wrocławski
Dorota Simonides, doc. dr hab., WSP Opole

W KOLEJNYM TOMIE

Artykuły:

Andrzej Kudłaszyk: Problemy społeczne Śląska w poglądach Stanisława Stojałowskiego na przełomie XIX i XX w.

Edmund Klein: Śląskie koncepcje separatystyczne (listopad 1918—kwiecień 1919)

Kazimierz Popiołek: Przyczynek do udziału polskiej młodzieży akademickiej w walce o Śląsk w roku 1920

Franciszek Hawranek: Wybory do parlamentu Rzeszy w 1924 r. w prowincji górnośląskiej

Stanisław Senft: Badania nad historią gospodarczą województwa opolskiego w Polsce Ludowej

Stanisław Pajączkowski: Udział Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w przemianach kulturalno-oświatowych Dolnego Śląska

Materiały:

Franciszek Szymiczek: L. Brożek (1907—1976)

Ryszard Miążek: Franciszek Chrószcz (1846—1906)

Franciszek Szymiczek: Górnośląskie czasopismo „Dobro Ludu" w l. 1931—1934

Bogdan Cybulski: Rząd Krajowy Księstwa Cieszyńskiego (1918—1920)

Andrzej Mikołajew: Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej dla Śląska w Bytomiu (3 I 1919 r.—14 V 1919 r.)

Leonard Smołka: Śląsk w polskiej myśli politycznej (1922—1939). Uwagi i postulaty badawcze

Franciszek Biały: Organizacja Consul na Śląsku

Krystian Jasik: Propaganda przywódców NSDAP na Śląsku w 1932 r.

Karol Jonca: Egzekucje czechosłowackich skazańców we Wrocławiu (1940—1945)

Alfred Konieczny: Jeszcze o patriotach czeskich w więzieniach wrocławskich w l. II wojny światowej

Adam Basak: Szef wrocławskiej Kripo o realizacji „Sagan Befehl"

Joachim Glensk: Ważniejsze daty z dziejów powojennej prasy Śląska Opolskiego

INSTYTUT ŚLĄSKI w OPOLU
P 3594 II
32